

HISTORYA REFORMACYI

SZESNASTEGO WIEKU.

Napisał

D^{r.} J. H. Merle d'Aubigné,

profesor Teologii w Genewie.

Z francuskiego przełożył

ks. Lic. Teol. Jan Pindór,

pastor w Cieszynie.

Tom pierwszy.

Cena: 1 złr. 50 ct. w. a.

CIESZYN.

Nakładem „Ewangelickiego towarzystwa oświaty ludowej.”

Drukiem Hen-ryka Feitzingera i sp.

235
38

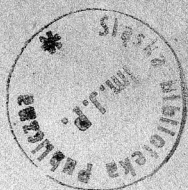
30509

II

K. Fissler i Syn

Warszawa 16. II 1838

Cena za tom I-III zł 12-



Spis rzeczy tomu pierwszego.

Przedmowa IX—XI.

Pierwsza księga.

Pogląd na stan rzeczy przed reformacją 1—98.

Rozdział I. Upadek pogaństwa. — Chrześcijaństwo. — Dwie główne zasady. — O powstaniu papieztwa. — Pierwsze nadużycia. — Wpływ Rzymu. — Współdziałanie biskupów i stronnictw. — Zewnętrzna jedność kościoła. — Pierwszeństwo Piotra. — Patryarchaty. — Współdziałanie książąt. — Wpływ barbarzyńców. — Rzym szuka pomocy Franków. — Świecka władza papieża. — Pippin i Karol Wielki. — Dekretały. — Nierząd w Rzymie. — Cesarz lennym panem papieża. — Hildebrand. — Celibat. — Walka z cesarstwem. — Niezawisłość papieża. — Następcy Hildebranda. — Wojny krzyżowe. — Kościół 1—16.

Rozdział II. O skażeniu nauki. — O łasce. — Martwa wiara. — O uczynkach. — Dualizm. — Pelagianizm. — Zbawienie od duchowieństwa zawisłe. — Pokuty, biczowania. — Odpusty. — Uczynki przechodzące miarę potrzeby. — Czyściec. — Taksy. — Jubileusz. — Papieztwo i chrześcijaństwo 16—23.

Rozdział III. Religia. — Relikwie. — Wielkanocne śmiechy. — Zepsucie obyczajów. — Rozpusta duchownych, biskupów i papieży. — Borgia. — Nauki. — Ciemnota. — Ciceronianie 24—31.

Rozdział IV. Nieskazitelna istota chrześcijaństwa. — Dwie boskie zasady. — Pozorna potęga Rzymu. — Ukryty opór. — Upadek. — Potrójne przeciwieństwo królów i narodów. — Zawikłania kościoła. — We Włoszech poznano się na papieństwie. — Odkrycia królów i narodów. — Fryderyk Mądry. — Jego umiarkowanie i oczekiwania. 32—38.

Rozdział V. Narody. — Cesarstwo Rzeszy niemieckiej. — Przygotowania Opatrzności. — Pokój. — Skutek reformacyi. — Trzeci stan. — Charakter narodowy. — Jarzmo papieżkie. — Położenie państwa. — Opór przeciwko Rzymowi. — Mieszczaństwo. — Szwajcarya. — Męstwo, wolność. — Mniejsze kantony. — Włochy. — Przeszkody reformacyi. — Hiszpania. — Przeszkody. — Portugalia. — Francya. — Przygotowania. — Zawiedzione nadzieje. — Niderlandy. — Anglia. — Szkocya. — Ziemie północne, kraje zagraniczne. — Polska. — Czechy. — Węgry 38—50.

Rozdział VI. Teologia rzymska. — Teologia scholastyczna. — Zabytki życia. — Usprawiedliwienie z wiary. — Świadkowie za prawdą. — Klaudyusz. — Mistycy. — Waldeńcy, Waldo. — Wileł, Hus. — Przepowiednia. — Protestantyzm przed reformacją. —

Arnoldi, Utenheim, Marcin. — Nowi świadkowie; Tomasz Conecte, Andrzej, Institoris, Savonarola. — Usprawiedliwienie z wiary. — Jan Vitraire. — Laillier, Wesalia, Goch. — Wessel. — Protestantyzm przed reformacją; Czescy bracia. — Proroctwo Prolesa; Hilten w Eisenach 50—63.

Rozdział VII. Trzecia praca przygotowawcza. — Nauki. Rozbudzenie umiejętności. — Pamiątki czasów starożytnych we Włoszech. — Sposób myślenia Dantego. — Walla. — Nedowiarstwo we Włoszech. — Filozofia Platona. — Początki nauk w Niemczech. — Kształcąca się młodzież. — Sztuka drukarska. — Charakter nauk w Niemczech. — Uczeni i scholastycy. — Nowy świat. — Reuchlin. — Reuchlin we Włoszech. — Jego prace; jego wpływ w Niemczech. — Mistyka. — Walka z Dominikanami. 64—76.

Rozdział VIII. Erazmus. — Kanonik kapitulny. — W Paryżu. — Jego zdolności. — Imię i wpływ. — Popularna zaczepka. — Głupstwo. — Święci. — Głupstwo i papież. — Zaczepka dokonana bronią umiejętności. — Zasada. — Grecki Nowy testament. — Jego wyznanie wiary. — Jego prace. — Jego błędy. — Dwa stronnictwa. — Reforma w drodze pokoju; jej możebność. — Kościół bez reformy. — Erazma lekliwość i brak stanowczości. — Jak bardzo stracił w oczach wszystkich ludzi 77—89.

Rozdział IX. Szlachta. — Różne powody. — Hutten. — Listy obskurantów; ich skutki; zdanie Lutra. — Hutten w Brukseli. — Jego listy. — Sickingen. — Wojna i śmierć. — Kronberg. — Jan Sachs. — Powszechne wrzenie 89—98.

Druga księga.

Wiek dziecienny, nawrócenie i pierwsze prace Lutra.
1483—1507.

Rozdział I. Rodzice Lutra. — Jego narodzenie. — Ubóstwo. — Dom rodzicielski. — Karność. — Pierwsze znajomości. — Szkoła w Magdeburgu. — Nędza. — Eisenach. — Sunamitka. — Dom rodziny Cotta. — Sztuki piękne. — Pamiątki onych czasów. — Jego nauki. — Treboniusz 99—108.

Rozdział II. Wszechnica. — Scholastycy i klasycy. — Pobożność Lutra. — Odkrycie biblij. — Choroba. — Magister. — Niepokój sumienia. — Rozłączenie się. — Wejście do klasztoru 108—115.

Rozdział III. Niezadowolenie ojca. — Jego przebaczenie. — Niewolnicze prace. — Komórka klasztorna i wór. — Męstwo. — Augustyn. — D'Ailly, Occam, Gerson. — Biblia. — Hebrajskie i greckie studia (Hory) Modlitwy. — Ćwiczenia ascetyczne. — Trwoga. — Msza. — Prózne uczynki. — Zemdlenie 116—124.

Rozdział IV. Pobożni mężowie w klasztorach. — Staupitz. — Jego pobożność. — Odwiedziny. — Rozmowy. — Łaska Chrystusowa. — Skrucha. — Potęga grzechu. — Słodkość skruchy. — Przeznaczenie z łaski. — Opatrzność. — Biblia. — Stary zakonnik. — Odpuszczenie grzechów. — Wyświęcenie. — Obiad. — Dzień Bożego ciała. — Powołanie do Wittenbergi 124—135.

- Rozdział V.** Wszechnica wittenberska. — Piérwsza nauka. — Wykłady biblijne. — Zwrócenie uwagi. — Kazania w Wittenberdze. — Stara kaplica. — Wrażenie 135—139.
- Rozdział VI.** Podróż do Rzymu. — Klasztor nad brzegiem rzeki Po. — Choroba Lutra w Bolonii. — Wspomnienia Rzymu. — Zabobonne nabożeństwo. — Rozpusta kleru. — Pogadanki. — Niewłaściwości w Rzymie. — Studya biblijne. Wpływ ich na wiarę. — Wpływ na reformacyą. — Brama do raju. — Wyznanie 140—149.
- Rozdział VII.** Powrót. — Godność Doktora. — Karlstadt. — Przysięga Lutra. — Zasada reformy. — Odwaga Lutra. — Piérwsze reformatorskie poglądy. — Scholastycy. — Spalatin. — Sprawa Reuchlina 149—156.
- Rozdział VIII.** Wiara. — Popularne mowy. — Nauka akademiczna. — Czystość obyczajów Lutra. — Niemiecka teologia; mistycyzm. — Mnich Spenlein. — Usprawiedliwienie z wiary. — Słowo Lutra o Erazmie. — Wiara i uczynki. — Erazmus. — Potrzeba uczynków. — Pełnienie tych zasad 157—166.
- Rozdział IX.** Piérwsze zdania. — Stary człowiek i łaska Boża. — Zwiedzanie klasztorów. — Drezno. — Erfurt. — Przeor Tornator. — Pokój i krzyż. — Skutki jego podróży. — Prace. — Dżuma. 166—170.
- Rozdział X.** Stanowisko wobec księcia elektora. — Rada udzielona kapłanowi. — Książę Jerzy. — Luter na dworze. — Obiad na dworze. — Wieczorek u Emsera 170—175.
- Rozdział XI.** Swoboda i niewola. — Zdania. — Natura człowieka. — Prośba w Erfurcie. — Eck. — Urban Regiusz. — Skromność Lutra 176—183.

Trzecia księga.

Odpusty i tezy. Od roku 1517 aż do maja 1518.

- Rozdział I.** Procesya. — Tecel. — Jego mowa. — Spowiedź. — Cztery obietnice. — Sprzedaż. — Publiczna pokuta. — Karta odpustowa. — Wyjątki. — Rozrywki i rozpusty 184—193.
- Rozdział II.** Spowiednik ksiądz Franciszkanin. — Dusza na cmentarzu. — Szewc z miasta Hagenau. — Studenci. — Mykoniusz. — Pogadanka z Teclem. — Dowcipny pomysł pewnego szlachcica. — Mowy rozsądnych i ludu. — Górnik w miasteczku Schneeberg 194—200.
- Rozdział III.** Leon X. — Potrzeby papieża. — Albrecht moguncki. — Najem sprzedawania odpustów. — Franciszkanie i Dominikanie 200—204.
- Rozdział IV.** Wystąpienie Tecla. — Spowiedź. — Gniew Tecla. — Luter nie ma planu. — Zazdrość między zakonami. — Mowa Lutra. — Sen księcia elektora 204—211.
- Rozdział V.** Dzień Wszystkich Świętych. — Tezy. — Potęga ich. — Umiarkowanie. — Opatrność. — List do Albrechta. — Obojętność biskupów. — Rozpowszechnienie tez 211—222.

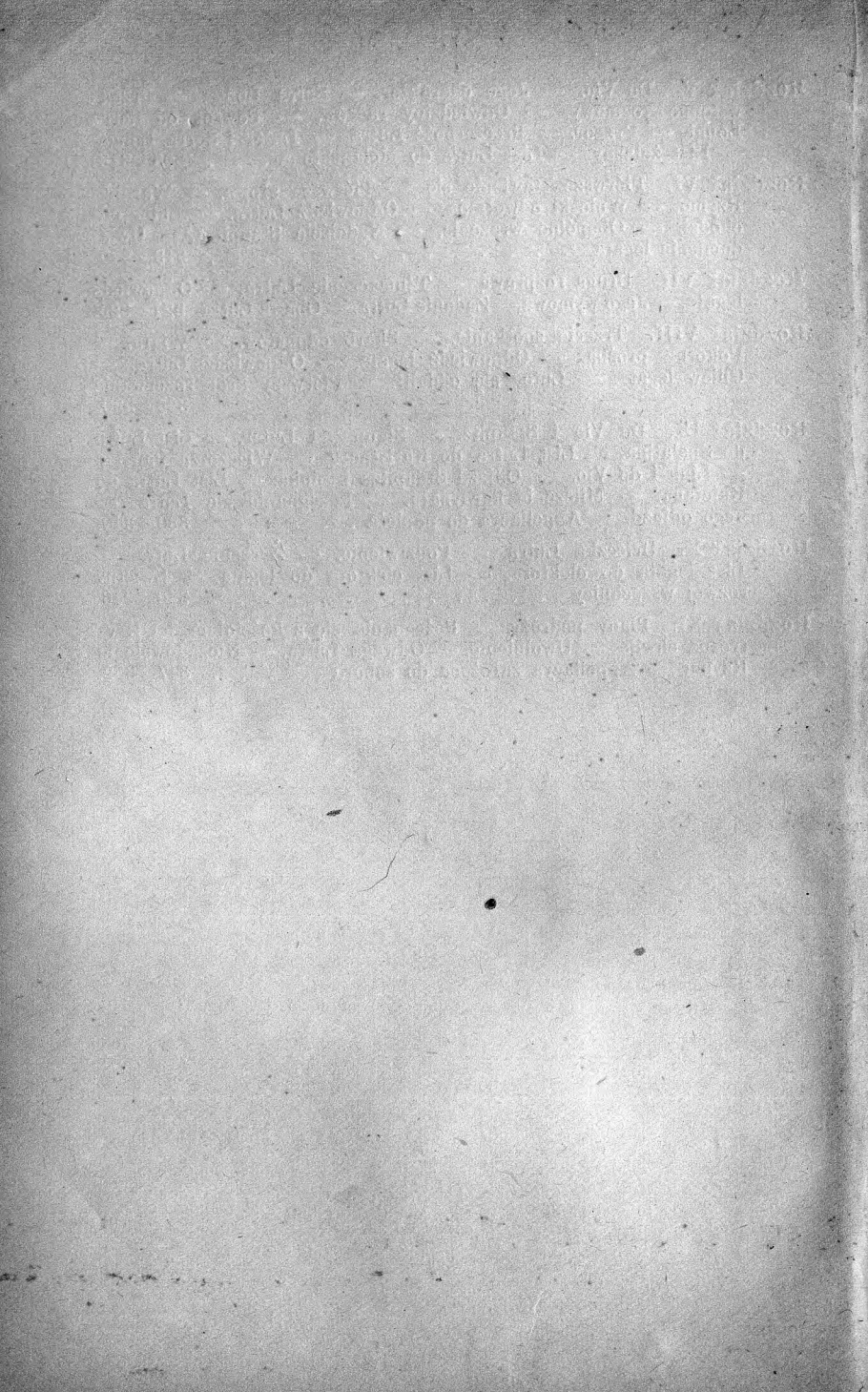
- Rozdział VI.** Reuchlin. — Erazmus. — Fleck. — Bibra. — Cesarz. — Papież — Mykoniusz. — Mnisi. — Obawy. — Adelman. — Sędziwy kapłan. — Biskup. — Książę elektor. — Mieszczaństwo erfurckie. — Odpowiedź Lutra. — Zamęt. — Pobudki Lutra . . . 223—232.
- Rozdział VII.** Zaczepki Tecla. — Odpowiedź Lutra. — Dobre uczynki. — Luter i Spalatin. — Badanie Pisma. — Scheurl i Luter. — Pewne obawy co do tez. — Luter i naród jego. — Nowa suknia. 232—239.
- Rozdział VIII.** Dysputa we Frankfurcie. — Tezy Tecla. — Odgrazania. — Opór Knipstrowa. — Tezy Lutra spalono. — Zokonnicy. — Wewnętrzny spokój Lutra. — Tezy Tecla spalono. — Zmartwienie Lutra. — Odwiedziny biskupa 239—247.
- Rozdział IX.** Prierio. — Sposób Rzymu. — Rozmowa. — Sposób reformacyi. — Odpowiedź dana Prieriemu. — Słowo, papież i kościół. — Hochstraten. — Zakonnicy. — Odpowiedź Lutra. — Eck. — Szkoła. — Obeliski. — Przekonanie Lutra. — Asteryski. — Zerwanie 248—257.
- Rozdział X.** Pisma dla ludu. — Ojciec nasz. — Przyjść królestwo Twoje. — Bądź wola Twoja. — Chleb nasz. — Kazanie o pokucie. — Odpuszczenie pochodzi od Chrystusa 258—263.
- Rozdział XI.** Obawy przyjaciół. — Podróż do Heidelbergu. — Bibra. — Zamek księcia elektora. — Zerwanie. — Paradoxa. — Dysputa. — Słuchacze. — Bucer. — Brenz. — Schnepf. — Pogadanki z Lutrem. — Prace tych młodych doktorów. — Jako oddziaływali na Lutra. — Stary profesor. — Prawdziwa światłość. — Przybycie 264—273.

Czwarta księga.

Luter przed legatem. Od maja aż do grudnia roku 1518.

- Rozdział I.** Rezolucye. — Pokuta. — Papież Leon X. — List Lutra do biskupa jego. — Luter pisze do papieża. — List Lutra do jeneralnego wikarego. — List Roverego do księcia elektora. — Jego mowa o kłatwie. — Wpływ i siła Lutra 274—284.
- Rozdział II.** Sejm w Augsburgu. — Cesarz pisze do papieża. — List elektora do Roverego. — Pozwanie Lutra do Rzymu. — Wewnętrzny pokój Lutra. — Pośrednictwo wszechnicy. — Breve papieżkie. — Oburzenie Lutra. — List papieża do elektora 284—291.
- Rozdział III.** Ruszniarz Schwarzerd. — Jego żona. — Filip. — Jego zdolności. — Jego nauki. — Biblia. — Powołanie do Wittenbergi. — Odjazd i podróż Melanchtona. — Lipsk. — Zawiedzione nadzieje. — Radość Lutra. — Porównanie. — Odrodzenie sposobu nauki. — Nauka języka greckiego 292—299.
- Rozdział IV.** Sposób myślenia Lutra i Staupitza. — Pozwanie. — Obawy i odwaga. — Książę elektor u legata. — Odjazd do Augsburga. — W mieście Wejmar. — W mieście Nürnberg. — Przybycie do Augsburga 299—305.

- Rozdział V. De Vio. — Jego charakter. — Serra Longa. — Przedwstępne rozmowy. — Odwiedziny radców. — Powrót od Serra Longi. — Przeor. — Przewidywanie Lutra. — Luter i Serra Longa. — List żelazny. — List Lutra do Melanchtona . . . 305—313.
- Rozdział VI. Pierwsze stawienie się. — Pierwsze słowa. — Warunki Rzymu. — Wnioski odwołania. — Odpowiedź Lutra. — Luter odchodzi. — Obopólne wrażenie. — Nadejście Staupitza. — Uwiedomienie legata 313—320.
- Rozdział VII. Druga rozprawa. — Tłumaczenie Lutra. — Odpowiedź legata. — Jego wymowa. — Żądanie Lutra. — Obawa Lutra. 321—325.
- Rozdział VIII. Trzecie spotkanie. — Skarb odpustów. — Wiara. — Pokorna prośba. — Odpowiedź legata. — Odpowiedź Lutra. — Gniew legata. — Luter się oddalił. — Pierwszy krok rozerwania 325—330.
- Rozdział IX. De Vio i Staupitz. — Staupitz i Luter. — List Lutra do Spalatina. — List Lutra do Karlstadta. — Wieczera Pańska. — Link i de Vio. — Odjazd Staupitza i Linka. — List Lutra do Kajetana. — Milczenie kardynała. — Pożegnanie się Lutra. — Jego odjazd. — Appellacya do papieża 330—340.
- Rozdział X. Ucieczka Lutra. — Podziwienie. — Życzenie Lutra. — List legata do elektora. — List elektora do legata. — Świetny rozwój wszechnicy 340—346.
- Rozdział XI. Plany podróży. — Pożegnanie się z kościołem. — Krytyczna chwila. — Uwolnienie. — Odwaga Lutra. — Niezadowolenie Rzymu. — Appellacya założona do soboru 347—352.
-



Przedmowa.

Jan Henryk Merle d'Aubigné urodził się dnia 16. sierpnia 1794 w mieście Genewie, dokąd przodkowie jego za panowania Ludwika XIV., króla francuskiego, się przenieśli. Po ukończeniu nauk teologicznych piastował Merle d'Aubigné przez niejaki czas urząd kaznodziei przy francuskim zborze w Hamburgu, a potem w Brukselii. Roku 1830 został powołanym na wszechnicę rodzinnego miasta swego Genewy, gdzie mu katedrę Historycznej teologii powierzono. W zawodzie tym pracował Merle d'Aubigné słowem i piórem aż do śmierci. Umarł dnia 21. października 1872.

Z wytrawnego pióra jego posypały się dzieła teologiczne przeważnie historycznej treści, odznaczające się głębokością nauki, powabem stylu i zapałem ewangelicznej wiary. Wszystkie zgoła dzieła autora tego na różne europejskie języki przełożone zostały. Największém zaś rozpowszechnieniem poszczyciła się „Historya Reformacji szesnastego wieku,“ którą niniejszém w polskim przekładzie podawamy. Dzieło to obejmuje tomów pięć.

Co do duchowego stanowiska, które autor przy wypracowaniu dzieła tego zajął, to takowe dwiema da się określić zasadami.

Piérwszą jest słowo apostoła Pawła, napisane w liście do Rzymian, 1. 16.: „Nie wstydam się za Ewangelią Chrystusową, ponieważ jest mocą Bożą ku zbawieniu każdemu wierzącemu.“ Autor, zastosowawszy zasadę tę do ocenienia zdarzeń historycznych, wyraża takową słowami znakomitego historyka Jana Müllera, który co do siebie następujące złożył wyznanie. „Ewangelia,“ powiada on, „jest wypełnieniem wszystkich nadziei, ostatecznym celem wszystkiój filozofii, objaśnieniem wszystkich przeobrażeń, jakie w świecie tym zaszły, jest kluczem do wszystkich pozornych sprzeczności w świecie przyrody i życia ludzkiego, tudzież nieśmiertelności i żywota. Odkąd Zbawiciela poznałem, wszystko już w oczach moich wydaje mi się jasném. Z nim wszystko już rozwiązać zdołam.“ Taż sama siła wiary w prawdę Ewangelii uwydatnia się w niniejszej pracy naszego autora.

Drugą zasadą jest pewna bezstronność w historyczném ocenianiu osób i rzeczy, o ile takowa przez powyższą piérwszą zasadę nie jest wykluczona. „Nie historia pewnego pojedynczego stronnictwa,“ powiada autor, „stanowi przedmiot niniejszej pracy; celem takowój jest owszem nakreślenie obrazu onego wielkiego historycznego przeobrażenia rzeczy i potężnego ruchu umysłów, jaki się przed trzema wiekami w łonie ludzkości obudził, i którego pojedyncze wzruszenia, lubo znacznie osłabione, aż do naszych sięgają czasów. Piętnem, reformacyi właściwém, jest pewne odrodzenie się całego pokolenia ludzkiego i pewne, od Boga pochodzące przeobrażenie religijnych i społecznych stosunków świata. Historia ruchu tego nie powinna zajmować jedynie umysły ewangelickiego społeczeństwa; owszem, jako takowa należy ona do wszystkich

chrześcian, ba co więcej, do wszystkich ludzi.“ Zasadą tą powodował się autor, uznawając wszędzie, co według miary prawdy Ewangelii na uznanie zasługiwało, tudzież wykazując błędy i zdrożności, gdziekolwiek takowe napotkał.

Oby i w naszych stosunkach dzieło to przyczyniło się do zasiewu prawdy słowa Bożego, które według obietnicy Pańskiej „nie wróci się do Pana próżno, ale uczyni to, co Jemu się podoba, i poszczęści mu się w tém, na co je pośle“ (Izaj. 55. 11.).

Cieszyn, w lipcu 1885.

Ks. Lic. Teoi. Jan Pindór.

Pierwsza księga.

Pogląd na stan rzeczy przed reformacją.

I.

Upadek pogaństwa. — Chrześcianaństwo. — Dwie główne zasady. — O powstaniu papieztwa. — Pierwsze nadużycia. — Wpływ Rzymu. — Współdziałanie biskupów i stronnictw. — Zewnętrzna jedność kościoła. — Pierwszeństwo Piotra. — Patryarchaty. — Współdziałanie książąt. — Wpływ barbarzyńców. — Rzym szuka pomocy Franków. — Świecka władza papieża. — Pippin i Karol Wielki. — Dekrety. — Nierząd w Rzymie. — Cesarz lennym panem papieża. — Hildebrand. — Celibat. — Walka z cesarstwem. — Niezawisłość papieża. — Następcy Hildebranda. — Wojny krzyżowe. — Kościół.

Chwiały się podwaliny zgrzybiałego starożytnego świata, gdy się pojawiło chrześcijaństwo. Religie starożytnego pogaństwa sercu ludzkiemu nie wystarczały więcéj. Nowym pokoleniom za ciasno już było w zasadach i formach przyjętych przez przodków. W Rzymie, dokąd je sprowadzono, utraciły starodawne bogi swoją powagę, jako narody swą wolność. Na Kapitolu obok siebie ustawione zniszczyły się nawzajem i pozbawiły oraz uroku boskości. W religii starożytnego świata zapanowała próżnia i zaćmienie.

Nad przepaścią unosił się przez czas niejaki duch niedowiarstwa, który pochłonał religie i zabobony świata pogańskiego; lecz sam w sobie nie mając życia, jako niedowiarstwo w ogóle, życia wytworzyć nie mógł. Cechy, pojedynczym narodom właściwe, zatarły się razem z religiami, i narody zlały się w jedno wielkie pokolenie. Europa, Azja i Afryka stały się „jedném” państwem; pokolenie ludzkie przychodziło powoli do poczucia swéj jedności i wzajemności.

W tém Słowo stało się ciałem.

Bóg zjawił się między ludźmi jako człowiek, by zachować, co było zgineło. W Jezusie Nazareńskim mieszkała wszystka zupełność Bóstwa cielesnie.

Jest to najważniejsze i największe zdarzenie w dziejach świata. Czasy starożytne je przygotowały, nowoczesne z łona jego wyszły; w niem jakby punkcie środkowym stykają i wiążą się z sobą wieki.

Odtąd religie zabobonne wszystkich narodów straciły znaczenie. Co dotąd z potopu niedowiarstwa ocalało, to znikło przed majestatem słońca prawdy wiekuistej.

Syn człowieczy przez 33 lata obcował na ziemi, uzdrowiał chore, wołał grzeszniki, nie miał, gdzieby głowę skłonił; a w poniżeniu tém widać było wielkość i świętobliwość, potęgę i boskość, o jakiej dotąd świat nie wiedział nic. Potém został umęczony, umarł, powstał od umarłych i wstąpił na niebiosy. Uczniowie jego, zaczawszy od Jerozolimy, przeszli państwo rzymskie i świat głosząc wszędzie, że Pan jest źródłem zbawienia wiecznego. Z narodu wykluczającego z łona swego każdego cudzoziemca wyszło zmiłowanie, które woła do siebie i obejmuje wszystkich ludzi. Wielka liczba mieszkańców Azyi, Greków i Rzymian, co dotąd przez kapłan do bałwanów niemych prowadzić się dali, uwierzyła w Słowo. Naraz oświecił ziemię niby promień słońca, powiada Euzebiusz.*). Na polu, które było pełne kości, zawionął nowy duch żywota. Między ludźmi powstał naród nowy, lud świętobliwy; i zdumiał się świat, widząc u zwolenników Galilejczyka czystość i zaparcie się siebie, miłość i bohaterstwo, o jakim sam nie miał już pojęcia.

W dwóch zasadach przeważnie różniła się nowa religia od wszystkich ludzkich utworów religijnych, których zajęła miejsce. Pierwsza z tych zasad dotyczyła się duchowieństwa, druga nauki.

W obrządkach pogańskich uważano kapłan za istoty o niewiele niższe od bogów. Narody mieszkające w Egypcie, Gallii, Germanii, Brytanii jakoteż we Wschodnich Indyach zawisły zupełnie od własnego duchowieństwa, które panowało nad sumieniami, dopóki lud nie przejrzał. Chrystus ustanowił wprawdzie urząd kaznodziejski, lecz nie ustanowił „stanu kapłańskiego“; on obalił te żyjące bożyszcza narodów, pozbawił władzy wyniosłą hierarchią, odebrał człowiekowi, co człowiek wziął Bogu i zgotował duszy ludzkiej bezpośrednią styczność z odwiecznym źródłem prawdy objawiwszy siebie jako jedy-

*) Pierwszy dziejopis kościoła.

nego Pana i jedyne go pośrednika. „Jeden jest mistrz wasz, Chrystus, ale wyście wszyscy bracia.” (Mat. 23., 8.)

Co się tyczy nauki, to według religij naturalnych zbawienie pochodziło od samego człowieka. Ziemskie religie o ziemskim jedynie wiedziały szczęściu. W nagrodzie obiecywały niebo, lecz cenę, za którą go dostąpić, wyznaczały same, — a jaką wyznaczały cenę! Religia przez Boga dana zwiastowała, że zbawienie pochodzi od Boga, że jest darem nieba wynikającym z przebaczenia, z łaski Najwyższego. „Bóg dał żywot wieczny.” (1. Jana 5., 11.)

Wprawdzie powyższemi zasadami wiara chrześcijańska w całości objęta nie jest; lecz jeżeli o nakreślenie historycznego przebiegu jej się rozchodzi, nabierają prawie one niepomierne go znaczenia. Nie będąc w stanie oddać tu w poszczególnych rysach całego kontrastu zachodzącego między prawdą i błędem, wybieramy tylko te cechy, które się nam wydawają najwybitniejszymi.

Owóż dwie najgłówniejsze zasady tej religii, która podbiła sobie państwo rzymskie i świat. Kto te zachowuje, należy do chrześcijaństwa; kto je potępia, wniwecz obraca chrześcijaństwo. Od zachowania lub utraty ich zawisnie wielkość lub upadek chrześcijaństwa. Zasady te w ścisłym z sobą stoją związku; nie podobna podnieść ani stanowiska duchowieństwa w kościele, ani znaczenia dobrych uczynków ludu chrześcijańskiego, nie uwłaczając równocześnie Chrystusowi Panu w podwójnym jego charakterze jako „pośrednikowi” i jako „wybawcy.” Pierwsza z tych zasad miała wywierać wpływ na rozwój i dzieje kościoła, druga na naukę religii chrześcijańskiej. Z początku przestrzegano obydwóch, potem zaniedbano obydwóch. Obaczmy najprzód, jakie koleje przechodziła z nich pierwsza.

Początkowo był kościół chrześcijański społecznością braci, stojącą pod kierownictwem braci. Wszyscy od Boga wyuczeni będąc mieli bez różnicy prawo czerpać u samego źródła światłości. (Jan. 6., 45.) Listy rozstrzygające w ważnych sprawach, dotyczących się nauki chrześcijańskiej, nie bywały zatwierdzane podpisem jednego męża, stojącego na czele, jakby jemu na chwałę; owszem z Pisma św. dowiadujemy się, że stały tam tylko słowa: „Apostołowie i starsi i bracia braciom.” (Dzieje A. 15., 23.) Lecz już z listów apostoelskich można wyczytać, jako z pośrodku braci tych wzniesie się z czasem potęga mająca obalić ten pierwotny, prosty rzeczy porządek. (2. Tessal. 2.) Zastanówmy się nad powstaniem i rozwojem potęgi tej, z natury obcej kościołowi.

Paweł, rodem Tarseńczyk, między apostołami nowej wiary bodaj nie największy, przyszedł do Rzymu, onęj stolicy państwa rzymskiego i świata, każąc lubo w więzach Ewangelią o zbawieniu daném od Boga. Obok tronu cesarzów utworzył się zbor chrześcijański. W skład jego wchodziło kilkunastu Żydów nawroconych, kilkunastu Greków i obywateli rzymskich; nauka i śmierć męczeńska onego apostoła pogan nadała zborowi temu pewną chwałę. Przez długie lata przyświecał zbor rzymski jako światło na górze będące, daleko i szeroko słynąc z swęj wiary. Potém odstąpił od piérwotnego stanu rzeczy, i z małych wychodząc początków doszedł Rzym po raz drugi panowania nad światem, lubo nabytego nieprawnie.

Piérwsi pasterze czyli biskupi rzymscy zajmowali się nawracaniem na wiarę chrześcijańską pogan mieszkających po okolicznych miastach i wsiach. Biskupi i pasterze zborów istniejących w okolicach Rzymu czuli się niejednokrotnie zmuszeni w rozmaitych trudniejszych wypadkach zasięgać rady doświadczonych przewodników, i z tegóż to powodu, poczuwając się do wdzięczności w obec kościoła w mieście stołeczném, zostawali z nim w najściślejszych stosunkach. Z tąd powstało, co w podobnych stosunkach zazwyczaj się dzieje, iż stosunek przyjaźni zamienił się w stosunek poddaństwa. Biskupi rzymscy zaczęli zwierzchnictwo nad okolicznymi zborami, które piérwotnie było tylko moralne, uważać odtąd za prawo własnego swego stanowiska. W ono zwyczajne upojenie, pod którego wpływem ci, co wysoko stoją, wyżej jeszcze stanąć pragną, popadła także władza duchowna, nie będąc w stanie zaprzeczyć się i wyzwolić z pod prawa wrodzonego naturze ludzkiej.

Zwierzchnictwo biskupa rzymskiego ograniczało się najprzód tylko na wykonywaniu nadzoru nad kościołami, które stały wśród przestrzeni, powierzonej władzy starosty, czyli przełożonego miasta Rzymu.*)

Lecz znaczenie, jakie stolica cesarza rzymskiego miała w oczach świata, stało się dla ambitnych naczelników kościoła Rzymu podbudką i rękojmnią do większych zaśszczytów. Znaczenie i powaga, jaką w drugim wieku po narodzeniu Chrystusa pojedynczy biskupi byli otoczeni, rosła w miarę wielkości i znaczenia miast, w których urząd swój piastowali. Rzym był największym, najbogatszym i najpotężniejszym miastem w świecie;

*) Suburbicaria loca. Rufinus: Hist. eccles. 10. 6: „et ut apud Alexandriam et in urbe Roma vetusta consuetudo servetur, ut vel ille Aegypti, vel hic suburbicarium ecclesiarum sollicitudinem gerat.“

był stolicą państwa, matką narodów; do niego, jako powiedział Julian, należały wszystkie narody ziemi; według słów Claudiana był Rzym źródłem prawodawstwa.

Jeżeli Rzym krolową wszystkich miast na ziemi, dla czegożby biskup rzymski nie miał być królem wszystkich biskupów, a kościół rzymski matką wszystkich kościołów wśród chrześcijaństwa? Dla czegożby wszystkie narody nie miały być dziećmi téj matki, a chwała jéj najprzedniejszym zakonem ich? Sercu ludzkiemu, chciwemu zaszczytów, nie trudno o takie do wodzenie. Rzym szukający chwały przywłaszczył je sobie!

Tak tedy Rzym pogański, chyląc się ku upadkowi, powierzył pokornemu słudze Boga pokoju w dziedzictwie wszystkie swe wspaniałe tytuły, które zwyciężkim mieczem wydarł powoli narodom ziemi, i przyozdobił nimi tron jego wznoszący się na zwaliskach miasta.

Biskupi zaś innych dzielnic państwa upojeni urokiem, jaki Rzym od wieków na wszystkie narody wywierał, poszli w ślady najbliższych Rzymu okolic i popierali wszystkie jego roszczenia. Cieszyło ich widzieć biskupa rzymskiego otoczonego blaskiem chwały, jaką miała ta królowa świata. Z początku takowe wyniesienie nie stanowiło prawa zwierzchnictwa, owszem pasterza rzymskiego długi czas uważali biskupi za równego sobie; lecz władza nieprawnie przywłaszczona równa się powodzi, która coraz więcej się wzbiera. Rady, przez biskupa rzymskiego innym pierwotne po bratersku udzielane, zamieniły się wkrótce w stanowcze rozkazy. Pierwsze miejsce między równymi przyjęło w oczach jego postać tronu.

Biskupi Zachodu wspierali dążności biskupa rzymskiego bądź to przez zazdrość do biskupów Wschodu, bądź też, iż woleli podlegać duchownej władzy papieża, niżli zwierzchnictwu jakiegokolwiek rządu świeckiego.

Z innéj strony znowu ubiegały się wszystkie stronnictwa teologiczne, w łonie kościoła wschodniego powstałe, o względy i łaskę Rzymu; każde bowiem z nich spodziewało się za pomocą najprzedniejszego kościoła na Zachodzie odnieść zwycięstwo nad stroną przeciwną.

Rzym wszystkie te prośby i wypadki stawiennictwa dobrze sobie w pamięci zapisał i z uśmiechniętą twarzą podejmował narody, rzucające się dobrowolnie w jego objęcia. Nie pominął żadnej sposobności, nie skorzystawszy z niéj ku zwiększeniu i rozszerzeniu swéj władzy. Pochwały i pochlebstwa, wygórowana grzeczność jako też zapytania innych kościołów, to wszystko obrócono w tytuły i dokumenta własnéj przewagi. Takimi

jest człowiek siedzący na tronie! kadzidło go upaja, w głowie mu się zawraca; co ma, wydaje mu się powodem do uzyskania jeszcze więcej.

Nauka o kościele i o potrzebie jego jedności na zewnątrz, już w trzecim wieku coraz więcej nabierając znaczenia, sprzyjała roszczeniom Rzymu. Kościół przedewszystkiem jest społecznością świętych (1. Kor. 1. 2.) jest zebraniem pierworodnych, którzy są spisani w niebie (Do Żyd. 12., 23). Kościół Chrystusów nie jest jednakowoż wyłącznie wewnętrznym i niewidzialnym; owszem musi się objawiać jako takowy i na zewnątrz, i z tego powodu ustanowił Pan Sakramenta święte, Chrzest św. i Wieczerzę Pańską. Kościół jako społeczność zewnętrzna ma pewne sobie właściwe cechy, któremi różni się od kościoła wewnętrznego. Jako wewnętrzna społeczność, jako ciało Chrystusowe, jest kościół i musi być tylko jeden. Kościół widzialny zaś, lubo sam w sobie tylko jest jeden, w rzeczywistości rozgałęzia się i przybiera według pism Nowego Testamentu charakter różnaitości. Pismo św. mówi o jednym Kościele Bożym. (1. Kor. 15., 9; 1 Tym. 3., 15), lecz gdzie takowy pojawia się jako urzeczywistniony, tam wymienia Pismo „zборы Galatskie, zборы Macedońskie, zборы Żydowskie, zборы Świętych.“ (1. Kor. 16., 1; 2. Kor. 8., 1; Gal. 1., 22; 1. Kor. 14., 33.) Różne te zборы mogą oczywiście dążyć do pewnego połączenia między sobą na zewnątrz; lecz chociażby i takowego nie miały, nie tracą przeto cechy kościołowi Chrystusowemu właściwej. Najgłówniejszą spójnią, łączącą pojedyncze członki kościoła z sobą, była na początku żywa wiara, którą serca wszystkich wierzących trzymały się Chrystusa, jako wspólnej głowy kościoła. Lecz przyczyniły się różne okoliczności, które wzbudziły i podtrzymywały myśl połączenia kościoła w jedną zewnętrzną całość. Powstali mężowie biegli w formach porządku zewnętrznego i przyzwyczajeni do jedności politycznej, jaką w ziemskiej ojczyźnie swój widzieli, i usiłowali się zasady te zastosować do wewnętrznego i wiecznego królestwa Pana Jezusa Chrystusa. Prześladowania nie zdołały zachwiać i obalić społeczności chrześcijańskiej, natomiast nauczyły ją poczuwać się jako takową i uważać siebie za jedno wielkie ciało. Wystrzegając się zdań heretyckich, które szerzyły ówczesznie szkoły i sekty teosoficzne, przestrzegano ściśle zasad jednej, powszechnej, od Apostołów przyjętej i w kościele zachowywanej wiary. Wszystko to było bardzo dobre, dopóki kościół wewnętrzny i niewidzialny nie różnił się od kościoła zewnętrznego i widzialnego. Lecz wkrótce zaczęło wytwarzać się rozdzielenie

wielkie, między formą i życiem przyszło do rozbratu. Miejsce wewnętrznej duchowej jedności, która jest jądrem religii Bożej, zajęła równość w zewnętrznej organizacyi kościoła, mająca na pozór zastąpić tamtę. Nie zapobiegano wtedy, kiedy ulatniała się kosztowna woń wiary, — a teraz klęczano przed pustemi naczyniami, w których nie było więcej kadzidła. Serdeczna wiara nie spajała już z sobą członków kościoła, dla tego oglądano się za innemi spojnikami. Znaleziono takowe w biskupach, arcybiskupach, papieżach, mitrach, ceremoniach i ustawach kościelnych. Kościół żywy cofnął się powoli do świątyni niewielu pobożnych serc, a miejsce jego zastąpić miał kościół zewnętrzny, który razem z wszystkimi jego formami ogłoszono ustanowieniem Bożem. Zbawienie miało nie pochodzić więcej z słowa Bożego, które usunięto; owszem ustanowiono, że takowe przychodzi przez te rozmaite formy, które na miejsce słowa Bożego przyjęto; ktoby zaś nie szukał zbawienia na tej wskazanej przez kościół drodze, ten miał nie dostąpić takowego w ogóle.

Uczono, że przez własną swą wiarę zbawienia nie dostąpi nikt; że Chrystus Pan namaszczenie Duchem Świętym powierzył Apostołom, Apostołowie zaś biskupom, i że Duch Święty tylko u tychże się znajduje. Przedtém był członkiem kościoła każdy, kto miał ducha Chrystusowego; teraz uczono przeciwnie, iż tylko, kto jest członkiem kościoła, ducha tego dostąpi. Równocześnie z powyższą zasadą wytwarzała się stopniowo różnica między duchownymi i świeckimi, klerem i laikami. Zbawienie duszy nie zawisło więcej jedynie od wiary w Chrystusa, lecz oraz i przeważnie od stosunku wierzących do kościoła. Słudzy i naczelnicy kościoła, przywłaszczwszy sobie znaczną część onęj ufności, którą jedynie w Chrystusie pokładać mamy, stali się istnymi pośrednikami dla członków zboru. Zasada powszechnego kapłaństwa coraz więcej poszła w zapomnienie; sługi kościoła Chrystusowego stawiano już na równi z kapłanami starożytności, a każdego z nich, ktoby od biskupa odstąpił, uważano jako Korego, Datana i Abyrona. Krok jeden tylko, a z osobnego stanu duchowieństwa wytworzyć się musiał naczelny urząd najwyższego kapłana, jaki sobie przywłaszczają rzymscy papieże. Gdy tym sposobem rozpowszechniło się zdanie, że połączenie się kościoła w jedną całość na zewnątrz koniecznie jest potrzebne, nie było już długo trzeba czekać na wytworzenie nowej nauki, że zewnętrzna jedność ta potrzebuje osobnego wyobraziciela, któryby ją zastępował na zewnątrz. Lubo w ewangeljach niema ani wzmianki o pierwszeństwie Piotra przed

innymi apostołami, lubo myśl pierwszeństwa takiego wprost się sprzeciwiała braterskim stosunkom uczniów do siebie, jako też i duchowi urządzeń ewangelicznych, według którego wszystkie dzieci Ojca w niebiesiech nawzajem sobie służyć powinny, a jeden tylko jest mistrz, i jedna głowa kościoła, Chrystus; lubo Pan Jezus uczniów swych, kiedykolwiek w sercach ich podniosły się myśli o pierwszeństwie, surowo zgromić nieomieszkał; to jednak wymyślono i wyrokami Pisma fałszywie pojętymi popierano naukę o pierwszeństwie Piotra, i zaszczycono apostoła tego, jako też i rzekomych następców jego w Rzymie, tytułem widzialnych wyobrazicieli widzialnej jedności kościoła, czyli widzialnych naczelników jego.

Do podniesienia papieństwa rzymskiego przyczyniło się urządzenie tak zwanych patriarchatów. Już w pierwszych wiekach odznaczano kościoły głównych miast szczególniejszą chwałą. Sobor nicenski wylicza w 6tym ustępie swych uchwał trzy miasta, a mianowicie Aleksandryą, Rzym i Antiochią, których kościoły od dawnych już, jak mniemali ojcowie soboru, czasów wywierały wpływ na sąsiednie prowincje. Z imienia, którym biskupów miast tych pierwotnie nazywano, wynika, że odszczególnienie to jest świeckiego pochodzenia. Nazywano bowiem biskupów miast powyższych „exarchami,” tak jak świeckich starostów. Później nadano im więcej duchowną nazwę, nazywając ich „patriarchami,” które to imię po raz pierwszy na soborze konstantynopolitańskim napotykamy, lubo nie w tém samém, co później, znaczeniu. Dopiero na krótki czas przed soborem chalcedońskim stało się ono tytułem biskupów wielkich miast głównych. Na drugim powszechnym soborze odbytym w Konstantynopolu r. 381 uchwalono patriarchat Konstantynopola, jako drugiej stolicy państwa rzymskiego, którą Nowym Rzymem zwano. Na 4tym soborze odbytym w Chalcedonie r. 451 uchwalono, że kościół Konstantynopola, który dotąd nie miał wielkiej powagi, co do przywilejów i znaczenia powinien być uważany równym kościołowi rzymskiemu. A zatem było w świecie chrześcijańskim czterech patriarchów; a byli nimi biskupi Rzymu, Konstantynopola, Antiochii i Aleksandryi. Lecz gdy wały szerzącego się mahometanizmu załwały miasta Antiochią i Aleksandryą i pochłoneły tamtejsze siedziby biskupie; gdy patriarchat Konstantynopola przy pierwotném znaczeniu swém utrzymać się nie mógł i później nawet od Zachodu się oderwał, to pozostał Rzym sam jeden, pozbawiony współzawodnictwa. Szczęśliwym jakimś zbiegiem okoliczności wszystko kładło się do stóp jego.

Przyszli mu w pomoc nowi i potężni zwolennicy. Ciemnota i zabobon wdarły się do kościoła i wydały go z zawiązanemi oczyma i związaniem rękoma na pastwę Rzymowi.

Jednakowoż nie udało się to bez walki. Podnosiły się nieraz głosy za wolnością w kościele, a najodważniejsze między nimi odzywały się w Afryce prokonsularnej i na Wschodzie.*)

Lecz znalazł Rzym nowych sojuszników, pomagających mu stłumić krzyki kościołów. Mocarze, którzy wśród ogólnego wstrząśnienia sami o trony swe drzeli, spieszyli z pomocą Rzymowi, spodziewając się nawzajem od niego pomocy. Uznali jego władzę duchowną, szukając zato uznania przezeń i podniesienia swojej władzy świeckiej. Oddali mu za bezcen dusze ludzkie, spodziewając się, iż za jego pomocą łatwiej pokonają nieprzyjaciół. Potęga hierarchii rosła, cesarska upadała; jedna z drugą spojona będąc, przynaglały nawzajem odmienny swój los.

Rzym przez to nie mógł utracić nic. Rozporządzenie, wydane przez cesarza Teodozjusza II., tudzież i Valentiniana III. mianowało biskupa rzymskiego kierownikiem**) całego kościoła. Podobny nakaz wyszedł od cesarza Justiniana. W dekretach tych nie było to wszystko objęte, czego dopatrywali tam papieże. Lecz w czasach powszechnej ciemnoty nie trudną było obstawać za takim tłumaczeniem, które najbardziej im sprzyjało. Im więcej władza cesarzów nad ziemią włoską chyliła się ku upadkowi, to tém łatwiej udawało się papieżom wyzwolić się z pod zwierzchnictwa cesarskiego.

Potężne podpory władzy papieżkiej nadchodziły z lasów Północy; były niemi pokolenie barbarzyńskie zalewające ziemie zachodnie, osiedlając się w nich. Obciążone łupami, upojone mordem i pożogą musiały one zakrwawione swe miecze uchylić przed potęgą ducha, która wystąpiła przeciwko nim. W świecie chrześcijańskim będąc obcy, nie mając wyrozumienia o duchowej naturze kościoła, dla jaskrawych, oko uderzających form religii przystępni, azaż ci nawpół dziecy,

*) Cyprian biskup Kartaginy mówi o Szczepanie biskupie rzymskim: *magis ac magis ejus errorem denotabis, qui haereticorum causam contra christianos et contra ecclesiam Dei asserere conatur, qui unitatem et veritatem de divina lege venientem non tennens . . . Consuetudo sine veritate vetustas erroris est.* (Epist. 74.) Firmilian, biskup w Cezarei w Kapadocyi w połowie trzeciego wieku mówi tak: *eos autem, qui Romae sunt, . . . frustra auctoritatem apostolorum praetendere. . . . Caeter . . . nos veritati et consuetudinem jungimus, et consuetudini Romanorum consuetudinem sed veritatis opponimus: ab initio hoc tenentes, quod a Christo et ab apostolo traditum est.*

**) Rector totius ecclesiae.

i nawpół pogańscy synowie Północy nie mieli korzyć się przed tronem onego wielkiego kapłana w Rzymie? Z nimi poddał mu się cały Zachód; szczepy Wandalów, potem Gotów, później Burgundów i Alanów, naostatek Lombardów i Sasów ugięły swe kolana przed kapłanem rzymskim; silne plecy tych pogan Północy stały się dla pasterza mieszkającego nad brzegami Tybru szczeblami do najwyższego tronu w łonie chrześcijaństwa.

Gdy się to na początku siódmego wieku działo na Zachodzie, wezbrała się równocześnie na Wschodzie potęga Mahometa i załała inną część chrześcijańskiego świata.

Odtąd złe coraz bardziej się szerzy. W ósmym wieku zaparli się biskupi rzymscy cesarzów greckich, prawowitych swych panów, szukając wyprzeć ich z ziemi włoskiej; równocześnie schlebiali ministrom, tak zwanym „Majordomom,” królestwo Franków, które na Zachodzie wielką zapowiadało przyszłość. Żebrają u nich o resztki ziem z rozbitego cesarstwa wschodniego pozostałe. Tak ustalił Rzym nieprawnie nabytą moc swą między Wschodem, który odepchnął, i Zachodem, który do siebie wabi. Pomiedzy dwoma powstaniem zakłada tron swój. Arabowie, zdobywszy Hiszpanię, zamierzają przez Pyrynee i Alpy wkroczyć na ziemię włoską i w mieście na siedmiu wzgórzach zbudowanem ogłosić panowanie Mahometa. Trwoga przejmuje serca Rzymian. Z drugiej strony drży Rzym niemniej przed wściekłością Astolfa, który na czele swych Lombardów jako lew ryczący nacięra na bramy wiecznego miasta, grożąc, że wszystkich mieszkańców jego wytepi ostrzem miecza. W rozpaczliwem położeniu swém, widząc się bliskim upadku rzuca się Rzym w objęcia Franków szukając ich pomocy. Pippin, który przywłaszczył sobie koronę Franków, żąda od papieża uznania i pobłogosławienia nabytku swego; papież chętnie go udziela, za co przyjmuje Pippin obowiązek obrony „republiki Bożej.” Pippin wyrwa Lombardom, co ci cesarzowi zabrali, lecz kluczy w miast zdobytych nie oddawa cesarzowi, owszem kładzie je na ołtarzu św. Piotra, przysięgając uroczyście, że nie dla człowieka dobył z pochwy miecza, lecz jedynie by dostąpić odpuszczenia grzechów, i zdobycze swe oddać Piotrowi świętemu. Tym sposobem stał się Pippin założycielem świeckiej władzy papieżstwa.

Na widownię występuje Karol Wielki. Piérwszy raz wstępując do bazyliki św. Piotra w Rzymie, czyni to z głęboką pokorą, całuje stopnie ołtarza. Po raz drugi przychodzi już jako władca wszystkich narodów, wchodzących w skład państwa

Zachodu, oraz jako pan Rzymu. Leon III. uważał za rzecz sprawiedliwą mającemu potęgę nadać także i tytuł, i w sam dzień Narodzenia Chrystusowego r. 800 włożył na skronie syna Pippina koronę rzymskich cesarzów. Od téj chwili należy papież do państwa Franków; stosunki jego do Wschodu skończyły się. Oderwał się od drzewa spróchniałego, które wkrótce upaść miało i wszczepił się jakby pionek w drzewo zdrowe. Między szczepami germańskimi, z którymi się kojarzy, czeka go przyszłość, o jakiej nawet nigdy nie marzył.

Słaby i niedołężny następca Karola Wielkiego odziedziczył tylko resztki potęgi swego ojca. W dziewiątym wieku widzimy władzę świecką wszędzie nieznaskami domowymi osłabioną; poznał Rzym, że nadeszła chwila stosowna, i zaczął głowę swą podnosić. Kiedyż bowiem miał się kościół wyzwolić z władzy państwa, jeśli nie w czasie upadku, gdy korona Karola Wielkiego na kawałki pokruszona leżała, i obszary ogromnego jego państwa były rozszarpane! Wtedy to pojawiły się one podrobione dekretały Izydora. W tym zbiorze rzekomych uchwał papieży zastanawia już, iż najstarsi biskupi, którzy żyli w czasach Tacyta i Quintiliana, posługują się zepsutą łaciną dziewiątego wieku. Zwyczaje i urządzenia Frankom właściwe przypisano bez namysłu Rzymianom za panowania cesarzów rzymskich żyjącym. Papieże cytują biblią w łacińskim przekładzie, dokonanym przez św. Hieronyma, który, o sto, dwieście, trzysta lat później żył od nich samych. Wiktor, biskup rzymski pisał roku 192. do Teofila, który r. 385 był biskupem Aleksandryi. Człowiekowi, który podstępny sposóbem dekrety te podrobił, widocznie rozchodziło się o udowodnienie, że wszyscy biskupi otrzymywali godność swą od papieżów, a papież takową otrzymał od samego Chrystusa. Dla tego nie ograniczył się na wyliczaniu wszystkich z czasem uzyskanych zdo-byczy papieżkich, lecz początek ich wywodził z najdawniejszych czasów kościoła. Papieże zaś nie poczuwali się do wstydu i hańby korzystając z tak podłego oszustwa. Już Mikołaj I. użył broni téj r. 865 przeciwko królom i biskupom. Przez kilka wieków była ta tak bezczelnie wymyślona bajka istną zbrojownią Rzymu.

Dalszemu wpływowi dekretałów Izydora stały na czas niejaki na przeszkodzie występki i zbrodnie, jakich dopuścili się sami papieże. W téj bowiem chwili, gdy papieztwo doszło królewskiego znaczenia i chwały, poniżyło się moralnie i splamiło się haniebną rozpustą; upoiwszy się winem rozkoszy cielesnych zaczęło się słaniać. Na on czas, jak donoszą podania,

miała stolicę Piotrową zająć pewna nierządnicą, imieniem Johanna, która z kochankiem swym przybyła do Rzymu, aż płeć jej wykryła się z powodu bólów ku porodzeniu, które ją przy odbywaniu uroczystej procesyi zaskoczyły. Lecz dla czegoż niepotrzebnie pomnażać hańbę kurii papieżkiej? Na onczas panowały w Rzymie kobiety rozpustne. Tron, który wynosił się wyżej królewskiego majestatu, ugrzązł w błocie rozpusty. Teodora i Marozia wynosiły według upodobania rzekomych panów chrześcijaństwa na tron papieżki i ztrącały ich z niego; kochankowie, synowie i wnuki nierządnic tych zajmowali z kolei stolicę Piotrową. Może być, iż prawie te oczywiste zgorszenia stały się powodem podania o papieżnicy Johannie.

Rzym stał się widowiskiem nieopisanej rozpusty. Najpotężniejsze domy we Włoszech ubijały się nawzajem o jego posiadanie. Najczęściej odnosili zwycięstwo hrabiowie tokańscy. Roku 1033 wyniosł dom ten na tron papieżki chłopca wychowanego wśród największej rozpusty. Był nim znany papież Benedykt IX. Dwunastoletni ten chłopczyk, zostawszy papieżem, dopuszczał się najokropniejszych zbrodni i rozpusty*) Inne stronnictwo wybrało na jego miejsce papieżem Sylwestra III. Papież Benedykt splamiwszy**) niejednokrotnie sumienie swe cudzołóstwem i rękę swą zabójstwem, sprzedał nareszcie godność papieżką za grube pieniądze pewnemu duchownemu w Rzymie.

Rzymscy cesarze Rzeszy niemieckiej oburzyli się na nieład taki i oczyścili Rzym z orężem w ręku. Cesarze powołując się na prawo zwierzchnictwa swego, podnieśli potrójną koronę z toni brudu, gdzie była utonęła, i ocalili spodloną władzę papieżką, powierzając ją mężom poczciwym. W roku 1046 złożył cesarz Henryk III. wszystkich trzech papieży z urzędu, i palcem swym, ozdobionym pierścieniem patrycyuszów rzymskich, oznaczył biskupa mającego objąć klucze wyznania św. Piotra. Czterech biskupów, rodem Niemców, mianował cesarz z kolei papieżami. Gdy biskup rzymski umarł, przychodzili posłowie, przez kościół rzymski zupełnie równie, jak z innych dyecezyj, wysłani na dwór cesarki, prosząc o mianowanie nowego biskupa. Podobało się to cesarzom, ilekroć pa-

*) Cujus quidem post adeptum sacerdotium vita quam turpis, quam foeda, quamque execranda exstiterit, horresco referre. Desiderius, opat. w klasztorze Cassino, późniejszy papież Wiktor III. De miraculis a. s. Ben. lib. 3.

**) Theophylactus . . . quum post multa adulteria et homicidia manibus suis perpetrata . . (Bonizo, biskup w Sutri. liber ad amicum.)

pieże zabierali się do usunięcia istniejących nadużyć, do podniesienia kościoła, odbywania soborów i do mianowania lub składania z urzędu różnych prałatów nawet i wbrew woli innych książąt panujących, bo przez takie wyroki rosła w oczach świata oraz powaga cesarzów jako zwierzchników papieży. Lecz była to gra dla cesarzów nie bardzo bezpieczna, albowiem siły papieży tym sposobem nabyte niebawem przeciwko samym cesarzom zwrócić się mogły. Ząb zwierzęcia może zwrócić się i przeciwko téj piersi, która je ogrzewała. Tak się też stało.

Tu zaczyna się nowa epoka w historii papieztwa. Takowe podnosi się z upadku swego i zaczyna tłoczyć książęta tego świata. Wyniesienie papieztwa ma służyć do podniesienia kościoła, na chwałę religii, do zwycięstwa ducha nad ciałem, ma utwierdzić zwycięstwo Boga nad światem. Oto zasady, któremi się odtąd powoduje papieztwo. Żądza chwały znajdzie w nich drogę do zaspokojenia, fanatyzm sposób do swego usprawiedliwienia.

Cały ten nowy prąd wyobrażony jest w osobie jednego męża, którym był Hildebrand.

Mąż ten, którego jedni wynoszą pod niebiosą, drudzy znów niesłusznie potępiają, aż do piekła, jest wyobrazicielem papieztwa stojącego w pełni blasku i siły. Jest to jedna z tych rzadkich postaci pojawiających się w historii, które czem są, są całe, i zawierają w sobie zupełnie nowy porządek rzeczy. Takimi byli na inném polu Karol Wielki, Luter, Napoleon.

Hildebrand był synem pewnego cieśli w miasteczku Sawona. Pierwsze początki nauk odebrał w pewnym klasztorze w Rzymie. Gdy cesarz Henryk III. onych trzech papieży złożył z urzędu, opuścił Hildebrand Rzym i udał się do klasztoru w Clugny, słynącego z surowych przepisów zakonnych i z czystości obyczajów. Roku 1048, gdy cesarz na sejmie zbranym w Wormacyi biskupa toulskiego Brunona zamianował papieżem i tenże przyjąwszy imię Leona IX. przyoblekł się w ornat papieżki, wystąpił przeciwko niemu zakonnik Hildebrand, który również przybył do Wormacyi, i oświadczył uroczystie, że nie uzna go papieżem, ponieważ potrójną koronę z świeckiej odebrał ręki. Leon IX. mocą moralnego przekonania zwyciężony, złożył natychmiast ornat papieżki i wybrał się razem z Hildebrandem do Rzymu, idąc, jako pewien historyk opisuje, bosą i pokornie, by tam przez duchowieństwo i lud rzymski prawnie zostać wybranym. Odtąd był Hildebrand duszą papieztwa, aż sam zasiadł na stolicy Piotrowej. Za panowania kilku z kolei papieży rządził kościołem, aż sam

przyjawszy imię Grzegorza VII. osiadł na tronie. Mąż ten niepospolitego ducha wielką powodował się myślą. Pragnął zbudować na ziemi widzialne królestwo Boże, którego głową miał być papież jako zastępca Jezusa Chrystusa. Obraz dawnego pogańskiego państwa rzymskiego, które cały świat obejmowało, żył w jego wyobraźni i zagrzewał ją. Co cesarze rzymscy posiadali, to papież rzymscy odzyskać mieli. „Ty jedném dopełniasz słowem,” powiadali jego pochlebcy, „czego Marius i Caesar strumieniami krwi dokonać nie mogli.“

Grzegorz VII. nie kierował się duchem Chrystusowym. Ten duch pokory, duch prawdy i łagodności był mu zupełnie obcy. Grzegorz umiał zaprzecić się tego, co sam uznał za prawdę, jeżeli zaparcie takie zamiorom jego służyło. Tak postąpił sobie w sprawie Berengara. Lecz zaprzeczyć się nie da, iż natchnięty był duchem daleko szlachetniejszym od ducha innych papieży, i przejęty te wiarą, że sprawa jego jest dobra. Był to człowiek odważny, chciwy chwały, nie dający się odwieść od swych zamiarów; z innej strony znowu niemniej zręczny i przebiegły w używaniu środków, które mogły zapewnić mu zwycięstwo.

Nasamprzód utworzył i uszykował armią kościoła. Trzeba było zorganizować siły, zanim odważył się uderzyć na władzę cesarską. Synod odbyty w Rzymie wyrwał duchowieństwo z więzów rodzinnych i przymusił je oddać się zupełnie hierarchii. Zakon celibatu, nakazujący duchowieństwu żyć w stanie swobodnym; ten przez papieży, którzy sami byli mnichami, wymyślony i surowo przeprowadzony zakon przemienił duchowieństwo w pewien rodzaj zakonników. Grzegorz VII. domagał się tej samej władzy nad wszystkimi biskupami i duchownymi w świecie, jaką miał opat w klasztorze Clugny nad zakonnikami swymi. Posłańcy Hildebranda stawiali się na równi z prokonsulami starodawnego Rzymu; chodzili po prowincjach, wyrывая duchownym ślubne ich żony; a gdzie zachodziła potrzeba, tam papież sam podbudzał nienawiść motłochu do duchownych żyjących w stanie małżeńskim.

Przedewszystkiem chodziło Grzegorzowi o wyzwolenie Rzymu z władzy cesarstwa. Tak daleko sięgającego planu może nie byłby powziął nigdy, gdyby przeprowadzeniu jego nie były sprzyjały domowe zamieszki, które się wszczęły za panowania opiekuńczych rządów małoletniego cesarza Henryka IV., jako też powstania książąt niemieckich przeciwko niemu. Naonczas należał papież do liczby magnatów wśród państwa. Przyłączywszy się do stronnictwa niezadowolonych umiał papież dla własnych celów wyzyskać interesa arystokracji; do tego wydał

rozkaz do duchowieństwa, aby żaden duchowny, pod karą klątwy, nie odważył się przyjąć urzędu duchownego z ręki cesarskiej. Tym sposobem zerwał Hildebrand wiekiem uświęcone więzy, które kościół i duchowieństwo z powagą majestatu cesarskiego łączyły, i podbił duchowieństwo wyłącznej władzy papieża. Potężną ręką zniewalał sobie duchownych, królów i narody, pewnym dążąc krokiem do utworzenia uniwersalnej monarchii papieżkiej. Każdy duchowny miał bać się jedynie Rzymu, i nadzieje swą pokładać jedynie w Rzymie. Królestwa i księstwa świata tego miały mu być poddane. Wszyscy królowie ziemi mieli drzeć przed piorunami, które ciskał Jowisz nowożytnej Romy. Biada człowiekowi, któryby stawiał opór. Papież zwolnił poddanych jego z przysięgi poddaństwa, na całą ziemię jego rzucił bullę klątwy; nabożeństwa publiczne ustały, kościoły zamknięto, zamilkły dzwony, ustało sprawowanie Sakramentów świętych; a nawet umarli nie uszli klątwy, albowiem na rozkaz dumnego kapłana w Rzymie odmówiła ziemia zwłokom ich spokojnego odpocznienia w grobie.

Papieżstwo, które od początku swego istnienia podlegało władzy cesarzów najprzód rzymskich, potem Franków, i na końcu niemieckich, stało się odtąd niezawisłe; papieże stanęli na równi z cesarzami, bodaj nie wyżej ich. Lecz i Grzegorz nie uszedł upokorzenia; Rzym wpadł w ręce nieprzyjaciela, Hildebrand ocalił się ucieczką. Umarł w mieście Salerno. Ostatnie słowa jego były: „Kochałem się w sprawiedliwość, nie nawidziałem nieprawości, przeto umieram na wygnaniu.“

Następcy Grzegorza wpadli jako wojsko po odniesioném wielkiem zwycięztwie na kościoły pozbawione swobody. Hiszpania, wyswobodzona z jarzma Islamu, i Prusy pogańskim bożkom wydarte, biły czołem przed kapłanem w koronie. Na skinienie jego powstały wojny krzyżowe, które przyczyniły się do rozszerzenia i podniesienia znaczenia papieżkiego. Pobożni pielgrzymi, którzy na czele swych zastępów Świętych Pańskich i aniołów Bożych widzieć mniemali; którzy pokornie i bosą nogą wkróczywszy do Jeruzalemu na tém samym miejscu, gdzie ślady stop księcia pokoju pilnie odszukiwali, równocześnie żydów w synagogach zebranych palili i miejsca święte krwią tysięcy Saracenów przelaną zbroczyli, — ci pielgrzymi odnowili w pamięci Wschodu imię papieża, w tamtych stronach zupełnie już zapomniane, odkąd papież wybrawszy zwierzchnictwo Franków zaparli się greckiego.

Innóm jeszcze mogła władza kościoła poszczycić się powodzeniem. Bo co ani republice ani cesarstwu rzymskiemu się nie udało, tego dokazało papieżstwo. Szczepy germańskie opłacały

biskupowi haracz, którego ich przodkowie ani najmeźniejszemu wodzom rzymskim nie składali. Królowie niemieccy, przyjmawszy z ręki papieża tytuł i godność cesarzów, mniemali, iż otrzymali koronę, a w rzeczy samej wzięli tylko jarzmo. Państwa chrześcijańskie zależały już od duchownej władzy rzymskiej, ale odtąd dopiero zamienił się stosunek ten w poddaństwo i niewolę.

Tak tedy w łonie kościoła wszystko się zmieniło. Na początku był kościół narodem braci, teraz wytworzyła się w łonie jego nieograniczona samowładza. Wszyscy chrześcijanie byli królewskim kapłaństwem (1. Piotr. 2., 9.), pokorni pasterze przewodniczyli im. Lecz z liczby pasterzy tych wyniósł jeden głowę swą nad innych, jedne usta zaczęły powiadać wyroki i słowa wyniosłe, jedna żelazna ręka zniewoliła wielkich i małych, biednych i bogaczy, wolnych i niewolników, zmusiwszy ich przyjąć piętno panowania swego. Znikła ona pierwotna święta równość każdej duszy w obec Boga. Na słowo jednego człowieka rozdzieliło się chrześcijaństwo na dwa nierówne obozy; po jednej stronie stanęła kasta duchowieństwa, przywłaszczając sobie wyłącznie nazwę kościoła i chełpiąc się z wielkich przywilejów, którymi od Boga wyszczególniona być utrzymywała; po drugiej zaś stronie stały tłumy niewolnicze, stał lud ujęty więzami, dźwigający kajdany, wydany na pastwę zarozumiałej kasty duchowieństwa. Wszystkie szczepy, języki i narody chrześcijaństwa uległy samowładzy duchownego króla, który jęj dopiął w drodze zwycięztwa.

II.

O skażeniu nauki. — O łasce. — Martwa wiara. — O uczynkach. — Dualizm. — Pelagianizm. — Zbawienie od duchowieństwa zawiste. — Pokuty, biczowadnia. — Odpusty. — Uczynki przechodzące miarę potrzeby. — Czyścić. — Taksy. — Jubileusz. — Papieztwo i chrześcijaństwo.

Pierwsza z powyżej określonych (strona 3) zasad religii chrześcijańskiej miała, jakośmy widzieli, rządzić historią chrześcijaństwa, druga znowu jego nauką, a mianowicie ona zasadnicza prawda chrześcijaństwa, która uczy, że grzechów odpuszczenia i zbawienia wiecznego dostępuje człowiek bez wszelkiej wła-

snęj zasługi, jedynie z łaski Bożej. Według nauki téj stoi człowiek w rozbracie z Bogiem i w oddaleniu od niego, i przez własne siły swoje nie jest w stanie pojednać i połączyć się z tą najświętszą, niezmierzoną świętości istotą. Wprawdzie co do sprzeczności, która między fałszywą i prawdziwą nauką zachodzi, to takowa nie ogranicza się wyłącznie na kwestyą, czy przez wiarę, czy przez dobre uczynki zbawienia dostępujemy; lecz zawsze ten prawie spór najbardziej uderza w oczy, i nauka utrzymująca, że zbawienie człowieka z czynności jego wynika, jest niezaprzeczenie błędem zasadniczym, z którego wszystkie inne błędne nauki i nadużycia powstały. Krzyczące następstwa tego zasadniczego błędu wywołały reformacyą; wyznanie przeciwnéj zasady dokonało jéj. W przedmowie do historii reformacyi trzeba prawdę tę należycie wyświecić.

Z łaski odkupieni jesteśmy; to, jakośmy widzieli (str. 3), jest druga zasada, odróżniająca religię Bożą od wszystkich religij ludzkich. Jakiż był los téj zasady? Czy przechował ją kościół w pierwotnéj czystości, strzegąc jéj niby klejnotu sobie powierzzonego? Zapytajmy się historyi.

Mieszkańcy Jerozolimy, Azyi, Grecyi i Rzymu usłyszeli za czasów panowania pierwszych cesarzów ono wesołe poselstwo zwiastujące: „Łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, dar to Boży jest.“ (Efez. 2., 8.) Usłyszawszy ten głos pokoju, tę Ewangelią, to słowo potężne, nie jedna dusza obciążona grzechami stała się wierzącą, uciekając się do onego źródła pokoju. Nie mała była liczba zborów chrześcijańskich, które wśród zepsutego pokolenia wieku onego powstały.

Lecz niestety za niedługo rozpowszechnił się błąd wielki co do znaczenia i natury zbawiającej wiary. Wiara według nauki apostoła Pawła jest źródłem, za którego pomocą cała natura człowieka wierzącego, jego myślenie, jego serce i jego wola dostępuje zbawienia, zjednanego nam przez wcielenie i śmierć Syna Bożego. Wiarą uchwyci się człowiek Chrystusa, i odtąd staje się Chrystus wszystkiém dla nas i w nas. Naturze człowieka udziela On nowe boskie życie; człowiek zaś tym sposobem odrodzony, z mocy samolubstwa i grzechu wyzwolony obfituje w nowe siły i pełni nowe czyny. Teologia określając naukę tę, powiada że w wierze przywłaszcza sobie człowiek, co Chrystus Pan raz na zawsze dla wszystkich zjednał ludzi. Jeżeli zaś wiara nie jest przywłaszczeniem sobie zbawienia, to nie jest w ogóle niczém, to cały chrześcijański porządek zbawienia jest obalony, to krynica życia nowego wyschła i chrześcijaństwo z gruntu jest wywrócone.

Tak się też stało. Praktyczna strona wiary powoli poszła w poniewierkę; za niedługo stała się wiara tém, czém i dziś jest dla wielu, przedmiotem wiedzy, prostém poddaniem się pod pewną wyższą powagę.

Z tego pierwszego błędu musiał koniecznie wyniknąć drugi. Skoro bowiem wiara praktycznego swego znaczenia pozbawioną została, to nie uchodziło więcej utrzymywać, że jedynie z niej wynika zbawienie. Gdy dobre uczynki przestały być owocem wiary, musiano je postawić obok wiary. Tym sposobem powstała w kościele nauka o usprawiedliwieniu człowieka przez wiarę i przez dobre uczynki. Zamiast chrześcijańskiej jedności, według której usprawiedliwienie i uczynki, łaska i zakon, wiara i obowiązek jedną nierozdzieloną stanowią całość, pojawiło się smutne rozdzielenie religii i moralności; powstał ów opłakania godzien błąd, który rozerwał, co do siebie należy; a rozdzielając ciało od duszy spowodował, co rozdzielenia takiego skutkiem jest, śmierć. Przez wszystkie wieki słyszeć głos apostoła wołającego: „Począwszy duchem, teraz ciałem dokonywacie.” (Gał. 3., 3.) Drugim wielkim błędem, uwłaczającym nauce o łasce Bożej, był błąd pelagianizmu. Pelagiusz utrzymywał, że natura ludzka nie jest skażona, że grzechu pierworodnego niema, że człowiek sam w sobie mając zdolność do dobrego powinien tylko chcieć dobre, a wykona je. Gdyby do wykonania dobra tylko tych kilka zewnętrznych uczynków było potrzeba, to niezawodnie słuszność byłaby po stronie Pelagiusza. Spojrzawszy atoli na wewnętrzne pobudki, z których zewnętrzne uczynki się wyradzają, zbadawszy wewnętrzne życie człowieka jako całość, któż w tajnikach jego nie znajdzie samolubstwa, zapomnienia Boga, nieczystości i słabości ukrytę? Nauka Pelagiusza, gdy wystąpiła na jawia, została za wdaniem się Augustyna potępioną przez kościół; lecz zaniedługo pojawiła się znowu okrywszy się maską formuł, które z pism Augustyna wzięte były, i zajęła w postaci semi-pelagianizmu panowanie w kościele. Błąd zasad tych rozpowszechnił się wśród chrześcijaństwa szybkością błyskawicy. Niebezpiecznym zaś okazał się dla tego, ponieważ uczył upatrywać naturę dobra jedynie w objawieniu się na zewnątrz, nie zaś, jako być powinno, w objawieniu jego na wewnątrz, i tym sposobem zewnętrznym czynom, praktykom zakonu i sprawom pokutnym niepomierne przypisywał znaczenie. Im więcéj kto takowych zdziałał, tém świętobliwszym się stawał; przez nie można było dostąpić nieba, a co najbardziej uderza, jest ta okoliczność, iż powstało zaiste podziwu godne prze-

konanie, że są ludzie, których świętobliwość wyższego nawet doszła stopnia, niż im do zbawienia było potrzeba.

W miarę skażenia nauki przyczynił się pelagianizm do słotęgowania hierarchii; poniżając łaskę Bożą, wynosił równocześnie kościół. Łaska bowiem Bożą jest sprawą, kościół zaś sposobem ludzkim.

Im więcéj uznawamy, że nie ma człowieka niewinnego przed Bogiem, tém bardziéj trzymamy się Chrystusa, jako jedynego źródła zbawienia. Jakó¿ tedy moglibyśmy na równi z nim stawiać kościół, który niczém inném nie jest, jedno społeczeństwą tych, którzy w równém znajdują się upadku? Lecz zmienia się rzecz, skoro człowiekowi własną świętobliwość i własną osobistą zasługę przed Bogiem przypisujemy. Wtedy duchowni i zakonnicy stawają się mocą stanowiska swego pośrednikami łaski Bożéj. Takie też były następstwa zasad Pelagiusza.

Zbawienie przeszło z ręki Bożéj do rąk duchowieństwa, które wzniosło się na tron Boży i osiadło na nim. Dusze szukające zbawienia nie miały więcéj spoglądać do nieba, lecz na kościół, a szczególnie na rzekomą jego głowę widzialną. Oko ludzkie, przyćmione blaskiem, widziało na miejscu Boga tylko papieża. Tém tłumaczy się wielkość i powaga papieży rzymskich, tém powstanie tylu nieopisanych nadużyć. Złe jeszcze daléj się rozpowszechniało. Ucząc bowiem, że człowiek sam z siebie zupełnéj świętobliwości dojść może, utrzymywał też pelagianizm, że zasługi Świętych i męczenników stają się skarbem i własnością kościoła. Orędownictwu Świętych Pańskich przypisywano szczególniejsze wpływy, zmawiano do nich modlitwy, wzywano pomocy ich we wszystkich uciskach życia i ztąd powstało istne pogańskie bałwochwalstwo, które zajęło miejsce służby prawdziwego Boga żywego.

Najbardziéj zaś do wykrzywienia wiary chrześcijańskiéj przyczynił się sposób odbywania pokuty, jaki się z zasad pelagianizmu wytworzył. Piérwotnie rozumiano przez wyraz pokuty pewne zewnętrzne oznaki skruchy serca, którym z nakazu kościoła poddawali się ludzie dla pewnego popełnionego zgrzeszenia ze społeczności kościoła wykluczeni i szukający po-
nownego na łono jego przyjęcia.

Powoli atoli wytworzyły się najrozmaitsze rodzaje pokuty, które za grzechy wszelkiego rodzaju nawet i za najtajniejsze ustanowiono, poczytując je niejako za karę, którą człowiek podjąć musi, je¿li przez absolucyą, przez duchownego daną, odpuszczenia Bożego dostąpić pragnie.

Tym sposobem zamieniono chrześcijańską pokutę, bez której usprawiedliwienia ani poświęcenia niema, na pokuty przez kościół nakazane. Zamiast odpuszczenia szukać u Chrystusa przez żywą wiarę, mniemano dostąpić takowego od kościoła przez wykonywanie uczynków pokutnych.

Zewnętrznym znakom pokuty, żalowi i łzom nad grzechami przelany, poszczeniu i biczowaniu siebie niepomierne przypisywano znaczenie; przy tém zaś zaniedbywano odnowienia serca, w którym jedynie prawdziwe nawrócenie zależy.

Ponieważ grzech wyznać i wykonać jakikółwiek czyn pokutny łatwiejszą jest, aniżeli wyzwolić się z mocy grzechu i porzucić złe, dla tego zaniechano walczyć przeciwko żądom ciała, folgując im z tém zastrzeżeniem, że za nie odpokutują biczowaniem.

Uczynki pokutne, które miejsce zbawienia od Boga danego zajęły, dziwnie, począwszy od Tertulliana aż do trzynastego wieku, rozpowszechniły się w kościele. Odtąd trzeba było pościć, boso chodzić, czystej bielizny nie nosić, opuściwszy dom i ojczyznę pielgrzymki w dalekie kraje odbywać, lub też zaparkłszy się świata osiąść w klasztorze.

Do tego dołączyły się w jedynastym wieku biczowania, które później szczególnie we Włoszech, onym kraju nieprzerwanych zaburzeń, istnego dochodziły szaleństwa. Szlachta i pospólstwo, młodzież i starzy, ba nawet i pięcioletnie dzieci, ci wszyscy idąc parami po sto i tysiąc, i dziesięć tysięcy osób razem, chodzili po wsiach, miastach i miasteczkach, nie mając innego odzienia oprócz zapaski związanej około ciała, i tak ubrani zwiedzali wśród najtęższych mrozów zimowych kościoły. Tam biczowały się tłumy te bez miłosierdzia; krzyki i jęki rozlegały się po ulicach, tak iż ludzie, którzy je słyszeli, łzami się zalewali.

Zanim jeszcze złe tego doszło stopnia, to już ludzie przyciśnięci jarzmem duchowieństwa wyglądali wyzwolenia. Duchowieństwo zaś widząc, że, jeżeli nie zaradzi złemu, władzę swą niechybnie utraci, wpadło na myśl zamiany kar pokutnych na kary pieniężne i wynalazło w tym celu sposób odpustów. Księża powiadali: „Wy grzesznicy nie jesteście w stanie dopełnić pokut sobie zadanych. My, duchowni Boży i wasi pasterze, weźmiemy to jarzmo na siebie. Za siedmiotygodniowy post, powiada Regino, opat w klasztorze Prüm, zapłaci bogaty dwadzieścia, uboższy dziesięć i zupełnie biedny 3 grosze; według tegoż sposobu i za inne rzeczy.“ Znalazły się odważne głosy protestujące przeciwko takiemu handlowi, ale nadaremno.

Papież poznał się za niedługo na korzyściach takich odpustów. Aleksander Halesius, zaszczycony tytułem nieprzeciężonego mistrza teologii (*doctor irrefragabilis*), wynalazł w trzynastym wieku naukę, którą papież celem zapewnienia swych dochodów należycie wyzyskali. Naukę tę zatwierdził papież Klemens VII., ogłosiwszy ją dogmatem kościoła. Chrystus Pan, tak dogmat ten opiewa, daleko więcej uczynił, niż dla pojednania ludzi z Bogiem było potrzeba. Do tego byłaby jedna krepla krwi jego wystarczyła; lecz Chrystus przelał takowych więcej, chcąc kościołowi zgutować skarb, który nigdy wyczerpać się nie da. Skarb ten pomnaża się zasługami Świętych, którzy więcej dobrego uczynili, niż im do zbawienia było potrzeba. Zbytki te zasług ich powiększają skarb dobrych uczynków. Strzeżenie i zarządzanie skarbem tym powierzone jest papieżowi, jako namiestnikowi Chrystusowemu na ziemi. On to szafuje tymi zbytami dobrych uczynków przez Chrystusa i Świętych dokonanych według potrzeby i w miarę tych grzechów, które człowiek szukający odpuszczenia od czasu chrztu swego popełnił. Któż niechciałby korzystać z rzeczy tak świętej?

Ten szczególniejszy sposób zarabiania coraz więcej się udoskonalał i rozpowszechniał.

Aleksandryjscy filozofowie rozprawiali o ogniu, w którym ludzie mieli się przeczyszczać. Kilku dawniejszych nauczycieli kościoła przywłaszczyło sobie te myśli filozofów. Rzym ogłosił je nauką kościoła. Papież przyjął ogień czyszcowy w zakres nauk i praktyk królestwa swego, uchwalił bowiem, że tam człowiek jeszcze musi za to odpokutować, za co jeszcze na ziemi nie odpokutował, lecz że za pomocą odpustów może dusza zostać wybawioną z tego przejściowego miejsca męki, dokąd się dla grzechów swych dostała. Tomasz z Akwinu określił naukę tę obszerniej, poświęcając jej miejsce w znakomitym swym dziele pod tytułem „*summa theologiae*“. Nie zaniechano żadnego środka sposobnego przejąć umysły ludzkie trwogą, przedstawiano katusze czyszcowe w najjaskrawszych kolorach. Jeszcze teraz w katolickich krajach znajdują się po kościołach i koło dróg obrazy przedstawiające biedne dusze, które wśród czyszcowych płomieni błagają pomocy. Któż byłby tak nie-miłosierny i nie dał kilka groszy do skarba rzymskiego dla wybawienia duszy z tak okropnych katuszy!

Potém (podobno za panowania Jana XXII.) ustanowiono dla uporządkowania tego targu o dusze ludzkie onę przebrzydłą takse odpustów, która przechowała się w więcej niż 40 wydaniach. Nawet najsurowsze serce musi się oburzyć na wylicza-

nie wszelkich możliwych zbrodni, które tam są oszacowane. Za zelżenie pokrewnej, zostające w tajemnicy, płacono się 5, za takowe już ogłoszone 6 groszy. Zabójstwo, stracenie dziecka, cudzołóstwo, krzywoprzysięstwo, kradzież i inne zbrodnie, o jakich nawet pomyśleć trudno, one wszystkie miały swą takse. „O sromoto Rzymu“, pisze pewien teolog rzymski, Klaudyusz z Espersy; a my dodajemy: „O sromoto ludzkości! bo co Rzymowi zarzucają, to na całą ludzkość spada. Rzym jest tu tylko wyobrazicielem niektórych złych żądź ludzkości do najwyższego stopnia wygórowanych. Dodajemy to w imię sprawiedliwości i prawdy.

Bonifacy VIII, ten po Grzegorzu VII. najodważniejszy i najchciwszy chwały między papieżami, postąpił jeszcze dalej od swoich poprzedników.

On to wydał bullę, ogłoszoną r. 1300 całemu kościołowi rozporządzenie, że co sto lat dostąpią w Rzymie zupełnego odpuszczenia grzechów wszyscy, co w roku tym odbędą pielgrzymkę do Rzymu. Z Włoch, Hiszpanii, Sycylii, Sardynii, Korsyki, z Francji, Niemiec i Węgier pospieszyły tłumy do Rzymu. Starcy liczący lat 60 i 70 puścili się w drogę do Rzymu; w jednym miesiącu było tam przez 200.000 pielgrzymów. Wszyscy ci cudzoziemcy przynosili obfite ofiary. Skarbnice papieża i Rzymian były napełnione.

Wszystko to nie zdołało zaspokoić łakomstwa Rzymu. Przeto ogłoszono najprzód każdy 50., potem każdy 33. a ostatecznie każdy 25. rok rokiem jubileuszowym. Później jeszcze przeniesiono jubileusz i odpusty do wszystkich miejsc wśród chrześcijaństwa, przysparzając tym sposobem kupującym wygody a sprzedawającym zysku. Nie było już potrzeba wybierać się w drogę. Co inni we Włoszech nabyli, to każdy na miejscu już znajdował.

Wyższego już stopnia nie mogło dojść zgorzenie, — gdy w tém powstał reformator.

Wykazaliśmy, co stało się z zasadą, która miała rządzić historią chrześcijaństwa, tudzież z zasady, która miała rządzić nauką kościoła. Znikła jedna i druga.

Powstanie papieztwa tłumaczy się tém, iż przyjęto kastę mającą pośredniczyć między Bogiem i ludźmi, i przez uczynki, przez pokuty i za pieniądze pozwalano dokupywać się zbawienia, które Bóg dał za darmo.

Chrześcijaństwo zaś i reformacja głoszą wszystkim ludziom przez Jezusa Chrystusa wolny przystęp do skarbu żywota wiecznego, który od Boga dany jest, wykluczając z zasady

wszelkie ludzkie pośrednictwo i wszelkie tak zwane panowanie kościoła.

Papieżstwo stało się potężnym murem, stanowiącym przeszkodę między Bogiem i człowiekiem; koło wzniesienia jego pracowano przez kilkanaście wieków.

Kto tamę tę przesadzić pragnął, musiał płacić lub cierpieć; lecz i w tym nawet razie nie zawsze ją przechodził.

Reformacya stała się siłą obalającą mur ten; ona to przywróciła człowiekowi Chrystusa i utorowała drogę, po której znalazł przystęp do Stwórcy swego.

Papieżstwo postawiło między Bogiem i człowiekiem kościół.

Chrześcijaństwo i reformacya postawiły Boga i człowieka wprost przeciwko sobie.

Papieżstwo dzieliło, Ewangelia łączyła ich.

Podaliśmy w krótkich zarysach historią upadku i rozkładu onych wielkich zasad, któremi różni się religia Boża od wszystkich ludzkich religij; przypada nam teraz skreślić skutki tego ogromnego przeobrażenia.

Kościółowi średniowiecznemu jednak, który nastąpił po kościele apostołów i starożytnych ojców, i wyprzedził kościół reformacyi, oddajmy sprawiedliwość. Został on, lubo w upadku i niewoli będąc, zawsze jeszcze kościołem i najpotężniejszym przyjacielem ludzkości. Ręce jego, aczkolwiek związane, zawsze jeszcze nie przestały błogosławić. Wielcy słudzy Chrystusowi, którzy co do najgłówniejszych nauk chrześcijańskich prawdziwie po ewangelicku uczyli, błogiem w tych wiekach ciemnoty jaśnieli światłem, a nieraz po najskromniejszych klasztorach, w najodleglejszych parafiach znaleźli się biedni, ubodzy zakonnicy i duchowni, usiłujący się goić rany cierpiącej ludzkości. Kościół katolicki i papieżstwo nie była to jedna i ta sama rzecz. Papieżstwo było pogromcą, kościół niewolnikiem.

Reformacya wypowiedziała wojnę papieżstwu i wyzwoliła kościół. A nawet i papieżstwo było czasowo narzędziem w rękę Boga, który złego ku dobremu używa celom. Stanowiło ono bowiem niejako równowagę przeciwko władzy i zachciankom książąt świeckich.

III.

Religia. — Relikwie. — Wielkonocne śmiechy. — Zepsucie obyczajów. — Rozpusta duchownych, biskupów i papieży. — Borgia. — Wyciwka. — Ciemnota. — Ciceronianie.

Spojrzymy na stan kościoła przed reformacją.

Lud chrześcijański nie wyglądał już daru żywota wiecznego z łaski żyjącego i świętego Boga. Do uzyskania tegóż potrzeba owszem było użyć wszystkich tych środków, które się w wyobraźni zabonnych, bojaźliwych i trwogą przyjętych ludzi wymarzyły. Niebo zapełniło się Świętymi i orędownikami, którzy o dar żywota się przyczyniali; ziemia zaś obfitowała w pobożne uczynki, ofiary, praktyki i rozliczne ceremonie, któremi na zbawienie zasłużyć się usiłowano. Mykonius, który przez długie lata bywszy mnichem stał się potem współpracownikiem Lutra, opisuje religią temi słowy:

„Na mękę i zasługę Chrystusową zapatrywano się jakby na istną bajkę, lub na powieści Homera. O wierze, przez którą sobie sprawiedliwość Chrystusową i dziedzictwo wiecznego żywota przywłaszczamy, nie było już mowy. Chrystus był surowym sędzią, gotowym potępić wszystkich, którzy się nie uciekali do orędownictwa Świętych lub do odpustów papieżkich. Na miejscu jego stanęli inni pośrednicy, najprzód Panna Marya, jakby Dyana starodawnych pogan, dalej inni święci, których liczbę papieże coraz dalej pomnażali. Ci pośrednicy zaś wtedy tylko za ludźmi się wstawiali, jeżeli dla zakonów przez nich ustanowionych wielkie dary przeznaczano. Potrzeba tedy było czynić, nie to co Bóg w słowie swém nakazuje, lecz to, co zakonnicy i duchowni wynaleźli, a mianowicie rzeczy przynoszące klasztorom jak najlepsze zyski. Należało do tego zmaganie Zdrowaś Marya i modłów do świętej Urszuli i świętej Brygidy. Trzeba było we dnie i w nocy śpiewać i krzyczeć. Miejsce świętych, do których pielgrzymowano, było zgoła tyle, ile dolin i pagorków w świecie. Lecz za pieniądze można było uwolnić się od tych pokut. Trzeba było tylko księżom i klasztorom przynieść pieniędzy, lub innych rzeczy mających wartość, jako to kurcząt, jaj, gęsi, kaczek, wosku, słomy, séra, masła itp. Potém odezwał się śpiew, uderzyły dzwony, kadzidła napełniły kościół wonią, sprawiano ofiary; — kuchnie i szklanki były

pełne; — a msze zakończyły i zapłaciły za wszystkie te pobożne uczynki. Biskupi nie mawiali kazań, oni tylko wyświęcali duchownych i zakonników; poświęcali dzwony, kościoły, kaplice, obrazy, książki, cmentarze: a to wszystko dobrze się opłacało. Kości, ręce i nogi męczenników przechowywano w skrzyniach ze złota i srebra; podczas mszy podawano je do ucałowania, a to już sprowadzało nie małe pieniądze. Wszyscy utrzymywali, że papież jest na miejscu Boga (2. Tess. 2., 4), że jest nieomylny i niecierpieli przeciwnych zdań.“

W kościele Wszystkich Świętych w Wittenberdze pokazywano kawałek korabiu Noego, trochę sadzy z pieca ognistego, do którego onych trzech mężów wrzucono, kawałek drzewa z żłóbka Jezusowego, kilka włosów pochodzących z brody wielkiego Krysztofa, i 19.000 innych przedmiotów większej lub mniejszej wartości. W mieście Schaffhausen pokazywano oddech św. Józefa, który św. Nikodem w rękawiczce miał przechować. W Württembergu pojawił się handlarz, który sprzedając odpusty miał na głowie wielkie pióro, mające pochodzić ze skrzydła archaniola Michała. Lecz nie było trzeba szukać skarbów tych w dalekim świecie; handlarze wynajmowali relikwie od właścicieli, chodzili z nimi po kraju, sprzedawali je po wsiach, jako dziś sprzedają biblie, i przynosili je do domów, by już nie narażać wierzących na koszt i trudy pielgrzymki. Z największym przepychem wystawiono takowe po kościołach. Za wynajęte relikwie płacili handlarze wysokie ceny, opłacając oraz pewien procent od zarobionego zysku. A zatém nie było już więcej królestwa niebieskiego; natomiast urządzili sobie ludzie tu na ziemi haniebny targ.

Skutkiem tego zapanował i w nabożeństwach kościelnych duch światowy; najświętsze pamiątki kościoła, uroczystości i święta, które według natury swojej człowieka do nabożności i miłości najbardziej pobudzić są zdolne, doznawały ujmy przez rozpustne i prawie pogańskie żarty, jakie wyprawiano. Niepoślednią rolę w obchodach kościelnych odgrywały tak zwane śmiechy wielkanocne. Ponieważ dzień zmartwychwstania Chrystusowego jest dniem radosnym, dla tego nie zaniechali kaznodzieje żadnego środka, którym lud do śmiechu pobudzić się spodziewali. Jeden udawał kukułkę, drugi gęganie gęsi. Tu wleczono świeckiego człowieka ubranego w habit zakonnika prowadząc go wprost do ołtarza; tam znowu bawiono lud opowiadaniem nieprzyzwoitych bajek, a gdzie indziej opowiadano ludowi baśnie o św. Piotrze wymyślone, jako tenże gdzieś w karczmie miał oszukać gospodzkiego, nie zapłaciwszy mu ra-

chunku. Niższe duchowieństwo korzystało z téj sposobności, i wyszydzało swych przełożonych. Słowem kościoły obróciły się w budy kuglarskie, i duchowni stali się kuglarzami.

Jeżeli z nabożeństwem tak się rzecz miała, czegoż było się tu spodziewać co do obyczajności ludu?

Zepsucie obyczajów nie było zupełnie powszechne; uznać to wymaga po prostu zasada sprawiedliwości. W czasach reformacji uwydatniła się nie mała między ludem obfitość pobożności, sprawiedliwości i wewnętrznej siły ducha. Wszystko to należy w pierwszym rzędzie przypisywać tworczej sile Ducha Bożego, lecz zaprzeczyć się nie da, iż zaród tego nowego życia zgóry już w łonie kościoła przez tegóż Ducha był zasiany. Gdyby dziś na jedno miejsce zebrano wszystką rozpustę i wszystką sromotę, które np. w jednym tylko kraju się dzieją, to niezawodnie widok tego złego przejałby dreszczem serca nasze. Lecz ówczesne zepsucie obyczajów tak było powszechne i tak już pozbawione wszelkiego wstydu, jako odtąd jeszcze nie widział go świat. Szczególnie zaś na miejscach świętych działały się rzeczy sromotne, jakie od czasu reformacji więcej już zdarzyłoby się nie śmiały.

Współ z wiarą podupadła cnota. Ewangelia żywota wiecznego, darowanego od Boga, jest siłą ku odrodzeniu człowieka. Kto siłę tę od Boga daną człowiekowi wydiera, ten walczy oraz przeciwko poświęceniu serca i czynom, które z niego wynikają. Tak się też stało. Nauka o odpustach i sprzedawanie tychże stały się dla ludu ciemnego nie małą zachętą do złego. Wprawdzie według myśli kościoła odpusty tam tylko miały skutkować, gdzie człowiek przyrzekł poprawę i dopełnił takowój. Lecz czegoż było tu oczekiwać od nauki, którą osobno dla powiększenia pieniężnych zysków wymyślono? Handlarze, chcąc jak najwięcej towaru swego sprzedać, znaleźli się w pokuszeniu zachwalać go w sposób jak najwięcej zwodniczy i pojętny. Nawet uczeni nie umieli zdać sobie sprawy z nauki o odpustach. Pospółstwo widziało, iż odpusty nie zabraniają grzechu, a sprzedawający nie spieszyli się wywieść je z błędu, który przedsiębiorstwu ich sprzyjał nie miało.

Ileż to zbrodni i rozpusty napotykamy w owych wiekach, w których za pieniądze można było uwolnić się od kary. Czegoż miano się tu jeszcze lękać, jeżeli niewielki nawet dar, ofiarowany na budowę jakiego kościoła, wystarczał już do wykupienia człowieka od kary wiecznej? Jakże było tu oczekiwać odnowienia serca, kiedy nie było więcej związku między człowiekiem i Bogiem, kiedy człowiek oderwany od Boga, tego

źródła życia i ducha, jedynie w ceremoniach nie znaczących nic, jedynie w ćwiczeniach uderzających zmysły, jedynie w grobowem powietrzu szukać musiał zbawienia!

Najgorzej oddziaływało skażenie na stan duchowny; ten bowiem mniemając, że się wywyższa, prawie bardzo się poniżył. Duchowieństwo usiłowało się przywłaszczyć sobie promień chwały Bożej i zaszcześcić go do serca swego; tymczasem zamiar nie udał się, owszem co posiedli, był to tylko kwas złego, którym zakaziło się serce i życie. Na niejednym miejscu było to ludziom przyjemnie, jeżeli sobie ksiądz utrzymywał nałożnicę, bo przynajmniej zameżne kobiety były bezpieczne. Takie to gorszące sceny wydarzały się naówczas w domu duchownego!

Z dziesięcin i jałmużny zebranej musiał biedny utrzymywać matkę razem z dziećmi. Mając sumienie obciążone musiał się wstydić przed ludźmi, przed własnymi domownikami i przed Bogiem. Zarządczyni domu lękając się nędzy na wypadek śmierci księdza, zawczasu o sobie pamiętała i okradała domostwo, którym zarządzała. Cześć swą utraciła; dzieci jej były dla niej żyjącymi wyrzutami sumienia! Te zaś od wszystkich ludzi doznawając pogardy zapuszczały się w kłótnie i rozpusty. Tak działo się po mieszkaniach duchownych, a lud, patrząc na te wszystkie psoty wysnuwał ztąd dla siebie swoje wnioski.

Zepsucie jakby istna zaraza grasowało przeważnie po wsiach; pomieszkania duchownych zaś były istnemi jaskiniami rozpusty. Korneliusz Adrian w mieście Brügge, Trinkler, opat w mieście Kappel przyjęli obyczaje Wschodu i urządzili sobie haremy. Księża odwiedzali razem z najgorszym pospółstwem szynki, grali w kości i odbywali biesiady, które kończyły się bijatyką i bluźnierstwem.

Rada miasta Schaffhausen zakazała duchownym tańczyć w miejscach publicznych, wyjąwszy przy uroczystościach weselnych; zakazała także noszenia dwojakić broni; tudzież rozporządziła, aby wszystkim duchownym, którychby w domach nierządu zastano, zewleczono suknie. W Moguncyi, siedzibie arcybiskupa, duchowni nocą przeskoczywszy mur wpadli do miasta, wyprawiali hałasy i rozpusty po karczmach i szynkach, rozbijali zamki i wyłamali drzwi. Na niektórych miejscach płacił księża biskupowi pewną takse za uzyskanie pozwolenia utrzymywać sobie nałożnice, płacąc oraz podatek za każde jej dziecko. Pewien biskup niemiecki, jak donosi Erazmus, opowiadał jednego razu na publicznej uczcie, że w przeciągu jednego roku zgłosiło się u niego w powyższym celu 11.000 księży.

Miedzy wyższém duchowieństwem nie przedstawiał się stan moralności bynajmniej lepiej. Dostojnikom kościoła podobał się lepiej zgiełk życia w obozie, niżli śpiewanie modłów u ołtarza. Do najgłówniejszych i najmilszych zajęć biskupów należało występować w zbroi rycerskiej, i z oszczepem w rękę zniewalać otoczenie swoje do posłuszeństwa. Baldwin, arcybiskup miasta Trier, żył w nieustawiającej wojnie z sąsiadami i lennikami swymi; zdobywał ich zamki, zamieniając je w gruzy, budował grody, nie myślał o niczém inném, jedynie o powiększeniu swych ziem. Pewien biskup w mieście Eichstädt ubierał się, odbywając sąd, w zbroję rycerską, którą pokrywał duchowny habit; w rękę zaś trzymał ogromny miecz. Lubił się też przechwalać, iż nie ulęknie się pięciu bawarczyków naraz, byle tylko nie napadli nań podstępem. Wszędzie wiedli biskupi wojnę z miastami. Mieszczaństwo domagało się swobód, biskupi żądali bezwarunkowego posłuszeństwa. Jeżeli zwycięstwo przechyliło się na stronę biskupa, to mieszczaństwo nie uszli kary, której ofiarą padało ich tysiące; lecz zaledwie uśmierzono bunt, to już wszczynał się znowu.

Jakież dopiero widok przedstawiał tron papieżki na krótki czas przed reformacją! Co prawda, to rzadko kiedy spodlił się Rzym aż do onego stopnia, co na onczas.

Rodrigo Borgia żył z pewną Rzymianką w nierządzie; potem zostawał w tym samym stosunku do jęj córki, imieniem Rozy Vanozza, z której miał pięcioro dzieci. Był on w ten czas kardynałem-arcybiskupem w Rzymie. Żyjąc w nierządzie z Vanozzą i kilku innemi kobietami oraz, zwiedzał według powołania swego kościoły i szpitale. W tém otworzył się tron papieżki przez śmierć Innocentego VIII. Borgia wstąpił nań wypłaciwszy każdemu z kardynałów wysokie sumy. Cztery ciężko obładowane muły poszły, niosąc pieniądze, do pałacu kardynała Sforcy, mającego największy wpływ. Borgia został papieżem, jako takowy przyjął imię Aleksandra VI., i radował się, mając otwarty przystęp do wszelkich rozkoszy świata.

W dzień swęj koronacy zamianował papież syna swego Caesara, młodzieńca znanego powszechnie z dzikięj rozpusty, arcybiskupem miasta Valencia i biskupem Pamplony. Potem obchodził w pałacu watykańskim wesele swęj córki Lukrecyi; W uroczystościach weselnych brała publiczny udział nałożnica jego Giulia Bella; bawiono się odgrywaniem komedyj i śpiewaniem najnieprzyzwoitszych pieśni. „Wszyscy duchowni,“ powiada historyk Infessura, „utrzymywali sobie nałożnice, a wszystkie klasztory stolicy były domami nierządu.“ Caesar Borgia

stanął po stronie Guelfów, i zwyciężywszy za pomocą tychże stronnictwo Ghibellinów, zwrócił się przeciwko własnym swym sojusznikom i pokonał ich. Lecz łupami nie myślał dzielić się z nikim.

Aleksander poruczył r. 1497 księstwo Benewentu najstarszemu synowi swemu. Nagle książę znikł bez śladu. Pewien handlarz drzewa, mieszkający nad brzegiem Tybru, imieniem Jérzy Schiavoni, widział pewnej nocy, jako rzucano do rzeki trupa; lecz ponieważ rzeczy takie zdarzały się prawie codzień, nie powiedział o tém nikomu. Odszukano później trupa: był nim sam książę. Brat jego Caesar kazał go zamordować. Nie dosyć na tém; jeden z szwagrów stał mu się uciążliwym. Na rozkaz Caesara pchnięto go pewnego dnia sztyletem na schodach pałacu papieżkiego. Umierającego odniesiono do domu. Żona i siostra księcia nie odstępowały łóża jego i lękając się trucizny Caesara, własnymi rękoma gotowały mu jedzenie. Aleksander postawił u drzwi strażę. Caesar szydził z tych środków ostrożności, i gdy razu jednego Aleksander przyszedł synowca swego odwiedzić, rzekł mu Caesar: Co nie stało się u obiadu, to stanie się przy wieczerzy. Pewnego dnia wtargnął Caesar do mieszkania szwagra, wypędził żonę i siostrę, zawołał swego kata Michilotto, któremu jednemu zaufał zupełnie, i rozkazał mu przed oczami swemi udusić księcia powracającego do zdrowia. Aleksander polubił niejakiego Peroto; łaska ojca nie podobała się Caesarowi. Prześladowany Peroto schronił się pod płaszcz papieżki Aleksandra, rękoma obejmując papieża. Caesar przebił go sztyletem, tak iż krew jego oprysła twarz papieża. Chronikarz ówczesny, podawając zdarzenia te, dodawa te słowa: „Papież kocha księcia, syna swego, i boi się go bardzo.“ Caesar był najpiękniejszym i najsilniejszym mężem swego czasu. Sześć dzikich byków poległo w arenie pod jego razami. Każdego poranka znachodzono na ulicach Rzymu trupów, których w nocy zamordowano. Kto miecza uchodził, poległ od trucizny. Nikt już w Rzymie nie odważył się podnieść głosu z obawy, że przyjdzie kolej i na niego. Caesar był bohaterem zbrodni. Miejscem zaś na ziemi, gdzie taka sromota się działa, był sam tron papieżki. Jeżeli się człowiek odda mocy złego ducha, to upada aż na dno piekła, choćby mniemał, że stoi wysoko przed Bogiem. Sromotne uroczystości, które papież, syn jego Caesar i córka Lucretia w pałacu papieżkim wyprawiali, nie można opisywać nie ubliżając uczuciu przyzwoitości. Coś podobnego nie działo się nawet w gajach poświęconych starożytnym bożkom. Aleksandra i Lukrecyą po-

sądzano z niektórych stron o sromotne z sobą stosunki, jednakowoż nie da się to dostatecznie stwierdzić.

Jednego razu przygotował papież dla pewnego bogatego kardynała skrzynkę cukierków, które były zatrute; takowe miano podawać gościom po ukończeniu sutęj biesiady, wyprawionej w pałacu. Kardynał przeznaczony na śmierć dowiedział się o tém i przekupił ochmistrza dworu papieżkiego, który zatrutą skrzynkę postawił przed Aleksandrem. Ten wziąwszy, jadł z niej i umarł. Całe miasto zbiegło się patrzeć nań, nie mogąc nasycić się widokiem umarłego.

Taki to człowiek zajmował tron papieżki na początku tego wieku, w którym powstała reformacja.

Tak to duchowieństwo zhańbiło religią i siebie. Pewien poważny głos mógł tedy odezwać się temi słowy: „Stan duchowny sprzeciwia się Bogu i chwale jego. Lud wie o tém, co zanadto uwidocznia się we wszystkich jego piosnkach, przysłowiach i żarcikach o duchownych, jakie między pospolitym ludem są rozpowszechnione; prawie na każdej ścianie, na każdym świstku papieru, na każdej karcie do grania malują księży i mnichów; prawie każdemu, kto z daleka ujrzy lub usłyszy duchownego, zaczyna robić się cikliwie.“ Tak poświadcza Luter.

Zepsucie ogarnęło wszystkie stany; niepospolite błędy opanowały ludzi; skażenie obyczajów odpowiadało skażeniu wiary; istna tajemnica piekła ciążyła nad ujarzmionym kościołem Chrystusowym.

Z zupełnego zaniedbania zasadniczych nauk Ewangelii wynikał koniecznym sposobem inny jeszcze skutek. Ciemnota duchowa szła ręką w rękę z zepsuciem serca. Duchowni, ponieważ zbawieniem tylko do Bogo należącym szafować mieli, uważali to za dostateczny powód do wymagania poszanowania i czci. Dla czegoż tu jeszcze badać pisma św.? O wykładaniu tegóż w ogóle nie było już mowy, odtąd wystarczało sprzedawanie listów odpustowych. Taki atoli urząd potrafi człowiek pełnić nie posiadając nawet żadnych wiadomości.

Na kaznodzieji po wiejskich parafiach, powiada Wimpheling, wybierano ludzi podupadłych, takich co na dziady wychodzili, i takich, co dotąd pełnili służbę kucharzów, muzykantów, myśliwych, stajennych, lub jeszcze niższej służby.

I wyższe duchowieństwo nie odznaczało się nauką, i tu panowała ciemnota. Pewien biskup (Dunfeldu) poczytywał sobie to za największe szczęście, iż nie nauczył się ani grzeczyny, ani hebrajszczyzny. Zakonnicy utrzymywali, iż z języków tych,

a szczególnie z greckiego, wszczynają się same tylko herezye. „Nowy testament,” powiedział jeden z nich, „to księga pełna gadzin i ciernia. Grzeczyna to jakiś nowo wynaleziony język, tego strzedz się trzeba. Co zaś do hebrajszczyzny, miły bracie, to jest pewną rzeczą, że kto téj się uczy, natychmiast zastaje żydem.” Słowa te przechował nam Hersbach, znakomity pisarz i przyjaciel Erazma. Tomasz Linacer, który między duchownymi słynął z nauki, nowego testamentu nie czytał nigdy. Pod koniec swego życia r. 1524 kazał sobie podać takowy, lecz zaklnąwszy nad nim odrzucił go od razu na bok, ponieważ otwórzysz książkę trafił na słowa: „Ja wam powiadam, nie przeklinajcie!” Sam bowiem miał słabość do klęcia. „Albo to nie jest ewangelia,” powiedział rozgniewany, „albo my nie jesteśmy chrześcianami.” Nawet paryżki fakultet teologiczny nie wstydził się oświadczyć parlamentowi, że byłby to śmiertelny cios dla religii, gdyby miano zezwolić na naukę greczyzny i hebrajszczyzny.

Jeżeli tu i ówdzie się znaleźli uczeni duchowni, to z pewnością z Pismem św. najmniej byli zaznajomieni. Włoscy Ciceronianie udawali wielką pogardę biblii dla jój stylu i języka; rzekomi kapłanie kościoła Jezusowego przekładali pisma mężów Duchem Świętym natchnionych na język Horacego i Wirgiliusza, chcąc wyrazi Pisma uczynić przystępnymi dla uszu wykształconych. Kardynał Bembo pisał zamiast o „Duchu Świętym,” o powiewie niebieskiego zefiru, zamiast „odpuścić grzech”: przejednać dusze umarłych i najwyższe bogi; zamiast o „Chrystusie Synu Bożym” gadał on o Minerwie, która wyszła z głowy Jowisza. Gdy pewnego dnia zastał pocziwego Sodaleta, zajętego przekładem listu do Rzymian, to rzekł do niego te słowa: „Zaniechaj tych dziecinnych rzeczy, takie baśnie nie przystoją dla statecznego człowieka.”

Takie były skutki urządzeń, pod których ciężarem wzdychało ówczesne chrześcijaństwo. Z powyższego obrazu można poznać i skażenie kościoła i nagłą potrzebę reformacji. Z tego też powodu podaliśmy go. Najżywotniejsze zasady wiary chrześcijańskiej poszły w zapomnienie, a z niemi razem znikła światłość i życie, ona istota religii Bożej. Ciało kościoła postradało swe żywotne siły, stało się słabe i umierające. W takim stanie leżało jakby już umarłe, pokrywając prawie tę część świata, która niegdyś stała pod berłem cesarzów rzymskich.

IV.

Nieskazitelna istota chrześcijaństwa. — Dwie boskie zasady. — Pozorna potęga Rzymu. — Ukryty opór. — Upadek. — Potrójne przeciwieństwo królów i narodów. — Zawikłanie kościoła. — We Włoszech poznano się na papieżstwie. — Odkrycia królów i narodów. — Fryderyk Mądry. — Jego umiarkowanie i oczekiwanie.

Chorobą, na którą ówczesne chrześcijaństwo cierpiało, były zabobony, niedowiarstwo, ciemnota, różne subtelne i niepłodne zaciekania się w myślach, jakoteż zupełne skażenie obyczajów. Wszystko to są naturalne owoce serca ludzkiego, które, jak tego dowodzi historia, nie po pierwszy raz pojawiły się między ludźmi. Między pogańskimi religiami Wschodu uległa niejedna téj zarazie, doszedłszy najwyższego stopnia swéj chwały. Religie te upadły i nie podniosły się więcej.

Czyż tedy i religii chrześcijańskiej podobne groziło niebezpieczeństwo? Aż i ona miała uleść téj saméj potędze, która religie pogańskie pozbawiła życia? Czyż rzeczywiście nie było już pomocy? Czyż ona potęga śmierci, pochłoniawszy wyż wymienione religie, i nad gruzami kościoła Chrystusowego tryumfować miała?

Nie! Chrześcijaństwo nie stoi na równi z religiami pogańskimi. Ono nie składa się, jako te, z kilku ogólnych prawd zaprawionych bajkami i podaniami, które wcześniej czy później rozbiorowi rozumu ludzkiego uleść musiały; chrześcijaństwo oparte jest na prawdach i zdarzeniach, które nie potrzebują lękać się próby, dokonanej przez ludzi szczérych i oświeconych. Religia chrześcijańska nie ogranicza się na wzbudzenie w duszy człowieka kilku niestałych uczuć religijnych, które raz przeminawszy nie zachwycają więcej serca pierwotnym swym urokiem; owszem chrześcijaństwo chce zaspokoić, i zaspakaja też rzeczywiście wszystkie religijne potrzeby serca ludzkiego bez względu na stopień oświecenia, na którym człowiek stoi. Ono nie jest dziełem człowieka przemijacém, przechodzącém w zapomnienie, jest owszem dziełem Boga, który, co stworzył, i nadal utrzymuje. Słowa i obietnice Jezusa Chrystusa, jako boskiej głowy kościoła, są tego pewnym zakładem.

Pokolenie ludzkie nie obejdzie się nigdy bez chrześcijaństwa. Jeżeli się może na chwilę tą myślą ludziło, to znowu

odżyło chrześcijaństwo w nowej młodości i sile, przynosząc jedynę lekarstwo duszy człowieka, a wtedy podupadłe na duchu pokolenia z zapalem powracają do dawnych, prostych i do duszy przemawiających prawd ewangelicznych, na które w godzinie upojenia patrzyły z pogardą.

To też chrześcijaństwo 16. wieku tą samą, co w pierwszych wiekach, zajaśniało jasnością i siłą odradzającą umysł. Te same prawdy wydały po upływie piętnastu wieków te same owoce. Za czasów reformacyi Ewangelia te same, co za dni Piotra i Pawła, zwyciężyła nieprzebyte przeszkody. Potęga jej nie znająca granic uwydatniła się między narodami, które pod względem obyczajów, usposobienia umysłowego i rozwoju ducha zupełnie od siebie są różne; wpływ jej sięgał od północy aż ku południowi. Jako za czasów Szczepana i Jakóba, tak i naonczas, zapaliła Ewangelia w sercach podupadłych pokoleń ogień zapалу i zaparcia samego siebie, i podnieciła go aż do wysokości męczeństwa.

Jakże przyszło do takiego rozbudzenia i ożywienia kościoła i świata?

Bóg rządząc światem powoduje się zawsze dwiema zasadami, które i w ten czas były widoczne. Najprzód powoli i z daleka już przygotowuje On to, co wykonać zamierza. Ma czasu na to wieki.

Po drugie, gdy przyjdzie godzina jego, to do wykonania największych rzeczy posługuje się najmniejszymi środkami.

Tak działa Pan w świecie przyrody, tak między ludźmi. Gdzie ma wielkie wyrość drzewo, tam składa w łono ziemi ziarnko małe; jeżeli kościół odnowić zamierza, posługuje się najpodlejszemi narzędziami do wykonania dzieła, którego ani cesarze, ani uczeni, ani najznakomitsi mężowie, żyjący w łonie kościoła dopełnić nie mogli. Wkrótce odszukamy i znajdziemy to ziarneczko, które ręka Boża w czasie reformacyi w ziemię zasiała; najprzód zaś obaczmy i rozpoznajmy te rozliczne środki, które za wolą Bożą do przygotowania reformacyi zmierzały.

Na zaraniu reformacyi zdawał się pokój Rzymu być zabezpieczonym. Nic zgoła nie było w stanie zaniepokoić go w używaniu owoców odniesionego zwycięstwa. A że tryumf Rzymu istotnie był wielkim, temu zaprzeczyć się nie da. Sobory powszechne, te istne wyższe i niższe Izby katolicyzmu, przestały być niezawisłe, sekty Waldensów i Husytów poszły w rozsypkę. Wszystkie wszechnice, z wyjątkiem może jednej paryskiej, która czasami na znak przez królów francuzkich da-

wany głos swój podnosiła, stawiała w obronie nieomyślności wyroków Rzymu. Władza papieżów nie doznawała prawie żadnego oporu. Wyższe duchowieństwo wołało płacić dziesięcinę naczelnikowi, mieszkającemu tam gdzieś daleko, i dziewięć innych części swego dochodu trawić w pokoju, aniżeli pokuszać się o niezawisłość, nie obiecując wielkich korzyści, i wymagającą może nie małych ofiar. Niższe zaś duchowieństwo ujęte widokiem lepszych posad, których w chciwości swęj się spodziewało, chętnie nadzieję tę okupiło resztkami swobody mu pozostałej. Do tego przez wyższą hierarchią należyte w karbach trzymane, nie było prawie w stanie głosu swego podnieść, a tém mniej zdolne stawiać opór przełożonym. Lud ugiął kolana swe przed ołtarzem rzymskim, królowie zaś, aczkolwiek w sercu dla biskupów rzymskich pogardę żywić zaczęli, nie odważyli się jednak podnieść ręki swęj przeciwko władzy, której naruszenie poczytywano naonczas za świętokradztwo.

Lecz opór przeciwko władzy papieżkiej w czasie powstania reformacyi ustał tylko na zewnątrz, na wewnątrz zaś się wzmocnił. Przypatrzywszy się z blizka nie jedną odkrywamy w wspaniałej budowie papieztwa szczelinę, zapowiadającą jego upadek. Powszechne sobory utraciły wprawdzie swą niezawisłość, lecz zasady ich rozpowszechniły się wśród kościoła i w obozie przeciwnika wszczęło się rozdwojenie. Zwolennicy papieztwa rozpadli się na dwa obozy; jedni orędownali za nieograniczoną władzą papieża, opierającą się na zasadach Hildebranda, inni znowu życzyli sobie konstytucyjnego panowania papieżkiego, któreby zastrzegało kościołom pewną swobodę rozwoju.

Co więcej; wiara w nieomyślność biskupa rzymskiego została u wszystkich stronnictw nader zachwiana. Nie podniósł się wprawdzie żaden głos celem obalenia jej, ale tylko dla tego, ponieważ chciano sobie zachować jeszcze choć tę resztkę wiary; ponieważ lękano się i najmniejszego powiewu, aby całej budowy nie obalił. Chrześcijaństwo wstrzymywało prawie własny swój oddech, lękając się, by klęską, téjże grożącą, samo w gruzach nie legło. Lecz jeżeli człowiek przekonanie jakie, któremu długi czas z całego serca bywał oddany, utracić się obawia, to dowodzi przez to, iż przekonania tego nie podziela więcej, i z niedługo porzucić musi, co przynajmniej na pozór zachować się usiłował.

Opatrzność boska torowała drogę reformacyi, sposobiąc powoli do niej umysły na trzech polach życia ludzkiego, a mianowicie na polu polityki, na polu kościoła i na polu nauki i piśmiennictwa. Królowie i narody, chrześcianie i teolodzy, ludzie

nauki i pióra, oni wszyscy wspólnie pomagali przygotować odrodzenie, któremu odznaczo się wiek 16. Poglądniemy tedy na prądy opozycyjne, jakie na tych trzech polach się pojawiły, a zwłaszcza w tym porządku, iż zakończymy poglądem na prąd umiejętności i nauki, który w czasie poprzedzającym reformacją był najpotężniejszy.

Najprzód co do narodów i królów, to w oczach tychże przyćmiła się dawniejsza chwała Rzymu, a to z powodu zawinienia samego kościoła. Błędy i zabobonne wyobrażenia, któremi Rzym wiarę chrześcijańską zaprawił, nie przyczyniły się zgoła do osłabienia jego potęgi. Chrześcijaństwo byłoby pod względem religii i duchownego rozwoju musiało zająć stanowiska wyższe od kościoła, jeźliby w tym kierunku miało wydać sąd o kościele. Lecz znalazło się inne pole, na którym kościół nie stanął tak wysoko, iżby rozum ludzi świeckich nie był w stanie wytworzyć sobie o nim sądu. Było to pole jego świeckiego panowania. Królowanie duchowieństwa, które nad narodami panowało, mogło utrzymać się jedynie w ten sposób, jeźliby głowa duchowieństwa nie koroną ziemskiego panowania, lecz koroną świętobliwości w oczach ludu olśnioną była. Duchowieństwo atoli, niepomne właściwego powołania swego, zamieniło niebo za ziemię, porzuciło wyżyny światłości i chwały i zajęło się świeckimi sprawami obywatelstwa i książąt. Duchowni, ci powołani wyobraziciele rzeczy ducha, zamienili takowy za sprawy cielesne; skarby umiejętności i władzę słowa nad duszami ludzkimi porzucili, przywłaszczając sobie na miejsce jej władzę świeckiego ramienia i fałszywy blichtr światłości.

Stało się to bardzo prostym sposobem. Z początku nie omieszkiał kościół występować w obronie spraw i celów życia duchownego, lecz broniąc takowe od zaczepiek i oporu, stawianego ze strony narodów, posługiwał się niejednokrotnie środkami światowymi, używając do walki nieraz podłej broni, jaką cielesny rozum uważał za skuteczną. Zaczawszy takiej używać broni postradał kościół charakter swój, jako potęgi nad duchami. Gdy ramię jego stało się świeckie, stało się też i serce. W krótkce przybrał kościół postać nową, pierwotnej wręcz przeciwną. Przedtém używał ziemi jako środka, mającego służyć do bronięcia nieba, teraz używał nieba do bronięcia ziemi. Formy teokratyczne stały się w ręku kościoła środkami do dopięcia świeckich zamiarów. Dary, które narody chrześcijańskie najwyższemu kapłanowi swemu składały, obracano na utrzymanie przepychu dworu i wojsk papieżkich. Duchowna władza

stała się drabiną, po której szczeblach wyniósł się papież ponad królów i narody, czyniąc je podnóżkiem nóg swoich. Ulotnił się urok, potęga kościoła upadła w tej samej chwili, w której synowie tego świata mogli rzec o nim: „Stał się równym każdemu z nas.“ Wielcy tego świata poczęli pierwsi dochodzić prawideł, na których opierały się urojenia Rzymu. Ta już okoliczność byłaby zgoła wystarczyla spowodować jego upadek, lecz na jego szczęście, wychowanie książąt spoczywało wszędzie w rękach przyjaciół i powierników Rzymu. Ci zaś wpajali w dusze wychowanców swych uczucia bojaźni i poszanowania dla papieży. Królowie narodów wyrosli wśród świątyni kościoła. Książęta, nie posiadający nadzwyczajnych zdolności umysłowych, nie zdołali wyzwolić się z pod władzy tej; wielu ich nie pragnęło niczego tak gorąco, jako w godzinie śmierci powrócić na łono kościoła; woleli umierać w zakonnym habicie, niżli w koronie.

Włochy, to istne jabłko niezgody w Europie, najwięcej przyczyniły się do wyprowadzenia królów z przyjętego przez nich błędu. Ci bowiem wchodzili w układy z papieżami, nie jako z naczelnymi biskupami, lecz jako doczasowymi panami Państwa kościelnego. Królowie osłupieli z zadziwienia, widząc jako papież dla osiągnięcia świeckich korzyści ani namyślali się zaprzeczyć niektórym praw duchownych; przekonali się oraz, że ci powołani stróże prawdy znają się doskonale na podstępnej przebiegłości polityki, że fałszem, udawaniem, nawet i krzywo-przysięstwem nie pogardzają.

Teraz spadły łuski z oczu książąt i poznali rzeczy w inném świetle, niż oglądać ich nauczono. Przebiegły Ferdynand, król Arragonii używał podstępu przeciwko podstępowi. Niepohamowany Ludwik XII. kazał wybić monetę z napisem: „perdam Babylonis nomen“ (zniszczyć imię Babilonu). Poczciwy cesarz Maksymilian z domu Habsburgów, dowiedziawszy się o zdradzie papieża Leona X., powiedział bolem przejęty publicznie te słowa: „Tak tedy i w tym papieżu poznaję niegodziwego człowieka. Teraz mogę rzec, że mi w życiu mojem ani jeden papież nie dotrzymał słowa i wiary. Ten, da Bóg, będzie mi ostatni.“

Królowie i narody poczęli się już zniechęcać ciężarami, które na nich wkładali papież. Domagali się tedy uwolnienia od dziesięcin, podatków i opłat, które wyczerpywały ich siły. Francya ustanowiła przeciwko Rzymowi tak zwaną „sankcyą pragmatyczną,“ a cesarze z swjej strony poczęli domagać się także podobnych rzeczy. Roku 1511 wziął cesarz osobisty

udział w soborze odbytym w mieście Pisa, miał nawet mieć zamiar nabyć godność papieżką dla samego siebie.

Pomiędzy naczelnikami narodów nie stanął nikt w tak bliskich stosunkach do reformacyi, jako ten, w którego kraju takowa rozpocząć się miała, mianowicie Fryderyk Mądry, książę elektor saski. Zasiadłszy r. 1478 na tronie dziedzicznych państw swych, otrzymał Fryderyk od cesarza godność elektora. Roku 1493 odbył pielgrzymkę do Jerozolimy, gdzie go na „rycerza świętego grobu“ pasowano. „Powaga, jaką był otoczony, jego bogactwo i szczodroblliwość uczyniły go najpotężniejszym między równymi jemu książętami. Wybrał go Bóg, i uczynił niby drzewem, aby pod jego ochroną ziarno prawdy Bożej pierwsze zapuściło korzonki, bezpieczne będąc od burzy, która się około srożyła!“*)

Nikt takiemu powołaniu nie odpowiadał lepiej od niego. Fryderyk posiadał szacunek wszystkich ludzi, szczególnie zaś zaszczycony był zaufaniem cesarza Maksymiliana, piastując w nieobecności tegóż godność zastępcy cesarza. Mądrość jego nie zależała w pewnej podstępnej przebiegłości politycznych rokowań, lecz objawiała się w pewnej ogłędnej i światłej roztropności, kierującej się przedewszystkiém tą zasadą, aby nigdy nie przekładać prywatnego zysku nad wymagania honoru i religii.

Przytém nie była sercu jego obcą potęga słowa Bożego. Pewnego razu, gdy znajdował się u niego jeneralny wikary Staupitz, przyszło między nimi do rozmowy o ludziach, którzy do ludu pięknie przemawiać umieją. Elektor odezwał się temi słowy: „Wszystkie mowy, które ograniczają się do sztucznych dowodzeń i wymysłów ludzkich, okrutnie są oziębłe i pozbawione ducha i siły. Każdemu, choćby najdowcipniejszemu dowodowi można przeciwstawić wymysł nie mniej dowcipny. Jedynie Pismo święte taką tchnie mocą i wspaniałością myśli, która wszystkie wywody rozumu ludzkiego wniwecz obraca i zniewala nas wyznać, że tak nigdy żaden człowiek nie mówił.“ Gdy Staupitz oświadczył, iż zdanie to podziela zupełnie, uściśnął mu elektor uprzejmie rękę i rzekł: „Niech mi pan przyrzecze, że temu przekonaniu zawsze pozostanie wierny!“***)

Na początku reformacyi potrzeba było prawie takiego księcia, jakim był Fryderyk. Gdyby zwolennicy reformacyi byli słabszymi, niezawodnie byliby ulegli przemocy; gdyby byli prędszego usposobienia, toby ona burza, która powoli się przy-

*) Scultet annal. ad. a. 1520.

**) Listy Lutra.

gotowała, była się zerwała od razu. Książę elektor był człowiekiem rozważnym, lecz oraz stanowczym. Posiadał on cnotę chrześcijańską, której Bóg po wszystkie czasy od wielbicieli swych żąda, tj. oczekiwał Pana, stosując się do rady mądrego Gamaliela, który powiedział: „Jeżeli jest z ludzi ta rada albo ta sprawa, wniwecz się obróci; ale jeżeli jest z Boga, nie będziecie mogli tego rozerwać.“ (Dzieje A. 5., 38.) „Taką postać,“ rzekł raz pewnego książę do jednego z najoświecześniejszych ludzi wieku onego, imieniem Spenglera, pochodzącego z miasta Nürnberg, „taką postać przybrała już ta sprawa, że jej ludzie nie podolają więcej, Bóg jedyny ją ukończy. Jego tedy wszechmocnej ręce poruczymy rzecz, która nam jest za trudną.“ Zaprzeczyc się nie da; jest to podziwienia godzien wybór, który Opatrzność boska uczyniła, powierzając takiemu człowiekowi opiekę nad rozpoczynającym się dziełem reformacyi.

V.

Narody. — Cesarstwo Rzeszy niemieckiej. — Przygotowania Opatrzności. — Pokój. — Skutek reformacyi. — Trzeci stan. — Charakter narodowy. — Jarzmo papieżkie. — Położenie państwa. — Opór przeciwko Rzymowi. — Mieszczaństwo. — Szwajcarya. — Męstwo, wolność. — Mniejsze kantony. — Włochy. — Przeszkody reformacyi. — Hiszpania. — Przeszkody. — Portugalia. — Francya. — Przygotowania. — Zawiedzione nadzieje. — Niderlandy. — Anglia. — Szkocya. — Ziemie północne; kraje zagraniczne. — Polska. — Czechy. — Węgry.

Widzieliśmy, jakie przygotowania poczynił Bóg dla dzieła swego pomiędzy książętami; obaczmy teraz, co działo się u poddanych. Gdyby tylko naczelnicy narodów, a nie oraz i lud, byli dla reformacyi zostali przysposobieni, to zaiste nie byłoby wiele pomogło. Lecz rzecz miała się inaczej.

Spostrzeżenia, które zrobili królowie, oddziaływały powoli i na lud. Ludzie bystrzejszego rozumu poczęli oswajać się z tą myślą, że biskup rzymski jest także tylko człowiekiem, a nawet niekiedy dosyć podłym człowiekiem. Lud począł domyślać się, że świętobliwośćią nie przewyższa on o wiele

jego własnych biskupów, którzy w tym względzie pozostawiali dużo do życzenia. Nad rozpustą papieży oburzały się ludy chrześcijańskie; w sercach ich żyła wżgarda i nienawiść do wszyztkiego, co rzymskie.*)

Różne okoliczności przyczyniły się równocześnie sprzyjając oswobodzeniu niektórych państw zachodnich. Przypatrzmy się tedy położeniu, w jakim te się znajdowały. Państwo niemieckie, był to związek składający się z kilkunastu oddzielnych państw, na którego czele stał cesarz, chociaż zkąd inąd każde z tych państw, co do wewnętrznych swych spraw, nie zawisło od całości. Władza ustawodawcza dla całej Rzeszy niemieckiej spoczywała w ręku sejmu, w którego skład wchodzili wszystkie panujące książęta i niezawisłe państwa. Cesarz zatwierdzał ustawy państwa, uchwały i rozporządzenia sejmów, i czuwał nad przeprowadzeniem i wykonaniem ich. Przywilej wybierania nowego cesarza przysługiwał siedmiu najmożniejszym książętom państwa, których dla tego zwano elektorami, czyli kurfürstami.

Północna część Niemiec, przeważnie przez starodawny szczep Sasów zamieszкана, zachowała sobie stosunkowo największą swobodę. Cesarz, którego dziedziczne kraje nieustannie były pastwą Turków, potrzebował pomocy słynnych tych szczepów i książąt, dla tego nie śmiał się im nader narażać. Wolne miasta niemieckie, w północnych, zachodnich i południowych stronach państwa leżące, dorobiwszy się niepospolitego dobrobytu za pomocą handlu, przemysłu i rzemiosła, zjednały sobie tém samém prawo niezawisłości. Dom panujący Habsburgów, będąc nosicielem korony cesarskiej, utrzymywał przewagę zgoła nad wszystkimi państwami Południa i miał baczne oko na każde poruszenie ich. Prawie powziął on zamiar zniewolić pod berło swoje całe państwo niemieckie i rozciągnąć swą władzę oraz na inne jeszcze kraje sąsiednie, gdy dążnościom tym stanęła reformacya na przeszkodzie i ocaliła niezawisłość Europy.

Jako Judaea, owa kolebka chrześcijaństwa, leżała w środku starożytnego świata, tak państwo niemieckie leżało w samym środku chrześcijaństwa, mając otwarty widok na Niederlandy, na Anglią, Francją, Szwajcaryą, Włochy, Węgry, Czechy, Polskę, Danią i inne ziemie Północy. W samém sercu Europy miał powstać ten nowy prąd życia duchowego i ztąd wychodząc, popłynąć przez wszystkie tętna, we wszystkie członki tego ogromnego ciała, udzielając mu krwi potrzebnej do życia.

*) *Odium romani nominis penitus infixum esse multarum gentium animis opinor ob ea, quae vulgo de moribus ejus urbis jactantur. Erasmi epist. lib. XII. p. 634.*

Szczególniejsze stosunki, jakie za zrządzeniem Opatrzności wytworzyły się w państwie niemieckim pod względem wewnętrznego zarządu, sprzyjały rozpowszechnieniu nowych idei. Gdyby w Niemczech były istniały rządy właściwie monarchiczne, jako np. we Francyi lub Anglii, toby zaiste wola panującego była wystarczająca do powstrzymania na długie czasy postępów, które czyniła reformacja; lecz ponieważ był to związek kilkunastu państw, przeto mogła prawda Ewangelii, w jednym potępiona państwie, tém skuteczniej rozpowszechniać się wśród innego.

Nie mniej sprzyjał reformacji wewnętrzny pokój, niedawno za usiłowaniami cesarza Maksymiliana ustalony. Dotąd nie ustały prawie wewnętrzne wojny i zamieszki na ziemi niemieckiej; książęta, szlachta i mieszczaństwo miało istne upodobanie broczyć we krwi bratniej, tak iż wszędzie tylko panowały niepokoje, waśnie i ustawiczna wojna. Książęta biły się z książętami, miasta z miastami. W tém wystąpił cesarz Maksymilian i ustanowił sądowy trybunał państwa, zwany Reichskammergericht, który miał w przyszłości rozstrzygać spory pojedynczych państw. Po długich zaburzeniach nastał nareszcie dla szczepów niemieckich czas bezpieczeństwa i pokoju. W czasie wystąpienia Lutra dały się niekiedy jeszcze uczuć pewne wstrząśnienia wewnątrz państwa, przypominające poruszenia bałwanów morskich, które po przejściu burzy jeszcze przez niejaki czas coraz słabiej się pojawiają. Pokój nie był jeszcze zupełnie zabezpieczony; jeden powiew tylko, a burza znowu zerwać się mogła, jak o tém świadczą niektóre przykłady. Dopiero reformacja, która naród niemiecki na nowe parła tory, położyła tym nieustawającym objawom barbarzyństwa ostateczny koniec, usuwając oraz zasadnicze przyczyny ich. Odtąd weszła dla Europy jutrzienka nowego czasu.

Równocześnie okazała religia chrześcijańska, przyczyniwszy się wpływem swym do pomyślnego rozwoju mieszczaństwa, nową stronę żywotnej swój siły. W różnych dzielnicach państwa, szczególnie zaś w wolnych miastach, nie mało uczyniono dla podniesienia tego wielce ważnego żywiołu społeczeństwa. Sztuki wyzwolone kwitły; mieszczaństwo zajmowało się bezpiecznie pokojowem swém powołaniem nie zaniedbując także niewinnych uciech towarzyskich. Stawało się zatem dla oświecenia i duchowego postępu coraz sposobniejsze; z każdym dniem rosła jego powaga i znaczenie. Nie zwierzchność świecka miała przeprowadzić w Niemczech reformację, ta bowiem zanadto powodowała się względami polityki; nie stany miały to uczynić,

szlachta bowiem nadewszystko chwały oręża pragnęła; ani też duchowieństwo, które bogactw i chwały chciwe, w religii je-dynie ziemskich korzyści szukało. Do przeprowadzenia reformacyi powołane było mieszczaństwo, był lud, ba prawie cały naród.

Religijnemu odrodzeniu sprzyjały niemało właściwości ducha, któremi odznaczał się naród niemiecki. Nie wykrzywiły go dotąd prądy fałszywych nauk. Schlachetne zarody, które bojaźń Bożą kładzie w serca narodów, nie zostały jeszcze rozrzucone na wiatr. Chowano jeszcze dawne obyczaje; nie wyginęła tam ona prostota serca i wierność, ona pilność i wy-trwałość w pracy, jakoteż usposobienie religijne, którego do-tąd znajdują się ślady. Wszystkie te cnoty zapowiadały rolę dla zasiewu reformacyi urodzajniejszą, niż u innych narodów Europy, co do usposobienia płochych, mniej wykształconych i do szyderstw i wyszydzenia skłonniejszych.

Wiare chrześcijańską, która jest podstawą nowoczesnej kultury, otrzymały szczepy narodu niemieckiego od Rzymu. Kultura ich, umiejętność, prawa, słowem wszystko, męstwo i zbroję chyba wyjąwszy, pochodziło z onej stolicy duchowieństwa. Od tego czasu istniały ściśle związki między Niemcami i Rzymem. Niemce były niby duchowną zdobyczą papieztwa; a jak sobie Rzym z jeńcami swymi postępował, to nie jest rzeczą tajemną. Inne narody, które już przed powstaniem papieztwa były w posiadaniu wiary i cywilizacyi, umiały sobie zastrzedz większą niezawisłość od Rzymu. Lecz prawie ten stosunek za-wisłości narodu niemieckiego tém większe musiał spowodować wstrząśnienie w téj chwili, gdy przyszło do zerwania. Należało przypuszczać, że Niemcy, skoro przejrzą, z oburzeniem zerwą więzy, które je od dzieciństwa krępowały; że niewola, w któ-rój ich trzymano, obudzi tém większe pragnienie wolności, że z ludu ujarzmionego, przez wieki utrzymywanego niby w wię-zieniu, wyjdą dzielni szermierze za prawdę i wolność.

W politycznych stosunkach Niemiec było naonczas niecoś na sposób dzisiejszej tak zwanój polityki chwiejności. Jeżeli głowa państwa odznaczała się pewną siłą charakteru, to rosło także znaczenie berła cesarskiego; w przeciwnym razie, jeżeli cesarze byli ludźmi niewielkich zdolności umysłowych, podnosiła się władza książąt i stanów. Nigdy zaś dotąd nie posiadali elektorowie większej niezawisłości od korony, niżli za cesarza Maksymiliana. Okoliczność ta musiała nie mało sprzyjać roz-szerzeniu reformacyi w téj chwili, gdy głowa państwa wrogo przeciwko niej występowała.

Do tego zabrakło już Niemcom téj „niemieckiej cierpliwości,“ jako się o niej Rzymianie z przekąsem wyrażali. Nie małą też zaiste okazali cierpliwość, począwszy od czasów Ludwika Bawarczyka. Cesarze nie dobywali już więcej miecza, owszém spokojnie do tego dopuścili, iż potrójna korona większym od cesarskiej zajaśniała blaskiem. Walka nie ustała dla tego, trwała ona dalej na inném, niższém prowadzona polu. Boje, jakie cesarze i papieże w obliczu całego świata ze sobą staczali, odbywały się w mniejszym rozmiarze między biskupami i rządami pojedynczych niemieckich miast. Mieszczanstwo podjęło miecz, który upuścili cesarze. Już r. 1329 stawili obywatele miasta Frankfurt, położonego nad rzeką Odrą, mężny opór przeciwko całemu duchowieństwu, przez 28 lat pozbawieni będąc nabożeństwa mszy, odprawiania chrztów i ślubów małżeńskich, oraz pobłogosławienia umarłych, a to wszystko za karę dla wierności, którą zwierzchnikowi swemu markgrabiemu Ludwikowi zachowali. Gdy nareszcie duchowni i zakonnicy znowu powrócili, urągano się nad nimi patrząc na pochod ich jakby na istną komedię. Jest to zaiste pożałowania godny błąd; lecz duchowieństwo samo go zawiniło. Większe jeszcze było w czasie reformacji naprężenie między władzami świeckimi i duchowieństwem; roszczenia i przywileje duchowieństwa stawały się co chwila powodem rozdrażnienia i przeciwnieństw wzajemnych.

Lecz nie tylko między naczelnikami, radnymi i sekretarzami miast liczył Rzym swoich przeciwników, owszém i wśród ludu panowało oburzenie. Pokazało się to r. 1509 w okolicach Renu, gdzie chłopci ciężarami duchownych swych zwierzchników do rozpacz przywiedzeni, zawiazali związek, któremu nadali imię „Bundschuh.“ Ukrytemi i nikomu nieznanymi przychodząc drogami, zbierali się nocą na pewnych samotnych wzgórzach Alzacyi i zobowiązali się nawzajem przysięgą nie płacić w przyszłości żadnych podatków, na które sami bez przymusu nie udzielą swego przyzwolenia, tudzież znieść cła i inne podatki, ograniczyć władzę duchownych i zrabować żydów. Potém podnieśli bót przymocowany do drzewca, używając takowego za sztandar, i wyruszyli w kierunku miasta Schlettstadt, zamierzając wezwać pomocy niezawisłej konferedacyi szwajcarskiej. Lecz wkrótce rozpięrzchli się ustępując przemocy.

Tak odzywał się na wyżynach i niżynach społeczeństwa niby podziemny odgłos, wtorujący burzy, która nadchodziła. Niemcy sposobne już były do spełnienia zadania, które ich w wieku 16tym czekało. W powolnym rozwoju przygotowała już

Opatrzność wszystko. Nawet namiętności ludzkie, które zkaż inąd przed obliczem Bożem są potępione, tutaj w wszechmocnej Jego ręce stały się narzędziami do wykonania zamiarów Bożych.

Poglądnijmy na stan i na sprawy innych narodów. Trzyście niewielkich państw niezawisłych, leżących w środku Europy, które razem z przymierzynkami ich otoczone były górami jakby murem, wchodziło w skład jednego skromnego, lecz walecznego narodu. Nikt nie byłby przedtem pomyślał, iż tam wśród tych dolin nieznanych znajdują się ludzie, których Bóg wspólnie z kilku synami Germanii powołał do oswobodzenia kościoła swego! Nikt nie mógł przypuścić, że te miasta próżne sławy, po za nieprzebytymi położone górami, otoczone jeziorami, których imię nie było nigdzie zapisane w kartach historii, że te, powiadam, miasta nieznaczące, co ledwie z barbarzyństwa się podniosły, staną się dla chrześcijaństwa ważniejsze od Jerozolimy, Antiochii, Koryntu i Rzymu. A jednak taka była rada Tego, który czyni, że jedna dziedzina bywa deszczem odwilżona, a druga dziedzina, na którą deszcz nie padał, uschła. (Amos 4., 7.)

Szczególniejsze stosunki istniejące w Szwajcaryi zapowiadały reformacyi tego kraju zgubny wpływ i nader wielkie trudności. W państwie monarchicznem groziło jej niebezpieczeństwo ze strony tronu, tu znowu jako w kraju demokratycznym należało się obawiać, aby lud nie dał się porwać prądem wywrotu.

Lecz i Szwajcarya była już przysposobioną. Równała się ona do drzewa, dzikiego wprowadzie lecz zdrowego, które wśród głębokiego zasadzone dołu rośło, wyczekując chwili, aż ręka ogrodnika wszczepi weń zacniejszą latorośl. Według zrządzenia Opatrzności boskiej rozwijał się w tym młodym narodzie umysł szlachetny, słynęła wszędzie jego waleczność, jego zasady wolności i polityczna niezawisłość, które to cnoty, gdy nadeszła godzina walki przeciwko Rzymowi, miały zajaśnieć w całej swiej wspólności. Papież nadał ludowi szwajcarskiemu tytuł „obronców niezawisłości kościoła;“ lud atoli pojął znaczenie tego wyszczególnienia w inny sposób, niż myślał biskup rzymski. Żołnierze szwajcarscy służyli na dworze papieżkim stanowiąc straż jego nadworną, gdy tymczasem obywatele kraju tam wśród gór alpejskich czuwali nad wolnością religii przeciwko zachciankom papieża i duchowieństwa. Duchownym zakazano tam szukać prawa i wyroków sądu u trybunałów, znajdujących się po za granicami państwa. List zawierający zastrzeżenia przeciwko

nadużyciom duchowieństwa, tak zwany „Pfaffenbrief“ z roku 1370, był istotnie uroczystym protestem wolności przeciwko nadużyciom i gwałtowi pochodzącemu ze strony kleru. Miasto Zurych odznaczało się przed innemi państwami odwagą oporu, którym zbywało roszczenia Rzymu. Na drugim końcu Szwajcaryi broniło się mieszczaństwo Genewy od zamachów biskupa swego wymierzonych na wolność miasta. Dwa te miasta przewodziły innym w tym wielkim boju, którego przebieg skreślić zamierzamy.

Lubo atoli miasta Szwajcaryi, wszelkiemu sprzyjające postępowi, od samego początku brały udział w ruchu reformacyjnym, to znowu inaczej miała się rzecz co do ludu mieszkającego na wyżynach gór. Dotąd nie dochodziło jeszcze światło nowego ruchu. Dawniejsze kantony, dumne z swych czynów i z chwały, która się im jako założycielom wolności Szwajcaryi należała, nie okazywały się skore do naśladowania przykładu młodszej swój braci, mieszkającej wśród płaszczyzny. Dla czegoż mieliby porzucić wiarę, w której zwyciężyli zastępy Austrii i na wszystkich pobożowiskach wzniesli ołtarze na pamiątkę odniesionych zwycięstw? Duchowni ich byli jedynymi wyćwiczonymi ludźmi, których rady zasięgać mogli. Nabożeństwa ich i dni uroczyste były jedyną odmianą wśród jednostajności życia pasterskiego, — a to przyjemną odmianą i przerwą ciszy, jaka w spokojnych dolinach ich panowała.

Przekroczywszy Alpy przychodzimy na ziemię włoską, która w oczach chrześcijaństwa uchodziła za świętą. Z kądże miała oczekiwać Europa błogosławionych skutków kościoła, jeżeli nie z Rzymu? Różni, co do usposobienia, zasiadali już mężowie na stolicy rzymskiej, — ażaliż nie mógł przecież raz paść wybór na człowieka, któryby w ręku Boga stał się narzędziem błogosławieństwa dla kościoła Pańskiego? Lub jeżeli już po papieżach nie można było spodziewać się wiele, to byli tam biskupi, to odbywały się sobory, które mogły zreformować kościół. Z Nazaretu nie może być „nic dobrego,“ — natomiast z Jerozolimy, z Rzymu! Tak myśleli ludzie, lecz inaczej myślał Bóg. On rzekł: „Kto jest plugawy, niech jeszcze będzie plugawszy“ (Objaw. 22., 11.) i pozostawił kraj włoski w jego nieprawości. Ziemia ta napełniona pamiątkami starodawnej chwały, była widowiskiem ustawicznych zaburzeń wewnętrznych i najazdów zewnętrznych. Podstępne przebiegi polityki, nienawiść między stronnictwami i chrzest oręża odbijały się tam na przemian, rozwojowi Ewangelii i błogich jej owoców pokoju nie zostawiając czasu.

Oprócz tego nie sprzyjało powszechnemu podniesieniu się ducha rozerwanie polityczne, w jakim znajdował się kraj cały. Każdy słup graniczny stawał się zaporą zwyciężkiemu pochodowi Ewangelii.

Jeżeli zaś prawda zabłysła w krajach północnych, to oczekiwać należało, że lud włoski, przesycony delikatną strawą duchową i z kultury swój dumny, trudno zechce przyjąć niecoś, co z barbarzyńskich pochodziło Niemiec. Naród, który daleko bardziej zachwycił się nad pięknem ułożeniem sonetu, aniżeli nad wzniosłą prostotą Pisma świętego, nie był stosowną rolą dla zasiewu słowa Bożego. Między wszystkimi położeniami, w jakich znajdować się mogą narody, sprzyja Ewangelii najmniej stan skrzywionego wykształcenia umysłowego.

Na końcu nie mogły Włochy w żadnym razie zapomnieć, czém dla nich był Rzym. Nie tylko, że świecka władza papieża czyniła go stronnikiem, którego by zaskarbić względy żaden okup nie wydawał się za wysoki, lecz z innéj także strony niepomierne wynikały korzyści dla łakomstwa i próżności wszystkich państw włoskich z zwierzchnictwa, jakie wykonywał Rzym nad całym światem.

Gdy się tedy o wyzwolenie świata z pod władzy Rzymu rozchodziło, to dla Włochów przeważać musiały względy Włochom korzystne; domowe rozterki ucichały zawsze w obec obawy przed dążnościami zagranicznych państw. Zamach wymierzony na głowę włoskiej rodziny państw ożywił natychmiast od dawna już uspione uczucia narodowe i poczucie wspólności interesów. Mimo jednak stosunków tak nieprzyjaznych dla reformacyi znalazły się i po owéj stronie Alp dusze dla światłości Ewangelii przystępne. Włochy otrzymały także swą część.

Hiszpania miała, czego brakło Włochom, a mianowicie ludność szlachetną, poważnie i religijnie usposobioną. Między duchowieństwem hiszpańskiem znachodzili się zawsze mężowie pobożni i uczeni; do tego leżała między Rzymem i Hiszpanią daleka przestrzeń, która sprzyjała zerwaniu jarzma papieżkiego. Mało było narodów, któreby więcej od Hiszpanii miały powodu wskrzesić u siebie pierwotną wiarę chrześcijańską, którą tam zakrzewił podobno sam apostoł Paweł. A jednak, gdy inne narody się podniosły, Hiszpania pozostała w tył; wypełniło się względem niej, co słowo Boże powiada: „Pierwsi będą ostatnimi.“ Różne okoliczności przyczyniły się do spowodowania tego smutnego objawu.

Już skutkiem odosobnionego położenia swego i oddalenia od Niemiec odczuła Hiszpania tylko osłabione uderzenia tego

potężnego ruchu, który jakby istne trzęsienie ziemi zatrzęsł całym państwem niemieckim. Do tego zajmowała się Hiszpania naonczas innymi skarbami, nie słowem Bożem. Stare niebo przyćmiło się w obec blasku spływającego z nowego świata. Zupełnie nowa część świata, składająca się zgoła z samego złota i srebra, zagrzewała wyobraźnię całego narodu; żądza bogactwa gorejąca w sercu prawie każdego Hiszpana, nie pozostawiła miejsca uczuciom religijnym. Dalej panowało nad półwyspem hiszpańskim potężne duchowieństwo, rozporządzające pieniędzmi i szubienicami. Hiszpan chętnie przyjął na się jarzmo duchownej niewoli, jeżeli tylko duchowieństwo zwolniło go od zajmowania się duchownymi rzeczami, nie przeszkadzając mu oraz w służbie pożądliwości cielesnych, w uganianiu się za bogactwami, odkryciami i nowymi światami. Zwycięstwo nad Maurami okupiła Hiszpania złą krwią przelaną, i na miejscu półksiężyca, który ze szczytów Grenady i innych miast zerwano, zatknęła godło krzyża. Lecz zapal ten dla wiary chrześcijańskiej, obiecujący bardzo dużo, przechylił się na stronę przeciwną prawdzie Ewangelii. Katolicka Hiszpania, wytępiwszy niewiernych, azaż nie miała oprzeć się także kacerstwu? Wypędziwszy z pięknego kraju swego Mahometa, azaż miała doń wpuścić teraz Lutra? Królowie hiszpańscy poszli jeszcze o krok dalej. Wystroili przeciwko reformacyi floty i zabierali się do stłumienia odnowionej nauki w Holandyi i Anglii. Lecz zamachy te przyczyniły się do podniesienia zaczepionych, którzy w krótkce potem złamali przewagę Hiszpanii. Tak tedy utracił katolicki ten kraj prawie przez reformacyą zewnętrzne swe bogactwa, dla których pogardził duchowną swobodą Ewangelii. Mimo to znalazła się wśród tego wspaniałomyślnego i walecznego narodu nie mała liczba serc, które, tym samym szlachetnym zapalem przejęte, większą atoli odznaczając się znajomością prawdy, niż mieli ją rycerze na polach walki z Maurami, życie swe oddały i krew swą przelały na stosach inkwizycji.

Zgoła te same co w Hiszpanii, znajdujemy stosunki, w Portugalii. „Świetność złotego wieku,“ który nastał za rządów króla Emanuela Szczęsnego, nie sprzyjała zaparciu samego siebie, jakiego wymaga Ewangelia. Lud portugalski rzucił się na nowo odkryte drogi morskie, wiodące do Indyj Wschodnich i Brazylii, i tém samém odwrócił się od Europy i reformacyi.

W niewielu krajach istniały stosunki sprzyjające reformacyi tak, jako we Francyi. Tu bowiem znajdowało się ognisko prawie wszystkiego ruchu naukowego i umysłowego życia wieków średnich. Tu prawie wszystkie drogi wydawały

się być przygotowane do wzniosłego obwieszczenia prawdy. Mężowie wyobrażający prądy zupełnie z sobą sprzeczne, niepośledni na umysły ludu wywierający wpływ, stali w stosunku pewnego duchowego powinowactwa do natury reformacyi. Św. Bernhard był wyobrazicielem onéj cichéj wiary serca, onéj prawdziwéj pobożności duszy, którą technie całe jego życie. Abaelard nadał nauce teologicznój nowy kierunek, oparty na jasnym rozbieraniu prawd za pomocą myślenia, które samo z siebie nie może zbudować prawdy, lecz przynajmniej umie obalić fałsz. Liczni tak zwani „kacerze“ wzniecili w południowych prowincjach Francyi na nowo światłość słowa Bożego. Wszechnica paryzka stanęła w sprzeczności z kościołem, nie lękając się podjąć z nim walki. Odważne słowa wypowiedzieli na początku piętnastego wieku mężowie jako Clemangis, Gerson i inni. Sankcya pragmatyczna była ważnym krokiem na drodze niezawisłości; zdawała się być klejnotem między przywilejami gallikańskiego kościoła. Liczna i w obronie swych przywilejów żarliwa szlachta musiała naonczas patrzeć, jako przywileje te pochłaniała wzmagająca się wszechwładza korony; tém bardziej mogła się tedy pokusić do wystąpienia za przeobrażeniem kościoła, które znów z innéj strony mogło jéj przysporzyć upragnionéj niezawisłości. Lud z natury żywy, zdolny i dla uczuć szlachetnych wrażliwy zdawał się więcej nawet od innych być sposobnym do przyjęcia prawdy ewangelicznój. Zdawało się, że reformacya stanie się w tym kraju porodem, który zwiastowały ból i praca tylu już wieków. A jednak los Francyi, od tylu pokoleń do tegóż bez przerwy dążący celu, w stanowczéj chwili inny wziął kierunek, reformacyi zgola wręcz przeciwny. Taka była rada tego, w którego rękę stoją narody i naczelnicy ich. Król, który naonczas stał u steru rządów Francyi, ów głośny zwolennik sztuk pięknych, zdawał się przed wszystkimi innemi książętami katolickiego świata być powołanym na opiekuna reformacyi; a oto! prawie on to skierował i popchnął naród swój na tory jéj przeciwné. Oznaki, które od wieków zdawały się zakreślać bieg duchowego rozwoju Francyi, okazały się złudnemi, a ruch umysłowy, podnoszący się w narodzie, rozbił się o skałę żądzy chwały i fanatyzmu królów francuzkich. Dom Walezyuszów przyprowadził Francją o jéj dziedzictwo duchowe. Może państwo to, przyjąwszy reformacyą, byłoby się zanadto stało potężne! Bóg postanowił uczynić naczeniem prawdy słabsze narody, prawie takie, które się dopióro rozwijać miały. Francya była już zgóry prawie reformowanym krajem, a jednak w końcu cofnęła się w zamęt katolicyzmu. Miecz królów za-

ważył na szali i przechylił ją na stronę Rzymu. Do tego przyczynił się niestety i miecz samych ewangelików francuzkich. Ręce do boju przywykłe zapomniały składać się do modlitwy. Nie przeciwników, lecz wyznawców krew przelana przysparza zwycięstwa Ewangeli.

Niderlandy liczyły się naówczas do najbardziej kwitnących krajów Europy. Lud tamtejszy pracowity trudnił się przemysłem; utrzymując styczność z prawie wszystkimi częściami świata, nabierał coraz więcej oświecenia, odznaczał się męstwem i miłością niezawisłości, bronił swych prastarych praw i swęj wolności politycznej. Z resztą składały się prowincye te z dwóch nader od siebie różnych części; południowa część opływała w bogactwa, — ta poddała się. Miasta te, słynne z przemysłu, wysyłające swe okręty handlowe na wszystkie świat, jako np. miasto Brügge, ta stacya dla żeglugi na morzach leżących ku Północy, Antwerpen, ta królowa morza i handlu, i inne, — azaż miasta te miały podjąć długi i krwawy bój, a to dla kilku nauk dotyczących się wiary? Przeciwnie północne prowincye obwarowane dunami, otoczone morzem, rzekami i śródziemnymi jeziorami, zasłonięte jeszcze lepiej prostotą obyczajów i niezachwianą odwagą, poświęcić wszystko byle tylko nie Ewangelią — te prowincye ocaliły nie tylko swe prawa, swe przywileje i swą wiarę, lecz uzyskały oprócz tego polityczną niezawisłość i stały się narodem słynnym.

Po Anglii trudno spodziewano się tyle, ile odtąd okazała. Po długich i zaciętych walkach o posiadanie Francyi zaczęła ostatecznie Anglia, zrzekając się swych praw co do tego kraju, zwracać uwagę swą na morze, jako prawdziwy cel swego powiększenia, jako dziedzictwo jęj przeznaczone. Po dwakroć na wiarę chrześciańską nawrócona, piérwszy raz za starodawnych Brytańczyków, po wtóre za panowania Angelsasów, płaciła Anglia pokornie świętopietrze papieżowi. Lecz kraj ten miał wielką przyszłość przeznaczoną. Anglia, ta królowa Oceanu, mająca styczność ze wszystkimi częściami świata, była powołaną jako też i ludność, która się w nięj wyrodzić miała, by stała się naczyniem wybranem w ręku Bożem, niosącym ziarno żywota do najodleglejszych wysp, zasiewając takowe po najrozleglejszych kramach ziemi. Oznaki powołania tego pojawiały się już w ten czas przez różne okoliczności. Niepospolite umysły wznieciły przedtém na wyspach Brytanii światłość ducha, której pojedyncze promienie świeciły jeszcze podówczas. Po miastach i portach Anglii uwijało się mnóstwo cudzoziemców, jako to artystów, kupców, rzemieślników, pochodzących z Niderlandów,

Niemiec i innych okolic; tym sposobem dostawały się tutejsze nowe prądy i zapatrywania religijne nie trudno do innych krajów. W końcu dzierzył naonczas berło kraju książę, odznaczający się dziwacznością umysłu. Był to człowiek nie pozbawiony nauki i męstwa, tylko że zmieniał co chwila swe myśli i zamiary, porywany potęgą swych namiętności, które na przeciwnie sobie przerzucały nim strony. Czyż w obec tego wszystkiego nie mógł Henrykowi VIII. przyjść naraz do głowy i taki kaprys, któryby sprzyjał reformacyi?

Szkocya była naonczas widownią stronnicych zatargów. Król liczył dopiero lat pięć; rządy opiekuńcze wykonywała królowa matka. Wysoka szlachta, cheiwa chwały, jakoteż duchowieństwo, mające nie mały wpływ, pastwiły się nad tym silnym narodem, który mimo to był powołany zająć niegdyś między zwolennikami reformacyi jedno z najprzedniejszych miejsc.

Trzy państwa Północy a mianowicie Dania, Szwecya i Norwegia skupiły się pod jedném berłem. Mógło się zdawać, że do tych surowych i bitnych szczepów Ewangelia, zwiastująca pokój, nie znajdzie przystępu. Tymczasem stało się inaczej. Prawie z powodu tego silnego usposobienia swego, jako się zdaje, stały się ludy te do doświadczenia prawd ewangelicznych sposobniejsze od narodów Południa. Jednakowóż do sprawy ewangelictwa wnieśli może zanadto pewnego żołnierskiego ducha ci potomkowie wojowników i korsarzy, którzy później w obronie Ewangelii dobyli bohaterskiego swego miecza.

Rosya, na najwschodniejszym krańcu Europy położona, nie miała prawie żadnej styczności z innemi państwami Zachodu. Do tego należała do kościoła greckiego; przeobrażenie zaś kościoła zachodniego nie wywarło prawie żadnego wpływu na kościół wschodni.

Polska zdawała się dla reformy być przysposobioną. Przez sąsiedztwo z czeskiemi i morawskimi chrześcianami stał się naród polski przystępnym dla prawd ewangelicznych, które go z pobliskich dochodziły Niemiec. Już r. 1500 domagała się szlachta wielkopolska udzielania przy Wieczerzy Pańskiej kielicha także i dla świeckich, powołując się na sposób odprawiania Wieczerzy św. w początkach kościoła. Ze względu na wolność swych miast i niezawisłość szlachty była Polska przytuliskiem dla wszystkich chrześcian, którzy w własnej ojczyźnie doznawali prześladowania. Prawda, którą z sobą przynieśli, znalazła też radosne przyjęcie u przeważnej części polskiego narodu. Dziś atoli należy Polska do liczby tych krajów, w których Ewangelia liczy najmniej wyznawców.

W Czechach zabłysła światłość reformacyi i świeciła przez długie czasy, aż ją nareszcie strumieniami przelanéj krwi zgoła zupełnie stłumiono; lecz z pośród gruzów dokonanej rzezi zdołała się ocalić mała garstka kosztownych zabytków, przechowawszy się, aż zaświtał dzień, którego wieszczym duchem przepowiedział Hus.

Węgry były za panowania niedoświadczonych lub nie-
dołęжных książąt widownią nieprzerwanych zaburzeń, aż naród ten rzucił się w objęcia Austrii, przeznaczwszy tron swój na dziedzictwo potężnego domu Habsburgów.

Takie było położenie Europy na początku szesnastego wieku, który w łonie chrześcijańskiego społeczeństwa tak wielkie miał sprawić przeobrażenie.

VI.

Teologia rzymska. — Teologia scholastyczna. — Zabytki życia. — Usprawiedliwienie z wiary. — Świadkowie za prawdą. — Klaudyusz. — Mistycy. — Waldeńscy, Waldo. — Wklef; Hus. — Przepowiednia. — Protestantyzm przed reformacją. — Arnoldi, Utenheim, Marcin. — Nowi świadkowie: Tomasz Conecte, Andrzej, Institoris, Savonarola. — Usprawiedliwienie z wiary. — Jan Vitraire, Laillier; Wesalia, Goch. — Wessel. — Protestantyzm przed reformacją; Czescy bracia. — Proroctwo Prolesa; Hilten w Eisenach.

Nakreśliśmy obraz położenia, w którym znajdowały się narody i książęta; przejdźmy teraz do teologii i kościoła, o ile i tutaj było dla reformacyi pole przygotowane.

Szczególniejsza budowa nauki teologicznej, jaka naówczas panowała w kościele, nie mało przyczyniła się do wykazania przed nowszem pokoleniem istniejących błędów. Sposób ten przeznaczony był dla czasów ciemnoty, jakoby takowa wiecznie trwać miała; dla tego z postępem czasu musiał okazać się za ciasnym, urywając się na niejednym miejscu. Tak się też stało. Papieże dodawali to tę, to ową naukę do nauki kościoła. Usunęli lub zmienili tylko to, co hierarchii nie było na rękę; lecz co się zamiarom ich nie sprzeciwiało, to pozostało nadal niezmie-

nione. W skład teologii téj wchodziły także prawdziwe nauki, jako nauka o pojednaniu naszym z Bogiem, o mocy Ducha Świętego. Na tych to opierając się prawdach byłby zaiste każdy zdolniejszy teolog, — jeżeli w ogóle tacy istnieli, — jaką taką mający biegłość w rozumowaniu obalił cały panujący system. Czyste złoto, które w skarbcu watykańskim zmieszano z ołowiem, samo wskazywało ślady do wykrycia oszustwa. Wprawdzie nie brakło też Rzymowi łopaty, którą od razu byłby precz wyrzucił czyste ziarno prawdy, jeźliby odważny jaki przeciwnik był powziął zamiar wyświeetlenia jég. Lecz właśnie przez klątwy Rzymu stawał się zamęt coraz gorszym.

W rzeczy samég przedstawiała się nauka wiary jakby istny chaos różnorodnych zdań; rzekoma jég jedność była w istocie tylko mieszaniną niepewnych twierdzeń. Dwór papieżki miał swą osobną naukę, osobną też miał kościół; inna była wiara stolicy, inna zasię na prowincjach; tu znowu także było mnóstwo różnic. Inną wiarę mieli królowie, inną narody, inną zakony klasztorne; rozróżniano między zdaniem klasztorów, powiatów, doktorów i mnichów.

Prawda chrześcijańska wołała przez ten czas, w którym-by ją Rzym bez pochyby był stłumił, pozostać spokojnie w ukryciu. Postąpiła sobie tak, jako te owadki, które zaprzędają się w pupki, i ukrywszy się w tychże, wyczekują jako poczwarki lepszej pory roku. Co się najdziwniejszą wydać może, jest ta okoliczność, iż prawie ci tak okrzyczani scholastycy byli onemi narzędziami mi, których prawda Boża do powyższego użyła celu. Ci staranni zbieracze myśli pozbierałi wszystkie zdania teologiczne, uwinęli je w kłębek i zrobili z niego siatkę, w której była ukryta prawda Ewangelii. Nawet ludzie zdolniejsi od współczesników ich nie byliby w stanie w téj formie dopatrzeć się pierwotnej piękności prawdy. Może to i szkoda, gdy taki owadek w przeslicznych połyskujący się kolorach zamknie się jakby nieżywy w swym domku, lecz całun ten jest dla niego wybawieniem. Tak miała się rzecz z prawdą. Gdyby samoluba i podejrzliwa polityka Rzymu w czasie największej jego potęgi była natrafiła na gołą prawdę, to niezawodnie byłaby ją wniwecz obróciła, lub przynajmniej targnęła się na nią. Lecz ponieważ ówczesni teolodzy ukryli ją pod zasłoną nieskończonych wymysłów i subtelności teologicznych, niedostrzegli jég papieże, lub nie uważali jég w takim stanie za szkodliwą, i dla tego wzięli robotników tudzież i dzieło ich pod swą opiekę. Lecz niech nadejdzie jedno wiosna, to ukryta prawda może znowu podniesie swą głowę, zrzuci z siebie nitki ją zasłaniające,

powstanie z pozornego grobu swego w nowój sile, a w dzień wzmartwychwstania jój zadrzy Rzym razem z swymi błędami. Ta wiosna nadeszła; te dziwaczne opony, żmudna scholastyków robota, opadły, wśród śmiechu i żartów nowszych pokoleń zerwane. Prawda pojawiła się w całej swój młodości i okazałości.

Nie tylko z pism scholastyków odzywały się potężne głosy, świadczące za prawdą. Wszędzie udzieliło chrześcijaństwo życiu narodów nieco własnego swego życia. Kościół chrześcijański równał się w prawdzie budowli rozpadłej, lecz kopiąc koło fundamentów jój trafiono częściowo na on żywy kamień węgielny, na którym pierwotnie był zbudowany. Istniały jeszcze niektóre urządzenia z lepszych czasów kościoła. Te musiały w niejednej duszy obudzić ewangelickie zapatrywania, panującym zabobonom przeciwne. Owi świetli starodawni nauczyciele kościoła, których pisma znajdowały się w niejednej bibliotece, podnosili jeszcze tu i ówdzie samotny swój głos, a należy przypuszczać, iż w cichości trafił on jeszcze do niejednego serca. Szczególnie zaś z przyjemnością zapisać możemy, że i po klasztorach, w których naonczas napotykamy prawie tylko obłudę i rozpustę, znalazła się jeszcze nie mała liczba prawdziwych braci i sióstr chrześcijańskich, których serca dla prawdziwych chrześcijan pały.

Upadł kościół, ponieważ odebrano mu onę wielką zasadę o usprawiedliwieniu przez wiarę w Zbawiciela. Jeżeli znów powstać miał, to trzeba było oddać mu tę zasadę napowrót. Skoro ta zasadnicza prawda znowu zapanowała wśród chrześcijaństwa, to upaść musiały wszystkie błędy i praktyki, które miejsce jój zajęły; musiało ustąpić całe ono mnóstwo Świętych, tudzież pobożnych uczynków, praktyk pokutnych, mszy i odpustów. Skoro poznano znowu onego jedyne go pośrednika, i jedynie ważną jego ofiarę, to wszyscy inni pośrednicy i wszystkie inne ofiary utraciły swe znaczenie. „Ten artykuł o usprawiedliwieniu z wiary,” tak pisze mąż, znający się dobrze na tej sprawie*), „zakłada, żywi, buduje, utrzymuje i broni kościół. Nikt nie może w kościele prawie nauczać, ani stawić skutecznego oporu przeciwnikowi, jeżeli od tej odstąpi prawdy. To jest, (powiada on odnośnie do powyższej obietnicy), ta pięta, która wężowi potrze głowę.”

Bóg przygotowując dzieło swoje wzbudził w przebiegu wieków cały szereg świadków za prawdą. Lecz prawda, za którą ci wspaniałomyślni mężowie świadczyli, nie była im do-

*) Luter do Brenca.

syć jasną, lub też nie umieli oni przedstawić jój wyraźnie. Dla tego nie byli w stanie wykonać dzieła samo, lecz sprostali zadaniu swemu jako narzędzia przygotowawcze. Do tego musimy wyznać, iż jako oni nie byli dla takiego dzieła dojrzałymi, tak też dzieło samo dla nich nie było jeszcze dojrzałe. Miara jeszcze się nie przepełniła, wieki kresu swego jeszcze nie doszły, potrzeba prawdziwego środka do zbawienia jeszcze nie dała się uczuć powszechnie.

Ledwie że Rzym doszedł szczytu nieprawnej swój władzy, to już też przez cały przeciąg średnich wieków odzywają się potężne głosy przeciwne.

W dziewiątém stuleciu Klaudyusz, arcybiskup Turynu, w dwunastém Piotr de Bruis, uczeń jego Henryk i Arnold z Brescii usiłowali się we Francyi i Włoszech odnowić służbę Bożą w duchu i prawdzie, lecz upatrywali takową przeważnie w usunięciu obrazów i w zewnętrznych ćwiczeniach.

Mistycy, których zgoda we wszystkich wiekach wśród kościoła napotykamy, usiłowali się w cichości zachować sobie serce świętobliwe i życie wieść pocziwe, obcując w wewnętrznej społeczności Bożej. Smutek i trwoga przejmowały serca ich, ilekroć spojrzeli na skażenie istniejące w kościele. Sporów teologicznych, tudzież wszelkich bezowocnych dysput unikali oni troskliwie, czując to, że są zgubą prawdziwej pobożności. Usiłowali się odwrócić ludzi od mechanicznej bezmyślności, w jakiej się zewnętrzna służba Boża obracała, i od hucznego przepychu kościelnych ceremonij, wskazując oraz na zacność onego wewnętrznego pokoju duszy, która wszystko swe szczęście pokłada jedynie w Bogu. Lecz nie mogli powiedzieć tego nie naruszając równocześnie nauk przyjętych w kościele i nie wykazawszy rany, na którą tenże chorował. Przytém jednakowóż sami nie mieli jasnego pojęcia nauki o usprawiedliwieniu z wiary.

Co do czystości nauki, to od mistyków daleko wyżej stali Waldenczycy, którzy z pośród siebie wydali całe zastępy świadków za prawdą. Zdaje się, że mężowie zamieszkujący wyżyny piemontkich Alp od samego początku umieli zachować sobie większą wśród kościoła wolność, aniżeli inni ludzie. Zastępy ich pomnożyły się przez uczniów Waldusa. Ci oddziałali korzystnie także na oczyszczenie ich nauki. Z wysokości swych gór zakładali Waldeńcy przez wieki protest przeciwko zaboronom rzymskim*) i walczyli za żywą nadzieję, którą powinniśmy mieć w Bogu przez Chrystusa Pana, za odrodzeniem

*) Nobla Leycon.

i wewnętrzne odnowienie siebie przez wiarę, nadzieję i miłość, tudzież za uznanie zasługi Chrystusa Pana, łaski i sprawiedliwości jego, która wystarcza na okup za wszystkich.*)

Jednakowoż najprzedniejsza ta prawda o usprawiedliwieniu grzesznika, to jądro wszystkich nauk wiary, nie górowała dostatecznie ponad całą budowę ich nauk, jakt o była powinna; nie przewyższała ich tak, jako góra Montblank przewyższa Alpy. Wierchołek nie był dosyć wysoki.

Piotr Vaud, czyli Waldus, był bogatym kupcem w mieście Lyon (1170); potem sprzedał ~~wszystką~~ majątność swą i rozdał ubogim. On i przyjaciele jego usiłowali się odtworzyć w życiu swém zupełność cnót pierwotnego kościoła. Pracę ową zaczął wprowadzić Waldus od gałęzi, nie od korzenia, lecz mimo to działało słowo jego, opierając się na Piśmie świętém, tak potężnie, iż na głos jego zadrzała hierarchia rzymska aż do głębi.

W Anglii wystąpił r. 1360 Wiklef i odwołał się od papieża do trybunału słowa Bożego. ~~Lecz~~ i jemu wydawało się, że ona prawdziwa wewnętrzna rana, na którą ciało kościoła chorowało, jest tylko jedną z licznych oznak słabości.

W Czechach uczył Jan Hus prawie o sto lat przed wystąpieniem Lutra w Saksonii. Zdawało się, że on głębiej zbadał istotę prawdy chrześcijańskiej, niżli poprzednicy jego. Modlił się do Chrystusa o tę łaskę, żeby z krzyża jego chlubić się mógł i z nieocenionój zacności jego poniżenia i umęczenia. Lecz i Hus nie nacierał tyle na błędy kościoła rzymskiego, ile raczej na zepsute obyczaje duchowieństwa. Był on niby Janem Chrzcicielem, poprzedzającym reformację. Płomienie stosu jego zapaliły wśród kościoła łunę, przed której blaskiem dziwnie pierzchała ciemność, i której światło nie tak prędko ugasnąć miało.

Co więc! z więzienia Husowego odzywały się słowa prorocze. On przeczuwał w bliskości prawdziwe odnowienie kościoła. Już gdy z Pragi wypędzony tułał się po polach ziemi czeskiej, gdzie na każdym kroku szło za nim mnóstwo ludzi żądnych nauki jego, już w ten czas powiedział Hus te słowa: „Bezbożnicy zastawili zdradliwe sieci na biedną gęś. Lecz gdy już gęś, ten cichy ptak domowy, nie zdolny unieść się w powietrze, zerwała sieci ich, to inne wysoko latające ptaki jeszcze łatwiej ją zerwą. Zamiast słabej gęsi przyszłe im prawda orły i jastrzębie, które mają bystry wzrok.**) Przepowiednia ta wypełniła się przez reformację.

*) Traktat o Antychryście, równocześnie o Noble Leyçon.

**) Epist. I. Huss, tempore anathematis scriptae.

Gdy czcigodny ten kapłan na rozkaz cesarza Zygmunta stanął przed soborem w Konstancyi, gdy go do więzienia wrzuciono, to zajmował się tam więcej myślami o kaplicy betlehemskiej w Pradze, gdzie głosił Ewangelią i myślami o przyszłym zwycięstwie Chrystusowém, niż o własnej swój obronie. Pewnego razu wydawało się temu świętemu męczennikowi, otoczonemu ciemnością więzienia, że widzi, jako papież i biskupi ścierają malowidła, wyobrażające Chrystusa, któremi niegdyś ściany kaplicy swój przyozdobić kazał. Sen ten nabawił go smutku; lecz drugiego poranka ujrzał znowu kilku malarzy, którzy obraży jego w większej jeszcze liczbie i w większej wspaniałości odnawiali. Ukończywszy robotę odezwali się malarze do tłumów otaczających ich w te słowa: „Niech teraz przyjdzie papież i biskupi! Wszak tych obrazów nie zetrą już więcej.“ „A w Betlehemie,“ dodał Jan Hus, „cieszył się nad tém lud, a ja cieszyłem się z nimi.“ — Pamiętajcie lepiej o waszej obronie, niż o waszych snach, zauważał na to wierny jego przyjaciel, rycerz z Chlumu, któremu Hus sen swój opowiedział. „Nie jestem ja marzycielem,“ odrzekł Hus, „lecz tegom pewien, że obrazu Chrystusowego nie zetrą oni nigdy. Usiłowali się wniwecz go obrócić, lecz przyjdą niegdyś kaznodzieje lepsi odemnie, a ci odmalują go na nowo w sercach wszystkich ludzi. Lud kochający Chrystusa rozraduje się z tego. I ja też obudzę się od umarłych, powstanę z grobu i ożyję na nowo przejęty radością wielką.“*)

Wiek jeden upłynął, a pochodnia Ewangelii zapalona ręką reformatorów rozszerzała w rzeczy samej swą światłość między kilkoma narodami, które się niej radowały.

Lecz słowo żywota odzywało się w tym wieku nie tylko między tymi ludźmi, których to kościół rzymski do swych przeciwników zalicza. Sobie ku pociesze zapisać możemy, iż w łonie samego katolicyzmu powstała znaczna liczba świadków za prawdą. Pierwotny gmach spłonął w płomieniach, lecz pod popiołami jego tlały jeszcze resztki kosztownego ognia, sypiąc od czasu do czasu iskrami.

Mylne jest to zapatrywanie, które utrzymuje, że aż do 16go wieku przechowała się wiara chrześcijańska tylko w formie rzymskiego katolicyzmu, i że dopiero odtąd odszczepiła się od tegoż pewna część, przyjąwszy postać protestantyzmu. Wielka część przedreformacyjnych nauczycieli kościoła sprzyjała wprawdzie tym naukom, które sobor trydencki r. 1562 zatwierdził

*) Epist. I. Huss sub tempore concilii scriptae.

jako wyznanie kościoła rzymskiego; lecz wcale pokaźna liczba tychże nauczycieli zbliżała się mniej więcej do tych samych zasad, które ewangelicy na sejmie augsburskim r. 1530 zapisali w skład swego wyznania. Największa zaś część wyżej wymienionych nauczycieli chyliła się może to w tę, to w ową stronę.

Anzelm, arcybiskup kantuaryjeński uważa naukę o wcielaniu Chrystusa i przejednaniu Boga za właściwe jądro chrześcijaństwa.*) W pewnym piśmie, w którym uczy, jako umierać mamy, odzywa się Anzelm do umierających temi słowy: „Bacz jedynie na zasługę Jezusa Chrystusa!” Św. Bernhard, każąc o tajemnicy odkupienia, odzywa się tak: „Jeżeli grzech mój od kogo innego pochodzi, azaż nie miałaby także daną mi być sprawiedliwość moja? Dla mnie zaiste lepiej, że mi jest daną, niż żebym ją miał z urodzenia.”**) Kilku scholastyków, i później nawet sam kanclerz Gerson, uderzało ostro na błędy i nadużycia kościoła. Szczególnie zaś nie zapomnijmy o owych tyśiącach dusz, których imiona się nieprzechowały. Lubo światu nieznane, żyły one w cichości prawdziwem życiem Chrystusowem.

Zakonnik Arnoldi powtarzał codziennie w cichéj komorce swego klasztoru tę z głębi serca idącą modlitwę: „O mój Panie Jezu Chryste! jać wierzę, że ty jedyny jesteś odkupicielem moim i sprawiedliwością moją!***)

Pewien pobożny biskup w Bazylei, Krysztof Utenheim, zaczął sporządzić obraz wygotowany na szkłe, który przechował się aż do dziś dnia. Na nim wypisane było jego imię i na około wyrzeźbione słowa, które zawsze chciał mieć przed oczyma: „Krzyż Chrystusów, to nadzieja moja; łaski ja szukam, a nie uczynków†).

Pewien poczciwy braciszek w klasztorze Kartuzów, imieniem Marcin, napisał rozczulające wyznanie swéj wiary, którego jeden ustęp brzmi tak: „O najmiłościwszy Boże, wiemć ja, że nie mogę być zbawiony, ani twéj sprawiedliwości zadosyć uczynić inaczej, jako jedynie przez zasługę, przez niewinną mękę i śmierć umiłowanego Syna twego. Pobożny mój Jezu, w rękę twą jest wszystko zbawienie moje. Ty nie możesz odwrócić odemnie ręki miłości twojéj, boś ty stworzył, wykształtował i odkupił mię. Tyś przez wielkie miłosierdzie swoje żelaznym gwoździem wypisał imię moje na boku swoim, na rękach i na nogach swych, a z tąd nie zmaże go nikt.“ Potém wziął biedny

*) Cur Deus homo?

**) De errore Abaelardi, c. 6.

***) Credo, quod tu, mi Domine Jesu Christe, solus es mea justitia et redemptio. (Leibnitz script. Brunsv. III. 369.)

†) Spes mea crux Christi, gratiam non opera quaero.

Kartuz wyznanie to i złożywszy je w drewnianą skrzynkę zachował w otworze, który sam wykował w murze swęj klastornęj komorki.*)

O pobożności braciszka Marcina nie byłby się nikt do-wiedział, gdyby dnia 21. grudnia 1776, przy zrywaniu starego zabudowania, które niegdyś do klasztoru Kartuzów w Bazyleji należało, nie znaleziono powyższej skrzynki. W iluż to klastorach mogą być przechowane podobne klejnoty!

Lecz świętobliwi ci mężowie zachowali głęboką swą wiarę w własném swém sercu, innym nie mógli takowęj udzielić. Wyrzekłszy się świata, żyjąc w samotności mogli oni, jako ten poczciwy braciszek Marcin do skrzynki swęj napisał, chyba wespół z nim wyznać: „Etsi haec praedicta confiteri non possim lingua, confiteor tamen corde et scripto.“ (Nie mogąc tego, co powiedziałem, głośno wyznać usty swemi, wyznawam to sercem i piórem.) Słowo prawdy nie wygasło w świątyni kilku pobożnych serc, lecz nie rozszerzało się, jako powiada Pismo, po wszystkiej ziemi.

Znaleźli się bowiem mężowie, którzy, lubo nauki o zbawieniu nie głosili publicznie, nie ulekli się jednak wśród kościoła rzymskiego potępić wyraźnie nadużycia, które go plamiły.

Ledwie zakończyły się sobory zebrane w Konstancy i Bazylei, gdzie Husa i zwolenników jego potępiono, a oto! już rozpoczyna się nowy szereg szlachetnych świadków prawdy przeciwko Rzymowi. Mężowie niepospolitego ducha występują na widownię, do proroków starego testamentu podobni, i uderzają głosem piorunów na krzyczące zepsucie papieztwa. Lecz podziwiają oni także los proroków; krew ich pryska pod mieczem katowskim, popioły ich unosi wiatr.

Pewien Karmelita, ~~Tomasz Conecte~~, występuje w ziemi Flandern i głosi: „W Rzymie dzieją się okropne rzeczy; kościół potrzebuje poprawy; kto Bogu służy, niech nie lęka się kłatwy papieża“**). Lud słucha słów jego z zachwyceniem; Rzym kazał go spalić r. 1432; współczesnicy jego wyznają publicznie, że do niebios wywyższył go Bóg***).

Kardynał Andrzej, arcybiskup Krainy, przybywa do Rzymu wysłany przez cesarza, i ku nie małemu swemu przerażeniu spostrzega, że świętobliwość papieża, w którą dotąd z obowiązku powołania swego mocno wierzył, wierutną jest bajką. W pewnej

*) Sciens posse me aliter non salvari et tibi satisfacere nisi per meritum. Flaccius, Catal. test. veritatis, Wolfii Lect. memorabiles.

**) Bertrand d'Argentre, Hist. de la Bretagne p. 788.

***) Baptista Mantuanus, de beata vita.

dobroduszości poważa się zrobić nad tém papieżowi niektóre uwagi ewangeliczne, na które Sykstus IV. odpowiada szyderstwem i prześladowaniem. Arcybiskup usiłuje się około zwołania nowego soboru do Bazylei r. 1482. „Cały kościół,” tak się odzywa, „zachwiany jest przez wasnie, kacerstwa, grzechy, występki, nieprawości, błędy i różnego rodzaju zepsucia; jest zgoda sposobny, aby go pochłoneła otchłań wiecznego potępienia. Dlatego ogłaszamy powszechny sobor, mający zreformować katolicką wiarę i poprawić obyczaje.” Za to wrzucono arcybiskupa w Bazylei do więzienia, gdzie też zakończył życie. Inkwizytor Henryk Institoris, który pierwszy przeciwko niemu wystąpił, odezwał się temi pamiętnymi słowy: „Wszyscy krzyczą i domagają się teraz soboru, lecz żadna ludzka moc nie jest w stanie poprawić kościoła za pomocą soboru. Wynajdzie sobie Najwyższy środek inny, którym przywróci pierwotny stan kościoła. Co to za środek będzie, tego nie wiemy jeszcze, lubo już blisko stoi u drzwi“ *).

Dominikanin Hieronimus Savonarola, wstąpiwszy w mieście Bologna r. 1475 do tegoż zakonu, spędzał tygodnie i miesiące na nieprzerwanych modłach, postach, biczowaniach, i błagał Pana, modląc się: „O Boże, ty jesteś dobrotliwy, naucz mnie sprawiedliwości według dobroci twojej!“ **) Koło r. 1489 powołany do Florencyi mawiał tam wzruszające kazania. Głos jego był przenikający, oblicze zapłonione, wymowa zachwycała pięknnością. „Kościół musi odzyskać życie nowe,” tak wołał on głośno, podnosząc oraz onę wielką zasadę, z której jedynie nowe życie wypłynąć może: „Bóg odpuszcza człowiekowi grzechy i usprawiedliwia go z łaski. Ile usprawiedliwionych na ziemi, tyle objawów miłosierdzia w niebie; bo z uczynków nie dostępuje zbawienia nikt. Nikt nie może chlubić się z samego siebie. Gdyby zapytano się wszystkich sprawiedliwych, którzy są przed oblicznością Bożą: Czy doszłście zbawienia przez własne wasze siły, to jednogłośnie daliby odpowiedź: Nie nam Panie, nie nam, lecz twemu imieniowi daj chwałę? — Dla tego, Boże mój, szukam ja zmiłowania twego, a nie powołuję się na sprawiedliwość moją. Ale jeżeli ty mnie usprawiedliwisz według łaski twojej, to sprawiedliwość moja twoją jest, albowiem łaską jest sprawiedliwość przed Bogiem. — Człowiecze, póki wiary nie masz, dla grzechów twych łaski pozbawiony jesteś. — O Boże, zbawże ty mnie według sprawiedliwości

*) Hottinger, s. 413. Viror s. 112.

**) Batesius. Vitae sel, vir.

twojój, uczynźe to w Synu twoim, który jeden jedyny znaleziony jest sprawiedliwy między ludźmi**). Tak upajało się serce Savonaroli oną wielką świętą prawdą o usprawiedliwieniu z wiary. Na próżno sprzeciwiały się książęta kościoła;**) wiedział on, bowiem że święte słowo Boże stoi wyżej kościoła widzialnego, że powinno być głoszone bez względu na to, czy kościół mu sprzyja lub się też sprzeciwia. „Uciekajcie z Babilonu!“ wołał Savonarola, mając na myśli Rzym. Za niedługo nadeszła odpowiedź, jaką zwykł dawać Rzym. Występny papież Aleksander VI. rzucił nań bullę kłętwy; a tortury i stos zakończyły r. 1490 reformatorskie zapędy Savonaroli.

Franciszkanin Jan Vitraire żył w mieście Tournay. Jego zakonniczy umysł, zdaje się, nie odznaczał się wysokim ducha polotem, umiał on jednak owóz stanowczo wystąpić przeciwko skażeniu kościoła. „Lepiej,“ powiada, on „że dziecku skręcicie kark, aniżbyście je mieli oddać do klasztoru, który nie jest z reformowany. — Jeżeli proboszcz twój lub inny duchowny w domu swym chowa kobiety, to wejdź w dom jego i wywiedź je ztąd gwałtem lub innym sposobem, na hańbę ich. — Są ludzie, którzy zmagają litanie do Panny Maryi, żeby ją w godzinie śmierci swój ujrzeni. Szatana zobaczysz, a nie Panne Maryą!****) Ządano po nim, żeby odwołał, a mnich poddał się r. 1498.

Jan Laillier, Doktor Sorbony (wydziału teologicznego na wszechnicy paryzkiej), wystąpił r. 1484 przeciwko tyrańskiej władzy hierarchii; „Wszyscy duchowni,“ powiada on, „otrzymali od Chrystusa równą władzę. — Rzymski kościół nie jest głową innych kościołów. — Przykazania Boże i apostołów powinniście zachowywać; cò się zaś tyczy rozkazów wszystkich biskupów i innych książąt kościoła, to wszystko prawie istna słoma; oni przez swe kuglarstwa zniszczyli kościół.†) — Duchowni wschodniego kościoła nie grzeszą przez to, że mają żony; ja sądzę, że i my w kościele zachodnim nie popełnimy grzechu, jeżeli kto weźmie żonę. — Od czasów Sylvestra nie jest kościół rzymski więcej kościołem Chrystusowym, lecz kościołem państwa i kościołem pieniędzy. — Legiendy o Świętych nie zasługują więcej na wiarę od kronikarskich podań.“

Jan Wesalia, Doktor Teologii w Erfurcie, człowiek pełen ducha i życia, uderza także na błędne nauki, na których opiera się system hierarchii, i ogłasza Pismo święte jedynym źródłem

*) Meditat. in Psalm. Serm. supra Arch. Noe.

**) Batesius p. 118.

***) d'Argentré. Collectio judic. de nov. error. II. 340.

†) d'Argentré, Coll. jud.

wiary. „Nie przez naszą zakonniczą pobożność,“ tak odzywa się do zakonników, „dostępujemy zbawienia, lecz jedynie z łaski Bożej.“ — Wybrani Boży będą zbawieni jedynie przez łaskę. Komu Bóg łaski udzieli, ten będzie zbawiony, choćby go wszyscy duchowni, ile ich na świecie jest, potępili i wyklęli; kogo zaś potępi Bóg, ten potępiony będzie, choćby go wszyscy duchowni zbawić usiłowali.**) Jakże mogą następcy apostołów odważyć się nadawać ustawy, nie takie, jakie Chrystus w swém Piśmie świętém nakreślił, lecz jakie oni przez chciwość złota i władzy wymyślili.“ — „Ja za nic mam sobie papieża, kościół i sobory, ja wielbię tylko Chrystusa.“ Takie zasady, w których sam utwierdzał się powoli, głosił Wesalia śmiało ludowi z ambony; wstąpił też oraz w stosunki z wysłannikami Husytów. W wieku podeszłym, pozbawiony sił i wycieńczony chorobą, ledwie o kiju zdołał zawlec się odważny ten staruszek do trybunału inkwizycyi, gdzie też umarł w jej więzieniu r. 1482.

Jan Goch, przeor w mieście Mecheln, podnosił także prawie podówczas zasadę o wolności chrześcijańskiej, uważając takową duszą wszystkich chrześcijańskich cnót. Naukę panującą w kościele obwinał jako przejętą zasadami pelagianizmu, i Tomasza z Akwinu nazwał księciem błędu. „Jedynie Pismo św.,“ powiada on, „zasługuje na zupełną wiarę; ono jedno stanowi powagę, której nie wolno się sprzeciwiać. — Pisma dawnych Ojców kościoła o tyle mają znaczenie, o ile zgadzają się z prawdą Pisma świętego.***) Prawdziwe jest przysłowie ludu, które powiada: Mnich jest w stanie zrobić to, o czém sam djabeł wstydziłby się nawet pomyśleć.“

Miedzy wszystkimi tymi poprzednikami reformacyi na szczególniejszą uwagę zasługuje niezaprzeczenie Jan Wessel, którego oświatłością świata“ nazwano. Był to mąż pełen odwagi, kochający prawdę. Będąc Doktorem Teologii pełnił Wessel zawód swój z kolei w miastach Kolonii, Lowanium, Paryżu, Heidelbergu i Gröningen. Luter powiada o nim tak: „Gdybym pisma jego prędzej był czytał, mogliby przeciwnicy moi mniemać, że Luter wszystko zaczerpnął z pism Wessla; tak bardzo zgadzają się moje myśli z jego myślami.“****) — „Apostołowie Paweł i Jakób,“ powiada Wessel, „uczą różnie, lecz nie z sobą przeciwnie. Obydwaj uczą, że sprawiedliwy z wiary żyć będzie, ale mają na myśli taką wiarę, która przez miłość jest skuteczna.

*) Paradoxa damn. Mogunt. 1749.

**) Epist. apolog. Antw. 1521.

***) Farago Wesseli, praeef.

Kto Ewangelii słucha, jój pragnie i spodziewia się, kto dobremu poselstwu wierzy, w niém ufa i miłuje Onego, który nas usprawiedliwia i zbawia, ten potém całém sercem oddaje się Jemu, którego miłuje, nie przypisując sobie samemu niczego; wie bowiem, że w samym sobie nie posiada nic, coby było jego własnością.“

„Owce powinny umieć rozróżniać paszę, na którą je prowadzą, aby zepsutą strawę pomijały, chociażby je pasterz na takową zaprowadził. Lud powinien iść za pasterzami; lecz jeżeli pasterze wiodą go na miejsca, gdzie paszy niema, to przestali być pasterzami, a lud nie ma więcej obowiązku słuchać ich, gdyż wyrzekli się powołania swego. Nikt nie przyczynia się bardziej do upadku kościoła niżli duchowieństwo zepsute. Wszyscy chrześcianie, nawet i najmniejsi prostaczkowie, mają obowiązek przeciwieć się tym, którzy burzą kościół.*) Rozkazy prałatów i doktorów obowiązują nas tylko w miarę słowa apostoła Pawła 1. Tess. 5., 21; to znaczy, o ile ci, co na stolicy Mojżyszowej siedzą, także w duchu Mojżyszowym mówią. My jesteśmy służebnikami Boga, nie papieża, jako stoi napisano: „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz.“ — Kościół ogrzewać, ożywiać, zachowywać i w jedności go utrzymywać, to Duch Święty własnej swojej mocy zachował, i nie powierzył takowej rzymskiemu biskupowi, który o to nie wiele się troszczy. — Płeć nie stoi na przeszkodzie, dla czegoby kobieta, mająca wiarę i rozsadek, jeżeli w serce jój wylana jest miłość, nie miała być sposobną czuć, myśleć, sądzić i ustanawiać, co jest dobre, a Bóg zatwierdzi to swém „Amen.“

Tym sposobem pomnaża się, im bliżej reformacyi przychodzimy, liczba głosów świadczących za prawdą. Dzieje się to ze strony kościoła niby w dowód, że reformacya istniała już przed wystąpieniem Lutra. Prąd protestantyzmu objawia się w łonie kościoła od tej samej chwili, w której pierwsze zarody papieztwa wystąpiły na jawia. Jest to ten sam porządek rzeczy, co w świecie politycznym, gdzie prądy zachowawcze objawiają się od tej samej chwili, w której zaczynają odzywać się roszczenia wielkich lub wicherzenia buntowników. W wiekach poprzedzających reformacyą górowały chwilami nawet prądy ewangeliczne nad papieztwem. Cóż bowiem posiadał Rzym, coby postawił naprzeciwko świadectwu tych wymienionych mężów, których słowom wtorowało echo całych krajów?

*) De potest. eccl. Opp. 769.

Co więc, reformacja krzewiła się nie tylko wśród nauczycieli kościoła, lecz już także pomiędzy ludem. Nauki Wiklefa, wychodząc z Oksfordu, rozpowszechniły się prawie po całym chrześcijaństwie i znalazły zwolenników w ziemi bawarskiej, szwabskiej, w okolicach Franków i w Prusiech. W Czechach wytworzyło się z pośród zamętu, jaki tamże zaburzenia wojny i spory teologiczne sprawiały, nareszcie stowarzyszenie spokojnych chrześcijan, odtwarzających obraz pierwotnego kościoła. Całe życie ich świadczyło za prawdą onego hasła ewangelickiego, że „Chrystus jest tą skałą, na której stoi kościół, nie zaś Piotr i jego następcy.“ Ci prości chrześcijanie, składający się z ludzi sławiańskiego i germańskiego pochodzenia, utrzymywali wśród Niemców i Słowian swych posłańców, którzy potajemnie jednali zwolenników swęj nauki.

Mikołaj Kuss w mieście Rostock, którego dwa razy odwiedził, zaczął r. 1511 publicznie kazać przeciwko papieżowi.

Nie powinniśmy zapominać o ważności powyższych zdarzeń. Z nich się bowiem dowiadujemy, że pod on czas, gdy mądrość, która jest z góry, naukę swą głośniej jeszcze wołać kazała, wszędzie już były serca przysposobione do przyjęcia jęj. W tej chwili, gdy zasiewca, nie opuszczający kościoła swego, nowy i wielki zamierzał wykonać zasiew, była już ziemia zorana i dla zasiewu przygotowana. Gdy anioł przymierza, który się bez ustanku odzywa, naraz głośniej zatrąbił w trąbę, musiało już być przygotowane mnóstwo wielkie, mające zbroić się do boju.

Pewne przecucie, że bliży się godzina boju, przejmowało cały prawie kościół. Jeżeli w minionym wieku rozmaitym sposobem przepowiadali filozofowie rewolucyą, którą stulecie to zakończyć się miało, azaż w obec powyższego stanu rzeczy mamy się nad tém dziwować, iż w piętnastym wieku wielu nauczycieli zwiastowało odrodzenie kościoła przez reformacyą?

Prowincyał augustyańskiego zakonu, imieniem Jędrzej Proles, przewodniczył blisko przez pół wieku zakonowi swemu. Niezachwiany w wyznawaniu nauk św. Augustyna zgromadził Proles koło siebie w klasztorze Himmelpforte, w okolicy miasta Wernigerode, grono braci klasztornych i czytał im słowo Pisma św. Przytém, często przerywając czytanie, tak odzywał się do słuchających mnichów: „Bracia! chrześcijaństwo potrzebuje męźnej i wielkiej poprawy; ja widzę, jako się ona już zbliża!“ „Lecz dla czegoż,“ odparli mnisi, „wy sami nie zabieracie się do niej; dla czegoż wy nie opieracie się temu mnóstwu błędów istniejących wśród kościoła?“ — „Bracia moi,“ odrzekł prowincyał: „widzicie przecież, jam złamany wiekiem; jestem

cierpiący, ani też nie posiadam takiej nauki, ducha i wymowy, jakich tak wielkie wymaga dzieło. Lecz Bóg wzbudzi męża, który co do wieku, siły, zdolności, nauki, ducha i wymowy stanie się pierwszorzędnym bohaterem; ten rozpocznie reformację i wystąpi przeciwko błędom. Bóg natchnie go mężstwem, iż nie ulegnie się wystąpić przeciwko władcom tego świata.“*)

Flacius ma te słowa z ust pewnego starego zakonnika w klasztorze Himmelpforte, który je nieraz na własne słyszał uszy. — A oto! z łona tegóż samego zakonu, któremu przewodniczył Proles, miał wyniść ów chrześcijański bohater, przezeń zwiastowany.

W franciszkańskim klasztorze, w mieście Eisenach w Thüringen, żył pewien mnich, imieniem Jan Hilten. Ten pilnie badał księgi proroka Daniela i Objawienia św. Jana. Napisał też do nich komentarz, w którym surowo karmił zdrożności życia zakonnego. Rozgniewani zakonnicy wrzucili go do więzienia. Tam zapadł staruszek w ciężką chorobę i kazał do siebie poprosić Gwardyana (przełożonego). Ten pałając gniewem nie pozwolił chorującemu przyjść do słowa, wpadł owszem nań i czynił mu gorzkie wyrzuty z powodu nauki, która, jak dodaje kronikarz, nie licuje z mnisim kapturem. Lecz Franciszkanin, nie pomnąc już choroby, z głębokim odrzekł westchnieniem: „Wasze zniewagi zniosę ja cierpliwie, albowiem kocham zbawiciela mego; nie powiedziałem też nic, co by stanowiło zakonnemu ubliżać; karmiłem jedynie najwybitniejsze zdrożności. Lecz w roku Pańskim 1516“, dodał umierający — (jak o tym donosi Melanchton w Apologii Konfesji augsburskiej) — „przyjdzie inny; ten was wniwecz obróci, a jemu się oprzeć nie zdołacie.“ Hilten przepowiedział koniec świata na rok 1651. Lepiej udało mu się oznaczyć rok wystąpienia reformatora. W krótko po tym zdarzeniu ujrzał reformator światłość tego świata nie tak daleko od klasztoru onego zakonnika. W tym samym mieście, gdzie Hilten jęczał w więzieniu, rozpoczął Luter nauki swe, i wystąpił w sprawie reformacji tylko o rok później, niż przepowiedział Hilten**).

*) Flacii Catal. testium verit. p. 843.

**) Apologia XIII. de votis monast.

VIL

Trzecia praca przygotowawcza. — Nauki. Rozbudzenie umiejętności. — Pamiątki czasów starożytnych we Włoszech. — Sposób myślenia Dantego. — Walla. — Niedowiarstwo we Włoszech. — Filozofia Platona. — Początki nauk w Niemczech. — Ćwicząca się młodzież. — Sztuka drukarska. — Charakter nauk w Niemczech. — Uczni i scholastycy. — Nowy świat. — Reuchlin. — Reuchlin we Włoszech. Jego prace; jego wpływ w Niemczech. — Mystyka. — Walka z Dominikanami.

Tak tedy wszyscy wspólnie pracowali koło przygotowania dzieła, które wiek 16ty wykonać miał; pracowali księżęta i narody, one żyjące członki kościoła, pracowali i teolodzy, każdy w zakresie swego zawodu. Lecz jednego jeszcze współpracownika potrzebowała reformacja, a mianowicie nauki.

Duch ludzki podnosił się, — już ta okoliczność wystarczy do uzasadnienia konieczności ostatecznego jego wyzwolenia. Jeżeli ziarno padnie w ziemię i wejdzie tuż obok jakiego starego muru, to stawszy się krzakiem usuwa mur i obala go.

Kapłan rzymski narzucił się narodom na opiekuna ich; z powodu duchowej swój wyższości doszedł on stanowiska tego dosyć łatwo. Przez długi czas udało mu się narody utrzymywać w stanie duchownego dzieciństwa, lecz teraz, przyszedłszy do lat, ze wszystkich stron poczęły one wychodzić z pod opiekuńczej władzy papieża. Zaczęła się opiekunstwo tego zależała w tém, iż one narody otrzymały z Rzymu zasady wiecznego żywota i z niemi razem podstawę wszelkiej cywilizacji. Lecz teraz minęły czasy ślepego posłuszeństwa; obok opiekuna powstała inna jeszcze władza, wzbudził się on w naturze człowieka doświadczenie, wszystkiego dochodzić, i wszystko poznawać. Teraz zaczęto badać naturę opiekunstwa papieżkiego. Ludzkość przejrzała. Odtąd domaga się takowa na każdym kroku rachunku z czynności tak długo uwielbianego przewodnika swego, którego, póki się jęj oczy nie otwały, zawsze ślepo słuchała. Ludy Europy ukończyły wiek swego dzieciństwa, i weszły w wiek dojrzały. Minęła owa dobrodusznna prostota, która wszystkiemu wierzy; na miejsce jęj wstąpił duch inny, pragnący dociec wszystkich rzeczy, ona niepohamowana dążność rozumu, szukająca zbadać istotę wszystkiego. Chciano poznać

myśli Boga, i dowiedzieć się, w jakim celu przemawiał On do świata i czy ludzie mają prawo przywłaszczać sobie rolę pośredników między Bogiem i bracią swą.

Dla kościoła pozostał już jeden tylko sposób ratunku, — a mianowicie trzeba było zająć stanowisko wyższe. Stać na równi z ludami, to już nie wystarczało. Tymczasem okazało się, że kościół stoi od narodów nawet daleko niżej, że coraz bardziej upada, gdy narody przeciwnie postępowały naprzód. Ludzkość poczęła podnosić się w dziedzinę duchowego wykształcenia, duchowienstwo zaś zaprzętało się równocześnie ziemskimi sprawami i przesiekło na wskroś duchem światowości. Podobne zjawiska wydarzyły się niejednokrotnie w dziejach tego świata. Młodemu orłowi podrosły skrzydła; ręka człowieka nie była już w stanie zabronić mu polotu.

Duch ludzki wziął się podnosić najprzód we Włoszech.

Scholastyka i poezja romantyczna nie panowała nigdy wyłącznie w tym kraju; nie wygasło tam bowiem wspomnienie przeszłości. Pamiątka starożytności ożywiła się znowu pod koniec średnich wieków i stała się za niedługo pobudką do nowego życia duchowego.

Już w czternastym wieku wskrzesili Dante i Petrarca poczucie znaczenia wieszczów starodawnego Rzymu. Równocześnie przeznaczył Dante najpotężniejszym papieżom rzymskim miejsce ich pobytu w piekle, a Petrarca podniósł mężnie głos za przywróceniem pierwotnego urzędu kościoła. Na początku piętnastego wieku uczył Jan z Ravenny w Padwie i Florencyi z świetnym powodzeniem literatury rzymskiej, Chrysolaras wykładał we Florencyi i Padwie dzieła wielkich geniuszów starodawniej Grecyi.

Gdy w Europie szerzyła się światłość, którą od dawna trzymano w zamknięciu, to znowu i od strony Wschodu zabłyśły dla Zachodu nowe jej promienie. Gdy na murach Konstantynopola zatknęli Osmanie chorągiew Islamu, uchodzili z tamtąd mężowie uczeni, zabierając i wynosząc z sobą skarby greckiej umiejętności na ziemię włoską. Światło ducha od tyłu wieków przygaszone zapaliło się znowu zapomocą pochodni starożytności. Jerzy z Trebizondy, Argyropolos, Bessarion, Lascaris, Chalcondylas i wielu innych uczonych wzniecili na Zachodzie dla Grecyi i wielkich mężów jej zapał, jakim sami byli przyjęci. Przez to obudziły się patryotyczne uczucia Włochów i wyszło z łona ich niepoślednie grono ludzi uczonych, jakimi byli Gasparino, Aurispa, Aretin, Poggio, Walla i inni. Ci usiłowali się wzniecić wśród narodu swego pojęcie dla znaczenia

starożytności rzymskich. Wobec tego światła gasła chwała papieztwa.

Zapał dla starożytności, jakim przejęci byli tak zwani „humaniści“, sprawił w sercach najzdolniejszych uczonych pewne zobojętnienie dla kościoła, albowiem „nikt nie może dwoma panom służyć.“ Równocześnie przysporzyły nauki te uczonym znaczego zasobu nowych środków, o których scholastycy ani nie wiedzieli, sposobnych do badania/i osądzania nauki kościoła. Zachwyceni będąc pięknoscią literatury klasycznej większe musieli humaniści znajdować upodobanie w pięknościach biblii, niżli w niesmacznym sposobie pisania ówczesnych teologów. Dla tego zachodziła obawa, aby nie porzucili nareszcie ojców kościoła i nie zajęli się Pismem św. Tak przez poprawę gustu torowali drogę poprawie wiary.

Wprawdzie zapewniali ci uczeni, że nauką swą nie mają zamiaru tykać nauki kościoła; tymczasem nie omieszkali oni już od długich lat przed reformacją uderzać na scholastyków jako na „barbarzyńców, teutonów, jako na żyjących umarłych“*), podając ich na pośmiewisko publiczności. Niektórzy z nich wypowiedzieli nauki ewangeliczne, i naruszyli tym sposobem najdroższą własność Rzymu. Już sam Dante, lubo wielom naukom rzymskim sprzyjał, umiał podnosić wiarę w sposób całkiem późniejszym reformatorom właściwy. „Przez prawdziwą wiarę“ powiada on, „stajemy się obywatelami nieba“**). „Wiara jest podług Ewangelii zasadą i źródłem życia, jest iskierką, która się coraz dalej rozszerza, i staje płomieniem świecącym wewnątrz nas jako gwiazdy niebieskie. Bez wiary niema dobrych uczynków, ani też pocziwego życia, któreby nam dopomódz miało. Choćby grzech był jak wielki, większe jeszcze jest ramię miłosierdzia Bożego, które wszystko zagarnia, cokolwiek się nawróci do Boga***). Dusza ludzka nie zostanie potępiona dla wyklęcia przez papieża; póki nie umarła jej nadzieja, to zawsze się jeszcze miłość wiekuista do niej zbliżyć może†). Od Boga, jedynie od Boga pochodzi sprawiedliwość nasza przez wiarę.“ —

O kościele zaś odzywa się Dante: „O łodzi moja, jakże nikczemny wiesz ładunek! O Konstanty! jakże zgubny jest owoc, nie powiem twego nawrócenia, lecz twój darowizny, którą bogaty ten Ojciec od ciebie otrzymał.“

*) Politiani Epp. IX. 3.

**) Parad. XXIV. 44.

***) Purgat. III. 121—124.

†) Purgat. III. 134—136.

Później zastosował Wawrzyniec Walla owoce swych studyów starożytności do zdań kościoła; wykazał on, że list, który Chrystus miał napisać do króla Abgara, jako też rzekomy list tegóż, są podrobione, oraz że Apostolskie wyznanie wiary nie przez samych apostołów ułożone jest, i obalił podstawy, na których się opierało rzekome dziedzictwo Konstantego, niby to, jak utrzymywano, papieżom rzymskim przeznaczone.*)

Lecz jasny ten promień światła, jaki badania starożytności do ciemności piętnastego wieku rzuciły, posłużył jedynie ku zrywaniu, nie zaś ku odbudowaniu. Ani Homer, ani Vergiliusz nie mogli być powołani do ratowania kościoła. Wskrzeszenie literatury, nauk i sztuk pięknych nie było źródłem i przewodnią myślą reformacyi. Przeciwnie prąd ducha pogańskiego, którym powodowali się ówczesni poeci, przyczynił się nie mało, mianowicie we Włoszech, do rozkrzewienia pogańskiego sposobu myślenia i życia. Skeptycyzm szkoły Arystotelesa i lekceważenie wszystkiego, co nie stało w związku z filologią klasyczną, przejął serca wielu uczonych i obudził w nich ducha niedowiarstwa, który na pozór nie przestał udawać uległość kościołowi, w gruncie rzeczy zaś zaprzeczał najprzedniejszym zasadom religii chrześcijańskiej. Piotr Pomponatius, ten najśłynniejszy wyobraziciel powyższego niechrześcijańskiego prądu, uczył w Bolognii i Padwie, że nauka o nieśmiertelności duszy i opatrności boskiej należy do liczby rzeczy wątpliwych**). Jan Franciszek Picus, synowiec słynnego księcia Picusa z Mirandoli, donosi o pewnym papieżu, który nawet ani w Boga nie wierzył***); tudzież znów o innym, który zwierzył się przed pewnym przyjacielem, że nie wierzy w nieśmiertelność duszy, i jako po śmierci miał się temuż samemu pokazać przyjacielowi i powiedzieć mu: „Biada mnie, ogień wieczny, w którym się palę, dawa mi to teraz uczuć, iż dusza nie umiera z ciałem, jako za życia sądziłem!“ To opowiadanie przypomina one znane słowa, które jak donoszą, papież Leon X. powiedzieć miał do sekretarza swego imieniem Bembo: „Wiedzą o tém wszystkie stulecia, ile nam i naszym przychodzi korzyści z onęj bajki o Chrystusie †).

Smieszne zabobonne bajki te nie mogły istotnie dłużej się utrzymać, lecz co teraz na miejsce ich weszło, to był złośliwy i szydlerczy śmiech niedowiarstwa. Stało się modą drwić sobie

*) De ementita Const. donatione declam. ad Papam. Opp. Basil. 1543.

**) De immortal. animae, de praedestin. et providentia etc.

***)) J. F. Pici de Fide. Opp. II. p. 320.

†) Mornaei histor. Papatus p. 820.

ze wszystkiego, i najświętszych nie wyjąwszy rzeczy; owszem prawie to uważano za dowód dowcipu. Nie upatrywano w religii nic innego, jako jedynie środek, służący do trzymania ludu na uwięzi. „Ja bardzo się obawiam,“ powiedział Erazmus r. 1516, „aby nareszcie przez naukę starożytnéj literatury nie powróciło nam starożytne pogaństwo.“

Wprawdzie i naonczas, jako n. p. po upływie lekkomyślnego wieku cesarza Augusta, a w naszych znów czasach po rozpustach minionego wieku się stało, i wtenczas odnowił się pewien rodzaj filozofii na sposób Platona, która wszedłszy w życie walczyła przeciwko lekkomyślnemu niedowiarstwu, usiłując się podobnie jak dzisiejsza filozofia, wzbudzić poszanowanie wobec zasad chrześcijaństwa i ożywić spiące w sercach uczucie religijne. Medyceusze we Florencyi sprzyjali tym usiłowaniom platonizmu. Lecz religia zapomocą filozofii stworzona nie zdoła nigdy odrodzić kościoła i świata. Z wysokości stanowiska swego z pewném lekceważeniem spoglądając na kazanie o krzyżu Chrystusowym rozkłada ona prawdy chrześcijaństwa, i ulotniwszy wszystko inne, zachowuje dla siebie tylko niektóre obrazy i symbole ogólnikowych zasad, przez co dla przeważnéj większości ludzi staje się niezrozumiałą. Taka religia może jeszcze przez pewną wewnętrzną fermentacją rozgrzać umysły i wprowadzić takowe w pewną mistyczną zapalczywość, lecz nie ma w sobie siły do odnowienia i zbawienia człowieka.

Cóż byłoby się stało z pokolenia ludzkiego, gdyby prawdziwe chrześcijaństwo nie było się znowu pojawiło w świecie, gdyby wiara nie była odnowiła serc ludzkich i nie udzieliła im świętój natury swój? Reformacja ocaliła religią, a współ z nią całe społeczeństwo ludzkie. Gdyby kościół rzymski był miał serce dla chwały Boga i dla dobra ludów, byłby zaiste reformacją powitał z radością! Lecz ileż troszczył się Leon X. o podobne rzeczy?

Tymczasem nie mogło tak jasne światło nauk ograniczyć się jedynie do ziemi włoskiéj; niektóre promienie jego musiały przedrzeć się ponad szczyty Alp w ziemie północne. Już sprawy kościelne wymagały różnéj styczności innych krajów chrześcijaństwa z półwyspem włoskim. „Barbarzyńcom“ dała się od razu uczuć owa wyższość ducha i duma Włochów; poczęli tedy sami rumienić się nad niepoprawnym swym językiem i pisownią. Kilku młodzieńców szlachtetnego rodu, między nimi Dalberg, Langen, Spiegelberg i inni, szukając nauki udało się do Włoch i przynieśli ztamtąd z sobą one upragnione umiejętności, gramatykę i dzieła klasyków do Niemiec, gdzie udzielili takowych

także swym przyjaciółom*). W krótkce potem wystąpił na widownią człowiek niepospolitego wykształcenia duchowego. Rudolf Agricola zjednał sobie z powodu swęj wiedzy i swych zdolności takie uwielbianie, jakby z samego wieku Augusta lub Periklesa pochodził. Jego nieugaszone pragnienie wiedzy, jego działalność nadwężająca siły w krótkce pozbawiły go życia; lecz w ściślejszém kółku otoczenia jego wykształciło się grono zdolnych uczniów, którzy iskiereki ducha mistrza swego roznieśli po całych Niemczech. Póki z nim obcowali, użalali się oni nieraz współ z nim na ciemnotę panującą wśród kościoła, i zajmowali się pytaniem, dla czego apostoł Paweł tak często powtarza, że człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę, a nie przez uczynki**). W krótkce skupiła się u nóg tych nowych nauczycieli liczna młodzież, wszelkiej zewnętrznej ogłady pozbawiona, żyjąca z jałmużny, ucząca się bez książek. Była to istna hołota, która w towarzystwie przyjaciół Bachusa, łuczników itp. włoczyła się od miasta do miasta, od szkoły do szkoły. Mimo wszystko były prawie te szczególniejsze zgraje powołane stać się zarodem wykształconej publiczności. Powoli wydawano i w Niemczech zamiast dzieł scholastyków znowu dzieła starożytnych mistrzów, a sztuka drukarska, którą w r. 1440 wynaleziono w Moguncyi, rozpowszechniały odważne głosy, które się przeciwko skażeniu kościoła podnosiły, tudzież i te nie mniej znaczące, które duchowi ludzkiemu zakreślały nowe koleje postępu.

Owoce studyów starożytnęj literatury były w Niemczech zupełnie inne, jako we Włoszech i Francyi. W Niemczech były takowe połączone z wiarą. Tu zważano oraz i na duchowy zysk, który z onęj oświaty ducha dla religii wyniknąć mógł. Co u owych narodów sprawiało jedynie nieznaczące i nieplodne udelikatnienie umysłów, tém przejęło się w Niemczech całe życie ludu, tém zagrzały się serca i stały się dla wyższego oświecenia przystępne. We Francyi i Włoszech odznaczali się pierwsi rodziciele nauk dosyć lekkomyślném, ba nawet wspróśt niemoralném obcowaniem; w Niemczech dążyli zwolennicy nauk, jako ludzie poważnych zasad, jedynie do zbadania prawdy. We Włoszech, gdzie się tylko świecką literaturą i nauką zajmowano, wytworzyła się opozycja pozbawiona wiary; w Niemczech zaś, gdzie teologia umiała poruszyć najgłębsze potrzeby serca, powstała opozycja wiary. Tam podkopano fundamenta

*) Hamelmann, relat. historic.

**) Melanchth. Decl. I. 602.

kościół, tu utwierdzono takowe. W obrębie państwa niemieckiego utworzyło się pewne, uwagi godne stowarzyszenie, które przyjęło zadanie użyć umiejętności w służbie i na korzyść religii. W skład jego wchodzili wolni, uczeni i znakomici mężowie, ba nawet i książęta. Jedni zachowali sobie do téj pracy umysłowej żywą dziecinną wiarę; drudzy zaś, obdarzeni będąc niepospolitą jasnością ducha i bystrością rozumu, uczuwali nieraz chętkę przekroczyć granice niewzbronionój wolnomysłowości i krytyki; wszyscy atoli wspólnie zajmowali się uprzątnieniem gruzów zabobonu, które się w przedśionkach świątyni nagromadziły.

Teolodzy zakonni odczuli niebezpieczeństwo i podnieśli krzyk przeciwko naukom, którym we Włoszech i Francji nie sprzeciwiał się nikt, a to dla tego, iż tam szły one ręką w rękę z lekkomyślnością i rozpustą. Teolodzy ci uknowali między sobą spisek przeciw nauce języków i umiejętności, ponieważ upatrzyli po za nimi widmo wiary. Pewien mnich przestrzegał kogoś przed kacerstwami Erazma. „W czymże one zależą?” zapytano mnicha. Na to zapytanie przyznał się mnich, że „jest doborową łaciną napisane.” Między zwolennikami nauk i teologami scholastycznymi przyszło za niedługo do starcia. Scholastycy patrzali z przerażeniem na ruch pojawiający się na polu umysłowego życia i byli przekonani, że zastój i ciemnota są najlepszą obroną kościoła. Usiłując się ocalić Rzym walczyli przeciwko wskrzeszeniu umiejętności, lecz prawie tém przyspieszyli jego upadek. Rzym sam nie mało się do tego przyczynił. W chwili zamętu, za panowania Leona X., opuściło papieństwo dawnych swych przyjaciół i rzuciło się w objęcia młodych swych wrogów. Papieństwo i nauki zawarły sojusz, który zdawał się zerwać one wiekowe więzy, łączące hierarchią z zakonnikami. Papieże nie spostrzegli od razu, że zajęli się nie zabawką niewinną, lecz mieczem zabojeńczym. Właśnie nie inaczej działo się pod koniec minionego wieku; książęta panujące zaczęły na dwórach swych pielęgnować politykę i filozofią, która, gdyby do ostatecznych była doszła wniosków, niezawodnie byłaby obaliła ich trony. Lecz związek ten nie potrwał długo.

Umiejętność postępowała naprzód nie troszcząc się o to, że droga jęj grozi niebezpieczeństwem własnemu opiekunowi. Zakonnicy i scholastycy przyszli do przekonania, że porzucić papieża znaczyłoby tyle, co porzucić samych siebie; papież zaś, chociaż przez niejaki czas okazywał się opiekunem nauk, spostrzegłszy niebezpieczeństwo grożące z ich strony, nie za-

wahał się użyć przeciwko takowym środkom zaradczych bez względu na postęp i na ducha czasu.

Wszechnice wzbraśniały się, póki mogły, od zaświtu nowego światła. Koloria wypędziła Rhagiusza, Lipsk Celtiusza, Rostock Hermana Busch. Mimo to osiedli jednak powoli ci nowi nauczyciele razem ze starożytnymi klasykami, w wielu wypadkach za wstawiennictwem książąt, na katedrach wysokich szkół. Na przekór scholastykom powstały w krótkie stowarzyszenia gramatyków i poetów. Wszystko musiało oblec się w szatę łacińską lub grecką, nawet i nazwiska uczonych. Jakżeby wielbiciel Sofoklesa lub Vergiliusza mieli nazywać się Krachenberger lub Schwarzerd? Oraz zawionął na wszystkich wszechnicach pewien duch niezawisłości. Studenci nie postępowali więc za nauczycielami jako wychowañcy seminariów, idąc poważnie i pokornie z książkami pod pachą, spuściwszy oczy na dół; owszem między tymi nowymi uczniami pojawił się pewien duch swawoli, Martialowi i Owidiuszowi właściwy. Wśród oklasków wtorowano żartom, które sypały się na głowy scholastyków; a nauczycieli, stojących na czele ruchu naukowego, posadzano nieraz, że téj rozpustnej swawoli uczącej się młodzieży sprzyjają, ba nawet wywołują takową.

A zatém z łona średniowiecznego świata wyrosł nowy świat, powodujący się myślami starożytności. Między nimi musiało przyjść do starcia. Obydwa prądy stały naprzeciwko siebie, w każdej chwili gotowe do boju. Rozpocząć miał go jeden z szermierzy, stojących po stronie nauk; a to prawie człowiek nadzwyczaj łagodnego usposobienia, starsuszek wyglądający w cichości spokojnego końca swój ziemskiej pielgrzymki.

Przedewszystkiém, jeżeli zwycięstwo miało przechylić się na stronę prawdy, trzeba było odszukać broń i wydobyć ją z zbrojowni, w której od wieków leżała zagrzebana. Były nią księgi starego i nowego testamentu. Trzeba było wśród chrześcijaństwa wskrzesić pojęcie o znaczeniu hebrajskiego i greckiego języka, tudzież ochotę uczenia się ich. Mężem przez Opatrzność do téj pracy powołanym był Jan Reuchlin. W gronie młodzieży śpiewającej w kościele w mieście Pforzheim odznaczał się pewien chłopak pięknoscią głosu. Zwrócił przez to na się uwagę margrabiego Badenu. Był to Jan Reuchlin, syn pewnego pocziwego mieszczanina w Pforzheim, chłopiec odznaczający się nader bystrzym pojęciem rozumu. Margrabia polecił go i przydzielił r. 1473 synowi swemu Fryderykowi za towarzysza na wszechnicę paryzką.

Syn sługi sądowego w mieście Pforzheim udał się z radością razem z księciem do najsłynniejszej szkoły na Zachodzie. Zastał tam Hermonyma ze Sparty i Jana Wessel, którego „światłem świata“ zwano. U tych znakomitych nauczycieli nauczył się Reuchlin języków greckiego i hebrajskiego, których naonczas nie uczył w Niemczech żaden profesor, i które w domu miały potem przywrócić poprawę kościoła. Ubogi ten niemiecki młodzieniec odpisywał dla bogatszych studentów dzieła Homera i Isokratesa; pieniądze zaś, które za to otrzymał, obracał na przedłużenie swych nauk i na zakupienie książek.

Lecz z ust Wessela usłyszał jeszcze inne rzeczy, które niepomierne na nim wywarły wrażenie. „Papież“ uczył Wessel, „mogą się pomylić. Wszelkie zadośćuczynienie za grzechy, przez ludzi dokonywane, jest bluźnierstwem przeciwko Chrystusowi, który pokolenie ludzkie zupełnie usprawiedliwił i z Bogiem pojednał. Bóg jedyny zachował sobie prawo udzielając pełne rozgrzeszenie. Nie potrzeba spowiadać się z grzechów przed duchownym. Niema oczyszcza, wyjąwszy chyba Boga, który jest ogniem trawiącym i oczyszcza nas od wszelkiej nieczystości.“

Nie licząc jeszcze lat dwudziestu wykładał już Reuchlin w Bazylei filozofia, język grecki i łaciński. Wtenczas słyszano to cud nie miały, a mianowicie Niemca mówiącego językiem greckim.

Zwolennicy Rzymu zaczęli niepokoić się, widząc jako mężowie niepospolitych zdolności ducha stare te skarby odgrzebywać. „Rzymianie gardłują,“ powiada Reuchlin. „i podnoszą krzyki, że te prace pismiennicze mają szkodzić pobożności, ponieważ Grecy są schismatykami. O jakaż to bieda i trud przywrócić w Niemczech mądrość i naukę!“

W krótkce potem powołał Eberhard, książę Württembergu, Reuchlina do miasta Tübingen, gdzie stał się ozdobą tamtejszej nowej wszechnicy. Roku 1483 wziął go książę z sobą do Włoch; we Florencyi zaprzyjaźnił się Reuchlin z uczonymi Chalcondylas, Aurispa i Janem Pic z Mirandoli. Przy sposobności uroczystej audyencyi na której papież, otoczony kardynałami, podejmował księcia, wygłosił Reuchlin mowę tak czystą i delikatną łaciną, iż nad nią zdumiało się całe zebranie, nie spodziewając się czegoś podobnego po barbarzyńskich Niemcach. Papież zaś dodał zachwycony: „Zaiste, mąż ten godzien jest, by stanął obok najlepszych mówców we Włoszech i Francyi.“

W dziesięć lat później musiał Reuchlin uciekać przed gniewem następcy Eberharda do Heidelbergu na dwór księcia

elektora Filipa. Elektor i przyjaciel jego kanclerz Jan Dalberg, biskup Wormacyi, pracowali wspólnie koło rozpowszechnienia światłości, która się we wszystkich dzielnicach Niemiec podnosiła. Dalberg założył bibliotekę i pozwolił wszystkim uczonym korzystać z niej. Reuchlin nie omieszkał i w tym nowym zawodzie swym dołożyć wszystkiego, by naród swój podnieść z barbarzyństwa.

Gdy roku 1498 wyprawił go elektor w ważnej sprawie do Rzymu, obrócił Reuchlin każdą wolną chwilę i pieniądze swoje częścią na udoskonalenie swęj znajomości języka hebrajskiego, korzystając z nauki znakomitego izraelity imieniem Abdias Sphorn, częścią na zakupienie przeróżnych hebrajskich i greckich rękopisów, chcąc użyć takowych jako pochodni, któremi by podniósł światło wschodzące w ojczyźnie swej. Pewien słynny Grek, imieniem Argyropolos, wykładał w Rzymie w obec licznych słuchaczy znakomite dzieła starodawnych pisarzy swego narodu. Uczony posłaniec, wstąpiwszy z otoczeniem swém do sali profesora, powitał go mową, wyrażającą boleść i żal nad upadkiem Grecyi pod ciosami Ottomanów. Zdumiał się na to Grek i zapytał: „Zkąd jesteś? Czy umiesz po grecku?” Reuchlin odpowiedział: „Jestem Niemcem! Język twój nie jest mi obcy!” Na żądanie Argyropola odczytał i wykładał Reuchlin ustęp z Thucydidesa, który profesor miał właśnie przed sobą. Zdziwiony i do głębi rozrzuwniony zawołał Argyropolos: „Ach, wygnana i ojczyzny pozbawiona Grecya, oto znalazła przytułek po tamtej stronie alpejskich gór.”

Tak się stało, że synowie barbarzyńskię Germanii i od dawna wykształconęj Grecyi spotkali się w pałacach Rzymu, że Wschód ze Zachodem w tym ognisku narodów sobie podał ręce i złożył Wschód do łona Zachodu owoce swęj duchowęj pracy, które na prędcę ocalić zdołał przed barbarzyństwem Ottomanów. Umię Bóg, gdy rada jego tego wymaga, zapomocą nieprzewidzianych gwałtownych wypadków zbliżyć do siebie góry i doliny.

Z Rzymu powróciwszy uzyskał Reuchlin pozwolenie osiąść znowu w Württembergu i wykonał tam prace, które przeważnie dla Lutra i reformacyi miały znaczenie. Mąż, który jako przewodniczący sądu związkowego na kraje szwabskie wysoką wśród Rzeszy niemieckięj piastował godność, który wpływem swym jako filozof nie mało przyczynił się do zmniejszenia znaczenia Aristotelesa i podniesienia Platona, mąż ten ułożył oraz słownik łaciński, wobec którego znikają odnośne prace scholastyków, napisał gramatykę greckiego języka, która nauczanie się tego

języka nadzwyczaj ułatwiała, przetłumaczył i napisał wykład psalmów pokutnych, poprawił tekst Wulgaty, i wydał, przez co około kraju niemieckiego największe, niepożyte sobie położył zasługi i najwyższą zjednał chwałę, gramatykę i słownik hebrajskiego języka. Pracami temi utorował on drogę do ksiąg starego testamentu, które dotąd były nieprzystępne, i postawił sobie przez to, jak sam się wyraża, „pomnik trwalszy niż ze śpiżu.“

Lecz nie tylko pismami, owszem całym swém obcowaniem przyczyniał się Reuchlin do budowania królestwa prawdy. Był to mąż wysokiego wzrostu i powagą napawającej postaci; przytém w obejściu uprzejmy, tak iż za niedługo zjednał sobie serca wszystkich, z którymi obcował.

Wielkie było jego pragnienie wiedzy; nie mniejsza też gorliwość w udzielaniu jęj innym. Nie szczędził on ni pieniędzy ni pracy, byle dzieła klasyków dostać do Niemiec od razu, skoro tylko we Włoszech wyjdą z druku. Tym sposobem zdziałał syn sługi sądowego daleko więcej dla oświaty swego narodu, niżli bogate miasta i możne książęta. Przeważnie wywierał on wpływ na serca młodzieży, i trudną byłoby określić, ile w tym względzie na reformacya prawie jemu do zawdzięczenia? W dowód tego podajemy przykład. Pewien młody pokrewny Reuchlina, syn pocziwego rusznikarza, imieniem Schwarzerd, wstąpił do domu siostry jego Elżbiety, pragnąc pod okiem Reuchlina zająć się naukami. Niepospolite zdolności chłopca jako też i pilność jego sprawiały Reuchlinowi taką radość, iż go przyjął za syna. Nie skąpił ani dobrej rady, ani zachęcającego przykładu ani też książek, które siostrzeńcowi darował, usiłując się wy kierować go na znamienite narzędzie kościoła i ojczyzny. Prace jego zostały niepospolitém uwiecznione powodzeniem, które Reuchlin na własne jeszcze oglądał oczy. Ponieważ niemieckie nazwisko Schwarzerd brzmiało nieco z barbarzyńska, przełożył je według zwyczaju onego czasu na język grecki. Odtąd nazywał się młody student Melanchthon, — ów znany przyjaciel Lutra.

Reuchlin nie ograniczał się do studyów gramatyki, owszem wstępując w ślady hebrajskich swych nauczycieli usiłował się zgłębić myśl słowa w sposób mistyczny. „Bóg jest duch,“ powiada on, „słowo jest tchnieniem.“ Człowiek wydawa z siebie tchnienie, Bóg jest słowo. „Imiona, które On sobie sam nadał, są odgłosem wieczności“ *).

*) De verbo mirifico.

Przez długi czas oddawał się Reuchlin zupełnie tym pokojowym pracom ducha, oderwanym od zmysłowości, gdy nagle w brew woli jego wprzątała go nienawiść scholastyków w zacięty bój, który stał się wstępem do reformacji.

Mieszkał w Kolonii pewien przechrzta, imieniem Pfefferkorn, który przedtém był rabinem. Stał on w ścisłych stosunkach z inkwizytorem Hochstraten. Na podanie, które Pfefferkorn wspólnie z Dominikanami wniósł do cesarza Maksymiliana, wydał cesarz — nie mając może nawet i złego zamiaru — rozkaz, aby żydzi poznosili wszystkie hebrajskie książki, z wyjątkiem biblii, każdy na ratusz tego miejsca, w którym sam mieszka. Tam miano je spalić. Jako przyczynę postępowania takiego podano tę okoliczność, iż w księgach powyższych zawarte są bluźnierstwa przeciwko Chrystusowi. Zaprzeczyc się nie da, iż zawierały one dużo niedorzeczności, i niewielką byliby żydzi ponieśli stratę przez spalenie tych książek.

Cesarz jednak wezwał Reuchlina, aby o pismach tych wydał swoje zdanie. Uczony doktor wskazał dzieła skierowane przeciw chrześcijaństwu, które też zostały wydane na spalenie; inne zaś pragnął ocalić, podnosząc w tym celu, że najlepszym środkiem do nawracania żydów byłoby powołanie na każdą wszechnicę dwóch profesorów hebrajskiego języka, którzyby uczyli teologów czytać Pismo święte w oryginale i tym sposobem podali teologom do ręki broń do zwalczania nauk rabinów. Z powodu tego orzeczenia oddano żydom książki ich na powrót.

Nuż zaczęli inkwizytor wspólnie z przechrztą krzyczeć w niebogłosy, unosząc się gniewem nad tém, że im się połów nie udał. Szukając zemsty wyjęli tedy z dzieł Reuchlina pojedyncze zdania, przekręcili myśl takowych, ogłosili autora kacerzem posądzając go, że potajemnie sprzyja religii żydowskiej i grozili mu kajdanami inkwizycyi. Z początku okazał się Reuchlin skłonny do ustępstw. Lecz gdy duma tych mężów coraz bardziej rosła, gdy coraz haniebniejsze stawiali warunki, ogłosił Reuchlin r. 1513 publiczną odprawę daną swym oszczercom, która wyszła drukiem w Kolonii, i przedstawił w niej postępowanie całego stronnictwa tego w dosyć jaskrawych kolorach.

Dominikanie poprzysięgli mu zemstę, spodziewając się, że użyciem przemocy uda się im ustalić zachwianą swą władzę. Hochstraten ustanowił w Moguncyi trybunał inkwizycyjny przeciwko Reuchlinowi. Pisma jego skazano na spalenie. Lecz teraz podnieśli się nauczyciele i uczniowie nowej szkoły, uwa-

zając w osobie Reuchlina samych siebie dotkniętymi, i wystąpili wszyscy jakby jeden mąż. Czasy się zmieniły; Niemcy i nauki — to nie Hiszpania i inkwizycya. Z onego wielkiego ruchu naukowego wyrodziła się opinia publiczna, a nawet wyższe duchowieństwo nie uszło jój wpływu. Reuchlin odwołał się do Leona X. Papież ten nie sprzyjał ciemnocie i fanatyzmowi zakonników i powierzył załatwienie sprawy téj biskupowi miasta Speyer, który Reuchlina uznał niewinnym, a mnichów skazał na zapłacenie kosztów procesu.

Dominikanie, te filary papieztwa, odnieśli się pełni gniewu do Rzymu, szukając nieomylnego orzeczenia papieżkiego. Leon X. zaś nie wiedząc, jakby sobie z obiema potężnymi stronami począć najlepiej, stłumił całą tę sprawę.

Należy to do charakterystycznych znamion reformacyi, że powstała przez związek wiary z nauką. Różni się ona w tém od zakrzewienia wiary chrześcijańskiej i religijnego odrodzenia naszego wieku. Chrześcianie czasów apostolskich stali w rozbracie z cywilizacją pierwszego wieku; nie inaczej zgoła ma się rzecz dziś z niewielą chyba wyjątkami. Reformatorowie atoli mieli uczonych największą częścią po swój własnej stronie; opinia publiczna sprzyjała im. Dzieło zyskało na tém ze względu na jego szerokość, utraciło może ze względu na osiągniętą głębokość.

Luter cenił zasługi Reuchlina i napisał do niego w krótkce po odniesieniu zwycięstwa nad Dominikanami te słowa: „Pan działał przez Ciebie, ażeby zaczęła rozświecać się wśród niemieckiej ojczyzny naszej światłość Pisma świętego, gdzie nieśtety od tylu już wieków nie tylko się przyćmiła, lecz zupełnie wygasła“).

*) Mai, Vita J. Reuchlini Frankf. 1687.

VIII.

Erasmus. — Kanonik kapitularny. — W Paryżu. — Jego zdolności. — Imię i wpływ. — Popularna zaczepka. — Głupstwo. — Święci. — Głupstwo i papież. — Zaczepka dokonana bronią umiejętności. — Zasada. — Grecki Nowy testament. — Jego wyznanie wiary. — Jego prace. — Jego błędy. — Dwa stronnictwa. — Reforma w drodze pokoju; jęj możebność. — Kościół bez reformy. — Erazma lekliwość i brak stanowczości. — Jak bardzo stracił w oczach wszystkich ludzi.

Lecz oto! na widownię wystąpił już mąż, on wielki szermierz pióra i przywódca opozycji na początku 16tego wieku, który sobie postanowił za zadanie swego życia, walczyć przeciwko scholastyce panującej na wszechnicach i po klasztorach.

Reuchlin liczył zaledwie lat 12, gdy mąż ten należący do liczby największych wieku swego geniuszów, ujrzał światłość tego świata. Gerhard, rodem z miasta Gouda w Nederlandach, człowiek żywego usposobienia i bystrego ducha, pokochał Małgorzatę, córkę pewnego lekarza. Obcowanie jego nie odpowiadało zasadom chrześcijańskim, lub też może dał się tylko porwać swym namiętnościom. Rodzice, tudzież i bracia jego, których miał dziewięciu, chcieli go zmusić, aby został mnichem. Gerhard wymknął się i uszedł do Rzymu, pozostawiając kochankę w błogosławionym stanie. Małgorzata powiła syna. Gerhard nie dowiedział się o tém, lecz za niedługo donieśli mu rodzice o śmierci jego kochanki. Złamany boleścią wstąpił do stanu duchownego i poświęcał się służbie Bożej. Powrócił potem do Holandyi. Tuż znalazł kochankę żyjącą! Małgorzata nie chciała już pójść za nikogo innego. Gerhard pozostał ślubowi kapłańskiemu wierny. Miłość obydwóch skierowała się na młodego syna, którego matka starannie pielęgnowała. W krótkce po powrocie swym oddał go ojciec do szkoły, lubo synek czwartego jeszcze nie skończył roku. Chłopaka liczącego ledwie lat trzynaście tulił nauczyciel Sinthemius de Deventer w objęcia swe, unosząc się nad nim radością. Powiadał bowiem: „To dziecko dojdzie kiedyś do najwyższego stopnia umiejętności.“ Taki był wiek dziecienny Erazma z Rotterdamu.

W tém umarła jego matka, ojciec w głębokim pogrążony smutku poszedł w krótkce za nią.

Młody Erazmus*), nie mając nikogo więcej na świecie, objawiał wyraźną niechęć do stanu zakonnego, do którego opiekunowie przynęcić go chcieli. Był on niby powołanym wrogiem tego stanu. Nakłoniono go nareszcie, aby wstąpił do klasztoru regularnych kanoników; lecz ledwie, że krok ten uczynił, uczuł się niezmiernie ciężarem ślubu swego przygnębionym. Potem odzyskał znowu nieco więcej swobody. Napotykamy go na dworze arcybiskupa w mieście Cambrai, później na wszechnicy paryzkiej. Kończył on nauki swe wśród wielkiego ubóstwa, lecz czynił to z niezmordowaną pilnością. Ilekroć otrzymał nieco pieniędzy, to obracał takowe najprzód na zakupienie greckich klasyków, potem dopiero na odzienie. Nieraz uciekał się biedny holender napróżno do szczodroblowości przyjaciół; dla tego sprawiało mu też to później największą radość wspierać ubogich i pilnych uczniów. Lubo się bez ustanku rzeczami nauki i prawdy zajmował, nie brał jednakowoż Erazm nigdy bez wstępu udziału w dysputach scholastycznych, a od nauk teologicznych stronił formalnie, lękając się, aby nie dopatrzwszy gdzie błędów nie został oskarżony o kacerstwo.

O tym prawie czasie zaczął Erazmus przychodzić do świadomości samego siebie. Przez studia starożytnych autorów wyrobił sobie styl odznaczający się taką czystością i pięknnością, jakiej nawet między najznakomitszymi mężami Paryża nie posiadał nikt. Zaczął tedy nauczać i zjednał sobie przez to wpływowych przyjaciół. Pisma, które wydał, jednały mu powszechną chwałę i podziwienie. Widząc tedy, co się publiczności podoba, wyzuł się już do ostatka z więzów scholastyki i klasztoru, i oddał się zupełnie nauce literatury. Jego delikatne uwagi pełne sprytu, jego ożywiony, jasny i przenikliwy rozum, wszystko to czyniło dzieła jego nie tylko pouczającymi lecz także powabnymi.

Ochota do pracy, do której się wtenczas przyzwyczaił, nie opuściła go przez całe życie; nawet podczas podróży, które zwyczajnie odbywał konno, nie próżnował nigdy. W drodze siedząc na koniu rozważał on nad pracami swemi, a przyjechawszy do gospody siadał i zapisywał swe myśli. Tym sposobem napisał słynne swe dzieło pod tytułem „Pochwała głupstwa“**) w drodze, jadąc z Włoch do Anglii.

*) Nazywał się właściwie Gerhard, jako jego ojciec, lecz przetłumaczył holenderskie imię swe na język łaciński i grecki. (Didier, Desiderius, Erasmus).

**) Enkomion morias. Tego dzieła rozeszło się w przeciągu kilku miesięcy siedm wydań.

Wcześniej już zasłynął Erazmus pomiędzy uczonymi. Za to znowu rozgniewani zakonnicy serdecznie go nienawidzili. Wzywali go do siebie książęta, lecz Erazmus wynajdywał zawsze nowe sposoby uniewiniania się, omijając zaproszenia ich. Wolał on bowiem utrzymywać się z zapłaty, jaką od drukarza Frobeniusza za dzieła swoje pobierał i czytać korektę książek, niżli żyć w dostatkach i łaskach na dworach Karola V., Henryka VIII. i Franciszka I., lub nawet przyjąć kapelusz kardynalski, jakim go zaszczyścić zamierzano*).

Od roku 1509 uczył Erazm na wszechnicy w mieście Oksford, 1516 przybył do Bazylei, gdzie r. 1521 stale już osiadł.

Jakiż wpływ wywierał on na reformacyą?

Co do tego, to jedni nadzwyczaj go wynosili, inni znowu nader poniżali. Erazmus nie był reformatorem, ani też nigdy nie miał do tego powołania; on torował drogę innym. Nie tylko wzniecał on w czasie swym zamiłowanie do nauk, tudzież krzewił i zaostrzał panującego ducha badań i krytyki, lecz znajdując poparcie wielkich prałatów i królów potężnych, nie bał się także Erazm wykrywać występki zachodzące w łonie kościoła, które chłostał bez miłosierdzia.

W rzeczy samej walczył Erazmus dwojakim sposobem przeciwko mnichom i nadużyciom istniejącym w kościele. Czynił to najprzód przez pisma ludowe.

Maż ten małego wzrostu, blondyn, którego na wpół przymrużonemu oku prawie nie uchodziło, i na którego wargach igrał zawsze lekki szyderczy uśmiech, wyglądał z resztą tak skromnym i nieśmiałym, iżbyś pomyślał, że lada powiew wiatru go obali; lecz z delikatnego i wytwornego pióra jego płynęły istne strumienie sarkazmu, chłostające obłudę i błędy ówczesnej teologii. Usposobienie jego tchnęło zawsze pewnym delikatnym sarkazmem. Takowy odbija się nawet i w takich jego pismach, w których się go zgóry nie można domyślać. Naraz pojawia się jego żyłka satyryczna i syją się, jakbyś kłuł igłami, uszczypliwe przycinki na scholastyków i ciemnych mnichów, którym Erazm wypowiedział wojnę. Wielkie zachodzi podobieństwo między nim i Wolterem. Niektórzy pisarze przed Erazmem podnieśli myśl, że przez wszystkie myśli i czyny każdego człowieka wieje pewien prąd śmieszności. Myśl tę podjął Erazmus, uosobnił ją i wyobraził w postaci osoby, imieniem

*) A principibus facile mihi contingeret fortuna, nisi mihi nimium dulcis esset libertas. (Epist ad Pirck.)

Moria, która jest córką Plutusa. Ta urodziła się na wyspach wiecznego szczęścia, wykarmiła upojeniem i bezwstydnością, a teraz panuje nad wielkiem królestwem. Tego królestwa podawa Erasmus opis i maluje z kolei wszystkie jego stany; z szczególniejszą zaś dokładnością wyobraża on mężów kościoła, którzy, lubo z jój strony tyle doznawają względów, jednak darów jój uznać nie chcą. Na labirynt rozumowania, w którym się teolodzy zabłąkali, na subtelne wysnuwania fałszywych wniosków, którymi mniemają popierać kościół, wylewa Moria to wyraźnemi słowy, to znowu milczeniem szalę swój satyry. Ciemnota, rozpusta, nieczystość i śmieszność mnichów nie uchodzą bezkarnie.

„To są wszyscy obywatele mego państwa,” powiada Moria, „ci ludzie, co nie znają większej uciechy, niż bając o cudach lub niestworzonym, wymyślonym przysłuchiwać się baśniom. Używają zaś takowych, by i innym ukrócić chwile nudów i sobie napełnili worek dukatami (mam na myśli przedewszystkiem duchownych i kaznodziei)! Obok tychże stoją ci, którym uroiła się w głowie myśl równie dziwaczna jako przyjemna, że jak spojrzą na kawałek drzewa lub na jakie malowidło przedstawiające Polyfema czy tam świętego Krysztofa, to w ten dzień pewnie nie umrą . . . “

„Ach ileż tam jeszcze błazeństw,” powiada Moria, „aż mię wstyd za to wszystko! Czyż to nie każdy kraj chce mieć swego osobnego Świętego? Dla każdej potrzeby jest osobny Święty, i dla każdego Świętego woskowa świeca. Jeden Święty pomaga od bólu zębów; drugi przy pracowaniu ku porodowi; trzeci przywraca, co ukradli złodzieje; czwarty ocala z topieli przy rozbiciu się okrętu; piąty przysparza szczęścia przy chowie bydła. Niektórzy umieją równie pomagać w wielu wypadkach, szczególnie Matka Boska, Panna Marya, w której współstwo większe kładzie zaufanie, niżli w Synu Bożym*). Niech potem powstanie jaki mędek zgryźliwy, a niech zaśpiewa piosnkę o takich błazeństwach i powie im (co prawdą jest): „Nie zginiecie, jeżeli tylko po chrześcijańsku będziecie żyć!“**) — Pragniecie wykupić się z grzechów waszych; odłóżcie tedy z siebie za te pieniądze, które płaciecie, nienawiść grzechu, do łóżcie do tego wasze łyzy, czuwania, modły, posty, tudzież zupełne odnowienie waszego obcowania. — Ten święty będzie wam sprzyjał, jeżeli cnoty jego naśladować będziecie,” — niech,

*) Encomium Moriae, Opp IV. p. 444.

**) Encomium Moriae Opp. IV. p. 444.

powiadam, poszeplnie im człowiek rozsądny przez chrześcijańską miłość do ucha te prawdy; ach, o jakież to szczęście przypawił dusze ich, jakiegóż nabawił ich niepokoju i rozpacz! . . . Taki jest umysł człowieka, że większe wywiera nań wrażenie kłamstwo aniżeli prawda*). Im więcej bajek prawią ludzie o którym Świętym, bądź to o św. Jerzym, św. Krysztofie, świętej Barbarze lub innych, to pewnie czczą ich potem z większym nabożeństwem, niż Piotra, Pawła, a nawet samego Chrystusa.“

Lecz Moria nie ogranicza się do tego, owszem zaczepia nawet biskupów, że „bardziej idą za złotem, niżli za duszami ludzkiemi, i mniemają, że dosyć uczynili, jeżeli się wśród przepyszego pochodu, schlebiającego próżności ich, pokazali ludowi jako święci Ojcowie, którym należy się cześć i chwała, albo jeżeli publicznie błogosławią lub wyklinają chrześcijański lud.“ Córka wysp wiecznego szczęścia odważa się nawet uderzyć na dwór papieżki, i na papieża samego, który dla siebie wybiera rozkosze, a prowadzenie urzędu pozostawia apostołom Piotrowi i Pawłowi. „Czy mogą gdzie być,“ pyta się Moria, „nieprzyjaciele kościoła straszniejsi od tych papieży niepomylnych Boga, którzy milczeniem swém dopomagają zapomnieć Chrystusa, lichwiarskimi ustawami swemi go wiążą, wykładami swemi gwałt mu zadawają i fałszują go, a rozpustą go krzyżują?“**).

Holbein wymalował do „pochwały głupstwa“ odpowiednie obrazy, na których widać papieża w potrójnej koronie. Nigdy może nie odpowiadało żadne dzieło potrzebom czasu w tej mierze, co ta książeczka. Na lud chrześcijański wywierała ona wrażenie nie dające się opisać. Wyszła ona za życia Erazma w dwudziestu siedmiu wydaniach. Przetłumaczono ją na wszystkie języki. Przyczyniła się też więcej, niż każda inna książka, do utwierdzenia opinii publicznej w usposobieniu dla duchowieństwa przeciwném.

Oprócz popularnej broni satyry użył Erazm jeszcze broni innej, a mianowicie umiejętności i nauk. Nauka literatury greckiej i łacińskiej nadała nowemu duchowi czasu, który zawiął w Europie, nowy kierunek. Erazmus podjął z zapalem myśl Włochów, którzy mniemali, iż kto umiejętności poznać chce, ten powinien szukać takowych wprost u źródeł starożytnych, pomijając owe niedostateczne i nieraz śmieszne książki, któ-

*) *Encomium Moriae* Opp. IV. p. 450.

**) *Encom. Mor.* Opp. IV. p. 450.

remi się dotąd posługiwano. Kto chce uczyć się geografii, niech weźmie do ręki Strabona, niech się uczy medycyny z dzieł Hippokratesa, filozofii z Platona, mytologii z Owidiusza, historii naturalnej z Pliniusza. Erazm postąpił jeszcze o krok dalej, a był to krok olbrzymi, który prowadził do odkrycia nowego świata, ważniejszego jeszcze dla pokolenia ludzkiego od tego, który nie dawno temu odkrył Kolumbus. Powyższej trzymając się zasady domagał się Erazm, aby nie nauczano teologii z dzieł Skota i Tomasza z Akwinu, lecz aby odnoszono się wprost do Ojców kościoła, a przede wszystkim do samego Nowego testamentu. Następnie wykazał on, jako i Wulgata nie jest dostatecznym źródłem, ponieważ pełno tam błędów; przysłużył się też niepospolicie sprawie prawdy, wydawszy po pilnych i wiernych badaniach grecki tekst Nowego testamentu, o którym na Zachodzie nikt więcj nie wiedział, jak gdyby takowego nigdy nie było. Wydanie to wyszło drukiem w Bazylei r. 1516, rokiem przed reformacją. Zdziałał tedy Erazm dla Nowego testamentu to samo, co Reuchlin dla starego. Odtąd mogli już teolodzy czytać słowo Boże w pierwotnych językach, jako też późnjej przekonać się o czystości nauki reformatorów.

„Zamiarem moim jest,” powiada Erazm w przedmowie do Nowego testamentu, „onę oziębłą kłótnię o słowa, zwaną teologią, przenieść na pole jēj źródła. Dałby Bóg, żeby dzieło to sprawiło chrześcijaństwu nie mniej korzyści, niż mnie kosztowało pracy i pilności.” Życzenie jego spełniło się. Napróżno krzyczeli zakonnicy: „Ten Ducha Świętego poprawiać chce!” Nowy testament przez Erazma wydany dziwną rozszerzał światłość. Jego obszerniejszy wykład tekstu Listów i Ewangelij Mateusza i Jana, jego wydanie Cyprjana i Hieronima, jego przekład dzieł Origenesa, Atanazego i Chryzostoma, jego pisma o „prawdziwej teologii” i „o sztuce kaznodziejskiej,” jego komentarze do kilku psalmów, — słowem wszystkie te pisma nie mało przyczyniły się do podniesienia upodobania ogołu w słowie Bożem i czystej teologii. Skutek prac tych sięgał dalej, niż było zamiarem Erazma. Reuchlin i Erazmus przywrócili biblią uczonym, Luter dał ją ludowi.

Erazmus uczynił jeszcze więcj. Kierując umysły ludzkie na pole biblii umiał on przywieść lud do świadomości tego, czém mu biblia być powinna. „Najwyższym celem odnowienia nauk filozoficznych,” powiada Erazmus, „jest poznanie pierwotnego, czystego chrześcijaństwa, wyobrażonego w biblii. Piękne to słowo! Oby i terażniejsi wyobraźciele ruchu filozoficznego równie zadanie swe pojmowali! „Moim niezachwianym zamiarem

jest zajmować się nauką Pisma aż do śmierci," tak na inném miejscu wyznaje, „w Piśmie bowiem radość moja i pokój mój!“*) Na inném znów powiada miejscu: „Suma wszystkiej chrześcijańskiej filozofii streszcza się w tych zdaniach: Powinniśmy wszystką nadzieję swą kłaść w Boga, który bez naszej zasługi z łaski swojej wszystko uczynił dla nas przez Jezusa Chrystusa, wiedząc, że przez śmierć syna jego odkupieni jesteśmy; powinniśmy obumrzeć pożądliwościom ciała, i żyć według jego nauki i jego przykładu, nie tylko nikomu nic złego nie wyrządzając, lecz owszem wszystkim ludziom dobrze czyniąc; powinniśmy znosić pokuszenie w cierpliwości, oczekując przyszłego zbawienia i nie chlubić się z cnót naszych, jakoby za nie nam cześć należała, lecz Bogu powinniśmy dziękować za wszystkie nasze siły i nasze czyny. Temi zasadami powinno przejąć się serce ludzkie, aż nam przejdą w ciało i krew**).

Potém powstawa na mnóstwo przepisów kościelnych dotyczących się odzienia, poszczenia, świąt uroczystych, ślubów kościelnych, małżeństw, spowiedzi, któremi ciemieży się lud i wzbogaca duchowieństwo. „Niema już prawie czasu," powiada Erazm, „do wykładania w kościele Ewangelii***). Najlepsza część kazań ma na oku zyski sprzedawających odpusty. Pismo święte bywa zaniedbane, lub też znowu myśli jego do tego naciągają, aby korzyściom tych ludzi odpowiadały. Nie ma tu lekarstwa, chyba że Chrystus sam nawróci serca ksiąząt i papieży, i pobudzi ich do szukania prawdziwej pobożności.“

Pisma Erazma sypały się jedno za drugim. Pracował on bez ustanku. Pisma jego czytano, skoro tylko wyszły z druku. Jego żywa wyobraźnia, jego oryginalne pomysły, jego obfity, delikatny, dowcipny i odważny duch, który nie znając względów istnymi strumieniami rozlewał się po współczesnych stosunkach świata, zachwycały i porywały umysły obszernych kół czytelników. Pochłanianio dzieła filozofa z Rotterodamu. W krótkce stał się Erazm najpopularniejszym i najbardziej wpływowym mężem wśród chrześcijaństwa. Ze wszystkich stron posypał się nań istny deszcz pensyj i orderów.

Spoglądając na wielkie przeobrażenie, które później w łonie kościoła nastąpiło, nie możemy tu zamilczeć, że Erazmus istotnie dla niejednej duszy ułatwił przejście do nowego porządku

*) Epistola ad Servatium.

**) Ad Joan. Slechtam 1519: Haec sunt animis hominum inculcanda, sic ut velut in naturam transeant. (Erasm. Ep. I. p. 680.)

***) Annot. ad Matth. 11., 30.

rzeczy. Niejeden bowiem, któregoby prawda Ewangelii w sile i czystości jęj wyobrażona, była napełniła przerażeniem, dał się prawie przez Erazma pozyskać dla reformacyi, i stał się potém gorliwym jęj zwolennikiem.

Lecz prawie dla tego, ponieważ miał zdolności przygotowawcze, nie był Erazm sposobny do przeprowadzenia dzieła reformacyi. „Erazmus umie dobrze wyświećlać błędy,” powiada o nim Luter, „lecz prawdy nauczać, tego nie umie.” Ewangelia Chrystusowa nie była dlań oném wewnętrzném ogniskiem, na którém wzniecił się i utrzymywał płomień jego życia duchowego. Nie ztąd wychodziły promienie jego działalności. Erazm był w pierwszym rzędzie uczonym, w drugim dopiero chrześcianinem. Zanadto ulegał on próżności, aniżby skutecznie na wiek swój mógł oddziaływać. Trwożliwie obliczał on każdy krok, oglądając się na skutki, jakieby ztąd dla imienia jego nastąpić mogły, i nie lubił o niczém więcej mówić, niżli o swęj chwale. „Papież,” (tak pisze on pełen dziecinnęj próżności do pewnego przyjaciela w króćce potém, gdy się był przeciwko Lutrowi oświadczył) „przysłał mi dyplom pełen życzliwości i zaszczytu. Sekretarz jego upewnia mię, że rzecz taka jest niesłychaną i że mu ją sam papież słowo w słowo podyktował.”

Erazmus i Luter, to wyobraziciele dwóch wielkich prądów reformacyjnych, dwóch wielkich stronnictw podówczas i po wszystkie wieki. Jedno składa się z mężów przezornych i bojaźliwych, drugie z mężów pełnych ducha i odwagi. Oba stronnictwa istniały podówczas wyobrażone w osobie wzniosłych ich przywódców. Ci roztropni mężowie utrzymywali, że pielęgnowanie nauk teologicznych samo przez się wywoła powoli reformacyą, nie sprawiając rozerwania w kościele. Mężowie czynu zasię poznali od razu, że lepsze przekonania uczonych nie potrafią wytepić zabobonów żyjących między ludem, i że tu potrzeba odnowienia całego życia kościelnego, a nie jedynie usunięcia niektórych nadużyć.

„Lepszy pokój, choćby niekorzystny,” utrzymywał Erazmus, „od wojny choćby najsprawiedliwszję“*). Mniemał on, — a ileż to żyło dotąd i żyje jeszcze ludzi podobnych przekonañ, — że reformacya, wstrząsająca kościołem, mogłaby go obalić. Z przerażeniem przewidywał on wzburzenie się namiętności ludzkich; widział wielkie złe w połączeniu z niewielą dobrego,

*) Napisał także: „Malo hunc, qualisqualis est, rerum humanarum statum, quam novos excitari tumultus. (Erazm. ep. I. p. 933.)

które ztąd wyrość mogło; widział istniejące urządzenia zburzone, lecz na miejscu ich nie było nowych; słowem kościół wydawał mu się jakby okręt ze wszystkich stron uszkodzony i mający zatonać w topieli morza. „Kto morze w nowe prowadzi łożysko,” powiadał Erazm, „może się często zawieść, bo żywioł ten wezbrany nie zawsze płynie tą drogą, którą mu wyznaczysz, i gdziebyś go mieć chciał, owszem rzuca się, gdzie jemu się podoba i niemałe sprawia spustoszenia“ *).

„Niechaj już będzie, jak chce,” powiada Erazmus „byle się tylko bez rozruchów obeszło. Lepiej znosić księżęta bezbożne, niż nowatorstwami powiększać jeszcze złe“ **).

Lecz znaleźli się odważni rowieśnicy, którzy dali mu należącą się odpowiedź. Dostatecznie bowiem było z historii widoczną, iż tylko otwarte wyświecenie prawdy i stanowcza walka przeciwko kłamstwu zwycięstwo zabezpieczyć mogą. Gdyby byli łagodnie wystąpili, to nie ulega wątpliwości, że przebiegłość polityki i podstępny kurjacy papieżkiej byłyby od razu pierwsze promienie światła stłumiły. Ażaj przez długi czas nie używano wszelkich środków łagodności, nie zwoływano jednego soboru po drugim, a wszystko to nadaremno — czyliż jeszcze miano odnawiać próby, które nigdy się nie powiodły?

To prawda, że gruntowna poprawa nie dała się przeprowadzić bez rozerwania. Lecz cóż stało się kiedy dobrego i wielkiego między ludźmi bez wszelkiego zamieszania? Ta obawa, aby dobrego nie pomieszać ze złem, gdyby była sprawiedliwą, myślałaby najszlachetniejsze i najświętsze przedsięwzięcia uniemożliwić. Nie powinniśmy lękać się tego złego, co z wielkiego wzburzenia umysłów wynikać może, lecz powinniśmy krzepić się na duchu, by takowe złe stłumić i zwyciężyć!

A jakże odmienne jest z namiętności ludzkich wynikające wzburzenie umysłów od tego, które z Ducha Bożego pochodzi! Pierwsze przeraża, drugie umacnia człowieka. Był to zaiste nie mały błąd przypuszczać, że wobec ówczesnego nastroju chrześcijaństwa, wobec prądów sobie przeciwnych jakoto prawdy i fałszu, życia i śmierci, będzie można jeszcze ująć gwałtownych wstrząśnień. Krater Wezuwiusza nie da się zawrzeć, gdy w wnętrzu jego poruszają się wezbrane żywioły.

*) Semel admissum non ea fertur, qua destinarat admissor. (Erasm. ep. I., p. 953.)

**) Ad Matth. XI. 30.

Niejedna już w wiekach średnich zawrzała burza, lubo powietrze nie było tak, jako w czasie reformacyi, przesycone parą. Tu nie była już pora do powstrzymywania, tu trzeba było wyznaczyć kierunek i trzymać się go.

Gdyby do reformacyi nie było przyszło, to niezawodnie o wiele okropniejsze byłoby nastąpiło spustoszenie. Społeczeństwo ludzkie, w którego łonie wrzało tysiące żywiołów przewrotu, pozbawionych siły utrzymującej i odnawiającej, byłoby zaiste stało się widownią okropnych spustoszeń. Reforma według myśli Erazma, o jakiej i teraz jeszcze marzą ludzie umiarkowanego i trwożliwego usposobienia, byłaby społeczeństwo chrześcijańskie na wylot przewróciła. Pospółstwo pozbawione światłości i pobożności, któremi reformacya i najniższe warstwy społeczeństwa znowu przyjęła, byłoby stało się pastwą najdzikszych namiętności. Wirem przewrotu porwane równałoby się bestyi, która podrażniona i rozwścieklona, pozbywszy się więzów nie tak łąco powstrzymałby się dała.

Reformacya była jawnym wkroczeniem Ducha Bożego w dzieje ludzkości, którym Bóg przywrócił porządek w sprawach tego świata. Wprawdzie poruszyła ona i złowrogie żywioły w sercu człowieka ukryte, lecz zwycięstwo odniósł Bóg. Nauka ewangeliczna, prawda wiekuistego Boga przejęła serca ludu, zniszczyła, co upaść miało, i utwierdziła, co miało pozostać. Reformacya była budowaniem w sprawach tego świata, i przesąd tylko może zarzucać, że działalność jej ogranicza się do niszczenia. O lemiessu, jako słusznie względem reformacyi zauważano, można także pomyśleć, iż szkodzi ziemi, gdy ją przerysna; lecz tém prawie użyżnia się rola.

Wielka zasada Erazma da się zgoła temi wypowiedzieć słowy: Zapal światło a ciemność zniknie sama. Zasada była dobra; Luter zastosował się do niej. Lecz jeżeli nieprzyjaciele światłości światło zagasić lub pochodnię z ręki, trzymającej ją, wyrwać się usiłują, to nie powinniśmy przez wzgląd na miłość pokoju zezwolić na to, owszem musimy oprzeć się złemu.

Erazmus nie miał odwagi, której potrzeba było do przeprowadzenia reformacyi jakby do zdobycia miasta. Usposobienie jego było trwożliwe, od dzieciństwa truchłał on na wzmiankę słowa o śmierci. O zdrowie swe był nadzwyczaj troskliwy; nie byłby skąpił i największych ofiar, byle tylko opuścić miejsce, w którym się jaka zaraźliwa pojawiła choroba. Większe jeszcze od próżności było jego przywiązanie do przyjemności tego życia; ono to spowodowało go cofnąć niejedną świetną propozycyą, jaką mu nieraz zrobiono.

Erazm nie kusił się nigdy o rolę reformatora. „Jeżeli zepsute obyczaje kuryi rzymskiej niezwłocznego i wielkiego potrzebują lekarstwa, to rzecz ta nie do mnie należy,” pisze on, „ani do tych, którzy mnie są równi“*). Erazm nie posiadał silnej wiary Lutra. Ten zawsze był gotów życie swe położyć za wiarę. Erazmus pisze otwarcie: „Niech inni szukają męczeństwa, ja nie jestem godzien tego honoru. Jeżeliby powstało wzburzenie, to nie wiem, czy nie powiodłoby mi się tak, jako Piotrowi**).

Przez pisma i słowa swe przyczynił się Erazmus daleko więcej od innych do przygotowania reformacji; lecz gdy burza nadeszła, do której sam nie mało się przyczynił, to drżał cały z trwogi. Byłby wszystko poświęcił, byle tylko przzwrócić poprzednią ciszę pełną naprężenia. Lecz już było za późno; tama się zerwała. Strumień, mający oczyścić i użyźnić świat, opuścił już swoje koryto. Erazmus miał siłę, póki był narzędziem w ręku Boga; przestawszy niem być, nie był już więcej niczém.

Ostatecznie sam już nie wiedział, po czyjój stanąć stronie; żadna mu się nie podobała i każdej się bał. „Mówić jest niebezpieczną rzeczą,” powiada on, „lecz nie mniej niebezpieczną jest milczeć.“

Przy wszystkich rozruchach sprawami religii wywołanych napotykamy ludzi niestałych przekonań. Ci, lubo w innym względzie na szacunek zasługują, okazują się dla sprawy prawdy nieraz przeszkodą; nie chcąc bowiem z żadną zerwać stroną, zrywają przez to ze wszystkimi.

Cóż stałoby się z prawdą, gdyby dla obrony jej nie był wzbudził Bóg waleczniejszych szermierzy? Erazmus udzielił późniejszemu przewodniczącemu naczelnego sądu w Brukselii, niejakiemu Wigliuszowi Zwichem, względem zachowania się w sprawie sekciarzów (tak już bowiem nazywał reformatorów) takiej rady: „Jako przyjaciel życzę ci, abyś się wystrzegał zarazy sekt i nie dał powodu, dla któregoby cię za swego uważać mogli. Jeżeli nauki ich pochwalasz, to tego przynajmniej nie okaż i nie zapuszczaj się z nimi w rozprawy. Prawnik powinien między takimi ludźmi okazać się przebiegłym, nie inaczej, jak to ów umierający wobec diabła uczynił. Ten się go zapytał: „W co ty wierzysz?“ Umierający, lękając się, aby mu

*) *Ingens aliquod et praesens remedium certe meum non est.* Erasmi Ep. I. p. 953.

**) *Ego me non arbitror hoc honore dignum.* (Er. Ep. I. p. 953.)

się jakie kacerskie zdanie z ust nie wymknęło, odpowiedział: „W to, co kościół wierzy.“ Djabł pyta się dalej: „W co wierzy kościół?“ Na to odrzekł umierający: „W to, w co ja wierzę.“ Djabł pyta jeszcze dalej: „W cóż tedy ty wierzysz?“ a umierający znowu odpowiada: „W to, w co kościół wierzy“^{*)}. Dla tego powiedział ksiązę Jerzy, znany ów śmiertelny wróg Lutra, do Erazma, który na zadane sobie zapytanie dwuznaczną dał odpowiedź, te następujące słowa: „Kochany Erazmie, wypierz mi kożuch, a nie zmaczaj mi go!“^{**)} Secundus Curio opisuje w jednym z dzieł swych dwa nieba, jedno papieżkie, drugie chrześcijańskie. Erazma nie znajduje ani w jednym ani w drugim, dostrzega go nareszcie krążącego w ogromnych kołach pomiędzy jednym i drugim niebem.

Takie było jego usposobienie. Erazm nie znał onęj prawdziwej wolności ducha, która człowieka czyni wolnym. Gdyby mąż ten był umiał zaprzeczyć się siebie i całkowicie oddać się prawdzie, jakże byłby on stanął inaczej. Lecz cóż uczynił? Najprzód usiłował się za zgodą naczelników kościoła przeprowadzić niektóre ulepszenia w kościele, potem stanął po stronie Rzymu przeciwko reformacyi, a nareszcie, gdy niemożebność spokojnego istnienia obydwóch prądów obok siebie okazała się widoczną, utracił w oczach obydwóch stronnictw na znaczeniu. Odwołanie jego nie zaspokoilo fanatycznych zwolenników papieztwa, którzy nie zapomnieli o tém, jaką przezeń ponieśli szkodę i nie mogli mu tego wybaczyć. Rozgarniani zakonnicy miotali nań publicznie obelgami z ambony. Przewali go nowym Lucianem i lisem, który winnicę Pańską spustoszył. Pewien doktor w mieście Konstancyi powiesił w swym pokoju obraz Erazma, by w każdéj chwili mógł pluć mu w twarz. Z innéj strony, gdy opuścił sztandar Ewangelii, ujrzał się Erazm pozbawionym przyjaźni i szacunku najszlachetniejszych współczesników swych, nie doznawszy oraz onęj niebiańskiej pociechy, którą Bóg pokrzepiał serca walecznych bojowników, stojących pod sztandarem Ewangelii Chrystusowej. Zdaje się to przynajmniej wynikać z jego gorzkich łez, z przykrego niedosypiania, niespokojnego snu, niesmaku potraw, jego wstrętu do nauk muz, które niegdyś jedyną były mu pociechą, z jego zachmurzonego czoła, wybladłej twarzy, posępnego i do ziemi zwróconego oka, z obrzydzenia sobie życia, które srogiem na-

^{*)} Erasmi opp. 374.

^{**)} Lieber Erasmus, wasche mir den Pelz und mache mir ihn nicht nass.

zywał, z jego wyglądania śmierci, o czém wszystkiém do przyjaciół swych napisał*). Biedny, pożałowania godny Erazmie!

Przy sposobności wystąpienia Lutra krzyczeli przeciwnicy Erazma może nie bez przesady, jak się nam wydaje, i mówili: „Erazmus zniósł jaje, a Luter je wylągł.“

IX.

Szlachta. — Różne powody. — Hutten. — Listy obskurantów; ich skutki; zdanie Lutra. — Hutten w Brukselii. — Jego listy. — Sickingen. — Wojna i śmierć. — Kronberg. — Jan Sachs. — Powszechne wrzenie.

Te same znamiona odrodzenia, któreśmy u książąt, biskupów i uczonych spostrzegli, pojawiają się także u ludzi światowych, panów, rycerzy i wojowników. Szlachta niemiecka odegrywała w reformacyi niepoślednią rolę. Wielu synów najznakomitszych niemieckich domów zawarło ścisłe związki z mężami nauki; młodzież ta pałała często nader za mało powstrzymywaną żądzą wyzwolenia swego narodu z pod jarzma niewoli rzymskiej.

Różne przyczyny jednały pomiędzy szlachtą zwolenników reformacyi. Niektórzy z nich uczęszczali na wszechnice, i przejęli się zapałem, który ogrzewał serca uczonych. Inni znowu wychowali się w szlacheckich zasadach, i stali się przez to pięknym naukom Ewangelii przychylni. Inni znowu upatrywali w reformacyi pewną cechę rycerskości, którą zwabieni stali się jej zwolennikami. Wielu ich — czego zamilczeć nie chcemy — czuło urazę do duchowieństwa, które za panowania Maksymiliana nie mało przyczyniło się do odebrania szlachcie dotychczasowej niezawisłości i podbicia takowej pod władzę książąt. W pewném uniesieniu upatrywała szlachta w reformacyi wstęp do wielkiego politycznego przeobrażenia państwa; spodziewano się, że po przejściu kryzy państwo nowym olśni

*) Vigiliae molestae, somnus irrequietus, cibus insipidus omnis, ipsum quoque musarum studium — ipsa frontis meae moestitia, vultus pallor, oculorum subtristis dejectio. (Erasm. Ep. I., p. 1380.)

się blaskiem, że nastąpi nowy i lepszy rzeczy porządek, i za-
jaśnieję światłem najsprawiedliwszej chwały, nie mniej mieczem
rycerskim niżli słowem Bożem nabytém*).

Ulryk von Hutten, którego jako autora Filipik, przeciwko
papieżstwu napisanych, niemieckim Demostenesem nazwano, był
niejako ogniem, łączącym z sobą rycerstwo i uczonych. Umiał
on równie władać piórem jako mieczem. Zrodzony w łonie pewnej
starodawniej rodziny Franków udał się Hutten w jedynastym
roku swego życia do klasztoru w mieście Fulda, mając tam
zostać mnichem. Lecz z natury nie czuł on skłonności do ży-
cia zakonnego; opuścił tedy w szesnastym roku życia swego
potajemnie klasztor i zwiedzał wszechnicę w mieście Kolonii,
poświęcając się nauce języków i poezji. Potém niestałe wiódł
życie; brał r. 1513 udział w oblężeniu Padwy jako prosty
szeregowiec, widział Rzym, poznał wszystko jego zepsucie,
i tam ostrzył strzały, które później przeciwko niemu wysyłał.

Powróciwszy do Niemiec napisał Hutten dzieło przeciwko
Rzymowi pod tytułem: „Trójca rzymska.“ Wyświetlił w niem
wszystkie rozpusty Rzymu i wykazał potrzebę położenia końca
jego tyranstwu, choćby i zapomocą oręża. Trzy rzeczy zabiera
człowiek z sobą — te słowa kładzie Hutten w usta podróżują-
cemu, imieniem Wadiscus — „gdy powraca z Rzymu, a mia-
nowicie świadectwo złego sumienia, zepsuty żołądek i wypró-
żnioną kieszeń. W trzy rzeczy Rzym nic nie wierzy, a zwłaszcza
w nieśmiertelność duszy, w powstanie od umarłych i w piekło.
Trzema rzeczami handluje Rzym, a te są: łaska Chrystusowa,
dostojeństwa duchowne i kobiety.“ Z powodu wydania tego
pisma zmuszony był Hutten opuścić dwór arcybiskupa mo-
gunckiego, na którym bawiąc powyższe napisał dzieło.

Utarczka Reuchlina z zakonnikami stała się hasłem do
wspólnego skupienia się wszystkich uczonych, zarządów miast,
tudzież szlachty, którzy wszyscy razem stali po stronie mni-
chom przeciwniej. Klęska inkwizytorów, którzy, jako głoszone,
tylko z powodu wielkich sum pieniężnych i wielu poczynionych
zabiegów dalszej uszli kary, dodawała wrogom odwagi. Radcy
dworu cesarskiego, patrycyusze najznakomitszych miast, jako to
Pirkheimer z miasta Nürnberg, Peutinger z Augsburga, Stuss
z Kolonii; potém znakomici kaznodzieje jako Kapito i Oecolam-
pad, doktorowie medycyny, dziejopisarze, wszyscy uczeni, mówcy,

*) *Animus ingens et ferox, viribus pollens. Nam si consilia et co-
natus Hutteni non defecissent, quasi nervi copiarum atque potentiae, jam
mutatio omnium rerum exstittisset, et quasi orbis status publici fuisset
conversus. (Camerar. Vita Melanchthonis.)*

poeci, a na czele ich Hutten, ci wszyscy stanowili „zastęp zwolenników Reuchlina.“ Imiona członków jego podano nawet do publicznej wiadomości. Najważniejszym dziełem, które za staraniem tego związku uczonych powstało, jest owa głośna i popularna satyra pod tytułem: „Listy obskurantów.“ Autorami jej są w pierwszym rzędzie Hutten i przyjaciel jego z czasów uniwersyteckich, Crotus Robanius; lecz nie da się już dziś sprawdzić, od kogo pierwsza myśl do dzieła tego wyszła, czy może nawet nie od uczonego drukarza Angsta, ani też, czy Hutten brał już udział w wypracowaniu pierwszej części dzieła tego. Kilku humanistów, bawiących wspólnie w grodzie Ebernburg, wypracowało, zdaje się, część drugą. Dzieło to jest obrazem pełnym życia i prawdy; podobieństwo do rzeczywistości jest uderzające; kompozycja kolorów wyśmienita, może pojedyncze rysy nieco za jaskrawe, i karykatury za nadto uderzające. Skutek dzieła był nadzwyczajny. Zakonnicy nienawistni Reuchlinowi zajmują się według przedstawienia onęj satyry pisanem listów w ich guście. Piszą tedy barbarzyńską łaciną o stosunkach społecznych i przedmiotach teologicznych. Do korespondenta swego, pewnego profesora w Kolonii, imieniem Ortwin Gratius, ścisłego przyjaciela Pfefferkorna, udawają się z najśmieszniejszymi i najmniej potrzebnymi zapytaniami, dając przez to jasne dowody swego nieuctwa, niedowiarstwa i zabobonu, swego poziomego i podłego umysłu, swego sprośnego obżarstwa, dla którego Bogiem ich jest brzuch, tudzież swój duma i fanatyzmu w prześladowaniu inaczej myślących. Opowiadają przytém o różnych jaskrawych przygodach z swego życia, o swych rozpustach, swych zdróżnościach i różnych skandalicznych zajściach z życia Pfefferkorna, Hochstratena i innych naczelników swego stronnictwa. Nawpół obłudny i nawpół śmieszny sposób tych listów czyni je dla czytelnika arcykomicznymi. W całości zaś sprawia pismo to tak naturalne wrażenie, iż angielscy Dominikanie i Franciszkanie przyjęli je z zapalem pełni przekonania, że dzieło to napisane jest według zasad ich zakonu i dla jego obrony. Pewien łatwowierny przeor Dominikan w ziemi brabanckiej zakupił wielką liczbę egzemplarzy dzieła tego, ofiarując takowe w darze najznakomitszym członkom swego zakonu.

Rozgniewani zakonnicy udali się z prośbą do papieża o wydanie bulli klątwy przeciwko czytelnikom tych listów, lecz Leon X. odmówił prośbie ich. Musieli tedy po cichu znosić ogólne pośmiewisko i stłumić w sobie swój gniew. Nigdy żadne dzieło w świecie nie wyrządziło tym filarom papieżstwa takiej szkody, jako te listy. Lecz Ewangelia nie odnosi zwy-

cięztw swych orężem wyszydzania i pośmiewiska. Gdyby reformatorowie na tę weszli drogę, gdyby reformacya zamiast bronią słowa Bożego walczyć przeciwko błędom, była wołała korzystać z szyderczego ducha tego świata, to zaiste byłaby przepadła nie pozostawiwszy i śladu. Lecz Luter satyry te potępiał surowo. Pewien przyjaciel przysłał mu „treść prośby Paskina“; Luter odpowiedział na to: „Te błazeństwa, które mi przysłałeś, niezawodnie są utworem ducha rozpusty. Pokazałem je kilku przyjaciółom, a ci wszyscy tegóż samego są zdania.“*) Do innego znajomego napisał znów o témże dziele: „Prośba pochodzi zapewne od autora listów obскурantów. Pochwalam jego życzenie, lecz nie jego dzieło, ponieważ używa w niem obelg i obrażających wyrazów.“**) Sąd ten jest surowy, lecz wykazuje jasnie, jakim duchem powodował się Luter, i jak wysoko umiał on stanąć ponad współczesnym pokoleniem. Wprawdzie i sam nie umiał on postępować zawsze według téj mądrej zasady.

Ulryk pozbawiony przez to opieki arcybiskupa mogunckiego szukał takowej u cesarza Karola V., który prawie podówczas poróżnił się z papieżem. Udał się tedy do Brukselii, gdzie wtenczas bawił Karol razem ze swym dworem. Nie dopiął atoli niczego; dowiedział się tylko, iż papież zażądał od cesarza, aby Huttena z więzaniem rękoma i nogami odesłał do Rzymu. Inkwizytorowi Hochstraten, który prześladował Reuchlina, polecono z góry, aby i Huttenowi wytoczył proces. Ulryk opuścił Brabant pełen gniewu nad tém, że z taką prośbą poważono się udać do cesarza. Wyszedłszy z Brukselii spotkał on w drodze inkwizytora Hochstraten. Ten przerażony trwogą, upadł Ulrykowi do kolan polecając duszę swą Bogu i wszystkim świętym. „Nie,“ odrzekł rycerz, „nie splamię miecza mego krwią twoją.“ Obłożywszy go tylko należycie płazem miecza pozwolił mu swobodnie iść dalej.

Hutten schronił się do grodu Ebernburg, gdzie Franciszek v. Sickingen wszystkim przeciwnikom ultramontanizmu bezpieczny ofiarował przytułek. Pałając żądzą oswobodzenia swego narodu napisał tam Hutten one pamiętne listy do Karola V., do księcia elektora saskiego Fryderyka, do arcybiskupa mogunckiego, do książąt i szlachty niemieckiej, które po wszystkie czasy zapewniły mu miejsce w gronie najznakomitszych autorów. Tam pisał one pisma ludowe, które we wszystkich dzielnicach Niemiec wzniewały wstręt do Rzymu i budziły zapal

*) Luth. Ep. I. p. 37.

**) Luth. Ep. I. p. 37.

wolności. Jako zwolennik reformatora miał Hutten zamiar pobudzić rycerstwo do pochwycenia broni dla sprawy reformacyi i uderzenia na Rzym z orężem w rękę; lecz Luter nie chciał innéj walki, jedno mieczem słowa Bożego i niezwyćżonej siły prawdy Bożéj. Mimo tego wojennego zapału odkrywamy atoli w umysłowém usposobieniu Huttana ku naszemu zadowoleniu i tkliwsze, szlachetniejsze strony. Po śmierci rodziców odstąpił on, lubo najstarszy wiekiem, braciom swym dobra rodzinne i prosił ich, by ani nie pisali ani mu pieniędzy nie przysyłali; inaczej bowiem musieliby, lubo sami niewinni, od przeciwników jego wycierpieć nie mało, i z nim razem upaść w jamę.

Hutten nie był dziecięciem prawdy Bożéj, która nigdy nie pojawia się bez świętobliwości w życiu i miłości w sercu; lecz jako jeden z najzaciętszych wrogów błędu zawsze zasługuje on na uznanie.

Tóż samo da się powiedzieć o przyjacielu i obrońcy jego Franciszku v. Sickingen. Szlachetny ten rycerz, którego wielu rówieśników uważało za godnego nawet korony cesarskiej, odznacza się w pierwszym rzędzie wojowników, którzy stali naprzeciwko Rzymowi. Sercem był on wojownikiem, lecz pałał oraz gorliwością do nauk i szanował nauczycieli ich. Stojąc na czele zastępów, mających wkroczyć do Württembergu, wydał on wojsku swemu rozkaz, żeby w razie zdobycia miasta Stuttgart nikt nie odważył się naruszyć dobra lub dom znakomitego uczonego Reuchlina. Tegóż kazał potem poprosić do siebie do obozu; tam uściskawszy go ofiarował mu pomoc swą w walce przeciwko mnichom kolońskim. Przez długie czasy okazywał stan rycerski jawnie pogardę dla nauki, teraz atoli nastały czasy inne. Pod ciężkim pancerzem rycerzy Hutten'a i Sickingen'a uderzało serce sprzyjające duchowemu rozwojowi, którego ślady wszędzie wśród narodu pojawiać się zaczynają. Reformacja wydała światu niby jako zadatek owoców swych wojowników, którzy sztukom pięknym i pokojowi sprzyjali.

Hutten, powróciwszy z Brukselii znalazł przytułek w zamku Sickingen'a. Tam wezwał gospodarza swego do zagłębienia się w zasady nauki ewangelicznój, której główne zarysy mu sam tłumaczył. „Któż chce odważyć się,“ zawołał zachwycony Sickingen, „obalić tę budowę? Kogóż tu stać na to?“

Kilku mężów, którzy później w liczbie reformatorów zasłynęli, znalazło przytułek na zamku Ebernburg. Między nimi byli Marcin Bucer, Aquilla, Schwebel, Oecolampad i inni, tak iż Hutten słusznie zamek ten nazwać mógł „przytuliskiem sprawiedliwych.“ Oecolampad mawiał co dzień kazania w zam-

kowej kaplicy. Lecz nareszcie znudziło to tę wojowniczą drużynę słuchać tyle o cichych cnotach chrześcijańskiego życia; choć Oecolampad jak najkróciiej mówił, to zawsze jeszcze wydawało się im to za długo. Przychodzili wprawdzie jeszcze prawie codziennie do kościoła, lecz tylko wysłuchać błogosławieństwa i zmówić krótką modlitwę, tak iż żali się Oecolampad, mówiąc: „Ach! słowo Boże pada tutaj na opokę.“

Sickingen chciał w swój sposób służyć sprawie Ewangelii i wypowiedział arcybiskupowi miasta Trier wojnę z tém udowodnieniem, iż „chce otworzyć drzwi dla Ewangelii.“ Nadaremno odradzał mu to Luter; Sickingen uderzył na miasto Trier na czele 5000 rycerzy i 1000 piechoty. Mężny arcybiskup, poparty posiłkami pfalcegra i landgrafa heskiego, zmusił go do odwrotu. Następnej wiosny wysłały przeciwko niemu sprzymierzone książęta wojska swoje, i obległy go w jego zamku Landstein. Po krwawym ataku został Sickingen zmuszony do poddania się; otrzymał śmiertelną ranę. Powyżsi trzej książęta dotarli do grodu, przeszukali jego wnętrze i znaleźli nareszcie tego niezachwianego rycerza samego, leżącego w podziemnym ukryciu na śmiertelnej pościeli. Pfalcegrafowi podał Sickingen rękę nie zważając na innych panów obecnych, — którzy ze swjej strony nacierali nań pytaniami i zarzutami. „Dajcie mi spokój,“ odparł Sickingen, „ja teraz muszę gotować się do dawania odpowiedzi innemu Panu, większemu od was.“ Luter dowiedziawszy się o śmierci jego, w te odezwał się słowa: „Pan jest sprawiedliwy, lecz podziwienia godny! Nie chce on Ewangelii swojej szerzyć zapomocą oręża.“

Taki był koniec bohatera, który, gdyby był cesarzem lub elektorem, niezawodnie byłby kraje niemieckie do wielkiej podniósł chwały; żyjąc atoli w cieśniejszym zakresie stanowiska swego, bez korzyści zmarnował swe siły. Prawda boska, pochodząca z nieba, nie chciała zagnieździć się w niespokojnym umyśle tych wojowników. Bronią ich nie miała ona odnieść zwycięstwa swego; Bóg w niwecz obrócił zamysły Sickingen'a, i spełnił słowa apostoła Pawła: „Broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna, ale jest z Boga.“ (2. Kor. 10., 4.)

Inny rycerz, przyjaciel Huttena i Sickingena, niejaki Hartmuth von Kronberg większą, zdaje się, odznaczał się od tychże oględnością i znajomością prawdy. W skromności serca napisał on list do papieża Leona X. wzywając go, aby świecką swą władzę oddał napowrót cesarzowi, do którego takowa należy. Do poddanych swych odzywał się Hartmuth głosem istnego ojca, usiłując się objaśnić im zasady prawdy ewangelicznej; napominał

ich do wiary, posłuszeństwa i ufności w Chrystusa, który, jako Krónberg nauczał, „jest nas wszystkich najwyższym panem i książęciem.“ Zwrócił też cesarzowi pensyą w wysokości 200 dukatów nie chcąc dłużej temu służyć człowiekowi, który stoi pod wpływem nieprzyjaciół prawdy Bożej. Znajdują się gdzieś następujące słowa jego, według których zdaje się Kronberg przewyższać Huttena i Sickingena; brzmią one tak: „Niebieski nasz nauczyciel, Duch Święty, może, jeżeli chce, w jednej godzinie więcej nauczyć nas wiary w Chrystusa, niż na wszechchnicy paryżkiej nauczyć się można w przeciągu dziesięciu lat.“

Mylą się atoli, którzy przyjaciół reformacyi jedynie u stopni tronów, lub przy kościołach katedralnych, lub na wysokich szukają szkołach, a przytém utrzymują, że między ludem takowych nie było. Ten sam Bóg, który sposobił serca mądrych i potężnych, uzbroił także w chatach wieśniaczych wielu poczywych i pobożnych mężów, którzy niegdyś mieli stać się sługami słowa jego. Historya pokazuje nam, jakie naonczas wśród niższych warstw ludności panowało wzruszenie. Pismienictwo ludowe epoki przedreformacyjnej sprzyjało prądowi, który kościołowi na wskroś był przeciwny. Słynny naonczas utwór poezyi ludowej pod tytułem „Eulenspiegel“ drwi sobie z ciemnych i żarłocznych księży, których spiżarnie nie znają niedostatku i którzy sobie gospodynie i konie chowają. W powieści „o lisie Reinecke“ odgrywają dzieci w domostwie duchownych niepoślednią rolę. Inny znowu wieszcz ludowy gromi sługi Chrystusowe, którzy na wspaniałych jeżdżą wierzchowcach, a jednak przeciwko niewiernym walczyć nie zechcą. Jan Rosenblut nareszcie wprowadza w pewnej karnawałowej satyrze nawet tureckiego cesarza na scenę, który wszystkim stanom chrześcijaństwa gorzką wypowiada prawdę.

Wrzało już istotnie nie tylko na wyżynach społeczeństwa, lecz i wśród właściwej rdzeni ludu; co chwila można było spodziewać się wybuchu. Nie tylko wychodzili z łona niższych warstw ludu młodzi mężowie, którzy później najwyższe zajmowali godności w kościele, lecz i między tymi, którzy przez całe życie swoje pospolitemi tylko zajmowali się pracami, przyczynili się niejedni do odrodzenia chrześcijaństwa. Jednego przynajmniej z liczby tych mężów wymienić nie omieszkajmy.

Pewnemu krawcu w mieście Nürnberg, imieniem Janowi Sachs, urodził się dnia 5. listopada 1494 synek. Chłopak ten, który równie jak ojciec nazywał się Janem, musiał z powodu słabego zdrowia opuścić rozpoczęte już nauki i został szewcem. Młody Jan użył swobody ducha, której nie zatarło mu

skromne jego rzemiosło, do wzniesienia się w dziedzinę świata wyższego, za którym dusza jego tęskniła. Odkąd w zamkach rycerskich przycichł śpiew minstrelów,*) odtąd szukała sobie poezya i znalazła przytułek w łonie mieszczaństwa kwitnących miast niemieckich. W kościele w mieście Nürnberg udzielano nauki śpiewu. Ćwiczenia te, w których brał udział i Jan, wznieciły w sercu jego uczucia religijne i obudziły w nim zamiłowanie do poezyi i muzyki. Duch młodzieńca nie dał się na dłuższy czas uwięzić wśród murów szewskiej pracowni. Chciał on zwiedzić świat, o którym dużo już wyczytał z książek, dużo słyszał z opowiadań towarzyszków w rzemieśle. Żywa jego wyobraźnia malowała mu świat w najcudowniejszych kolorach. Roku 1511 zabrał Jan swoje manatki i puścił się w świat. W drodze spotykał się z wesołymi towarzyszami i wędrującymi studentami, niejedna też niebezpieczna pokusa zaszła mu drogę. Wszystko to razem wznieciło w sercu jego nieznaną mu dotąd walkę. Pożądliwość serca i świętobliwe jego przedsięwzięcia wszczęły z sobą zacięty bój. Przeląkwszy się tego, uciekał Jan przed samym sobą, aż w małym miasteczku Wels w Górnych Rakusach przez dłuższy zatrzymał się czas, poświęcając się w samotnych chwilach nauce sztuk pięknych. Przybył do miasta tego cesarz Maksymilian wśród spaniałego orszaku; młody wieszcz nie zdołał oprzeć się wspaniałości dworu. Monarcha przyjął go w poczet swych strzelców, i Jan zapomniał siebie na nowo wśród pałacowego zgiełku i przepychu w Innsbrucku. Lecz sumienie odezwało mu się ponownie w piersi jego; młody strzelec zerwał z siebie od razu pyszny ubiór myśliwski, udał się do miasteczka Schwartz i ztąd poszedł do Monachium. Tam wyśpiewał 1514 w dwudziestym roku życia swego pierwszą swą pieśń „na chwałę Bożą“ według właściwej sobie melodyi. Znalazła ona nie mały poklask. Wszędzie w swych podróżach spostrzega Jan rozliczne i smutne nadużycia, które gnębiły religią.

Powróciwszy do miasta Nürnberg osiedlił się tam stale, pojął żonę i został ojcem rodziny. Rozpoczynająca się reformacya zwróciła uwagę jego na siebie. Siegnął tedy Jan po Pismo święte, które już jako wieszcz był pokochał. Teraz atoli nie szukał tam jedynie obrazów i pieśni, lecz szukał światła i prawdy. W krótkce potem poświęcił guślę swą jedynie prawdzie Bożej. Z niskiej szewskiej pracowni, przed bramą wolnego miasta Nürnberg położonój, odzywają się pieśni, znajdujące echo po

*) Wędrowni śpiewacy.

całym kraju niemieckim. One to zwiastują czasy nowe i jedną w sercach ludu niemieckiego usposobienie sprzyjające owemu wielkiemu przeobrażeniu reformacyi. Przez swe pieśni duchowne, przez biblią oddaną wierszem niepożyte położył sobie Jan Sachs zasługi koło dzieła reformacyi. Trudną byłoby ocenić, kto więcej dla niej zdziałał, czy książę elektor saski, i oraz zastępca cesarza, albo czy ten szewc z miasta Nürnberg.

A zatem wśród wszystkich stanów przygotowane było pole dla reformacyi. Ze wszystkich stron mnożyły się znamiona, wydarzały się wypadki, które wiekowemu dziełu ciemnoty zapowiadały upadek, i nowe dla pokolenia ludzkiego zwiastowały czasy. Hierarchiczna forma, w którą przez wiekowe usiłowania udało się wpakować ludzkość Zachodu, zaczęła się chwiać i groziła upadkiem. Nowo odkryte umiejętności rozpowszechniły z niepojętą szybkością po wszystkich ziemiach wielkie mnóstwo myśli nowych. We wszystkich warstwach społeczeństwa tętniło nowe życie. „O cóż to za wiek!” wykrzyknął Hutten, „oto nauki kwitną, ocucają się duchy; istna to rozkosz żyć teraz na świecie!” Zdawało się, że geniusz narodów przez tak długie czasy usiony podwojoną szybkością usiłuje się zmarnowane wynagrodzić czasy. Byłoby to zapoznaniem natury człowieka, gdyby się usiłowało pozostawić ją w próżnowaniu bez duchowej strawy, lub podano jej tylko taką, którą uszione życie swe przez tak długie czasy nędznie utrzymywać musiała. Duch ludzki przejrzał już i poznał, co było i co nastąpić miało; odważnym wzrokiem mierzył on przestrzenie, które świat nowy od poprzedniego dzieliły. Wielcy monarchowie zasiedli na tronach, zestarzały olbrzym Rzymu zaczął chwiać się dla braku sił pod własnym swym ciężarem; duch dawnego rycerstwa opuścił ziemię ustępując miejsca nowemu duchowi, który zaczął wionąć z świątyń umiejętności i z miast mieszczanstwa. Wydrukowane słowo poleciało wszędzie w najdalsze nawet kraje, jako wiatr roznosi ziarnka nasienne. Odkrycie Wschodnich i Zachodnich Indyj rozprzestrzeniło świat. Wszystko zapowiadało wielką rewolucyą rzeczy.

Lecz z kądże miał nastąpić cios, który zachwieje onę i zwali przestarzałą budowę, aby na gruzach jej mógł się wznieść gmach nowy? Tego nie wiedział nikt. Któż był mędrszym od Fryderyka saskiego, któż uczęszszym od Reuchlina, zdolniejszym od Erazma, sprytniejszym i dowcipniejszym od Huttena, waleczniejszym od Sickingena, pocciwszym od Kronberga? A oto! ani jeden z tych mężów nie miał ciosu tego zadać. Uczeni, książęta, wojownicy, nawet i kościół przyczynili się do

podkopania pojedynczych fundamentów spróchniałej budowli, lecz dalej nie postąpił nikt. Nigdzie nie było widać ręki, przez którą działał Bóg.

Lecz przeczuwano powszechnie, że niebawem ręka ta się pojawi. Niektórzy twierdzili, iż z gwiazd wyczytali niemyłne ślady, świadczące o bliskości takowej. Inni, patrząc na opłakany stan religii, wyczekiwali rychłego przyjścia Antychrysta. Inni zaś przepowiadali bliskość reformacyi. Cały świat tchnął niepokojem oczekiwania, — a w tém wystąpił Luter.

Druga księga.

Wiek dziecinny, nawrócenie i pierwsze prace Lutra.
1483—1507.

I.

Rodzice Lutra. — Jego narodzenie. — Ubóstwo. — Dom rodzicielski. — Karność. — Pierwsze znajomości. — Szkoła w Magdeburgu. — Nędza. — Eisenach. — Sunamitka. — Dom rodziny Cotta. — Sztuki piękne. — Pamiątki onych czasów. — Jego nauki. — Treboniusz.

Wszystko było gotowe. Bóg przygotowuje przez wieki dzieła swoje, i wykonywa je czasu swego przez najsłabsze narzędzia. Taki jest sposób Boga, iż największe czyny przez najmniejsze spełnia narzędzia. To sprawdza się w dziejach ludzkości jako i w zjawiskach przyrody. Bóg wybrał sobie reformatorów, jako apostołów, z pośrodku biednych ludzi, którzy wprawdzie nie do motłochu, ale zaledwie do obywatelstwa liczyć się mogli. Miał bowiem poznać świat, że jest to dzieło Boga, a nie ludzi. Reformator Zwingli wyszedł z chatki pasterza na górach alpejskich, Melanchthon, ten teolog reformacyi, wyszedł z ruznikarskiego sklepiku, Luter z domku biednego górnika.

Pierwszy czas życia, w którym się człowiek kształci i pod opiekunczą ręką Bożą rozwija, wielkie zawsze ma znaczenie. Ma je zaś szczególnie w pierwszym rozwijaniu się Lutra. W nim już bowiem zawarta jest cała reformacya. Różne stopnie dzieła tego następowały po sobie w duszy tego człowieka, który jego był narzędziem, a to wtenczas, zanim jeszcze pojawiły się w świecie zewnętrznym. Ten tylko, kto dokładnie poznał reformacyą w sercu Lutra, posiada klucz do reformacyi kościoła. Trzeba najprzód szczegółowe poznać dzieło, a potem można zrozumieć i powszechne; inaczej poznamy tylko jego

przebieg i strony jego zewnętrzne. Znane będą nam pojedyncze wypadki, lecz zakryta zostanie wewnętrzna istota całego odnowienia, ponieważ właściwej życia jego zasady, onéj duszy jego nie poznano. Wyobraźmy sobie tedy najprzód przebieg reformacyi w duszy Lutra, zanim przystąpimy do opowiadania zdarzeń, które spowodowały przeobrażenie chrześcijaństwa.

Żyła w wiosce Moera, w pobliżu „Turyńskiego lasu,” może już od wieków prastara liczna rodzina Lutrów i mieszkała w téj zgoła okolicy, gdzie Bonifacy, on apostoł Niemców, czasu swego zaczął głosić Ewangelią Chrystusową. Według zwyczaju między turyńskimi wieśniakami przyjętego dziedziczył po ojcu zawsze najstarszy syn glebę i chatę ojcowską, reszta zaś dzieci rozchodziła się w różne strony świata szukać sobie chleba. Pewien członek téj rodziny*), imieniem Jan Luter, pojął za żonę córkę pewnego mieszczanina z miasteczka Neustadt, należącego do biskupstwa Würzburgu; imię jéj było Małgorzata Lindemann. Młode małżeństwo opuścili miejsce swego pobytu w okolicy miasta Eisenach i przenieśli się do saskiego miasteczka Eisleben, by tam w pocie oblicza zarabiać sobie na chleb swój powszedni.

Seckendorf donosi według podań Rebhana, który około roku 1601 był superintendentem w mieście Eisenach, że matka Lutra, mieniać się daleką być jeszcze porodu, udała się na jarmark do Eisleben i tam niespodzianie powiła syna. Mimo wszelką wiarogodność Seckendorfa wydaje się atoli to doniesienie jego niedokładném; żaden bowiem z dawniejszych dziejopisów o niém nie wspomina. Z Moera do Eisleben jest 24 godzin drogi; w taką podróż, dla jarmarku jedynie, nie łatwo wybierze się kobieta brzemienna. Zdaje się owszem, iż sam Luter doniesieniu temu stanowczo zaprzecza**).

Jan Luter był to prosty i pracowity człowiek, którego stałość charakteru posuwała się niekiedy aż do uporu. Posiadał on więcej nauki, niż się jéj zazwyczaj wśród stanu jego napotyka; mianowicie lubił on dużo czytać. Książki podówczas były jeszcze rzadkością, lecz Jan umiał nabyć takowe. One były mu rozrywką w chwilach wolnych, które po długiej i ciężkiej dlań nastawały pracy. Małgorzata odznaczała się cnotami, które są pocziwéj i pobożnéj małżonki ozdobą. Prze-

*) *Vetus familia est et late propagata mediocrium hominum. Melanchthon, vita Luth.*

**) *Ego natus sum in Eisleben, baptisatus que apud Sanctum Petrum ibidem. Parentes mei de prope Isenaco illuc migrarunt. L. Epp. I. p. 390.*

dewszystkiém należy podnieść jój obyczajność, jój bojaźń Bożą i modlitwę. Pomiędzy kobietami wioski uważano ją powszechnie za wzór, godny naśladowania *).

Nie wiemy dokładnie, jak długo już Jan przebywał w Eisleben, gdy 10. listopada, godzinę przed północą Małgorzata powiła syna. Melanchthon często wywiadywał się od matki przyjaciela swego o czasie jego narodzenia. Dzień i godzina została jój w pamięci, lecz co do liczby roku, to téj, jako powiadała, nie mogła dokładnie oznaczyć. Lecz poczciwy i dzielny brat Lutra, Jakób utrzymywał, że Luter urodził się według zdania całej rodziny r. 1483, wieczór przed dniem św. Marcina**), a Luter sam napisał własnoręcznie do swego hebrajskiego egzemplarza psalmów, który utrzymał się aż do dziś dnia, te słowa: Urodziłem się r. 1483 ***). Przedewszystkiém dbali rodzice o to, by dziecie jak najrychlej zostało ochrzczone. W dzień po urodzeniu, było to we wtorek, zaniósł ojciec pełen wdzięczności i radości syna swego do kościoła św. Piotra; tam wstawiono go Panu i nadano mu według dnia chrztu imię Marcina.

Młody Marcinek liczył zaledwie sześć miesięcy, gdy rodzice jego opuścili Eisleben i przenieśli się do miasteczka Mansfeld, odległego o pięć godzin drogi. Były tam dosyć znaczne kopalnie kruszczu. Poznał może Jan Luter, że liczną podobno wypadnie mu utrzymywać rodzinę, i spodziewał się zarobić tam więcej dla siebie i dla swoich dzieci. W miasteczku Mansfeld rozwijały się duchowe zdolności i siły Lutra; tam pokazywała się najprzód jego skrzętność i objawiał się w słowach i czynach sposób jego myślenia. Płaszczyna otaczająca Mansfeld i brzegi rzeki Wipper były widownią jego zabawek odbywających się w gronie innych wiejskich dzieci.

Początkowo powodziło się pocziwemu Janowi w miasteczku Mansfeld nawet dosyć lichy; żył on w największym ubóstwie. „Rodzice moi,“ powiada reformator, „byli bardzo biedni. Ojciec mój rąbał drzewo w lesie, a matka przynosiła je nieraz na plecach, by nas, dzieci swoje, wyżywić. Oni męczyli się dla nas pracami aż do krwi.“ Przykład tak wysoko cenionych rodziców i sposób życia, w którym go wychowali, przyzwyczały go do pracy i oszczędności. Ileż to razy poszedł Marcinek z matką do lasu po drzewo, by razem z nią przynieść swoje naręcze!

*) Intuebanturque in eam ceterae honestae mulieres, ut in exemplar virtutum. Melanchth. Vita Lutheri.

**) Melanchthon, Vita Lutheri.

***) Anno 1483 natus ego. (Księga psalmów w bibliotece w Gdańsku.)

Na pracy sprawiedliwego spoczywa obietnica Boża; ona się też w domu Lutra sprawdziła. Dorobiwszy się niejakiemu dobrobytu wystawił sobie Jan w miasteczku Mansfeld małą hutę z dwoma piecami. W pobliżu tych pieców wyrastał Marcinek; z dochodów tegóż rzemiosła opędał później ojciec wydatki na naukę syna. „Z łona rodziny górnika,“ powiada pocziwy Mathesius, „musiał wyniść ten duchowy hutnik chrześcijaństwa, a to dla wyobrażenia tego, co chciał uczynić Bóg, który przezeń oczyścił syny Lewiego, jako się złoto przeczyszcza w ogniu pieca“ *). Dla jego rzetelności, nieposzlakowanego życia i zdrowego rozsądku wybrano Jana Lutra do rady miasta Mansfeld. Za nadto wielka nędza byłaby może przytłumiła ducha pacholecia; trocha dostatku w domu rodzicielskim rozszerzyła serce jego i nadała usposobieniu jego wyższy kierunek.

Jan Luter, korzystając z swego nowego zawodu, obcował tylko z ludźmi lepszego stanu. Cenił on mężów wykształconych, zapraszał tedy często miejscowego proboszcza i nauczyciela do na obiad. W domu jego można było zastać towarzystwo ch lecz pocziwych mieszczan, jacy w początkach 16go byli chlubą niemieckiego kraju. Towarzystwo to było o odzwierciedleniem onych licznych postaci, które naówczas odgrywały rolę na burzliwej scenie tego świata. Chłopak odnosił ztąd korzyść duchową. Widok tych mężów, odwiedzających często dom rodzicielski i tak wielkiem otoczonych poszanowaniem, wzbudził może nieraz w sercu Marcina życzenie, zostać także niegdyś nauczycielem lub uczonym.

Skoro Marcin począł pojmować nauki, nie omieszkali rodzice napawać go znajomością i bojaźnią Boga, sposobiąc serce jego do cnót chrześcijańskich. Początki te domowego wychowania z niemałą pełnili oni starannością **).

Ojciec nieraz ukląkł koło łóżeczka dziecka i modlił się głośno i gorliwie o to, by syn jego zawsze na Pana Boga pamiętał, i przyczynił się niegdyś do rozszerzania prawdy jego ***). Modlitwa ta ojca cudownie została wysłuchaną.

Troskliwa atoli staranność rodziców Lutra nie ograniczała się jedynie do téj domowej opieki.

Życzył sobie Jan Luter, by syn jego jak najwcześniej poznał nauki, które on sam tak cenił wysoko; wezwawszy tedy dlań błogosławieństwa Bożego, wysłał go do szkoły. Marcinek

*) Mathesius, *Historie* 1565. p. 3.

**) Ad agnitionem et timorem Dei — domestica institutione diligenter aduenerunt. (Melanchth. *Vita Luth.*)

***) Conrad Schlüsselburg, *Oratio de vita et morte Lutheri*.

był bardzo jeszcze mały. Dla tego nieraz sam ojciec lub też pewien inny młody człowiek z miasteczka Mansfeld, imieniem Mikołaj Emler, zaniósł go własnymi rękoma do domu Jerzego Emila, i znowu napowrót. Emler pojął później za żonę siostrę Lutra.

Pobożność, pracowitość i karność sposobu życia rodziców korzystnie oddziaływały na umysł chłopięcia, przyzwyczajały ducha jego do uważania na wszystko i nadały mu piętno pewnej powagi. Naonczas uważano kary cielesne, łajania i groźby za najprzedniejsze środki wychowania. Małgorzata nie ganiła surowości męża, lecz zasmuconego Marcinka tuliła do swego macierzyńskiego łona, ciesząc słodkimi słowy płaczącego chłopca. Lecz sama nieraz przestąpiła wskazówki mądrości, która mówi: „Kto syna swego miłuje, wczas go karze.“ Porywczy charakter chłopca dawał powody do niejednej kary i napominania. „Rodzice moi,“ wyznał później Luter, „ostro się ze mną obchodzili, przez co stałem się bojaźliwym. Matka moja tak mię pewnego razu dla laskowego orzecha oćwoczyła, że mię aż okrwawiła. Zamiary ich były jak najlepsze, lecz nie umieli rozróżniać duchów, co konieczne jest potrzebną, by wiedzieć, kogo, kiedy i jako karać potrzeba*). Kara jest niezbędną,“ dodawa Luter, „lecz obok różgi trzeba umieć także użyć i jabłka.“

Nie lepiej obchodzono się z biednym chłopakiem w szkole. Nauczyciel obił go pewnego poranka piętnaście razy. Luter sam o tém opowiada i dodaje uwagę, jako „trzeba dzieci bić, lecz także kochać.“ Wobec takiego sposobu wychowania wyuczył się Luter za niedługo pewnej pogardy dla zmysłowych rozkoszy. „Co ma wyrość wysoko,“ słusznie zauważał pewien biograf Lutra, „to od małych zacząć musi początków; a jeżeli dzieci doznawają wielkiej pieczyoty i pobjaźania, to zwykle mają ztąd szkodę na całe swe życie**).

Marcin nauczył się niektórych rzeczy w szkole; a mianowicie umiał na pamięć rozdziały katechizmu, dziesięcioro przykazań Bożych, Apostolskie wyznanie wiary, modlitwę Pańską, tudzież pieśni i modlitwy; znał gramatykę Donata, która przez Donata, nauczyciela świętego Hieronima, w 4tym wieku ułożona i przez Remigiusza, mnicha żyjącego w 11tym wieku we Francyi poprawiona, przez długie czasy po wszystkich szkołach niepo-

*) Sed non poterant discernere ingenia, secundum quae essent temperandae correctiones. L. op. W. XXII. p. 1785.

**) Mathesius Hist. p. 3.

mierne miała znaczenie; umiał też Cisio Janusa, — był to szczególniejszy kalendarz pochodzący z 10go czy 11go wieku — słowem wszystko, czego naonczas szkoła w miasteczku Mansfeld wyuczyć była w stanie.

Lecz zdaje się, że umysł chłopca nie został tam skierowany do Boga. Nie zauważano w nim żadnych nadzwyczajnych uczuć religijnych, z wyjątkiem chyba trwogi. Ilekroć słyszał coś o Jezusie Chrystusie, to zawsze aż pobladł ze strachu, albowiem nauczono go widzieć w nim tylko srogiego sędziego. Ta prawdziwój religii tak zupełnie obca niewolnicza trwoga przygotowała może serce jego na wesołe poselstwo Ewangelii i do radości, którój ukusił potem, poznawszy tego, który jest cichy i pokornego serca.

Jan Luter pragnął wykierować syna na uczonego człowieka. Światłość nowego dnia, który zewsząd świtać zaczynał, nie pominęła domku poczciwego górnika mansfeldzkiego, owszém i w jego sercu obudziła myśli ambitne. Nadzwyczajne zdolności umysłowe i niczém nie dająca się przerwać pilność Marcina napawały serce ojca nadzieją wielkiej jego przyszłości. Gdy r. 1497 ukończył Luter rok czternasty, namyslił się ojciec wysłać go z domu i oddać do szkoły księży Franciszkan w Magdeburgu. Małgorzata zgodziła się powoli na ten zamiar. Miał już tedy Marcin opuścić dom rodzicielski.

Miasto Magdeburg otworzyło mu świat zupełnie nowy. Wśród tysiącznych niedostatków (bo ledwie, że miał z czego życie utrzymać) badał on i słuchał różnych rzeczy. Jędrzej Proles, ówczesny prowincyał augustyńskiego zakonu kazał z zapalem o potrzebie poprawy religii i kościoła. Lecz nie wtenczas padły w serce Lutra pierwsze ziarenka onych wielkich myśli, które się później tak wielkiego rzeczy rozwoju stały powodem.

Czas nauki był dla Lutra nader ciężkim. W czternastym roku został on wyrzucony na widownią świata, niemając ani przyjaciół ani opiekunów. Drzał tedy przed nauczycielami, i w godzinach wolnych szukał sobie razem z innymi dziećmi, równie jak sam ubogimi, kawałeczka chleba. „Żebrałem,” powiada on o sobie, „razem z towarzyszami moimi o trochę żywności dla zaspokojenia naszych potrzeb. W dzień Narodzenia Pańskiego udaliśmy się do okolicznych wsi, a idąc od domu do domu śpiewaliśmy na cztery głosy zwyczajne pieśni o dzieciątku Jezus w Betlehemie. Stajemy przed pewnym odosobnionym domem wieśniaka, stojącym tuż na końcu wioski. Wieśniak usłyszawszy nasz śpiew uroczysty wyszedł ku nam niosąc trochę żywności, którą nam chciał wręczyć. Mocnym i chrapliwym

swym głosem odezwał się do nas: „Zkąd jesteście chłopcy?“ My przelekliśmy się go tak, iżemy jak najprędzej uciekali. Nie było powodu lękać się, bo poczciwy chłop chciał nam z uprzejmego serca nieco dać, lecz my byliśmy ciąglą groźbą i surowością, jakiej wtenczas nauczyciele wobec uczniów używali, tak już strwożeni, że nas od razu ogromny strach zdjął. Lecz gdy chłop za nami wołać nie przestawał, zatrzymaliśmy się ostatecznie, i pozbywszy się trwogi pobiegliśmy do niego i odebrali pokarm dla nas przeznaczony. „Tak to człowiek,“ powiada Luter, „drzy i ucieka, gdy sumienie jego czuje się winne i trwogą jest zdjęte. Wtenczas przestrasza nas nawet pomoc nam ofiarowana, lękamy się nawet przyjaciół i tych, którzy nam wszystko dobre wyświadczyć pragną“ *).

Ledwie upłynął rok, a Jan i Małgorzata, dowiedziawszy się o przykrém położeniu syna w Magdeburgu, wysłali go do Eisenach, gdzie słynna znajdowała się szkoła, i mieszkało kilku pokrewnych Lutra **). Kilkoro bowiem mieli dzieci, a chociaż się im teraz lepiej powodziło, nie byli jednak w stanie zgotować synowi odpowiedniego utrzymania. Ojciec bowiem, lubo zawsze aż do ciemnej nocy zajmował się pracami około swych pieców, zarabiał przy tém ledwie na utrzymanie swego domostwa w Mansfeld. Spodziewał się, że Marcinowi łatwiej będzie utrzymywać się w Eisenach. Lecz i ta nadzieja spełzła na niczém. Pokrewni nie dbali o niego, lub też sami bardzo będąc biednymi nie mogli udzielić mu wsparcia.

Gdy biedakowi dokuczał głód, nie pozostało mu nic innego, jako śpiewem przed domami miasta, równie jak w Magdeburgu, wyprosić sobie kawałeczek chleba. Zwyczaj ten z czasów Lutra pochodzący istnieje aż do dziś dnia w niektórych niemieckich miastach; śpiew téj młodzieży szkolnej jest nieraz bardzo harmonijny. Skromny Marcin dostawał często gorzkich słów zamiast chleba. W takim razie wylewał potajemnie gorzkie łzy, i z wielką tylko boleścią myślał o przyszłości.

Pewnego dnia odprawiono go z niczém ode drzwi trzech domów z kolei; już brał się głodny powracać do domu, lecz zatrzymał się jeszcze na placu św. Jerzego, stojąc w bolesnych pogrążony myślach przed domem pewnego poczciwego mieszcza-nina. Czyż nie lepiej będzie dla braku pokarmu porzucić nauki

*) Luth. opera. (Walch.) II. p. 2347.

**) Isenacum enim pene totam parentelam meam habet. Luth. Ep. I. p. 390.

i zająć się razem z ojcem pracą górniczą w miasteczku Mansfeld? — Tu naraz otwierają się drzwi, jakaś pani występuje na próg domu — była to żona Konrada Cotty, córka burmistrza w miasteczku Ilfeld. Imię jej było Urszula. Chroniki miasta Eisenach nazywają ją „pobożną Sunamitką“*), przyrównując ją do oniej kobiety, która zaprosiła proroka Elizeusza, by u niej jadł chleb. Chrześcijańska sunamitka kilkakrotnie już spostrzegła młodego Marcina w kościele, i łagodny śpiew jakoteż jego pobożność zawsze na nią robiły wrażenie**). Słyszała ona gorzkie słowa, któremi biednego odprawiono ucznia, a widząc go w smutku stojącego u drzwi domu swego, przyszła mu w pomoc, zaprosiła go do domu i zaspokoili ją głód.

Konrad pochwalił dobry czyn swój żony; co więcć, młody Luter przypadł mu wśród rozmowy tak dalece do serca, iż go po kilku dniach całkowicie do domu swego przyjął. Odtąd nie stało nauce jego nic więcć na przeszkodzie; nie potrzebował już powracać do domu rodzicielskiego ani talentu swego zakopywać. Gdy nie miał więcć, dokądby się udał, otworzył mu Bóg dom i serce chrześcijańskiej rodziny. Zdarzenie to utwierdziło w duszy jego silne zaufanie w Bogu, które później najsroźsze nawet burze zachwiać nie zdołały.

W domu rodziny Cotta zakwitło dla Lutra życie zupełnie od dotychczasowego odmienne; żył w uprzejmym otoczeniu będąc pozbawiony trosk i nędzy. Duch jego stał się weselszym, charakter żwawszym i otwarszym. Całe jego usposobienie wewnętrzne odżyło na nowo; czuł się żywszym, wesołym i szczęśliwym. Modlitwa jego stała się gorliwszą, zapal do nauk większą, postępy znaczniejsze.

Oprócz nauki umiejętności zaczął Luter zajmować się sztukami pięknymi; i te bowiem zakwitały na ziemi niemieckiej. Mężowie, mający według woli Bożej oddziaływać na serca swych współczesników, musieli się sami najprzód gorliwie przejąć wszystkimi czasami swego prądami. Luter uczył się grać na flecie i lutni; do muzyki wtorował czystym swym śpiewem na skalę altu, rozpędzając sobie tym sposobem chmury smutku i żalości. Oraz wywodził się przez to zacień swój dobrodzieje, która za muzyką przepadała. Nie zaniedbał Luter sztuki tej aż do podeszłego wieku; jemu to zawdzięczamy wielką ilość najpiękniejszych pieśni niemieckich, do których on sam ułożył i melodye.

*) Lingk Reiseges. Luth.

**) Dieweil sie umb seines Singens und herzlichen Gebets willen. (Matth. p. 3.)

Jakże szczęśliwym czuł się ten młodzieniec! Luter często przypominał sobie pełen rozczerwienia te czasy pobytu swego w domu Cotty. Gdy kilkanaście lat później syn Konrada przybył na wszechnicę do Wittenbergi, zaprosił go Luter, który tymczasem z biednego ucznia w Eisenach stał się mistrzem szesnastego wieku, z serdeczną radością do stołu i pomieszkania swego. Chciał choć po części wywdziękzyć się wobec syna za dobrodziejstwa od rodziców jego doznane. Przypominając sobie obraz onęj chrześcijańskiej kobiety, która się nad nim w tej bolesnej zlitowała chwili, gdy cały świat od niego się odwrócił, wyrzekł Luter ono piękne słowo, że „niema w świecie nic zacieńszego nad serce kobiety, w którym mieszka pobożność.“

Luter nie wstydził się nigdy wspominać te czasy, w których głodem zmuszony był wyżebrać sobie kawałeczek chleba na utrzymanie swoje. Owszem z wdzięcznością pamiętał on o wielkiem ubóstwie lat swojej młodości. Nędzę swą uważał za drogę, którą prowadził go Bóg, chcąc z niego wyrobić to, czém się stał. Dla tego dziękował za nią Panu Bogu. Dla biednych dzieci, które tym samym, co on, musiały żyć sposobem, zachował sobie zawsze serce pełne litości. „Nie lekceważcie sobie,“ powiada Luter, „tych dzieci, które śpiewają i u drzwi „panem propter Deum,“ przez miłosierdzie Boże o chleb proszą; i ja tóż samo czyniłem. Wprawdzie ojciec mój dał mi później przez miłość i dobroć swą na utrzymanie na wszechnicy w Erfurcie, na które sam w pocie oblicza swego ciężko pracować musiał; lecz i ja byłem takim biednym żebrakiem. Teraz wprawdzie dorobiłem się piórem mém takiego stanowiska, iżbym się ani z tureckim cesarzem nie mieniał. Choćby mi wszystkie skarby ziemi na kupę złożono, nie przyjąłbym ich za to, co posiadam. Jednak nie byłbym tém, czém jestem, gdybym nie był uczęszczał do szkoły i nie nauczył się pisać.“

W ten sposób odnosił wielki ten mąż źródło chwały swęj do owych pierwszych i skromnych młodości swęj początków. Lubi on wspominać o tém, jako ten głos, przed którym drżało państwo, ba nawet świat cały, nie dawno temu po ulicach biednej mieściny żebrać musiał o kawałek chleba. Chrześcianin kocha się w takich wspomnieniach, one bowiem przypominają mu, jako prawdziwa chluba jego jest w Bogu.

Nadzwyczajne zdolności ducha, żywa wyobraźnia i dziwna siła i wierność pamięci przyczyniły się do tego, iż Luter

w krótkce wyprzedził w naukach swych współuczniów*). Szczególniej zaś celował on w nauce starożytnych języków, w wymowie i poezji; pisał mowy i układał wiersze. Kochali go też tak nauczyciele jak i współuczniowie, a to dla tego, iż odznaczał się wesołością i dobrocią serca.

Między nauczycielami pokochał Luter najbardziej uczonego i przystępnego Jana Treboniusza, który z młodzieżą obchodził się uprzejmie i umiał ją zachęcać. Spostrzegł Marcin, iż Treboniusz wstępując do klasy zawsze z odkrytą powitał uczniów głową, co na owe czasy, pełne pedantyzmu, bardzo wiele znaczyło! Przyjemnie było młodemu człowiekowi uczuć, że i on coś znaczy; szacunek nauczyciela podnosił poczucie ucznia o jego własnej wartości. Razu jednego, gdy inni nauczyciele, nie idący za przykładem Treboniusza, wynurzyli mu swe zadziwienie, dla czego się tak upadła, odpowiedział tenże — co na Lutra głębokie sprawiło wrażenie, — że „między tymi chłopcami są niektórzy, których niegdyś powoła Bóg na burmistrzów, kanclerzy, doktorów i urzędników. Chociaż ich nie widzicie jeszcze ozdobionych oznakami przyszłej ich godności, to jednak słuszną jest rzeczą, żebyście okazali im poszanowanie.“ Młody uczeń ucieszył się niezawodnie na te słowa, widząc może już w duchu na głowie swój doktorski kapelusz.

II.

Wszechnica. — Scholastycy i klasycy. — Pobożność Lutra. — Odkrycie biblii. — Choroba. — Magister. — Niepokój sumienia. — Rozłączenie się. — Wejście do klasztoru.

Luter liczył lat 18. Zasmakował on w słodyczach nauk i pałał żądzą wiedzy. Czuł też niepowstrzymany pociąg do wszechnicy, pragnął u źródła zaspokoić gorące swe nauk pragnienie**). Ojciec żądał po nim, by poświęcił się nauce prawa, nie małych bowiem rzeczy spodziewał się po wielkich zdolnościach

*) Quumque et vis ingenii acerrima esset, et imprimis ad eloquentiam idonea, celeriter aequalibus suis praecurrit. (Melanchth. Vita Lutheri.)

**) Degustata igitur literarum dulcedine natura flagrans cupiditate discendi appetit academiam. (Melanchth. Vita. Luth.)

syna, skoroby rozwinięte i należycie zostały użyte; widział go już w duchu wysokim urzędnikiem, jako otoczony szacunkiem współobywateli i łaską książąt wysokie zajmuje stanowisko na świecie. Postanowiono tedy wysłać go do Erfurtu.

W roku 1501 dostał się tedy na tamtejszą wszechnicę. Jodocus, odznaczony przydomkiem doktora z Eisenach, wykładał tam z dobrém powodzeniem filozofią scholastyczną. Melanchthon ubolewał nad tém, że uczono wtenczas tylko pewnej ociężałej dialektyki. Gdyby Luter był dostał się, uważa Melanchthon, w ręce innych nauczycieli, gdyby był prawdziwej ukusił filozofii, to niezawodnie byłaby się przez to złagodziła porywczosć jego umysłu. Młody student uczył się tedy filozofii według pism Occama, Skota, Bonaventury i Tomasza z Akwinu. Później czuł on istny wstręt do całej téj literatury; zżymał się formalnie gniewem na wspomnienie Aristotelesa i powiadał, że gdyby Aristoteles nie był człowiekiem, uważałby go wprost za diabła. Duch jego, chciwy wiedzy, lepszego potrzebował pokarmu; ćwiczył się tedy w onych wspaniałych pomnikach starożytności, jako to w pismach Cicerona, Vergiliusza i innych klasyków. Nie ograniczał się do tego, jak to przeważna liczba studentów czyniła, wyuczyć się pism owych autorów na pamięć, owszem usiłował się dojść jądra ich myśli, przywłaszczając sobie ducha, który autorów tych ożywiał, tudzież i mądrość ich; dążył do poznania ostatecznego celu tychże pism i tym sposobem skarbił sobie obfite skarby ducha, przywłaszczając sobie wybitniejsze wyroki i wspaniałe ich obrazy. Często też zasięgał Luter rady nauczycieli i przewyższał innych studentów*). Miał przytém dobrą pamięć i żywą wyobraźnię, tak iż co raz czytał lub słyszał, żywo zachował w pamięci, jakby na własne był to widział oczy. „Tak odznaczał się w młodości, cała wszechnica podziwiała ducha Lutra,“ powiada Melanchthon**).

Lecz już wtenczas, 18letnim będąc młodzieńcem, nie ograniczał się Luter jedynie do kształcenia się w umiejętnościach; odznaczał się owszem i pewnym poważnym nastrojem umysły i sercem skierowaném do Boga, które Bóg tym dawał ludziom, których na najgorliwszych sług swych chce wykie rować. Luter żywo czuł się zawisłym od Boga; uczucie to stało się w sercu jego, prostém i mocném przekonaniem, a takowe

*) Et quidem inter primos, ut ingenio studioque multos coaequalium antecellebat. Cochlaeus Act. Luth. p. I.

**) Sic igitur in juventute eminebat, ut toti academiae Lutheri ingenium admirationi esset. (Melanchth.)

wyrabia w człowieku głęboką pokorę i do wielkich pobudza go czynów. Gorliwie zawsze modlił się Luter o błogosławieństwo Boże. Każdy dzień życia swego rozpoczynał on modlitwą, potem udawał się do kościoła, następnie brał się do nauk, nie próżnując ani na chwilę. „Pilna modlitwa,“ tak mawiał on często, „to już większa połowa nauki“ *).

Wszystek czas wolny, który mu nauki uniwersyteckie pozostawiały, spędzał Luter w bibliotece. Książki naonczas były rzadkością; Luter poczytywał sobie to za szczególniejszy przywilej, iż wolno mu było korzystać z obfitych skarbów znacznego zbioru biblioteki. Pewnego dnia, — było to po dwu latach pobytu jego na wszechnicy, Luter liczył wtenczas lat 20 —, otworzył on z kolei kilka książek, chcąc poznać imiona ich autorów. W tém spostrzega książkę, która szczególnież wpada mu w oko; takię nigdy jeszcze nie widział. Czytał tedy ję tytuł . . . była to biblia, rzadka naonczas, prawie nieznaną księga. Z ożywioną ciekawością ogląda ją Luter, niezmiernie nad tém zdziwiony, że w księdze tęg daleko więcj stoi napisano, niżli tylko urywki listów i ewangelij, które co niedziela ludowi czytają po kościołach. Urywki te uważał on dotąd za całe słowo Boże. A tuż! — tyle stronic, tyle rozdziałów i ksiąg, o których nie słyszał nigdy nic! Bijącém sercem trzyma on w ręku księgi te, natchnione od Boga, zaciekawiony i nieopisaném przejęty uczuciem przekłada pojedyncze karty. Na piérwszég stronie, którą otworzył, zaciekawilo go opowiadanie o Annie i młodym Samuelu. Czyta tedy i zaledwie posiada się z radości. To dziecię, które rodzice na całe życie poświęcają służbie Wiekuistego, ona pieśń dziękczynna, w której Anna wysławia, że Bóg wzbudza z prochu ubogiego a z gnoju podnosi żebraka, aby go posadził z książętą, tu znowu ten młody Samuel, co pod okiem Boga wyrosł we świątyni, ci kapłanie synowie Helego, którzy czynili nieprawość przed obliczem Bożém, wiodąc życie rozpustne, prawie tak, jakto nie mała liczba duchownych rzymskich czyniła, i zwodząc lud Boży do grzechu — słowem cała ta historia, to pismo odkryte nieznanie mu dotąd obudziły w sercu jego uczucia. Powracał on do domu, serce mając przepełnione. O, pomyślał sobie Luter, by to i mnie kiedyś Bóg do takię dopomógł książkii! **) Wtenczas nie umiał jeszcze Luter ani greckiego ani hebrajskiego języka. Przynajmnię nie jest rzeczą prawdopodobną,

*) Matthesius 3.

**) *Avide percurrit coepitque optare, ut olim talem librum et ipse nancisci posset.* (M. Adami. Vit. Luth. p. 103.)

izby w pierwszych dwóch lub trzech latach wszechnicy był się nauczył takowych. Ona Biblia, nad którą się tak bardzo zachwycał, — było to tłumaczenie łacińskie. W krótcie poszedł Luter znowu do biblioteki, odszukał skarb swój, i czytał w nim z coraz większym zajęciem. Zdumienie i radość zniewalały go zawsze znowu do téj powracać księgi. W duszy jego zajaśniał brzask nowój prawdy.

Takim sposobem dał mu Bóg znaleźć słowo swoje. Odkrył księgę, której cudowny przekład, w jakim od półczwarta wieku Niemcy objawienia Boże czytają, on to narodowi swemu miał wygotować. Ręka jego była może pierwszą, która ten egzemplarz biblij, znajdujący się w bibliotece erfurckiej, z miejsca jego poruszyła. Tom ten, w ostatniej gdzieś półce ciemnej sali biblioteki ukryty, miał stać się księgą żywota dla całego narodu.

W téj biblij leżała zakryta reformacya.

W tym samym roku dostąpił młody Luter pierwszego stopnia akademicznego, tak zwanego bakalaureatu.

Przygotując się do egzaminu, tak się Luter przesilił pracami, iż w niebezpieczną popadł chorobę. Zdawało się, że nadchodzi śmierć, poważne myśli zajmowały duszę Lutra; wyglądał on już końca swego ziemskiego pielgrzymstwa. Żalowano powszechnie tego młodego człowieka, bolejąc i nad tém, że tyle pięknych nadziei tak prędko ma ugasnąć. Odwiedzało go kilku przyjaciół, między nimi także pewien czcigodny kapłan, który znał prace i sposób życia tego studenta z Mansfeldu i czuł dla niego w sercu swém żywy współudział. Luter wyjawiał przed nim przeczucia, jakie duszę jego ogarnęły. „W krótcie odwoła mię Pan z tego świata,” rzekł Luter. Lecz staruszek odpowiedział na to uprzejmie: „Uspokójcie się, kochany bakalarzu. Na tę chorobę nie umrzecie. Bóg wykieruje was na męża, który serca wielu innych ludzi napełni pociechą*). Kogo bowiem Bóg miłuje, tego krzyżem nawiedza, a którzy cierpliwie go znoszą, wielkiej dochodzą mądrości.” Słowa te wzruszyły serce chorującego; czując się bliskim śmierci słyszy oto z ust duchownego, że Bóg podnosi biednych, jak o tém matka Samuela mówiła. Staruszek napełnił mu serce słodką pociechą, i pokrzepił przygnębionego ducha jego; słowa staruszka pozostały mu na zawsze w pamięci. „Było to pierwsze proroctwo,” donosi Mathesius, „które doktorowi dostało się w udziale;

*) Deus te virum faciet, qui alios multos iterum consolabitur.
(M. Adami Vita Lutheri p. 103.)

nieraz on o niém wspominał.“ Nie trudną zrozumieć, w jakim znaczeniu Mathesius słowo to nazywa prorocstwem.

Wewnętrzne usposobienie Lutra, gdy powrócił do zdrowia, okazało się zmienioném. Biblia, choroba i słowa sędziwego kapłana były niby głosem, przemawiającym do serca jego. Lecz dusza jego nie znalazła jeszcze pewnego, ustalonego kierunku. Jeszcze trzymał się on rzeczy stworzonych. Pewien nowy wypadek miał to uwydatnić. Na święta wielkanocne, było to podobno r. 1503, wybrał się Luter w odwiedziny do swoich. Wychodząc według ówczesnego zwyczaju z pałaszem, uderzył jakoś nogą o broń, tak iż pałasz wyleciał z pochwy i przeciął mu tętnicę. Jedyńy towarzysz jego pobiegł prędko szukać pomocy; Luter zaś leżąc na grzbiecie zamykał palcami ranę, z której mimo wszystkie usiłowania krew tryskała strumieniem. W obliczu grożącej mu śmierci wołał Luter: „Ach, Maryo, bądź mi pomocą!“ Nareszcie nadszedł z Erfurtu cyrulik i zawiązał ranę, lecz w nocy znowu się rana otwarła, tak iż Luter zemdlął wśród wzywania pomocy Maryi. „Marya byłaby mi spokojnie pozwoliła umrzeć,“ zauważał później Luter, wspominając o tym wypadku. W krótkce atoli miał on poznać, że jeden tylko jest pośrednik między Bogiem i ludźmi. (1. Tym. 2., 5.) Postępując dalej w naukach został on r. 1505 magistrem sztuk wyzwolonych, czyli doktorem filozofii. Wszechnica erfurcka była naonczas najsłynniejszą w Niemczech; w porównaniu do niej były inne wszechnice niższemi tylko szkołami. Akt ceremonialny odbył się według zwyczaju nader uroczyste; urządzono na cześć Lutra pochod z pochodniami*); wszyscy byli weseli. Luter nabrał, zdaje się, przez te owacye nowój zachęty i postanowił według woli ojca poświęcić się całkowicie studyum prawa.

Lecz inna była wola Boża. Luter zajmował się różnemi studjami i rozpoczął oraz wykładać na wszechnicy fizykę i etykę Aristotelesa, jako też inne gałęzie filozofii; lecz serce jego przypominało mu nieustannie, że to jedno, czego potrzeba, jest pobożność i że przedewszystkiém powinienby nabyć pewności zbawienia swego. Wiedział on, że Bóg ma w nienawiści grzech, pamiętał, jakimi kary Pismo św. grozi grzesznikowi; z trwogą w sercu pytał się tedy samego siebie, ażali co do siebie może już być łaski Bożej pewnym. Sumienie odpowiadało: „nie!“ Z charakteru był Luter człowiekiem prędkim i stanowczym; powziął dla tego zamiar dołożyć wszystkiego,

*) Luth. Op. W. XXII. p. 2229.

byle tylko uzyskać pewność nadziei żywota wiecznego. Dwa szczególniejsze wypadki, następujące po sobie z kolei, głębokie na nim wywarły wrażenie, i przyspieszyły wykonanie jego postanowień.

Luter stał w ścisłej przyjaźni z pewnym kolegą uniwersyteckim, niejakim Aleksandrem. Pewnego poranka rozniósła się po mieście Erfurt głucha wieść o zamordowaniu tegóż. Luter pobiegł niezwłocznie dowiedzieć się prawdy i przekonał się niestety o takowej. Przerażony niespodzianą stratą przyjaciela zadał on sobie zapytanie, które go do głębi serca wzruszyło, a mianowicie, co by z nim się stało, gdyby sam tak niespodzianie był został odwołany *)?

W wiosnie r. 1505 postanowił Luter wybrać się podczas wakacyj do miasteczka Mansfeld, by zobaczyć znowu drogie mu pamiątki lat dziecińczych, tudzież i powitać rodziców. Może miał także zamiar zwierzyć się przed ojcem ze stanu serca swego i wybadać powoli zdanie jego co do zamiaru, który się w duszy jego coraz bardziej utwierdzał. Życzył on sobie otrzymać zezwolenie ojca na zamierzoną powołania swego zmianę. Przewidywał atoli nie małe kroku tego trudności. Pracowitemu górnikowi w Mansfeld nie podobało się gnuśnie życie mnichów. Duchowni nie cieszyli się naonczas poszanowaniem w oczach ludzi; dochody ich były szczupłe, a ojciec, który na nauki uniwersyteckie syna nie małe złożył ofiary, widząc go teraz od dwudziestego roku życia w publicznym zawodzie nauczyciela na słynnej wszechnicy erfurckiej, nie bardzo mógł być skłonny do poświęcenia pięknych widoków, które sercu jego schlebiały.

Co podczas pobytu jego w Mansfeld zająć mogło, nie jest wiadomém. Może też wobec stanowczej woli ojca nie ośmielił się Luter zwierzyć się z usposobienia serca swego; przynajmniej, opuściwszy dom rodzicielski, poszedł on znowu na wszechnicę. W pobliżu miasta Erfurt zaskoczyła go straszna burza, jakie w onych górzystych okolicach nie rzadko się wydarzają; tuż obok niego uderzył piorun. Luter upadł na kolana i nie myślał inaczej, jedno że już godzina jego nadeszła. Śmierć, sąd, wieczność — wszystko to stanęło od razu przed okiem duszy jego. Usłyszał głos, któremu nie można było się oprzeć. „Zdjęty będąc,” jako sam o tém donosi, „strachem i trwogą śmierci **), „ślubował Luter Panu, że jeżeli go z tego ocali niebezpieczeństwa, to wyrzecz się już świata, i poświęci

*) Interitu sodalis sui contristatus. (Cochlaeus p. 1.)

**) Luth. Epp. II. 101.]

się wyłącznie służbie Bożej. Gdy powstał z ziemi, nie widział zgola nic innego, jako grożącą mu śmierć. Zastanowił się tedy głęboko nad tém rozmyślając, coby tu miał uczynić*). Myśli, które, niedawno temu, w duszy jego powstały, silniej jeszcze go teraz ogarnęły. Wprawdzie usiłował się on zawsze wypełniać obowiązki swe, lecz jakież czekał duszę jego los? Ażaliż może tak, mając serce nieczyste, stanąć przed sądem straszliwego Boga? Świętym musisz się stać! Świętobliwość serca, to teraz wszystko jego pragnienie, tak jako przed tém była niém wiedza. Lecz gdzież tu znaleźć świętobliwość tę, jakóż jęj dostać? Wszechnica podała mu środki do osiągnięcia pierwszego rodzaju życzeń. Któż uspokoi trwogę, któż ugasi pragnienie, które go pali, gdzież jest szkoła świętobliwości serca? Klasztor nią jest! Życie zakonne stanie mu się zbawieniem! Nieraz słyszał on o mocy jego, jako takowe odnawia serce, jako grzesznika czyni świętym i człowieka doskonałym. Do zakonu tedy wstąpić, stać się człowiekiem świętym i zjednać sobie pewność zbawienia wiecznego — oto postanowienie Lutra**).

Oto zdarzenie, które powołaniu i losowi Lutra odmienny nadało kierunek. Wśród wypadków tych widoczny jest palec Boży. Jego to wszechwładna ręka porwała na otwartym gościńcu młodego magistra sztuk wyzwolonych, przyszłego adwokata i prawnika, i rzuciła go do prochu ziemi, by życiu jego nowy nadała kierunek. Rubianus, ścisły przyjaciel Lutra z wszechnicy, napisał do niego później te słowa: „Opatrzność boska wiedziała, do czego cię powołuje, gdy ogniem z nieba rzuciła cię, powracającego od rodziców, jakby drugiego apostoła Pawła o ziemię w pobliżu miasta Erfurtu; ona to wyrwała cię z grona naszego i wprowadziła do sekty św. Augustyna.“ Jest niezaprzeczenie pewne podobieństwo co do okoliczności towarzyszących nawróceniu tych dwóch mężów, którzy w ręku opatrzności Bożej stali się największymi narzędziami, służącymi do wielkiego przeobrażenia tego świata, a mianowicie w nawróceniu apostoła Pawła i Lutra***).

Luter powrócił do Erfurtu. Postanowienie jego było niezachwiane; zerwanie jednak tak drogich mu więzów nie mogło

*) Quum esset in campo, fulminis ictu territus. (Cochlaeus I.)

**) Occasio autem fuit ingrediendi illud vitae genus, quod pietati et studiis doctrinae de Deo existimavit esse convenientius. (Melanchthon.)

***). Niektórzy historycy donoszą, iż Alexander zabity został piorunem, który przeraził Lutra; lecz Matthesius (s. 4) i Selnecker (Orat. de Luth.), współczesnicy Lutra, rozróżniają te zdarzenia. Do tego dołącza się świadectwo Melanchth.: „Sodalem nescio quo casu interfectum.“

nastąpić bez boleści. Zamiary swe zachował Luter w tajemnicy. Pewnego dnia zaprosił swych przyjaciół wszechnicy na wesoły i skromny wieczorek, gdzie raz jeszcze mieli wspólnie zabawę się wśród wesołej pogadanki, śpiewu i muzyki. Potem rozstał się z światem. Odtąd mieli już miejsce uprzejmych towarzyszy pracy i uciechy zająć zakonnicy, miejsce naukowej pogadanki zastąpić miała cisza klasztorna, miejsce pieśni wesołych poważny śpiew choru w ponurą klasztoru kaplicy. Tak chce Bóg, jemu wszystko poświęcić trzeba. Ale na tę jeszcze chwilę należy on przyjaciołom młodości; uczta zagrzewa umysły, Luter przewodniczy w rozkosznej zabawie. Lecz w tym samym okamgnieniu, gdy uczucie rozkoszy przejmie serca, nie może młody gospodarz dłużej ukryć myśli swego łona. Opowiada, wyjawia zdumionym, przerażonym przyjaciołom swoje zamiary. Nadaremno usiłują się przyjaciele odwieść go od takowych; Luter lękając się może uciążliwych nalegań ze strony ich, téjże jeszcze nocy opuszcza pomieszknię, w którym wszystkie swe rzeczy pozostawił, biorąc z sobą tylko pisma Vergiliusza i Plautusa. Biblii wtenczas nie posiadał jeszcze. Vergiliusz i Plautus, epos i komedia — szczególniejszy to obraz wewnętrznego usposobienia Lutra. Była w duszy jego istotnie cała epopeja, wielki żył tam, piękny i wzniosły poemat. Ale z natury mając skłonność do wesołości i żartu, wmieszał on do poważnego, wzniosłego obrazu życia swego niejeden rys, komicznie poniekąd oddziaływający.

Zebrawszy z sobą powyższe książki idzie Luter sam jeden wśród ciemnej nocy do cichego klasztoru, należącego do zakonu św. Augustyna. Prosi tam o przyjęcie; furta klasztorna otwarła się i zawarła znowu! Luter oderwał się już od rodziców, od towarzyszy, od świata; oderwał się na zawsze! Stało się to dnia 17. sierpnia 1505; Luter liczył wtenczas lat 21 i miesięcy 9.

III.

Niezadowolnienie ojca. — Jego przebaczenie. — Niewolnicze prace. — Komórka klasztorna i wór. — Męstwo. — Augustyn. — D'Ailly, Occam, Gerson. — Biblia. — Hebrajskie i greckie studia. — (Hory) Modlitwy. — Ćwiczenia ascetyczne. — Trwoga. — Msza. — Próżne uczynki. — Zemdleńie.

Teraz więc był już w pobliżu Boga. Dusza była zabezpieczoną. Już mógł Luter dojść téj świętobliwości serca, za którą tęsknił tak długo. Na widok młodego doktora osłupieli zakonnicy, podziwiając jego odwagę i pogardę świata*). Jednakowóż nie zapomniał Luter o przyjaciółach swych; pożegnał się listownie z nimi i ze światem i przesłał im następnego dnia one listy razem z odzieniem, które dotąd nosił, tudzież i pierścień magistra, zwracając go wszechnicy, by nie już więcej nie przypominało mu świata, z którym się rozstał.

Przyjaciele jego w Erfurcie osłupieli z zadziwienia. Czyż istotnie miałby mąż tak wielkich zdolności pozostać w klasztorze? To znaczyłoby tyle, co zagrzebać się żywem**). Pełni smutku udali się tedy do klasztoru, by Lutra odwieść od tak smutnego kroku; lecz próżne były usiłowania ich; brama pozostała zamknięta. Upłynął miesiąc, a młodego zakonnika nie ujrzano nikt, nikt też nie mówił z nim ani słowa.

Rodzicom swym nie omieszkał Luter donieść natychmiast o onéj wielkiej zmianie, która w życiu jego zaszła. Ojciec przeląkł się, i drzał o syna swego, jako Luter sam o tém donosi w przedmowie do księgi o „ślubach zakonnych,” którą ofiarował ojcu. Ze względu na nadwątlone zdrowie, na młody więc i porywczy temperament Marcina lękał się on, aby tenże, skoro się rozczaruje, przez gnuśne życie mnichów nie popadł w rozpacz, lub nie puścił się na bezdroża. Wiedział bowiem, iż ten sposób życia niejednemu zgotował już upadek. Oprócz tego inne były zamysły górnika i miejskiego radcy mansfeldzkiego co do przyszłości syna, dla którego o znakomitój obmyślał żeniaczce. Nieroztropnym onym krokiem zostały w przeciągu jednej nocy wszystkie tym podobne zamysły wniwecz obrócone.

*) Hujus mundi contemptu ingressus est repente, multis admirantibus, monasterium. (Cochlaeus. I.)

**) In vita semimortua. (M. Adami v. Luth. p. 102.)

Jan napisał synowi surowy list, w którym odzywa się do niego wprost przez „Ty,” czego nie czynił więcej, odkąd tenże został magistrem. Wykluczył go z łaski ojcowskiej, oświadczając mu, że nie posiada już więcej miłości swego ojca. Nadaremno usiłowali się przyjaciele, a szczególnie matka, przebłagać ojca, nadaremno przymawiali mu, że jeżeli Bogu co poświęcić chce, niech syna swego, niech Izaaka swego, skarb swój najdroższy poświęci; nieubłagany radca miejski w Mansfeldzie nic o tém słyszeć nie chciał.

W krótki czas potem (Luter wspomina o tém w kazaniu mianem na dniu 20. stycznia 1544 w Wittenberdze) wybuchła zaraza, która zabrała Janowi dwóch synów. Głęboko wzruszonego ojca doszła wieść, że umarł także i mnich erfurcki. Przy tej sposobności usiłowano się pozyskać dlań znowu serce ojca. „Jeżeli wieść ta jest fałszywą,” rzekli przyjaciele, „to uświęćcie przynajmniej waszą żałobę i pojednajcie się z tą myślą, że został mnichem.” „Niech i tak będzie,” odrzekł Jan sercem nawpół złamanem i nawpół odpornem, „niech mu Bóg będzie pomocą!” Gdy później Luter pojednawszy się z ojcem opowiedział mu o przyczynach wstąpienia swego do klasztoru, odpowiedział na to pocziwy górnik: „Dałby Bóg, żeby to nie było złudzenie i sztuka szatana“*).

Wtenczas nie był Luter jeszcze sposobnym na reformatora kościoła, jako tego dowodzi już jego wstąpienie do klasztoru. Sprzyjał on jeszcze przekonaniom czasu swego, które w krótkce sam miał obalić. Nauczyciel świata był jeszcze ślepym naśladowcą świata; nowy został w budowę zabobonu włożony kamień, a zwłaszcza przez tę samą rękę, która ją potem obalić miała. Luter szukał zbawienia w sobie samym, w ludzkich ćwiczeniach i praktykach! Że takowe całkowicie od Boga pochodzi, tego on dotąd nie wiedział. Szukał on własnej, a nie Pańskiej sprawiedliwości i chwały; w krótkce jednak miał poznać, co mu jeszcze było zakryto. W klasztorze erfurckim nastąpiła w sercu jego ona wielka przemiana; miejsce świata i jego podań zajął w duszy Lutra Bóg i słowo jego. Tak przygotowała mądrość Boża ono wielkie przeobrażenie świata, którego najznakomitszym narzędziem był Luter.

Marcin Luter wstąpiwszy do klasztoru zmienił swe imię i nazwał się Augustynem. „Czyż może być co głupszego i więcej bluźnierczego,” powiedział on sam później, „niż gdy kto przez miłość habitu swe chrzestne porzuci imię? Tak

*) Luth. Epp. II. p. 101.

wstydzą się papieża swego chrzestnego imienia i pokazują przez to, że są zbiegami od Jezusa Chrystusa“*)).

Zakonnicy przyjęli go z radością. Schlebiało to ich próżności i miłości własnej, że jeden z najukochańszych nauczycieli opuścił wszechnicę i wstąpił do ich zakonu. Jednak surowo się z nim obchodzili i najtrudniejsze powierzali mu roboty. Chodziło im o to, aby tego doktora filozofii jak najbardziej upokorzyć i pokazać mu, że nauka jego nie stawia go wyżej od innych braciszków. Oraz chciano oderwać go od studyów, z których klasztor nie miał żadnych korzyści. Były magister sztuk wyzwolonych musiał pełnić urząd klucznika, otwierać i zamykać bramę klasztoru, nakręcać zegar, czyścić kościół i umiatać gmachy**). Skoro biedny mnich ukończył prace klucznika, kościelnego i klasztornej sługi, to nadchodził rozkaz: Cum sacco per civitatem, z worem przez miasto! Chodził tedy z worem po ulicach Erfurtu, idąc żebrac jałmużny od domu do domu; przytém wypadało nieraz zapukać i do drzwi swych dawnych znajomych lub podwładnych; a gdy powracał, zamykał się w niskiej i ciasnej komorce klasztornej, z której miał widok tylko na kilka piędzi ogrodu, lub musiał także na nowo zabierać się do pełnienia najpodlejszych prac. Lecz wszystko to wykonał Luter wiernie. Takie było jego usposobienie, iż co czynił, całkowicie i z całego serca czynił; a zatém i teraz był on mnichem z duszą i ciałem. Jakże miałby szanować siebie, jakże pobłażać ciału? Ale tym sposobem nie dała nabyć się pokora i świętobliwość serca, której Luter szukał wśród murów klasztornych.

Pracami będąc znużony korzystał mnich ten z każdej wolnej chwili, która mu po ukończeniu najpospolitszej służby pozostała, używając takowej do nauk. Chętnie usuwał się w swoje zacisze, by tam zagłębić się w swe ulubione studia. Lecz zakonnicy spostrzegłszy to obstąpili go i wyłajali i zabronili mu nadal takiego zajęcia. „Co!“ krzyczeli rozgniewani, „klasztorowi nie przysłużysz się naukami, lecz gorliwem zbieraniem i żebraniem chleba, zboża, jaj, ryb, mięsa i pieniędzy“***)! Luter poddał się, odłożył książki na bok, i brał się do chodzenia z worem; nie przyszło mu na myśl żałować może jarzma, które wziął na siebie, owszém, dobry uczynek musiał całkowicie zostać wykonany! Tam wytworzyła się w duszy jego ta nieza-

*) Do 1. Mojż. 34., 3.

***) Loca immunda purgare coactus fuit. (M. Adami Vita Luth. p. 103.)

****) Solneccer, Orat. de Luth. Mathesius. p. 5.

chwiana wytrwałość, która później wszystkim jego przedsięwzięciom towarzyszyła. Opór przeciwko wielkim pokuszeniom spotęgował jego wolę. Bóg ćwiczył go przez małe rzeczy, aby w wielkich stał się wytrwałym. Musiał też całe brzemieńne dzwigać zabobonu, by wiek swój uwolnić z ciężaru, pod którym tenże upadał. Musiał on wypić kielich doświadczenia aż do ostatniej kropli. Ciężki ten czas próby nie trwał jednak tak długo, jako Luter miał powód się obawiać. Za wdaniem się wszechnicy, której Luter był członkiem, uwolnił go przeor konwentu od pełnienia poruczonej mu nizkiej posługi. Odtąd oddawał się młody mnich z całą gorliwością swym studyum. Pisma Ojców kościoła, przedewszystkiem Augustyna, zwróciły na siebie jego uwagę. Wykład psalmów tego znakomitego nauczyciela, tudzież pismo jego o „literze i duchu“ stały mu się ulubionemi książkami. Największy wpływ wywierały nań nauki Augustyna o skażeniu woli człowieka i o łasce Bożej. Z własnego bowiem przekonania wiedział on o rzeczywistości tegóż skażenia i o potrzebie łaski. Słowa Augustyna znalazły echo w duszy jego; gdyby był w stanie do innej, jako Jezusa Chrystusa, należeć szkoły, to byłby stał się zwolennikiem nauczyciela z miasta Hippo. Dzieła Piotra d'Ailly i Gabriela Biel umiał on prawie na pamięć. Nie uszło uwagi jego, co uczył pierwszy z nich, powiadając, że, gdyby kościół inaczej nie uczył, to lepiej byłoby przyznać, iż w Wieczery świętej nie jest jedynie tylko przypadkowo postać chleba i wina.

Luter badał gorliwie także pisma teologów Occama i Gersona, którzy obydwa bardzo wolnomyślnie znaczenie papieża omawiali. Przy tém oddawał się oraz innym ćwiczeniom; w publicznych dysputach rozwiązywał on najzawikłańsze pytania i znajdował wyjście z labiryntów, jakiego inni znaleźć nie umieli. Wszyscy słuchacze podziwiali go. Lecz nie na to wstąpił do klasztoru, by z powodu bystrości ducha swego szukać tam poklasków, ale wstąpił tam dla pomnażania się w pobożności chrześcijańskiej. Dla tego uważał on ćwiczenia te za rzecz podrzedną*).

Nadewszystko lubił Luter czerpać mądrość u czystej krynicy słowa Bożego. Znalazł w klasztorze biblią przywiązaną łańcuchem i do téj przykowanej biblii powracał on jak najczęściej. Lubo nie zgłębił jeszcze treści słowa Bożego, to przecież go ono już najbardziej zajmowało. Nieraz całymi dniami rozbiierał w myślach pojedyncze wyroki, to znowu wyuczył się na

*) Melanchthon Vita Luth.

pamięć całych ustępów wyjętych z ksiąg proroków. Nade wszystko atoli pragnął on z pism apostołów i proroków poznać wolę Boga, utwierdzić się w bojaźni imienia Bożego i wiarę swą umocnić pewnemi świadectwy słowa Bożego. *)

Wtenczas, zdaje się, zaczął Luter badać Pismo św. w oryginale, przez co położył fundament do najdoskonalszego i w skutki najobfitszego dzieła swego, a mianowicie do przekładu biblij na język niemiecki. Posługiwał się w tym celu hebrajskim słownikiem, prawie co przez Reuchlina wydanym. Pewien braciszek znający się na językach greckim i hebrajskim, udzielał mu podobno w tym kierunku pierwszych wskazówek. Braciszek ten nazywał się Jan Lange; Luter pozostał przez całe życie w najlepszej z nim przyjaźni. Używał także często umiejętnie napisanego komentarza Mikołaja Lyry, który umarł r. 1340. Dla tego powiedział o nim Pflugk, późniejszy biskup naumburski: „Si Lyra non lyrasset, Lutherus non saltasset.“ (Gdy Lyra nie był grał, nie byłby Luter tańczył.)

Młody zakonnik tak pilnie i gorliwie zagłębił się w te studia, iż często przez całe tygodnie zaniedbał modłów zakonnych. Potém znowu przerażony myślą, iż reguły klasztornej nie dotrzymał, zamykał się Luter w swój komorce, usiłując się poprawić popełniony błąd. Powtarzał wtenczas sumienie wszystkie modlitwy, które zmówić omieszkał, nie pamiętając już ani o pokarmie ani o napoju. Pewnego razu pozabawił się tym sposobem przez całych siedm tygodni snu i odpoczynku.

Żądzą świętobliwości serca pałając wstąpił Luter w mury klasztorne; nie dziw tedy, iż z całą surowością oddał się teraz życiu pokutnemu.

Pragnął on ukrzyżować ciało swoje i umartwić je przez posty, biczowania i niedosypianie **). Zamknawszy się w swój komorce jakby w więzieniu bezustannie walczył Luter przeciwko złym myślom i skłonnościom serca. Często nie jadał nic oprócz kawałka chleba i trochy chudego śledzia. Z resztą z natury już był on nadzwyczaj skromnym, tak iż i w tenczas, gdy już zaparciem siebie zbawienia dostąpić więcej nie zamyślał, przyjaciele jego nieraz widzieli, jako najskromniejszym zaspakajał się pokarmem, ba nawet jako razu jednego, przez cztery

*) Et firmis testimoniis aleret timorem et fidem. Melanchthon de Vita Lutheri.

**) Summa disciplinae severitate se ipse regit, et omnibus exercitiis lectionum, disputationum, jejuniorum, precum, omnes longe superat. (Melanchth. V. L.)

dni nie jadł ani nie pił*). Donosi o tém świadek, zasługujący na wiarę, a mianowicie Melanchton. Z tąd już wynika, co o owych bajkach, które nienawiść i nieświadomość o rzekomej Lutra niemierności wymyśliły, sądzić należy. W onym zaś czasie, o którym opowiadamy, żadnej ofiary nie uważał on za wysoką, byle tylko przez nią zostać świętym i zjednać sobie zbawienie. Może kościół rzymski nie miał nigdy pobożniejszego mnicha, nigdy może nie widziano wśród murów klasztornych tak szczeréj i tak niezmordowanéj gorliwości, usiłującéj się o wieczne zbawienie**). Gdy Luter później wyrzekł, iż zbawienie okupić sobie nie można, to zaiste wiedział on, co mówił. Do Jerzego, księcia saskiego napisał on te słowa: „Ja zaiste byłem pobożnym mnichem, i surowiej przestrzegałem przepisów mego zakonu, niż się to da opowiedzieć! Gdyby w ogóle mógł mnich zakonnictwem swém dojść do zbawienia, to niezawodnie byłbym ja takowym. Wszyscy zakonnicy, którzy mię znali, mogą o tém poświadczyć. Gdyby to dłużej jeszcze było potrwało, to te niedosypiania, modły, posty i inne ćwiczenia byłyby mię na śmierć zmęczyły.“

Zbliżyamy się do czasu, w którym Luter nowym został człowiekiem, i poznawszy nieprzebraną obfitość miłości Bożej stał się sposobnym do głoszenia takowéj przed obliczem świata.

W zaciszu klasztorném i cnotach zakonnych nie znalazł Luter, czego szukał, a mianowicie wewnętrznego pokoju serca. On szukał tylko pewności zbawienia swego; to było najprzedejszą potrzebą jego duszy; bez niego nie było dlań spokoju. Lecz trwoga, która go wśród świata ogarnęła, nie ustąpiła wewnątrz komorki klasztornej, owszém rosła jeszcze coraz więcej. Pod cichém sklepieniem klasztoru odbijało się tém głośniej i najcichsze serca jego westchnienie. Bóg sam go tam zaprowadził, by Luter samego siebie poznał, i przyszedł do rozpaczyny nad własną siłą i własną swą cnotą. Sumienie jego oświecone światłem słowa Bożego tłumaczyło mu, co zawiera w sobie ten wyraz „święty;“ lecz trwoga zdjęła go, gdyż ani w sercu ani życiu swém nie dostrzegał urzeczywistnienia onego wzniosłego obrazu świętobliwości, który z zdumieniem w Piśmie świętém wyczytał. Smutne jest to odkrycie każdego szczerzego serca! Niema sprawiedliwości na wewnątrz, nie ma jéj na zewnątrz; nic innego

*) Et enim natura valde modici cibus et potus: vidi continuis quatuor diebus, quum quidem recte valeret, prorsus nihil edentem aut bibentem. Mel. V. L.

**) Strenue in studiis et exercitiis spiritualibus, militavit ibi Deo annis quatuor. Cochlaeus. I.

jedno przestępstwo, grzech i plama! . . . Im żywszy był temperament Lutra, tém silniej odbijał się w nim ów ukryty ustawiczny bój natury człowieczej przeciwko temu, co jest dobre, on bój, który go niemal przywiódł do rozpacz.

Zakonnicy i teolodzy ówczesni wzywali go, aby tak zwanymi dobrymi uczynkami uczynił zadosyć sprawiedliwości Bożej. Lecz cóż to będą za czyny, pomyślał sobie, które pochodzą serca, zjakiem jest moje! Jakże miałbym ostać się w obliczu świętego sędziego z uczynkami, które pochodzą z głębi serca splamionego grzechem? „Znalazłem się,” powiada o sobie, „wielkim grzesznikiem przed Bogiem, i wydawało mi się niemożliwą rzeczą własnymi zasługami przejednać Boga!”

Przez to wszystko stał się Luter roznerwowany, ponury, stronił też od gminnych i śmiesznych zabaw mnichów. Ci znowu, nie mając wyrozumienia dla wewnętrznej burzy, która duszą jego miotła, patrzali nań z zadziwieniem*), i wyrzucali mu jego posepność i milczenie. Pewnego dnia, opowiada Cochlaeus, przyszedł Luter do kaplicy podczas odprawiania mszy, i stanął smętny i strwożony na chorze pomiędzy braciškami, żalosne wydawając westchnienia. Prawie ukląkł kapłan; zapalono na ołtarzu kadzidło, odśpiewano gloria i czytano ewangelią, gdy biedny mnich nie mogąc wewnętrznych swych przytłumić dłużej katuszy, upadł na kolana i żalosnym zaczął krzyczeć głosem: „Nie ja jestem! nie ja jestem“**)! Zdumieli się wszyscy; przerwano na chwilę nabożeństwo. Może mniemał on słyszeć jaki zarzut, na który nie zasłużył, może chciał też oznaczyć siebie niegodnym, aby należał do liczby tych, którym Chrystus zjednał żywot wieczny. Cochlaeus opowiada, że czytano wtenczas ewangelią o niemym, z którego Jezus wygnał diabła. Być może, że, jeżeli inaczej opowiadanie to spolega na prawdzie, wykrzyknik ten miał odnosić się do onego wypadku; może Luter, który i tak, jako ów niemy nie wiele mówił, chciał tém dać znać, iż milczenie jego nie pochodzi z opętania przez diabła. Cochlaeus przynajmniej opowiada, że niepokoje Lutra przypisywali zakonnicy jakiemuś potajemnemu obcowaniu z djabłem, i autor ten sam jest tegóż zdania***).

Delikatne sumienie Lutra przedstawiało mu i najmniejsze uchybienia jako wielkie grzechy. Ledwie że poznał takowy, to usiłował się od razu najsurowszém biczowaniem odpokuto-

*) Visus est fratribus non nihil singularitatis habere. (Cochlaeus I.)

**) Quam repente ceciderit, vociferans: non sum, non sum. (Cochlaeus.)

***) Cochlaeus był jako gorliwy zwolennik papieztwa śmiertelnym wrogiem Lutra.

wał zań, przyczém coraz bardziej się przekonał, iż wszystkie ludzkie środki nie pomagają do zbawienia. „Męczyłem samego siebie aż na śmierć, szukając zaniepokojonemu sercu memu i sumieniu udręczonemu zjednać pokój z Bogiem, lecz wśród okropnej ciemności nie znajduję nigdzie pokoju.“

Ćwiczenia mniszej świętobliwości, któremi się niejedno dało uspić sumienie, i do których Luter, w trwodze swęj szukając pomocy, sam się uciekał, wydawały mu się za niedługo próżnymi środkami i wymysłami przez ludzi utworzonej i złudnej religii. „Ilekróć na mnie podczas mego zakonnego życia jakie przyszło pokuszenie, to zawsze wyznałem u siebie, że jestem zgubiony! Potém probowałem tysiąca środków, chcąc głos serca mego zagłuszyć. Spowiadałem się codzień, lecz im to nic nie pomogło. W głębokim pogrążony smutku męczyłem się mnóstwem różnych myśli. Otóż widzisz, powiadałem sobie, teraz znowu jesteś zazdrosny, teraz niecierpliwy, gniewliwy, i nic ci to nie pomoże, nędzny człowiecze, żeś do świętego wstąpił zakonu!“

A jednak, będąc wychowany w przesadach czasu swęgo, uważał Luter ćwiczenia te, które dopiero teraz poznał jako bezskuteczne, od młodości już za jedyne lekarstwo dla chorującej duszy. Cóż dało się tedy wnioskować z tego szczególniejszego odkrycia, które wśród klasztornego zrobił zacisza? Można zatem mieszkać w świątyni, i nosić w sobie starego człowieka grzechu! Szata jest inna, lecz serca nowego niema! Zawiodły go nadzieje. Czegóż się tu trzymać? Czyż istotnie wszystkie reguły i praktyki ludzkimi tylko mają być wynalazkami? Takie przypuszczenia uważał Luter to za podszepty szatana, to znowu za niezachwianą prawdę. W duszy Lutra toczył się nieustanny bój między onym świętym głosem, który się w sercu jego odzywał, i między onemi od wieków przyjętemi i uświęconemi ustawami. Młody mnich tułał się jakby istny duch po długich gankach klasztoru, w których się westchnienia jego echem odbijały. Ciało jego wychudło, siły go opuściły; leżąc na łożu wyglądał nieraz jakby umarły*).

Pewnego razu głębokim będąc przygnębiony smutkiem zamknął się w swęj komorce i nie wpuścił do siebie przez kilka dni i nocy nikogo. Przyjaciel jego, Łukasz Edemberger zaniepokojony tém zdarzeniem, a to tém bardziej, iż wiedział o wewnętrznych walkach Lutra, zabrał z sobą kilku chłopców

*) Saepe eum cogitantem attentius de ira Dei aut de mirandis poenarum exemplis subito tanti terrores concutiebant, ut paene exanimaretur. Melanchth. V. L.

i poszedł z nimi do drzwi komorki Lutra. Gdy mimo dłuższego stukania nie usłyszano odpowiedzi, zaniepokoił się Łukasz tém bardziej i kazał wyłamać drzwi. — Luter leżał bezprzytomny na ziemi nie dając już ani śladu życia. Nadaremno usiłował przyjaciel przywrócić go do przytomności, Luter leżał bez poruszenia. Nuż wzięli się chłopcy cichym głosem zaśpiewać pieśń; dzwiczny śpiew dziwnie oddziałał na mnicha, którego największą rozkoszą zawsze była muzyka; powoli powróciły mu siły, pamięć i życie*). Lecz gdy muzyka była wstanie sprawić mu chwilową rozrywkę, to do zupełnego uzdrowienia jego potrzeba było innego skuteczniejszego środka, a mianowicie onego cichego i łagodnego głosu Ewangelii, która jest głosem Bożym. Czuł to Luter dobrze, a dla tego stały mu się troski i obawy jego powodem nowego i gorliwego zajmowania się pismami apostołów i proroków**).

IV.

Pobożni mężowie w klasztorach. — Staupitz. — Jego pobożność. — Odwiedziny. — Rozmowy. — Łaska Chrystusowa. — Skrucza. — Potęga grzechu. — Słodkość skruchy. — Przeznaczenie z łaski. — Opatrzność. — Biblia. — Stary zakonnik. — Odpuszczenie grzechów. — Świecenie. — Obiad. — Dzień Bożego ciała. — Powołanie do Wittenbergi.

Podobne boje wewnętrzne odbywali już i inni zakonnicy przed Lutrem. W ciemności murów klasztornych działały się nieraz obrzydłe występki, które, gdyby zostały odkryte, grozą napełniłyby serca ludzkie; ale często także ukrywały się tam cnoty chrześcijańskie, które w zaciszu się rozwijały, i gdybyśmy o nich wiedzieli, serca nasze napełniłyby zdumieniem. Te pobożne dusze żyły w cichości, obcując jedynie z Bogiem; świat o nich nie wiedział, nie poznała się na nich często ani skromna drużyna klasztorna. Życie ich znane było jedynie Bogu. Nieraz zabłąkali się tacy pokorni pustelnicy na bezdroża teologii mistycznej, to cudowne pokrzepienie, lubo i dla naj-

*) Seckendorf. p. 53.

**) Hoc studium ut magis expeteret, illis suis doloribus et pavorebus movebatur. Melanchth. V. L.

szlachetniejszych duchów nieraz nieco niebezpieczne. Mistyka była najmiłszém zajęciem pierwszych mnichów, którzy żyli nad brzegami Nilu; niejedni atoli umysł, oddawszy się takowej, bezowocnie sterał swe siły.

Jeżeli zaś człowiek taki wysokiego dochodził stanowiska, to odznaczał się cnotami, których zbawienny wpływ oddziaływał daleko i szeroko. Świeca stała na świeczniku, i oświecała dom cały. Niejedni człowiek ocucił się wśród takiego światła. Tak przechowywały się wśród każdego pokolenia takie pobożne dusze, świecąc światłością pochodni nawet i w tych czasach, kiedy klasztory nie były prawie niczém inném, jako nieczystymi naceniami najgęstszej ciemności.

W pewnym niemieckim klasztorze żył człowiek młody, odznaczający się cnotami chrześciańskimi; imię jego było Jan Staupitz. Pochodził on z łona szlacheckiej rodziny, w ziemi „miśnijskiej“ zamieszkałej. Od dzieciństwa prawie czując już skłonność do nauk i pałając miłością cnoty, zapragnął Staupitz poświęcić gdzieś na ustroniu życie swoje naukom*). W krótcie atoli spostrzegł ten młodzieniec, jak małe mają znaczenie filozofia i nauki przyrodnicze do zjednania człowiekowi wiecznego zbawienia. Poświęcił się tedy nauce teologii, usiłując się połączyć umiejętność z życiem. „Nadaremno,“ powiada jego biograf, „zdobi się człowiek pięknym tytułem teologa, jeżeli życie jego nie świadczy o tém“**). Badania biblii i teologii św. Augustyna, poznanie własnego serca swego, tudzież i boje, które on równie jak Luter przeciwko pożądliwościom swego serca prowadził, wszystko to razem nawróciło duszę jego do Zbawiciela. Wewnętrznego pokoju serca dostąpił Staupitz w wierze w Chrystusa. Współcześnicy cenili go dla pocziwości jego obcowania, dla gruntownej nauki i wielkiej siły wymowy, jako nie mniej dla szlachetnej jego postawy i statecznego sposobu znalezienia się***). Książę elektor saski, Fryderyk Mądry, zaszczycił go swą przyjaźnią, używał go do rozmaitych poselstw, tudzież według jego wskazówek założył wszechnicę w mieście Wittenberg. Ten uczeń apostoła Pawła i Augustyna był pierwszym dziekanem teologicznego wydziału onej wszechnicy, z której dla kościołów i szkół tyluż narodów nowa wejść miała światłość. Jako zastępca arcybiskupa Salzburgu brał Staupitz udział w soborze laterańskim, został potem prowincyałem za-

*) A teneris unguiculis, generoso animi impetu, ad virtutem et eruditam doctrinam contendit. M. Adam. Vita Staupitzii.

**) Ibidem.

***) Corporis forma atque statura conspicuus. Cochlaeus. 3.

konu swego na Turynię i Saksonię, później jeneralnym wikarym augustyńskiego zakonu na całe Niemcy.

Staupitz ubolewał nad panującym w kościele zepsuciem obyczajów i skażeniem nauki. Wynika to z jego pism o miłości Bożej, o wierze chrześcijańskiej, o podobieństwie z śmiercią Chrystusową i ze świadectw Lutra. Jednakowoż uważał on zepsucie obyczajów za gorsze z dwójga złego. Łagodny jego lecz chwiejny charakter, i jego życzenie, aby nie opuszczać zakresu działania, który, jako mniemał, jemu został powierzony, wszystko to czyniło go sposobnym do przeprowadzenia poprawy klasztoru, ale nie kościoła. Życzył on sobie na wyższe stanowiska wynieść jedynie znakomitych mężów, lecz jeżeli takich nie znalazł, zadowalał się i innymi. „Trzeba koniecznie takimi końmi orać, jakie człowiek ma,” powiadał Staupitz, „a jeżeli koni niema, to trzeba brać i woły“ *).

Widzieliśmy wewnętrzne boje i trwogi, które w klasztorze erfurckim duszą Lutra miotaly. O tymże czasie zapowiedziano odwiedzin jeneralnego wikarego zakonu. Przybył on w własnej osobie, by dopełnić zwykłej inspekcji klasztoru. Przyjaciół Fryderyka, intelektualny twórca wszechnicy wittenberskiej, i naczelnik augustyńskiego zakonu okazywał się wobec zakonników, władzy jego podległych, uprzejmym. Pewien braciszek zwrócił od razu uwagę jego na siebie; był to młody człowiek średniego wzrostu. Z powodu studyów, biczowań i nieprzerwanych niedosypiań wyglądał on tak nędznie, iż byś nie trudno wszystkie kości jego policzyć **). Oko jego, które później z przenikliwością jastrzębia porównywano, wyglądało znużone; chód jego posępny, tudzież i wzrok jego świadczył o duszy miotanej burzami, lecz zawsze mocnej i do uporu gotowej. Cała postać jego miała w sobie coś poważnego, posępnego, uroczystego. Staupitz, którego oko z długoletniego doświadczenia nabyło wprawy, poznał od razu tajnie tej duszy, i nie omieszkał przed innymi odszczególnić młodego braciszka. Uczuł on do niego istny jakiś tajemniczy pociąg, wielką niby przeczuwając przyszłość jego, i dla tego żywił w sercu swém dla mnicha, poddanego sobie, prawie ojcowską troskliwość. I on walczył niegdyś, jako teraz Luter; on umiał go zrozumieć i wskazać mu drogę pokoju, którą sam przed nim był znalazł. Wzrosł dlań jego współudział, skoro się o powodach dowiedział, które młodego zakonnika do wejścia

*) Lutheri Opp. V. 2189.

**) P. Mosellani Epist.

do klasztoru skłoniły. Rozkazał tedy przeorowi, żeby obchodzono się z Lutrem łagodniej; sam też użył każdej sposobności, którą mu urząd jego nastroczał, szukając pozyskać sobie ufność młodego zakonnika. Zbliżał się do niego uprzejmie i wszelkiego użył sposobu, by zmniejszyć pewną bojaźliwość mnicha, którą szacunek i bojaźń przed mężem, na tak wysokim stanowisku stojącym, jeszcze powiększały.

Serce Lutra, surowém obejściem się z nim samo w sobie zamknięte, rozwarło, rozszerzyło się, skoro błysnął nań łagodny promień miłości. „Jako się w wodzie twarz przeciwko twarzy ukazuje, tak serce człowiecze przeciwko człowiekowi. (Przyp. Sal. 37., 19.) Serce Staupitza przemówiło do serca Lutrowego. Jeneralny wikary zrozumiał tajemnice duszy jego, to też mnich znowu uczuł do przełożonego zaufanie, jakiego nie czuł dotąd do nikogo na świecie. Wyjawił mu przyczyny swego smutku, opisał one straszliwe myśli, trapiące duszę jego, i tym sposobem przyszło w klasztorze erfurckim do poufnych między nimi rozmów, pełnych mądrości i nauki.

Aż dotąd nie miał zgola nikt wyrozumienia dla duszy Lutra. Pewnego razu siedział młody mnich koło stołu, znowu będąc ponury i milczący; ledwie że dotknął się potrawy. Staupitz spoglądał nań przez długą chwilę i rzekł potem do niego: „Czemuś tak smutny, bracie Marcinie?“ — „Ach,“ odrzekł tenże, wzdychając głęboko, „ja nie wiem, co się ze mną dzieje!“ — „Pokuszenia, które wam dolegają, są wam, wierzajcie mi, jeszcze potrzebniejsze niż pokarm i napój!“ Nie skończyło się na téj rozmowie; dwaj ci mężowie wiedli z sobą często wśród cichego klasztoru poufne pogadanki, które nie mało przyczyniły się do podniesienia przyszłego reformatora z obecnej jego ciemności.

„Nadaremno powtarzam śluby moje przed Bogiem,“ opowiadał przegnębiony Luter powiernikowi swemu, „grzech zawsze mię znowu zwycięża.“

„Mój kochany,“ odrzekł Staupitz, wskazując na własne swe doświadczenia, „po tysiąckroć ślubowałem Bogu, iż pobożnie będę żył, a nigdy tego nie dotrzymał. Teraz już nie ślubuję więcej, bo i takbym tego nie wykonał. Jeżeli Bóg dla miłości Jezusa Chrystusa nie zechce dla mnie być łaskawym, i nie użyczy mi błogiego skonania, gdy świat ten opuszczę, to mocą wszystkich ślubów i dobrych uczynków moich nie ostoję się przed nim. Wtenczas jestem stracony“*).

*) Luth. Opp. VIII. 2725.

Młody zakonnik drży z trwogi na wzmiankę o sprawiedliwości Bożej i tłumaczy jeneralnemu wikaremu wszystkie swe obawy. Niewypowiedziana świętość jako i najwyższa chwała majestatu Bożego napawają umysł jego trwogą. Któż będzie mógł znieść dzień przyjścia jego, i kto się ostoi, gdy się on okaże?

Staupitz mówił dalej; wiedział on, gdzie sam znalazł pokój serca swego, i wskazał Lutrowi drogę do niego. „Przecież,” odezwał się do niego, „męczysz się temi spekulacyami i wysokimi myślami? Spójrz na rany Chrystusowe, na krew jego za cię przelaną; tam objawia ci się łaska Boża. Nie katujże samego siebie grzechami swymi, lecz upadnij do serca zbawiciela swego. Ufaj w nim i w sprawiedliwości, którą on w życiu swém pełnił; ufaj w zbawieniu, które w śmierci nam sprawił! Nie chwiej się, nie Bóg gniewa się na ciebie, lecz ty gniewasz się na Boga. Na Syna Bożego bacz; on człowiekiem się stał, by ciebie przez to o łasce Bożej upewnił. On ci powiada: „Ty jesteś owieczką trzody mojej, ty głosu mego słuchasz, a z ręki mojej nie wyrwie cię nikt“^{*)}).

Lecz Luter nie znajdował w sobie skruchy, którą uważał za potrzebną; dla tego, jako wszystkie uciśnione i lękliwe dusze, taką i on dał odpowiedź: „Jakże śmiałybym poważyc się w łaskę Bożą wierzyć, póki się prawdziwie do Pana nie nawróciłem? Ja muszę najprzód się nawrócić, aby mię potem przyjąć mógł Pan!“

Czcigodny przewodnik dał mu do zrozumienia, że póki człowiek lęka się Boga jako surowego sędziego, to dopóty o prawdziwém nawróceniu mowy być nie może. „A zatem,” odparł Luter, „cóż powiecie wszystkim tym sumieniom ludzkim, którym, by nieba dostały, tysiące nieznośnych dawają przepisów?“

Tuż otrzymał od jeneralnego wikarego odpowiedź, która wydawała się mu nie jakby odpowiedź człowieka, lecz jako głos odzywający się z nieba^{**)}: „Nie ma prawdziwej skruchy, oprócz téj, która się od miłości sprawiedliwości i Boga zaczyna^{***)}. Co inni za zupełność i koniec skruchy uważają, to dopiero jój początek. Jeżeli chcesz miłować dobre, miłuj przede wszystkim Boga. Chceszli się nawrócić, to nie katuj siebie, nie biczuj się! Kóchaj tylko tego, który ciebie najprzód umiłował.“

*) Luth. Opp. VIII. 264.

**) Te velut e coelo sonantem accepimus. Luth. Ep. I. 115.

***) Poenitentia vero non est, nisi quae ab amore justitiae et Dei incipit ibd.

Luter słuchał z uwagą. Pociecha ta napełniła go nieznaną dotąd radością i nową olśniła go światłością. „Sam to Jezus Chrystus,” pomyślał u siebie, „zaiste on sam, tak cudownie mię cieszy, a to tak łagodnymi i błogimi słowy“ *).

Słowa te utkwily w sercu młodego mnicha, jakby ostrą strzałą mocarza **). Przed skruczą trzeba miłować Boga! Światłem tém nowém olśniony otwiera biblią i porównywa z sobą wszystkie wyroki, które o skrusze i nawróceniu człowieka uczą. Słowa te, co przedtém umysł jego trwożą napawały, stały się dlań przyjemną zabawką i najmiłszą rozrywką; wszystkie te wyroki Pisma, których przedtém się lękał, zdawały się ze wszystkich stron do niego pośpieszać, jemu się uśmiechać, nadskakiwać koło niego i bawić się z nim! ***)

„Przedtém nie było,” powiada on, „w Piśmie św. słowa dla mnie boleśniejszego nad wyraz „skrucza,” lubo przed Bogiem stan serca mego zataić i miłość okazywać usiłowałem, która była tylko pozorna i wymuszona. Teraz niema dla mnie w Piśmie św. miłszego i przyjemniejszego słowa od wyrazu pokuty †). O jakże rozkoszne są przykazania Boże, jeżeli je nie tylko w księgach, lecz także w ranach najśłodszy Zbawiciela czytamy“ ††).

Chociaż słowa Staupitza dziwnie pocieszyły serce Lutra, to jednak powracały jeszcze dlań chwile głębokiego przygnębienia. W bojaźliwém sumieniu jego podnosił się znowu głos grzechu, a po chwilach radości i zbawiennéj rozkoszy następowała dawniejsza rozpacz. „O moje grzechy, moje grzechy, moje grzechy!” jęczał pewnego razu młody zakonnik w obecności Staupitza, najgłębszym będąc miotany bolem. — „Aż chciałbyś tylko wymalowanym być grzesznikiem,” odpowiedział tenże, „i wymalowanego tylko mieć Zbawiciela? Wiedz! że Jezus Chrystus jest zbawicielem nawet wielkich, prawdziwych i zupełnego potępienia godnych grzeszników.“

Nie tylko grzech w sercu niepokoił Lutra, lecz i myśli jego nie mało trapiły go. Jeżeli święte przykazania Pisma serce jego napawały trwożą, to także i niektóre nauki boskiej téj księgi sprawiały mu boleść. Prawda Boża, która serce czło-

*) Memini inter jucundissimas et salutare fabulas tuas, quibus me solet Dominus Jesus mirifice consolari. Ibid.

**) Haesit hoc verbum tuum in me, sicut sagitta potentis acuta. Ibid.

***) Ecce jucundissimum ludum; verba undique mihi colludebant, planeque huic sententiae arridebant et assultabant. Ibid.

†) Nunc nihil dulcius aut gratius mihi sonat quam poenitentia. Ibidem.

††) Ita enim dulcescunt praecepta Dei, quando non in libris tantum sed in vulneribus dulcissimi salvatoris legenda intelligimus. Ibid.

wieka napełnia pokojem, ta sama prawda wniwecz najprzód obraca szkodliwą i złudną duszy jego bezpieczeńność. Nauka o przeznaczeniu zbałamuciła myśli młodego mnicha i zawiodła go na pole niepomiernych zawikłań. Czy to Bóg obrał najprzód człowieka, czy człowiek najprzód ma obrać Boga? Biblia, historia, codzienne doświadczenie, pisma Augustyna, wszystko to razem pokazało mu, że powinniśmy zawsze i we wszystkich sprawach nie tracić z oka woli Najwyższego, mocą której wszystko powstało i od której wszystko zawisnie, owszem że powinniśmy o niej zawsze pamiętać jako o ostatecznej wszystkich rzeczy przyczynie. Ognisty duch Lutra dążył dalej. Chciałby przeniknąć tajnie rady Bożej, dociec tajemnic jego, widzieć, co niewidzialne, i pojąć, co ludzkie przechodzi pojęcie. Lecz Staupitz powstrzymał go. On to wezwał Lutra, aby nie szukał zakrytego Boga, lecz trzymał się tego, co o nim w Chrystusie objawiono jest. „Na rany Chrystusa patrz,“ powiadał do niego, „tam odbija się wyraźnie rada Boża względem pokolenia ludzkiego. Nie można uchwycić się Boga inaczej jedno w Chrystusie. W Chrystusie, powiedział Pan, znajdziecie, czém ja jestem i czego po was wymagam. Indziej nie znajdziecie go nigdzie, ani na niebie, ani na ziemi*).

Staupitz uczynił jeszcze więcej. Tłumaczył on Lutrowi ojcowski plan opatrności Boskiej, która te różne pokuszenia i walki dopuściła, jakie duszą jego miotały. Przedstawił mu je w takowém świetle, które nie mało przyczyniło się do ożywienia jego odwagi. Bóg przez doświadczenia wychowywa te dusze, które do pewnego wielkiego przeznaczył dzieła. Okręt musi zostać najprzód wyprobowany, zanim go wyszłą na otwarte morze. Każdy człowiek potrzebuje wychowania, w szczególniejszej zaś mierze ci, którzy na wiek swój oddziaływać mają. Wszystko to przypomniał Staupitz zakonnikowi erfurckiemu. „Nie bez powodu tyła walkami doświadcza cię Bóg,“ powiedział do niego, „sam bowiem zobaczysz, iż zamyśla on użyć cię jako narzędzia do wykonania wielkich rzeczy.“

Luter słuchał słów tych z pokorą i zdumieniem; czerpał z nich męstwo i uczuł w sobie siłę nieznaną mu dotąd. Mądrość i roztropność doświadczonego człowieka pokazały mu powoli własny jego bohaterski umysł. Staupitz postąpił jeszcze dalej. Udzielił mu najlepszych wskazówek dla odbywania jego studyów; wezwał go, aby odtąd wszystką swą teologią czerpał z biblij, nie troszcząc się o systemata przez pojedyncze podane

*) Luth. Opp. XXII., 489.

szkoły. „Niech badanie Pisma,“ odezwał się do niego, „stanie ci się najmilszym zajęciem.“ Nigdy zaiste nie zastosowano się lepij, niżli tutaj, do dobrej rady podanej. Najbardziej zaś ucieszyło Lutra, iż mu Staupitz podarował biblią. Nie była to wprawdzie ona łacińska biblia w czerwonej oprawie, należąca do klasztoru, którą Luter tak bardzo sobie życzył posiadać i wszędzie takową nosić ze sobą; znał tam bowiem prawie każdą kartę i wiedział o każdym wyroku, gdzie go w niej szukać*). Ale dosyć na tém, Luter posiadał już on skarb nad wszystkie skarby. Odtąd badał on Pismo św., szczególnie zaś listy apostoła Pawła, z rosnącą coraz więcej gorliwością. Oprócz tego czytywał także pisma Augustyna. Co przeczytał, to mocno zachował w pamięci; wewnętrzne walki przysposobiły serce jego do przyjęcia słowa Bożego; rola była zorana, nieskazitelne nasienie znalazło dobre przyjęcie. Gdy Staupitz opuścił Erfurt, zaświtał już dla Lutra dzień nowy.

Lecz dzieło nie było jeszcze ukończone. Jeneralny wikary przygotował je, pomniejsze narzędzie miało go dokonać. Sumienie mnicha nie było jeszcze spokojne; ciało jego uległo walkom i przesileniom duszy. Ciężka choroba powaliła go na łożo i doprowadziła aż do krawędzi grobu. Było to w drugim roku pobytu jego w klasztorze. Wszystkie strachy i trwogi znowu się w nim w obliczu śmierci ocuciły; plamy serca jego i świętość majestatu Bożego pozbawiły go do reszty pokoju. Gdy tak jęczał pod ciężarem rozpacz, wstąpił do komorki jego pewien sędziwy mnich, szukając go pocieszyć. Luter wylał przed nim serce swoje i wyjawiał mu wszystkie swe obawy. Czcigodny staruszek nie umiał tak, jako Staupitz, walczyć przeciwko wszystkim powątpiewaniom zbolalej jego duszy, lecz umiał na pamięć swoje Credo (Wierzę), w którym w niejednej wątpliwości znajdował pociechę. Tegóż samego lekarstwa użył on także dla młodego braciszka; zwrócił uwagę jego na Apostolskie wyznanie wiary, którego, będąc jeszcze dzieckiem, wyuczył się Luter w szkole mansfeldzkiej. Dobrodusznie odmawiał staruszek przed nim słowa: „Wierzę w odpuszczenie grzechów.“ Te proste słowa, w téj chwili z tak serdeczną przez braciszka wypowiedziane wiarą, dziwnie pocieszyły serce Lutra. „Wierzę,“ powtarzał on sobie na łożu boleści, „wierzę w odpuszczenie grzechów.“ — „Lecz nie powinniśmy wierzyć,“ powiedział braciszek, „że grzechy odpuszczone są Dawidowi lub Piotrowi; to wierzy i djabeł. Przykazanie Boże żąda owszem,

*) Seckendorf p. 52.

abyśmy wierzyli, iż odpuszczone są nam*). Jakże pociesającym był ten rozkaz dla biednego Lutra! „Albowiem,“ dodał sędziwy mnich, „tak mówi św. Bernhard w kazaniu o zwiastowaniu Pańskiem: „Świadectwo, które Duch Święty sercu twemu dawa, brzmi: „Odpuszczone są tobie grzechy twoje.“

W tém rozjaśniło się w duszy mnicha erfurckiego; wypowiedziane zostało słowo łaski, a Luter uwierzył mu. Zrzekł się już nareszcie zarabiania sobie własnymi czyny na zbawienie swoje, i porucił się pełen ufności łasce Bożej w Chrystusie Jezusie. O wynikach i następstwach nowój téj zasady nie umiał sobie jeszcze zdać sprawy. Wiernym był on jeszcze synem kościoła, lubo takowego nie potrzebował więcej, ponieważ zbawienie jego pochodziło bezpośrednio od Boga. Rzymski katolicyzm został już właściwie w sercu jego przewyciężony. Postępował tedy naprzód i odszukał w pismach proroków i apostołów wszystkie wyroki, popierające onę nadzieję, której serce jego było pełne. Z każdym dniem wzywał Luter pomocy Bożej, z każdym dniem wzmagala się też światłość oświecająca jego duszę.

Na nowo odzyskane zdrowie duszy jego oddziaływało korzystnie na stan jego ciała. W krótkce powstał on z łoża choroby i czuł się przywróconym do życia w dwojakiem tego słowa znaczeniu. Nadchodziło święto Narodzenia Pańskiego, serce Lutra bujało w obfitości pociechy, która ztąd przez wiarę dlań wynikała. Z widoczném wzruszeniem brał on udział we wszystkich obchodach i uroczystościach, a gdy w nabożeństwie dnia tego wypadało mu śpiewać: „O beata culpa, quae talem meruisti redemptorem“**), to cała istota jego odpowiadała na to: Amen! a serce jego drżało z radości.

Dwa lata spędził już Luter w klasztorze; miał więc otrzymać już święcenie kapłańskie. Wiele było mu dano; cieszył się więc z tego, że będąc kapłanem za darmo będzie mógł udzielać i innym z tego, co odebrał za darmo. Chciał też z uroczystości téj w ten skorzystać sposób, iżby całkowicie pogodził się z ojcem. Zaprosił go więc na wspomnianą uroczystość wyświęcenia swego, i poprosił oraz o wyznaczenie jég dnia. Jan Luter nie był wprawdzie jeszcze zupełnie spokojny, lecz przyjął zaproszenie i oznaczył niedzielę, przypadającą na dzień 2. maja 1507.

*) Davidi aut Petro . . . sed mandatum Dei esse, et singuli homines nobis remitti peccata credamus. (Melanch. V. L.)

**) O błogosławiona wino, która takiego zjednała nam odkupiciela. (Mathesius s. 5.)

Miedzy przyjaciółmi Lutra zjawił się także Jan Braun, wikary w Eisenach, który już w mieście tém wiernym bywał mu doradcą. Luter napisał do niego list na dniu 22. kwietnia. Jest to z listów reformatora najdawniejszy i nosi napis: „Do Jana Braun, świętobliwego i czcigodnego kapłana Chrystusa i Maryi.“ Tylko w dwóch pierwszych listach Lutra znajduje się wzmianka o Maryi.

„Bóg,“ powiada nasz kandydat stanu kapłańskiego, „który we wszystkich dziełach swych jest wielki i święty, dziwnie mię nieszczonego i ze wszech miar niegodnego grzesznika wywyższył i z czystego miłosierdzia i łaski powołał mię do wzniosłej swój służby; a zatem, bym za tak wielką i wspa-
niałomyślną dobroć jego, o ile na to stać człowieka z prochu ziemi zrodzonego, okazał się wdzięcznym, powinienem urząd mi powierzony z całego wykonywać serca. Dla tego, kochany ojcze, panie i bracie proszę cię, jeżeli ci czas jako też duchowne i świeckie sprawy na to pozwolą, abyś mię obecnością i modlitwą swą wspierał, żeby ofiara moja przed obliczmem Bożem stała się przyjemną.“

„Lecz musisz też wprost do naszego przybyć klasztoru i u nas przez niejaki pozostać czas, nie szukając nigdzie indziej pomieszkania. W naszych chciój zamieszkać komorkach.“

Nadszedł nareszcie dzień uroczysty. Górnika z Mansfeldu nie brakowało przy wyświęceniu syna jego. Dał on niechybne dowody swego przywiązania i szlachetnego umysłu już przez to, iż ofiarował synowi swemu w darze sumkę dwudziestu złotych reńskich. Uroczystość odbywała się według przyjętego sposobu. Biskup brandenburski, Hieronym, dopełnił jój. Udzielając Lutrowi moc czytania mszy, wręczył mu kielich, w te uroczyste odzywając się słowa: „Accipe potestatem sacrificandi pro vivis et mortuis.“ (Weźmij moc sprawowania ofiary za żyjących i umarłych.) Luter słuchał naonczas spokojnie słów, pozwalających mu sprawować dzieło, które do Syna Bożego należy; później wspomnienie tegóż przerażało go trwoga. „Że nas obydwóch nie pochłonęła ziemia,“ pisał o tém później, „to zaiste nie było według sprawiedliwości; to należy jedynie przypisać wielkiej cierpliwości i łagodności Bożej“ *).

Ojciec został na obiedzie w klasztorze razem z synem, z przyjaciółmi młodego kapłana i mnichami. W toku rozmowy poruszono sprawę wstąpienia Lutra do klasztoru. Braciszkwowie podnosili takowe jako czyn, który nie małe sprawia zasługi

*) Luth. Op. XVI. p. 1144.

przed Bogiem. W tém zwraca się nieugięty Jan do syna swego i powiada: „Jakto, czy nie słyszałeś także, iż dzieci powinny słuchać swych rodziców?“*) Mocno obeszły Lutra te słowa ojca; przedstawiały mu bowiem wstąpienie jego do klasztoru w świetle zupełnie odmienném i długo jeszcze odzywały się echem w duszy jego.

Według rady Staupitza wybrał się Luter w krótkce po swém wyświęceniu pieszo w drogę, zwiedzając sąsiednie parafie i klasztory; czynił to dla odpocznienia, i ze względu na potrzebę ruchu, chcąc przy tém oraz przyzwyczaić się do mówienia kazań.

Święto Bożego ciała miano w mieście Eisleben z wielkim obchodzić przepychem; jeneralny wikary także miał osobiście być obecnym. Udał się tam Luter; potrzebując bowiem jeszcze rady Staupitza korzystał on z każdej sposobności, pozwalającej mu pomówić z doświadczonym tym duszy jego przewodnikiem, który wskazał mu drogę prawdy. W okazałej procesyi wzięła udział bardzo wielka liczba osób, sam Staupitz niósł sakrament święty, Luter szedł za nim w ubiorze kapłańskim. Myślał, iż jeneralny wikary samego Chrystusa niesie, że Pan w osobie swojej w pobliżu jego jest obecny, opanowała naraz wyobraźnię Lutra, i nabawiła go takięj trwogi, że zaledwie kroczyć zdołał. Krople potu płynęły mu po twarzy; noga zaczęła się chwiać; Luter mniemał, że umrze z przerażenia i trwogi. Nareszcie skończyła się procesya. Sakrament św., który wszystkie obawy Lutra wzniecił na nowo, uroczyście zachowano w świątyni. Luter, będąc sam na sam z Staupitzem, wpadł w jego objęcia i wyznał mu swą trwogę. Pocziwy i dobry jeneralny wikary, od dawna już poznawszy łaskę Zbawiciela, który trzciny nałamanęj nie dołamię, odezwał się do Lutra łagodnie temi słowy: „To nie Chrystus, Chrystus bowiem nie trwoży, lecz pociesza tylko“**).

Na zawsze nie mógł Luter pozostać w ciemnym swym klasztorze, niby w ukryciu. Nadchodziła chwila, aby na wyższą wystąpił widownią. Staupitz, z którym zawsze w ścisłych pozostawał stosunkach, poznał zanadto czynnego ducha tego mnicha i nie pozwolił mu dłużej w tym ciasnym zabawić życia jego zakresie. Przy nadarżającej się sposobności pomógł o nim z księciem elektorem saskim, Fryderykiem, który podobno pod koniec roku 1508 powołał Lutra za profesora na

*) Luth. Epp. II. 101.

**) Lutheri Opp. XXII. p. 513 i 724.

wszechnicę w Wittenberdze. Tym sposobem dostał się Luter na stanowisko, na którym tak wielkie czekały go boje. Wstępując do zawodu tego miał on przeczucie, że tutaj nakreślona jest mu kolej powołania jego. Wezwano go, aby niezwłocznie wybrał się na nową swą posadę. Luter od razu przygotował się w drogę; i wśród pośpiechu, z jakim przeprowadzać się musiał, nie miał nawet czasu napisać do nauczyciela i ukochanego, jako go nazywał, ojca swego, Jana Brauna, wikarego w mieście Eisenach. W kilka miesięcy potem dopełnił dopiero, czego na razie zaniedbał. „Tak prędko,” pisał do niego, „odjechałem, iż ci, z którymi żyłem, zgoła o tém nie wiedzieli. Daleko od ciebie się znajduję, ale lepsza częśćka méj istoty pozostała przy tobie“ *).

Pobytu Lutra w klasztorze erfurckim było lata trzy.

V.

Wszechnica wittenberska. — Pierwsza nauka. — Wykłady biblijne. — Zwrócenie uwagi. — Kazania w Wittenberdze. — Stara kaplica. — Wrażenie.

Roku 1502 założył książę elektor saski Fryderyk nową wszechnicę w mieście Wittenberg, i oświadczył w liście fundacyjnym, iż on i lud jego trzymać się będą nauk wszechnicy téj jakby wyroczni. Pisząc słowa te nie mógł jeszcze książę wyobrazić sobie, w jak wspaniały sposób sprawdzić się miały takowe. Na założenie wszechnicy wywierali niepomierny wpływ dwaj mężowie, liczący się do szkoły przeciwnéj scholastyce; a mianowicie byli nimi Pollich von Mellerstadt, Doktor filozofii, prawa i medycyny, i Staupitz. Patronem obrała sobie wszechnica św. Augustyna; był to wybór mający swoje znaczenie. Wysoka ta szkoła, wielkimi odznaczona swobodami, słynna z wysokiego stanowiska swego jako najwyższej władzy rozstrzygającej w rozmaitych trudnych sprawach spornych, była ona rzeczywiście jakby stworzoną na kolebkę reformacyi i nie mało się też przyczyniła do dalszego duchowego rozwoju Lutra i jego dzieła.

*) Luth. epp. I. 5. z dnia 17. marca 1509.

Przybywszy do Wittenbergi udał się Luter do augu-
styńskiego klasztoru, gdzie wyznaczono mu osobną komórkę
na pomieszkanie; albowiem i profesorem będąc pozostał Luter
zawsze jeszcze mnichem. Miał on wykładać naukę fizyki i dialek-
tyki. Powierzono mu urząd ten niewątpliwie biorąc wzgląd na
filozoficzne studia jego, odbywane w Erfurcie, i na godność ma-
gistra nauk wyzwolonych. A zatem przynęcony był Luter,
który słowa Bożego łaknął i pragnął, poświęcać się zgoła
tylko filozofii Aristotelesa. Czując potrzebę chleba żywota, któ-
ren sam Bóg światu temu dał, zniewolony był Luter zajmować się
wymysłami ludzkimi. Jakież to dla duszy jego jarzmo, i jakże
on żalił się nad niém! „Bogu dzięki,” pisał do Jana Braun,
„wiedzie mi się nie źle, tylko że na gwałt muszę zajmować się
filozofią. Chętnie byłbym zaraz po mojem przybyciu do Witten-
bergi wykładał teologią, ale taką (dodaje on, by nie myślano
o sposobie ówczesnej teologii), która bada w orzechu jądro,
w zbożu kłos, a w kościach szpik*). Lecz bądź co bądź, Bóg
jest Bogiem,” dodawa on z ufnością, która przez całe życie
go pokrzepiała, „człowiek zgoła zawsze myli się w swém zda-
niu, lecz On jest Bogiem naszym i prowadzi nas w łasce swój
od wieków aż na wieki.“ Z prac atoli, do których się tutaj
czuł przynęconym, nie mało skorzystał Luter później, gdy prze-
ciwko błędom scholastycznym rozpoczął bój.

Lecz na tymczasowém pozostać stanowisku nie miał on
zamiaru; życzenie serca jég musiało się spełnić. Owa tajemnicza
siła, która go przed laty od prawa do klasztoru zawiodła,
prowadziła go od filozofii do biblii. Gorliwie się tedy zajął
studiami starożytnych języków, greckiego i hebrajskiego, chcąc
umiejętność i naukę swą ze samego czerpać źródła. Przez całe
życie był on niezmordowanym robotnikiem**). W kilka mie-
sięcy po wstąpieniu swém na wszechnicę ubiegał się Luter
o godność bakałarza teologii, którą mu z końcem marca
r. 1509 z szczególniejszém poleceniem biblijnej teologii, ad biblia,
udzielono.

Odtąd miewał Luter codziennie o pierwszej godzinie po
południu wykłady o biblii. Była to dla profesora i dla uczniów
nader zacna godzina, która ich coraz głębiej wprowadzała w po-
jęcie myśli objawienia Bożego, przez tak długi czas zakrytego,
a zwłaszcza równie dla ludu jako i dla szkoły.

*) Theologia, quae nucleum nucis et medullam tritici et medullam
ossium scrutatur. (Luth. Ep. I. 6.)

**) In studiis literarum corpore ac mente indefessus. (Pallavicini,
hist. Con. Trident. I. 16.)

Miewał on najprzód odczyty o psalmach, potem o liście apostoła Pawła do Rzymian. Przez badanie listu tego szczególnie olśniła serce jego światłość prawdy. W cichej komorze swój niejedną spędzał on godzinę nad Pismem świętym, mając przed sobą list ten apostoła otwarty! Przyszedłszy na 17. wiersz pierwszego rozdziału, czytał tam Luter wyrok wyjęty z księgi proroka Habakuka (2, 4): „Sprawiedliwy z wiary swój żyć będzie.” Ta nauka zastanowiła go. Sprawiedliwy zatem inném żyje życiem, aniżeli inni ludzie; życia tego zaś nabywa człowiek przez wiarę. Słowo to przyjął Luter do serca swego tak mocno, jakby je sam złożył tam Bóg; ono odkryło mu tajemnicę chrześcijańskiego życia, i pomnożyło takowe w sercu jego. Nie raz wśród nawału rozmaitych prac zdawało się Lutrowi, jakby słyszał to słowo, iż sprawiedliwy z wiary swój żyć będzie*). Odczyty tym przygotowywane sposobem były wtenczas nowością. Mówił tutaj nie krasomowca wymowny, nie scholastyk pedantyczny, lecz chrześcjanin, który mocy objawionej prawdy Bożej na samym sobie doznał, który prawdę tę z biblii i ze skarbu własnego serca czerpając, udzielał takowej w sposób żywotny zdumionym swym słuchaczom. Nie było to ludzkie nauczanie, to była nauka pochodząca od Boga.

Nowy ten sposób wykładania prawdy zwracał uwagę słuchaczy; daleko sięgała chwała Lutra i zwała wielką liczbę obcych studentów na tę, nie dawno temu, założoną wszechnicę. Nawet i profesorowie przychodzili na te odczyty, między nimi i Mellerstadt, którego często światłością świata zwano — on pierwszy rektor uniwersytetu, co już w Lipsku walczył przeciwko śmiesznym subtelnościom scholastyki i zaprzeczał twierdzeniu, że „światłem, które w pierwszy dzień zostało stworzone, jest teologia,” co utrzymywał, że fundamentem teologii powinna być nauka umiejętności. Mellerstadt powiedział te słowa: „Ten mnich wszystkich doktorów wniwecz obróci, on nową ustanowi naukę i odnowi kościół, ponieważ opiera się na słowie Chrystusowém, a słowa tego nie zwycięży ani nie obali żaden człowiek, chociażby się przeciwko niemu uzbroidł we wszystką zbroję filozofii, sofistów, i zwolenników Scota, Alberta i Tomasza**).

Ono narzędzie w rękę opatrności, którem posługiwał się Bóg dla rozwinięcia darów i skarbów w duszy Lutra spoczywających, a mianowicie Staupitz wezwał Lutra, aby w augustyańskim kościele powiedział kazanie. Młody profesor żadnym

*) Seckendorf p. 55.

**) Melch. Adam vita Lutheri p. 104.

sposobem na to zgodzić się nie chciał; pragnął on ograniczyć się jedynie do nauczycielskiej katedry; przed kazalnica czuł on pewną nieprzewycięzoną obawę. Nadaremno prosił go Staupitz; „nie, nie,” odparł Luter, „nie mała to rzecz na miejscu Boga mówić do ludzi“^{*)}. Zaiste rozczulającą jest ta pokora onego wielkiego reformatora kościoła! Staupitz obstawał za swém żądaniem. Ale przemyślny Luter wynajdywał (jako się pewien biograf o nim wyraża), piętnaście powodów, pozorów, wybiegów, by się z powołania tego wywinąć. Naostatek, gdy naczelnik zakonu augustyańskiego przy swém stanowczo się upierał, oświadczył mu Luter: „Ach, życie mi odbieracie, panie Doktorze; tak nie mógłbym ani przez ćwierć roku wytrzymać!“ — „Tedy w imię Boże!“ odrzekł Staupitz, „Bóg potrzebuje zdolnych i poddanych mu mężów i tam u siebie!“ Luter musiał się poddać.

W pośrodku rynku w Wittenberdze stała stara drewniana kaplica, mająca trzydzieści stóp długości, dwadzieścia szerokości. Stare jęj i ze wszystkich stron podparte ściany każdej chwili groziły upadkiem. Była tam stara z desek sklejona kazalnica dla kaznodziei, licząca trzy stopy wysokości. W tej lichiej kaplicy wystąpił po raz pierwszy na ambonę kaznodzieja poprawy kościoła. Bóg chciał nadać dziełu, które cześć jego przywrócić miało, jak najskromniejszy początek. Pod kościoł augustyański zakładano dopiero fundamenta, i na razie aż do jego wykończenia używano tej spróchniałej budowli. „Budowlę tę,” powiada pewien współczesnik Lutra, który o tém donosi^{*)}, „możnaby przyrównać do złóbka, w którym się Chrystus narodził. W tak lichym namiocie miał z dopuszczenia Bożego niby po raz drugi narodzić się światu umiłowany Syn Boży. Między tysiącami kościołów katedralnych i parafialnych, których pełen jest świat, nie obrał Bóg naonczas ani jednego dla zwiastowania żywota wiecznego.“

Luter kazał; wszystkie ruchy jego sprawiały wrażenie. Jego charakterystyczne rysy twarzy, jego szlachetna postać, jego czysty i dźwięczny głos zachwycał słuchaczy. Przeważna część kaznodziei przed nim szukała więcej ubawić niż nawrócić zbór w kościele zebrany. Wielka powaga, jaką tchnęły kazania Lutra, tudzież ona radość serca, którą napawała go znajomość prawd Ewangelii, wszystko to nadawało wymowie jego taką potęgę, taki zapał i takie namaszczenie, jakiego poprze-

^{*)} Fabricius, centifol. Lutheri. p. 33. Mathesius p. 6.

^{**)} Myconius.

dnicy jego nie znali. „Luter,“ — tak wyraża się jeden z wrogów jego*) — „posiadał szybki i żywy rozum, szczęśliwą pamięć; językiem macierzyńskim władał on z szczególniejszą biegłością, a co do wymowy, nie ustępował pierwszeństwa nikomu z swych współczesników. Z kazalnicy mówił, jakby potężną jakąś przejęty namietnością, słowom odpowiadające towarzyszyły giesta. Umysły słuchaczów niesłychanym porywał sposobem i unosił je z sobą jakby strumień górskich wód. U ludów północnych rzadką jest taka siła i piękność wymowy.“ „Posiadał on,“ powiada o nim Bossuet**), „żywą i porywającą wymowę, która unosiła dusze ludu i zachwycała je.“

W krótkce okazała się kaplica za ciasną dla mnóstwa gromadzących się słuchaczów. Rada miasta Wittenbergi wybrała Lutra miejskim kaznodzieją i odtąd miewał on kazania w kościele parafialnym. Tu większe jeszcze sprawiał on wrażenie. Potęgą jego ducha, wymowa języka, dobitność nauki napawały serca słuchaczów zdumieniem. Sława jego sięgała daleko, Fryderyk Mądry sam pewnego razu przybył do Wittenbergi, jedynie by słyszeć kazanie Lutra.

Nowe dla Lutra nastało życie. Miejsce gnuśnego życia w klasztorze zajęła wielka czynność. Swoboda, praca, żywa i nieprzerwana czynność, która tutaj zewsząd nań czekała, przywróciły Lutrowi do reszty pokój serca i równowagę umysłu. Teraz czuł się na swém miejscu; zaniedługo atoli miał rozpocząć się majestetyczny rozwój dzieła Bożego przed obliczem całego świata.

*) Florimund Raymund hist. Haeres. c. 5.

**) *Histoire des variat.* ks. I.

VI.

Podróż do Rzymu. — Klasztor nad brzegiem rzeki Po. — Choroba Lutra w Bolonii. — Wspomnienia Rzymu. — Zabobonne nabożeństwo. — Rozpusta kleru. — Pogadanki. — Niewłaściwości w Rzymie. — Studya biblijne. — Wpływ ich na wiarę. — Wpływ na reformacyę. — Brama do raju. Wyznanie.

Luter uczył w sali akademickiej i w kościele; w tém działalność jego została przerwana. Wysłano go r. 1510 (inni są za rokiem 1511 lub 1512), do Rzymu. Siedm klasztorów jego zakonu było w pewnej sprawie innego zdania, nie zgadzając się z jeneralnym wikarym *). Też to klasztory obrały Lutra ze względu na bystrość jego ducha, na jego wymowę i zręczność w prowadzeniu spraw swym zastępcą i wysłały go do papieża **). Potrzeba było i tego zrządzenia Bożego; Luter musiał poznać Rzym. Dzieląc przesady i złudzenia klasztorów wyobrażał sobie Luter Rzym istną siedzibą świętobliwości chrześcijańskiej.

Puścił się więc w drogę i przebył szczyty Alp. Ledwie że wstąpił na równiny bogatej i bujnej ziemi włoskiej, to już na każdym kroku napotykał rzeczy budzące podziw i zgorszenie. Biedny niemiecki mnich znalazł przyjęcie w pewnym bogatym klasztorze bynedyktyńskim, nad brzegiem rzeki Po w Lombardyi. Klasztor ten miał 36.000 dukatów rocznego dochodu; 12.000 obracał na wydatki stołowe, 12.000 na utrzymanie budynków w dobrym stanie, i równą sumę na pokrycie innych potrzeb mnichów ***). Wspaniałe komnaty, piękne ubiory, wykwintne potrawy napełniły Lutra zdumieniem; skromny braciszek wittenberskiego klasztoru aż osłupiał na widok tego marmuru, tego jedwabiu i rozlicznego przepychu. Luter dziwił się i milczał. Lecz gdy w piątek przynoszono na stół rozliczne mięsne potrawy, nie mógł już dłużej milczeć i odezwał się, że „kościół i papież na to nie pozwalają.“ Benedyktyni urazili się tą uwagą nieokrzesanego Niemca. Lecz gdy Luter uparł się na swém i zagroził może, iż o zdróżnościach ich doniesie przełożonym, to mniemali niektórzy, iż najstoso-

*) Quod septem conventus a vicario in quibusdam dissentirent. Cochlaeus 2.

**) Quod esset tacer ingenio et ad contradicendum audax et vehemens. Ibid.

***) Luth. Opp. XXII. p. 1468.

wniejszą byłoby uprzątnąć tak uciążliwego gościa. Klucznik ostrzegł Lutra o grożącym mu niebezpieczeństwie. Opuścił on tedy tę siedzibę rozwiązłego życia i udał się do Bolonii, gdzie się niebezpiecznie rozchorował*). Uważano to za skutki podanej mu trucizny, lecz lepszą będzie tłumaczyć to tém, że skromny wittenberski zokonnik, żyjący śledziami i chlebem, rozchorował się z powodu odmiennego sposobu życia. Choroba ta nie była mu na śmierć, lecz przyczyniła się ku chwale Boga. Smutek i przygnębienie usposobieniu jego właściwe opanowało jego serce; ażaj istotnie w oddaleniu od ziemi rodzinnej pod skwar-ném słońcem włoskiego nieba trzeba będzie tu umierać? Niepo-koje, których w klasztorze erfurckim doznawał, gwałtem znowu opanowały jego duszę, poczucie grzechu napełniło go trwogą; lecz gdy obawy jego najwyższego dochodziły stopnia, to wspo-mniał sobie na słowo apostoła Pawła, które już w Witten-berdze tak wielkie na nim wywarło wrażenie, ono słowo, że „sprawiedliwy z wiary żyć będzie.“ (Rzym. 1., 17.) Wyrok ten stał się i teraz dla duszy jego niby promieniem niebieskiej światłości. Pokrzepiony i pocieszony na nowo powrócił do zdrowia i wybrał się dalej w drogę do Rzymu, spodziewając się, że znajdzie tam życie zupełnie inne od tego, jakie w lom-barckim napotkał klasztorze. Z góry już cieszył się, iż widok świętobliwości rzymskiej zatrze w duszy jego przykre wrażenie, jakiego doznał podczas pobytu w onym klasztorze nad brze-giem rzeki Po.

Nareszcie, z początkiem lata, znalazł się Luter po długiej i mozolnej podróży wśród skwaru włoskiego nieba w pobliżu miasta na siedmiu położonego wzgórzach. Serce jego biło ze wzruszenia, oko usiłowało się dostrzedz onę królową świata i kościoła. Dostrzegłszy z daleka to miasto wieczne, miasto apostołów Piotra i Pawła, onę stolicę chrześcijaństwa, upadł Luter na kolana i zawołał: „Rzymie święty, bądźże mi po-zdrowiony!“

Luter znajduje się w Rzymie; profesor wittenberski stępa po wymownych gruzach Rzymu konsulów, cesarzów, Rzymu wyznawców Chrystusa i męczenników. Tu żył niegdyś Plautus i Wergiliusz, których pisma Luter zabrał z sobą do klasztoru; tu żyli wszyscy ci wielcy mężowie, na których wspomnienie serce jego nieraz głośniej uderzało. Tu natrafia na posagi ich, na grzyby pomników, które o chwale ich świadczą. Lecz wszystka wspaniałość, wszystka potęga ich minęła już

*) Math. Dresser, hist. Lutheri.

dawno; prochy ich pod jego nogami. Wszędzie przypomina mu się smutne przecucie, jakie oświadczyło duszę Scipiona na widok zburzonej Kartaginy i pałaców jej w perzynę obróconych, tudzież murów jej leżących w gruzach, tak iż w te odezwał się słowa: „Tak niegdyś powiedzie się i Rzymowi!“ „Zaprawdę,“ powiada Luter, „Rzym Scipionów i Caesarów stał się trupem. Tyle tu prochu i gruzów, iż fundamenta domów na tém samém stoją miejscu, gdzie niegdyś były dachy pałaców.“ „Tyle“ (powiada Luter, spoglądając żałośnie na te rumowiska), „pozostało z bogactwa i skarbów świata!“ *) Wszystkie te gruzы, których dotykała się noga Lutra, odzywały się do niego w samym Rzymie, iż cokolwiek w oczach ludzi jest najsilniejszego, to wszystko za lada powiewem ducha Bożego niknie i przepada.

Lecz z popiołami świata zmieszane są i popioły Świętych; o tém nie zapomniiał Luter. Cmentarze męczenników znajdują się niedaleko od cmentarzów bohaterów i tryumfatorów rzymskich. Chrześcijański Rzym z wszystkimi jego uciskami więcej oddziaływa na serce saskiego mnicha, niż pogański Rzym z wszystką swą chwałą. Tu ztąd wyszedł list, w którym pisze apostoł Paweł, że: grzesznik przez wiarę usprawiedliwiony bywa. Tam stał on niegdyś sam niedaleko rynku Appiusza i trzech Tabern. Tam stał dom Narcyssa, tam pałac Caesara, gdzie Bóg wybawił apostoła z paszczeki lwa. Jakże wspomnienia te pokrzepiały duszę wittenberskiego zakonnika!

Rzym przedstawiał naonczas widok zupełnie odmienny. Na tronie papieżkim siedział Juliusz II., mąż wojowniczego ducha, nie zaś Leon X., jako przez nieuwagę powiadają niektórzy znakomici dziejopisowie niemieccy. Luter często opowiadał pewną powieść o tymże papieżu. Gdy uszu jego doszła wiadomość o klęsce, którą wojsko jego koło Ravenny przez francuzów poniosło, był Juliusz prawie zajęty modlitwą. Usłyszawszy to, porzucił on książkę do modlitwy i zaklął okropnie. „A więc francuzem zostałeś“, rzekł papież, „tak to kościoła twego bronisz?“ Potém zwróciwszy się twarzą w stronę kraju, którego pomocy wezwać zamierzał, te powiedział słowa: „Święty szwajcarze, módl się za nami!“ **) W mieście tém pożalowania godném panowała sama ciemnota, lekkomyślność, rozpusta, umysł światowy, pogarda wszystkiego, co święte, i przebrzydły handel rzeczami boskimi. Mimo to pozostawał pobożny mnich jeszcze przez niejaki czas w złudzeniu.

*) Luth. Opp. XXII. p. 2374 i 2377.

**) Sancte Svecere ora pro nobis. Luth. ep. XXII. p. 1314 i 1332.

W czasie około Świętego Jana przybywszy do Rzymu słyszał tam z ust Rzymian nieraz w tych stronach bardzo rozpowszechnione przysłowie, że „błogosławiona ta matka, której syn czyta mszę w wieczór przed dniem św. Jana!“ — Jakże pragnął Luter przyczynić się do zbawienia swój matki! Lecz nie udało się pobożnemu synowi Małgorzaty wykonać życzenie swe; natłók bowiem był za nadto ogromny*).

Luter zwiedził gorliwie i nabożnie wszystkie kościoły i kaplice, wierzył wszystkim wymysłom, które tam opowiadano, odbył wszystkie nabożne ćwiczenia, jakich wymagano, i cieszył się, tyle dobrych dopełniwszy czynów, do których ziomkowie jego nie mieli sposobności. „Jakże żałuję,“ powiedział ten pobożny niemiecki mnich, „że rodzice moi jeszcze żyją. Tak pragnąłbym mojami mszami, modłami i innymi wspaniałymi uczynkami wybawić dusze ich z oczyszczać!“ Znalazł już światłość, lecz ciemność nie ustąpiła jeszcze zupełnie. Serce jego się nawróciło, lecz duch nie przejął się jeszcze zupełnie światłością; miał on wiarę i miłość, lecz brakło mu wiedzy. Nie łatwa była to rzecz, wydobyć się z głębi ciemności, która od tylu wieków zalegała ziemię**).

Luter czytał w Rzymie kilka kroć mszę. Czynił on to zawsze z pewnem namaszczeniem i powagą, takiej uroczystości godną. Lecz jakież to ból musiał przejmować serce tego saskiego mnicha, gdy patrzeć musiał, z jak nędzną i pospolitą bezymyślnością, jakby istni rzemieślnicy, rzymscy kapłanie ten sakrament ołtarza sprawują! Ci znowu drwili sobie z jego naiwności. Pewnego dnia ukończono u sąsiedniego ołtarza już siedm mszy z kolei, zanim on w pobliżu odbył jedną. „Prędko, prędko, spraw się, aby już raz nasza miła pani syna swego dostała!“ odezwał się do niego pewien kapłan z bluźnierczym przyczynkiem do nauki o przemianie chleba w ciało i wina w krew Chrystusową. Innego razu zaczął się Luter dopiero czytać ewangelią, gdy inny kapłan w pobliżu już ukończył mszę. „Passa, Passa,“ odezwał się tenże, „spiesz się, spiesz się, abys już raz ukończył“***).

Zdumienie jego wzrosło, skoro się przekonał, że dostojnicy kościoła nie są lepsi od zwyczajnych duchownych; albowiem po tych czegoś lepszego się spodziewał.

Należało to do dobrego tonu na dworze papieżkim, gdy kto naukę chrześcijańską zaczepiał. Chcąc uchodzić za człowieka

*) Luth. Opp. Do psalmu 117.

**) Luth. Opp. Do psal. 117.

***) Luth. Opp. XIX.

bywałego w świecie, trzeba było koniecznie mieć o naukach kościoła jakieś fałszywe lub kacerskie zdanie*). Erazmowi chciano wyrokami wyjętymi z pism Pliniusza, udowodnić, że niema żadnej różnicy między duszą człowieka i bydłęcia**); młodzi dworacy papieżcy zaś utrzymywali, że wiara chrześcijańska spolega na wymysłach niektórych Świętych***).

Jako wysłannika niemieckich Augustyan zapraszano Lutra na niejedno zebranie wyższego duchowieństwa. Pewnego razu siedział on w gronie kilku prałatów u stołu; ci, uważając go za podobnego sobie, nie zadawali sobie w obecności jego przymusu, lecz bawili się w sposób nie bardzo poważny, wyprawiając tysiąc nieprzyzwoitych żartów. Między inném opowiadali w obecności mnicha wśród śmiechu i przèchwałek, jako sobie niekiedy u ołtarza słowa ustanowienia Wieczerzy Pańskiej, mające według nauki kościoła wywołać przemianę chleba i wina, przez żart w błazeński sposób przekręcają i powiadają: „Panis es et panis manebis, vinum es et vinum manebis.“ To znaczy: chleb jesteś i chlebem zostaniesz, wino jesteś i winem zostaniesz.“ „Potém podnosimy monstrancją w górę,“ mówili dalej, „a lud uwielbia ją.“ Luter zaledwie że uszom swym wierzył. Żywy jego i w towarzystwie przyjaciół wesoły umysł stawał się wobec rzeczy świętych nadzwyczaj poważnym. Żarty Rzymian były mu zgorszeniem. „Ja byłem,“ powiada on o sobie, „pobożnym i poważnie usposobionym mnichem; takie mowy głęboko mię zasmucały. Pomyślałem sobie, że jeżeli w Rzymie tak swobodnie i publicznie u stołu gadają, jakże dopiero muszą wyglądać czyny, które tym słowom odpowiadają, a zwłaszcza tém bardziej, jeżeli wszyscy, papież, kardynałowie, dworacy w ten sposób mszą czytają? Jakżebym ja się tutaj na nich oszukał, ja, co tak nabożnie nieraz mszą czytać słyszałem!“†)

Luter znajdował się w Rzymie nieraz w towarzystwie mnichów i mieszczan. Niektórzy z nich chwalili papieża i dwór jego, większa atoli część głośne przeciwko niemu podnosiła skargi i szyderstwa. Ileż to bowiem rzeczy dało się opowiadać o panującym naówczas papieżu, o Aleksandrze VI. i o innych wielu! Pewnego razu opowiadali mu znajomi jego w Rzymie

*) In quel tempo non pareva fosse galantuomo e buon cortegiano colui che de' dogmi della chiesa non aveva qualche opinione erronea ed heretica. (Carraciola vit. Ms. Pauli IV.)

**) Burigny, vie d' Erasme I. 139.

***) E medio romanae curiae sectam juvenum . . qui asserebant, nostram fidem orthodoxam potius quibusdam sanctorum astutiis subsistere. (Paul Canensius, vita Pauli II.)

†) Lutheri Opp. XIX. O pokątnych mszach.

o Cezarze Borgia, jako uciekły z Rzymu, w Hiszpanii został pojmany i wrzucony do więzienia. Gdy go na śmierć osądzono, błagał on w więzieniu o łaskę i o nadesłanie mu spowiednika. Przysłano mu mnicha, którego Borgia zamordował i przywdziałwszy habit jego, swobodnie uszedł z więzienia. „To opowiadano mi,” powiada Luter, „w Rzymie jako rzecz prawdziwą.“ Innego razu szedł on znowu główną ulicą w kierunku kościoła świętego Piotra, aż tu naraz stoi zdziwiony przed posągiem wyobrażającym kobietę-papieża, która stoi ubrana w płaszcz papieżki, w rękę trzymając berło, i piastuje dziecko. Miała to być niejaka nierządnicą rodem z Moguncyi, która niegdyś przez kardynałów na stron papieżki wyniesiona na onémże miejscu porodziła dziecko. Z tego powodu nigdy żaden papież tą nie chodzi drogą. „Dziwi mię,” powiada Luter, „że posąg ten nie każą usunąć papieża“*).

Luter spodziewał się ujrzeć kościół stojący u szczytu potęgi i chwały, a oto! bramy jego znalazł wyłamane, mury spalone, świątynię spustoszoną! Widokiem tym rażony, aż cofnął się назад. O świętobliwości marzył, a sprośną znalazł poniewierkę rzeczy świętych.

Nie mniej zadziwiły go nieporządki istniejące po za obrębem kościołów. „Policya rzymska,” powiada Luter, „jest surowa. Sędzia, czyli kapitan, przejeżdża każdej nocy ulice miasta na koniu w towarzystwie 300 sług, i zabiera każdego, kogo napotyka; jeżeli pojmany nosi broń, to go natychmiast wieszają, lub rzucają do Tybru. A mimo to wszystko pełno tam zepsucia i rozbojów; gdzie atoli słowo Boże szczerze i czysto głoszone bywa, tam panuje porządek i pokój, i nie potrzeba tam używać surowości praw“**). Dalej powiada Luter: „Nikt nie uwierzy, ile się to sromoty i zbrodni dzieje w Rzymie; trzeba to widzieć i słyszeć, aby temu uwierzyć! Dla tego powstało przysłowie, które brzmi tak: Jeżeli w ogóle jest piekło, to nad niem stoi Rzym; on bowiem jest otchłanią, z której wszystko złe pochodzi“***).

Widok ten dziwne wywarł na Lutra wrażenie, które w krótkie jeszcze się podniosło. W kilka lat później napisał Luter te słowa†): „Im bliżej Rzymu, tém więcej złych chrześcian. Istnieje takie przysłowie, że kto po pierwszy raz przychodzi do Rzymu, ten szuka łotra, przyszedłszy po raz drugi, znajduje

*) Luth. opp. XX. p. 1322.

**) Ibid. p. 2376.

***) Lutheri opp. XXII. p. 2377.

†) Słowo do chrześciańskiej szlachty narodu niemieckiego.

takowego, a po trzeci raz już go z sobą zabiera. Lecz omi takiej doszli już wprawy i biegłości, iż te trzy podróże za jednym razem wykonują.“ Tę samą uwagę zrobił jeden z najznakomitszych i w smutny sposób wślawionych geniuszów ziemi włoskiej, a mianowicie Macchiavelli, który o tym samym czasie żył we Florencyi, gdy Luter, będąc w drodze do Rzymu, miasto to zwiedził. Píše on, iż „głównym znakiem bliskiego upadku chrześcijaństwa (miał on na myśli katolicyzm rzymski) jest ta okoliczność, iż ludy najbliżej stolicy chrześcijaństwa żyjące, najbardziej cnót chrześcijańskich są pozbawione. Gorszące przykłady i zbrodnie kuryi rzymskiej stały się powodem, iż lud włoski wyrzucił się z wszelkich pobożniejszych zasad i wszelkie prawie postradał uczucia religijne. Kościół i duchowieństwo najwięcej zawiniło, że my Włosi zostaliśmy niedowiarkami i rozpustnikami^(*). Później uznał nawet Luter znaczenie podróży tej dla siebie, wyraziwszy się o niej, iż woli, że widział Rzym, aniż żeby mu kto 100.000 złotych darował^(**)).

Również pod „względem nauki nie była podróż ta dla Lutra bez pożytku. Jako Reuchlin, tak i on korzystał we Włoszech z każdej chwili, używając takowej do głębszego zbadania nauk Pisma świętego. Pewien znakomity rabin, Elias Lewita, udzielał mu nauki języka hebrajskiego. W Rzymie nabył Luter po części znajomości słowa Bożego, które prawie potęgę Rzymu obalić miało.

Lecz w innym jeszcze kierunku wyszła podróż ta na korzyść Lutra. Bo jeżeli z jednej strony zerwała ona z oczu jego zasłonę i odkryła przed obliczem przyszłego reformatora gorzkie bluźnierstwa i ohydą postać niedowiarstwa, które się po za zabobonami rzymskimi ukrywało, to znowu przyczyniła się takowa nie mniej do utwierdzenia serca jego w żywej chrześcijańskiej wierze, którą w duszy jego zaszczerpił Bóg.

Widzieliśmy Lutra, jako wszystkim i najbardziej niedorzecznym oddawał się ćwiczeniom, które kościół dla zgładzenia grzechów człowieka wymyślił. Między innemi zapragnął on dostąpić odpustu, przeznaczonego dla tych, którzy się po tak zwanych „schodach Piłata“ na kolanach w górę wysuną. Luter podjął się także tej mozolnej pracy; biedny mnich saski czołgał tam pokornie z stopnia na stopień powyższych schodów, które cudem miały dostać się z Jeruzalemu do Rzymu. Lecz wśród pełnienia tej rzekomiej zasługi odzywał się w głębi serca jego, jako już tam w Wittenberdze i Bolognii, siłą gromu pewien

^{*)} O pierwszej dekadzie Liwiusza.

^{**)} Lutheri opp. XXII. p. 2374.

tajemniczy głos, że „sprawiedliwy z wiary swój żyć będzie!“ Słowo to po dwa kroć już wydawało mu się dotąd niby głosem anioła wołającego nań; teraz atoli bez ustanku, a to coraz potężniej, odzywało się w duszy jego. Pełen będąc trwogi zatrzymał się Luter na onym stopniu, do którego prawie był doszedł; przeląkł się przed samym sobą, i wstydząc się zabobonu, którym tak bardzo się poniżył, opuścił spieszenie ono miejsce, przypominające mu jego głupotę*). Wyrok ten wywierał na duszę Lutra przez całe jego życie pewną jakąś tajemniczą siłę; był on niejako słowem stworzenia dla reformatora i reformacyi. Przezeń przemówił do niego Pan: Niech będzie światłość, i stała się światłość.

Jeżeli prawda jaka na umysł człowieka głębokie ma wywrzeć wrażenie, to niejednokrotnie do duszy jego odezwać się musi. Luter pilnie czytywał list apostoła Pawła do Rzymian, ale nauka o usprawiedliwieniu z wiary w nim zawarta, nie uwydatniła się dotąd przed okiem ducha jego nigdy z taką, jak teraz, jasnością. Teraz dopiero uchwycił Luter onę sprawiedliwość, która się jedynie przed obliczem Bożem ostoja, teraz przyjął on z ręki Chrystusowej ono posłuszeństwo, które Bóg za darmo każdemu grzesznikowi policza, jeżeli tenże sercem pokornym na ukrzyżowanego Boga-człowieka oko swe podnosi. Była to chwila rozstrzygająca w wewnętrznym życiu Lutra. Wiara, która Lutra z trwogi śmierci wybawiła, stała się odtąd duszą jego teologii i grodem warownym dlań we wszystkich niebezpieczeństwach jego; z niej pochodziła potęga jego wymowy, tudzież i siła jego miłości, ona była źródłem jego pokoju, bodcem do wszelkiej pracy, i oraz jego pociechą w życiu i śmierci.

Wielka ta prawda o zbawieniu, pochodzącem od Boga a nie od ludzi, była mocą Bożą nie jedynie ku zbawieniu duszy Lutra, ale oraz ku przeprowadzeniu poprawy kościoła. Broń ta, potężna niegdyś w ręku apostołów, przez długi czas leżała w zapomnieniu, lecz nareszcie wyniesiono ją znowu a zwłaszcza w pierwotnej okazałości ze zbrojowni mocnego Boga. W tej samej chwili, w której tam w Rzymie Luter z kolan swych powstał, czując się rażonym jakby gromem i do głębi serca wzruszonym, a zwłaszcza mocą tego samego słowa prawdy, którym niegdyś przed piętnastu wiekami apostoł Paweł mieszkańców tej stolicy świata potępił, w tej samej, powiadam, chwili podniosła się z nim razem i stanęła wespół z nim prawda, tak długo przez kościół głębiona i w smutnej jęczącej niewoli, aby powstawszy nigdy już więcej zgnieść się nie dała.

*) Seckendorf. p. 56.

Luter sam wyraża się o tém temi słowy: „Lubo pobożnym byłem ja mnichem, i prócz wszelkiej nagany, to zawsze jednakowóż miałem sumienie obciążone i niespokojne. Już to słowo „sprawiedliwość Boża“ było mi nieznośnem. Nie czułem w sercu swém miłości do sprawiedliwego i świętego Boga, który grzesznika karze i potępia; owszem potajemnie czułem do niego pewien gniew, nienawidziałem go, albowiem nie tylko że nas, z powodu grzechu pierworodnego nędznych i potępionych grzeszników, przez zakon i niedolę życia ziemskiego przestrasza, to jeszcze przez Ewangelią pomnaża nasze katusze. Lecz gdy zapomocą Ducha Bożego powyższe zrozumiałem słowa, gdy przekonałem się, że miłosierny Bóg grzesznika przez wiarę usprawiedliwia, uczułem się naraz jakby na nowo narodzonem, jakby otwartą bramą do samego wstępującym raju *). Odtąd zupełnie inném okiem patrzałem na zacne mi Pismo święte. Przeczytałem biblią, pozbyrałem znaczną liczbę wyroków, omawiających to dzieło Boże, i jako przedtém wstrętne mi było słowo o „sprawiedliwości Bożej“, tak teraz pokochałem je i za najmiłsze poczytywałem sobie słowo pociechy. Zaprawdę, to słowo apostoła Pawła stało mi się bramą do raju.“

Ztąd tłumaczy się także, dla czego Luter, ilekroć w uroczystszych chwilach życia naukę tę wyznać był spowodowanym, z takim to zawsze czynił zapalem, jemu właściwym, i z tak silnym oraz naciskiem. W pewnej stanowczej chwili napisał on te słowa: „Widzę, jako diabeł nie przestawa przez doktorów swoich uderzać na zasadniczy artykuł ten, i nie może się co do niego uspokoić. Ja, Doktor Marcin Luter, niegodny ewangelista Pana naszego Jezusa Chrystusa, wyznawam ten artykuł, że sama szczerą wiarą bez uczynków nas przed Bogiem usprawiedliwia; oświadczam oraz, że rzymski cesarz, turecki cesarz, cesarz Tatarów, cesarz Persyi, papież, wszyscy kardynałowie, biskupi, duchowni, mnichy, zakonnice, królowie, książęta, panowie, cały świat i szatan na wieki nie uczynią mu ujmy. Jeżeli przeciwko téj prawdzie Bożej walczyć zechcą, to ogień piekła na głowę swą garną. Tać jest prawdziwa i święta Ewangelia, i moje, Doktora Marcina Lutra wyznanie, według oświecenia Ducha Bożego Nikt za grzechy nasze nie umarł, jedno Jezus Chrystus, Syn Boży. Jeszcze raz to powtarzam, a chociażby wszystek świat i szatan

*) Qua vos deus misericors justificat per fidem . . . hic me prorsum renatum esse sensi, et apertis portis in ipsum paradisum intrasse. Lutheri opp. lat. in praef.

się zerwał i pękł od gniewu, to jednak to jest prawda. Jeżeli On jedynie gładzi grzech, to my uczynkami naszymi takowego zgładzić nie możemy. Lecz dobre uczynki następują po usprawiedliwieniu i wynikają z niego tak, jako owoce jawią się na drzewie. Oto nauka, której Duch Święty wspólnie z całym chrześcijaństwem uczy. Tę się też w imię Boże trzymać będziemy. Amen“ *).

A zatem znalazł Luter, czego w pewnym stopniu wszystkim, najsławniejszym nawet doktorom i reformatorom brakowało. W Rzymie dał mu Bóg jasne wyrozumienie o tej zasadniczej nauce chrześcijaństwa. Udał się on do tego miasta papieżstwa, szukając tam załatwienia niektórych spraw dotyczących się pojedynczego zakonu; a oto, powracając przynosi w sercu swym zbawienie całego kościoła.

VII.

Powrót. — Godność Doktora. — Karlstadt. — Przysięga Lutra. Zasada reformy. — Odwaga Lutra. — Pierwsze reformatorskie poglądy. — Scholastycy. — Spalatin. — Sprawa Reuchlina.

Luter opuścił Rzym unosząc serce pełne smutku i oburzenia, i powrócił do Wittenbergi. Wstrętem przejęty odwrócił on oko swe od miasta papieża, zwracając takowe do Pisma świętego i do życia nowego, które słowo Boże obiecywało. Im więcej w oczach jego utracił kościół, tym więcej zyskało słowo Boże. Odwrócił się tedy od kościoła i zwrócił się do słowa Bożego. W tym zależała reformacja. Ona postawiła Boga na miejscu kapłana.

Staupitz i książę elektor bacznie mieli oko na mnicha, powołanego na wszechnicę wittenberską. Zdaje się, jakoby jeneralny wikary przeczuwał już bliskość dzieła, które dla świata tak było potrzebne; ale sam czując się do przeprowadzenia jego za słabym, popychał do niego Lutra. Jest coś dziwnego, tajemniczego prawie w losach tego Staupitza; wszędzie prawie

*) Uwaga Lutra o rozporządzeniu cesarskim z r. 1531. Luth. opp. XX.

widzimy go, jako Lutra ledwie że nie gwałtem prze w koleje, na które powołał go Bóg, a sam nareszcie kończy żałośnie swe życie w klasztorze. Kazanie młodego profesora wywarło wrażenie na umysł księcia elektora; podziwiał on siłę jego ducha, wyborną wymowę i trafność jego nauk *). Książę elektor i przyjaciel jego, mając zamiar wynieść tego młodego tak wielkich nadziei człowieka do wyższych godności, postanowili zjednać mu wysoki stopień Doktora teologii. Staupitz udał się do klasztoru, wziął z sobą Lutra do ogrodu i usiadłszy tam z nim sam na sam pod pewnym drzewem, które Luter później uczniom swym pokazywał, odezwał się do niego w te słowa: „Teraz, przyjacielu, musicie zostać Doktorem Pisma świętego.“ Luter nie chciał o tém ani słyszeć; godność ta wydawała mu się za wysoką. „Szukajcie sobie kogo godniejszego,“ odpowiedział on, „ja się na to zgodzić nie mogę.“ Jeneralny wikary uparł się przy swém. „Pan Bóg ma wiele do czynienia w kościele swym,“ rzekł do niego, „on potrzebuje młodych i dzielnych Doktorów.“ „Może był to żart tylko,“ powiada Melanchton, „lecz następstwa potwierdziły słowa jego; wielkie przeobrażenia świata rozliczne poprzedzają często przeczucia“ **). Nie trzeba przypuszczać, jakoby Melanchton miał tu prawie na myśli cudowną jakąś przepowiednię w właściwym słowa tego znaczeniu; lecz nawet i miniony wiek, jak najbardziej pozbawiony wiary, zasadę tę potwierdził. Liczne znamiona, których jeszcze nie można nazwać cudami, zwiastowały pod koniec jego rewolucyą.

„Jam człowiek słaby, zdrowie moje jest wątłe,“ odparł Luter, „ja już długo żyć nie będę; obierzcie sobie silniejszego człowieka.“ „Pan ma tak samo do czynienia w niebie,“ odpowiedział Staupitz, „jako na ziemi; czy tedy będziecie żyć, czy umrzecie, Bóg potrzebuje was według rady swojej“ ***).

„Jedynie Duch święty może człowieka na Doktora teologii powołać“ †), odrzekł mnich, coraz większą zdjęty będąc trwogą.

„Zróbcież przecie, czego po was żąda klasztor, co ja, jeneralny wikary, wam nakazuję; albo czy nie ślubowaliście nam posłuszeństwa? — „Ależ moje ubóstwo! Ja nie mogę ponieść kosztów takiej promocyi.“ — „O to się nie troszczcie, książę elektor będzie tak łaskaw wszystkie koszta wziąć na siebie.“

*) Vim ingenii, nervos orationis ac rerum bonitatem expositarum in concionibus admiratus fuerat. Melanch. V. Luth.

**) Multa praecedunt mutationes praesagia. Melanchth. v. Luth.

***) Mathesius, 6.

†) Neminem nisi Spiritum sanctum creare posse doctorem theologiae. Weissmanni, hist, Eccl. I. p. 1404.

Tak ze wszystkich stron będąc zniewolony musiał się Luter na końcu zgodzić na wniosek Staupitza.

Pod koniec lata roku 1512 udał się Luter do Lipska, mając tam ze skarbu księcia elektora odebrać pieniądze potrzebne do precynacji. Leczą, jak to na dworach się dzieje, pieniądze nie nadchodziły; mnich niecierpliwił się i chciał powracać do domu, jedynie posłuszeństwo zakonne zniewalało go do pozostania. Nareszcie dnia 4. października otrzymał on z ręki Pfeffingera i Jana Dolzig 50 złotych, których odbiór poświadczył Luter własnoręcznym podpisem, podpisując się tytułem prostego mnicha tak: „Ja, Marcin, braciszek zakonu Eremitów.“ Potem pospieszył napowrót do Wittenbergi.

Jędrzej Bodenstein, rodem z miasteczka Karlstadt, był wtenczas dziekanem teologicznego wydziału; później znany jest nam z imienia Doktora Karlstadt. Zwano go także według dowcipnej uwagi Melanchtona ABC, według początkowych zgłoszek jego trzech imion. Bodenstein odbył w ojczyźnie swój pierwsze początki swych nauk. Był to człowiek poważny, ponury, nieco do zazdrości skłonny i niespokojnego charakteru. Przy tém odznaczał się wielką żądzą wiedzy i niepospolitemi zdolnościami. Dla pomnożenia skarbu swych nauk zwiedził on kilka uniwersytetów, w Rzymie poświęcał się naukom teologii; a powróciwszy ztąd do Niemiec osiadł w Wittenberdze i dostąpił tam stopnia Doktora teologii. Wtenczas, jako sam później opowiadał, nie znał on jeszcze Pisma świętego*). Okoliczność ta maluje dobitnie stan ówczesnej teologii. Oprócz urzędu profesora piastował Carlstadt równocześnie godność kanonika kapitulnego i archidiakona. Jest to ten sam człowiek, który później miał wszcząć zamęt w sprawie reformy. Na onczas uważał jeszcze Carlstadt Lutra za osobę podrzędną; za niedługo atoli obudziła się w sercu jego zazdrość do Augustyanina. Sam bowiem razu pewnego powiedział, iż bynajmniej nie chce być mniejszym od Lutra. Mąż ten udzielił przysięgę współzawodnikowi swemu najwyższy stopień akademiczny, nie mając jeszcze przeczucia przyszłej jego wielkości.

Dnia 18go października został Luter Licencjatem teologii, i jako takowy następującą złożył przysięgę: „Przysięgam, że wiarę ewangeliczną mężnie bronić będę“**). Następnego dnia wręczył mu Bodenstein w obecności wielkiego zgromadzenia uroczyste oznaki Doktora teologii. Luter został Doktorem

*) Weissmann, histor. Eccl. p. 1416.

**) Juro me veritatem evangelicam viriliter defensurum.

biblii, nie zaś sentencji teologicznych, a zatem przedmiotem nauki jego była biblia, nie ludzkie podania*). Przysięgę, jak o tém sam donosi, złożył on na drogie mu Pismo święte**). Ślubował uroczyście, że nauki Pisma świętego wiernie będzie kazał, czysto i szczerze takowych uczył, przez całe życie badał i z pomocą Bożą bronił ich słowem i piórem od wszystkich fałszywych nauczycieli.

Ta uroczysta przysięga powołała Lutra do zawodu reformatora. Włożywszy na sumienie jego święty obowiązek, który mu prawdy chrześcijańskiej swobodnie dochodzić i takową mężnie głosić nakazywał, podniosła ona równocześnie Lutra ponad wązki zakres, w którym ślubem zakonnym mógłby czuć się związanym. Wszechnica i książę panujący powołali go w imieniu Jego cesarskiej Mości i stolicy rzymskiej; święta przysięga obowiązywała go przed Bogiem. Tym sposobem stał się mąż ten niezachwianym szermierzem słowa żywota. W on pamiętny dzień został Luter pasowany na rycerza biblii.

Przysięgę, złożoną na Ewangelią świętą, można słusznie uważać za jedną z przyczyn odnowienia kościoła. Wyłącznie jedyna i nieomylna pewność słowa Bożego była pierwszym i węgielnym kamieniem reformy. Wszystkie zmiany, które potem w nauce, obyczajach, w urządzeniu kościoła i w publicznych nabożeństwach przeprowadzono, wynikały z téj pierwszej zasady. Trudno nam wyobrazić sobie dziś ono powszechne zdumienie, jakie prosta ta, lecz przez wieki zapoznana, zasadnicza prawda wywołała. Może kilku tylko oświeceńszych mężów było w stanie zdać sobie sprawę o ogromnych następstwach powyższych zasad. W krótkce potem podnieśli wszyscy reformatorowie odważnymi głosem one wielką zasadę, mającą złamać potęgę Rzymu, a mianowicie zasadę, że „chrześcijanie nie przyjmą żadnej nauki, która nie jest oparta na wyraźnych słowach Jezusa Chrystusa, apostołów i proroków,” tudzież że „żaden człowiek, ani żadne zgromadzenie nauczycieli, nie ma prawa nowych ustanawiać nauk.“

Odtąd czuł się Luter jakby na nowém jakimś stanowisku postawiony. Urząd swój uważał on za nadzwyczajne powołanie przez Boga, jakim w starym testamencie powoływał Pan proroków, w nowym zaś apostołów. Zobowiązanie, które uroczystą przyjął na się przysięgą, wywarło na nim tak głębokie wrażenie, że proste już wspomnienie téj przysięgi w czasach pó-

*) Doctor biblicus et non sententiarius. Melanchthon.

**) Luth. Opp. XVI. p. 2061.

źniejszych wystarczyło, aby wśród największych niebezpieczeństw i najzaciętszej walki serce jego napełnić otuchą. Gdy patrzeć musiał, jako słowo przezeń głoszone całą Europę wzruszyło i wstrząsło takową, gdy oskarżenia Rzymu, gdy nagany pobożnych mężów, tudzież powątpiewania i obawy własnego jego tak bardzo wrażliwego serca mogły go chwiejnym uczynić i trwożliwym, ba nawet do rozpaczyny go doprowadzić, to w takich chwilach wspomniął sobie Luter na swą przysięgę i stał na miejscu swém niezachwiany, spokojny, wesoły. W pewném przykrém znajdując się położeniu napisał on te słowa: „W imieniu Pańskiem postąpiłem naprzód; jego poruczyłem się ręce. Jego wola niech się dzieje. Któż Pana prosił o to, aby mię uczyniono doktorem? Jeżeli on to uczynił, to niechajże mię broni; jeżeli tego żałuje, może mię ztracić. To pokuszenie nie trwoży mię. Ja niczego nie szukam, jedno abym łaskę Pana zachował we wszystkiém, co On mi czynić każe.“ — Innego razu znowu napisał*): „Kto się bez Bożego powołania czegoś podejmuje, ten własnej szuka swęj chwały. Ja, Doktor Marcin Luter, byłem zmuszony zostać Doktorem. Papieżstwo chciało mi przeszkodzić w pełnieniu obowiązku mego, lecz mu się to nie udało, i gorzej mu się jeszcze powiedzie; albowiem oni nie mają broni przeciwko mnie. W imieniu Bożém po lwach, smokach i węzłach stąpać będę. Za dni życia mego rozpocznie się dzieło, a po śmierci mej zakończy się.“

Od chwili złożenia przysięgi szukał Luter prawdy nie już dla siebie jedynie, lecz dla kościoła. Zrażony wspomnieniami Rzymu w ogólnych ledwie zarysach widział on przed sobą kolej, której wszystkiemi duszy swęj siłami trzymać się postanowił. Życie wewnętrzne, przybrawszy w duszy jego pewne wybitne formy, uwydatniało się oraz i na zewnątrz. Była to trzecia epoka wewnętrznego jego rozwoju. Wstąpienie do klasztoru skierowało myśli jego do Boga, poznanie odpuszczenia grzechów i sprawiedliwości, pochodzącej nam z wiary, wybauiło duszę jego; przysięga Doktora stała mu się chrztem dokonany m ogniem, sposobiącym go na reformatora kościoła.

Za niedługo poczęły budzić się w duszy Lutra ogólne, zasadnicze myśli reformacyjne. W pewnej mowie, którą, zdaje się, spisał on dla użytku proboszcza miasteczka Lietzkau, mającego wygłosić takową na soborze laterańskim, znajduje się ustęp, w którym Luter zepsucie panujące w świecie tłumaczy tém, iż księża zamiast szczere głosić słowo Boże, tylko bajki

*) Luth. Opp. XXI. p. 2061.

i podania ludzkie opowiadają. Słowo żywota jedynie ma siłę, sprawiającą wewnętrzne odrodzenie człowieka. A zatem wtenczas już odnosił Luter zbawienie świata nie do odnowienia czystości obyczajów, lecz do przywrócenia czystej nauki słowa Bożego. Wtenczas nie miał jeszcze Luter wyrobionego i jasnego pojęcia o rzeczy, zdania jego często jeszcze były z sobą sprzeczne; lecz przez wszystkie pisma jego wionie już silny i potężny duch. Odważną ręką zerwał on więzy, którymi poprzednie szkoły teologiczne skrepiły sposób ludzkiego myślenia, odważną nogą przekroczył on na wszystkie strony dobitnie nakreślone kresy, które poprzedzające wytknęły wieki, i utorował sobie drogi nowe. Przezeń działał Bóg!

Najprzód wystąpił Luter przeciwko okrzyczanym scholastykom, którymi sam tak gorliwie się zajmował. Na wszystkich wszechnicach dzierżyli oni podówczas samowładne berło. Luter obwinił ich o zasady pelagianizmu, tudzież wypowiedział wojnę Aristotelesowi, ojcu téjże szkoły i Tomaszowi z Akwinu, usiłując się ztrącić ich z tronu filozofii i teologii*). „Aristoteles, Porphyrius, doktorowie sentencyj (scholastyki)“ pisał Luter do Langiego, „oto one niepożyteczne studia czasu naszego. Niczego nie życzę sobie goręcej nad to, żeby mi się udało przed wszystkimi ludźmi zerwać z twarzy greckiego aktora maskę, pod którą ukryty tak długo wyszydzał on kościół, tudzież na widok ogołu wystawić jego sromotę**). We wszystkich publicznych dysputach słyszano go zawsze powtarzającego te słowa, że „pisma apostołów i proroków pewniejsze i wznioślejsze są od wszystkich wynalazków ludzkich i wszystkiej teologii, nauczanej na szkołach.“ Słowa takie były zupełnie nowe, lecz powoli przyzwyczajono się do nich. W rok później mógł już Luter pisać jako zwycięzca: „Bóg działa! Nasza teologia i święty Augustyn dziwne robią postępy i panują na naszej wszechnicy. Aristoteles traci na znaczeniu i chyli się ku bliskiemu i trwałemu upadkowi. Odczyty o sentencyach ogromnie wydawają się nudne. Kto biblijnej nie uczy teologii, nie ma słuchaczy“***). Błogo wszechnicy, o której takie można wydać świadectwo.

Podjąwszy walkę przeciwko znaczeniu Aristotelesa wystąpił Luter równocześnie w obronie Erazma i Reuchlina przeciwko wrogom ich. Wstąpił zatem w stosunki z tymi wielkimi

*) Aristotelem in philosophicis, sanctum Thomam in theologicis evertendos susceperat. Pallavicini I. 16.

**) Perdita studia nostri saeculi. Epp. I. 15.

***) Epp. I. 57.

mężami, tudzież i innymi uczonemi, jakimi byli Pirkheimer, Mutian i Hutten, którzy wszyscy mniej więcej do tego samego należeli obozu. Oraz zawarł on z innym jeszcze mężem serdeczną przyjaźń, która dlań na całe życie niepomniernie zachowała znaczenie.

Na dworze księcia elektora żył podówczas mąż, słynący z wielkiej mądrości i szczerości serca. Był nim Jerzy Spalatin. Urodziwszy się w miasteczku Spalt, należącym do biskupstwa Eichstädt, został Spalatin proboszczem w wiosce Hohenkirch, w pobliżu Turyńskiego lasu położonej. Fryderyk Mądry powołał go do urzędu sekretarza, nadwornego kapłana i nauczyciela swego synowca Jana Fryderyka, późniejszego elektora saskiego. Na dworze elektora zachował Spalatin dawniejszą swą skromność; wobec wielkich wypadków okazywał się trochę bojaźliwym, oględnym i przezornym jako sam pan jego*), różniąc się w tym względzie od ognistej duszy Lutra, z którym codziennie zamieniał listy. Jako Staupitz tak i on dla spokojnych stworzony był czasów. Mężów takich koniecznie potrzeba; są oni niby łagodnym okryciem kryształów i drogich kamieni, mającym takowe uchować przed uszkodzeniem. Na pozor wydawają się one niepotrzebnymi, a jednak bez nich klejnoty te by się stłukły i zniszczyły. Spalatin nie był człowiekiem wielkich czynów, lecz obowiązki powierzone sobie wypełniał wiernie i w cichości**). Najprzód wspierał on pana swego w zbieraniu relikwii, w których Fryderyk przez długi czas wielkie miewał zamięłowanie; lecz powoli zaczął razem z księciem sprzyjać prawdzie Ewangelii. Wiara obudzająca się naonczas wśród kościoła, nie ogarnęła serca jego tak gwałtownym sposobem, jako porwała serce Lutra; Spalatin powoli kroczył naprzód. Był on przyjacielem Lutra na dworze księcia, pośrednicząc niby między kościołem i państwem; był niby ręką, za której pośrednictwem reformator i książęta z sobą obcowali. Elektor zaszczycał Spalatina swą poufałością; w drodze brał go zawsze do swego powozu***). Dworskie powietrze nie bardzo atoli nęciło pocziwego kapłana; często w smutnych bywał on pogrążony myślach; nieraz byłby chętnie wszystkie te zaszczyty poświęcił i oddał je za ciche pożycie plebana w wiosce Turyńskiego lasu. Lecz Luter pocieszał i zachęcał go do stałego wytrwania na stanowisku jego. Spalatin posiadał powszechny

*) Secundum genium heri sui. Weissmann, hist. ecl.

**) Fideliter et sine strepitu fungens. Weissmann, ibid.

**) Qui cum principe in rheda sive lectico solitus est ferri. Corp.

szacunek; książęta i uczeni ówczesni oświadczeni mu najszczerze uznania. Erazmus tak się o nim odezwał: „Spalatina nazywam nie tylko jednym z moich najlepszych przyjaciół, lecz także jednym z najszanowniejszych moich dobrodziejów, nie na papierze, lecz w własném mém sercu“ *).

Spór Reuchlina z zakonnikami powszechnie naówczas zajmował umysły Niemców. Najpobożniejsi mężowie nie wiedzieli na razie, po czyjój stronie stanąć tu; zakonnicy bowiem chcieli zniszczyć książki, w których miały znajdować się bluźnierstwa przeciwko Chrystusowi. Książę elektor rozkazał nadwornemu duchownemu swemu, aby zasiągnął w sprawie téj rady wsławionego już doktora wittenberskiego. Przy téj sposobności napisał Luter pierwszy swój list do Spalatina, odzywając się w téj sprawie w następujący sposób: „Cóż mam powiedzieć? Zakonnicy chcą wygnać Belzebuba, ale nie palcem Bożym. Nie mogę się nad tém dosyć nabołeć i nanarżekać. My chrześcijanie jesteśmy na zewnątrz mądrzy, a na wewnątrz głupi**). Na wszystkich miejscach Jeruzalemu stoją bluźnierstwa o stokroć od tych żydowskich gorsze; wszystko pełne tam duchownych bałwan. My powinniśmy szlachetnym przejąwszy się zapałem porwać i wytepić wewnętrznego wroga naszego. Lecz co spieszniej potrzebuje pomocy, o to nie dbamy; szatan pobudza nas do zaniedbywania prawie tego, co nas najmocniej obchodzi, a tém samém przeszkadza nam oraz poprawić innych.“

*) Melch. Adam, vita Spalatini p. 100.

**) Foris sapere, et domi desipere. Luth. Epp. I. 8.

VIII.

Wiara. — Popularne mowy. — Nauka akademyczna. — Czyśtość obyczajów Lutra. — Niemiecka teologia; mistycyzm. — Mnich Spenlein. — Usprawiedliwienie z wiary. — Słowo Lutra o Erazmie. — Wiara i uczynki. — Erazmus. — Potrzeba uczynków. — Pełnienie tych zasad.

Luter nie zapuszczał się głęboko w tę sprawę. Serce i życie jego całkiem przejęte było żywą wiarą w Chrystusa. „W sercu mojem,” tak pisze on o sobie, „panuje jedynie i panować będzie wiara w Pana mego Jezusa Chrystusa, który we dnie i nocy sam jeden jest początkiem, pośredkiem i końcem wszystkich myśli mej duszy“^{*)}).

Wszyscy słuchacze jego byli zachwyceni, słuchając Lutra mówiącego czy to z katedry uniwersyteckiej czy z kazalnicy o tej wierze w Jezusa Chrystusa. Nauki jego dziwną rozszerzały światłość. Dziwowano się, że nikt już wcześniej nie poznał tej prawdy, która w uścich jego tak wydawała się być prostą. „Pragnienie własnego usprawiedliwienia naszego,” powiada Luter, „jest źródłem wszystkiej trwogi serca. Lecz kto Chrystusa za zbawiciela swego przyjmuje, ten ma pokój wewnętrzny, a nie pokój tylko, owszem i świętobliwość serca. Poświęcenie serca naszego jest owocem wiary. Wiara duszy naszej jest dziełem Bożem, która nas odnawia i sprawia, że z Boga bywamy rodzeni. Ona to wyniszcza w nas starego Adama, dawa nam przez Ducha Świętego serce nowe, i czyni nas ludźmi nowymi. Nie w drodze wysokich rozumowań, lecz w sposób praktyczny, wynikający z potrzeby serca, dostępujemy zbawiennój o Jezusie Chrystusie znajomości“^{**)}). Wtenczas mawiał Luter kazania o dziesięciorgu przykazań Bożych. Mowy te przechowywały się aż do dziś dnia pod imieniem „popularnych wykładów.“ Znajdują się tam jeszcze niektóre błędy. Luter bowiem powoli przychodził do zupełnej znajomości prawdy. Droga sprawiedliwego równa się światłu, którego blask staje się coraz jaśniejszym, aż nareszcie zupełnie nadejdzie dzień. Lecz jakąż wykłady te odznaczają się prawdą, jakąż prostotą rzeczy i siłą wymowy! Z nich można już poznać, jak wielki wpływ kaznodzieja taki na umysły słuchaczów, a co więcej na

^{*)} Praef. ad Galat.

^{**)} Non per speculationem sed per viam practicam.

wiek swój, wywierać musiał! Przytoczmy tutaj tylko jeden ustęp, a mianowicie ustęp wyjęty z początku tych kazań.

Luter wstąpiwszy na ambonę wittenberską czyta słowa tekstu: „Nie będziesz miał bogów innych przedemną.“ Potém obróciwszy się do liczego zgromadzenia słuchaczy mówi do nich tak: „Wszystkie dzieci Adama są bałwochwalcami, i grzeszą przeciwko temu piérwszemu przykazaniu“ *).

Uderzające to twierdzenie zastanawia uwagę słuchaczy. Luter usprawiedliwia takowe, tłumacząc im daléj: „że dwojaki jest rodzaj bałwochwalstwa, a mianowicie jeden wewnętrzny, drugi zaś zewnętrzny.“

Zewnętrzne bałwochwalstwo pełni, kto modli się do drzewa, kamienia, zwierząt, do gwiazd itp. Wewnętrzne zaś pełni człowiek, jeżeli wprawdzie, bądź to przez obawę kary, bądź też dla cielesnej wygody, nie modli się do rzeczy stworzonych, lecz miłuje takowe z głębi serca swego, w nich ufność swą pokłada itd. „Cóż to jest za wiara!“ Nie uginacie wprawdzie kolan swych przed bogactwem i zaszczytami, lecz oddawacie im serca wasze, tę najszlachetniejszą część waszój istoty. Ciałem waszém chwalicie Boga, duszą atoli służycie rzeczom stworzonym.

„Takie bałwochwalstwo żyje w każdym człowieku, póki nie uleczy się z niego za darmo przez wiarę w Chrystusa Jezusa.“

„Jakóż wyleczenie takie przychodzi do skutku? Słuchajcie! Wiara w Chrystusa pozbawia was wszelkiój ufności w własną waszą mądrość, sprawiedliwość i siłę; ona uczy was poznawać, iż gdyby Chrystus nie był za was umarł i wybawił was, to ani wy sami, ani żadne inne stworzenie nie byłoby w stanie dopomódz wam **). Tym sposobem nauczycie się wszystkie niepożyteczne rzeczy poczytywać sobie za nic.“

Pozostawa wam tedy Jezus, Jezus jedyny; dla duszy waszój wystarcza Jezus. Niczego nie spodziewacie się już więcéj po żadném stworzeniu; nic nie macie więcéj oprócz Chrystusa; od niego wszystkiego się spodziewacie, jego tedy miłujecie nadewszystko.

„Jezus jest prawdziwym, jedzym, jedynym Bogiem; jeżeli jego macie, to nie macie już więcéj bogów innych ***).

*) Omnes filii Adae sunt idololatrae. (Decem praecepta Wittenbergensi populo praedicata per R. P. D. Martinum Lutherum. Aug. a. 1516.) Późniejsze tłumaczenie niemieckiego oryginału.

**) Nisi ipse pro te mortuus esset, teque servaret, nec tu, nec omnis creatura tibi posset prodesse. Ibid.

***) At Jesus est verus, unus, solus Deus, quem cum habes, non habes alienum Deum. Ibid.

Tak wykazał Luter, jako Ewangelia prowadzi człowieka do Boga, onego najwyższego dobra naszego, a mianowicie według słowa Pisma świętego, które mówi: „Jam jest droga, nikt nie przychodzi do ojca tylko przez mię.“ Kto tak do wieku swego przemawia, ten zaprawdę do większych zmierza rzeczy, aniżeli do poprawy niektórych istniejących nadużyć; dąży bowiem do przywrócenia prawdziwej wiary. Dzieło jego nie ogranicza się jedynie do zrywania, lecz wydawnia się przedewszystkiē w odbudowaniu zbawiennęj prawdy Bożęj.

Dalęj kazał Luter przeciwko różnym zabobonom, zaciemniającym ówczesne chrześcijaństwo, jakoto przeciwko tajemniczemu znakom i charakterom, tudzież przeciwko przesztzeganiu pewnych dni i miesięcy, przeciwko pokusom, urojeniom, przeciwko czytaniu w gwiazdach, czarom, przemianom, nocnym duchom, świętym patronom itp. Na wszystkich tego rodzaju bałwan uderzając z kolei, obalił Luter i zniszczył potęzną ręką wszystkie one bożyszczka.

Przeważnie atoli działał Luter na wszechnicy, kierując serca kształcące się i prawdy szukające młodzieży do onych niewyczerpniętych skarbów słowa Bożego. Słynny przyjaciel Lutra, Melanchton, powiada o nim te słowa: „Pismo święte wykładał Luter tak, iż według zdania wszystkich pobożnych i oświeconych mężów wydawało się wszystkim słuchaczom jego, jakoby po długiej nocy nowy dla nauki kościoła nastawał dzień. Wykazał on różnicę, jaka między zakonem i Ewangelią zachodzi. Zbił potēm błędną naukę, która panuje w szkołach i w kościele, jakoby sobie ludzie przez własne swe uczynki na odpuszczenie grzechów zasługiwali i przez zewnętrzne ćwiczenia przed Bogiem sprawiedliwości dostapili. Tym sposobem kierował on serca ludzkie do Syna Bożego*). Jakby drugi Jan Chrzciciel wskazywał Luter na Baranka Bożego, który zgładził grzechy świata, wykazując oraz, że grzechy nasze dla zasługi Syna Bożego za darmo odpuszczone bywają, i jako człowiek tego dobrodziejstwa Boga naszego dostępuje przez wiarę. W zewnętrznych obrządkach kościoła nie zmieniał Luter nic; porządek istniejący bronił owszem i przestrzegał go nie mniej ściśle, aniżeli wszyscy inni członkowie jego zakonu. Za to usiłował się coraz gorliwięj, aby wielkie one i zasadnicze Pisma świętego nauki o nawróceniu grzesznika, o odpuszczeniu grzechów, o wierze i prawdziwęj pociesze w krzyżu Chrystusowym jak najdobitnięj wyjaśniać, tak iżby

*) Revocavit igitur Lutherus hominum mentes ad Filium Dei. Melanchth. V. Luth.

wszystkim ludziom stały się zrozumiałe. Słodkość nauki téj podbijała sobie i przejmowała do głębi wszystkie pobożne umysły; a znowu dla uczonych wydała się nie mniej pożądaną*). Można tedy było rzec, że oto Chrystus, apostołowie i prorocy powstałi z ciemnicy, więzienia i brudu, i znowu wystąpili na jawia przed obliczem całego świata**).

Luter tak silnie stał na fundamencie Pisma świętego, iż nauka jego nie małą zjednała sobie powagę. Lecz przyczyniły się do tego także i inne okoliczności. Życie Lutra odpowiadało jego nauce; wiedzieli o tém wszyscy, iż słowa jego nie płyną tylko z ust, lecz że pochodzą z serca***); wszystkie jego czyny świadczyły o tém. Później, gdy powstała reformacja, ubolewało wielu wpływowych mężów nad rozerwaniem, które przez to w kościele powstało, lecz czystość obyczajów reformatora i wspaniały duch jego przemawiały za nim. Nie stawiali mu więc oporu, owszem przyjęli nauki jego, za któremi przemawiało jego obcowanie†). Im więcej kto cnotom chrześcijańskim sprzyjał, tém większy uczuwał pociąg do reformatora††). Donoszą o tém znajomi jego, a przedewszystkiém najuczestszy mąż wieku onego, Melanchton, tudzież i znakomity przeciwnik Lutra, Erazmus. Jedynie uprzedzenie i zazdrość poważyły się bając o niby rozpustném życiu jego. Ludność Wittenbergi stała się przez kazanie o wierze jakby zupełnie inną. Miasto to stało się ogniskiem światłości, która za niedługo wszystkie kraje niemieckie oświecić i po całym kościele rozlać się miała.

Roku 1516 wydał Luter dzieło pod tytułem: „Niemiecka teologia,” napisane przez pewnego nie wymienionego zwolennika mistycznej teologii (był nim prawdopodobnie Elblank, kapłan frankfurcki), w którym autor dowodzi, iż na trojakićj drodze może człowiek doskonałości dostąpić, a mianowicie przez oczyszczenie, oświecenie i przez społeczność. Luter zgoła nigdy nie zajmował się teologią mistyczną, lecz wrażenie, jakie z téj strony odebrał, było w rzeczy samćj zbawienne. Mistyka powiększała wstręt jego do niepłodnćj scholastyki, jego lekce-

*) Hujus doctrinae dulcedine pii omnes valde capiebantur, et eruditius gratum erat. (Ibid.)

**) Quasi ex tenebris, carcere, squalore educi Christum, prophetas, apostolos. (Ibid.)

***) Oratio non in labris nasci sed in pectore. Melanch. V. Lutheri.

†) Eique propter auctoritatem, quam sanctitatem morum antea perpererat, adsenserant. (Ibid.)

††) Puto et hodie, theologos omnes probos favere Lutheri. Erasmi Epp. I. 652.

ważenie dla praktyk i uczynków, które ze strony kościoła tak wysoko podnoszono, tudzież jego przekonanie o duchowném niedołęztwie człowieka i koniecznej potrzebie łaski, jako też przywiązanie jego do biblii. „Ja wolę mistyków i biblią,” pisze Luter do Staupitza*), „niżli scholastyków,” i stawia potem teologów mistycznych tuż obok autorów Pisma świętego. Niezawodnie dopomogła mu „teologia niemiecka“ do wytworzenia sobie prawego pojęcia o sakramentach świętych, a szczególnie o mszy; autor bowiem „teologii“ mocno utrzymywał, że przez sprawowanie świętości bywa Chrystus darowany człowiekowi, nie zaś ofiarowany Bogu. W przedmowie, którą jako wydawca do powyższego napisał dzieła, oświadczył Luter, że z żadnej dotąd innnej księgi, biblią i dzieła Augustyna wyjąwszy, nie nauczył się zgółta tyle o Bogu, o Chrystusie, o człowieku i o innych rzeczach, co z téj! Już niektórzy uczeni zaczęli odzywać się niekorzystnie o profesorach wittenberskich, oskarżając ich o wprowadzanie nowości! Luter napisał z tego powodu taką odpowiedź: „Wydaje się ludziom, jakoby nikt nigdy nie był tak nauczał, jako my nauczamy. A jednak zaprawdę istnieli tacy nauczyciele; lecz gniew Boży, na któryśmy grzechami naszymi zasłużyli, nie dozwolił nam ani widzieć ich ani też słyszeć. Przez długie czasy zaniedbywały wszechnice słowo Boże, zarzuciwszy takowe gdzieś do kąta. Przeczytajcie tylko tę księgę, która zaiste nie jest nową, a potem powiedzcie, ażali nasza teologia jest nową!“ **)

Biorąc atoli z teologii mistycznej, co dobrego tam było, umiał Luter oraz odrzucić, co było błędne. Takim błędem, który w teologii mistycznej często napotykaemy, jest n. p. zapoznanie zbawienia danego z łaski. Wobec tego świadczy o czyściwości wiary Lutra przykład następujący.

Życzliwe i uprzejme serce Lutra nie pozwoliło mu położyć żadnej sposobności, nie skorzystawszy z niej do zwrócenia uwagi miłych mu osób na światło żywota, które duszę jego skierowało na drogę pokoju. Nie omieszkał Luter czynić to ani w zawodzie profesora, ani jako kaznodzieja i zakonnik, ba nawet i bardzo rozgałęziona korespondencya jego posłużyła mu za środek do udzielania innym z obfitości skarbu swego. Jeden z dawniejszych kolegów jego w klasztorze erfurckim, niejaki braciszek Jerzy Spenlein, bawił podówczas w klasztorze w mieście Memmingen, spędziwszy poprzednio niejaki czas

*) Illis praefero mysticos et Biblia. (Luth. Epp. I. 107.)

**) Die deutsche Theologie, Strassb. 1519. Przedmowa.

w Wittenberdze. Spenlein udał się z prośbą do Doktora, by zechciał sprzedać kilka rzeczy, które on w Wittenberdze pozostawił, a mianowicie należało do takowych kilka drobniejszych sprzętów, potem suknia z materyi brukselskiej, tudzież jakaś książka pewnego Doktora z Eisenach i kaptur mnisi. Luter wypełnił ściśle powierzone mu zlecenie. Jako z listu jego, pisanego do Spenleina na dniu 7. kwietnia 1516, wynika, otrzymał on za suknię jeden złoty, za książkę pół złotego, za kaptur jeden złoty, i wręczył pieniądze te wikaremu, któremu Spenlein winien był trzy złote. Lecz zdawając rachunek z dokonanej sprzedaży starych mnichowskich rupieci przechodzi Luter na przedmiot daleko ważniejszy i pisze do braciszka Jerzego te słowa: „Chciałbym zapytać się o stan twojej duszy. Czy nie sprzykrzyła sobie już w własnej swój sprawiedliwości? Czy nie ma może chęci odetchnąć sobie i nabyć zaufania w sprawiedliwość Chrystusową? Wielu ich bowiem w czasach naszych dawa się uwieść przez dumę, a są to szczególnie tacy, którzy wszystkimi siłami swemi do sprawiedliwości dążą. Nie wiedząc o sprawiedliwości przed obliczem Bożem, która nam w Chrystusie za darmo jest dana, chcą oni mocą swych własnych zasług ostać się przed Bogiem. Lecz to jest rzeczą niemożliwą. Wtenczas, kiedyś u nas bywałeś, i ty tak obcowaleś, tym samym, co i ja wtenczas, przejęty będąc błędem. Ja zawsze jeszcze walczę przeciwko niemu, ani go też jeszcze nieprzewyciężyłem zupełnie.“

„O bracie drogi! ucz się poznać Chrystusa ukrzyżowanego. Zaśpiewaj mu pieśń nową; zwątpij o samym sobie i rzecz do Niego: Ty Jezu Panie, ty jesteś sprawiedliwością moją, a jam grzechem twoim; ty przyjąłeś, co było moje, i dałeś mi, co Twoje jest*). Ty stałeś się, czém nie byłeś, abym ja został, czém nie byłem! Strzeż się, mój kochany Jerzy, abys takiej nie pożądał czystości, iżbys więcej nie chciał być grzesznym. Albowiem Chrystus u grzeszników tylko przebywa. On zstąpił z nieba, gdzie wśród czystych bywał, chcąc zamieszkać między grzesznymi. Rozważ dobrze tę miłość Chrystusową, a niewysłowioną ukusisz z niej pociechy. Gdyby prace i katorwania nasze były w stanie zjednać nam pokój sumienia, to po cóż byłby Chrystus umarł? W nim znajdziesz pokój, jeśli zwątpisz o sobie i uczynkach swoich; potem poznasz onę niewysłowioną miłość jego, z jaką zbawiciel twój do łona swego

*) Tu, Domine Jesu, est justitia mea, ego autem sum peccatum tuum. Tu assumpsisti meum, et dedisti mihi tuum. Luth. Epp. I. 17.

cię garnie, grzechy twoje na się przyjmuje i wszystką swą sprawiedliwość tobie daruje.“

Tym sposobem wyświeślał Luter jasno i dobitnie onę potężną naukę, która w czasach apostołów ocaliła świat i znowu go ocalić miała w reformacyi. Tak przekroczywszy wieki ciemnoty i niedowiarstwa nawiązał on myśli swe do nauk apostoła Pawła, snując je znów dalej.

Nie samego tylko mnicha Spenlein pragnął Luter z tą zasadniczą zaznajomić nauką. Niepokoiło go także, ponieważ w pismach Erazma co do nauki téj tak mało znajdował prawdy. Nie mało zależało mu na tém, aby mężowi tak znakomitych zdolności ducha i tak niepospolitego wpływu do lepszego dopomódz pojęcia o rzeczy. Lecz jakże wziąć się do tego? Erazmus cenił przyjaciela jego, nadwornego kapłana księcia elektora. Do niego napisał tedy Luter następujący list: „Co mi się u Erazma, tego męża niepospolitej nauki, nie podoba, to jest ta okoliczność, kochany Spalatinie, iż przez sprawiedliwość pochodzącą z uczynków czyli zakonu, o której apostoł wspomina, rozumie Erazm tylko przestrzeganie przepisów żydowskiego ceremoniału. „Usprawiedliwienie przez zakon“ — przez to nie rozumie się tylko pełnienie zewnętrznych ceremonij, lecz owszem oraz i przestrzeganie wszystkich uczynków, dziesięciorga przykazaniami Bożemi objętych. Jeżeli uczynki te bez wiary w Chrystusa pełnione bywają, to mogą w ten sposób powstać ludzie, jakimi byli Fabricius lub Regulus, lub inni mężowie, uchodzący w oczach świata za ludzi doskonałych; ale uczynki te nie zasługują więcéj na nazwę sprawiedliwości, aniżeli owoc ciernia jest figą. Albowiem nie stajemy się — co twierdzi Aristoteles — sprawiedliwymi przez pełnienie dobrych uczynków, lecz jeżeli staliśmy się i jesteśmy sprawiedliwymi, to potem sprawiedliwe pełnimy czyny*). Najprzód musi odmienić się osoba, a potem czyny. Najprzód był Abel Bogu przyjemnym, a potem była nią jego ofiara. Proszę was, dopełnicie względem Erazma obowiązkowi przyjaciela i chrześcianina i objaśnijcie go o tém.“ List ten nosi napis: „Na prędcie z kąta naszego klasztoru dnia 19. października 1516.“ Wyobraża on nam stanowisko Lutra do Erazma, tudzież szczerą jego współudział dla wewnętrznego powodzenia tego znakomitego autora. Później wprowadzie, gdy Erazmus stanął naprzeciwko nauce prawdy, musiał też i Luter

*) Non enim justa agendo justī effīcīmur; sed justī fiendo et essendo operamus justā. Luth. Epp. I. 22.

jawnie wystąpić przeciwko niemu; nie uczynił tego jednak, nie szukawszy poprzednio wyprowadzić wroga swego z błędu, świadomie przezeń obranego.

Głębokie więc i jasne wypowiedziane zostały nauki o naturze dobra, i o zasadzie, według której nie powinniśmy wewnętrznej wartości jakiegobądź czynu oceniać według zewnętrznej jego formy, ale według umysłu i serca, z którego takowy wynika. Był to śmiertelny cios dla wszystkich zabobonnych praktyk, które od wieków zepsowały kościół i niepozwoiliły rość i rozwijać się cnotom chrześcijańskim. „Czytam Erazma,“ pisze Luter dalej, „lecz w oczach moich traci on z każdym dniem na znaczeniu. Chętnie to widzę, jak umiejętnie i silnie przygania on gnuśnemu nieuctwu duchownych, lecz obawiam się, iż małe przez to wyświadcza usługi nauce Jezusa Chrystusa. Ludzka strona góruje u niego nad boską*). Żyjemy w niebezpiecznych czasach. Człowiek nie staje się dobrym i rozsądnie myślącym chrześcijaninem przez to, że nauczył się greckiego lub hebrajskiego języka. Hieronimus umiał pięć języków, a przecież stoi on niżej Augustyna, który władał tylko jednym, lubo Erazmus przeciwnego jest zdania. Ja strzegę się starannie, abym nie wyjawiał mego zdania o Erazmie, nie chcąc wrogiem jego przysparzać korzyści. Może go Bóg czasu swego oświeci“**).

Bezwładność człowieka i wszechmocność Boga, oto te dwie prawdy, które Luter do powszechnego pragnął doprowadzić uznania. Religia i filozofia, jeżeli człowieka na własnej sile polegać uczą, nie odpowiadają wewnętrznym potrzebom serca. Te potęgi ducha, wynoszone tak wysoko, przez wieki wyprobowane zostały. Człowiek zaiste, co się ziemskiego bytu jego dotyczy, dziwne nader zdobył dla siebie korzyści, ale jednego uczynić nie zdołał, a mianowicie nie zdołał rozpedzić ciemności, które przed duchem jego zakrywają znajomość prawdziwego Boga, nie potrafił ani jedną odmienić skłonność własnego serca swego. Ludzie wielkiej ambicyi i niepospolitej siły ducha, dusze palające żądzą doskonałości nigdy nie doszły dalej, chyba do zwątpienia o sobie samych***). Wzniosła tedy, pociechy pełna i ze wszech miar prawdziwa jest ta nauka, która naszą odkrywając nam słabość wskazuje nam siłę Boga, przez którą wszystko możemy. Wielką jest ta reformacya,

*) Humana praevalent in eo plus quam divina.

**) Dabit ei Dominus intellectum, suo forte tempore. Luth. Epp. I. 52.

***) Czy tedy niemożliwą jest, zostawać bez grzechu? Pyta Epiktet. Tak jest, niemożliwą, odpowiada tenże! IV. p. 19.

która na ziemi występuje w obronie chwały nieba, i wobec człowieka zastępuje prawa wszechpotężnego Boga.

Lecz nikt dotąd nie poznał tak dobrze jako Luter natury onego ścisłego związku, jaki między zbawieniem, od Boga дарowanem za darmo i między uczynkami ze swobodnej woli człowieka wynikającymi zachodzi.

Mistrzewskim wykazał on sposobem, jako człowiek tylko wtedy, kiedy od Chrystusa bierze, braciom swym wiele dać jest w stanie. Zawsze opisuje on równocześnie, co działa w nas Bóg, a co czyni człowiek. Określiwszy tedy w liście do bratnicka Spenlein zbawiającą sprawiedliwość Bożą, pisze on dalej do niego tak: „Jeżeli to wszystko tak wierzysz, jako człowiek wierzyć powinien (przeklęty, kto nie wierzy), tedy przyjmuj nieoświeconą i błędzącą bracią twą tak, jako i Jezus Chrystus wstał się za tobą. Znoś ich cierpliwie, grzechy ich przyjmuj na siebie, dziel się z nimi dobrem, które ci jest dano. Przyjmujcie tedy jedni drugich, powiada apostoł, jako Chrystus przyjął was na chwałę Bożą. Nie dobra to sprawiedliwość, która nie chce znosić drugich, ponieważ ich za gorszych uważa; która ucieka do samotności pustyni, zamiast iżby przez cierpliwość, modlitwę i dobry przykład służyła braci. Jeżeliś jest lilją lub różą Jezusa Chrystusa, to musisz mieszkać między cierniem. Jedno czuwać, abyś niecierpliwością, przedwczesnymi sądy i ukrytą serca twego dumą sam nie stał się cierniem. Chrystus panuje w pośród nieprzyjaciół swoich. Albowiem gdyby był chciał tylko między samymi żyć dobrymi, i za tych tylko umrzeć, którzy go z serca kochali, to pytam się, za kogóż byłby w takim razie umarł, z kim byłby miał obcować?“

Powyższe przepisy braterskiej miłości pełnił Luter sam w sposób rozczulający. Pewien Augustyanin erfurcki, imieniem Jerzy Leiffer, różnych doznawał pokuszeń wewnętrznych. Luter dowiedziawszy się o tém, napisał do niego w ośm dni po odeśłaniu listu do Spenleina te słowa: „Słyszę o tobie, że duszą twą burze miotają, że umysł twój kołysany jest jakby na falach. Wszędzie na ziemi znajduje się krzyż Chrystusowy i każdy ma swą część z niego. Nie potępiaj téj, która się tobie do stała w udziale. Zachowaj ją owszem, jakby relikwią świętą, nie w złotem lub srebrnem naczem, lecz, co na większą zasługuje pochwałę, w złotem i pokorném sercu. Jeżeli bowiem drzewo z krzyża Chrystusowego przez ciało i krew Pańską tak uświęcone zostało, iż je za najkosztowniejszą uważamy relikwią, to zaiste tém więcej powinniśmy za takową poczytywać urazy, prześladowania, cierpienia i nienawiść ludzką; te bo-

wiem nie tylko przyszedł w styczność z ciałem Chrystusowém, ale owszém boską miłość i wola jego przytuliła takowe do łona swego i ubłogosławiła je“ *).

IX.

Pierwsze zdania. — Stary człowiek i łaska Boża. — Zwiedzanie klasztorów. — Drezno. — Erfurt. — Przeor Tornator. — Pokój i krzyż. — Skutki jego podróży. — Prace. — Dżuma.

Nauka Lutra wydawała owoce. Kilku uczniów jego odważyło się już nawet publicznie głosić prawdę, którą na wykładach nauczyciela swego słyszeli. Między słuchaczami znajdował się także pewien młody uczony profesor, imieniem Bernhard von Feldkirchen, wykładający na uniwersytecie fizykę według Aristotelesa. Był to ten sam Feldkirchen, który w pięć lat później pierwszy z pomiędzy wszystkich duchownych ewangelickich wstąpił w stan małżeński.

Luter życzył sobie, żeby Feldkirchen pod jego przewodnictwem wystąpił publicznie w obronie zdań, zawierających zasady jego nauki. Tym sposobem zaczęły nauki jego przychodzić do publicznej wiadomości. Dysputa odbyła się r. 1516.

Był to według własnego wyrazu Lutra pierwszy zamach wymierzony na panowanie sofistów i papieżstwa; zamach wprawdzie słaby, lecz niejedną obudzający już troskę. „Zgodziłem się,“ powiada Luter kilka lat później przy sposobności wydania swych pism, „na wydrukowanie tych zdań, żeby wielkość méj sprawy i powodzenie, którym uwieńczył ją Bóg, nie wzbilo mię w dumę. One to bowiem świadczą o wstydzie, słabości i niewiedomości, o drzeniu i rozpaczaniu, z jakim bój ten podjąłem. Byłem sam jeden i nierozważnie wdałem się w tę sprawę. Nie mogąc się wycofać, zrobiłem papieżowi ustępstwa w kilku ważnych punktach, ba nawet obóstwiałem go“ **).

Oto niektóre z tych zdań ***).

„Stary człowiek w nas, to marność nad marnością, to powszechna marność, która i najlepsze stworzenia czyni marnością.“

*) Sanctissimae reliquiae — deificae voluntatis suae charitate amplexae, osculatae. Luth. Epp. I. 18.

**) Sed etiam ultro adorabam. Luth. opp. lat. I. 50.

***) Luth. opp. L. XVII. 142.

„Starym człowiekiem nazywa się ciało nasze nie dla tego jedynie, ponieważ w niem chuci zmysłowe panują, lecz już dla tego, iż chociażby często mądrze i sprawiedliwie się zachowało, to jednak z Boga przez Ducha jego odrodzone nie jest.“

„Człowiek, nie będący w stanie łaski Bożej, nie może przykazań Bożych przestrzegać, ani też całkowicie ani częściowo do przyjęcia łaski się sposobić, owszem taki pozostawa pod władzą grzechu.“

„Wola człowieka nie doznawszy łaski nie jest swobodną, lecz związaną, a to dobrowolnie.“

„Jezus Chrystus, ona siła i sprawiedliwość nasza, który sere i wnętrzości naszych doświadcza, jest jedynym badaczem i sędzią naszych zasług.“

„Ponieważ człowiek wierzący wszystko może przez Chrystusa, dla tego zabobonem jest, gdy kto przypuszcza, żeby wola człowieka sama w sobie, lub też jacyś Święci Pańscy pomoc przynosić mogli“ *).

Powyższa dysputa wielki wywołała podziw; uważano ją tu i ówdzie za początek reformacyi. Przynajmniej zbliżała się chwila powstania takowej. Bóg pospieszał z sposobieniem narzędzia swego. Książę elektor zajął się budowaniem kościoła w Wittenberdze, poświęconego Wszystkim Świętym i wysłał Staupitza do Niderlandów celem nabywania relikwii, któremi kościół ten przyozdobić pragnął. Jeneralny wikary mianował Lutra na czas swój nieobecności swym zastępcą i polecił mu szczególnie zwiedzenie (wizytacyą) czterdziestu klasztorów, znajdujących się w Miśni i Turynii.

Luter udał się najprzód do miasta Grimma, a ztąd do Drezn. Wszędzie usiłował się rozszerzać znaną nam już prawdę, utwierdzając w niej członków zakonu swego. „Porzućcie Aristotelesa i innych nauczycieli, którzy zwodniczej uczą filozofii,“ przemawiał on do mnichów, „a czytajcie pilnie w Piśmie świętym; szukajcie zbawienia nie w własnych swych siłach i dobrych czynach, lecz w zasłudze Chrystusowej i łasce Bożej.“

Pewien zakonnik augustyański uciekł potajemnie z klasztoru w Dreźnie i znajdował się w Moguncyi, gdzie przyjął go przeor augustyańskiego klasztoru. Luter napisał do przeora onego klasztoru list, żądając wydania owieczki zbłądzonej i dodał następujące prawdziwe i chrześciańską miłością technące słowa: „Musieć przychodzić zgorszenie, to prawda! Nic więc w tém

*) *Quum credenti omnia sint auctore Christo possibilia, superstitionum est humano arbitrio aliis, sanctis, alia deputari auxilia. Luth. opp. L. XVII. 142.*

dziwnego, jeżeli człowiek upadnie, lecz istotnie cud to jest, jeżeli znowu powstanie i nie zachwieje się. Piotr upadł, aby poznał, że jest człowiekiem. I cedry Libanu padają. Nawet i anieli niebiescy, o czémby nikt nie pomyślał, upadli, tudzież i Adam w raju upadł. Czyż mamy się zatem dziwować, że trzcina chwieje się od wiatru, że len kurzący się dogasa? “

Opuściwszy Drezno przybył Luter celem pełnienia obowiązków jeneralnego wikarego do tegóż samego klasztoru, w którym jedynaście lat przedtém zajmował się nakręcaniem zegara, zamykaniem drzwi i umiataniem kościoła. Przyjaciela swego, bakałarza Jana Lange, męża odznaczającego się nauką, pobożnością i gorliwością, mianował Luter przeorem klasztoru, zalecając mu uprzejmość i cierpliwość wobec zakonników. „Wobec przeora Nürnbergu,“ napisał w krótkce potém do niego, „należy ci się być pojednawczym, gdyż on jest człowiekiem porywczym i gwałtownym. Popędliwości nie zażegna nikt popędliwością, jako djabła nie wypędzi djabeł; trzeba na nią użyć łagodności, jako palcem Bożym wyganiają djabły“ *). Szkoda zaiste, że Luter sam niekiedy dobrej téj rady zapominał.

W Neustadt nad rzeką Orla panowało w klasztorze rozdwojenie i niesnaski. Zakonnicy sprzeciwiali się przeorowi i dokuczali Lutrowi, zanosząc do niego ciągłe zażalenia na przeora. Imię jego było Michał Dressel, czyli, jako go Luter po łacinie nazywa, Tornator. Ten znowu uskarżał się Doktorowi na swą biedę. „Pokoju, pokoju!“ żalił się przeor. „Wy szukacie pokoju,“ odparł Luter, „lecz pokoju tego świata, a nie Chrystusowego. Ażaj nie wiecie, iż Bóg nasz otoczył pokój wojną? Komu nikt nie wyrządza niepokoju, ten nie ma prawdziwego pokoju. Lecz kto wśród niepokoju, jakim mu wszyscy ludzie i świat cały dokuczają, wszystko to wesołym i mężnym znosić umie sercém, ten ma prawdziwy pokój. Ty powiadasz mówiąc z Izraelem: Pokój, pokój! choć nie masz pokoju. Powiedz lepij z Chrystusem; Krzyż Krzyż! i nie będzie krzyża! Krzyż bowiem przestaje być krzyżem, jeżeli przejęty będąc do niego miłością, w sercu swém rzeczesz: „O krzyżu błogosławiony! zaiste niema drzewa równego tobie“ **). By nareszcie położyć waśniom tym koniec, wydał Luter, powróciwszy do Wittenbergi, mnichom zezwolenie na wybór innego przeora.

*) Non enim asper asperum, id est non diabolus, sed suavis asperum, id est digitus Dei ejicit daemonia. Luth. Epp. I. 36.

**) Tam cito enim crux cessat esse crux, quam cito leatus dixeris, crux benedicta, inter ligna nullum tale. Epp. I. 27.

Po sześciotygodniowej podróży powrócił Luter do Wittenbergi. Serce mu się krajało nad wszystkiém tém, co widział; lecz podczas podróży miał on sposobność poznać lepiej kościół i świat, nabył więcéj pewności w obcowaniu z ludźmi i niejedną znalazł sposobność do zakładania szkół i szerzenia onéj zasadniczéj prawdy, że Pismo święte jest nam jedyną wskazówką do nieba, tudzież do napominania braci, aby „świętobliwie, spokojnie i uczciwie“ z sobą obcowali*). Niezawodnie nie jedno podczas téj podróży reformatora po augustyańskich klasztorach padło dobre ziarno do serc mnichów. W ogóle zdziałały klasztory, które przez tak długie wieki były podporą Rzymu, zgoła więcéj na korzyść reformacyi, niżli na jéj szkodę, szczególnie zaś zasługuje na takowe świadectwo zakon augustyański. Zgoły wszyscy pobożni, oświeceni i myślący mężowie, którzy podówczas żyli po klasztorach, przyjęli Ewangelią. W zakonach, tych tężnach niemieckiego katolicyzmu, zaczęła najprzód płynąć nowa i szlachetna krew. W świecie nie wiedziano jeszcze prawie o myślach i zasadach wittenberskiego Augustyniana, gdy się już po kapitułach i klasztorach powszechnie niemi zajmowano. Niejeden klasztor stał się istną szczepnicą reformatörów. Ledwie że pierwsze zasadnicze uczyniono kroki, to już pobożni i dzielni mężowie, opuściwszy ciemne klasztorne zacisze, występowali na drogę czynu i służby słowa Bożego. Już to podczas odbywania odwiedzin klasztorów r. 1516 ocuciły słowa Lutra niejedną duszę z uspienia. Z tąd też rok ten nazwano jutrzenką ewangelicznego dnia.

Luter powrócił do codziennych swych zajęć. Był on naówczas obarczony pracami, bo nie tylko pełnił urząd profesora, kaznodziei i spowiednika, lecz miał oraz mnóstwo spraw do załatwienia, dotyczących się wewnętrznego stanowiska jego zakonu i klasztoru. „Zawsze zgoła,“ pisze Luter, „potrzebuję dwóch sekretarzów; prawie po całych dniach bowiem muszę pisać listy. Jestem kaznodzieją klasztoru, mowcą u stołu, pastorem i kaznodzieją parafii, dyrektorem nad studjami, wikarym przeora (co znaczy po jedynaściekroć przeorem), nadzorcą stawów w Litzkau, adwokatem gospód, począwszy od Herzberg aż do Torgau, czytelnikiem apostoła Pawła, komentatorem psalmów. . . Rzadko kiedy jestem w stanie zmówić i odśpiewać moje modlitwy, nie mówiąc już o walce przeciwko ciału i krwi, szatanowi i światu. Ztąd możesz przekonać się, jako czas mój spędzać muszę na niczém“**).

*) Mathesius p. 10.

**) Epp. I. p. 11. do Langiego z dnia 26. paźdź. 1616.

Naonczas wybuchła w Wittenberdze dżuma. Wielu studentów i nauczycieli wyniosło się z miasta, Luter atoli pozostał. „Nie wiem,” pisze on do przyjaciela swego w Erfurcie, „czy grasująca zaraza pozwoli mi ukończyć list do Galatów. Prędko ona porywa i żartko robi swoje, wielkie sprawia spustoszenie, a najmniej szanuje młodzieży. Radzisz mi uciekać! Dokądże mam uciec? Świat trudno się zapadnie*), chociażby brat-ciszek Marcin poległ. Jeżeli się dżuma wzmoże, to odeszlę ztąd wszystkich mnichów, ale ja muszę pozostać! Posłuszeństwo klasztorne nie pozwala mi uchodzić, póki nie odwoła mnie ten, który mię tu postanowił. Nie iżbym się śmierci nie lękał, — ja nie jestem apostoł Paweł, jam tylko jego tłumacz, — lecz mam nadzieję w Panu, iż on ze mnie zdejmie trwogę.“ Taka była stanowczość wittenberskiego nauczyciela! On, który przed dżumą nie cofnął się ani o krok, azaż miałby zachwiać się przed Rzymem i przed trwogą stosu?“

X.

*Stanowisko wobec księcia elektora. — Rada udzielona kapłanowi.
— Księżę Jerzy. — Luter na dworze. — Obiad na dworze.
— Wieczorek u Emsera.*

Tę samą odwagę, jaką wobec najzaraźliwszych chorób bował przejęty, zachowywał Luter i wobec wielkich i dostojników tego świata. Księżę elektor wielkie okazywał zadowolenie z usiłowań jeneralnego wikarego, który niemało w Nederlądach zebrał relikwii. Luter doniósł o tém Spalatinowi. Zadziwiająca to rzecz, ono zbieranie relikwii na przededniu reformacyi; tak mało było reformatorom wiadomą, jak daleko naprzód postąpić mieli. Księżę elektor poczuwał się do wdzięczności wobec jeneralnego wikarego; za jedyną atoli odpowiednią jemu nagrodę uważał on wyniesienie Staupitza na stolicę biskupią. Luter jednakowóż dowiedziawszy się o powyższym zamiarze od Spalatina, odradzał krok takowy. „Twemu księciu elektorowi,” pisze on do niego „podobą się wiele rzeczy, które nie podobają się Bogu. Co do świeckich spraw ma on zapewne

*) Epp. I. p. 42. z dnia 26. paźdz. 1516.

wielkie doświadczenie, lecz co się dotyczy Boga i zbawienia dusz ludzkich, toć on i rajca jego Pfeffinger siedmiorako są ciemni. Nie mówię tego poza plecami jako oszczerca; owszem donieś im o tém, ja jestem gotów toż samo przy pierwszój nadarzającój się sposobności powiedzieć im w oczy. Dla czegoż chcecie rzucić człowieka tego we wszystek wir i zamęt trosk i kłopotów, jakie na każdym ciężą biskupie“ *).

Książę nie pogńiewał się nad otwartością Lutra. „Książę,“ pisze do niego Spalatin, „wspomina często i z wielkim szacunkiem o tobie.“ Fryderyk posłał mnichowi sztukę delikatnego sukna na sprawienie nowego habitu. „Za nadto byłoby delikatne,“ napisał Luter, „gdyby to nie był dar księcia. Ja nie jestem godnym, aby ktokolwiek, do tego jeszcze książę, a to tak wielki książę na mnie sobie wspomniał. Ci, którzy o mnie najgorsze rzeczy myślą, największą mi zaiste przysługę wyświadczyają **). Podziękuj księciu za jego łaskę, lecz ja nie chcę, abyś mię ty, lub kto inny chwalił, bo ludzka chwała próżna jest; jedynie Boża chwała, ta jest prawdziwa.“

Zacny książdz nie chciał ograniczyć się do pełnienia duchownej służby na dworze, owszem chętnie byłby stał się pożytecznym i ludowi, lecz, jak to zawsze wielu ludzi czyni, takim tylko sposobem, któryby nikomu nie ubliżył, nikogo nie drażnił, owszem powszechnie budził zadowolenie. „Wskaż mi,“ pisze on do Lutra, „jaką książkę, którąbym na język niemiecki przełożył; lecz musi to być dzieło powszechnie lubiane i pożyteczne.“

Luter odpisał mu: „Powszechnie lubiane i pożyteczne! Taka prośba przechodzi me siły. Rzeczy zbawienne najmniej często znajdują upodobania. Bo cóż jest więcej zbawienne, niż Jezus Chrystus! A jednak dla wielu ich jest on wonnością na śmierć. Ty chcesz tylko tym stać się pożytecznym, którzy miłują dobre. W takim razie odezwij się głosem Chrystusowym, i z pewnością staniesz się przyjemnym i pożytecznym, lecz tylko dla małej ich liczby, albowiem w tym kraju wilków są baranki rzadkością ***).

Mimo to polecił Luter przyjacielowi swemu do przetłumaczenia kazania dominikanina Taulera. „Ani w łacińskim, ani w niemieckim języku nie napotkałem dotąd zdrowszój od téj i do Ewangelii więcej zbliżonój teologii. Skosztuj jój a obacz, jak

*) Multa placent principi tuo, quae deo displicent Luth. Epp. I. 25.

**) Il mihi maxime prosunt, qui mei pessime meminerint Luth.

Epp. p. 45.

***) Quo sunt aliqua salubriora, eo minus placent. Luth. Epp. p. 46.

dobry jest Pan, lecz dopiero, jeżeliś skosztował i poznał, jak gorzkie jest wszystko, co od nas pochodzi“ *).

W biegu roku 1517 przyszedł Luter w styczność z księciem saskim, Jerzym. Dom saski miał naonczas dwóch naczelników. Dwaj książęta Ernest i Albert, których w wieku chłopięcym niejaki Kunz von Kauffungen z altenburskiego zamku uprowadził, stali się na mocy traktatu, podpisanego w Lipsku, założycielami dwóch domów, odnoszących do nich nazwy swoje. Książę elektor Fryderyk, syn Ernesta, był naonczas głową ernestyńskiego, kuzyn jego, książę Jerzy, głową albertyńskiego rodu. Drezno i Lipsk należały do tegóż ostatniego księcia, który mieszkał z dworem swym w Lipsku. Matka jego Sidonia była córką czeskiego króla Jerzego Podiebrada, i walka, która się od czasów Husa na ziemi czeskiej przeciwko Rzymowi toczyła, nie pozostała bez wpływu na umysł saskiego księcia, który nieraz wyraził życzenie reformy kościoła. Powiadano o nim, że już takową z mlekiem macierzyńskim wpoił do siebie, że z urodzenia jest wrogiem kleru **). Rozlicznym on też sposobem dokuczał biskupom, opatom, kanonikom kapitulnym i mnichom, za którymi nieraz kuzyn jego, elektor, ujmować się musiał. Należało więc spodziewać się, iż książę Jerzy stanie się najgorliwszym zwolennikiem reformacyi. Natomiast o nabożnym Fryderyku, który u grobu świętego przypiął sobie ostrogi Gottfryda, tudzież opasał się mieczem tego oswobodziciela Jerozolimy i w sposób dawniejszych pobożnych rycerzy ślubował stać w obronie kościoła — o tym należało przypuszczać, że stanie się najgorliwszym szermierzem za sprawą Rzymu. Lecz gdzie o sprawę Ewangelii się rozchodzi, tam wszystkie nieraz ludzkie przypuszczenia okazują się mylne. Stało się prawie przeciwnie. Księżciu Jerzemu byłoby niezawodnie bardzo miłą rzeczą widzieć upokorzenie kościoła i sług jego, tudzież dokuczać biskupom, którzy przepychem dworów swych daleko zaciemniali dwór samego księcia. Lecz naukę ewangeliczną do serca swego przyjąć, przez nią przed Bogiem się upokorzyć, i poznać w sobie grzesznika pełnego win i niezdolnego do osiągnięcia zbawienia jako jedynie przez łaskę — to zupełnie inną było rzeczą. Innych byłby on chętnie reformował, lecz samego siebie zreformować, do tego najmniejszej nie czuł on skłonności. Biskupa mogunckiego chętnie byłby zmusił kontentować się jednem tylko biskupstwem i nie chować w stajni swęj więcej od czternastu koni, jakto sam nieraz powta-

*) Quam amarum est, quidquid nos sumus. Ibid.

**) Luth. Opp. W. XXII. p. 1849.

rzeł*), ale skoro ujrzał, że ktoś inny, a nie on, jako reformator występuje, że prosty mnich dzieło to podjął, że reformacja znajduje wzięcie wśród ludu, to dumny ten króla hussyckiego wnuk przechylił się na stronę Rzymu i został najzawziętszym wrogiem reformy, której piérwotnie sprzyjać się zdawał.

W lipcu r. 1517 zażądał książę Jerzy od Staupitza, by przysłał na dwór jego jakiego uczonego i wymownego kaznodzieję. Staupitz wysłał Lutra, polecając go jako człowieka niepospolitej nauki i nieposzlakowanego życia. Książę wezwał go, aby w dzień Jakoba powiedział kazanie w zamkowej kaplicy w Dreźnie.

Tegóż to dnia wybrał się książę z całym swym dworem do kościoła, chcąc słuchać także, choćby tylko raz, kazania tego wittenberskiego kaznodziei. To też Luter chętnie skorzystał ze sposobności, by w tak świetném zgromadzeniu wydać świadectwo prawdzie. Powiedział kazanie na tekst ewangelii onegoż dnia: „(Mateusz. 20., 20—23). Tedy przystąpiła do niego matka synów Zebedyuszowych....“ Mówił o nierozsądnych prośbach i życzeniach ludzkich, dalej o pewności zbawienia, dowodząc przy tém, iż ci, którzy słowa Bożego w wierze słuchają, prawdziwymi są i do żywota wiecznego przeznaczonymi uczniami Jezusowymi. Potém mówił o przeznaczeniu do zbawienia i wykazał, jako nauka ta, gdy ją w związku z dziełem Chrystusa Pana pojmujemy, trwogę przerażonego sumienia zażegnać jest w stanie, tak iż człowiek nie ucieka więcéj ani szuka przed Bogiem świętym schronienia, lecz owszém dawszy się zwabić głosem łaski jego, pod jego opieką szuka odpoczynku. Na końcu opowiedział jeszcze pewne podobieństwo o trzech panach, wysnuwając z niego budujące nauki.

Słowo prawdy wywarło na umysły słuchaczów głębokie wrażenie; między nimi były dwie osoby, które słów wittenberskiego mnicha z szczególniejszą słuchały uwagą. Jedną z nich była pewna pani odznaczająca się na zewnątrz statecznością i powagą. Należała ona do orszaku dworu. W całej postaci jéj malowało się głębokie wzruszenie. Pani ta była ochmistrzynią dworu księżnej i nazywała się „pani von der Saale.“ Drugą osobą był pewien Licenciat prawa kanonicznego, sekretarz i radca przy dworze księcia Jerzego, imieniem Hieronym Emser, mąż wielkich zdolności i nauki, który chętnie po obu byłby stał stronach. W Rzymie pragnął on uchodzić

*) Lutheri Opp. ibidem.

za obrońcę papieżstwa, w Niemczech zaś błyszczyć między ówczesnymi uczonymi. Niepospolitemi odznaczając się zdolnościami ducha posiadał on nader namiętny i porywczy charakter. W nadwornéj kaplicy drezdeńskiej spotkali się po raz pierwszy z sobą Luter i Emser, którzy w przyszłości niejednokrotnie zmierzili się z sobą.

Przygotowano obiad, rodzina księcia razem z urzędnikami dworu zasiadła do stołu. W krótkce przyszła rozmowa na kazanie, które słyszeli: „Jakże podobało się wam kazanie?“ odezwał się książę do pani von der Saale. „Spokojnie hym umierała, gdybym jeszcze choć jedno takie kazanie słyszeć mogła,“ odpowiedziała zagadnięta. „Ja,“ odparł Jerzy gniewliwie, „nie mało dałbym pieniędzy, gdybym go nigdy nie był słyszał; takie mowy sprawiają tylko, że ludzie spokojnie grzeszą.“

Gdy pan zdanie swoje wynurzył, poszli nuż za nim i dworacy, dając głośnie niezadowolenia swego wyrazy. Każdy miał coś do powiedzenia. Niektórzy mniemali, że przytaczając podobieństwo o trzech pannach miał Luter niezaprzeczenie na myśli trzy nadworne damy; ta uwaga wielkie budziła zajęcie. Strojono sobie żarciki o tych trzech wittenberskich panienkach, które to niby zakonnik wittenberski publicznie chciał oznaczyć*). „To jakiś nieuk, ten mnich,“ twierdzili jedni; „to pyszałek,“ uważali inni. Każdy umiał coś o kazaniu powiedzieć, przekręcając treść jego według własnego upodobania. Prawda Boża trafiła na dwór, który do przyjęcia jój nie był jeszcze sposobny; wszyscy zadawali jój gwałt, każdy według swego sposobu. Lecz gdy słowo Boże do wielu stało się kamieniem obrażenia, to dla ochmistrzyni stało się opoką powstania. W miesiąc po tém zdarzeniu rozchorowawszy się uchwyciła ona z całą ufnością łaskę Pana naszego i umarła w wierze téj spokojnie**).

Nawet i sam książę, zdaje się, nie nadaremno słyszał świadectwo prawdy. Albowiem mimo wszystek opór, który za życia swego stawiał reformacyi, w godzinie śmierci wyznał jednakowóż, że nadzieję swą jedynie w zasługach Jezusa Chrystusa pokłada.

Nie było w tém nic nadzwyczajnego, że Emser w imieniu pana swego zaprosił Lutra na wieczorek. Luter odmówił, lecz Emser uparłszy się, przynęcił go do tego. Luter spodziewał

*) Has tres postea in aula principis a me notatas garrierunt. Lutheri Epp. I. 85.

**) Keith, życie Lutra. p. 32.

się zastać tam kilku przyjaciół, lecz niebawem spostrzegł, że mu siadła zastawiono*). Pewien lipski magister sztuk wyzwolonych i kilku księży Dominikanów znajdowało się w domu ksiązęcego sekretarza. Magister, człowiek próżnego umysłu i niesprzyjający Lutrowi, zaczął do niego przemawiać uprzejmie i z pewnem przymileniem, ale w krótkce wybuchł porywczo i najechał na Lutra z wielkim hałasem**). Wszczęła się sprzeczka. „Rozchodziło się,“ pisze Luter, „o subtelności Aristotelesa i Tomasza“***). W końcu wezwał Luter magistra, aby z pomocą wszystkich nauki zwolenników Tomasza określił mu, co to znaczy „wypełnić przykazania Boże.“ Magister usiłował się w ten sposób z fatalnego położenia swego wywinąć, iż nadstawiając dłoń zawołał: „Zapłać mi najprzód za lekcję, da pastum.“ Postąpił sobie, nie jakby z gośćmi ale jakby z uczniami miał do czynienia i istny wykład naukowy rozpocząć zamierzał. Ta naiwna odpowiedź magistra wywołała powszechny śmiech; zaczęli się wszyscy rozeszli do domu.

Podczas téj zabawy podsłuchiwał pewien Dominikanin pode drzwiami. Czuł on nie małą chętkę wystąpić z ukrycia i plunąć Lutrowi w twarz†); powstrzymał się jednak i później sam się z tém przechwalał. Emser był mocno z téj sporki swych gości uradowany, jako też i z tego, że sam uchodził za bezstronnego. Później nie omieszkiał on usilnie się uniewinniać wobec Lutra, iż wieczorek ten tak nader był ożywiony††). Luter powrócił do Wittenbergi.

*) Inter medias me insidias conjectum. Lutheri Ep. I. 85.

**) In me acriter et clamose invectus est. Ibid.

***) Super Aristotelis et Thomae nugis. Ibid.

†) Ne prodiret et in faciem meam spueret. Ibid.

††) Enixe sese excusavit. Ibid.

XI.

Swoboda i niewola. — Zdania. — Natura człowieka. — Prośba w Erfurcie. — Eck. — Urban Regiusz. — Skromność Lutra.

Luter z wielką gorliwością rozpoczął prace swe na nowo, sposobiąc kilku młodych teologów do egzaminu, którym mieli uzyskać zezwolenie na publiczne wykładanie nauk na wszechnicy. Najwięcej cieszyło go, że promocyą miała wypaść na hańbę Aristotelesa, któremu jak najwięcej życzył nieprzychylnych.

To też była przewodnia myśl zdań, które Luter przy tej sposobności ułożył. Głównym przedmiotem rozprawy miała być nauka o swobodnej woli człowieka, którą już w zdaniach Feldkirchena poruszył, a teraz zgłębił gruntowniej. Od czasów powstania chrześcijaństwa nieustawały prawie, raz cichsze, to znowu zaciętsze spory naukowe, dotyczące się kwestyi, czy wola człowieka jest swobodną albo czy nią nie jest. Niektórzy scholastycy idąc w ślady Pelagiusza i innych nauczycieli, utrzymywali, że człowiek sam w sobie posiada swobodę czyli zdolność do miłowania Boga i czynienia dobrego. Luter zaprzeczał tej zdolności, nie dla tego, by ją człowiekowi oderwać, lecz dla tego, by mu ją nadać. Nie rozchodzi się właściwie w tej ważnej kwestyi tyle o swobodę i niewolę człowieka, jako więcej o to się rozchodzi, czy swoboda ta pochodzi od Boga, czy pochodzi od człowieka. Ci, którzy za swobodą przemawiają, mówią do człowieka tak: ty jesteś w stanie dobrze czynić; większej zdolności ci nie potrzeba. Inni znowu, których zwolennikami niewoli nazwano, powiadają do człowieka: ty prawdziwój swobody nie posiadasz, Bóg podawa ci ją przez Ewangelią. Po jednej stronie gadają o wolności, by zachować stan niewoli; po drugiej znów mówią o niewoli, by urzeczywistnić stan wolności. Tak walczone za czasów apostoła Pawła, tak za czasów Augustyna i Lutra. Jedni wołają: „Nie zmieniać niczego!“ — ci są zwolennikami niewoli; drudzy zaś wołają: „Pokruszcie wasze kajdany!“ — ci walczą za prawdziwą duszy naszej wolność.

Wprawdzie nie powinniśmy w tej jednej spornej sprawie upatrywać naturę całej reformacyi. Jest ona tylko jedną z tych nauk, które Doktor wittenberski postanowił. Przedewszystkiem nie powinniśmy upatrywać w prądzie reformacyi jakichś tam fatalistycznych zasad, jakiejs wálki przeciwko wolności ducha; owszem duch ludzki najwznioślejsze wyzwolenie

swoje zawdzięcza prawie reformacyi. Ona to zerwała więzy, którymi duchowieństwo skrępować myśli ludzkie, ona postanowiła zasadę i prawo wolności, prawo wolnego badania rzeczy i przywróciła wiekowi swemu, tudzież i nam przyszłym pokoleniom wolność umysłu. Również i to mylne jest zapatrywanie, które powiada, że reformacja wprowadziła ducha człowieczego z jarzma ludzkich wymysłów wybawiła, ale że zniewoliła go za to pod wszechmocne jarzmo łaski Bożej. To prawda, że zamiarem jej było odnieść wolę człowieka do źródła woli Bożej, podbić ją zupełnie pod władzę tęże i zlać wolę człowieka z wolą Bożą; ale któryż filozof ośmieliłby się zaprzeczyć temu, że w zupełnej jedności z wolą Bożą spolega dla człowieka jedyna, najwyższa i doskonała wolność, tudzież że człowiek tylko wtenczas zupełnie jest wolnym, jeżeli w sercu jego najwyższa sprawiedliwość i wieczna prawda jedynie i wyłącznie panują.

Oto następują niektóre z onych 99 zdań, które Luter naprzeciwko zasadom pelagianizmu i racjonalizmu teologii scholastycznej postanowił.

„Prawdą jest, że człowiek, stawszy się złem drzewem, nie może ani chcieć, ani czynić nic innego, jedno tylko złe.“

„Fałszem jest, jakoby wola człowieka, sobie samą będąc oddana, mogła czynić dobre lub złe, albowiem nie jest wolną, lecz uwieczoną.“

„Nie jest to w mocy woli człowieczej chcieć wszystko, albo też nie chcieć, co przed nami jest.“

„Człowiek nie może według przyrodzonej natury swój chcieć, aby Bóg był Bogiem. Owszem on sam wolałby być Bogiem, tak iżby Bóg nie był Bogiem.“

„Najlepszym i niewątpliwym przysposobieniem i jedyną zdolnością do łaski Bożej jest odwieczne wybranie i przeznaczenie przez Boga.“

„Fałszem jest, jakoby człowiek uczyniwszy wszystko, co od siły jego zależy, usunął już wszystkie trudności, znajdujące się na drodze jego do łaski.“

„Słowem, natura człowieka nie posiada ani prawdziwej znajomości rzeczy, ani dobrej woli“ *).

„Ze strony człowieka nie idzie nic naprzeciwko łasce, zbliżającej się do nas, celem przyjęcia takowej, wyjąwszy chyba słabość naszą, ba nawet i odpór.“

„Niema cnoty moralnej, w którejby nie było dumy, żałości, słowem grzechu.“

*) Optima et infallibilis ad gratiam praeparatio et unica dispositio est aeterna Dei electio et praedestinatio. Luth. opp. I. 56.

„Od początku aż do końca nie jesteśmy panami, lecz niewolnikami naszych czynów.“

„Nie stawamy się sprawiedliwymi przez czyny sprawiedliwe, lecz stawszy się sprawiedliwymi, pełnimy sprawiedliwe czyny.“

„Kto mówi, że teolog nie będący logikiem, jest kacierzem i awanturnikiem, ten kacerską i awanturniczą ustanawia zasadę.“

„Żadna formuła sylogizmu nie zgadza się z wyrazami Bożymi“ *).

„Gdyby formuły sylogizmu dały się zastosować do rzeczy Bożych, to artykuł o Trójcy świętej należałby do dziedziny wiedzy, a nie wiary.“

„Słowem, Aristoteles jest dla teologii tém, co ciemność dla światłości.“

„Człowiek większym jest wrogiem łaski Bożej, niżli zakonu.“

„Kto w stanie łaski Bożej nie stoi, bezustannie grzeszy, chociażby i zabójstwa, kradzieży, cudzołóstwa nie pełnił.“

„Grzeszy człowiek taki, albowiem zakonu Bożego według ducha nie wykonywa.“

„Nie zabijać, nie cudzołożyć, a zwłaszcza jedynie na zewnątrz przez zaniechanie samego czynu, to chyba sprawiedliwość obłudników.“

„Zakon i wola człowieka, to bez pośrednictwa łaski Bożej dwaj nieprzejednani wrogowie“ **).

„Czego zakon wymaga, tego wola nigdy nie czyni, chyba że jęj bojaźń albo miłość na pozor udawać każe, jako by to uczynić chciała.“

„Zakon jest katem woli człowieka, który tylko przez dziecię, które się nam narodziło (Izaj. 9. 6.), zwyciężony być może“ ***).

„Zakon potęguje grzech, albowiem wyzywa i odpycha wolę.“

„Lecz łaska Boża zasila sprawiedliwość przez Jezusa Chrystusa, który wpawa w serce człowieka miłość zakonu.“

„Każdy uczynek wynikający z zakonu wydawa się na zewnątrz dobrym, lecz na wewnątrz jest grzechem.“

„Jeżeli wola człowieka nie doznawszy łaski Bożej w myśl zakonu działa, to czyni to z samolubnych pobudek.“

*) Nulla forma syllogistica tenet in terminis divinis. (Luth. Opp. I. 56).

**) Lex et voluntas sunt adversarii duo sine gratia dei implacabiles. Ibid.

***) Lex est exactor voluntatis, qui non superatur, nisi per parvulum, qui natus est nobis. Luth. Opp. I. 56.

„Przekłęci są wszyscy, którzy czynią uczynki zakonu.“

„Błogosławieni wszyscy, którzy czynią czyny łaski Bożej.“

„Dobrym zakonom, z którego żywot pochodzi, jest miłość Boża, rozlana w sercach naszych przez Ducha Świętego“ (Rzym. 5., 5.).

„Łaska nie jest nam dana, abyśmy częściej i łatwiej dobre czyny czynili, lecz dla tego, ponieważ bez łaski nie jesteśmy w stanie czynić uczynki miłości.“

„Boga miłować znaczy tyle, co samego siebie nienawidzić i prócz Boga nie znać niczego“ *).

A zatem przypisuje Luter wszystko dobre, co człowiek wypełnić może, jedynie Bogu. Nie rozchodzi się tedy o poprawę, niby o łatanie woli człowieka, owszem całkiem nowa wola musi być mu darowana. Tylko Bóg może to powiedzieć, bo on jedynie może to wykonać. Jest to jedna z największych i najważniejszych prawd, które w ogóle duch ludzki poznać jest w stanie.

Lecz utrzymując zasadę o bezwładności woli człowieka umiał Luter ominąć błąd przeciwnego znowu rodzaju. Powiada on w ósmém zdaniu tak: „Ztąd nie wynika, jakoby wola człowieka z natury była złą, a zatem, jak uczą manicheusze, istotą złego **). Natura człowieka była pierwotnie dobra, lecz odwróciła się od dobrego, które jest Bóg, i zwróciła do złego. Ale jednak pozostawa jęj wzniosłe i święte pochodzenie, i za pomocą Bożą może takowa stać się zdolną odzyskać je na nowo. Zadaniem chrześcijaństwa jest przywrócić ten stan pierwotny. Ewangelia wyobraża nam człowieka w stanie poniżenia i bezwładności, lecz oraz znajdującego się w środku pomiędzy stanem podwójnej chwały i podwójnej wielkości, a mianowicie chwały minionej, którą utracił i chwały przyszłej, do której jest powołany. Ta ci jest prawda; człowiek wie o tém, a jeżeli się tylko nad nią zastanowi, to nie trudno poznać, że wszystko to, co mu o obecnej jego czystości, mocy i wielkości powiadają, szczerem jest kłamstwem, którym usiłują się ukołysać i uspić jego dumę.“

Luter powstał w tezach tych nietylko przeciwko rzekomej dobroci woli człowieka, lecz także przeciwko rzekomej zdolności naszego rozumu, jakoby takowy rzeczy Boże poznać był w stanie. Nauka scholastyków równą, co woli człowieka,

*) Luth. Opp. Lips. XVII. p. 143.

**) Nec ideo sequitur, quod sit naturaliter mala, id est natura mali secundum Manichaeos. Luth. Opp. ibd.

rozumowi jego przypisywała dobroć. W gruncie rzeczy była teologia ta pewnym rodzajem racjonalizmu, to też one powyższe zdania Lutra wyglądają tak, jakby wprost przeciwko racjonalizmowi dnia dzisiejszego skierowane były. W tych tezach, które stały się powodem powstania reformacyi, uderzył Luter na kościół i zabobon ludu, który naukę Ewangelii zaprawił naukami o odpustach, oczyszczeniu i o wielu innych nadużyciach. W wyżej wymienionych zaś tezach powstał Luter przeciwko naukom szkoły i racjonalizmu, które to z Ewangelii uprzętnęły niby naukę o wszechmocności, objawieniu i łasce Bożej. Reformacja zwróciła się najprzód przeciwko racjonalizmowi, a potem dopiero przeciwko niedowiarstwu; określiła tedy najprzód prawa Boże, zanim wzięła się do oczyszczenia nauki z naleciałości ludzkich. Powiedziała najprzód, co być powinno; a potem dopiero, co być nie powinno. Prawdy tej nie uwzględniano dotąd dostatecznie; a jednak nie mając odpowiedniej znajomości rzeczy nie podobna ocenić sprawiedliwie wewnętrznej natury tego odrodzenia religijnego.

W każdym razie wydawają się one prawdy, które Luter z taką przedstawił siłą, jakby zupełnie były nowe. Nie trudną byłoby bronić je w Wittenberdze, gdzie wpływ Lutra przeważał; lecz możnaby go posądzić, iż takie obrał sobie miejsce do boju, na którym żaden przeciwnik przeciwko niemu wystąpić nie mógł. Więcej musiała rozpowszechnić się prawda, jeźliby miejscem boju jaką inną obrano wszechnicę; publiczne zaś roztrząsanie takich zasadniczych nauk wywołało reformację. Zwrócił tedy Luter oko swe na uniwersytet erfurcki, którego teolodzy nie małą do niego okazywali urazę.

Luter przesłał zdania swe do erfurckiego przeora Lange i napisał do niego tak: „Z niezmierną ciekawością wyczekuję zdania twego o tych paradoksach, może aż zanadto jestem niespokojny. Przypuszczam bowiem, iż wasi teolodzy uznają to, co mnie się ortodoksyjnym (prawowiernym) wydaje, za paradoksyą (niedorzeczność), może nawet i za kakodoksyą (zgubną naukę*). Donieś mi o tém, jak możesz najprędzej. Oświadczyć Wydziałowi teologicznemu i wszystkim innym nauczycielom, że jestem gotów przyjść do was i bądź to na wszechnicy, bądź w klasztorze bronić te zdania.“ Wszechnica atoli nieprzyjęła tego wyzwania Lutra; zakonnicy erfurccy zaś kazali powiedzieć Lutrowi, że się im zdania jego jak najbardziej niepodobają.

*) Imo cacodexa videri suspicor. Luth. Epp. I. 6.

Luter chciał przesłać takowe jeszcze gdzieś indziej, i zwrócił przytém uwagę swą na męża, który w dziejach reformacyi niepoślednią odegrał rolę, a dla tego na bliższe zasługuje zaznajomienie się z nim.

W bawarskiem mieście Ingolstadt nauczał na wszechnicy znakomity profesor, imieniem Jan Mayer; urodził się on w wiosce Eck w Szwabii. Luter wysoko cenił talent i naukę jego. Był to człowiek bystrego rozumu, czytał dużo i miał wyborną pamięć; odznaczał się równą nauce swęj wymową, głos jego świadczył o żywości ducha. Dla południowych Niemiec miał Eck pod względem ducha to samo znaczenie, co Luter dla północnych; obydwaj byli znakomitymi owego czasu teologami, różniąc się jednak od siebie co do kierunku teologii. Ingolstadt współzawodniczył prawie z Wittenbergą o pierwszeństwo; sława obydwóch tych nauczycieli wabiła ze wszystkich stron studentów pragnących wiedzy. Tudzież osobiste przymioty tychże nauczycieli jednały im serca uczącej się młodzieży. Charakter Ecka nie uszedł zarzutów, lecz jeden wypadek z życia jego wystarczy na dowód, że umysł jego przynajmniej naonczas nie był dla szlachetnych wzruszeń nieprzystępnym.

W gronie studentów, których sława Ecka do Ingolstadtu zwabiła, znajdował się pewien młody człowiek, imieniem Urban Regiusz. Rodzice jego mieszkali nad brzegami pewnego alpejskiego jeziora. Regiusz poświęcał się naukom najprzód w mieście Breisgau w Freiburgu, potem udał się do Ingolstadtu, by tam słuchać Ecka, którego względy przez pilne uczęszczanie na filozoficzne jego wykłady zaskarbić sobie umiał. Ponieważ młodzieniec ten sam musiał starać się o potrzeby swoje, dla tego przyjął on posadę towarzysza i nadzorcy kilku uczniów szlacheckiego rodu, przyczém jednak nie tylko nad zachowaniem i studjami ich czuwać, lecz także odzienie i książki dla nich zakupywać się zobowiązał. Młodzi panicze stroili się w wykwintne ubiory i wiedli nader rozrzutne życie. Regiusz znalazłszy się z powodu tego w kłopotach udał się do rodziców ich z prośbą, aby synów odwołali do domu. „Miejcie tylko cierpliwość!“ odpowiedziano mu na to. Lecz długi rosły, wierzyciele domagali się pieniędzy; Regiusz nie wiedział, co począć. Naonczas werbował cesarz żołnierzy do wojny przeciwko Turkom. Wysłańcy jego przyszli do Ingolstadt; Urban dał się w rozpacz zapisać w poczet rekrutów. Nadchodziła chwila wymaszerowania, Regiusz stał w szeregach w wojskowym ubiorze, gdy w téj chwili pojawił się na rynku miasta Doktor Eck razem z kolegami swymi. Z zadziwieniem spostrzegł on Urbana

w szeregu rekrutów. „Urbanie Regiusz!” odezwał się Doktor, zmierzwszy go ostrym wzrokiem. „Tak jest, jestem nim,” odrzekł rekrut. „A po cóż tutaj?” Rekrut opowiedział mu o swych biedach. „Ja już sprawę tę załatwię,” odpowiedział Eck, wziął z ręki jego helebardę i wykupił rekruta. Rodzice paniczów, którym Doktor niełaską księcia zagroził, nadesłali pieniądze potrzebne do zapłacenia długów. Urban Regiusz odzyskał tym sposobem wolność i stał się później mężną podporą reformacyi.

Na Doktora Eck zwrócił Luter myśli swe, przypuszczając, iż on może będzie pomocnym do rozpowszechnienia w południowych Niemczech zdań jego o pelagianizmie i scholastycznym racjonalizmie. Nie przesłał ich jednak wprost do profesora, lecz uczynił to na ręce wspólnego im i obydwom zacnego przyjaciela ich, Krysztofa Scheurl, sekretarza miasta Nürnberg, prosząc go uprzejmie, aby zdania te zechciał przesłać do pobliskiego Ingolstadt na ręce Doktora Eck. „Przesyłam Wam moje bardzo paradoksyjne, nawet jako niektórzy mniemają, kakistodoksyjne (kakistodoxas) propozycye: oddajcie je w ręce bardzo uczonego i zdolnego Ecku, abym się dowiedział, co on o nich sądzi“^{*)}). Tak odzywał się Luter o Ecku; tak ściśła łączyła ich naonczas przyjaźń, a nie Luter był to, co związek ten zerwał.

Jednak nie na tém to polu miało przyjść między nimi do starcia. Nauki wprowadzie w zdaniach tych wypowiedziane, niezaprzeczenie ważniejsze jeszcze były od tych, które w dwa miesiące później cały kościół wzruszyły; lecz mimo wszelkich wyzywań Lutra nie zwróciły one na siebie uwagi publiczności. Czytano je w szkołach, ale poza obrębem tychże nie wywarły one zgoła żadnego wrażenia.

Tu bowiem rozchodziło się o tezy ograniczające się do nauk teologicznych, zdania zaś później wydane dotyczyły się złego, które pośród ludu grasowało, a teraz ze wszech stron naród niemiecki jakby powodzią zalało. Póki Luter zapomniane odgrzewał nauki, dopóty milczeli wszyscy; cały świat zaś zwrócił swą bacność, gdy Luter dotknął nadużyć, sprawiających powszechne zgorszenie.

W jednym i drugim wypadku miał Luter zamiar wywołać dysputy teologiczne, jakie na wszechnicach były we zwyczaju. Zamiary jego do tego ograniczały się zakresu; nie przyszło mu bynajmniej ani na myśl zostać reformatorem kościoła.

^{*)} Eccio nostro, eruditissimo at ingeniosissimo viro exhibete, ut audiam et videam, quid vocet illas. Luth. Epp. I. 63.

Zanadto był on w sercu swém pokornym, ba nawet stawał się przez to po prostu lęklwym i niepewnym siebie. „Ja nie zasługuję dla nieuctwa mego, chyba żebym gdzieś w kącie pozostał, aby nikt pod słońcem o mnie nie wiedział*). Lecz z zacisza tego, w którym nikomu nieznany pozostać on pragnął, wszechmocna wyprowadziła go ręka. Okoliczności pewne, od woli Lutra nie zawisłe, parły go na pole walki, a tak wybuchła wojna. Okoliczność ta, ręką Opatrzności sporządzona, niechaj teraz zajmie naszą uwagę.

*) Luth. Opp. W. XVIII. 1944.

Trzecia księga.

Odpusty i tezy.

Od roku 1517 aż do maja 1518.

I.

Procesya. — Tecel. — Jego mowa. — Spowiedź. — Cztery obietnice. — Sprzedaż. — Publiczna pokuta. — Karta odpustowa. — Wyjątki. — Rozrywki i rozpusty.

W całych Niemczech panowało naonczas między ludem wielkie wzruszenie. Kościół urządził na całej ziemi ogromny targ. Tak przynajmniej, widząc ten natłok kupujących, słysząc ten hałas i te przechwalania sprzedawających, nie można było domyślać się czegoś innego jako jarmarku. Ale handlarzami byli zakonnicy, towarem zaś, który zachwalali i nawet po zniżonych sprzedawali cenach, było zbawienie dusz.

Handlarze jeździli po kraju w spaniałym powozie, obok tegóż postępowało trzech jezdnych na koniach, za nimi liczna szła służba, a wszystko to z ogromnym przepychem i rozrzutnością. Widząc orszak ten pomyślałby niektoś, że to jakiś księżę kościoła, nie zaś zwyczajny handlarz lub kwestarz, odbywa podróż po kraju w towarzystwie urzędników i służby. Gdy się pochód do którego zbliżał miasta, to wysyłano posłańca do rady miejskiej, a ten przyszedłszy powiedział: „Łaska Pana Boga i Świętego Ojca jest u bram miasta.“ Od razu wszystko się wzruszyło. Duchowieństwo, księża, zakonnice, rada miasta, nauczyciele, uczniowie, cechy z chorągwiami, mężowie, niewiasty, starzy, młodzi, wszyscy razem wychodzili trzymając w ręku świece, idąc przy odbiciu wszystkich dzwonów z muzyką naprzeciwko handlarzom. Pewien dziejopis powiada, że ani samego Pana Boga nie możnaby z większą podejmować okazałością. Po uroczystém powitaniu udał się orszak do kościoła. Najprzód niesiono na aksamitnej poduszce lub też prześcieradle, wyszywaném złotem, bullę łaski papieżkiej; za nią kro-

czył naczelnik handlarzów sprzedających odpusty, trzymając w rękę wielki, czerwony, drewniany krzyż, potem szła procesya ze śpiewem, muzyką i kadzidłem. W kościele witano mnicha i towarzyszy jego graniem na organach i huczną muzyką. Krzyż jego ustawiono około ołtarza, wywiesiwszy na nim godła papieżkie. Póki w kościele znajdował się krzyż ten, to każdego dnia po nieszporach lub przed Zdrowaś Marya przychodziło miejscowe duchowieństwo, sędziowie i niżsi urzędnicy, trzymając w rękę białe laseczki, któremi przed krzyżem wywijali ukłony*). Wielka sprawa ta budziła naonczas w pokojowych miasteczkach Niemiec niepoślednie zajęcie.

Jeden szczególnie mężczyzna zwracał przy tych sprzedazach na siebie w nadzwyczajnej mierze uwagę widzów; był to prawie ten zakonnik, który krzyż czerwony naszał. On w ogóle najgłówniejszą odgrywał przy tém rolę. Z ubioru dominikanin umiał on sobie z nadzwyczajną postępować zuchwałością. Głos miał dźwięczny i lubo już 63 liczył lata, wyglądał on jeszcze bardzo tęgi i silny**). Był to syn pewnego lipskiego złotnika, niejakiego Dieza; zwano go tedy Janem Diezel czyli Tecel. W swém rodzinném mieście ukończył on nauki, tudzież dostąpił roku 1487 stopnia bakałarza, i we dwa lata później wszedł do zakonu księży Dominikan. Licznych też dostąpił Tecel zaszczytów. Piastując godność bakałarza teologii, przeora Dominikan, tudzież apostolskiego komisarza i inkwizytora (*haereticae pravitatis inquisitor*), zajmował się Tecel już od roku 1502 handlem odpustów. Zręczność, jakiej w niższych urzędach dał dowody, stała się powodem wyniesienia jego do godności naczelnego komisarza. Pobierał on miesięcznej płacy 24 złr., wszystkie koszta zostały mu wynagrodzone; tudzież utrzymywano dla jego użytku powoz i trzy konie. Lecz, jako łatwo zrozumieć się da, uboczne dochody jego przewyższały o wiele stałą jego płacę. Roku 1507 zebrał Tecel w Freibergu we dwóch dniach 2000 złr. Jako sprawa jego była szalbierską, tak też odpowiadało jój i życie jego. W Innsbrucku oskarżono go o cudzołostwo i bezecne prowadzenie się; czego gdy dowiedziano, skazano Tecla na karę śmierci. Cesarz Maksymilian rozkazał zawiązać go w wór i wrzucić do rzeki, lecz książę saski Fryderyk wyjednał mu ułaskawienie cesarza***). Prze-

*) Instrukcya mogunckiego arcybiskupa wydana do komisarzów sprzedazy odpustów. Art. 8.

**) *Ingenio ferox et corpore robustus*. Cochlaeus 5.

***) *Welchen Kurfürst Friedrich vom Sack zu Innsbruck erbeten hatte*. (Matthesius 10.)

strogi téj atoli nie przyjął sobie Tecel bardzo do serca; wszelki wyzuwszy wstyd wodził on, jak o tém sam legat papieżki Miltitz donosi, wszędzie z sobą dwojga z liczby swych dzieci*). We wszystkich klasztorach ziemi niemieckiej trudną byłoby znaleźć człowieka, zdatniejszego do takiego handlu. Tecel posiadał teologiczne znajomości mnicha, gorliwość i ducha inkwizytora, przytém odznaczał się do najwyższego stopnia wygórowaną bezwstydnoscią, tudzież, co mu najwięcej pomagało, darem wymyślania cudownych baśni, które się podobały ludowi. Nigdy nie przebierał on w środkach; każdy mu był dobry, byle tylko dopomógł napełnić kasę. Podniesionym głosem i wymową, kuglarzom właściwą, polecał on każdemu swe odpusty, umiając lepiej od każdego innego kramarza zachwalać swój towar**).

Skoro tylko postawiono w kościele krzyż i wywieszono na nim godła papieżkie, to Tecel wstępował na ambonę i w przekonywający sposób zachwalał wysoką wartość swych odpustów w obliczu zgromadzonego ludu, który na widok uroczystej procesyi zebrał się licznie w kościele. Pospólstwo z otwartemi prawie usty pochłaniało słowa jego o cudotwornych przymiotach listów odpustowych, które Tecel ze sobą przywoził. Pewien Jezuita pisze tak o orszaku Dominikanów, którzy Tecelowi towarzyszyli: „Niektórzy z pomiędzy tych kaznodziei przeceniali, jak to zwykle bywa, znaczenie swego przedmiotu i wynosili wartość odpustów tak wysoko, iż między ludem rozpowszechniło się zdanie, że skoro człowiek tylko pieniądze złoży, może już być pewnym zbawienia i wyzwolenia duszy z oczyszcza“***). Z takich uczniów można wnioskować, jakim dopiero musiał być mistrz. Po zatknięciu krzyża powiedział Tecel pewnego razu te słowa: „Odpusty, to najwznioślejszy i najwspanialszy dar Boży na świecie.“

„Ten krzyż (a przy tém wskazał na zatknięty czerwony krzyż) jest tak skuteczny, jako krzyż Jezusa Chrystusa †).“

„Chodźcie tedy, ja dam wam list, zaopatrzony pieczęcią, na dowód tego, iż mocą jego nawet i te grzechy wam są odpuszczone, które dopiero w przyszłości popełnić zamierzacie.“

„Jabym przywileju mego ani za stanowisko świętego Piotra

*) Luth. Opp. W. XV. 862.

**) Circumferuntur venales indulgentiae in his regionibus a Te-
celio Dominicano impudentissimo Sycophanta. Melanchth. V. L.

***)) Histoire du Luthéranisme par le P. Maimburg de la compa-
gnie de Jesus. 1681 p. 21.

†) Luth. Op. W. XXII. 1393.

w niebie nie zamienił, bo ja moimi odpustami więcej wybra-
wiłem dusz, aniżeli on kazaniami swemi.“

„Odpust i największe nawet głodzi grzechy; przypuśćmy, żeby kto, co jednak jest niemożliwą rzeczą, samą matce Bożej gwałt zadał, to nie potrzebuje niczego więcej, jak tylko zapłacić, dużo zapłacić i będzie mu odpuszczono*). Wyobraźcie sobie: za każdy śmiertelny grzech powinniście po spowiedzi i skrusze pokutować przez siedm lat, bądź to w tém życiu, bądź to w oczyszczeniu; lecz ileż to grzechów popełnia człowiek w przeciągu jednego dnia, w przeciągu jednego tygodnia, jednego miesiąca, jednego roku — a cóż dopiero w całym swém życiu! — Ach, któż policzy mnóstwo tych grzechów? One wszystkie są powodem nieskończonych katuszy w oczyszczeniu! A oto, teraz mocą jednego odpustowego listu możecie raz na zawsze i we wszystkich wypadkach, wyjąwszy cztery, których rozstrzygnięcie apostolska sobie zastrzegła stolica, tudzież i na wypadek śmierci dostąpić zupełnego odpuszczenia wszystkich kar i wszystkich grzechów waszych.“

Tecel obliczył im dokładnie wartość odpustu. „Widzicie,“ powiada on, „jeżeli kto uda się do Rzymu, lub inną jaką z niebezpieczeństwem połączoną podejmuje podróż, to składa pieniądze swe w pewnym banku i opłaca po 5, 6 i 10 złr. od sta, aby uzyskać weksel, za którego okazaniem w Rzymie lub gdzieindziej mu znowu pieniądze jego wypłacają. . . A wybyscie ani za czwartą część złotego nie mieli kupić sobie listu odpustowego, mocą którego nie marny pieniądz, ale waszą nieśmiertelną duszę, pochodzącą od Boga, bez jakiegokolwiek niebezpieczeństwa do wiecznego raju wprowadzić możecie. . . ?“

Potém od razu na inny przechodził przedmiot: „Ba co więcej,“ dodał on głośno, „odpusty nie wybawiają jedynie żyjących, ale także i umarłych.“

„Do tego nie potrzeba nawet ani pokuty.“

„Księżę, szlachcicu, kupcze, żono, dziewczyno, młodzieńcze! słuchajcie. Rodzice wasi i inni przyjaciele, którzy umarli, wołają do was z otchłani: „Okropne cierpimy tu męki; mały datek może nas wybawić; wy możecie go dać a jednak nie chcecie!“

*) Tecel twierdzi to znowu w tezach, wydanych roku 1517 przeciwko tezom Lutra. Th. 99. 100, 101. Sub commissariis insuper ac praedicatoribus veniarum imponere, ut si quis per impossibile dei genetricem semper virginem violasset, quod eundem indulgentiarum vigore absolvere possent, luce clarius est.

Dreszcz wszystkich przekruszył, gdy szalbierski mnich mocnym, wzruszającym głosem te powiedział słowa.

„Skoro pieniądź brząknie w skrzyni,“ ciągnął Tecel dalej, „opuszcza dusza oczyszciec, i wybawiona ulatuje do nieba“ *).

„O wy niewieściuchy; wy się zgola bydlu równacie! Tak obfita podawa się wam łaska, a wy jęj poznać nie chcecie. Oto, ze wszech stron otwiera się wam niebo. Czy nie chcesz wejść od razu? Kiedyż tedy wejdiesz? Tyleż to dusz teraz wykupić masz sposobność! Człowiecze twardego i obojętnego serca! Za dwanaście groszy możesz ojca twego wybawić z oczyszcza, a ty jednak wahasz się niewdzięczniku! Ja będę usprawiedliwiony w dzień sądu Bożego, lecz wy podwójną odniesiecie karę, żeście tak wielkiem wzgardzili zbawieniem. Ja powiadam tobie, choćbyś tylko jedną miał suknię, to zewlecz i sprzedaj ją, byleś tylko łaski tej dostąpił. Pan, Bóg nasz, nie jest już więcej Bogiem, albowiem wszystką moc swą złożył on w ręce papieża.“

Potém innéj jeszcze użył broni i rzekł: „Wiecie, dla czego Pan nasz tak wielką rozdziela łaskę? Trzeba w Rzymie odbudować rozpadający się kościół Piotra i Pawła, aby nie było równego mu na ziemi. W nim spoczywają kości świętych apostołów Piotra i Pawła i wielu innych męczenników. Święte ciała te wydane są niestety z powodu obecnego stanu kościoła na poniewierkę, przesuwały je tam i sam, wystawione są na powódź, na błoto i poniewieranie; z powodu deszczu i gradu przechodzą w stan zgnilizny. Aż długo jeszcze święte popioły te w błocie i pohańbieniu walać się mają“ **)?

Opis taki nie małe na wielu umysłach wywarł wrażenie. Ze wszech stron odzywały się gorliwe chęci, gotowe nieść biednemu Leonowi X. wsparcie, który ciał apostołów Piotra i Pawła nie miał za co schronić przed deszczem.

Potém wystąpił mowca przeciwko swarliwym zdrajcom, którzy dziełu jego stoją na przeszkodzie, i wołał głośno, że „są przez kościół wykłęci.“

Na końcu zwrócił się Tecel do serc dla wszelkiego wpływu wrażliwych, używając bluźnierskim sposobem słów Pisma świętego: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie; za prawdę powiadam wam, że wielu proroków i królów pragnęło widzieć, co wy widzicie, a niewidzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli!“ Potém wskazując na skrzynię zakończył mowę swą, powiedzianą celem wyłudzenia pieniędzy, i za-

*) 56 teza.

**) Instrukcja arcybiskupa mogunckiego.

wołał po trzykroć: „Chodźcie, chodźcie, chodźcie! „Słowa te zaryczał tak głośno,“ powiada Luter, „jako rozwścieklony byk, który rzuca się na ludzi i tłoczy ich rogami“ *). Ukończywszy mowę swą zstąpił Tecel z kazalnicy i w obliczu wszystkiego zgromadzenia przystąpiwszy do skarbnicy wrzucił w nią z brzękiem złotą monetę **).

Podczas gdy mów takich słuchano w Niemczech ze zdumieniem, zbroił Bóg Lutra.

Po takiej mowie rozpoczęło się w odnośnych miejscach uroczyste panowanie odpustu. Wystawiono konfesyonały ozdobione głodem papieża. Niżsi komisarze i spowiednicy, przez tychże oznaczeni, mieli podczas wielkiego jubileuszu zastąpić apostoelskich spowiedników Rzymu; na każdym też konfesyonałe stało wypisane dużymi literami imię, nazwisko i tytuł spowiednika ***).

Nuż cisnął się lud gromadami do konfesyonałów, a zwłaszcza każdy z pieniędzmi w ręku. Mężczyźni, kobiety, dzieci i biedni, którzy zebrany chlebem żyli, ci wszyscy na tę potrzebę znajdowali pieniądze. Spowiednicy zalecali każdemu z osobna wielkie znaczenie odpustów i pytali się każdego spowiadającego się: „Ileż pieniędzy możecie dobrą sumieniem na zakupienie tak zupełnego zapłacić odpustu?“ Zapytanie to powinno było według przepisów instrukcyi mogunckiej następować na samym ostatku, żeby ludzi do pokuty skłonnych do jak największego zachęcić datku.

Cztery główne obietnice łaski obiecywano tym, którzyby do odbudowania kościoła św. Piotra darami swymi się przyczynili. „Pierwszą łaską, którą wam zwiastujemy,“ powiadali podkomisarze zgodnie z brzmieniem swęj instrukcyi, „jest zupełne odpuszczenie wszystkich grzechów waszych.“ Dalej następowały trzy inne obietnice łaski, a zwłaszcza pierwszą z nich była ta, że właścicielom listów odpustowych wolno wybrać sobie spowiednika, który ma moc, ilekroć by się ostatnia godzinka zbliżała zdawała, udzielić takiemu człowiekowi zupełnego odpuszczenia wszystkich grzechów, nawet i za takie zbrodnie †), których odpuszczenie stolica rzymska sobie zastrzegła. Druga obietnica zapewniała udział we wszystkich duchownych do-
brach, uczynkach i zasługach kościoła rzymskiego, tudzież

*) Rezolucya o 32. tezie.

**) Tentzel, Reformationsgeschichte. — Myconii Hist. Ref. Instrukcja arcybiskupa mogunckiego.

***) Instrukcja 5, 69.

†) Instrukcja 30.

w jego postach, modlitwach i pielgrzymkach *); trzecia obietnica zapewniała wybawienie dusz z oczyszcza.

By pierwszój dostąpić łaski, potrzeba było skruchy serca i ustnego spowiadania się; lub przynajmniej należało się mieć choćby cichy tylko zamiar uczynić to.

Te drugie znowu łaski nabywał każdy bez skruchy serca i bez pokuty, kto tylko pieniądze złożył. Już Kolumbus, chcąc oznaczyć wartość pieniędzy, powiedział z zupełném przekonaniem, że kto takowe posiada, i duszę wprowadzić może do raju. "A oto, teraz umiał kardynał arcybiskup Moguncyi i komisarze jego z zdania tego wysnuć i postanowić istny układ pojedynczych nauk. "Kto chce dusze z oczyszcza wybawić," powiadali ci panowie, "i zjednać im odpuszczenie wszystkich grzechów ich, ten niechaj tylko rzuci pieniądze w skrzynię. Nie potrzeba też, aby w sercu był skruszony, ani żeby grzechy swe wyznał spowiednikowi **). Tylko niech pieniądze odrazu przyniesie! To bowiem jest uczynek, którym duszom umarłych i budowaniu kościoła świętego Piotra nie mało się przysługuje ***). Większych dóbr już istotnie nie było można sprzedawać jeszcze taniej.

Po ukończeniu spowiedzi, która krótko bardzo trwała, pospieszali wierzący do handlarza. Interes ten pełnił jeden mężczyzna, znajdujący się w pobliżu papieżkiego krzyża. Miał on nader baczne oko na wszystkich, którzy do niego szli; badał wyraz ich twarzy, ich postawę, ich ubiór, i wymieniał potém sumę, którą uważał odpowiadającą stosunkom osoby. Królowie, królowne, książęta, arcybiskupi, biskupi mieli za zwyczajny odpust według przepisu zapłacić 25 dukatów. Opatowie, hrabiowie, baroni po 10, inna pomniejsza szlachta, tudzież rektorowie i wszyscy inni, których dochody wynosiły przynajmniej 500 złr. płacili po 6 dukatów; po jednym dukacie kupowali odpusty tacy ludzie, którzy mieli tylko 200 złr. rocznego dochodu. Od innych żądano tylko pół dukata. Do tego, gdzie nie było można trzymać się ściśle przepisów taksy, uppełnomocniony był komisarz apostolski, aby postąpił sobie we wszystkiém „według zdania zdrowego rozumu, według swęj godności i szczodroblowości“ †). Na osobliwsze grzechy osobną miał Tecel takse. Za grzech wielożeństwa płacono sześć dukatów, za świętokradztwo popełnione w kościele, tudzież za fał-

*) Instrukcyja 35.

**) Instrukcyja 38.

***) Instrukcyja 38.

†) Instrukcyja 26.

szywą przysięgę po dziewięć, za zabójstwo ośm, za czarowanie po dwa dukaty. Simson, który we Szwajcaryi podobnym trudnił się handlem, odmienną nieco miał takse; za stracenie dziecka żądał on 4 liwry, za zamordowanie brata lub rodziców jednego dukata *).

Komisarze apostołscy natrafiali tu i ówdzie na niektóre trudności. W niektórych miastach i wsiach nie chcieli mężczyźni pozwolić swym żonom, aby wnosyły z domu pieniądze i wydawały takowe na zakupienie odpustów. Cóż tu biedne nabożne kobiety mają począć? „Czy nie macie własnego posagu, nie macie pieniędzy, któremi same rozporządzacie?” pytali się handlarze. „W takim razie wolno wam i wbrew woli męża obrócić takowe na tak wzniosły i święty cel!” **)

Ta sama ręka, która list odpustowy wydawała, nie śmiała równocześnie odbierać pieniędzy. Było to surowo zakazano, a zaiste nie bez powodu; owszem istniały powody, które za rzetelnością ręki téj nie bardzo przemawiały. Kupujący odpust powinien był własną swą ręką wrzucić pieniądze w skrzynię ***). Tych zaś, którzy nie okazywali ochoty otwierać pugilaresu, surowym mierzono wzrokiem †).

Jeżeli między spowiadającymi się znajdował się człowiek, który publicznie jaką popełnił zbrodnię, nie doznawszy za to zasłużonej kary, to ten musiał najprzód publiczną odbywać pokutę. Wprowadzono go do kaplicy lub zakrystyi, rozebrano aż do koszuli i zdjęto mu z nóg obuwie. Założywszy ręce na piersiach wziął odbywający pokutę do jednej ręki światło, a do drugiej świecę woskową i w tym stroju musiał postępować na czele procesyi do zatkniętego czerwonego krzyża. Koło tego ukląkwszy na kolana pozostawał on w téjże postawie, aż do odśpiewania psalmu i kollekty. Potém zanucił komisarz psalm: *Misere mei* (Psalm 51.). Spowiednicy przystąpili do pokutującego i wiedli go z ukosa przez plac, na którym stanowisko swe zajmowali, do komisarza. Ten podjawszy laską swą uderzył go po trzykroć z lekka po grzbiecie, w te odzywając się słowa: „Niech zmiłuje się nad tobą Bóg i odpuści tobie grzechy twoje.” Potém zanucił on: „*Kyrie eleison.*” Odprowadzono pokutującego do krzyża, spowiednik wyrzekł nad nim słowa absolucyi apostołskiej i ogłosił go przyjętym znowu do grona wierzących. Była to po prostu komedia, którą zgrywano; a używanie słów świętych, któremi zakończano takową, nie było niczém inném, jedno istném bluźnierstwem!

*) Müllers Reliquien III. 264.

**) Instrukcyja 27.

Podajemy na tém miejscu treść takiego listu odpustowego; nie jest bowiem od rzeczy zaznaczyć się z treścią tych pismiennych dokumentów, które stały się powodem reformacji.

„Pan nasz Jezus Chrystus niechaj zmiłuje się nad tobą, i niechaj odpuści ci mocą przenaświętszej swój męki grzechy twoje. Ja uwalniam ciebie mocą powierzonych mi władzy apostołskiej ze wszystkich duchownych censur, wyroków sądu i ze wszelkiej kary, na którą zasłużyłeś; oprócz tego zwalniam cię ze wszystkich przez ciebie popełnionych występków, grzechów i zbrodni, chociażby takowe największe i najsromotniejsze były, a czynię to bez względu na sprawę i rzecz, o którą się rozchodziło, tudzież i od takich grzechów, których rozwiązanie najświętszy Ojciec nasz, papież i stolica apostolska sobie zastrzegli. Gładzę wszelkie plamy, które człowieka czynią niesposobnym do życia społecznego, i wszelkie znamiona bezecnności, któremi może życie twoje jest napiętnowane. Przebaczam ci także i te kary, które cię właściwie dopiero w oczyszczeniu czekają. Pozwalam ci brać znowu udział w sakramentach kościoła. Przydzielam ci znowu do społeczności świętych i przywracam ci stan niewinności i czystości, w jakim była dusza twoja w godzinie chrztu twego. A zatem zawarta będzie dla ciebie w godzinie śmierci twój ona brama, którą wchodzi na miejsce męki i kaźni, a natomiast stanie ci otworem ona brama, która do rozkosznego wiedzie nas raj. W razie, jeżelibyś prędko nie umarł, łaska ta pozostanie ci niezachwianą aż do końca życia twego. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.“

„Braciszek Jan Tecel, komisarz; własnoręczny podpis.“

Jakże sztucznie widzimy tu bezwstydną i kłamliwą słowa przeplecione naodmian z świętymi i chrześcijańskimi wyrokami Pisma!

Wszyscy wierzący obowiązani byli spowiadać się tam, gdzie stał zatknięty czerwony krzyż; na wyjątek zezwolono tylko co do osób chorujących, starców i niewiast brzemiennych. Jeżeli atoli był gdzie w bliskości na zamku swym jakiś szlachecki pan, lub wysoka jaka mieszkała w pałacu swym osoba, to wolno były i względem takich zrobić wyjątek*), ponieważ niedogodną byłoby dla takowych mieszać się pomiędzy pospolicity lud, a jednak pieniądze, które oni zapłacić mogli, warte były trudu odszukania ich w domu.

*) Instrukcja 9.

Gdyby znalazły się klasztory, których przełożeni, w pewnym oburzeniu na handel Tecla, nie pozwoliliby mnichom takich zwiedzać miejscowości, w których się sprzedaż odpustów odbywała, to i na taki wypadek przewidziano środki zaradcze. Klasztorom takim przysyłano spowiedników, którzy z pogwałceniem reguł zakonu i wbrew woli przełożonych mieli moc dać mnichom rozgrzeszenie*). W szybie społeczeństwa chrześcijańskiego nie miała pozostać ani jedna warstwa, którejby należycie nie wyzyskano.

Nareszcie przychodzono do właściwego, ostatecznego celu i końca całego przedsiębiorstwa, a mianowicie do obliczania pieniędzy. Dla większego bezpieczeństwa sporządzono trzy klucze, którymi zamykała się skrzynia na pieniądze. Jeden z tychże znajdował się w ręku Tecla, drugi oddano pełnomocnikowi, zastępującemu firmę Fuggera z Augsburga, któremu całe to przedsiębiorstwo poruczono; władza świecka zaś była w posiadaniu trzeciego. W odpowiednich ustępach czasu otwierano powyższą skrzynię w obecności cesarskiego notariusza i przeliczano i zapisywano zebrane pieniądze.

Aż nie musiał powstać Chrystus i bezecnych tych handlarzy wypędzić z kościoła?

Po ukończeniu zadania swego wypoczęli sobie kramarze z poniesionych trudów. Odwiedzanie gospód i domów nierządu było im wprawdzie instrukcją generalnego komisarza wzbrowione, lecz o zakaz ten nie dbał zgoła nikt. Kto z grzechami ludzkimi tak świetne robił interesa, aż miałby istotnie sam niepokoić się o grzech? „Ci kramarze handlujący odpustami,“ powiada pewien rzymsko-katolicki dziejopis**), „wiedli najwyuzdańsze życie; roztrwaniali po karczmach, domach gry i innych podejrzanym miejscach, co sobie lud z największym ograniczeniem potrzeb swych zaoszczędził.“ Co więcej, utrzymują nawet, że zdarzało się nieraz, iż siedząc w karczmie za stołem wpadali oni w razie braku pieniędzy na szalony pomysł grania w kości o zbawienie dusz ludzkich***).

*) Instrukcja 69.

**) Sarpi Trident. Concil str. 5.

***) Schröckh. Kirchengeschichte 1. 116.

II.

Spowiednik ks. Franciszkanin. — Dusza na cmentarzu. — Szewc z miasta Hagenau. — Studenci. — Mykoniusz. — Pogadanka z Teclem. — Dowcipny pomysł pewnego szlachcica. — Mowy rozsądnych i ludu. — Górnik w miasteczku Schneeberg.

Sprzedawanie odpuszczenia grzechów stało się powodem niejednego szczególniejszego zajścia. Przytaczamy tu kilka takich zdarzeń, ponieważ uważamy je za znamiona onych czasów i ponieważ mężowie, których przygody opowiemy, sami takowe opisali.

W Magdeburgu nie chciał Tecel wydać listu odpustowego pewnej bogatej pani, póki by z góry nie zapłaciła mu sumy przez 100 złr. Ta zaś zasięgała najprzód rady swego zwyczajnego spowiednika, pewnego ks. Franciszkanina, który jej rzekł, że „Bóg udziela odpuszczenia grzechów za darmo, i nie sprzedawa takowego“; ale wyraził przytém życzenie, aby rada, której jej udzielił, nie doszła uszu Tecla. Handlarz atoli dowiedziawszy się jednak o zdaniu tak mało sprzyjającym sprawie jego, podniósł krzyk wniebogłosy, „że taki rajca sumienia godzien chyba, aby go wypędzono lub spalono*).

Nie często natrafiał Tecel na mężów tak oświeconych, którzyby stawiali mu opór, rzadziej jeszcze na takich, którzyby się na podobny opór odważyli. W całości miał on z zabobonem pospółstwem nie trudną sprawę. Przyszedłszy do miasta Zwickau zatknął tam czerwony krzyż. Poczciwe obywatelstwo garnęło się zewsząd do skrzyni, rzucając w nią pieniądze, które dusze jego zbawić miały. Tecel obfity zrobił połów. Przed odjazdem prosili go kapłani i pomocnicy jego o urządzenie wesołego wieczorka na pożegnanie. Przeciwno takiemu żądaniu nie dało się nic powiedzieć; lecz jakże takowe wypełnić, kiedy pieniądze były już przeliczone i obwarowane pieczęcią? Następnego poranka kazał Tecel zadzwonić wielkim dzwonem; kto żyw, pobiegł do kościoła. Ponieważ już skończył się odpust, przypuszczał każdy, iż musiało zajść coś nadzwyczajnego. „Miałem zamiar,“ odezwał się Tecel do zgromadzonych, „dziś rano opuścić wasze miasto, lecz w nocy słyszałem jęki, które mię ze snu obudziły. Słucham, aż przekonałem się, że pochodzą z cmentarza. Ach! biedna jakaś dusza wołała na mnie, zaklinając mię, abym i ją z okropnych wybawił katuszy! Pozo-

*) Scultet. annal. evangel. p. IV.

stanę tedy tutaj o jeden dzień dłużej; może uda mi się w sercach chrześcian wzbudzić współczucie dla téj biednej duszy. Ja pierwszy składam dla niéj od siebie pewien dar; kto w ślady moje nie pójdzie, godzien jest potępienia. Czyż serce miało na takie wezwanie zostać obojętne? Któż mógł wiedzieć, co to za dusza, która tak na cmentarzu jęczała? Synięto tedy nie mało pieniędzy, a Tecel, kapłani i pomocnicy jego wyprawili sobie sutą biesiadę, której koszta opłacono pieniędzmi, zebranemi za zbawienie wyż wymienionéj duszy*).

W miasteczku Hagenau rozpoczęto r. 1517 targ odpustów. Żona pewnego szewca, korzystając z pozwolenia, które instrukcją generalnego komisarza było ogłoszone, kupiła sobie wbrew woli swego męża za jeden złoty reński list odpustowy. W krótcie potém umarła. Ponieważ wdowiec nie zamawiał czytania mszy za duszę umarléj, dla tego proboszcz zaniósł na niego skargę o pogardę religii. Sędzia zawezwał szewca do sądu. Ten przyszedł, zabrawszy z sobą do kieszeni list odpustowy zmarléj swéj żony. „Czy żona wasza umarła?“ zapytał go sędzia. — „Tak jest.“ — „Cóż uczyniliście dla niéj?“ — „Pogrzebałem jéj ciało, a duszę poruczyłem Panu Bogu.“ — „Czy daliście na czytanie mszy za duszę umarléj?“ — „Nie, tego nie było potrzeba; ona wprost po śmierci dostała się do nieba.“ — „Zkądże o tém wiecie?“ — „Oto jest dowód!“ W tém wyjawszy z kieszeni list odpustowy podał go szewc sędziemu, który w obecności proboszcza czytał głośno, co tam stało napisano, że w chwili śmierci dusza jéj nie pójdzie do oczyszcza, ale wprost do nieba. „Jeżli proboszcz utrzymuje,“ odezwał się szewc, „że tutaj czytanie mszy jeszcze jest potrzebne, to najświętszy Ojciec, papież oszukał mą żonę; jeżli zaś mszy już nie potrzeba, to proboszcz mię chce oszukać.“ Przeciwno temu nie dało się nic powiedzieć; oskarżonego szewca musiał sędzia uwolnić. Zdrowy rozsadek ludu potępiał to nabożne oszustwo**).

Pewnego razu kazał Tecel w Lipsku, zaprawiając mowę swą podobnemi bredniami, jakieśmy wyż wykazali. Z powodu tego opuścili dwaj studenci z wielkiém oburzeniem kościół, tłumacząc publicznie, że niepodobna słuchać bajek i niedorzeczności, które ten mnich gada***). Jednym z nich miał to być młodzieniec imieniem Camerarius, późniejszy przyjaciel i biograf Melanchtona.

*) Löscher, Reform. Acta 1404. — Luth. opp. XV., 443.

**) Musculi Loci communes. p. 362.

***) Hoffmann, Ref.-Geschichte von Leipzig. p. 32.

Na nikogo atoli między ówczesnymi młodzieńcami nie wywarł Tecel większego wrażenia, niż na Mykoniusza, który później zasłynął jako reformator i dziejopis reformacji. Odebrał on chrześcijańskie wychowanie. Ojciec jego, mąż mający dobre imię pomiędzy współobywatelami swymi w ziemi Franków, odzywał się do niego nieraz temi słowy; „Synu mój, módl się pilnie, albowiem jedynie Bóg dawa nam wszystko za darmo. Krew Chrystusowa, to jedyny okup za grzechy wszystkich ludzi. Chociażby przez krew Chrystusową tylko trzej ludzie zbawieni zostali, to jednak ufaj i wiérz mocno, że jednym z nich jesteś ty*). Byłoby to bowiem bluźnierstwem dla krwi Chrystusowej, gdybyśmy o zbawiającej mocy jéj powątpiwali.“ Daléj ostrzegał on syna przed handlem odpustów, który prawie naonczas w Niemczech pojawiać się zaczynał, dodawając, że „odpust rzymski jest tylko siecią do łowienia pieniędzy i oszukiwania dobrodusznego ludu. Grzechów odpuszczenia bowiem i żywota wiecznego za pieniądze nie kupi nikt.“

W trzynastym roku życia jego wyprawili go rodzice do szkoły do miasta Annaberg. Za niedługo potém przybył do Annaberg Tecel i został tam przez dwa lata. Kazania jego żywe budziły zajęcie. „Nie ma środka,“ krzyczał Tecel piorunującym głosem, „do zjednania sobie zbawienia wiecznego, wyjąwszy zadośćuczynienie przez dobre uczynki. Lecz zadośćuczynienia takiego nie jest człowiek w stanie dopełnić, a zatém musi go sobie za pieniądze kupić od rzymskiego papieża“**).

Mając ztąd odjeżdżać z większym jeszcze kazał on naciskiem. „Wnet,“ wołał Tecel, grożąc słuchaczom, „wnet już podniosę krzyż i zamknę bramy nieba***); zgaszę światłość słońca łaski, które teraz jeszcze przed obliczem waszém jaśnieje.“ Potém znowu uprzejmemi napominając ich słowy powiedział tak: „Dziś jest dzień zbawienia, oto teraz czas przyjemny.“ I znowu podnosząc głos wołał jako istny krzykacz†) papieżki do mieszkańców okolicy, żyjących przeważnie z górnictwa, te mówiąc słowa: „Przynoście, wy obywatele Annabergu dużo pieniędzy na zakupienie odpustów, a górnicze zakłady wasze wydadzą wam od razu wielką obfitość szczerego srebra.“ Na końcu, było to około Zielonych Świątek, oświadczył Tecel, iż Bogu na chwałę zechce biednym ludziom dać listy odpustowe za darmo.

*) Si tantum tres homines essent salvandi per sanguinem Christi, certo statueret unum se esse ex tribus illis. Melch. Adam. Vita Myconii.

**) Si nummis redimatur a pontifice romano. Melch. Ad. V. Myconii.

***) Clausurum janua coeli. Ibid.

†) Stentor pontificius. Ibid.

Młody Mykoniusz, który między słuchaczami Tecla się znajdował, uczuł nieprzewyciężoną chęć korzystania z téj obietnicy. Przystąpiwszy tedy do komisarza rzekł do niego po łacinie: „Ja jestem grzesznikiem i ubogim; ja potrzebuję odpuszczenia za darmo.“ — „Tylko tacy ludzie, którzy dla kościoła mają rękę pomocną, to znaczy, którzy pieniądze dadzą, stawają się uczestnikami zasługi Chrystusowej,“ odpowiedział kramarz. — „Cóż mają tedy znaczyć te wasze obietnice darowania odpustów za darmo, które na drzwiach i ścianach kościoła stoją ogłoszone?“ — „Dajcie choćby tylko jeden grosz,“ rzekli do niego ludzie należący do otoczenia Tecla, gdy widzieli, że wstawienictwo ich u komisarza za młodym studentem nie odnosiło skutku! — „Nie mogę.“ — „To przynajmniej sześć szelągów.“ — „Nie mam ich.“ — Dominikanie zaniepokoiłi się, że rozchodzi się tu może o wypłatanie jakiegoś figla. „Słuchaj,“ rzekli do niego, „my podarujemy ci tych sześć szelągów.“ Na to zawołał młodzieniec z oburzeniem: „Ja nie chcę kupionego odpustu, bo na to nie potrzebowałbym niczego więcej, jak tylko sprzedać książkę do nauki. Lecz ja chcę odpustu za darmo, dla woli Bożej. Wy kiedyś odpowiecie za to przed Bogiem, żeście dla sześciu szelągów duszy człowieka na wieki zginać pozwolili.“ — „Któż posłał cię do nas, abys wobec nas użył podstępów?“ pytali go handlarze. — „Tylko życzenie dostąpienia łaski Bożej przywiodło mię przed tak wielkich panów,“ odpowiedział Mykoniusz i odszedł.

„W głębi duszy,“ pisze Mykoniusz, „bolałem nad tém, iż mię tak niemilosiernie odprawiono. Lecz w sercu mém uczułem głos pocieszyciela, który mówił do mnie, że jest w niebie Bóg, co bez pieniędzy i za darmo dla Syna swego Jezusa Chrystusa pokutującym grzesznikom grzechy ich odpuszcza. Gdym od ludzi tych się odwracał, poruszył Duch Święty serce moje. Rozpłakałem się żałośnie i obficie wylewając łzy modliłem się do Pana: O Boże mój, ci ludzie odmówili mi odpuszczenia grzechów dla tego, że nie mam pieniędzy; lecz ty Panie, zlituj się nademną i odpuść mi grzechy me z łaski Twojej. Powróciwszy do mego pokoju, zdjąłem tam z biurka mego krzyż, a postawiwszy go na krześle ukląknę przed nim. Uczuć moich nie jestem w stanie opisać. Prosiłem Boga, aby mi był ojcem i prowadził kroki moje według upodobania swego. W téj chwili uczułem pewną odmianę i przeobrażenie wewnętrznej natury mojej. Co mię przedtém napełniało radością, to stało mi się odtąd wstrętném. Z Bogiem żyć, Jemu się podobać, to najszczęśliwszém było mém życzeniem.“

Tym sposobem sam Tecel przygotowywał reformacyą. Przez haniebne nadużycia torował on drogę dla czystszej nauki i napawał serca szlachetnych młodzieńców oburzeniem, które czasu swego gwałtownie miało wybuchnąć na zewnątrz. Następujące zdarzenie jest tego dowodem.

Pewien saski szlachcic, który w Lipsku słuchał kazań Tecla, nie mało się na kłamstwa jego oburzył. Przystąpiwszy tedy do niego zapytał się go, ażali jest także w stanie odpuścić takie grzechy, które człowiek dopiero w przyszłości popełnić zamierza? „Tak jest,“ odrzekł Tecel, „i do tego jestem przez papieża upełnomocnionym.“ „Jeżeli się tak rzecz ma, to chciałbym na pewnym nieprzyjacielu wykonać niewielką zemstę, nie narażając jednak życia jego na niebezpieczeństwo. Oto dam wam dziesięć talarów, jeżeli mi wygotujecie list odpustowy, którym bym się zupełnie zdołał usprawiedliwić.“ Tecel podnosił trudności, na końcu zgodzili się na 30 talarów. Nie długo potem opuścił mnich miasto Lipsk. W lesie między miastami Jüterbogk i Trebbin położonym zajął szlachcic stanowisko wraz ze swą służbą, wyczekując na Tecla. Skoro się mnich zjawił, uderzyła nań drużyna i wymłóciwszy mu należycie skorę, odebrała skrzynię pełną pieniędzy, którą z sobą wiozł inkwizytor. Tecel podniósł krzyk o wyrządzenie mu gwałtu i podał sprawę do sądu. W tém przedłożył szlachcic swój list odpustowy, zwalniający go z góry od wszelkiej kary i własną ręką Tecla wygotowany. Książę Jerzy bardzo się z początku rozgniewał, lecz ujrzawszy list ten odpustowy, rozkazał oskarzonego wypuścić na wolność*).

Sprawa handlu tego wszędzie zajmowała umysły i była przedmiotem rozmowy po zamkach, salach uniwersyteckich, po domach mieszczan, po gospodach, słowem wszędzie, gdzie schodził się lud**). Różne objawiały się zdania; jedni wierzyli w prawdę całej téj sprawy, drudzy oburzali się na nią. Większa część ludu, idąc za wskazówkami zdrowego rozsądku, potępiała z oburzeniem sprawę odpustów. Nauka ta była Pismu świętemu i prostym zasadom obyczajowości do tego stopnia przeciwną, iż uznał to w sercu swém każdy, kto choć trochę znał Pismo święte lub zdrowy miał rozum. Każdy wyczekiwał tylko chwili sposobnej, w którejby przeciwko nauce téj wystąpił. Szyderyczym umysłem nie brakło zaprawdę powodu do uszczypliwych uwag. Lud czujący już od lat nienawiść do du-

*) Albinus Meissn. Chronik L. Opp. W. XV. 44. Hecht, Vita Tezelii.

**) Luth opp. (Leipz.) XVI. 111 i 116.

chownych z powodu rozpustnego ich życia, jedynie jeszcze przez obawę piekельnych kar okazywał im na zewnątrz pewne uszanowanie; teraz i ta przeszkoda upadła. Wszędzie dawały się słyszeć skargi i gorzkie szyderstwa o chciwości pieniędzy, jaką odznaczało się duchowieństwo.

Lecz na tém się nie skończyło. Owszem nawet i władza kluczków królestwa niebieskiego i powaga papieża nie uszły szyderczych uwag. „Dla czegoż nie wyzwoli papież wszystkich dusz razem z ognia czyścćowego już dla przenajświętszej miłości i ze względu na największe dusz tych katusze, kiedy dla błałego grosza, ofiarowanego na budowę kościoła świętego Piotra, tak wielką liczbę dusz wybawia z czyścća? Do czegoż mają służyć jeszcze te wspaniałe pogrzeby i to odprawianie mszy za umarłych w pewnych porach roku? Dla czegoż nie wyda on lepiej lub nie pozwoli zabrać napowrót legatów lub dotacyj przeznaczonych dla probóstw, które na intencyą zbawienia umarłych ustanowione zostały, jeżeli zbytęcną jest modlić się za tych, co już są zbawieni? Cóż to ma być za nowa świętość Boga i papieża, że za pieniądze pozwala bezbożnikowi i nieprzyjacielowi wybawić bogobojną i Bogu miłą duszę, a nie zechce takową bogobojną i miłą duszę wybawić za darmo już przez wzgląd na wielką jćj nędzę?” (Tezy Lutra 82—84).

Nie mało też dałoby się opowiadać o sprośnym i wstydu pozbawionym sposobie życia tych odpustowych kramarzy. Furmanom, gospodzkim i innym ludziom, którzy u nich jaką służbę pełnili, płacili oni nie pieniędzmi, lecz odpustowymi listami, dając im takowe według potrzeby dla czterech, pięciu, ba i więcej dusz. Tym sposobem znajdowały się listy odpustowe jako u nas banknoty lub pieniądze papierowe w obiegu, a to po karczmach i po targach. „Dawać, dawać! to głowa, brzuch i ogon, słowem to suma ich mów,” tak opowiadano sobie między ludem*).

Pewien górnik w miasteczku Schneeberg zapytał się jednego z kramarzy, czy też istotnie można wierzyć wszystkim tym opowiadaniom o mocy odpustów i o tak wielkiej potędze papieża, żeby za grosz wrzucony w skrzynię prawdziwie jedna dusza miała być wybawioną z czyścća? Kramarz potwierdził to zapytanie. „To w takim razie,” zauważał górnik, „jest ten papież człowiekiem bardzo niemiłosiernym, kiedy dla marnego grosza pozwala duszy człowieczej przez tak długi czas jęczeć w płomieniach. Jeżeli pieniędzy nie ma, to niechaj każe zebrać naraz sumę 100.000 talarów, a potem niech uwolni wszystkie

*) Luth. opp. (Leipz.) XVII. 79.

dasze razem. My biedni ludzie chętnie na to zbierzemy kapitał razem z procentem.“

Tak sprzykrzył się krajom niemieckim do ostateczności haniebny ten handel. „Oszustwa tych rzymskich łotrów,“ powiada Luter, „nie były już dłużej do wytrzymania“ *). A jednak nie znalazł się ani jeden biskup, ani jeden teolog, któryby odważył się wystąpić przeciwko szalbierstwu i oszustwom ich. Umysły nie mało były zaniepokojone. Wyglądano niecierpliwie na wszystkie strony, czy nie zesze Pan Bóg zkąd człowieka, któryby dla wykonania tak koniecznie potrzebnego dzieła w dostateczną uzbrojony był siłę. Ale z nikąd nie pojawiał się mąż, na którego przyjsie powszechnie czekano.

III.

Leon X. — Potrzeby papieża. — Albrecht moguncki. — Najem sprzedawania odpustów. — Franciszkanie i Dominikanie.

Na stolicy papiekiej siedział naonczas nieco inny papież, aniżli zaś Borgia; potrójną koronę nosił Leon X., pochodzący z domu znakomitój rodziny Medyceuszów. Biegłość w sprawach zewnętrznych, otwartość duszy, dobroć i uprzejmość serca odznaczały jego charakter. W obejściu był on nadzwyczaj uprzejmym; szczodroblwość jego nie znała granic. Obcowanie Leona było co przynajmniej lepsze od obcowania jego dworu, lubo, jako sam kardynał Pallavicini przyznaje, nie pozostawało bez nagany. Z charakteru będąc człowiekiem przyjemnym posiadał Leon wiele przymiotów, które są ozdobą wielkich książąt. Opieką swą otaczał on nauki i sztuki piękne. W obecności jego przedstawiano na scenie pierwsze włoskie dramy; nie wiele może pochodzi takowych z czasów jego, których przedstawienia sam nie byłby widział. Za muzyką przepadał on formalnie. Codzień słyszeć było dźwięk instrumentów w pałacu jego; słyszano nawet, jako papież powtarzał sobie nieraz po cichu melodye aryj, które przed nim odśpiewano. Nie mniej

*) Fessi erant Germani omnes ferendis explicationibus, mundinationibus et infinitis imposturis Romanensium nebulonum. Luth. opp. lat. in praefat.

był on zwolennikiem przepychu; nie szczędził nigdy pieniędzy na urządzenie wspaniałych uroczystości, zabaw, teatrów, tudzież co do wyznaczania podarunków i nagród. Żaden dwór w świecie nie mógł, co do przepychu i zabaw, przyrównywać się do dworu papieża. Gdy rozniosła się wieść, iż Juliusz Medicis ma zamiar, razem z młodą swą małżonką osiedlić się w Rzymie, to kardynał Bibliena, najpoufniejszy doradca Leona, te powiedział słowa: „Bogu dzięki, albowiem tylko dworu pięknych pań nam dotąd brakowało“*). A więc dwór pięknych pań należał głównie do uzupełnienia dworu papieża. Co się atoli uczucia religijnego dotyczy, to tego u Leona nie było zgoła ani śladu. Sarpi powiada o nim**): „Był to człowiek tak przyjemny, iż możnaby go nazwać doskonałym, gdyby tylko choć trochę był miał wyrozumienia dla spraw religii, i choć trochę był skłonny do pobożności, o którą się nigdy prawie nie troszczył.“

Leon potrzebował wielkich sum pieniędzy. Trzeba było wielkie pokrywać wydatki, jako to pełnić czyny szczodrobliwości, mieć codziennie pugilares pełen złota, który zwykł był rzucać przed lud, urządzać w Watykanie rozkoszne widowiska, nieskończonym wymogom pokrewnych i rozpustnych swych dworaków czynić zadosyć, zgotować bogatą wyprawę swęj siostrze, która wychodziła za mąż za księcia Cibo, nieślubnego syna po papieżu Innocentym VIII., tudzież ponosić koszta poczynione na nauki, sztuki i zabawy. Krewny jego kardynał Pucci, który tak samo umiał zagrabić pieniądze, jako je trwonił Leon X., udzielił papieżowi rady, aby powiększył swe dochody przez ogłoszenie odpustu. Papież wydał bullę, ogłosiwszy nią powszechny odpust, z którego dochodu miał powstać kościół św. Piotra, niby pomnik chwały duchowieństwa. Odręcznym piśmém, wydaném w Rzymie w miesiącu listopadzie r. 1517 i zaopatrzoném papieżką pieczęcią rybitwy, zażądał papież od komisarza swego, przełożonego nad odpustami, 147 dukatów w złocie, celem zapłacenia pewnego rękopisu 33. księgi Liwiusza. — Był to zaiste jeszcze najlepszy sposób użycia pieniędzy zebranych w Niemczech, lepszy niż każdy inny praktykowany przez papieżów, lubo zawsze to zastanawia, iż trzeba było najprzód dusze ludzkie wybawić z oczyśćca, by z dochodów zebranych nabyć rękopis opisu wojen rzymskich.

*) Ranke, *römische Päpste*. I. 74.

**) Concil. Trident. p. 4. Pallavicini chciał obalić twierdzenie Sarpiego, lecz potwierdził je tylko: suo plane officio defuit, venationes, facetias, pompas adeo frequentes. Conc. Trid. hist.

W Niemczech żył naonczas pewien młody książę, który pod wielu względami był żyjącem wyobrażeniem Leona X., a mianowicie był to Albrecht, młodszy brat księcia Joachima elektora Brandemburgu. Licząc niespełna lat dwadzieścia i cztery został Albrecht już arcybiskupem i księciem elektorem Moguncyi i Magdeburgu; we dwa lata później otrzymał kapelusz kardynała. Albrecht nie posiadał ani cnót ani występków, któremi się zkadinał wielcy dygnitarze kościoła odznaczają. Był to człowiek młody, lekkomyślny, światowy, lecz dla uczuć szlacheńszych przystępny; poznał on niektóre nadużycia istniejące wśród kościoła i nie troszczył się wiele o fanatyzm mnichów, znajdujących się w jego otoczeniu. Poczytywał to za rzecz sprawiedliwą, zrobić przyjaciołom Ewangelii niektóre ustępstwa. W sercu swém nie był on nieprzyjaźnie usposobiony dla Lutra. Jeden z grona najznakomitszych reformatorów, Capito, był przez długi czas jego kanclerzem, doradcą i powiernikiem. Albrecht bywał zwyczajnie na jego kazaniach. „On nie gardził Ewangeliją,” powiada Capito, „owszem przeciwnie wysoko cenił on takową, i przez długi czas nie dopuścił, aby zakonnicy wpadli na Lutra.“ Ale jemu byłoby się podobało, żeby Luter osoby jego nie tknął. Błędne nauki i występki niższego duchowieństwa, te niechaj sobie karci, lecz niech nie wyjawia grzechów biskupów i książąt. Przedewszystkiém chodziło mu o to, aby jego imię w sprawę tę nie było wplątane. „Popatrz się,” rzekł później do Lutra dobroduszny Capito, który, jak to zwykle bywa, samego siebie łudził, „popatrz na przykład Jezusa Chrystusa i apostołów jego; oni ganili faryzeuszów, tudzież i onego cudzołożnika w Koryncie, lecz nigdy nie wymieniali złoczyńców po imieniu. Ty nie wiesz, jakie jest serce biskupów, oni może nawet lepsi są, aniżeli sam to przypuszczasz.“ Lecz serce Albrechta stało się dla reformacyi obce, więcej z powodu jego lekkomyślnego i światowego usposobienia, aniżeli przez jego dotkliwość i obawę dla swój próżności. Młody arcybiskup-elektor był w Niemczech, jako Leon X. w Rzymie, człowiekiem uprzejmym, pełnym sprytu; postać jego odznaczała się pięknnością, on kochał się w przepychu, był rozrzutnym, tudzież przyjacielem stołowych rozkoszy, pięknych pojazdów, wspaniałych gmachów, zwolennikiem rozkosznego życia i obcowania z uczonymi. Dwór jego należał do najwspanialszych wśród państwa. Wszelki promień światła, jeżeli w ogóle który serce jego oświecił, był Albrecht bez namysłu gotów poświęcić za ziemskie rozkosze i władzę świecką. Mimo to nie ugasł w sercu jego aż do śmierci pewien opór lepszego przekonania; więcej niżli

jeden raz dał on dowody umiarkowania swego i poczucia słuszności.

Albrecht potrzebował, równie jako Leon, pieniędzy! Dom Fuggera, owego bogatego kupca w Augsburgu wypożyczył mu takowych; lecz teraz chodziło o spłacanie długów. Miał w prawdzie Albrecht dwa arcybiskupstwa i jedno biskupstwo, ale mimo to nie miał pieniędzy na zapłacenie swego biskupiego płaszcza, zwanego pallium. Szatę tę z białej zrobioną wełny, i czarnymi przetykaną krzyżami, przesyłali papież, pobłogosławiwszy ją poprzednio, wszystkim arcybiskupom jako oznakę ich godności. Ale przypadało odbiorcy zapłacić za takową papieżowi 26.000, lub jako inni poświadczają 30.000 reńskich. Tym sposobem wpadł Albrecht na myśl postąpić sobie celem uzyskania pieniędzy tak, jako postąpił papież, i udał się do niego z prośbą o odstąpienie mu jeneralnego najmu odpustów na kraje niemieckie, lub jak wyrażano się w Rzymie, „niemieckich grzechów!“

Niekiedy wyzyskiwali papież sami tę sprzedaż, prowadząc ją w własnym zarządzie; niekiedy znowu wynajmowali ją tak, jako dziś rządy pojedynczych państw wynajmują zakłady gry. Albrecht ofiarował Leonowi, żeby się zebranych podzielili zyskami. Leon zgodził się na to, ale żądał niezwłocznego zapłacenia należności za pallium. Albrecht, spodziewając się prawie w drodze sprzedaży odpustów potrzebne zebrać pieniądze, udał się o pomoc do Fuggerów, którzy uważając interes zyskowym, wypłacili Albrechtowi pod pewnymi warunkami zażądaną sumę i stali się tym sposobem kasyerami przedsiębiorstwa. Byli oni niby ówczesnymi nadwornymi bankierami; później wyniesiono dom ich, w uznaniu wyświadczonych przez nich usług, do godności hrabiów.

A zatem podzielili się między sobą papież i arcybiskup łupami zebranymi z pocziwych niemieckich dusz; rozchodziło się jedynie o ludzi sposobnych do wykonania przedsiębiorstwa. Najprzód ofiarowano takowe księżom Franciszkanom, z którego to powodu został jeden gwardyan zakonu arcybiskupowi przydzielony. Lecz ci zakonnicy nie wiele okazywali do tego chęci, gdyż sprawa uchodziła między pocziwymi ludźmi za brudną. Augustyanie, w których łonie więcej jeszcze, niż wśród innych zakonów, znajdowało się ludzi uczonych, byliby tém mniej się zdecydowali. Przytém znowu lękali się Franciszkanie ściągnąć na siebie niełaskę papieża, który jenerała ich, imieniem Forli, wyszczególnił udzieleniem kardynalskiego kapelusza, za który jednak ubogi zakon ten zapłacić musiał 30.000 reńskich. Dla

tęgo uważał gwardyan za rzecz stosowniejszą, nie odmawiać wprost swęgo poparcia, ale najrozmaitsze podnosił przy tęg przeszkody. Nie mogąc się z nim ujednać postanowił Albrecht według udzielonęj mu rady prowadzić interes na własną swą rękę. Natomiast okazywali księża Dominikanie nie małą chętkę zagrabienia pewnęj częścizysku, który przedsiębiorstwo to zapowiadało. Tecel, który w rzemieśle tęg zjednał sobie już imię, udał się do Moguncyi, ofiarując arcybiskupowi swe usługi. Wiedziano tutaj o jego zręczności, któręj przy sprzedawaniu odpustów przez krzyżaków w Prusiech i Inflantach niepospolite złożył dowody; zgodzono się tedy na jego wnioski, i powierzono całą sprawę Dominikanom“ *).

IV.

Wystąpienie Tecla. — Spowiedź. — Gniew Tecla. — Luter nie ma planu. — Zazdrość między zakonami. — Mowa Lutra. — Sen księcia elektora.

O ile wiemy, doszła uszu Lutra po piérwszy raz wieść o Teclu przy rozpoczęciu jego wizytacyi kościołów w mieście Grimma. Wtenczas znajdował się jeszcze koło niego Staupitz, gdy naraz doniesiono im, że jakiś handlarz odpustów zjawił w miasteczku Wurzen i nie mało narobił tam hałasu. Powtarzano nawet niektóre uderzające cytaty z jego mów: Luter powiedział na to z oburzeniem: „Da Bóg, że mu zrobię dziurę do bębna“ **).

Z Berlina, gdzie przez księcia elektora brandenburskiego Joachima, brata jeneralnego dzierżawcy odpustów, jak najuprzejmięj został przyjęty, udał się Tecel do Jüterbogk. Staupitz korzystając z zaufania księcia, które posiadał, nie omieszkiał przed elektorem Fryderykiem mówić nieraz o nadużyciach odpustów i o szalbierstwie, jakiego się handlarze odpustowi dopuszczają ***). Książęta saskie, nad tak przebrzydłym handlem

*) Seckendorf, 42.

**) Lingke, Reiseges. Luthers. p. 27.

***) Instillans ejus pectori frequentes indulgentiarum abusus. Cochlaeus. I.

aż do żywego oburzone, wzbroniły Teclowi przystępu do swych ziem. Musiał on tedy pozostać w okolicach, podlegających władzy patrona swego arcybiskupa magdeburskiego, ale nie omieszkął przytém posunąć się jak najbliżej ku granicy saskiej. Miasto Jüterbogk było tylko o cztery mile od Wittenbergi odległe. „Ten wybijacz kieszyń wymłacał cały kraj, tak iż złoto wylatywało i z brzękiem do skrzyni jego wpadać musiało,“ powiada Luter. Ludność Wittenbergi biegła gromadami do Jüterbogk kupować sobie odpusty.

Wtenczas był jeszcze Luter głęboko przejęty poszanowaniem kościoła i papieża. „Byłem ja wtedy,“ pisze o sobie Luter, „mnichem i najzacofańszym zwolennikiem papieża, byłem tak upojony, ba pogrążony w naukach papieżkich, iżbym, ile można, był pomógł zabić każdego człowieka, któryby się choć trochę był powążył wypowiedzieć posłuszeństwo papieżowi. Ja byłem istnym Saulem, jako takowych znajdziesz jeszcze więcej“^{*)}). Serce jego atoli pałało dla wszystkiego, co uznał za prawdę, i przeciwko wszystkiemu, co mu się błędem być wydawało. „Byłem ja młodym Doktorem, co prawie ledwie że z kuźni wyszedł, pełnym zapалу i otuchy w Słowie Bożem“^{**)}).

Pewnego razu słuchał Luter w Wittenberdze spowiedzi. Kilku mieszczan przystępuje z kolei do konfesyonału i wyznają ciężkie grzechy, które popełnili. Cudzołóstwo, rozpusta, lichwiarstwo, niesprawiedliwie nabyta majątność stanowiły treść spowiedzi tych osób, za których dusze miał Luter niegdyś przed Bogiem odpowiadać! Odezwał się tedy do nich słowy napomnienia, tudzież nagany i nauczania. Lecz nie mało zdziwił się, gdy mu oświadczyli, że grzechów swych bynajmniej porzucić nie zamyślają. Aż przeraził się pobożny mnich na takie słowa, i oświadczył im uroczyście, że jeżeli się nie zechcą poprawić, to sam nie może dać im rozgrzeszenia. Ci pożałowania godni nuż powołują się na swe listy odpustowe. Wydobywają takowe, przedkładają je Lutrowi i podnoszą ich znaczenie. Luter odpowiedział, że nie dba nic o te ich papiery, tudzież uroczyście oświadczył im: „jeżeli się nie nawrócicie, to wszyscy razem potępieni będziecie.“ Ci znowu zakładają przeciwko temu protesty, i użalają się. Luter atoli nie dał się zachwiać: Wyrzeczcie się złego i czyńcie dobre; inaczej niema odpuszczenia. Niech^{***)} strzegą się, aby namowom sprzedawających odpusty nie dawali

*) Praefat. hist. Witt. I.

**) Lutheri, op. (W.) XXII.

***) Coepi dissuadere populis et eos dehortari, ne indulgentiariorum clamoribus aurem praeberent. Opp. Lut. praef.

wiary; chrześcjanin zaiste inne ma obowiązki, aniżeli za bezcen kupować sobie odpuszczenie grzechów.

Do żywego rozdrażnienia pobiegli ci wittenberscy mieszczanie znowu do Tecla i opowiadali mu, że pewien zakonnik augustyański nie dba o jego listy. „Tecal aż zaryczał od gniewu; wściekał się — (podajemy tu słowa Mykoniusza) — krzyczał i kłął przeraźliwie z kazalnicy“; a to dla tego, aby serca zgromadzonych tém większą przejąć trwogą. Kazał też kilkakrotnie na rynku wzniecić ogień, głosząc przytém uroczyście, że ma rozkaz od papieża, aby spalił wszystkich kacerzy, którzyby się przenajświętszemu sprzeciwiali odpustowi.

Oto jeżeli już nie przyczyna, to przynajmniej pierwsza pobudka reformy. Widział jeden z pasterzy, że owce trzody jego udawają się na drogę błędną, która niechybnie doprowadzi je do potępienia, a dla tego usiłował się odwieść je od takowój. O poprawie kościoła i świata nie myślał jeszcze Luter. Na własne wprowadzie oczy oglądał on Rzym i zepsucie jego, ale przeciwko Rzymowi nie wystąpił jeszcze. Domyślał się niektórych nadużyć, ciężących chrześcijaństwu, lecz nie uważał siebie powołanym do zapobiegania takowym. Nie miał on zamiaru zostać reformatorem*). Dla reformy kościoła nie miał Luter bynajmniej planu, równie jak nie miał takowego dla własnej swój reformy. Bóg chciał przeprowadzić reformacyą, a Luter był narzędziem w ręku Jego. Ten sam środek, który dla wybawienia Lutra z wewnętrznej jego nędzy okazał się skutecznym, miał oto w ręku Boga zostać użytym także i przeciwko nędzy chrześcijaństwa. Luter pozostawał spokojnie w zakresie powołania swego, krocząc w prostocie serca w tę stronę, w którą powoływał go Pan. Pełnił on w Wittenberdze powierzone mu obowiązki profesora, kaznodziei i duszpasterza; siedział w kościele, gdzie członkowie kościoła otwierali przed nim tajemnice swych serc. Na tém to polu zraziło go istniejące zepsucie; błąd sam odszukał i zaczął Lutra; nie zaś przeciwnie. Stawiają mu przeszkody w pełnieniu jego obowiązków, lecz sumienie jego, słowem Bożém związane, sprzeciwia się temu. Boży jest to głos, co do niego się odzywa; tu opór staje się obowiązkiem, a zatém także i prawem. Tu Luter milczeć nie śmie. „Tym sposobem zbiegły się i ułożyły okoliczności za wolą tego Boga, który w radzie swojej powołał syna hutnika, wytapiającego żelazo, aby odnowił chrześcijaństwo,

*) Haec initia fuerunt hujus controversiae, in qua Lutherus nihil adhuc suspicans aut somnians de futura mutatione rituum. Melanch. V. Lutheri.

i oczyścił zakwaszoną naukę ogniem pieca," jako się wyraża Mathesius *).

Wobec takiego stanu rzeczy upada sam w sobie nikczemny zarzut, jaki niektórzy nieprzyjaciele Lutra, a zwłaszcza dopiero po śmierci jego, przeciwko niemu wymyślili, a mianowicie, że tylko zakonna zawiść spowodowała wittenberskiego Doktora wystąpić przeciwko Teclowi i naukom jego. Przyczyną zawiści téj miała zaś być ta okoliczność, iż on przebrzydły i potępienia godny handel powierzono księżom Dominikanom, a nie zaś, jako dotąd bywało, Augustyanom. Dowiedziona bowiem jest rzeczą, iż sprawę tę ofiarowano najprzód Franciszkanom, którzy jej nie przyjęli. Ten fakt wystarcza już do obalenia powyższej bajki, którą jeden pisarz przyjmował od drugiego. Sam nawet kardynał Pallavicini pisze, iż mylnie jest doniesienie, które twierdzi, jakoby kiedy handel ten powierzano Augustyanom **). Oprócz tego podaliśmy obraz wewnętrznego przeobrażenia Lutra; tém tłumaczy się krok jego pod dostatkim. Ażaj nie musiał on wyznać publicznie naukę, która duszy jego przyniosła zbawienie? Kto w wierze znalazł skarb wewnętrzny, ten pragnie podzielić się nim także z innymi ludźmi. W naszych przynajmniej czasach powinniby ludzie zaniechać dziecinnych i niegodnych bajek, a nie narażać się na śmieszność, tłumacząc niemi tak wielkie przeobrażenie, jakim odznacza się wiek szesnasty. Kto światem zatrzęść ma, ten większego bez pochyby użyć musi narzędzia. Reformacja nie była jedynie sprawą Lutra, takowa owszem spoczywała w łonie wieku onego i wyrodziła się z niego.

Już przez posłuszeństwo dla prawdy Bożej i przez miłość do ludzi czuł się Luter zniewolonym wydać świadectwo, i słuchaczów swych, jako sam się wyraża, ostrzedz jak najszczerzej. Księżę jego wyjednał dla zamkowego kościoła w Wittenberdze osobny odpust od papieża; niejeden tedy cios, który Luter przeciwko inkwizytorowi wymierzył, mógł o samego zawadzić elektora. Lecz Luter wolał popaść w niełaskę; bo gdyby na ludzkie brał wzgląd upodobanie, nie byłby sługą Chrystusowym.

Wierzący sługa słowa Bożego odzywał się do ludności wittenberskiej, temi przemawiając słowy: „Z żadnego pisma nie można dokazać, jakoby sprawiedliwość Boża miała domagać się od grzesznika jakiejś męki lub jakiego zadośćuczynienia.

*) Mathesius p. 10.

**) Falsum est consuevisse hoc munus injungi Eremitanis. S. Augustini; p. 14.

Wymaga ona tylko prawdziwej skruchy i nawrócenia się, tudzież szczerego postanowienia, abyśmy odtąd wzięli na się krzyż Chrystusów i pełnili dobre uczynki. — Jest to nie mały błąd, gdy kto myśli, że zadosyć uczynić zechce za grzechy swoje, które przecież Bóg zawsze według nieocenionej łaski swój człowiekowi odpuszcza. Chrześcijaństwo wprowadzie żąda także po nas niektórych rzeczy, a zatem ma prawo i obowiązek, upuścić nieco z tychże. Na upuszczenie takie pozwala się przez wzgląd na niedoskonałych i gnuśnych chrześcian, którzy nie chcą śmiało ćwiczyć się w pełnieniu dobrych uczynków. Odpustem bowiem nie wzywa się nikogo do poprawy, owszem znosi się tylko jego krewkości.“

Daléj mówił Luter o pobudkach do takiego odpustu. „Daleko lepiej i bezpieczniej postąpiłby ten, ktoby z szczerego serca przez miłość Boga złożył dar na cel budowy kościoła św. Piotra, a nie brał za to odpustu. — Ty powiesz: azaż żadnym sposobem nie mam szukać odpustu? Na to odpowiadam ci, co już wyżej powiedziałem. Moja rada jest ta, aby sobie odpustu nie kupował nikt. Niechaj tam inni leniwi chrześcianie takowego szukają; ty swoją idź sobie drogą. Powinniśmy wszystkich chrześcian od takowego odwozić i zachęcać ich raczéj, aby to czynili, od czego się prawie odpustami zwalniają.“

Na końcu oświadczył się Luter o przeciwnikach swych tak: „Chociażby mię też niektórzy ludzie kacerzem przezwali, ponieważ takowa prawda dla skrzyni ich bardzo jest szkodliwą, to ja przecie o brednie ich nie dbam, albowiem jest to tylko kilka pustych i ciemnych głów, które ani biblij nie widziały, ani nie czytały nauki chrześciańskiej, a swojej własnej nigdy nie rozumiały. Ci niechaj sobie w dziurawych swych i podartych opiniach gniją spokojnie. A Bóg niechaj użyć im i nam prawego umysłu! Amen“*). To rzekłszy opuścił Luter ambonę pozostawiając słuchaczów w osłupieniu, jakie odważne słowa jego w sercach ich sprawiły.

Kazanie to wyszło w druku i głębokie wywierało wrażenie. Tecel nie pozostał bez odpowiedzi; odpowiedział też znowu i Luter. Rozprawy te wyszły atoli drukiem dopiero r. 1518.

Nadchodził uroczysty dzień Wszystkich Świętych. Odnosnie do tegoż przechowali nam ówczesni kronikarze wzmiankę o pewnej okoliczności, która, lubo historycznego nie ma znaczenia, zawsze jednak znamionuje ówczesne wypadki. Jest to sen księcia elektora. Takowy spolega co do samej rzeczy nieza-

*) Luth. opp. XVII.

wodnie na prawdzie, aczkolwiek niektóre pojedyncze rysy przez opisujących dodane zostać mogły. Seckendorf donosząc o niém wyraża zdanie, iż niejedni dziejopisarze pominęli rzecz tę milczeniem, powodując się może obawą, aby z pomiędzy przeciwników nie odezwały się głosy, któreby powstanie nauki Lutra odnosiły do snów*).

Księżę elektor saski, opowiadają ówczesni kronikarze, bawił na zamku swym w mieście Schweinitz, oddalonym o sześć godzin drogi od Wittenbergi. W godzinie porannej dnia 31. października siedział on w obecności swego kanclerza u brata swego, księcia Jana, który naonczas wspólnie z elektorem sprawował rządy kraju, a po śmierci tegóż panował sam.

„Muszę ci opowiedzieć sen,” rzekł elektor, „który tej nocy miałem. Bardzo chciałbym wiedzieć, co on znaczyć może. Tak mocno utkwiał mi w pamięci, iżbym go nie zapomniał, choćbym żył lat tysiąc. Po trzykroć śniło mi się jedno i to samo, lubo okoliczności zawsze były inne.”

„Czy sen ten jest dobry, czy zły?”

„Tego ja nie wiem; Bóg to wie.”

„Nie chciaj niepokoić się nad tém, opowiedz mi lepiej swój sen.”

„Wczoraj wieczór położyłem się spać będąc bardzo zmęczony, i zmówiwszy modlitwę zasnąłem od razu. Spałem może przez dwie i pół godziny, potem ocuciłem się i zajmowałem się aż do północy różnemi myślami, które mi przychodziły do głowy. Rozmyślałem, jakoby najuroczyściej obchodzić dzień Wszystkich Świętych, zmówiłem modlitwę za biedne dusze w oczyszczeniu, i prosiłem Boga, aby mnie, radców moich i lud mój raczył wieść drogą prawdy. Potem znowu zasnąłem. W tém śniło mi się, że Wszechmocny przysłał do mnie jakiegoś mnicha, niby to prawdziwego syna apostoła Pawła. Według rozkazu Bożego towarzyszyli mu wszyscy Święci, mając uwierzytelnić go przedemną i powiedzieć mi, że nie przychodzi on w żadnych kłamliwych zamiarach, ale owszem że wszystko, co uczyni, czynić będzie według woli Bożej. Tudzież prosili mię, abym łaskawie pozwolił mnichowi napisać nieco na drzwiach kościoła zamkowego, com też przez kanclerza mego uczynił. Zaczął tedy mnich pisać, i pisał tak dużemi literami, że takowe

*) Opis snu tego znajduje się u Löschera, 1. 46. — Tenzel, Anfang u. Fortgang der Reformation. — Junkers Ehrenged. p. 148. — Lehmann, Beschr. des Meissn. Erzgeb., tudzież w rękopisie wajmarskiego archiwum według opowiadania Spalatina. Według tegóż rękopisu, wydanego z powodu jubileuszu reform. r. 1817, skreślone jest nasze opowiadanie.

aż ze Schweinitz był w stanie rozpoznać! Pióro jego było tak wielkie, iż końcem swym sięgało aż do Rzymu, i przebiwszy uszy jakiegoś spoczywającego tam lwa (Leona X.) zachwiało potrójną koroną na głowie papieża. Wszyscy kardynałowie i książęta nadbiegli podtrzymywać takową, ja sam, i ty bracie, chcieliśmy im pomagać. Prawie wyciągnąłem rękę, lecz w tém ocuciłem się, trzymając rękę wyciągniętą, cały będąc strwożony i na onego mnicha oburzony, że pióra swego lepiej trzymać nie umiał. Lecz przyszedłem do siebie od razu, przecież był to tylko sen.“

„Ocknąłem się jednak ledwie do połowy, dla tego też znowu od razu zasnąłem. Sen ponowił się i ciągnął dalej. Lew urażony piórem wydał okropny ryk, tak iż całe miasto Rzym i wszystkie stany Rzeszy niemieckiej się zbiegły dowiadując się o przyczynę krzyku. Papież wzywał nas do boju przeciwko temu mnichowi, a szczególnie mię, w którego kraju znajdował się mnich. Ocuciłem się znowu, zmówiłem „Ojcze nasz“, prosiłem Boga o zochowanie Jego papieżkiej Świętobliwości i znowu zasnąłem.“

„W tém zdawało mi się, jakoby wszystkie książęta Rzeszy niemieckiej (między nimi także i my obydwaj) pobiegły do Rzymu, i usiłowały się z kolei złamać pióro mnicha. Lecz im bardziej się usiłowano, tém ono mocniejsze być się zdawało; trzeszczało przytém, jakby było z żelaza. Nareszcie zmęczwszy się zaniechaliśmy tego. Tedy zapytałem się mnicha (bom we śnie był to w Rzymie, to znów w Wittenberdze), zkąd wziął takie pióro i zkąd taka jemu siła pochodzi. „Pióro to,“ odpowiedział mnich, „pochodzi z pewnej stuletniej czeskiej gęsi, jeden z moich dawnych nauczycieli szkolnych podarował mi je. Siła jego zaś z tąd pochodzi, iż nie można wyrwać z niego duszy; i ja sam dziwuję się nad tém.“ Naraz rozległ się głośny krzyk; z długiego pióra mnicha wyrosło wielkie mnóstwo innych piór. W tém obudziłem się po raz trzeci i był dzień.“

„Cóż wy na to powiecie, panie kanclerzu?“ zapytał książę Jan. „Obyśmy między nami mieli jakiego męża oświeconego od Boga, a to na sposób Józefa lub Daniela!“ — „Znane jest Waszój książęcej Mości przysłowie, które powiada, że sny młodych dziewcząt, uczonych i wysokich panów mają zwykle jakieś ukryte znaczenie. Sen ten jednak wtenczas dopiero zrozumiemy, gdy się jakimkolwiek sposobem wypełni. Oczekujemy więc wypełnienia jego od Boga, jego woli wszystko pozostawiając.“

Takie i moje jest zdanie, panie kanclerzu,“ odrzekł książę Jan; „nie potrzebujemy łamać sobie głowę nad rozwiązaniem

znaczenia snu tego. Bóg wszystko obróci na chwałę imienia swego.“

„Niech zdarzy to Bóg!“ dodał książę elektor, kończąc tę rozmowę. „Snu tego nie zapomnę nigdy. Myślałem już nawet o tłumaczeniu jego, ale takowe zachowam u siebie. Czas najlepiej pokaże, azalim domyślał się prawdy.“

Tym sposobem, jak wajmarski rękopis donosi, upłynął na zamku w Schweinitz poranek dnia 31. października. Obaczmy teraz, jaki był w Wittenberdze wieczór dnia onego, powracając tém samém na pole historycznej prawdy.

V.

Dzień Wszystkich Świętych. — Tezy. — Potęga ich. — Umiarowanie. — Opatrzność. — List do Albrechta. — Obojętność biskupów. — Rozpowszechnienie tez.

Słowa Lutra nie wywarły trwałego wrażenia; Tecel, nie dbając o nie zupełnie, sprzedawał dalej swe odpusty i mawiał, jak dotąd, bluźniercze swe mowy*). Aż miał Luter krzyczące nadużycia te znosić w milczeniu? Jako pasterz nie omieszkiał on wpłynąć usilnie na umysły tych ludzi, którzy się duchownej opiece jego powierzyli; tudzież jako kaznodzieja odzywał się z ambony, ostrzegając swych słuchaczy. Musiał na końcu przemówić jeszcze jako teolog, jako człowiek zaznajomiony z nauką słowa Bożego, a to nie w konfesjonale tylko do kilku dusz spowiadających się, ani też do zgromadzenia wierzących w kościele wittenberskim, lecz do wszystkich, co równie jak on, byli nauczycielami słowa Bożego. W tym celu powziął Luter niechybny zamiar.

Nie chciał on zaczepiać kościoła, ani oskarżać papieża; owszem głęboka cześć, którą serce jego dla papieża przejęte było, nie dozwalała mu milczeć na widok nadużyć, które powadze papieża uwłaczały. Luter chciał bronić papieża, tudzież imię jego od nadużyć, których się żli ludzie przeciwko niemu

*) Cujus impiis et nefariis concionibus incitatus Lutherus studio pietatis ardeus editit propositiones de indulgentiis. Melanchth. V. Luth.

dopuszczali, pokrywając przebrzydły swój handel imieniem papieżkiem. Luter nie myślał o przeobrażeniu rzeczy, mającém obalić pierwszeństwo papieża; spodziewał się owszem, że papież i katolicyzm po jego stronę, występując razem z nim przeciwko bezwstydnemu mnichów*).

Uroczystość Wszystkich Świętych niepomierne miała znaczenie dla Wittenbergi, a szczególnie dla kościoła, który wybudował i relikwiami napełnił sam książę elektor. Po nabożeństwie miano wystawić relikwie srebrem, złotem i drogimi kamieniami przepysznie ozdobione i pokazać takowe ludowi, upojonemu wspaniałością widoku**). Kto w dzień ten zwiedził kościół i z grzechów się wyspowiadał, ten znacznych dostąpił odpustów. Z tegóż to powodu przybywały zawsze w ten uroczysty dzień wielkie tłumy pielgrzymów do Wittenbergi.

W wieczór poprzedzający święto, dnia 31. października 1517, przystąpił Luter pełen odwagi do onego kościoła, do którego się zewsząd tłumy zabobonnych pielgrzymów schodziły, i przybił na drzwiach jego dziewięćdziesiąt pięć tez, czyli zdań, napisanych przeciwko nauce o odpustach. Ani książę elektor, ani Staupitz, ani Spalatin, słowem nikt, ani najściślejsi nawet przyjaciele Lutra nie wiedzieli o tém postanowieniu jego***).

W słowach wstępnych powiedział Luter, że napisał zdania te dla wyświecenia prawdy, powodując się niejako uczuciem miłosierdzia. Oświadczył też gotowość swą do bronienia takowych następnego dnia przeciwko komukolwiek na wszechnicy. Zdania te ogromne sprawiły wrażenie; czytano i powtarzano takowe. Pielgrzymowie, wszechnica, całe miasto nad niemi się wzruszyło.

Oto niektóre z tych zdań mnicha, jako z pióra jego wyszły i na drzwiach kościoła wittenberskiego przybite były:

1. Gdy mistrz i pan nasz Jezus Chrystus powiada: „pokutujcie,“ to żąda tém samém, aby całe ziemskie życie wierzących weń jedną było, ciągłą i nieprzerwaną pokutą.

2. Przez słowo to nie powinniśmy i nie możemy rozumieć jedynie sakramentu pokuty, czyli spowiedzi i zadośćuczynienia za grzechy, jako takowy przez urząd duchowny pełniony bywa.

*) Et in iis certus mihi videbar, me habiturum patronum papam, cujus fiducia tunc fortiter nitebar. Luth. Opp. lat. Praef.

**) Quas magnifico apparatu populus publice ostendi curavit. Cochlaeus. p. 4.

***) Quum hujus disputationis nullus etiam intimorum amicorum fuerit conscius. Luth. Opp. I. p. 186.

3. Również nie powinniśmy rozumieć przez to jedynie wewnętrzną pokutę, owszem pokuta wewnętrzna, jeżeli na zewnątrz rozmaitego umartwienia ciała nie sprawia, nie jest niczem, a najmniej pokutą.

4. Skrucha i żal téjże właściwy, czyli prawdziwa pokuta, ta trwa tak długo, jako człowiek pokutujący w samym sobie upodobania nie znajduje, to jest, aż do wejścia w żywot wieczny.

5. Papież nie chce ani nie może odpuścić inne kary, chyba te, które sam według upodobania swego lub w myśl kanonów, czyli ustaw papieżkich, ustanowił.

6. Papież nie może odpuścić żadnej winy, chyba jedynie w téj myśli, iż ogłasza i potwierdza, że człowiekowi odpuścił grzechy Bóg; lub też, gdy czyni to w takich wypadkach, których rozstrzygnięcie władzy swojej zastrzegł. Gdyby kto o wypadki te nie dbał, to wina jego pozostałaby zupełnie nie zmasaną ani odpuszczoną.

8. Canones poenitentiales, to znaczy ustawy przepisujące, jako człowiek spowiadać się i pokutować powinien, dane są tylko dla żyjących, i nie godzi się według własnego brzmienia ich wkładać takowe na umierających.

21. Błądzą kaznodzieje odpustowi, którzy powiadają, że przez odpust papieża zostaje człowiek wybawiony z wszelkiego potępienia i niechybnie bywa zbawiony.

25. Równą moc nad oczyszcem, jaką papież powszechnie co do całego posiada kościoła, ma w szczególności każdy biskup i każdy ksiądz w swém biskupstwie i swój parafii, słowem ma takową względem dusz, swojej powierzonych opiece.

27. Ludzkie tylko wymysły głoszą tacy, którzy nauczają, że, skoro grosz w skrzyni brzęknie, w téj samej chwili dusza z oczyszcza do nieba się przenosi.

28. To zaś jest pewną, iż, skoro grosz zabrzęknie w skrzyni, przychodzi łakomstwo i chciwość zysku, tudzież iż takowa pomnaża się i stawa się wielką. Pomoc zaś i przyczynienie się kościoła za nami zawisnie jedynie od woli i upodobania Bożego.

32. Ci, którzy przez odpusty zbawienia wiecznego pewnymi być mniemają, wpadną razem z mistrzami swymi w pasczke szatana.

35. Sprzeciwiają się nauce chrześcijańskiej, którzy utrzymują, że ludziom mającym zamiar wybawienia duszy z oczyszcza, czyli kupienia sobie listu odpustowego, nie potrzeba już skruchy ani żalu serca za grzechy ich.

36. Każdy chrześcjanin, który grzechów swych prawdziwie i skruszoném sercem żałuje, dostępuje i bez listów odpustowych zupełnego odpuszczenia kary i winy swojej.

37. Każdy prawdziwy chrześcjanin, czy to żyjący jeszcze, czy już umarły, jest uczestnikiem wszelkiej łaski Chrystusa i kościoła, którą i bez nabycia odpustowego listu daruje mu Bóg.

38. Przeto jednak nie powinniśmy bynajmniej gardzić odpuszczeniem papieżkiem i rozdawaniem takowego. Albowiem, jako powiedziałem, odpuszczenie papieża jest ogłoszeniem Bożego odpuszczenia.

40. Prawdziwa skrucha i prawdziwy żal szuka kary, i lubi takową; lecz łagodność odpustów uwalnia od kary, i sprawia, przynajmniej w miarę sposobności, wstręt do takowej.

42. Powinniśmy nauczać lud chrześcjański, że nie jest to umysłem ani zdaniem papieża, jakoby kupowanie odpustów miało się równać jakiemukolwiek uczynkowi miłosierdzia.

43. Powinniśmy nauczać chrześcjan, że kto biednemu pomocy udziela, lub pożycza potrzebującemu, czyni przez to lepiej, aniżeli gdy sobie list odpustowy kupuje.

44. Albowiem przez czyny miłości rośnie chrześcjańska miłość, i człowiek stawia się pobożniejszym; przez nabycie odpustu atoli nie staje się człowiek lepszym, owszem czuje się tylko bezpieczniejszym i wolniejszym od kary za grzech.

45. Powinniśmy nauczać chrześcjan, że człowiek taki, który widzi brata swego potrzebującego, a mimo to pieniądze swe wyda na zakupienie odpustu, nie kupuje sobie odpustu papieża, lecz ściąga na siebie niełaskę Boga.

46. Trzeba nauczać chrześcjan, że, jeżeli nie są zbyt bogatymi, powinni lepiej pieniądze swe obrócić na potrzeby swego domu, a nie marnować takowych na nabywanie odpustów.

47. Powinniśmy nauczać chrześcjan, że kupowanie odpustów jest zupełnie rzeczą dowolną, a nie powinniśmy usilnie takowego nakazywać.

48. Powinniśmy nauczać chrześcjan, że papież potrzebuje więcej pobożnych naszych modłów, a dla tego, gdy odpusty rozdziela, miałby po nas lepiej żądać takowych, aniżeli pieniędzy.

49. Trzeba nauczać chrześcjan, że odpust papieża dobrą jest rzeczą, gdy kto ufności swój w nim nie pokłada, a znowu, że nie ma nic szkodliwszego, niżli gdy kto uzyskawszy dla siebie list odpustowy od bojaźni Bożej odstąpi.

50. Trzeba nauczać chrześcjan, że gdyby papież wiedział, jakich okrucieństw się ci dopuszczają, co odpusty sprzedawają,

to wolałby kościół św. Piotra widzieć zamieniony w popioły, aniżeli budować go kosztem skóry, ciała i kości swych owieczek.

51. Trzeba nauczać chrześcian, iż papież, jako powinnością jego jest, chętnieby własne swe pieniądze, choćby mu na to kościół św. Piotra sprzedać wypadało, rozdał między tych ludzi, od których teraz handlarze odpustowi pieniądze wyludzają.

52. Przez nabycie odpustu wyglądać zbawienia, to rzecz nikczemna i wierutne kłamstwo, chociażby na dowód tego komisarz papieżki, ba nawet sam papież, duszę swą dał w zastaw.

53. Nieprzyjaciołmi Chrystusa i papieża są, którzy przez wzgląd na zachwalanie odpustów słowo Boże po innych kościołach głosić zabraniają.

54. Papież nie może być innego zdania jak tylko tego, iż, kiedy odpusty (które są najmniejszą rzeczą), odbywają się przy odbiciu dzwonu, wśród uroczystego pochodu i ceremonij, to tém bardziej powinniśmy wielbić i sławić Ewangelią (która jest największą rzeczą), a. zwłaszcza odgłosem stu dzwonów, stu pochodów i ceremonij.

62. Prawdziwy i zacy skarb kościoła, — to Ewangelia święta, głosząca chwałę i łaskę Bożą.

65. Skarby Ewangelii są zatém onemi siećmi, któremi w dawniejszych czasach zamożnych i bogatych ludzi łowiono.

66. Skarby odpustu atoli są siećmi, któremi teraz pieniądze i bogactwo ludzi łowią.

67. Odpusty, które kaznodzieje za największą łaskę ogłaszają, zaiste na to zasługają, aby je za wielką łaskę uważano, albowiem wielkie zyski i rozkosze przynoszą.

68. A jednak odpust takowy najmniejszą zaprawdę jest łaską, jeżeli go obok łaski Bożej i błogości krzyża Chrystusowego postawimy i z niemi go porównamy.

71. Kto prawdzie odpustów papieżkich zaprzecza, niechaj przeklęty będzie.

72. Lecz kto wbrew swawolnym i bezbożnym mowom kaznodziei, zachwalających odpusty, pieczę i staranie o duszę swoją zachowa, ten niechaj będzie błogosławiony.

76. My przeciwko temu powiadamy, że co do zgładzenia winy, to odpust papieża ani najmniejszego codziennego grzechu zmazać nie może.

79. Kto powiada, że krzyż godłem papieżkiem ozdobiony i w ziemię zaknięty, te same, co krzyż Chrystusów, sprawia skutki, ten bluźni Bogu.

80. Biskupi, duszpasterze i teolodzy, którzy mniemają, że rzeczy takie wobec pospolitego człowieka gadać jest wolno, ciężko kiedyś za to przed Bogiem odpowiadać będą.

81. Takie sromotne i bezwstydne kazanie i zachwalanie odpustów sprawia, że nawet uczonemu człowiekowi nie łatwą jest bronić cześć i powagę papieża od oszczerców jęj, ba nawet od przebiegłych i ostrych uwag, jakie już pospolity człowiek przeciwko niej podnosi.

86. Do takowych należą zapytania, jako n. p. takie: Dla czegoż papież nie buduje lepiej za własne swe pieniądze kościoła św. Piotra, zamiast iż ma takowe zdzierać z ubogiego chrześcijańskiego ludu, kiedy wie o tém każdy człowiek, iż majątkowi papieża ani zdaleka nie dorównają dobra i najbogatszego Crassusa.

92. O byśmy mogli pozbyć się wszystkich takich kaznodziei, którzy do zboru Chrystusowego wołają: Pokój, pokój, a oto nie masz pokoju.

94. Powinniśmy napominać chrześcian, aby usiłowali się naśladować Chrystusa, jako głowy swęj, a to wśród krzyża śmierci i piekła.

95. Powinniśmy lepiej przez uciski wchodzić do królestwa Bożego, aniżeli przez zapewnianie pokoju w fałszywęj zostawać bezpieczności.

Oto początek dzieła. W tych zdaniach spoczywały zarody reformacyi. Zawarty był w nich zamach, wymierzony na nadużycia odpustów, i ta prawie okoliczność najgłębsze wywarła wrażenie. Lecz myślą przewodnią zamachu tego była nauka, która, lubo na razie nie zwracała na siebie uwagi ogołu, to jednak z czasem budowę papieztwa obalić musiała. Nauka Ewangelii o udzieleniu odpuszczenia grzechów za darmo, bez naszej zasługi i godności, po piérwszy raz znowu została w nich publicznie wypowiedzianą. Odtąd musiało rość słowo Boże. Kto bowiem wierzył w odpuszczenie, jako takowe ów nauczyciel wittenberski głosił, kto w myśl nauki jego szukał pokuty, nawrócenia i poświęcenia serca, azaż mógł dbać jeszcze o nauki i praktyki przez ludzi wymyślone? Zaiste nie; owszem wyzwalać się coraz więcej z więzów Rzymu musiał chrześcianin taki według natury rzeczy dążyć do wolności dzieł Bożych. Wobec blasku téj prawdy Ewangelii zniknąć musiały wszystkie ludzkie błędy. Prawda, która w duszy Lutra wzniciła światłość, miała stać się światłością całego kościoła. Poprzedzający reformatorowie nie przyszli do jasnej znajomości powyższej prawdy, przeto też usiłowania ich nie wydały owoców. Luter

to sam w późniejszych latach uznał, że głoszeniem nauki o usprawiedliwieniu z wiary położył siekiere do korzenia drzewa. „My uderzyliśmy na naukę zwolenników papieżkich, Hus atoli i Wiclef wymierzili ciosy swe przeciwko życiu ich. Przeciwnauce papieżstwa wystąpić, znaczy prawie tyle, co porwać gęś za szyję. Wszystko bowiem ze słowa pochodzi, które zagarnął i zfałszował papież. Ja odniosłem zwycięstwo nad papieżem, ponieważ moja nauka jest z Boga, a jego nie.“

I my zapomnieliśmy za dni naszych zasadniczej nauki téj o usprawiedliwieniu z wiary, aczkolwiek odmiennym od przodków naszych sposobem. Współczesny nam Harms, kaznodzieja w mieście Kiel, wyraża się o tém tak: „Za czasów Lutra wymagało dostąpienie odpuszczenia grzechów przynajmniej pieniędzy; dnia dzisiejszego odpuszcza sobie każdy człowiek sam grzechy swoje za darmo.“ Obydwa te błędy są do siebie podobne. Może nawet błąd naszego wieku jest gorszy, bo tchnie większym od 16go wieku zapomnieniem Boga. Zasadnicza nauka o usprawiedliwieniu z wiary, która w wieku reformacji wybawiła kościół Chrystusów z tak gęstej ciemności i błędów, ona jedyna jest w stanie odnowić i nasze pokolenie w duchu umysłu jego, położyć wątpleniom i chwiejności jego ostateczny koniec, tudzież wyzwolić je z zarazy samolubstwa, które rdzeń jego zatrują, i przywrócić nam zachwianą sprawiedliwość i czystość obyczajów, słowem odnowić związek z Bogiem, od którego oderwał się ten świat.

Jako atoli zdania Lutra czerpały z jednej strony siłę swą z prawdy, z której wynikały, tak z innej znów strony nabierały takowej przez wiarę tego męża, który stanął w obronie ich. On to uchwyciwszy miecz słowa Bożego walczył, nim przejęty będąc wiarą w potęgę słowa tego, on czuł to w sercu swém, że człowiek polegający na obietnicy wyroków Bożych, może się na coś odważyć, jako świeckie przysłowie powiada. „Kto dobrą jaką rzecz wykonać zamysła“ (tak powiada Luter odnośnie do dzieła przezeń podjętego), „niech czyni to przez wiarą w dobrą sprawę, lecz niech nigdy nie polega ani na pomocy ani na pociesze ludzi.“ Niech nie lęka się ludzi, ani nawet całego świata. Albowiem zaiste nie kłamie słowo, które mówi: że „lepiej mieć nadzieję w Panu; kto w nim ufa, nie będzie pohańbiony. Kto zaś nie chce lub nie może podjąć sprawę jaką sercem ufajacém Bogu, ten niechaj lepiej niczego nie podejmuje“ *).

*) Luth. Opp. Lip. 1. VI. p. 518.

Oczywiście, że Luter, przybwszy tezy swe na drzwiach kościoła Wszystkich Świętych, cofnął się do cichej komorki klasztoru swego, pełen będąc pokoju wewnętrznego i radości nad czynem, który w imieniu Pańskim w sprawie wiekuistej prawdy Bożej wykonał. Nie mała przebija się odwaga w słowach zdań jego, ale przy tém wszystkiém zawsze jeszcze widoczny jest duch zakonnika, który, co do powagi i znaczenia papieża, najmniejszego jeszcze nie żywi powątpiewania. Uderzając atoli na niektóre nadużycia, dotyczące się nauki o odpustach, wyświetlił Luter kilka istniejących błędów, których odkrycie musiało być papieżowi wstrętne już dla tego, ponieważ z niego wcześniej czy później wynikać mógł zamach, wymierzony przeciwko naczelnéj władzy papieża. Luter nie umiał wtenczas jeszcze zdać sobie liczby z doniosłości kroku swego, lecz czuł to w sercu swém, iż istotnie na dużo się odważył. Uważał tedy za rzecz potrzebną zmniejszyć wrażenie odważnego wystąpienia swego, o ile się to bez uszczerbku dla prawdy zrobić dało. Przedłożył zatem tezy swe jako przedstawienie wątpliwych jeszcze nauk, podawając takowe publicznej ocenie uczonych; dodał oraz według ówczesnego zwyczaju uroczyste oświadczenie, że nie chce przez to powiedzieć ani utrzymywać nic, coby w Piśmie św., w pismach Ojców kościoła, tudzież prawach i dekretałach stolicy rzymskiej uzasadnione nie było.

W późniejszych latach, spoglądając na niezmierzone i nieoczekiwane skutki odważnego kroku swego, dziwował się Luter nieraz sam nad sobą, nie mogąc sobie wytłumaczyć, zkad mu taka wtenczas wzięła się odwaga. Inna niewidzialna i mocniejsza, od jego własnej, ręka kierowała sprawą tą, prowadząc tego zwiastuna Ewangelii drogami przed nim zakrytymi. Gdyby bowiem od samego początku był Luter wszystkie przewidział trudności, to niezawodnie byłby trwogą zdjęty cofnął się przed niemi, i własnymi poszedł drogami. „Przypadkiem, nie dobrowolnie i z umysłu dostałem się w ten zamęt; wzywam na świadectwo tego samego Boga, który doświadcza serc wszystkich ludzi*).

Luter poznał źródło powyższych nadużyć; dostała się bowiem do rąk jego książeczka, opatrzona pieczęcią arcybiskupa Moguncyi i Magdeburgu, w której wyszczególnione były wszystkie reguły dotyczące się sprzedaży odpustów. A zatem młody

*) Casu enim 'non voluntate nec studio in has turbas incidi; deum ipsum testor. (Luth. Opp. lat. Praef.)

ten prałat, wytworny ten pan i książę sam przepisał lub przynajmniej zezwolił na takie szalbierstwa. Luter upatrywał w osobie jego jedynie przełożonego, któremu należała się bojaźń i cześć*). Nie chcąc tedy szermować na oślep pragnął on przedewszystkiém nawrócić serca mężów stojących u steru rządów kościoła, i napisał do arcybiskupa pokorny, lecz nie mniej szczery list, który w sam dzień przybicia swych zdań do niego odesłał. List ten opiewał tak:

„W Bogu Najprzewielebniejszy Ojcze, Najjaśniejszy książę elektorze. Niech Wasza książęca Mość i Przewielebność łaskawie wybaczyć raczy, że ja, który jestem najmniejszym między ludźmi**), ośmielam się do Waszój Przewielebności napisać. Pan Jezus Chrystus jest mi świadkiem, że nie zapomniałem, jak maluczki i wzgardzonym jestem człowiekiem; dla tego też przez długi czas zwlekałem z pisanem tego listu. Niechaj Wasza Przewielebność raczy na mnie łaskawém wejrzeć okiem i wysłuchać łaskawie prośby mojej według biskupiej łagodności swojej.“

„Przewożąc tu po kraju z miejsca na miejsce odpusty papieżkie, a czyniąc to w imię Waszój elektorskiej Mości. Nie karzę ani obwiniam, co do téj sprawy, tyle wielkiego hałasu, jaki kaznodzieje odpustowi sprawiają, bom go sam nie słyszał; potępiam atoli fałszywe tłumaczenie, które biedny, prosty i nieokrzesany lud ztąd dla siebie wysnuwa, utwierdzając się w tém przekonaniu, iż kto sobie list odpustowy zakupi, ten już zbawienia swego pewnym i bezpiecznym być może. Miły Boże; tym sposobem nauczają tutaj, kochany i pobożny Ojcze, biedne i Waszój opiece powierzone dusze ku śmierci a nie ku żywotowi; ciężkiego zasię i nader surowego zażąda kiedyś Bóg po Was rachunku za te dusze. Z tego powodu nie byłem w stanie dłużej jeszcze milczeć. Albowiem człowiek nie staje się pewnym zbawienia swego ani przez urząd ani czyn żadnego biskupa. Sprawiedliwy ledwie że będzie zbawiony, albowiem ciasna i wazka jest droga, która do żywota prowadzi. Przecześnie tedy bałamuć kaznodzieje odpustowi lud i czynią go przez fałszywe baśnie bezpiecznym i wszelkiej próżnym bojaźni?“

„Oto teraz tylko odpusty mają być kazane i zachwalane. A przecież najprzedniejszém, ba jedyném powołaniem biskupów jest, uczyć lud Ewangelii i miłości Chrystusowej; albowiem Chrystus nigdzie nie nakazał ogłaszać odpusty, lecz rozkazał

*) Napis listu brzmiał: *Domino suo et pastori in Christo venerabiliter metuendo.* Epp. I., pag. 68.

**) *Faex hominum.*

wyraźnie, aby głoszoną była Ewangelia. Jakiegóż niebezpieczeństwa, jakieżże trwogi wyglądać musi biskup, który każe zamilknąć Ewangelii, i któremu więcej na sprzedawaniu odpustów, niżli na kazaniu Ewangelii zależy. W Bogu Najprzewielebniejszy Ojczy! W instrukcyi dla komisarzów, pod imieniem Waszój elektorskiej Mości (bez wątpienia bez waszój wiedzy) wydanój stoi napisano, że odpusty są najdroższym skarbem, mocą którego człowiek z Bogiem pojednany zostaje, tudzież że tym, którzy listy odpustowe kupują, nie potrzeba więcej skruchy za grzechy, które popełnili.“

„Cóż mam innego uczynić, Najprzewielebniejszy biskupie i Najjaśniejszy książę elektorze, jako jedynie Waszą Przewielebność błagać przez Jezusa Chrystusa, aby Waszą książęcą Mość raczyła mieć ojcowskie i troskliwe oko na tę sprawę i instrukcyą wyż wymienioną koniecznie usunąć zechciała, tudzież i nakazać kaznodziejom odpustowym, aby tak nie kazali. Inaczej bowiem mógłby kiedyś wystąpić człowiek naprzeciwko kaznodziejom i powyższej książce, i obalić nauki ich, z czegooby dla Waszój książęcój Mości wielka hańba powstała.“

Do listu dołączył Luter i tezy swoje, wyrażając w dopisie prośbę, by arcybiskup zechciał przeczytać takowe i przekonać się, jak niepewna i chwiejna jest nauka o odpustach.

A zatem było życzeniem Lutra, aby stróż kościoła się ocucili i położyli koniec uciskom, które niszczyły kościół. Jakąż szlachetnością duszy i powagą tchnie ten list mnicha, napisany do jednego z najwyższych książąt kościoła i państwa! Nie można zgół postąpić sobie stosowniej do przepisów Pisma św. które mówi: Oddawajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi; a co jest Bożego, Bogu. Tak zaiste nie działają mężowie rewolucyi, którzy gardzą panami i bluźnią nosicielom koron. Tu odzywa się głos chrześcianina i duszpasterza, wydobywający się z głębi uciśnionego sumienia, a to głos oddawający każdemu należną mu cześć, ale nade wszystkie rzeczy bojący się Boga. Lecz nadaremne były jego prośby i błagania; młody Albrecht nie myślał o niczym inném, jedynie o rozkoszach i wyniosłych swych zamiarach. Na powyższe uroczyste wezwanie nie dał on zgół żadnej odpowiedzi. Biskup brandenburski, do którego dycezyi miejsce pobytu Lutra należało, odznaczał się pobożnością i nauką. Na tezy, które przesłał mu Luter, odpowiedział biskup, że takowe zawierają zamach na władzę kościoła, że Lutrowi mogą sprawić nie mały kłopotów i niepokoju, a w końcu, że sprawa ta jego siły przechodzi; „niechaj się lepiej zachowa spokojnie, bo ta sprawa jest wielką.“ Książęta ko-

ściółą zatuliły uszy swe, by nie słyszeć głosu Bożego, który dobitnie i wyraźnie odzywał się przez Lutra. Nie chcieli oni zrozumieć znamion czasu, będąc porażeni ślepotą, która już niejedną potęgę i godność przywiodła do upadku. Obydwaj Niemcy, jako się później Luter wyraził, „że papież musi być mocniejszym od biednego żebraka, jakim ja jestem.“

Lecz lepiej od biskupów poznał Luter zgubny wpływ opustów na obyczajność i sposób życia ludu, z którym on zawsze pozostawał w styczności. O czém bowiem biskupi tylko z niebardzo wiarogodnych doniesień się dowiedzieli, to wszystko widział Luter z bliska na własne swe oczy. Biskupi go opuścili, lecz nie opuścił go Bóg. Głowa kościoła, która zajmuje tron swój w niebie, i której dana jest wszelka moc na niebie i na ziemi, ona sama przygotowała rolę i złożyła ziarno swoje w ręku sługi swego. Bóg rozpowszechnił słowo prawdy wśród całej przestrzeni kościoła swego, na wszystkie strony roznosząc takowe jakby szybkością wiatru.

Następnego dnia nie zjawił się nikt na wszechnicy celem wystąpienia przeciwko zdaniom Lutra. Handel Tecla zanadto był okrzyczany i osławiany, aniżby, oprócz niego i jego popieczników, kto inny ponieść zechciał rzuconą rękawicę. Tezy jednak nie miały ograniczyć się jedynie do murów sali uniwersyteckiej. Ledwie, że je na drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze przybito, a oto na ódgłos tego słabego uderzenia młotem odezwało się wśród całych Niemiec takie wstrząśnienie, iż zachwiały się podwaliny wyniosłego Rzymu, i mury, bramy i filary papieżstwa zaczęły grozić upadkiem, a bohaterowie jego zostali spłoszeni i zdjęci trwogą. Z nimi współ atoli ocuciło się wiele tysięcy ludzi i powstał ze snu powszechnego obłąd (*).

Tezy rozpowszechniły się po świecie szybkością błyskawicy. Przed upływem miesiąca dostały się do Rzymu. Pewien ówczesny dziejopis donosi, co następuje**): „Po upływie dwu tygodni rozpowszechniły się w całych Niemczech, po miesiącu prawie wśród całego chrześcijaństwa, jakby posłami ich sami byli anieli, przynosząc takowe wszystkim ludziom. Nie da się opisać, jakie one wszędzie wywierały wrażenie.“ W krótkce przetłumaczono je na język holenderski i hiszpański, pewien podróżny sprzedawał je w Jeruzalemie. „Wszyscy uważali się na ciężar odpustów,“ powiada Luter, „a ponieważ wszyscy biskupi i doktorowie milczeli, i nikt dzwonka sobie przywiązać nie miał ochoty, dla tego stał się naraz biedny Luter słynnym

*) Walther, Nachr. von Luther, 45.

**) Myconius, hist. ref. p. 25.

doktorem, albowiem, jako powiadano, znalazł się przecież jeden człowiek, co się na to odważył. Lecz ja nie lubiłem téj chwały, bo nuta pieśni stawiała się dla głosu mego za wysoką.

Wielu ich, co w dzień Wszystkich Świętych do Wittenbergi przybyli, zabrało z sobą do domu zamiast odpustu tezy augustyańskiego zakonnika, i tym sposobem przyczynili się do rozpowszechnienia ich. Wszyscy je czytali, rozważali nad niemi i tłumaczyli takowe. „Po wszystkich wysokich szkołach i klasztorach przychodziło nad niemi do dysputy“^{*)}. Wszyscy pobożni zakonnicy, co szukając zbawienia duszy swéj do klasztoru wstąpili, tudzież wszyscy inni szlachetni mężowie cieszyli się nad tak prostém i dobitném wyznaniem wiary, życząc z całego serca, aby udało się Lutrowi rozpoczętego dopełnić dzieła. A zatem powstał przecież jeden człowiek odważny i podjął niebezpieczny ten bój. Przez to stało się zadosyć chrześcijaństwu jako też sumieniu ludzkości. Umysły pobożne upatrywały w powyższych tezach śmiertelny cios, wszelkim zabobonom zadany; nowsza teologia powitała je z radością jako skuteczny zamach na dogmatykę scholastyków; książęta i zwierzchności uważały je za tamę, położoną przeciwko nadużyciom władzy duchowieństwa, lud zaś cieszył się wszędy, widząc jako ten nieustraszony mnich nienasyconemu skąpstwu Rzymu stanowczy wyznaczył kres.

Jeden z najwybitniejszych współzawodników Lutra, Erazmus, wydał wobec księcia Jerzego świadectwo o téj sprawie, które jako z ust jego pochodzące tém więcej zasługuje na wiarę. „Lutrowi,“ powiada on, „gdy na baśnie te uderzył, przyklaskiwali wszyscy, i każdy człowiek krok jego pochwalał.“ Tudzież do kardynała Campeggio odezwał się Erazmus: „Ja znajduję, że, im czystsze obyczaje, im więcej ewangeliczna pobożność, to tém mniej oporu przeciwko Lutrowi. Życie jego znajduje nawet u tych pochwałę, którzy naukę jego potępiają. Świat przesycony nauką, w której tyle dziecinnych bajek i ludzkich wymysłów mu podawano, uczuł wstręt do takowój, i zapragnął onéj czystej i skrytej wody żywój, która tryska z krynicy ewangelistów i apostołów. Luter zaś, co do zdolności umysłowych i gorliwości duszy, był mężem do wykonania dzieła tego jakby stworzonym“^{**}).

^{*)} Mathesius, str. 13.

^{**}) Ad hoc praestandum mihi videbatur ille et natura compositus et accensus studio. Erasmi Epp. Campeggio Cardinali I. p. 680.

VI.

Reuchlin. — Erasmus. — Fleck. — Bibra. — Cesarz. — Papież. — Mykoniusz. — Mnisi. — Obawy. — Adelmann. — Sędziwy kapłan. — Biskup. — Książę elektor. — Mieszczanstwo erfurckie. — Odpowiedź Lutra. — Zamęt. — Pobudki Lutra.

Chcąc odtworzyć sobie obraz różnego zaiste, ale cudownego oraz wrażenia, jakie tezy Lutra na umysły ludzkie w krajach niemieckich wywarły, potrzeba koniecznie odszukać ślady ich idąc za niemi, dokąd takowe dochodziły, a zwłaszcza do pracowni mężów nauki, do komórki klasztornej zakonnika, do pałacu książąt.

Reuchlin otrzymał tezy Lutra prawie w téj chwili, gdy ciężką, przeciwko mnichom znużony będąc walką pragnął już odpoczynku. Siła umysłu, jakiej nowy ten szermierz w tezach swych dawał dowody, wywarła ożywiający wpływ na przygnębionego ducha sędziwego obrońcy nauk i sztuk pięknych, i napełniła go radością. Przeczytawszy tezy napisał Reuchlin te słowa: „Chwała Bogu, że znalazł się teraz człowiek, który nie małą zada mi pracę. Teraz już wiek mój sędziwy pozostawia w spokoju.“

Przezorny Erasmus bawił prawie w Nederlandach, gdy ręk jego doszły tezy Lutra. W sercu uradował się on nad nieustraszonem tém usunięciem istniejących nadużyć, którego sam sobie życzył; pochwalił autora zdań, zalecając mu oraz większą w przyszłości przezorność i umiarkowanie. Gdy jednak pewnego razu niektórzy ludzie w jego obecności porywczy i zapalczywy sposób Lutra potępiali, odezwał się Erasmus temi słowy: „Bóg zesłał ludziom lekarza, który ranę głęboko wycina; inaczej ją bowiem uleczyć nie można.“ Gdy później książę elektor saski zasiągnął w sprawie Lutra rady Erazma, odpowiedział tenże: „Nie dziwi mię, iż tak powszechnie zajął umysły ludzkie; Luter popełnił dwa błędy nie do przebaczenia, albowiem naruszył tiarę papieża i brzuch mnichów“ *).

Doktor Fleck, przeor w klasztorze Steinlausitz, od dłuższego już czasu nie czytywał mszy, nie zwierzywszy się przed nikim z powodów takiego zaniedbywania. Pewnego dnia znalazł on w refektarzu klasztoru swego tezy Lutra. Wziąwszy takowe

*) Müllers Denkwürd. IV. 256.

do ręki zaczął je czytać; lecz ledwie że kilka zdań przeczytał, gdy nie posiadając się z radości, wykrzyknął głośno: „Ho ho, ten to uczyni; oto przychodzi, na któregośmy tak długo czekali! On da się wam poznać, wy zakonnicy!“ „Albowiem,“ dodał Fleck, jakby proroczym natchnięty był duchem, „wszystek świat zaczerpnie sobie i dostąpi mądrości tam z téj Białej góry“ *). Była to aluzja do miasta Wittenberg (Biała góra). Fleck napisał do Lutra prosząc go, aby nie ustawał w prowadzeniu podjętej, pochwały godnej walki. Luter nazywa go mężem, natchnionym pociechą i otuchą.

Na prastaręj i wsławionej stolicy biskupięj miasta Würzburgu zasiadał naówczas Wawrzyniec de Bibra; był to mąż, jako współczesnicy jego poświadczają, słynny z pobożności, poczciwości i mądrości. Gdy razu jednego oświadczył przed nim pewien szlachcic, iż córkę swą na zakonnicę przeznaczył, odpowiedział mu biskup: „Wydajcie ją lepiej za mąż. Czy Wam może na to brak pieniędzy? Ja Wam je wypożyczę.“ Cesarz i wielu książąt państwa cenili go wysoko. Biskup ubolewał nieraz nad nieładem istniejącym w kościele, a szczególnie zaś po klasztorach. Tezy Lutra dostały się i do jego rąk. Bibra czytał takowe z radością i oświadczył się publicznie za sprawą Lutra. Później napisał on do księcia elektora Fryderyka, aby pobożnego Doktora Marcina nie wydalano, albowiem jemu dzieje się krzywda. Książę elektor, uradowany z świadectwa biskupa, napisał o tém własną ręką do reformatora.

Cesarz Maksymilian, poprzednik Karola V. na tronie Rzeszy niemieckiej, czytał tezy Lutra z zapalem, poznawszy się od razu na znaczeniu autora takowych. Spostrzegł to cesarz, że nieznaną ten Augustyanin może stać się niepoślednim sprzymierzyńcem w walce Niemiec przeciwko Rzymowi. Wysłał tedy do elektora jednego z nadwornych swych radców, polecając mu, aby o mnichu Lutrze nie zapominał, albowiem nadejście może godzina, gdy pomocy jego potrzebować mogą **). Później, na sejmie zebrany, odezwał się cesarz do Pfeffingera, radcy na dworze księcia elektora, z zapytaniem: „Cóż tam wasz Augustyanin porabia? Zdania jego zaiste zasługują na pochwałę. On nie mało sprawi mnichom kłopotów“ ***).

Nawet w Rzymie i w watykańskim pałacu nie doznały tezy tak nieprzyjaźnego przyjęcia, jak domyślać się należało. Leon X. ocenił je więcj ze stanowiska zwolennika nauk aniżeli

*) Mathesius, str. 13.

**) Mathesius. str. 15.

***) Schmidt, Brandenb. Ref.-Gesch. str. 124.

w duchu papieża. Tyle go sprawa ta ubawiła, iż zasadniczych prawd, w nich zawartych, nie dostrzegł zupełnie. Ztąd też, gdy ochmistrz świętego pałacu, Sylvester Prieras, do którego ocenianie kacerskich książek należało, nalegał na papieża, aby przeciwko Lutrowi jako przeciwko kacerzowi wystąpił, odpowiedział Leon te słowa: „Braciszek Marcin jest człowiekiem niepospolitego ducha; cała zaś sprawa ta spolega jedynie na zazdrości zakonów“ *).

Na niewielu chyba ludzi wywarły tezy Lutra większe jeszcze wrażenie, niż na onego ucznia z Annabergu, którego Tecel tak nielitościwie z niczém odprawił. Mykoniusz wstąpił do klasztoru. W nocy przed wejściem jego w furkę klasztorną śniło mu się, że widzi rozległe pole, pełne dojrzałych kłosów. „Żnij!“ odezwał się do niego głos przewodnika jego. Mykoniusz uniewiniał się nieznajomością rzeczy. Wtém wskazał mu przewodnik żeńca, który z nieopisaną pracował biegłością. „Idź za nim i naśladuj go,“ rzekł do niego przewodnik. Mykoniusz szukał w klasztorze, równie jak Luter, świętobliwości serca; oddał się tedy z zapałem wszelkim ćwiczeniom klasztornym; nie życzył sobie snu, pościł, biczował się i pełnił wszelkiego rodzaju przez ludzi wymyślone pokuty, mimo to jednakowóż przekonał się rychło, że tą drogą do celu nie dojdzie. Porzucił tedy nauki i zajmował się wyłącznie rękami robotami; wiązał książki, robił roboty tokarskie i inne; ale i ta cielesna czynność nie zdołała przywrócić duszy jego pożądany pokój. Bóg przemówił do sumienia jego, ztąd nie była już dusza jego w stanie pograżyć się na nowo w uśpieniu. Stan męki wewnętrznej trwał u niego przez kilka lat. Niektórzy ludzie są zdania, że koleje, które przechodzili reformatorowie, bynajmniej nie były trudne, że wyzwoliwszy się z praktyk kościoła znajdowali już same tylko przyjemności i wygody. Ci zapominają, że droga do prawdy wiodła reformatorów przez same tylko boje wewnętrzne, które o tysiąckroć cięższe są od zewnętrznych ćwiczeń, którym szczególnie niewolnicze umysły z łatwością się poddają.

Nadszedł nareszcie rok 1517. Tezy Lutra, wyszedłszy drukiem, przeleciały świat chrześcijański szybkością błyskawicy i dostały się także do klasztoru, w którym znajdował się podówczas on uczeń z Annabergu. Mykoniusz cofnął się razem z innym jeszcze mnichem, imieniem Janem Voit, do pewnego zakątka

*) Che frate Marthino Luthero aveva un bellissimo ingegno e che coteste erano invidie fratesche. (Brandelli, współczesnik Leona, hist. trag. part. 3.

klasztoru, by nie doznać w czytaniu przeszkody*). A oto! tę samą znalazł w nich prawdę, o której przedtém nieraz słyszał z ust swego ojca. Łuski spadły mu z oczu, w duszy odbiło się echo onego głosu, który całe przenikał Niemce; dziwna jakaś pociecha przejęła serce jego. „Oczywiście, że Luter jest onym żeńcem widzianym we śnie, który mię uczył zbierać kłosa.“ Od razu zaczął tedy Mykoniusz wydawać świadectwo za nauką Lutra. Przerażeni zakonnicy, spostrzegłszy to, wystąpili surowo przeciwko niemu, będąc już z góry wrogo usposobieni przeciwko Lutrowi, tudzież i zakonowi jego. „Klasztor ten,“ powiada Mykoniusz, „równa się grobowi Chrystusowemu; usiłują się i tu zapobiedz, aby z niego nie powstał Jezus Chrystus; ale zamiary ich wniwecz się obrocą. Gdy przełożeni spostrzegli, że niemożliwą prawie jest odwieść Mykoniusza od powziętych jego przekonań, zabronili mu przez półtora roku wszelkiej styczności na zewnątrz, zakazali mu wysyłania lub przyjmowania listów, grożąc mu oraz wiecznem więzieniem. Lecz i jemu wybiła godzina wolności. Mykoniusz został później proboszczem w mieście Zwickau, i wśród kościoła ziemi turyńskiej piérwszy począł on publicznie kazać przeciwko papieżtwu. Na tém miejscu było mu, jak to sam wyznał, dano wespół z czcigodnym Ojcem Lutrem pracować około żniwa Ewangelii. Jonasz powiedział o nim, że jest to człowiek, który i może, co chce.

Zaprzeczyć się nie da, tezy Lutra w niejednym jeszcze, oprócz tychże, sercu wskrzesiły życie nowe; w niejednej komorce klasztornej, w niejednej chatce i pałacu wzniciły światło żywota. Mathesius powiada, że tacy ludzie, których względy na dni dobre, tudzież pragnienie chwały i znaczenia do klasztoru wstąpić spowodowały, znieważali i potępiali Lutra; ci atoli zakonnicy, którzy na modlitwach, postach i biczowaniach dnie swe spędzali, dziękowali Bogu, usłyszawszy głos onego orła, którego przyjście przepowiedział Hus. Lud przyjmował naukę Pisma z radością; chociaż bowiem co do kwestyi teologicznej wielkiego nie okazywał zajęcia, to tém więcej podobał mu się opór, kwestarzom i gnuśnym mnichom tak stanowczo wypowiedziany. Ogromne było ono wzruszenie umysłów, które w całych Niemczech tezy Lutra wywołały. Między współczesnikami Lutra przeczuwali niektórzy wielkie następstwa powyższych nauk i przewidywali zapory, których stawiania domyślać się należało. Ci nie taili swych obaw; cieszyli się wprawdzie, lecz cieszyli się z pewnem drzeniem serca.

*) Melchior Adam, Vita Myconii.

Pewien zacny kanonik kapitulny w Augsbuŕgu, imieniem Bernard Adelman, napisał do przyjaciela swego Pirkheimera: „Ja obawiam się, aby czcigodny mąż ten nie musiał nareszcie uledeż jednak łakomstwu i wpływowi handlarzów odpustowych. Przedstawienia jego tak mało skutkowały, iż biskup miasta Augsbuŕga, prymas i metropolita *) nasz, nowe w imieniu pa-pieży rozpiął odpusty na rzecz kościoła św. Piotra. Niechaj on tedy niezwłocznie ubiega się o pomoc książąt, i nie kusi Pana Boga, bo trzebaby chyby już zmysłów nie mieć, aby grożącego mu nie widzieć niebezpieczeństwa.“ Adelman ura-dował się nie mało, gdy uszu jego doszło, że król Henryk VIII. zawezwał Lutra do Anglii, gdzie naukę prawdy bezpiecznie będzie mógł głosić. Tego samego zdania było ich wielu, że nauka ewangeliczna potrzebuje koniecznie opieki książąt, jakoby takowej będąc pozbawiona istotnie nie miała się utrzy-mać ani rozpowszechniać. Prawie opieka książąt stała się dla niej w niejednym wypadku osłabieniem i zaporą.

Znakomity historyk Albrecht Kranz w mieście Hamburgu leżał prawie na śmiertelnej pościeli, gdy mu się do rąk teży Lutra dostały. „Słuszność po twojej jest stronie, bracie Mar-cinie,“ odezwał się Kranz, „ale ty tej sprawie nie podołasz. Biedny mnichu, cofnij się do swjej komorki i rzecz: Boże, bądź mi miłościw!“ **)

W miasteczku Hókster w Westfalii żył pewien sędziwy kapłan. Ten, przeczytawszy teży Lutra, pokiwał głową i rzekł: „Kochany bracie Marcinie, jeżeli ty ten oczyścić i tych kra-marzy, handlujących papierami, obalisz, to zaiste wielkim jesteś panem!“ O sto lat później napisał Erbeniusz pod słowa te następującą uwagę:

„Gdyby dziś między nami stanął znowu żywy,
Cóżby na to powiedział, ten kapłan pocziwy?“ ***)

A nie same tylko obawy dawały się słyszeć pomiędzy przyjaciółmi Lutra ze względu na krok, który uczynił, owszem niektórzy nawet po prostu ganili takowy.

Biskupowi brandenburskiemu było to bardzo nieprzyjemną, że w jego prawie dyecezyi miał wszcząć się spór takięj donio-

*) Totque uxorum vir (mąż tylu kobiet), stało tam dalej. Heumann Documenta liter. str. 67.

**) Frater, abi in cellam et dic: miserere mei. Lindner, Luther's Leben.

***) Quid vero nunc si siveret,
Bonus iste clericus diceret?

słości. Pragnął on tedy zażegnać takowy, a zwłaszcza w drodze łagodności. Kazał tedy przez opata Leninu oświadczyć Lutrowi, co następuje: „W tezach nie znajduję nic, co by się katolickiej prawdzie sprzeciwiało, ale i te nierozważne oświadczenia twoje muszę ja koniecznie zganić; nie pisz już więcej o tej sprawie, a uczyni to przez miłość pokoju i przez szacunek do twego biskupa.“ Zastanowiła Lutra nie mało ta skromność i pokora, z jaką tak znakomity opat i tak dostojny biskup do niego przemawiali. Pod wpływem pierwszego wzruszenia serca dał Luter taką odpowiedź: „Co do mnie, to zgoda; wolę bowiem być posłusznym, aniżeli, gdybym to mógł, czynić nawet i cuda“ *).

Księżę elektor patrzył z niechęcią na tę walkę, albowiem choć się sprawiedliwą być wydawała, to jednak następstw jej nie było można obliczyć. Księżę pragnął utrzymać pokój, a mały ten płomyk był jednak w stanie ogromny wzniecić pożar. Spór powstawający między mnichami mógł wszcząć niezgodę i rozerwanie między narodami. Dał on więc kilkakrotnie Lutrowi do zrozumienia, jak mocno nad sprawą tą w sercu swém ubolewają **).

Nawet i w łonie zakonu swego, ba nawet i wewnątrz własnego klasztoru odzywały się głosy nagany. Przeor i zastępca jego ułękli się hałasu, jaki podniósł Tecel i zwolennicy jego. Strwożeni i drzącem prawie sercem pobiegli oni do komorki Lutra, błagając go, aby nie ściągał hańby na zakon ich, albowiem już zaczynają cieszyć się z tego inne zakony, a mianowicie księża Dominikanie, że nie sami już podani są na pośmiewisko ogołu. Słowa te trafiły Lutrowi do serca. W krótkce atoli, przyszedłszy do siebie, taką dał im odpowiedź: „Kochani bracia! jeżeli sprawa ta nie jest z Boga, wniwecz się obróci, ale jeżeli z Boga jest, to pozwólcie jej swoją iść drogą!“ Na te słowa zamilkli przeor i jego zastępca. „Sprawa zawsze jeszcze swoją idzie drogą,“ dodał później Luter, wspominając o tym wypadku, „i da Bóg, pójdzie ona aż do skończenia świata. Amen!“ ***)

Z wielu innych jeszcze stron zaczepiano Lutra o tę sprawę. W Erfurcie obwiniano go o wysokie o sobie rozumienie i porywczność w potępianiu przeciwnych zdań. Zarzutów takich nie ujdą nigdy ludzie stałych i niezachwianych przekonani, które

*) Epp. I. 71.

**) Summque dolore saepe significavit, metuens discordias majores. Melanchth. V. Luth.

***) Lutheri Opp. L. VI. str. 518.

z słowa Bożego powzięli. Zkądinąd znowu zarzucano mu lekko-myślność i prędkość!

„Ja mam być skromnym,“ napisał Luter, „a oni nie zachowali już ani śladu skromności w sądach swych, wydanych o mnie. My zawsze widzimy żdźbło w oku brata naszego, lecz balki w oku własném nigdy nie widzimy. Prawda nie zyska przez moją skromność w niczém, ani też nie utraci przez prędkość mego usposobienia. Ja znowu życzę sobie wiedzieć, które to błędy wykryliście wy i teolodzy wasi w mych zdaniach? Któż bowiem jest w stanie wystąpić z jakimś nowém twierdzeniem, nie ściągając na siebie pozoru zarozumiałości, lub też skarg o porywczosć? Ba gdyby nawet sama pokora coś nowego wymyśliła, nie uszłaby zapewne ze strony inaczej myślących posądzania o dumę*).

Dla czegoż Chrystus Pan i wszyscy męczennicy stali się ofiarą śmierci? Dla tego, ponieważ wyglądali na ludzi lekceważących mądrość wieku swego i nowe wypowiedzieli nauki, nie zasiągnawszy poprzednio pokornie rady tych, którzy innego byli zdania. Niechaj mędrkowie naszego czasu nie żądają odemnie tyle pokory, albo lepiej obłudy, abym najprzód, zanim co piszę, ich rady miał zasięgać. Nie ludzka to mądrość jest w stanie dzieło to wykonać, ale jedynie rada Boża. Jeżeli z Boga jest ta sprawa, któż zdoła ją powstrzymać; jeśli zaś nie jest z niego, któż zechce ją forytować? nie moja, nie wasza, nie nasza wola niech się dzieje, ale jedynie Twoja wola, Ojciec nasz, któryś jest w niebiesiech!“

Jakież to męstwo, jakiż zapal szlachetny, jakaż ufność w Boga i prawda, po wszystkie ważna wieki, maluje się w tych słowach!

Obwinienia i zarzuty, które się ze wszystkich stron na Lutra garnęły, trafiły częściowo w serce jego i wywarły na nim pewne wrażenie. Luter widział się naraz w nadziejach swych zawiedzionym. Spodziewał się bowiem, że naczelnicy kościoła i najznakomitsi uczeni wśród ludu publicznie po jego staną stronie; a oto stało się inaczej. Słowa pochwały i zachęty, wypowiedziane pod wpływem pierwszego wrażenia, były jedyną oznaką życzliwości najlepiej myślących; wielu ich zaś, których Luter dotąd bardzo cenił wysoko, ganiło sprawę jego publicznie. Luter ujrzał się opuszczonym, uczuł się naraz osamotnionym wśród całego kościoła. Stał niby sam jeden tylko naprzeciwko wszechpotężnemu Rzymowi**), sam jeden

*) Lutheri Epp. I. p. 73.

**) Solus primò eram. Luth. Opp. lat. in praef.

znajdował się u stóp warownej budowli, której fundamenta głęboko spoczywały w ziemi, i której szczyty stykały się z chmurami. A na tę to budowlę porywał się sam jeden, szalony już zadawszy jój cios! Myśl ta zaniepokoiła i przynębiła umysł Lutra. Powątpiwania, które już był przeżyty, obudziły się w duszy jego na nowo. W sercu swém zadrzał Luter na tę myśl, że oto cały kościół stoi teraz naprzeciwko jemu jednemu. Wystąpić do boju przeciwko wiekowej powadze, której głos pokolenia i narody przez wieki w pokorze słuchały, targnąć się na kościół, na tę matkę wszystkich wierzących, którą czcić i szanować od dzieciństwa go nauczano — targnąć się jemu, nędznemu i słabemu mni-chowi! — zaiste to krok szalony, to przedsięwzięcie przechodzące siły człowieka *). Krok ten był dla Lutra niezawodnie najtrudniejszym, ale oraz dla reformacyi stanowczym.

Luter sam skreślił nam przebieg téj wewnętrznej swéj walki: „Sprawę tę rozpocząłem z wielką bojaźnią i wielkiém drzeniem. Ja, najnędzniejszy braciszek klasztoru, com wtenczas więcej do trupa niżli do człowieka był podobny, ja wziąłem się stawić opór papieżkiemu majestatowi, przed którym drżeli nie tylko królowie i świat cały, nie, owszem, że tak powiem, drżało niebo i piekło, będąc na skinienie oka jego posłuszne. Żaden człowiek nie ma o tém wyobrażenia, ile ja w dwóch pierwszych latach wycierpiałem; jak bardzo bywałem przynębiony, jak często znajdowałem się prawie bliskim rozpacz. O tém nie wiedzą nic ci ludzie wyniosłego ducha, którzy później z wielką zuchwałością uderzali na papieża, a mimo największą zręczność najmniejszej nie byliby wyrządzili mu szkody, gdyby Jezus Chrystus przedtém nie był przezemnie, jako słabe i niegodne narzędzie swoje, zadał mu rany śmiertelnej. Oni przypatrywali się i pozostawili mię samego wśród niebezpieczeństwa. Ale ja nie byłem tak dobrej myśli, ani tak spokojnym i sprawy swéj pewnym, albowiem wtenczas niejednej jeszcze nie wiedziałem rzeczy, o której, dzięki Bogu, dziś wiem. Wprawdzie znajdowali niektórzy pobożni chrześcianie wielkie upodobanie w mych zdaniach, i wysoko oceniali takowe, lecz ja nie byłem w stanie uznać głosu ich za głos Ducha Świętego; ja patrzyłem jedynie na papieża, kardynałów, biskupów, nauczonych w piśmie, prawników, mnichów i duchownych. Z téj strony wyglądałem powiewu ducha Bożego. Ale gdy zapomocą Pisma wszystkie dowody, naprzeciwko mojej nauce stawiane,

*) Consilium immunis audaciae. Pallavicini, I. 17.

przewyciężyłem, udało mi się po wielkich trudach, pracach i wewnętrznych niepokojach, przewyciężyć z pomocą Chrystusową i tę jedną okoliczność, która mi stała w drodze, a mianowicie, że trzeba słuchać kościoła. Albowiem z głębi serca swego oceniałem ten papieżki kościół za kościół prawdziwy, i szanowałem i poważałem go daleko szczerzej i pokorniej, aniżeli te ohydne i bezecne lotry, którzy przez nienawiść do mnie tak wysoko go wynoszą. Gdybym ja tak sobie był lekceważył papieża, jak go oni w sercu swém lekceważą, to zaiste byłbym się lękał, aby nie otwarła się ziemia i żywcem nie pochłoneła mię, jako Korego i całą rotę jego^{*)}).

Cześć należy się Lutrowi za wewnętrzne te jego walki! Na każdym kroku okazuje się tutaj szczerłość i szlachetność umysłu jego widoczną. Ciągłe te niepokoje, które z wewnątrz i z zewnątrz pochodząc bez ustanku duszą jego miotają, sprawiają mu daleko większą cześć, niż największe męstwo, które podobnych bojów nigdy nie doznało. Prawda i boskość dzieła jego prawie przez wewnętrzne te burze się uwydatniają. Widoczną bowiem jest, że ostateczna przyczyna, że natura takowych była w niebiesiech. Któż wobec tego śmiały jeszcze twierdzić, że reformacja była sprawą polityki? Nie! ona za prawdę nie była skutkiem ludzkiej polityki, ale skutkiem mocy Bożej. Gdyby ludzkie namietności duszą Lutra były rządziły, to niezawodnie byłby on padł ofiarą własnej swój obawy i swego niepokoju. W nadziejach swych zawiedziony, obawami sumienia miotany, byłby nareszcie uległ zewnętrznej i wewnętrznej przemocy. Ogień, w duszy jego pałający, byłby wygaśł powoli, zajaśniawszy przemijającym tylko wśród kościoła blaskiem, jaki u tylu pobożnych i gorliwych mężów napotykamy, których imiona przechowały się aż do dziś dnia. Lecz teraz Boża nastąpiła godzina; dzieło nie śmiało stanąć, wyzwolenie kościoła musiało zostać dokonane. Luter był powołany co przynajmniej do przygotowania tego zupełnego wyzwolenia i wielkiego rozwoju, który według obietnicy Chrystusowej ma się spełnić w kościele jego. Luter przekonał się o prawdziwej wspierającej obietnicy Pańskiej, która mówi: „Młódź ustawa i omdlewa; a młodzieńcy w młodości upadają; ale którzy oczekiwają Pana, nabywają nową siłę; podnoszą się pióry jako orłowie; bieżą, a nie spracują się, chodzą, a nie ustawają (Izaj. 40, 30). Ta sama moc Boża, która napęłnia serce nauczyciela

*) Luth. Epp. I., p. 49.

wittenberskiego i do boju go prowadzi, ta sama moc przywróciła mu znowu wewnętrzną duszę jego stanowczość w całej jej pełni.

VII.

Zaczepki Tecla. — Odpowiedź Lutra. — Dobrze uczynki. — Luter i Spalatin. — Badanie Pisma. — Scheurl i Luter. — Pewne obawy co do tez. — Luter i naród jego. — Nowa suknia.

Nagany, umysł lękliwy, tudzież i milczenie przyjaciół ujemnie na męstwo Lutra oddziaływały; zaczepki zaś nieprzyjaciół przeciwne nań wywierały wrażenie. Tak dzieje się nieraz. Przeciwnicy prawdy mniemają, że gwałtownością sposobu swego najlepiej się sprawie swój przysłużą, a tymczasem przez to prawie dziełu Bożemu usługę oddawają*). Tecel słabą ręką podniósł rzuconą sobie rękawicę. Najprzód odpowiedział on na kazanie Lutra, które dla ludu było tém samém, czém tezy dla uczonych. Wywody Lutra, w kazaniu jego powiedziane, zbijał Tecel według swego sposobu z kolei, ogłaszając równocześnie, że błędy przeciwnika swego gruntowniej jeszcze wykaże przez tezy, które na wszechnicy miasta Frankfurtu, położonego nad rzeką Odrą, publicznie bronić zamysła. „Potém pokaże się,” napisał Tecel odnośnie do zakończenia kazania Lutrowego, „kto kacerstwa wszczyna, kto jest kacerzem, odszczepieńcem, nauczycielem błędów i szalonym oszczercą. Potém przekona się wszystkich świat, czyj to rozum jest zaćmiony, kto to ani nie powąchał biblii, kto nigdy chrześcijańskiej nie czytał nauki, ani swojej własnej nie rozumiał. W sprawie bronięcia moich własnych tez jestem ja gotów cierpieć razy i więzienie, znosić ogień i wodę.“

Co do tego pisma Tecla, to dziwnie uderza już ta okoliczność, że niemczyzna jego zupełnie inną jest od Lutrowej, jakby pomiędzy nimi leżały wieki. Język Tecelowy jest prawie niezrozumiały, język Lutra zaś o niewiele różni się od dzisiejszej niemczyzny. Porównanie pism tych z sobą, wykazuje, że Luter

*) Hi furores Tecelii et ejus satellitum imponunt necessitatem Lutheri de rebus iisdem copiosius disserendi et tuendae veritatis. Melanchth. V. L.

jest twórcą dzisiejszego języka niemieckiego, a już ta okoliczność, lubo największej zasługi jego nie stanowi, należy zawsze do liczby niepożytych zasług męża tego.

Luter odpowiedział nie wymieniwszy Tecla, jako tenże i jego nie wymienił. Chociaż atoli nie były tam wyrażone imiona, to jednak każdy człowiek wśród państwa niemieckiego wiedział o nich i był w stanie oznaczyć autorów. Tecel usiłował się przedstawić rzecz tak, iż według niego skrucza serca, której żąda Bóg, i pokuta, jakiej wymaga kościół, byłaby jedną i tą samą rzeczą. A przez to usiłował się nadać nauce o odpustach jak największe znaczenie. Luter znowu, pragnąc artykuł ten jak najdobitniej wyświecić, napisał o nim pięknym swym językiem co następuje:

„Nie chcę rozwodzić się wielą słowy nad sprawą, poruczam więc i oddawam wszystkie zbyteczne i daremne jego słowa jako kwiaty papierowe na wiatr, który zaiste więcej odemnie ma czasu; ja ograniczam się jedynie do badania zasad i węgielnych kamieni jego lichój budowy.“

„Pokuta, którą Święty Ojciec przepisuje, nie może być tą samą, która w słowie Chrystusowem jest ustanowiona. Albowiem co Święty Ojciec przepisuje, to on znowu cofnąć może, a gdyby obie pokuty jedną i tą samą rzeczą były, to papież, uwalniając człowieka od swojej, uwolniłby go oraz od tej pokuty, którą Chrystus ustanowił i tém samem pogwałciłby przykazanie Boże . . . Gdyby on tylko na moją uderzał osobę, nazywając mię kaccerzem, zbiegiem, oszczercą i jakie mu tylko imię gniew jego na język przyniesie, chętniebym to przenosił, ani się też za to gniewać nie będę, owszem pomodłę się za nim. Ale tego żadnym sposobem ścierpieć nie mogę i nie śmiem, że z Pismem św., które pociechą naszą jest (Rzym. 15, 4), obchodzi się prawie nie inaczej, jedno jako świnia z worem owsa“.

Luter używał często wyrazów, które w naszych czasach uchodzą za gminne i grube. Należało to do obyczajów onego wieku. Te atoli wyrazy Lutra, lubo dzisiejszemu sposobowi tłumaczenia się nie odpowiadają, zawierają jednakowoż w sobie tyle dobitności i siły, że na razie o grubości ich zapominamy. Luter pisze dalej:

„Przeciwnicy utrzymują, że kto odpusty kupuje, lepiej robi, niż kto jałmużny biednemu udziela, chyba żeby takowy już z głodu umierał. Odtąd nie powinna już przerażać nas ta nowina, że Turcy kościoły i krzyże nasze bezczeszczą, albowiem pomiędzy sobą mamy o stokroć gorszych Turków, którzy najświętszą nam rzecz, to jest słowo Boże, tak bluźnierskim

sposobem wniwecz obracają. Kto według takowych nauk się sprawować chce, ten niechajże baczy, aby może nie zwlekał tak długo z nakarmieniem głodnego lub przyodzianiem nagiego, ażby tenże, ostatecznej doszedłszy nędzy, nie wyzionął ducha i więcej już dobrodziejstw jego nie potrzebował.“

Ważną jest rzeczą porównać to gorliwe naleganie o pełnienie chrześcijańskich uczynków z wyrokami Lutra, dotyczącymi się nauki jego o usprawiedliwieniu z wiary. Z resztą, kto tylko jaką taką ma znajomość i doświadczenie o naturze chrześcijaństwa, ten nie potrzebuje nowych tej niezaprzeczonej prawdy dowodów, owszem z góry przekonany jest o tém, że im więcej człowiek sprzyja zasadzie o usprawiedliwieniu z wiary, tém więcej przejmuje się także zasadą o wewnętrznej potrzebie uczynków. Człowiek usiłuje się pełnić takowe, gdy tymczasem z pewnem zobojętnieniem względem nauki o wierze nierozdzielnie połączony jest pewien upadek obyczajowości. Na dowód pierwszego twierdzenia niech posłużą przykłady Lutra, przed nim apostoła Pawła, po nim zaś Howarda; prawdy drugiego twierdzenia dowodzą wszyscy ludzie pozbawieni wiary, których dziś pełen jest świat.

Następnie przechodzi Luter na obelgi Tecla i oddawa piękne za nadobne. „Gdy tacy przeciwnicy tak nader haniebnie obelgami mię obrzucają, to ja nie poczytuję tego inaczej, jedno jakby głupi jaki osioł na mnie zaręczał, owszem cieszę się z tego; inaczej bowiem żał by mi było, gdyby taki człowiek pobożnym nazwać mię miał chrześcianinem.“ Nie powinniśmy zanadto pobiżać słabym stronom w usposobieniu Lutra; a do takich należy przedewszystkiém jego żyłka do powiadania grubych żartów. Reformator był wielkim człowiekiem, był mężem Bożym, ale przy tém wszystkiém był on człowiekiem tylko a nie aniołem; ba nawet ani doskonałym człowiekiem. Któż śmiałyby tego po nim wymagać?

Daléj wyzywa on swych przeciwników do boju. „Tu jestem w Wittenberdze, ja Doktor Marcin Luter. Jestli tedy gdziekolwiek jaki pogromca kacerzów, któryby żelazo gryść i skały rozsadać poczytywał za rzecz dla siebie łatwą, to ja jemu ogłaszam, że przez łaskę i obietnicę czcigodnego i chrześcijańskiego księcia Fryderyka elektora saskiego znajdzie do nas bezpieczną jazdę, znajdzie tutaj otwarte bramy, tudzież bezpłatne pomieszkanie i stół. Książę elektor bowiem nie ma bynajmniej na myśli, być opiekunem jakiegokolwiek kacerstwa“ *).

*) Luth. Opp. Lips. XVII. p. 132.

Widać z tąd, że nie brakło Lutrowi odwagi. Luter stał mocno na fundamencie słowa Bożego, a opoka ta nie zachwieje się wśród burzy. Lecz według wierności swój darował mu Bóg inne jeszcze ku pomocy jego podpory. Po chwili pierwszego zapалу, z jakim powszechnie zdania Lutra przyjęto, nastał czas złowrogiego milczenia. Uczeni, będąc oszczerstwami i obelgami Tecla przerażeni, ustąpili lekliwie z widowni. Biskupi, którzy przedtém publicznie z oburzeniem przeciwko nadużyciom się odzywali, uważali teraz wystąpienie Lutra za niewczesne. Jest to z resztą sposób nie tak rzadko się ponawiający. Największa liczba przyjaciół Lutra uczuła trwogę, nie mało ich opuściło go. Lecz gdy umysły z pierwszej ochłonej trwogi, nastąpił zwrot serc w przeciwnym kierunku. Przez kilka chwil stał mnich wittenberski wśród kościoła opuszczony, prawie sam jeden; lecz w krótkce skupiło się koło niego znowu znaczne grono przyjaciół i wielbicieli.

Podczas całej powyższej kryzy znalazł się przecie jeden człowiek, który mu wierny pozostał. Lubo usposobienie jego było lekkie, to przecie przyjaźń męża onego była Lutrowi pociechą i podporą. Mężem tym był Spalatin. Nie przestali oni z sobą zamieniać listy. „Dziękuję ci,“ pisze do niego Luter odnośnie do pewnego nowego dowodu jego przyjaźni, „lecz ileż to w ogóle rzeczy mam ci do zawdzięczenia?“*) Było to dnia 11. listopada 1517, w jedynastym dniu po ogłoszeniu tezy, prawie w tej chwili, w której wzburzenie umysłów najwyższego zgola dochodziło stopnia, gdy Luter tym sposobem wyraził mu swe dzięki. Rzeczywiście jest nam to rzeczą pouczającą, gdy z tegóż samego listu dowiadujemy się o źródle, z którego się swą czerpał potężny ten człowiek, złożywszy co dopiero męztwa swego nadzwyczajne dowody. „My nie sami z siebie nie możemy, wszystko zaś możemy w sile łaski Bożej. Wszystka ciemnota w świecie szydzi sobie z człowieka usiłującego się zwyciężyć takową, Bogu atoli nie oprze się żadna. Im więcéj sami z siebie uganiamy się za mądrością, to tém bardziej zbliżamy się do głupstwa. Nie jest też prawda, jakoby nieprzezwyczęzona ta nieświadomość uniewiniać miała grzesznika, bo inaczej nie byłoby w ogóle grzechu na świecie.“

Luter nie przesłał zdań swych ani książętom ani dworzanom ich. Nad tém, zdaje się, wyraził Spalatin swoje zdziwienie. Luter odpowiedział na to: „Nie chciałem zdań moich przesyłać najjaśniejszemu księciu i otoczeniu Jego prędjéj,

*) Lutheri Epp. I. p. 74.

zanimby dostały się jeszcze do rąk tych ludzi, przeciwko którym są wymierzone, a to dla tego, aby nie pomyślał ktoś, że wydałem takowe bądź to z rozkazu dworu, bądź dla zaskarżenia sobie łaski księcia, bądź też przeciwko arcybiskupowi mogunckiemu. Słyszę, że niektórzy ludzie już tym sposobem rzecz tłumaczyć zaczynają. Teraz mogę spokojnie zaprzysiądź, że takowe wyszły bez wiedzy księcia Fryderyka*).

Gdy Spalatin z swojej strony przyjaciela swego pocieszał, używając równocześnie całego wpływu swego do wzmocnienia stanowiska jego, to znowu usiłował się Luter udzielać skromnemu kapłanowi odpowiedzi na wszystkie przezeń stawiane zapytania. Między innemi pytał się tenże, — a zapytanie to powtarza się często jeszcze i dziś — jakim sposobem możnaby najskuteczniej badać Pismo święte?

„Dotąd,“ odpowiedział Luter, „pytałeś się, mój zacny Spalatinie, tylko o rzeczach, które w mocy mojej stały. Lecz wskazówki co do badania Pisma św. udzielać, to już siły moje przechodzi. Jeżeli zaś o moim, co do téj sprawy, chcesz dowiedzieć się sposobie, o tym chętnie ci doniosę. Przedewszystkiem mie ulega wątpliwości, że Pismo święte nie da się zgłębić ani studjami ani rozumem; przeto musisz najprzód zaczynać od modlitwy. Módl się do Pana, by według wielkiego miłosierdzia swego dał ci prawe wyrozumienie słowa swego. Jedyntym tłumaczem słowa Bożego jest autor jego duchowy, jako sam Pan powiada: „I będą wszyscy wyuczeni od Boga.“ (Jan. 6. 45.) Nie spodziewaj się niczego od własnej swój pracy, niczego od własnego rozumu; zaufaj jedynie w Bogu, i we wpływie Ducha jego. Mojemu wiérz doświadczeniu**). Ztąd wynika, jakim sposobem doszedł Luter posiadania prawdy, którą głosił. Nie stało się to, jako niektórzy mniemają, przez zaufanie w własny wyniosły swój rozum, ani też, jako znów utrzymują inni, przez folgowanie obrzydłym namiętnościom. Owszem, Luter czerpał prawdę z najczystszonego, najświętszego i najwznioślejszego źródła takowej, to jest z samego Boga, u którego pokorném i wierzącém sercem, tudzież w głębokiej modlitwie szukał odpowiedzi. Mało dziś jest takich ludzi, którzyby go w tym względzie naśladowali, przeto też tak mało jest ich w stanie zrozumieć Lutra. Słowa te Lutra już same w sobie wystarczają do usprawiedliwienia jego wobec szczerych i prawdy szukających umysłów.

*) Lutheri Epp. Ibid. p. 76.

**) Luth. Epp. I. p. 88 z dnia 18 stycznia.

Nie mniej była mu pociechą przyjaźń, której doznawał i ze strony czcigodnych świeckich ludzi. Krysztof Scheurl, sekretarz miasta Nürnberg, mąż niepospolitąj zacności, szczególniejsze złożył swój przyjaźni dowody*), które biednemu, ze wszech stron zaczepianemu Lutrowi podwójnie musiały być przyjemne. Sekretarz norymberski usiłował się jednać przyjacielowi swemu nowych zwolenników i wezwał Lutra, aby jedno z pism swych przeznaczył w dowód szacunku słynnemu podówczas prawnikowi norymberskiemu, imieniem Hieronimowi Ebner. Luter odpowiedział na to: „Ty prace moje za wysoko oceniasz, ja cenię je bardzo nisko. Lecz życzeniu twemu chciałem uczynić za dosyć. Szukałem tedy. Ale wśród całego mego zapasu, który dosyć znalazłem obfitym, nie odkryłem ani jednego dzieła, które od tak małego, jakim ja jestem, pochodząc człowieka choć po części mogłoby być uważane godnym, aby je tak wielkiemu przeznaczyć mężowi. Tak mówi Luter przejęty szlachetną serca swego skromnością; tak stawia samego siebie daleko niżej Ebnera, którego imię przebrzmiało zupełnie. Późniejsze pokolenia inny wydały sąd.

Też swych nie przesłał Luter nawet ani na ręce Scheurl'a, nad czém się sekretarz norymberski nie mało zastanowił. „Nie życzyłem sobie,“ tłumaczy się Luter, „tak wielkiego rozpowszechniania mych zdań; życzeniem mojem było dysputować o nich z kilku mężami, którzy tutaj w pobliżu odemnie żyją. Gdyby ci byli potępili takowe, to byłbym je zniszczył; w razie pochwaly ich miałem zamiar ogłosić zdania te drukiem. Lecz teraz już są wydrukowane po raz drugi i trzeci i tak rozpowszechnione, iż mi zgoła żal, że m płód ten wydał na świat; nie iżbym lękał się puścić prawdę w obieg pomiędzy lud, — przeciwnie, to bowiem było jedynym moim zamiarem; — ale sposób ten przedstawienia rzeczy nie jest dla ludu odpowiedni. Są tam poruszone kwestye, które i dla mnie nie są jeszcze zupełnie pewne; i gdybym był mógł pomyśleć, że zdania te takie sprawią wrażenie, to byłbym nie jedną rzecz opuścił, a na inne znowu tém silniejszy położył nacisk**). Później innego nabył Luter przekonania; zauważał bowiem, że nie za dużo, lecz owszém za mało jeszcze wtenczas powiedział. Obawy jednak, które Luter wobec Scheurl'a wypowiedział, są nam dowodem jego szczerości. Z słów jego bowiem wynika dobitnie, iż Luter nie

*) Luth. Epp. I. 79, z dnia 11. grudnia 1517. *Literae tuae animum tuum ergo meam parvitatem candidum et longe ultra merita benevolentissimum probaverunt.*

**) Luth. Epp. I. p. 95.

postępował sobie według pewnego, z góry wytkniętego planu, tudzież że bynajmniej jakimś stronnictwem duchem się nie powodował, ale owszem słowa jego dowodzą, iż zamiarem jego było jedynie zbadanie i wyświechtanie prawdy, nie zaś jakieś bezwzględne przeprowadzenie pewnych ducha jego urojeń. Później, gdy całą już poznał obfitość prawdy Bożej, wyrażał się Luter inaczej: „W dawniejszych moich pismach zrobiłem, nawet i co do nader ważnych rzeczy, pokornie niejedno ustępstwo papieżowi; dziś brzydzę się takowemi i potępiam je jako największe bluźnierstwo popełnione przeciwko Bogu“ *).

Inni także jeszcze świeccy składali naówczas Lutrowi dowody swój przyjaźni. Między nimi przesłał mu słynny malarz Albrecht Dürer podarunek, podobno jakiś obraz, za który mu Luter osobno podziękować kazał! **)

A zatem z własnego doświadczenia przekonał się Luter o prawdziwe słowa Bożego, które mówi: „Wszelkiego czasu miłuje przyjaciel; a w ucisku stawia się jako brat.“ (Przypow. Sal. 17, 17.) Lecz według téj zasady działał i on sam; sprawę, dotyczącą się dobra całego narodu, przyjął Luter za własną swą sprawę. Książę elektor rozpisał jakiś podatek, i miał zamiar jak przypuszczano, podobno za namową radcy swego Pfeffingera, przeciwko któremu Luter nieraz ostro wystąpił, inne jeszcze rozpisać podatki. Luter nie ociągał się przyłożyć rękę do zażegnania niebezpieczeństwa. „Niech Wasza książęca Mość nie lekceważy prośby biednego żebraka. Błagam Waszą ks. Mość przez imię Boże, aby Wasza Mość nowych nie rozpisywała podatków. Z zakrwawioném sercem musiałem patrzeć ja i wielu innych, Waszój książęcej Mości wiernie oddanych sług, jak bardzo ostatnie rozpisanie naraziło Waszą ks. Mość na naruszenie dobrego imienia i wziętości Waszój między ludem. Bóg dał Wam bystry rozum, Wasza ks. Mość widzi w sprawach tych dalej odemnie i wszystkich swych poddanych. Lecz może taka jest wola Boża, aby mały rozum nauczał wielkiego, aby żaden człowiek na samym sobie nie spolegał, ale tylko w Bogu i Panu naszym. On niechaj dla dobra naszego zachowa Waszą książęcą Mość przy zdrowiu cielesném i sposobi duszą Waszą, aby była niegdyś przygotowaną do wiecznego zbawienia. Amen.“ Tak uczy Ewangelia czcić królów, ale oraz i stać w obronie sprawy ludów. Ewangelia wyobraża narodom obowiązki ich, lecz i książętom przywodzi na pamięć prawa, które mają narody.

*) Lutheri Opp. Lat. Witt. Praef.

**) Luth. Epp. I. p. 95.

Gdyby głos takiego chrześcianina, jakim był Luter, częściej dawał się słyszeć w gabinetach monarchów, to zaiste zastąpiłby i wystarczyłby takowy za całe zgromadzenia ustawodawców.

W tym samym liście, w którym zawarte jest powyższe poważne upomnienie, czytamy inną jeszcze prośbę, którą Luter nie namyslił się księciu elektorowi wynurzyć. Było to właściwie tylko przypomnienie otrzymanej już dawniej obietnicy. Książę obiecał bowiem darować Lutrowi nową suknię. Ta odwaga Lutra, w tym samym wyjawiona liście, o którym można było przypuszczać, że książę weźmie go za obrazę, ta odwaga powiadam, służy jedynie ku czi tak księcia jak i reformatora! „Jeżeli atoli Pfeffinger o to postarać się ma,” pisze dalej Luter, „to niechajże uczyni to w rzeczywistości, a nie przez zapewnianie przyjaźni. On umie piękne tkać słówka, ale z tego się dobre sukno nie robi.” Luter był zdania, że przez udzielenie dobrej rady zarobił sobie u dworu na suknię, lecz we dwa lata później nie znajdował się jeszcze w posiadaniu*) takowej, i prosił ponownie o nią. Oczywiście, że Fryderyk nie był tak bardzo na zawołanie Lutra, jako to często twierdzono.

VIII.

Dysputa we Frankfurcie. — Tezy Tecla. — Odgrążania. — Opór Knipstrowa. — Tezy Lutra spalono. — Zakonnicy. — Wewnętrzny spokój Lutra. — Tezy Tecla spalono. — Zmar-twienie Lutra. — Odwiedziny biskupa.

Umysły ochłoneły powoli z pierwszego przestachu. Sam nawet Luter miał ochotę osłabiać znaczenie, które słowom jego przypisywano. Inne nowe sprawy mogły zająć uwagę publiczności; zamach na naukę rzymską wymierzony mógł, jako wielu innych tego rodzaju, ulecieć na wiatr. Lecz zwolennicy Rzymu nie dopuścili do takiego przebiegu sprawy, owszem oni podniecili płomień, zamiast tłumić takowy.

Técel i Dominikanie wzbili się w dumę i odparli zamach przeciwko sobie wymierzony. Zamiarem ich było zgnieść odwa-

*) Luth. Epp. I. p. 77. 78, 283.

żnego mnicha, który poważył się handel ich naruszyć, tudzież zaskarbić sobie przez to łaskę papieża. Z tego powodu wydali zakonnicy okrzyk wściekłości! Odpust przez papieża nakazany naruszać, powiadali Dominikanie, to znaczy tyle, co na samego porwać się papieża. Wezwali tedy pomocy wszystkich mnichów i teologów swego zakonu*). Uznał to Tecel, że siły jego nie wystarczają do porywania się na szermiersza, jakim był Luter.

Zaczątką Lutra chwilowo zmieszany i rozwścieklony opuścił Tecel okolice Wittenbergi i cofnął się do miasta Frankfurtu, położonego nad brzegiem Odry, dąkąd przybył w miesiącu listopadzie r. 1517. Wszechnica miasta tego była równie jako wittenberska niedawno dopiero założoną, sprzyjała atoli prądom przeciwnym. Katedrę teologii zajmował tam Konrad Wimpina, dawny już współzawodnik Pollicha de Mellerstadt. Był to człowiek niepospolitej wymowy i należał do liczby najznakomitszych czasu swego teologów. Na doktora wittenberskiej wszechnicy zazdrośnóm patrzył on okiem, bolejąc w sercu swém nad przyćmieniem swęj chwały, jakiego wobec Lutra doznawał. Tecel udał się do niego z prośbą o wypracowanie odpowiedzi na tezy Lutra. Wimpina ułożył odpowiednie zdania przeciwne we dwóch rzędach, z których jeden zawierał tezy, mające bronić sprawę odpustów, drugi zaś powagę papieża.

Dnia 20. stycznia r. 1518 odbyła się ona długo przygotowywana, z niemałym hałasem zapowiadana dysputa, po której się Tecel tak wielkich spodziewał rzeczy. Ze wszech stron świata wezwał on zwolenników swych na tę rozprawę; wszystkie okoliczne klasztory miały wysłać swych mnichów, których zebrało się więcéj niż 300. Tecel odczytał zdania swoje. W 56tém zdaniu powiedział, co następuje: „Kto twierdzi, że dusza nie może od razu opuścić oczyszcza, skoro grosz zabrząknie na dnie skrzyni, ten błądzi“**).

Szczególniejszy zaś kładł on nacisk na te tezy, według których widoczną było, iż, — jako przepowiada Pismo (2. Tes. 2, 4) — papież usiadł sobie w kościele Bożym jako Bóg, udawając się za Boga. Dla handlarza, pozbawionego wszelkiego sromu, było to zaiste dogodną rzeczą schronić tak samego siebie, jako i przebrzydłą sprawę swą pod opiekę papieżkiego płaszcza.

Tecel oświadczył gotowość swą w obliczu licznego zgromadzenia, iż następujące bronić będzie zdania:

*) Suum senatum convocat: monachos aliquot et theologos sua sophistica utcunque tinctos. Melanchth. V. Lutheri.

**) Positiones fratris Jo. Tezelii, Luth. Opp. I. p. 94.

3. Powinniśmy nauczać chrześcian, iż papież według wysokości władzy swojej stoi ponad całym pewszecznym kościołem i soborami, tudzież że ustanowień jego powinni ludzie słuchać ze wszelką pokorą.

4. Powinniśmy uczyć chrześcian, że papież sam jeden ma moc wyjaśniać i załatwiać sprawy dotyczące się wiary chrześciańskiej, a zatem on jeden, a oprócz niego nikt inny więcej, ma moc myśli Pisma św. według własnego umysłu swego tłumaczyć, tudzież wszystkie słowa i czyny innych ludzi lub to zatwierdzać, lub też potępiać.

5. Powinniśmy nauczać chrześcian, że wyroki papieża, wydane w sprawie chrześciańskiej wiary i do zbawienia pokolenia ludzkiego potrzebne, najzupełniej są nieomyłne.

6. Należy się nauczać chrześcian, iż w sprawach wiary powinniśmy daleko więcej zaufać zdaniu papieża, jako takowe w wyrokach jego jest wyrażone, aniżeli zdaniom wszystkich uczonych w świecie, chociażby ci nauki swe z Pisma św. wywodzili.

8. Powinniśmy nauczać chrześcian, że ktoby czci i godności papieża ubliżył, winien jest zbrodni zelżonego majestatu i zostanie potępiony.

17. Powinniśmy nauczać chrześcian, że wszystkie ustanowienia stolicy apostolskiej, dotyczące się spraw wiary, zaliczać należy do liczby artykułów wiary chrześciańskiej, chociażby takowe ani w Piśmie św. ani w pismach dawnych doktorów zawarte nie były.

43. Powinniśmy nauczać chrześcian, że takich ludzi, którzy słowami, czynami lub pismami poświadczają, iż kacerskich zdań swych nie odwołają, chociażby się klątwy jako deszcz lub grad na nich posypały, uważać należy za zatwardziałych kacerzów, których każdy człowiek unikać powinien.

48. Powinniśmy nauczać chrześcian, że tacy ludzie, którzy błędy kacerskie ochraniają i przemocą temu zapobiegają, aby kacerzów władzy sędziego nie wydano i nie przesłuchano takowych, — że tacy także klątwie podpadają. Jeżeliby zaś w przeciagu jednego roku od błędu swego nie odstąpili, to w myśl prawa za bezecnych ludzi uważani być powinni, tudzież dla przestraszenia innych rozlicznym sposobem srogo ukarani będą.

50. Powinniśmy nauczać chrześcian, że tacy ludzie, którzy tyle ksiąg i papieru zabazgrywają, którzy publicznie kają i złośliwie dysputują o ustnej spowiedzi i przeciwko uczynom, mającym zadosyć uczynić za grzechy, to jest, przeciwko tym rzeczom, które przez Boga w Ewangelii jego ustanowione, przez Apostołów w życie wprowadzone i przez kościół

zatwierdzone zostały (a jednak teraz przez wroga w niemieckiej rozprawie jego naruszone są), i którzy każą dysputują przeciwko bogactwu i wielkości odpustów naczelnego biskupa rzymskiego, tudzież i o mocy jego; dalej, że tacy ludzie, którzy sprzyjają tym, co takie rzeczy każą lub nauczają; którzy w pismach ich rozkosz znajdują, i rozszerzają takowe między ludźmi i po całym świecie; że nareszcie tacy, którzy potajemnie o tych rzeczach a to w sposób pogardliwy i bezwstydną rozprawiają; — słowem, że ci wszyscy powinni drzeć, aby nie podpadli karze powyższych wyroków i nie wydali samych siebie i innych ludzi z sobą na wieczne potępienie i na ciężką doczesną hańbę. Albowiem wszelkie zwierzę, któreby się góry dotknęło, ukamienowane być winno.“

Widać z tąd, że nie przeciwko samemu Lutrowi wystąpił Tecel. Co do 48. tezy, to miał on prawdopodobnie na myśli księcia elektora saskiego. W całości maluje się w tezach tych obraz duszy dominikańskiej. Groźba najsuroszwycich kar dla każdego człowieka, któryby się sprzeciwiał — oto sposób dowodzenia prawdy, jakiego używali inkwizytorowie. Od takich wywodów trudną jest bronić prawdę. Trzy sta zakonników, których zgromadził Tecel, osłupiało prawie, zdumiewając się nad mądrością mistrza swego. Teolodzy zaś wszechnicy lękali się, aby ich opiekunami kacerstwa nie uważano, lub może też zanadto sprzyjali zasadom Wimpiny, aniżby ośmielili się zabrać głos przeciwko niesłychanym dotąd naukom, które tu publicznie wygłoszone zostały.

Cała zatem sprawa, o której tyle zgóry narobiono hałasu, istnćm miała zakończyć się szalbierstwem. Tymczasem znalazł się w gronie obecnych studentów pewien dwudziestoletni młodzieniec, imieniem Jan Knipstrow, który odmiennego był zdania. Knipstrow czytał tezy Lutra i znalazł je zgodne z nauką Pisma św. Widząc teraz, jako na publicznym miejscu prawdę Bożą prawie nogami deptano, a mimo to w obronie jćj nie powstał nikt, zerwał się Knipstrow, uniesiony gniewem, i podniósł ku zdziwieniu całego zgromadzenia głos swój przeciwko zuchwalstwu Tecla. Biedny Dominikanin, nie spodziewając się takiego oporu, zmieszał się zupełnie i ledwie kilka wyrzekłszy słów ustąpił z placu boju, powierzając sprawę swą ręce uczonego Wimpiny. Ten silniejszy stawiał opór. Lecz gdy Knipstrow i jego w coraz trudniejsze wprawiał położenie, uważał Wimpina za stosowną zakończyć lepiej tę na pozór nie bardzo odpowiednią rozprawę, i korzystając z prawa swego, które mu jako przewodniczącemu dysputy przysługiwało, ogłosił bez dalszych

korowodów zamknięcie dyskusyi, i udzielił równocześnie Teclowi w dowód uznania jego męstwa i zwycięzkiego boju godność Doktora Teologii. Młodego zasię mowcę, chcąc się go pozbyć, wysłał Wimpina do klasztoru miasta Pyritz na Pomorzu, gdzie ścisłą kazał otoczyć go strażą. Lecz cóż się stało? Światło wschodzące zostało z okolicy Frankfurtu w inne tylko przeniesione miejsca, aby później tém bardziej na Pomorzu zajaśniało *). Tak posługuje się Bóg według upodobania swego uczniami, by zawstydzić nauczycieli.

Chcąc w oczach ludzi zatrzeć nieco wrażenie poniesionej klęski, uciekł się Tecel do ostatecznego sposobu dowodzeń, jakiego zazwyczaj używa Rzym i inkwizytorowie jego, a mianowicie do ognia. Na rynku pewnego przedmieścia Frankfurtu kazał Tecel wznieść ambonę i stos; potem udał się tam wśród uroczystej procesyi, przyozdobiwszy się oznakami inkwizytora. Wstąpiwszy na ambonę wylał Tecel całe morze swój wściekłości, piorunując przeciwko Lutrowi i krzycząc na całe gardło, że kacerz ten musi zostać spalony. Potem porwał tezy i kazanie wittenberskiego Doktora i wrzucił takowe w ogień **). Na tém bowiem znał się lepiej, niżli na bronieniu tez.

Na tém polu nie stawiał mu nikt oporu; zwycięstwo jego było tutaj zupełne. Ztąd powrócił bezwstydnym Dominikanin w zwycięskim pochodzie do Frankfurtu. Do takich demonstracyj uciekają się potężne stronnictwa, widząc się zwyciężonemi, i szukają tym sposobem pociechy nad klęską, którą poniosły.

Drugie tezy Tecla zaznaczają ważną epokę w przebiegu reformacyi, albowiem spór istniejący przeniosły one w dziedzinę zupełnie inną. Z targowiska odpustów przechodzi takowy na sale Watykanu, ostrze jego zwraca się odtąd od Tecla na samego papieża. Na miejscu podłego kramarza, którego Luter silną porwał dłonią, wstępuje uświęcona osoba naczelnika kościoła. Luter zdumiał się nad tém; później byłby on to sam może uczynił, lecz przeciwnicy wyręczyli go z trudu tego. Odtąd nie rozchodziło się już o sprawę haniebnego rzemiosła, lecz rozchodziło się o Rzym; a ta sama odważna ręka, która kramarską budę Tecla obalić chciała, zatrzęsła tronem królewskiego kapłana, tak iż fundamenta jego zadrzały.

*) Spiker, Geschichte Dr. Luther's. Beckmann, notitia Univers. Francofurt. VIII.

**) Fulmina in Lutherum torquet, vociferatur ubique hunc haereticum igni perendum esse, propositiones etiam Lutheri et concionem de indulgentiis publice conjicit in flammis. Melancthon V. Luth.

Zdania Tecla stały się hasłem, na które powstały wszystkie zastępy Rzymu. Podniósł się okrzyk wściekłości między zakonnikami, gdy spostrzegli, że w osobie Lutra stanął przeciwko nim wróg, od Reuchlina i Erazma daleko niebezpieczniejszy. Ze wszystkich ambon dominikańskich ogłoszone zostało imię Lutra; podniecano przeciwko niemu namiętności ludu; nazwano męskiego doktora szaleńcem, zwodzicielem i opętańcem. Naukę jego okrzyczano jako najokropniejsze kacerstwo. Jeszcze czternaście dni, co najwięcej jeszcze cztery tygodnie poczekajcie, a zobaczycie, jak niedobry kacerz ten pójdzie na spalenie. W rzeczy samej, gdyby to tylko od Dominikanów było zawisło, nie byłby saski Doktor uszedł losu Husa i Hieronyma. Lecz nad nim czuwał Bóg. Życie jego miało dopełnić, co popioły Husa rozpoczęły. Wszelki człowiek bowiem w swój sposób służy słowu Bożemu, jeden czyni to życiem, inny znów śmiercią. Wielu ich podniosło krzyk, że cała wszechnica wittenberska przejęła się zarazą kacerstwa i stała się bezecną*). „Śmierć złoczyńcy i wszystkim zwolennikom jego!“ tak krzyczano ze-wsząd. Na niektórych miejscach udało się krzykaczom podniecić nienawiść ludu i zwrócić uwagę jego na zwolenników nauk reformacyjnych. Gdzie zakonnicy posiadali władzę, tam trudne dla przyjaciół Ewangelii nastały czasy, wywołane nienawiścią mnichów. A zatem wypełniło się co do reformacji słowo Zbawiciela, które mówi: „Będą wam złorzeczyć i prześladować was i mówić wszystko złe przeciwko wam dla imienia mego.“ Taka jest nagroda, którą stanowczym wyznawcom Ewangelii po wszystkie czasy odpłaca się świat.

Luter, dowiedziawszy się o zdaniach Tecla, tudzież z każdym dniem więcej doznawając przeciwnieństw, do których powyższe tezy stały się hasłem, nie upadł bynajmniej na duchu, owszem tém więcej nabierał męstwa. Czuł to bowiem, że nie godzi się ustępować wrogom. Nieustraszony umysł jego nie namyślał się długo. Słabość przeciwników dała mu poznać własną jego siłę, i napęliła go poczuciem swego znaczenia.

Przytém atoli nie folgował Luter bynajmniej pobudkom dumy ludzkiej, w którą serce człowieka tak łatwo się wzbija. „Trudniejszą jest dla mnie,“ pisze on do Spalatina, „nie lekceważyć mych przeciwników, aniżeli przewyciężyć ich. Tak mało mają oni wyrozumienia spraw boskich i ludzkich, że to zgola wstydem wydaje się walczyć przeciwko nim. Ale to nieuctwo prawie dodawa im zuchwałości nie do uwierzenia

*) Luth. Epp. I. 92.

i pobudza ich do stawienia mi czoła.“ Najlepszego zaś porzucenia umysłu doznawał Luter wśród tych powszechnych przeciwności w mocnym, niezachwianym przekonaniu serca swego, że sprawa jego jest dobrą. „Nie dziwuj się,“ pisał on z początkiem roku 1518 do Spalatina, „że tak głośno zewsząd przeciwko mnie wyrzekają.“ Ja obelg tych słucham z radością. Gdyby mi nie złorzeczono, nie mógłbym wierzyć, że sprawa moja jest z Boga. Chrystus bowiem położony jest na znak, przeciwko któremu mówić będą. Wiemć ja, że od początku świata tak bywało, iż gdy kto, jako np. apostołowie, ebciał przynieść świata zbawienie, to musiał, wyrzekłszy się wszystkiego, przygotowanym być na śmierć. Gdyby rzecz nie miała się tak, to niebyłoby to słowo Jezusa Chrystusa“*). Bohaterowie świata tego nie znają onego pokoju, którego żadna burza człowiekowi odebrać nie jest w stanie. Mężowie, stojący u steru rządów lub na czele politycznych stronnictw, upadają pod ciężarem swych prac i swych trosk; chrześcianin sam jeden nabiera wśród boju nowęj siły, wiedząc dobrze o oném tajemniczym źródle pokoju, którego nie zna człowiek nie mający oka dla światłości Ewangelii.

Jedna atoli myśl nabawiała serce Lutra niepokoju, a mianowicie myśl o rozterkach, które odważny opór jego niechybnie wywołać musiał. Wiedział on, że jedno słowo jest w stanie zapalić świat cały. Widział nieraz w duchu, jako książę przeciwko książęciu, naród przeciwko narodowi się zbroi. Serce jego, kochające naród swój, mocno nad tém bolało, jego miłość chrześciańska wzdrygała się i truchlała. W sercu życzył sobie Luter pokoju; lecz mimo to musiał mówić, bo tak kazał Pan. „Drzę i truchleję,“ napisał Luter, „gdy sobie pomyślę, że mógłbym stać się powodem waśni pomiędzy tak potężnymi książętami“**).

Dla tego milczał on jeszcze o zdaniach Tecla co do stanowiska i znaczenia papieża. Gdyby mocy namiętności był dał się porwać, to niezawodnie byłby uderzył na onę niesłychaną naukę, po za którą przeciwnik jego szukał schronienia. Ale Luter nie uczynił tego. W tém wyczekiwaniu, w tém milczeniu i panowaniu jego nad sobą uwydatnia się pewna uroczysta duszy jego powaga; a przez nią objawia się duch,

*) Na pewnym miejscu powiada: *Morte emtum est (verbum dei) mortibus vulgatum, mortibus servatum, mortibus quoque servandum aut referendum est.*

**) Luth. Epp. I. p. 93.

który go ożywia! Luter wyczekiwał; ale nie czynił tego przez słabość, albowiem cios jego stał się później tém silniejszym.

Po dopełnieniu ogniowego sądu w mieście Frankfurcie przesłał Tecel niezwłocznie tezy swe do Saksonii, by stały się tam środkiem zaradczym przeciwko truciznie tez Lutra. Z miasta Halle przyszedł do Wittenbergi posłaniec z nakazu inkwizytora, powyższe rozpowszechniając tezy. Ledwie że studenci, oburzeni nad spaleniem zdań nauczyciela swego, dokonaniem przez Tecla, dowiedzieli się o przybyciu posłańca, gdy natychmiast odszukawszy go, obścąpili go do koła, i zapalczywie nacierając nań wielkiej nabawili go trwogi. „Jakże mógłś odważyć się takie przynosić tu rzeczy?“ krzyczeli studenci. Niektóre egzemplarze powyższych tez zakupili od niego, inne zabrali mu przymocą. Tym sposobem dostało się wszystkich 800 egzemplarzów, które przyniósł posłaniec, w ręce studentów. Ci znowu nie uwiadomiwszy ani księcia, ani senatu, ani rektora wszechnicy, ani Lutra lub też kogokolwiek z profesorów, przybili na czarnej tablicy uniwersyteckich ogłoszeń odezwę następującej treści: „Kto przy spaleniu i pogrzebie tez Tecla obecnym być chce, powinien o drugiej godzinie stanąć na rynku.“

O drugiej godzinie zebrali się studenci na oznaczonym miejscu w wielkiej liczbie i spalili wśród wesołych okrzyków tezy dominikanina. Jeden egzemplarz, uszedłszy spalenia, dostał się do rąk Lutra, który przesłał go później do Erfurtu na ręce Langiego. Schlachetna ta, ale nierozważna młodzież postąpiła sobie według zasady starego testamentu: Oko za oko, ząb za sąb. Ta atoli zasada nie jest chrześcijańską. Lecz gdy doktorowie i profesorowie frankfurccy takim poszli na przykładem, to nie można dziwować się, iż młodzi studenci wittenberscy zastosowali się do niego. Wiadomość o tym wiecowym sądzie, dokonanym przez akademików, rozeszła się po całych Niemczech, wielkie na każdym miejscu budząc wrażenie. Luter szczerze nad powyższym ubolewał krokiem.

„Dziwić się muszę,“ napisał on do dawnego nauczyciela swego w Erfurcie, imieniem Jodokus, „jak mogliście tylko przypuszczać, że ja kazałem spalić tezy Tecla. Czy macie mię za tak pozbawionego rozumu? Lecz cóż ja mam robić? Wszyscy wszystkim wszystko o mnie wierzą*). Czyż mogę ja zatkać ludziom usta? Niechaj sobie gadają, dowiadują się, widzą i utrzymują, co się im podoba. Ja działam, póki Bóg używa mi siły; z Jego pomocą nie lękam się niczego.“ „Co ztąd

*) Omnes omnibus omnia credunt de me. Luth. op. I. p. 108.

wyniknąć może," napisał Luter do Langiego, „tego ja nie wiem; wiem tylko tyle, że niebezpieczeństwo położenia mego chyba się powiększy." Z powyższego atoli kroku można się przekonać, jak bardzo młodzież sprawie Lutra sprzyjała. Było to w każdym razie bardzo ważnem znamieniem, albowiem zapal i prąd ruchu, którym się młode serca przejmują, udziela się według pewnej konieczności całemu narodowi.

Zdania Tecla i Wimpiny nie poszczyciły się wielkiem powodzeniem; mimo to atoli nie pozostały bez skutku już ze względu na tę okoliczność, iż rozszerzyły zakres spornej sprawy, powiększyły rozerwanie w łonie kościoła, tudzież wciągnęły pod rozprawę inne daleko sięgające kwestye. Naczelnicy kościoła przypatrzyli się teraz bliżej całej téj sprawie i oświadczyli się stanowczo przeciwko reformatorowi. „Ja na prawdę nie wiem, w kim Luter ufność swą pokłada, gdy tym sposobem władzy biskupów ubliżać się odważa," tak odezwał się odnośnie do téj sprawy biskup Brandenburgu. Ponieważ nowa okoliczność ta nowych wymagała kroków, udał się biskup do Wittenbergi; Lutra atoli znalazł on pełnego wewnętrznego spokoju, jaki z dobrego wynika sumienia, tudzież w każdej chwili gotowego do boju. Uczuł to biskup, że Augustyanin ten wyższej, od jego własnej, ulega władzy i powrócił pełen gniewu do stolicy swojej.

Pewnego razu, było to w zimie roku 1518, siedząc około ognia, palącego się na kominku, wziął biskup kawał drzewa do ręki i rzucając takowe w ogień te powiedział słowa: „Nie będę spał spokojnie, dopóki Marcina nie wrzucę w ogień tak, jako to drzewno." Przeobrażenie wieku szesnastego tak samo nie miało zostać dokonaniem przez naczelników kościoła, jako przeobrażenia świata w pierwszym wieku nie dokonała Wysoka Rada żydowska, ani też dopełniły takowego synagogi. Naczelnicy kościoła sprzeciwiali się w szesnastym wieku Lutrowi, reformacyi i sługom jój nie inaczej, jako sprzeciwiano się Chrystusowi Panu, Ewangelii i apostołom jego, tudzież jako po wszystkie czasy sprzeciwia się świat prawdzie Bożej. „Biskupi," pisze Luter odnośnie do odwiedzin biskupa brandenburskiego, „przychodzą powoli do poznania, że sami byli powinni uczynić to, co ja czynię i wstydzą się. Oni nazywają mię dumnym zachwalcem, i jestem takowym. Oni atoli nie są ludźmi, którzyby byli sposobni wiedzieć, czém jest Bóg, lub czém my jesteśmy" *).

*) Quid vel Deus, vel ipsi sumus. Luth. Ep. I. 224.

IX.

Prierio. — Sposób Rzymu. — Rozmowa. — Sposób reformacyi. — Odpowiedź dana Prieriemu. — Słowo, papież i kościół. — Hochstraten. — Zakonnicy. — Odpowiedź Lutra. — Eck. — Szkoła. — Obeliski. — Przekonanie Lutra. — Asteryski. — Zerwanie.

Już powstał przeciwko Lutrowi przeciwnik potężniejszy od Tecla. Rzym zabrał głos w tej sprawie. Z wnętrza murów świętego pałacu odezwała się odpowiedź na sprawę Lutra. Leon X. nie miał wprawdzie ochoty zajmować się teologią. „To jedynie między mnichami zwada,” powiedział papież, „najlepiej nie wmieszać się w nią.” Innego znów razu odezwał się tak: „Zdania te napisał jakiś obżarty i opity Niemiec, inaczej będzie on mówił, gdy wytrzeźwieje.”

Pewien Dominikanin rzymski, imieniem Sylvester Mazolini de Prierio czyli Prierias, był mistrzem świętego pałacu. Do niego należał oraz urząd cenzora. Z powołania urzędu swego zaznajomił się Prierias pierwszy we Włoszech z treścią zdań saskiego mnicha.

Cenzor rzymski — i tezy Lutra! Szczególniejsze to spotkanie! Wolność słowa, swoboda badania prawdy, wolność wyznania spotkała się w Rzymie prawie z tą władzą, która jedna jedyna mieni się być w posiadaniu ducha, która przywłaszcza sobie moc w miarę własnego upodobania otwierać lub zamykać usta chrześcijaństwa. Wolność chrześcijańska, która dzieci Boże płodzi, i tyranstwo papieżkie, które niewolników Rzymu wytwarza, te dwie rzeczy żyją z sobą w ustawicznej wojnie; a walka ta wyobraża się w pierwszych dniach reformacyi w spotkaniu się z sobą Lutra i kardynała Prierio.

Cenzor rzymski i generalny przeor dominikańskiego zakonu, do którego należało oceniać, co chrześcijaństwo powiedzieć lub zamilczeć, wiedzieć lub niewiedzieć powinno, pospieszył teraz wygotować na tezy Lutra odpowiedź, którą Leonowi X. poświęcił. W odpowiedzi tej odzywał się Prierio z pewną pogardą o niemieckich mnichach, żartując sobie z pewną dumą, Rzymianom właściwą, pewnością siebie z Lutra, azali też istotnie ten Marcin ma nos ze spiżu lub czoło z żelaza, iżby go rozbić nie było możebną! Potém rozwodząc się nad tezami Lutra w formie dialogu czyli rozmowy, zbywa go naodmian to szyderstwami, to obelgami, to znowu groźbami.

Walka tocząca się między wittemberskim Augustyaninem i Dominikaninem rzymskim odnosiła się do zasadniczych myśli reformy, rozchodziło się bowiem o kwestyę, która to właściwie powaga jest dla chrześcijaństwa jedynie nieomylną? System klerykałizmu opiewa według przedstawienia jednego z najmniej zawisłych organów jego w następujący sposób *):

Słowo Pisma św. martwe jest, jeżeli nie przystąpi do niego duch wykładu, który jedynie otwiera zakryte myśli jego. Ducha tego nie mają wszyscy chrześcijanie, ale tylko kościół, tj. duchowieństwo. Zuchwalstwem byłoby utrzymywać, iż ten, który kościołowi obiecał, iż zostanie z nim aż do skończenia świata, miałby go wydać i pozostawić na pastwę obłędu. Powie ktoś, że nauka i urządzenie kościoła nie są więcej takie, jakie w Piśmie św. są opisane. To jest prawdą, lecz zmiana ta jest tylko pozorną, bo ogranicza się do formy, nie dotyka zasię treści. Co więcej, zmiana ta jest postępem. Ożywiająca siła ducha Bożego urzeczywistniła, co w Piśmie św. tylko jako myśl się znajdowało; ona wprowadziła pierwsze zarysy słowa Bożego w życie, wykończyła, co było tylko planem, i wykonała dzieło, którego w Piśmie św. ledwie pierwsze zarysy są nakreślone. Powinniśmy tedy myśli Pisma św. tłumaczyć tak, jak to ustanowił kościół przez Ducha Świętego kierowany. "Na tém miejscu dzieli się, co do nauk swych, katolicy nauczyciele na dwa obozy. „Sobory powszechne," utrzymywał Gerson a z nim wielka liczba innych nauczycieli, „są zastępstwem kościoła." „Papież," powiadali inni, a między nimi Prierio, „jest samodzielną siłą ducha wykładu, a nikomu nie jest wolno, rozumieć nauki Pisma św. inaczej, aniżeli według ustanowienia papieża rzymskiego."

Naukę tę postanowił mistrz świętego pałacu naprzeciwko powstawającej reformacyi. O władzy kościoła i papieża wypowiedział on zdania, nad któremi nawet najzuchwalsi pochlebcy Rzymu byliby się zarumienili. Zaraz na wstępie do dzieła swego mówi Prierio tak: „Kto nie opiera się na nauce rzymskiego kościoła i rzymskiego papieża, jako jedynym, nieomylnym źródłem wiary, z którego Pismo św. nabiera dopiero znaczenia i mocy, ten jest kacerzem."

Następnie zabiera się do udowodnienia, że zdania Lutra są fałszywe. Czyni to Prierio w formie dialogu, w którym Luter i Sylvester z sobą rozprawiają. Myśli saskiego zakonnika są dla cenzora rzymskiego zupełnie nowe. Widać ztąd, iż Prierio nie ma najmniejszego wyrozumienia ani dla uczuć

*) J. Gerson, *propositiones de sensu literali S. Scripturae*. Opp. tom I.

serca Lutra, ani też dla powodów jego działania. Z tego też powodu bierze on do ocenienia Lutra miarę z lokajów rzymskich. „Mój kochany Lutrze,” pisze Prierio, „gdyby papież, pan nasz, dał ci jakie tłuste biskupstwo, i zupełny odpust celem poprawienia twego kościoła, tobyś z pewnością wystąpił łagodniej i wspierałbyś sprawę odpustów, którą teraz potępiasz! Włoch ten, dumny z delikatności swych obyczajów, używa niekiedy najgrubszych wyrazów: „Psy kasa,” pisze on do Lutra, „ojciec twój z pewnością był psem.” Kończąc rozprawę swą dziwuje się Dominikanin ten sam nad sobą, jak sobie tak dalece mógł ubliżyć, zapuściwszy się w rozprawę z nieposłusznym mnichem, i pokazuje przeciwnikowi swemu niebezpieczny zab inkwizytora. „Kościół rzymski ma w osobie papieża ramię najwyższej swój duchownej i świeckiej władzy; ma tedy moc zmusić odszczepieńców do posłuszeństwa za pomocą świeckiego ramienia i nie potrzebuje odpowiadać szaleńcom dowodami.”

Słowa te, ręką dostojnika kuryi rzymskiej napisane, bynajmniej nie były dwuznaczne; mimo to nie zdołały one zachwiać odwagą Lutra. Owszem Luter przypuszczał, lub przynajmniej udawał, jakoby przypuszczał, iż powyższa rozprawa nie pochodzi z pióra Prieriego, lecz że napisał ją chyby Ulryk von Hutten lub który inny ze współpracowników „listów obskurantów.” Publicznie uważał on brednie te owocem satyrycznej żylki któregoś z powyższych autorów, napisanym chyba w tym celu, by serce Lutra podniecić przeciwko Prieriemu*). Nie mogło być życzeniem jego, aby dwór papieżki przeciwko niemu wystąpił. Po krótkiej atoli chwili milczenia musiały powątpiewania jego ustąpić, jeżeli w ogóle kiedy żywił takowe. Luter wziął się do dzieła, i po dwu dniach była odpowiedź jego gotowa**).

Biblia była szkołą reformatora, ona to też rozpoczęła reformacyą. Luter nie potrzebował dla wiary swój świadectw kościoła. Wiara jego płynęła z biblii; ona pochodziła z wewnątrz, a nie z zewnątrz. Luter mocno był o tém przekonany, że nauka Ewangelii niezachwianie na Bożém opiera się słowie, a dla tego każda inna zewnętrzna powaga była dlań zbyteczną. Przez to osobiste wewnętrzne doświadczenie Lutra otwierała się kościołowi przyszłość zupełnie nowa. Ona żywa krynica, wytryskująca dla duszy Lutra, miała stać się strumieniem, którego wodą krzepią się narody.

*) *Convenit, inter nos esse personatum aliquem Sylvestrum ex obscuris viris, qui tantas ineptias in hominem infert ad provocandum me erga eum.* Epp. I. p. 87. z dnia 14 stycznia.

**) Tom. I. Witt. lat. p. 170.

Dla zrozumienia słowa Bożego potrzebna jest pomoc Ducha Świętego. To twierdził kościół, i o tyle zgadza się on z prawdą. Błąd jego zasięga zależy w tém, iż posiadanie tego Ducha Świętego uważał wyłącznym przywilejem pewnej, jednej, ściśle określonej kasty, usiłując się ograniczyć wpływ jego wyłącznie do jednego zgromadzenia, jednego kolegium, jednego miasta, ba nawet wyłącznie jednej Izby. „Wiatr, gdzie chce wieje,” powiedział Syn Boży o Duchu Bożym; a na inném znów miejscu: „I będą wszyscy wyuczeni od Boga” (Jan. 6. 45). Skażenie kościoła, ambicja papieży, namiętności soborów, waśnie duchowieństwa i przepych, z jakim występowali prałaci, wszystko to razem przyczyniło się do wydalenia Ducha Świętego, tego Ducha pokory i pokoju, z pomieszek duchownych. Duch ten, opuściwszy zgromadzenia wysokomyślnych i pałace książąt kościoła, cofnął się do grona prostaczków i duchownych skromnego serca. Opuścił hierarchią panującą, która lud biedny deptała nogami, katując go nieraz aż do krwi, opuścił dumne i ciemne duchowieństwo, którego naczelnicy znali się wprawdzie na władaniu mieczem, ale duchownego oręża słowa Bożego nie znali zupełnie, i zjednał sobie mieszkanie już to w łonie wzgardzonych sekt, już to w sercach mężów nauki. Obłok święty ulotnił się z wnętrza wspaniałych bazylik i przepysznych kościołów katedralnych, i spuścił się na miejsca tajemne, w których skromni mieszkali ludzie, lub też na skromne izdebki uczonych, te ciche świadki sumienniej ich pracy. Przez miłość bogactwa i świeckiego znaczenia spodlił się kościół i poniżył się w oczach narodów przez nikczemne szachrajstwo, które na miejscu nauki Bożej postanowił. Kościół sprzedawał zbawienie dusz, by przez to napęlić skarbnice, które znowu rozpusta i lubieżność wypróżniały. Znikł już szacunek kościoła, a świadectwo jego nie miało więcej znaczenia w oczach ludzi rozsądnych. Ci, wzgardziwszy powagą, która aż do takiego spodliła się stopnia, powrócili znowu z radością do słowa Bożego i nieomylnych wyroków jego. Słowo Boże stało się im wśród powszechnego zamętu jedyną bezpieczną ucieczką.

Wszystko zatem było przygotowane. Z powszechnym zapalem powitano odważny on krok, którym Luter zmienił punkt, służący sercu człowieczemu do oparcia się, potężną ręką przenosząc takowy z wnętrza murów Watykanu na opokę słowa Bożego. To postanowił sobie Luter za zadanie przy wystosowaniu odpowiedzi do Prieriego.

Nie poruszywszy nawet zasad, które Prierio na wstępie rozprawy swój wypowiedział, pisze Luter tak: „I ja chcę według przykładu twego postanowić kilka zasadniczych zdań.“

„Piérwszém niechaj będzie słowo apostoła Pawła: „Ale choćbyśmy i my, albo aniół z nieba opowiadał wam Ewangelią mimo tę, którąśmy wam opowiadali, niech będzie przeklęty (Gal. 1. 8.)“

Drugim niech będzie słowo Augustyna, powiedziane do Hieronima: „Tylko jedynie kanonicznym księgom Pisma św. wyświadczam tę cześć, iż w nieomylność ich mocno wierzę. Względem wszystkich innych pism nie wierzę w to, co one mówią, jeżeli do uwierzenia im nie mam innych powodów, jako tylko tę okoliczność, iż tak mówią.“

Silną ręką postanowił Luter najgłówniejsze zasady reformacyi: „Słowo Boże, całe słowo Boże, nic innego jedno słowo Boże!“ „Jeżeli zasady te prawie zrozumiesz,“ pisze Luter dalej, „to od razu poznasz, że wszystkie wywody twoje z gruntu są obalone, albowiem coś ty przytoczył, były to tylko słowa i zdania św. Tomasza.“ Przechodząc do zdań i zasad przeciwnika swego wyznał Luter otwarcie, iż według jego zdania papież i sobory pomylić się mogą. Gani też pochlebstwa rzymskich dworaków, którzy papieżowi duchowną i świecką przypisują władzę, i wypowiada zdanie swe, według którego kościół uosobniony jest jedynie w Chrystusie, a zastępczym tylko sposobem w soborach. Co do domysłów Prieriego, to temi Luter odprawił go słowy: „Ty sądzisz według samego siebie. Gdybym biskupem chciał zostać, to zaprawdę nie mówiłbym rzeczy, które w uszach waszych tak nieprzyjemnie brzmią. Albo czyż myślisz, iż ja nie wiem, jako w Rzymie do biskupstw i probóstw przyjść można? Aż dzieci rzymskie nie śpiewają po wszystkich ulicach znanęj onęj piosnki: „Rzym się teraz bardzo spodlił“ *). — Śpiewki takie były w Rzymie przed wyborem ostatniego papieża bardzo rozpowszechnione. Luter atoli odzywa się o Leonie z wielkiem poszanowaniem: „Mamy w nim niby Daniela wśród Babilonu, niewinność jego naraziła go już nieraz na niebezpieczeństwo życia.“ Na końcu odpowiada jeszcze Luter na groźby Prieriego: „Ty powiadasz, że papież jest oraz papieżem i cesarzem, i że mocą swego świeckiego ramienia stracić mię może. — Czy pragniesz krwi ludzkiej? Ja powiadam ci, że twoje przechwałki i groźby mię nie

*) Quando hanc pueri in omnibus plateis urbis cantant: Denique nunc facta est . . . foedissima Roma. Luth. Opp. lat. I. p. 183.

trwożą. Choćbym ja zginął, to zawsze żyje Chrystus, który moim i was wszystkich jest panem. Amen.“

Tym sposobem postawił Luter silną ręką na miejscu ołtarza papieństwa ołtarz jedynie świętego i jedynie nieomylnego słowa Bożego, przed którym każde kolano ugiąć się powinno. Luter oświadczył się gotowym złożyć na ołtarzu tym życie swoje w ofierze.

Prierio wydał odprawę przeciwko oświadczeniom Lutra, a w krótkce jeszcze i trzecią księgę „o jurydycznej i niezaprzeczanej prawdzie rzymskiego kościoła.“ Odnosząc się do prawa kościelnego powiedział między innemi w księdze tej Prierio (ks. 3. roz. 12), że choćby papież wszystkie narody zabrał z sobą i do djabła je wprowadził, to jednak nikt nieśmiałyby go sądzić za to ani zrzucić go z tronu! Nareszcie sam papież ujrzał się już zmuszonym, nakazać jemu milczenie.

W krótkce atoli wystąpił w szranki przeciwko Lutrowi nowy przeciwnik, także Dominikanin, Jakób Hochstraten, inkwizytor koloński, znany nam już z walki, którą przeciwko Reuchlinowi i zwolennikom nauk podjął. Ten sam Hochstraten nie mało oburzył się na zuchwałość Lutra. Aż duch zakonniczy, ten duch ciemnoty i fanatyzmu, nie miał powstać przeciwko mężowi, który prawie nań śmiertelny wymierzył cios? Gdy pierwotna prawda Ewangelii zacierać się i niknąć poczęła, to wtenczas powstały zakony. Odtąd rosły takowe, a w miarę wzrostu ich mnożyły się błędy. Powstało narzędzie, które je obalić miało; ale nie sprobawwszy walki nie zamysłali znakomici szermierze ci ustępować pola. Póki Luter żył, walczyli przeciwko niemu zakonnicy. W inkwizytorze Hochstraten widzimy walkę tę niby uosobnioną. Hochstraten i Luter — co to za kontrast! Po jednej stronie wolny i silny chrześcianin, po drugiej wściekły niewolnik zakonniczych zabobonów! Hochstraten wścieka się i zżyma i podniosłszy krzyk domaga się śmierci kacerza. Płomieniami niechaj zwycięża Rzym. To byłoby zdradą stanu wobec kościoła, gdyby przebrzydły kacerz ten jeszcze jedną godzinę dłużej żyć miał. Budujcież stos na spalenie jego!“ W niejednym kraju zastosowano się odrazu do takich morderczych podszeptów; a oto, jako w pierwszych wiekach kościoła, tak znowu słało się i teraz! Ze stosów i płomieni odzywały się głosy wydawające świadectwo za prawdą. Lecz co do osoby Lutra, to nadaremno wzywano ognia i miecza; aniół Pański stał u boku jego i bronił go.

Luter napisał krótką ale siarczystą odpowiedź: „Idźże sobie,“ powiada on na końcu, „szalony moderco, co krwi bratniej

pragniesz! Tego ja sobie z całego serca życzę, abys ty nigdy nie nazwał mię wierzącym chrześcianinem, ale zawsze tylko kacerzem. Rozumieszże mię, człowiecze krwi chciwy, ty wrogu prawdy? A jeżeli szalona wściekłość twoja zamierza podjąć nieco przeciwko mnie, to postąp sobie ostrożnie; wybierz do tego chwilę stosowną. Wié bowiem Bóg, co moim jest zamiarem, gdy dni życia mego przedłuża. Da Bóg, że nadzieja i oczekiwanie moje nie zawiodą mię“*). Hochstraten milczał już odtąd.

Dotkliwszy atoli jeszcze miał ugodzić reformatora cios. Doktor Eck, słynny on nauczyciel w mieście Ingolstadt, i wybawca przyjaciela Lutrowego, Urbana Regiusza, dostał do rąk swych tezy Lutra. Nie pochwalał on wprowadzie nadużyć kościoła, ale będąc doktorem nauk scholastycznych, a nie zaś nauczycielem Pisma św., znał się Eck daleko lepiej na zdaniach scholastyków, aniżeli na naukach Pisma św. Prierio wystąpił w obronie Rzymu, Hochstraten w obronie kościoła, Eck stanął w obronie teologii. System nauki, panujący już od pięciu set lat wśród chrześcianstwa, nie myślał ustąpić za pierwszym zamachem reformatora, owszem wyobraziciele jego podnieśli się współ, ufni w własne swe siły, tudzież pałając żądzą zgniecienia człowieka, który odważył się okazać im lekceważenie. Eck i Luter, mądrość szkoły i nauka słowa Bożego, nieraz jeszcze w życiu wystąpili i stanęli przeciwko sobie. A wtenczas prawie rozpoczął się on bój.

Eck upatrywał w niektórych twierdzeniach Lutra błędy, a nie mamy powodu wątpić o szczerości jego przekonań. Eck bronił zdania scholastyków z tym samym prawie zapalem, z jakim bronił Luter naukę słowa Bożego. Może i bolesną było to dlań, że naprzeciwko dawnemu przyjacielowi swemu wystąpić musiał; ze sposobu atoli, jakim przeciwko niemu występuje, przebija się pewna popędliwość i zazdrość, którą się serce jego powodowało.

Uwagi swe, przeciwko tezom Lutra zwrócone, nazwał Eck Obeliskami. Dla zachowania pozorów nie wydał Eck dzieła swego do publiczności, lecz doniósł o niem poufnie przełożonemu swemu, biskupowi miasta Eichstädt. Niebawem atoli znalazły się obeliski wszędzie rozpowszechnione; mniejsza już o to, czy uczynił to biskup, czyli też Doktor sam. Jeden egzemplarz dostał się do rąk pewnego przyjaciela Lutra, kaznodziei w mieście Nürnberg, imieniem Link, który takowy natychmiast przesłał na ręce reformatora. Eck był dla Lutra daleko niebezpieczniejszym wrogiem od Tecla, Prieriego i Hochstratena;

*) Luth. Opp. Leipz. XVII. p. 140.

dzieło jego odznaczało się daleko większą bystrością i nauką od pism tamtych mężów. Eck odzywał z pewną satyryczną litością o „słabym“ przeciwniku swym, wiedząc o tém dobrze, iż taka szydercza litość daleko bardziej serce człowieka rani, aniżeli sam gniew. Nie omieszkiał on też podstępny dać poznać sposobem, jako zdania Lutra czeską w sobie zawierają truciznę, jako pachną czeszczyzną, i temi to podstępnymi wskazówkami potrafił on zwalić na głowę Lutra całe brzemie nienawiści i pogardy, jaką w Niemczech przeciwko Husowi i czeskim kacerzom żywiono.

Złośliwy ton pisma tego napełnił serce Lutra gniewem, ale co więcej go bolało, to była ta okoliczność, że pismo to napisał dawniejszy jego przyjaciel. Obrona prawdy wymagała bolesnej ofiary, bo ofiary przyjaźni. Luter wynurzył żal serca swego w pewnym liście, pisanym do Egrana, proboszcza w mieście Zwickau. „Nazywają mię w obeliskach“ pisze Luter, „jadowitym człowiekiem, czechem, kacerzem, burzycielem, szaleńcem i zuchwalcem“ — nie pomnąc już innych pomniejszych obelg, jako to: „ospały, głupi, człowiek bez nauki i bluźnierca przeciwko papieżowi i t. p., które pomijam. Najpodlejsze obelgi miota na mnie to pismo. A przecież autorem dzieła tego jest mąż znakomity, pełen ducha i nauki, sprytu i wiedzy, i co mię najbardziej boli, człowiek połączony ze mną więzami przyjaźni, którąśmy, nie dawno temu, z sobą zawarli. Jest nim Jan Eck, Doktor teologii i kanclerz w mieście Ingolstadt, mąż słynący z prac swoich. Gdyby mi zamiary szatana znane nie były, to musiałbym zdumieć się nad wściekłością, z jaką mąż ten młodą i miłą przyjaźń naszą wniwecz obrócił, nie uwiadomiwszy mię o tém poprzednio, nie napisawszy mi przedtém ani słowa“^{*)}.

Serce mu się krwawiło, lecz nie utracił dla tego otuchy. Luter stroił się do boju. „Raduj się bracie!“ powiada on do Egrana, który także dużo od pewnego wroga swego ucierpiał, „raduj się i niech wszystkie te latające listki nie zastraszą cię. Im więcej przeciwnicy moi szaleją, tém dalej idę ja naprzód. Ja zapamiętywam tego, co za mną jest, niechaj oni sobie to oszczekują, a do tego się śpieszę, co przedemną jest, aby potem i te rzeczy oszczekiwali.“

Czuł to Eck, jak podle sobie postąpił, i dla tego usiłował się usprawiedliwić krok swój w liście do Karlstadta, w którym odzywał się o Lutrze jako o „wspólnym ich przyjacielu.“ Całą winę zwałił Eck na biskupa miasta Eichstädt, oświadczając oraz, że na jego wezwanie pracę tę wygotował; gdyby bowiem

^{*)} Luth. Ep. I. p. 100.

sam był obeliski swe wydał, to niezawodnie więcej byłby okazał względów dla przyjaźnych swych do Lutra stosunków. Wyraził także życzenie, aby Luter nie występował publicznie przeciwko niemu, ale lepiej zwrócił oręż swe przeciwko teologom frankfurckim. Profesor ingolstadzki sam pierwszy zadał cios; a teraz, stojąc naprzeciwko przeciwnikowi, którego nierozważnie zaczął, uczuł on w sercu pewną trwogę na myśl o sile tego człowieka. Chętnie byłby tedy cofnął się z placu boju, ale już było zapóźno.

Wszystkie te grzeczne słówka nie wywarły na Lutra żadnego wrażenia; jednakowoż chciał on sprawę tę pominąć milczeniem. „Chciałem,” powiada Luter o sobie, „w cierpliwości połknąć ten piekielny kołacz“ *). Lecz przyjaciele jego, innego będąc zdania, nalegali nań i wymogli na nim, że na „Obeliski“ odpowiedział „Asteryskami,” powodując się, co do nazwy téj, pewnym zwrotem językowym. Płowemu kolorowi zardzewiałego oszczepu (obelos = oszczep) ingolstadzkiego doktora przeciwstawił Luter jasność niebieskich gwiazd (astron = gwiazda). W dziele tém okazał Luter więcej względów dla nowego tego przeciwnika swego, aniżeli to wobec poprzedzających był uczynił; mimo to przebija jednak na każdym miejscu głęboka serca jego uraza.

Luter wykazał, jako w chaosie obelisków niema prawie żadnych nauk Pisma św., ani ojców kościoła lub ustaw kościelnych, ale jako wszystkie owszem zdania Ecka tchną duchem scholastycyzmu i nie zawierają nic innego, jedno same domysły i próżne marzenia, słowem same takie rzeczy, przeciwko którym Luter wystąpił. Autor wyraża żal swój nad pisarzem obelisków i oburzenie nad sprawą jego. Na tém miejscu wyznaje znowu zasadę, którą w odpowiedzi do Prieriego postanowił, że „papież jest człowiekiem i może się pomylić, Bóg zaś jest prawdą nieomylną.“ Następnie używa Luter względem doktora pewnego „argumentum ad hominem“ i powiada tak: „Bezwstydnie postępuje sobie, kto w filozofii Aristotelesa uczy czegoś, co z pism autora tego udowodnić się nie da. Na to się ze mną zgodzisz. Jakże daleko bezwstydniej postępuje sobie taki zuchwalec, który w kościele wobec chrześcian twierdzi niecoś, czego Chrystus Pan nie uczył **). Gdzież bowiem stoi w biblii napisano, że skarb zasług Chrystusowych złożony został w ręce papieża?“

Na końcu dodał Luter następującą uwagę: „Jeżeli zło-

*) Volui tamen hanc offam Cerbero dignam absorbere patientia. Ibid.

**) Asterisci. Opp. lat. I. p. 145. etc.

śliwym sposobem czeskie kacerstwo mi zarzucają, to ja obelgę tę dla imienia Chrystusowego cierpliwie zniosę. Ja żyję tu na słynnej wszechnicy, w poważanym mieście, w znacznym biskupstwie, w potężnym księstwie, gdzie wszyscy ludzie są prawowierni, a najmnij by zaciętego cierpiano kacerza.“ Asterysków nie ogłosił Luter drukiem, udzielił takowych jedynie kilku przyjaciółom; drukiem wyszły Asteryski depiéro później *).

To zerwanie przyjaźni między doktorami wittenberskiej i ingolstadtzkiej wszechnicy nie pozostało w Niemczech bez wrażenia. Obydwaj mieli wspólnych przyjaciół, a w gronie tychże został, jako się zdaje, mianowicie Scheurl przez krok ten do żywego zaniepokojony; on to bowiem dołożył się do nawiązania przyjaźnych stosunków między Lutrem i Eckiem. Scheurl życzył sobie, aby poprawa kościoła w obrębie całego kraju niemieckiego, a to przez najznakomitszych członków jego, przeprowadzoną została, a oto! z góry występują już przeciwko sobie dwaj najznakomitsi mężowie czasu swego. Luter postanowił nowe zdania, Eck wystąpił w obronie starych! Jakiegóż tu trzeba było obawiać się rozerwania! Ażaby obydwa nie skupią około siebie wielkiej liczby zwolenników, ażaby miałyby się utworzyć i stanąć wewnątrz państwa dwa obozy sobie przeciwne?

Scheurl usiłował się pojednać Lutra z Eckiem. Luter oświadczył się gotowym zapomnieć o wszystkiem, co między nimi zaszło; kochał bowiem ducha i podziwiał naukę męża onego. Pismo dawnego przyjaciela obudziło w sercu jego więcej żalu, aniżeli goryczy. „Jam gotów do wojny i do pokoju, lecz ja wybieram pokój. Zrób ty tedy, co zrobić możesz. Ubolewaj nad tém, że djabeł rzucił między nas to zarzewie waśni, i ciesz się z tego, że je Chrystus w miłosierdziu swém zagasił.“ Luter sam napisał o tymże czasie do Ecka nader uprzejmy list; lecz Eck nie dał nań żadnej odpowiedzi, ani się też ustnie w niczém nie odezwał **). Pojednanie nie dało się już przeprowadzić; walka stawała się coraz zaciętszą; duma i nieprzejednany umysł Ecka zerwały w krótkce ostatnie nitki coraz bardziej upadającej przyjaźni.

*) Quum privatis dederim Asteriscos meos, non fitei respondendi necessitas. Luth. Epp. I. p. 126.

**) Quod ad me attinet, scripsi ad eum ipsum has ut vides amicissimas et plenas litteras humanitate ad eum. Nihil neque litterarum neque verborum me participem fecit. List do Scheurla z dnia 15. czerwca 1518. Epp. I. p. 125.

X.

Pisma dla ludu. — Ojciec nasz. — Przyjdź królestwo Twoje.
— Bądź wola Twoja. — Chleb nasz. — Kazanie o pokucie.
— Odpuszczenie pochodzi od Chrystusa.

Takie były boje, które nasz szermierz słowa Bożego zaraz na wstępie do aryny staczać być zmuszony. Lecz spory, odbywające się na wysokościach społeczeństwa, one dysputy akademiczne nie mają prawie dla chrześcianina bezpośredniego znaczenia. Za najpiękniejsze zwycięstwo zwykli to sobie poczytywać nauczyciele ludzcy, jeżeli udało się im hałasem nauk swych zwrócić na siebie uwagę pewnych kół społeczeństwa, lub zapełnić takowemi kilka kart druku. Z zewnętrznego takiego powodzenia czują się już zadowoleni; rozchodziło się im bowiem prawie tylko o zaspokojenie swój własnej miłości lub o sprawę pewnego stronnictwa, nie zaś o prawdziwe dobro ludzkości. Prace ludzi takich podobne są do dymu, który także zrazu odurza oczy, w krótcie atoli znika bez śladu. One nie wznieciły zapалу w sercach ogołu, owszem takowe ledwie poruszyć zdołały.

Inaczej ma się rzecz co do prawdziwego chrześcianina. Temu bowiem nie o wrażenie się rozchodzi, jakie na umysły ogołu, albo na umysły akademicznych słuchaczów wyrzuci potrafi. Chrześcianin ma na oku zbawienie dusz. Z tegóż to powodu zaniecha on ponętnej szermierki, w jakaby się bez wszelkiej obawy ze zwolennikami świata i spraw jego zapuścić mógł, a natomiast poświęca się cichym umysłowym pracom, które do chaty wieśniaka i do skromnej izdebki rzemieślnika światło i życie szerzyć są w stanie. Tak postąpił sobie Luter; albo powiedzmy lepiej, że stosując się do rozkazu Bożego pełnił on jedno, nie zaniedbując przytém drugiego. Luter walczył przeciwko nadużyciom inkwizycyi, tudzież przeciwko kancle rzom uniwersyteckim i mistrzowi świętego pałacu; równocześnie atoli nie przestał on pracować koło rozszerzania wśród ludu zdrowszych pojęć religijnych. Z tego powodu wydał Luter podówczas niektóre pisma ludowe, między któremi w pierwszym rzędzie wymienić należy jego kazania o dziesięciu przykazaniach Bożych, tudzież popularny wykład Modlitwy Pańskiej dla prostego i nieoświeconego przeznaczony ludu*). Kazania o przy-

*) Luth. Opp. Leipzig VII. p. 1086.

kazaniach miewał Luter, jakośmy wyż wspomnieli, dwa lata przedtém w kościele wittenberskim. Ciekawy jest sposób przemawiania Lutra do ludu. Nie będzie tedy od rzeczy, jeśli przytoczymy tutaj niektóre z słów Lutra, które on, jako się w przedmowie do drugiego z powyższych pism wyraża, sam wydał, aby „biegły w świat.“

Modlitwa, czyli ono tajemnicze wewnętrzne nabożeństwo, odbywające się w świątyni serca, stanowi niejako punkt wyjścia, od którego się wszelkie przeobrażenie życia i prawdy zaczynać powinno. Przeto też Luter od modlitwy zaczyna, a wśród pracy rośnie widocznie potęga słów i nauki jego.

„Jest to sposobem modlitwy, że człowiek nie gada wiele słów, ale zato tém obfitsza i głębsza jest myśl i znaczenie takowych. Im mniej słów, im lepsza modlitwa. Nie wiele słów a dużo myśli, to sposób chrześcijański; nie wiele myśli, to sposób pogański.

„Zewnętrzne mrużenie i mechaniczne paplanie modlitwy bez uwagi serca, to cielesna tylko i pozorna modlitwa. To się bowiem ludziom tylko wydaje modlitwą. Gdzie atoli człowiek z głębi serca swego pragnie Pana, gdzie wzdycha i tęskni do niego z całej duszy swojej, tam jest ona prawdziwa duchowna modlitwa. Piérwsza z nich wytwarza obłudników i usypia ducha, druga atoli poświęca serca i czyni nas dziećmi Bożemi, bojącemi się Pana.

Następnie, przechodząc do wstępnych słów „Ojczenasza,“ powiada Luter dalej: „Między wszystkimi imionami niema innego imienia, któreby nam równie sposobilo przystęp do Boga, jako imię „Ojca.“ Nie byłoby to już tak miłym i pocieszającym, gdybyśmy powiadali: Panie, albo Boże, albo sędzio! Przeto i Panu Bogu podoba się rzecz ta najlepiej, boć niema miłszego głosu, nad głos dziecięcia, odzywającego się do ojca swego.

„Któryś jest w niebiesiech.“ Kto wyznawa, że Ojca ma i jako tenże w niebiesiech przebywa, ten czuje się być na ziemi i w niedoli. Ztąd wynika tęsknota serca równie jako u dziecięcia, które opuściwszy dom rodzicielski tuła się po obcej ziemi wśród nędzy i głodu. W słowach tych odbija się niby błaganie: „Ach Ojczy, ty jesteś w niebiesiech, a ja nędzna dziecina twoja, ja tułam się daleko od ciebie w nędzy i niedoli, w trwodze, ucisku i niebezpieczeństwie tu na téj ziemi.

„Święć się imię Twoje.“ Kto się gniewa, zazdrości, klnie i potwarza, ten znieważa imię Boże, na które jest

ochrzczony. Ludzie tacy czynią prawie tak, jak gdyby kapłan z kielicha świętego poił wieprze, lub czerpał nim gnojówkę.

„Przyjdź królestwo Twoje.“ Oni nabywają sobie dobra, budują pałace i zbierają wszystko, co jedno świat dać może; ale modlitwę tę zmawiają tylko usta swemi, podobni będąc do ołowianych piszczałek w organach, które także w kościele piszczą i huczą, lubo ani rozumu, ani języka nie mają.“

Potém występuje Luter przeciwko naonczas bardzo rozpowszechnionemu obyczajowi odbywania pielgrzymek i powiada tak: „Jeden biegnie do Rzymu a drugi do św. Jakuba, jeden buduje kaplicę a drugi spełnia ten lub ów ślub, który w sercu swém wobec Pana Boga złożył; ale o tę jedyną rzecz, której przedewszystkiém potrzeba, a mianowicie, aby serca swe Bogu poświęcili i królestwem jego się stali — o to jedno nie dba nikt. Cnoty prawdziwój nie przyniesiesz sobie człowiecze tam z któregoś innego kraju, lub tam z poza morza; ta owszem w własném twém sercu wyrodzić się musi.

Przerażającą jest słyszeć, gdy powiadamy: „Bądź wola Twoja.“ Ażaj bowiem znajdziesz jakiekolwiek miejsce, gdzieby wola ta działa się w kościele? Ztąd pochodzi, że powstawa biskup przeciwko biskupowi, kościół przeciwko kościołowi, ksiądz przeciwko księdzu, mnich przeciwko mnichowi, zakonnica przeciwko zakonnicy; a ci wszyscy walczą wspólnie z sobą, wadzą się między sobą, wojują z sobą, i niema miejsca, gdzieby niepokoju nie było. Co zaś przy wszystkiém tém najdziwniejszą się wydaje, to jest ta okoliczność, iż każda strona chce mieć słuszość, każda najlepszymi powoduje się zamiarami, a tym sposobem, niby to ku czci i chwale Bożej, pełnią wszystkie strony dzieło szatana!“

Dla czegoż powiadamy: „Chleba naszego?“ Dla tego, ponieważ nie o zwyczajny prosimy chleb, którym i poganie żyją, a którego Bóg i bez naszej dawa prośby; lecz o nasz prosimy chleb, jako o chleb dzieci ojca naszego w niebiesiech.

„A cóż to jest ten chleb Boży?“ Nie jestci nam nikt inny, jedno sam Pan nasz Jezus Chrystus, jako powiada o tém, mówiąc: „Jam ci jest on chleb żywota, który zstępuje z nieba i żywot daje światu“ (Jan. 6.). Niechaj się tedy nikt nie da ani przez słowa ani przez pozór omamić; ale o tém niechaj pamięta, że wszelkie kazanie i wszelka nauka, która sercu naszemu Jezusa Chrystusa nie przynosi, ani obrazu jego w duszy naszej nie odtwarza, nie jest chlebem powszednim ani duszy naszej pokarmem.

„Cóż to pomoże, że dla nas przygotowany jest chléb, jeżeli nam go nikt nie da, ani my go używać nie możemy?“ Rzecz wygląda prawie tak, jakby kto wielką wyprawił ucztę, ale nie postanowił nikogo, coby między gości roznosił chléb, rozdawał potrawy i nalewał wino. Wonią i wodokiem potraw nasycić się mają. Dla tego o Chrystusie jedynie kazać powinniśmy.

„Ty pytasz się: Cóż to jest poznać Chrystusa, lub cóż takowe poznanie sprawia.“ Na to odpowiedziałem ci: O Chrystusie nauczasz i poznawasz go wtenczas, gdy zrozumiesz słowo apostoła, który mówi 1. Kor. 1., że „stał się nam mądrością od Boga i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem.“ Prawdę tę zrozumiesz, skoro poznasz, jako wszystka mądrość twoja jest tylko głupstwem, zasługującą na potępienie, sprawiedliwość twoja tylko obrzydłą nieczystością, zbawienie twe tylko haniebnym potępieniem, słowem gdy z całego serca swego uczujesz, jako w obliczu Boga i wszystkiego stworzenia jego nie jesteś zaiste niczém inném, jako jedynie głupcem, grzesznikiem, nieczystym i potępionym człowiekiem. A to nie tylko usty swemi wyznać, lecz owszem całém sercem odczuć i wszystkimi uczynkami udowodnić powinienes, jako niema dla ciebie innéj pociechy i innego zbawienia, tylko jedynie w Chrystusie, który od Boga dany ci jest, aby przez wiarę w niego rozradowała się dusza twoja, i jego sprawiedliwość stała ci się opoką zbawienia twego. Dla tego wzywaj sprawiedliwości jego, i w nią jedynie ufność swą pokładaj. A zaprawdę, nie jesteście wiara niczém inném, jedno pożywaniem chleba tego, jako mówi Pan nasz według św. Jana 6.: „Ojciec mój daje wam chléb on prawdziwy z nieba.“

Nic nie zdołało zachwiać Lutra w postanowieniu jego, zmierzającém do tego celu, aby otworzyć oczy ludowi, który dotąd ślepo wszelkim zachciankom duchowieństwa ulegał. Pisma Lutra rozpowszechniały się szybkością błyskawicy po wszystkich okolicach Niemiec, rozsiewając na każdym miejscu światłość nowego dnia. Ziarno prawdy obficie padało na rolę już przygotowaną. Ale pomnąc na tych, którzy byli daleko, nie zapomniał Luter i o tych, którzy byli w bliskości.

Z kazalnicy każdego kościoła dominikańskiego sypały się klątwy na głowę przebrzydłego kacerza. Luter szczególniejszym będąc ulubieńcem ludu, niezawodnie niewielą słowy byłby w stanie wzniecić wśród narodu bunt przeciwko zapalczywym swym wrogom; ale takie zwycięstwo byłoby w oczach jego pođłością. Luter pracował jedynie nad duchowém oświeceniem swego narodu.

Sława jego, wzmagająca się z każdym dniem, tudzież jego odwaga, z jaką wśród ujarzmionego kościoła podniósł sztandar Ewangelii Chrystusowej, coraz więcej kazaniom jego jednały słuchaczów. Ciżba rosła z każdym dniem. Luter nie spuścił też nigdy celu swego z oka. Pewnego razu kazał w Wittenberdze o pokucie; później znowu powiedział kazanie, w którym wyświecił niektóre główne zasady wiary ewangelickiej. Kazanie to stało się później bardzo głośnem.

Luter robi tutaj różnicę między odpuszczeniem Bożem i odpuszczeniem ludzkim. „Dwojakie jest odpuszczenie, a mianowicie odpuszczenie kary kościelnej, i odpuszczenie winy. Przez pierwsze z nich przychodzi człowiek do pojednania z kościołem chrześcijańskim na zewnątrz; przez drugie zaś, a mianowicie przez niebieskie odpuszczenie, bywa człowiek pojednany z Bogiem. Jeżeli człowiek sam w sobie nie znajdzie i nie uczuje takiego pokoju i radości serca i sumienia w obliczu łaski wiekuistego Boga, to mu żaden odpust nie pomoże, chociażby wszystkie odpustowe listy zakupił, które kiedykolwiek zostały wydane.“

Daléj znów powiada on tak: „Oni chcą najprzód dobre czynić uczynki, zanim jeszcze grzechy ich odpuszczone zostały. Rzecz atoli ma się inaczej. Grzechy twoje muszą tobie być odpuszczone, zanim jeszcze dobre czyny pełnić jesteś w stanie, albowiem nie uczynki wyganiają grzech, lecz wygnanie grzechu pełni dobre czyny. Dobre uczynki bowiem nie inaczej, jako jedynie w wesołości serca i czystości sumienia przed Bogiem pełnić można, a takowéj nabywa człowiek dopiero przez odpuszczenie winy.“

Na końcu przechodzi Luter do głównego celu kazania swego, jako też całej reformacyi. Kościół usiadł na miejscu Boga i słowa jego; Luter rozkazuje mu z miejsca tego ustąpić i ugiąć się w wierze pod słowo Boże.

„Grzechy odpuszczać nie jest to w mocy lub urzędzie ani papieża, ani biskupa, ani żadnego duchownego, lub też któregokolwiek człowieka na świecie; to zależy jedynie od słowa Chrystusowego i od własnej twój wiary. Albowiem Chrystus nie miał zamiaru zasadzać pociechy naszej, nadziei i zbawienia naszego na słowie lub uczynku któregokolwiek człowieka, owszem on takowe oparł jedynie na samym sobie, na swém słowie i na swym uczynku. Twoja skrucza i twoje uczynki mogłyby cię oszukać, lecz Chrystus, Bóg twój, nie oszuka cię ani się zachwieje, ani też djabeł słowa jego nie obali.“

„Co do odpuszczenia winy, to papież lub biskup nie więcej uczynić nie może, niżli każdy inny choćby najskromniejszy duchowny; ba co więcej, gdzie księdza niema, tam uczyni tóż samo każdy chrześcianin, chociaż byłaby to tylko skromna niewiasta, ba nawet i dziecię. Niechaj jakikolwiek chrześcianin powie ci: „Bóg odpuszcza tobie w imię Jezusa Chrystusa grzechy twoje,“ jeżeli ty tylko słowo to silną uchwycić możesz wiarą, tak jakby je sam powiedział Bóg, tedy zaiste w wierze téj dane ci jest odpuszczenie grzechów.“

„Jeżeli atoli nie wierzysz w prawdę słowa tego, że odpuszczone są tobie grzechy twoje, to Pana Boga czynisz kłamcą i prawie tak się zachowujesz, jako ten, który więcej pewności i prawdy własnemu swemu mniemaniu przypisuje, aniżeli Bogu i słowu jego.“

„Moc odpuszczania grzechów nie należała za panowania starego zakonu ani do najwyższego ani do najniższego kapłana, takowa nie była powierzona ani królom ani prorokom, lub komukolwiek innemu wśród narodu, a w nowym testamencie posiada ją każdy chrześcianin. Otóż widzisz, jako cały kościół pełen jest odpuszczenia grzechów. Jeżeli sumienie cię boli, a przyjdzie do ciebie pobożny chrześcianin, bądź to mężczyzna, bądź niewiasta, bądź staruszek, bądź młodzian, i pociesza cię, to pociechę jego z taką przyjmuj wiarą, iżbyś prędjéj śmierć podstąpić wołał, aniżeli wątpić, iż słowo to od Boga pochodzi. Czuć tedy w sercu swém skrucę, i czyn, ile możesz, zadość, byle jedynie nadewszystko w duszy twojéj górowała wiara w odpuszczenie, z łaski dane i w słowie Chrystusowém nam obiecané. Ona niechaj we wszystkiém tak idzie naprzód, jako wódz na polu walki“ *).

Tak przemawiał Luter do grona zdumionych i zachwyconych słuchaczów. Upadły teraz wszelkie przegrody, stanowiące przedział między Bogiem i człowiekiem, które bezwstydne duchowieństwo dla sprosne go zysku swego wymyśliło. Człowiek stanął znowu wprost w obliczu swego Boga. Słowo o odpuszczeniu grzechów płynęło znowu czyste wprost jako deszcz z nieba, nie potrzebując przechodzić już onych niezliczonych nieczystych kanałów, które je zakalały. Świadectwo Boże nabrało znaczenia, pozbawione będąc onéj fałszywéj pieczęci, którą nań dotąd wyciskali ludzie. Zerwany został wyłączny przywilej duchowieństwa; kościołowi zaświtała jutrzienka wolności.

*) Luth. Opp. (L.) XVII. p. 162.

XI.

Obawy przyjaciół. — Podróż do Heidelbergu. — Bibra — Zamek księcia elektora. — Zerwanie. — Paradoksa. — Dysputa. — Słuchacze. — Bucer. — Brenc. — Schnepf. — Pogadanki z Lutrem. — Prace tych młodych doktorów. — Jako oddziaływali na Lutra. — Stary profesor. — Prawdziwa światłość. — Przybycie.

Ogień zapalony w Wittenberdze i na innych gorzał już miejscach. Luter, głosząc Ewangelią, nie ograniczył się do akademicznej młodzieży i do zboru wittenberskiego, owszém dążył do rozsiewania nasienia zbawiającej nauki także i po innych miejscach. Zakon augustyański odbywał roku 1418 generalne zebranie swe w Heidelbergu, dokąd i Luter, jako należący do liczby najznakomitszych członków zakonu, został zawezwany. Przyjaciele jego usiłowali się ze wszystkich sił wymówić mu z głowy podróż tę, ponieważ po wszystkich miejscach, przez które przejeżdżać wypadało, było imię Lutra okryte nienawiścią i pogardą. Już się o to zakonnicy zawczasu postarali. Do obelg dołączyli groźby. Na skinienie ich mógł wszcząć się rozruch, którego Luter stałby się ofiarą; lub jeżeli do środków publicznego gwałtu uciekać się nie chciano, to i tak można było podstępem zwabić Lutra w sidła *). Lecz obawa choćby jak najbardziej widocznego niebezpieczeństwa nigdy nie była w stanie ani na chwilę zachwiać Lutra w pełnieniu jakiegokolwiek obowiązku. Luter nie zważał na przedstawienia i obawy przyjaciół, owszem wskazywał na onego, w którym ufał i pod którego stojąc opieką, w podróż tę koniecznie wybrać się zamierzał. Wybrał się tedy po świętach wielkanocnych dnia 19. kwietnia 1519 w drogę do Heidebergu piechotą **).

Najął sobie za przewodnika niejakiego Urbana, który miał mu rzeczy jego zanieść aż do Würzburgu. Jakiż nawał myśli musiał nasuwać się temu słudze Bożemu podczas onęj podróży? W miasteczku Weissenfels poznał w nim pastor tamtejszy, lubo sam Lutrowi nieznamy, natychmiast wittenberskiego doktora, i przyjął go do domu swego uprzejmie. W Erfurcie przyłączyli się do niego dwaj inni zakonnicy augustyańscy. W miasteczku Judenbach spotkali Degenharda

*) Luth. Ep. I. 98.

**) Pedester veniam. Ibidem.

Pfeffingera, tajnego radcę na dworze księcia elektora, który małą drużynę tę zaprosił do gospody na obiad. „Rozkoszą mi było,” pisze Luter do Spalatina, „tego bogatego pana o kilka przypłacić groszy; chętnie odbieram ja nieco od bogaczów na rzecz ubogich, szczególnie jeżeli ci bogacze są mymi przyjaciółmi.” Nareszcie dostał się do Koberga bardzo już będąc w drodze spracowany. „Bogu dzięki, dotąd idzie wszystko bardzo dobrze; lecz muszę wyznać, iżem źle zrobił, wybrawszy się w drogę tę piechotą. Tymczasem nie potrzeba mi za ten grzech odpustu. Skrucha i żal są zupełne, zadośćuczynienie wystarczające. Zmęczony jestem bardzo, a w żadnym powozie miejsca niema. Czyż tu nie dosyć, ba nawet za dużo pokuty, skruchy i zadośćuczynienia?”*)

Reformator Niemiec nie znalazł miejsca ani w pocztowym powozie, ani mu też nikt inny pojazdu swego nie odstąpił. Musiał zatem, mimo wszelkie znużenie, wybrać się w dalszą drogę z Koberga piechotą. W drugą niedzielę pó Wielkanocy dostał się nareszcie do Würzburgu, z kąd sługę swego odprawił do domu.

W Würzburgu znajdował się biskup Bibra, ten sam, któremu się tezy Lutra tak bardzo podobały. Luter przedstawił się u niego, wręczając oraz list z poleceniem od księcia elektora saskiego. Biskup ucieszył się nad sposobnością zabrania osobistej znajomości z tym dzielnym szermierzem za prawdę, i kazał go zaprosić do siebie do biskupiego swego pałacu. Tam wyszedł sam naprzeciw na powitanie Lutra, rozmawiał z nim uprzejmie i oświadczył się gotowym dać mu przewodnika aż do Heidelbergu. W Würzburgu atoli zastał Luter obydwóch swych przyjaciół, jenerałnego wikarego Staupitza i Langiego, przeora w Erfurcie. Ci ofiarowali mu miejsce w swoim powozie, z której to przyczyny podziękował Luter biskupowi za jego uprzejmość, nie korzystając już z takowej. Następnego dnia opuścili ci trzej przyjaciele miasto Würzburg i jechali z sobą razem przez trzy dni drogi wśród najprzyjemniejszej rozmowy. Dnia 21. kwietnia przybyli do Heidelbergu, gdzie Luter stanął gośpodą w augustyańskim klasztorze.

Księżę elektor saski dał Lutrowi list z poleceniem do bawarskiego księcia pfalcegra Wolfganga. Luter udał się do wspaniałego zamku jego, który dziś jeszcze budzi podziw podróżnych. Mnich ten, pochodzący z płaszczyzn Saksonii, zachwycał się nad pięknym położeniem Heidelbergu, położonego

*) Luth. Ep. I. 104—106.

tuż u zejścia się z sobą dwóch prześlicznych dolin, które mieszczą w łonie swém koryta rzék Renu i Neckaru. List z poleceniem wręczył Luter ochmistrzowi dworu, niejakiemu Jakobowi Simler, który przeczytawszy pismo odezwał się z zapalem: „Zaprawdę, lepszego uwierzytelnienia już mieć nie możemy.“ Książę elektor przyjął go nader uprzejmie, i zaprosił razem z Staupitzem i Langiem kilkakrotnie do stołu. Uprzejme to przyjęcie, jakiego tutaj doznał, oddziaływało na usposobienie Lutra bardzo korzystnie. Takowe było mu pociechą wśród rozlicznych doznanych zawodów. „Bawiliśmy i cieszyliśmy się nawzajem przyjemną i wesołą pogadanką; jedliśmy i pili i oglądali wspaniałe klejnoty książęcego pałacu, tudzież jego ozdoby, zbrojownie, puklerze i wszystkie inne rzadkości tego słynnego i prawdziwie królewskiego grodu.“

Luter atoli inne jeszcze postanowił sobie zadanie. Tu trzeba było pracować, póki dzień. Zamiarem jego było stanąć na wszechnicy, która w południowych i zachodnich okolicach Niemiec nie małym szczyła się wpływem, i tu stąd wymierzyć cios, któryby obudził z uspienia kościoły powyższej okolicy. Dla tego ułożył Luter tezy, o których publicznie dysputować pragnął. Takie dysputy należały podówczas do rzeczy codziennych; Lutrowi atoli nie mało na tém zależało, aby prawie jego zdania jak najbardziej zajęły uwagę publiczności i przyczyniły się przez to do zwycięstwa prawdy. I tak już było to właściwością ducha Lutrowego, iż nauki i zdania swe ubierał zazwyczaj w formę uderzającą. Profesorowie wszechnicy atoli nie chcieli zgodzić się na oddanie wielkiej sali akademickiej celem urządzenia powyższej dysputy, która dla tego odbyła się w sali augustyańskiego klasztoru. Dnia 26. kwietnia miała odbyć się ta duchowa szermierka.

Miasto Heidelberg przyjęło później słowo Ewangelii. Że słowo to nie pozostanie na tej ziemi bez owoców, tego można było domyślać się już z przebiegu powyższej rozprawy w klasztorze.

Imię Lutra zwabiło mnóstwo ludzi, jako to profesorów, dworzan, mieszczaństwa i studentów. Oto niektóre z liczby zdań Lutra. Luter nazwał je paradoksami; a może i dziś nie nazwanoby ich inném imieniem, chociaż nie trudną byłoby przeobrazić paradoksa w formę, dla słuchacza przystępniejszą.

1. Zakon Boży jest zbawienną nauką ku żywotowi. Mimo to nie pomaga on człowiekowi ku zbawieniu, owszem szkodzi mu.

3. Ludzkie uczynki, chociażby jak najpiękniejsze i najlepsze były, zawsze jednak są śmiertelnymi grzechami.

4. Czyny Boże, chociażby się jak niewłaściwymi i złymi wydawały, mają w sobie zawsze nieśmiertelną zasługę.

7. Uczynki sprawiedliwych byłyby śmiertelnymi grzechami, gdyby takowi, pobożną bojaźnią Boga przejęci będąc, sami nie obawiali się, aby czyny ich nie stały się grzechami śmiertelnymi.

8. Kto twierdzi, że uczynki, któreśmy bez Chrystusa popełnili, wprawdzie są martwe, lecz że śmiertelnymi grzechami nie są, ten niebezpiecznym sposobem bojaźni Bożej zapomina.

13. Swobodna wola człowieka nie jest od czasu upadku w grzech niczém inném, jako tylko pustym frazesem; a chociażby człowiek czynił, co w sile jego jest, to zawsze tylko śmiertelne popełnia on grzechy.

16. Kto mniema, że przez wypełnienie tego, co uczynić jest w stanie, już łaski dostępuje, ten pomnaża liczbę swych grzechów i w dwójnasób zasługuje na karę.

18. Kto łaski Chrystusowej dostąpić pragnie, ten zupełnie o sobie samym zwątpić musi.

21. Teolog, szukający chwały, nazywa dobre złém, a złe dobrém; ale teolog, szukający krzyża Chrystusowego, prawdziwie o tych rzeczach naucza.

22. Mądrość, która w dziełach Bożych niewidzialną naucza nas poznawać doskonałość Bożą, ta nadyma i zaślepia człowieka i zatwardza serce jego.

23. Zakon sprawia gniew Boży, tudzież zabija, przeklina, oskarża, sądzi i potępia wszystko, co nie jest w Chrystusie.

24. Lecz mądrość ta (22) nie jest złą, zakon ten nie jest potępienia godnym; tylko że człowiek, który nie pod krzyżem Chrystusowym znajomości Bożej się wyuczył, dobre zamienia w złe.

25. Nie ten jest usprawiedliwiony, który dużo uczynków czyni, lecz ten, który nie mając wielu uczynków, mocną ma wiarę w Jezusa Chrystusa.

26. Zakon mówi: Czyn to! a ty jednak nigdy tego nie czynisz. Łaska powiada: Wierz w Tego! a oto, wszystko już jest uczyniono.

28. Miłość Boża nie znajduje już gotowe, lecz stwarza dopiero, co miłości jest warte; miłość człowieka atoli obudza się dopiero przez to, co miłości jest godne.

Pięciu doktorów teologii, przeczytawszy z zadziwieniem te zdania, wystąpiło przeciwko takowym. Takie nauki teologiczne wydawały się im nowością i niedorzecznością. Z resztą umieli oni według świadectwa samego Lutra zachować wśród dysputy, z kądiną zrecznie i z naciskiem prowadzoną, pewną łagodność serca, którą Luter uznał z poszanowaniem. Ze swęj znowu strony okazywał Luter w odpowiedziach swych podziwienią godną uprzejmość, słucał uwag przeciwników z niesłychaną nieskwapliwością, jasnie i dobitnie, jako niegdys apostół Paweł, najtrudniejsze nawet rozwiązując zapytania, jakie mu zadawano. Krótkie jego i ze słowa Bożego płynące odpowiedzi napełniły serca wszystkich słuchaczów podziwieniem. „We wszystkim,” powiadali niektórzy, „równa się Luter Erazmowi, przewyższa go zaś w tém, iż otwarcie wyznawa, czego Erazm tylko domyslać się każe“ *).

Dysputa zbliżała się do końca. Przeciwnicy Lutra honorowo ustąpili z pobojowiska. Najmłodszy z pomiędzy nich, niejaki Doktor Jerzy Niger, sam jeden uporał się jeszcze z potężnym tym szermierzem. Zatrwożywszy się w duchu nad twierdzeniami Augustyanina, którym nie miał, coby jeszcze przeciwstawił, bojaźliwym odezwał się głosem: „Gdyby to chłopię usłyszeli, toby cię ukamieniowali i zabili.“ Na te słowa powstał ogólny śmiech między słuchaczami.

Nigdy podobno nie słucało teologicznęj dysputy z taką, jako tam, uwagą. Już pierwsze słowa reformatora ocuciły umysły słuchaczów z uspienia. Sprawy, któreby innym razem nie zwróciły na siebie uwagi, powszechne tutaj jednały zajęcie. Na twarzach wielu obecnych malowały się myśli nowe, odważnemi twierdzeniami onego mnicha saskiego wywołane w duszach słuchaczów.

Trzech między innymi młodych ludzi szczególniejsze odebrało wrażenie. Marcin Bucer, członek dominikańskiego zakonu liczył 27 lat. Mimo przesałów zakonu tego zdawało się o nim, że nie uszło uwagi jego ani jedno słówko Lutra. Bucer pochodził rodem z pewnego małego miasteczka Alzacyi. Już w 16tym roku życia wstąpił Bucer do klasztoru, gdzie tak nadzwyczajnych zdolności ducha dał dowody, iż najrozsądniejsi w gronie zakonników niepospolite w nim pokładali nadzieje. „Ten człowiek będzie kiedyś ozdoba naszego zakonu,” powiadali o nim zakonnicy. Przełożeni jego wysłali go do Heidelbergu, gdzie Bucer miał się poświęcić studjom teologii, filo-

*) Bucer in Sculteti Annal. evangel. renovat. Pag. 22.

zofii i języków greckiego i hebrajskiego. Prawie naonczas wydał Erazmus niektóre pisma, które w wysokim stopniu zajmowały uwagę Bucera.

W krótkce potem wyszły pierwsze dzieła Lutra. Student alzacyjski porównywał naukę reformatora z nauką Pisma św., i niektóre zdania religii papieżkiej poczęły w nim budzić powątpiewanie. Taką drogą rozpowszechniała się naonczas prawda Boża. Pfalcegraf, upodobawszy sobie tego młodego człowieka, otoczył go łaską swoją. Silny jego i dźwięczny głos, szlachetność i czystość obyczajów, tudzież dar wymowy i otwartość, z jaką przeciwko istniejącym występował nadużyciom, słowem wszystkie te zalety razem stawiały go w poczet najznakomitszych kaznodziei wieku onego. Bucer został nadwornym księdzem i piastował godność tę prawie w onymże czasie, gdy w Heidelbergu oczekiwano przybycia Lutra. Radość Bucera była ztąd nie mała. Nikt może nie przybył z podobnym, co on, zajęciem do sali augustyańskiego klasztoru; zabrał też z sobą pióro, papier i atrament celem zapisania sobie mów doktora. Lecz w téj samej chwili, w której Bucer słowa Lutra śpieszną skreślał ręką, pisała inna ręka, ręka Boża niezatartém pismem wielkie prawdy Ewangelii na tablicy serca jego. Pierwszy promień nauki o łasce Bożej wdarł się w onęj pamiętnej chwili do ciemności umysłu Bucera. Zakonnik dominikański stał się zdobywcą Chrystusa.

W pobliżu Bucera siedział Jan Brenc, czyli Brentius. Będąc synem radcy pewnego miasteczka Szwabii wybrał się Brenc już w 13tym roku życia swego na wszechnicę heidelberską. Podówczas liczył on lat 19. Brenc odznaczał się niepospolitą pilnością, wstawał zwyczajnie już o północy, zabierając się do pracy; i tak się do tego sposobu życia przyzwyczaił, iż już przez całe życie swe po północy spać nie mógł. Później poświęcał on te ciche godziny nocy dumaniom nad nauką Pisma św. Światło, które nad niemiecką ojczyzną jego wschodziło, spostrzegł Brenc już bardzo wcześniej i przyjął takowe wdzięcznie do serca swego. Pochłaniał on formalnie każde z pism Lutra; lecz jakąż dopiero była radość jego, gdy Lutra osobiście w Heidelbergu widzieć i słyszeć miał! Szczególniej zaś silne wrażenie wywarło na umysł jego 25. zdanie Lutra, że „nie ten jest usprawiedliwiony, który dużo uczynków wykonywa, ale ten, który wielu uczynków nie mając, mocną w Chrystusa ma wiarę.“

W mieście Heilbronn, położoném na brzegu rzeki Neckar, żyła pewna pobożna niewiasta; ta była małżonką tamtejszego radcy miejskiego, imieniem Schnepf. Jako niegdyś Anna, tak

i ona ofiarowała pierworodnego syna swego Panu, nie życząc sobie niczego goręcej nad to, aby czasu swego poświęcił się naukom teologii. Młody Schnepf urodził się r. 1495. Przyszedszy do lat młodzieńczych robił on znaczne postępy w naukach, ale, powodując się czy już to osobistą skłonnością, czy ambicyą, czy też nareszcie życzeniami ojca, poświęcił się Schnepf naukom prawa. Pobożna matka bolała w sercu swém widząc, jako syn jéj Erhard na inną, od przeznaczonéj sobie, wstąpił życia koléj. Dla tego nieraz zwróciła uwagę jego na tę okoliczność i nieprzestawała nalegać na syna, aby nie zapominał ślubu, który w dzień urodzenia jego uczyniła. Nareszcie uległ Erhard Schnepf ustawicznym naleganiom matki i w krótcie tak bardzo upodobał sobie w nowych swych studyach, że już niczém od nich oderwać się nie dał.

Schnepf był poufnym przyjacielem Bucera i Brenca; takimi też pozostali sobie nawzajem przez całe życie, „albowiem“ uważa pewien biograf, „przyjaźń, która z zamiłowania do nauk i cnoty wyrosła, ta nigdy nie upada.“ Wszyscy trzej byli na dyspuście heidelberskiej obecni. Paradoкса wittenberskiego doktora tudzież i odważna szermierka jego nadały Schnepfowi nowego ducha polotu. Porzucił więc odtąd próżną onę o zasłudze człowieka naukę i stał się gorliwym zwolennikiem zasad ewangelicznych o usprawiedliwieniu grzesznika za darmo z łaski Bożej.

Następnego dnia wybrał się Bucer do Lutra. „Miałem z nim,“ pisze Bucer odnośnie do tych odwiedzin, „uprzejmą pogadankę bez świadków; zacna to była biesiada, nie dla potraw podanych, lecz dla prawdy Bożej, o którejśmy rozmawiali. Cokolwiek przeciwnego podniosłem, na wszystko odpowiadał mi doktor i wykladał wszystko jaśnie i doskonale. Obym tylko znalazł czas, więcéj ci o tém napisać!“*)

Lutrowi znowu podobało się szczere serce Bucera. Napisał więc o nim w liście do Spalatina te słowa: „Jest to jedyny zakonnik, którego zamiary są czyste; po młodzianie tym dużo spodziewać się należy. Wobec mnie okazał się otwartym i pragnął ze mną rozmawiać. Człowiek ten godzien jest naszego zaufania i naszej miłości“**).

Brenc, Schnepf i kilku jeszcze innych odwiedzili także Lutra, czując się do tego pobudzeni nowemi prawdami, które w duszy ich zaświtnęły; rozmawiali i bawili się z nim, prosząc go oraz o wyjaśnienie niektórych ciemnych im nauk. Reformator

*) Gerdesius monum. antiqu.

**) Luth. Epp. I. p. 412.

odpowiadał, opierając się na Piśmie św.; każde słowo jego wylewało strumienie nowego światła do duszy ich i otwierało przed nimi świat nowy.

Po odjeździe Lutra zaczęli dzielni mężowie ci szerzyć nauki jego w mieście Heidelberg. Co ten mąż Boży rozpoczął, to trzeba było prowadzić dalej, pochodnia słowa Bożego nie śmiała ugasać. Gdy nauczyciele milczeli, musieli mówić uczniowie. Brenc był jeszcze bardzo młody, a jednak wziął się już do wykładania ewangelii św. Mateusza, czyniąc to najprzód w swém własnym pomieszkaniu, a później, gdy miejsce okazało się za ciasnym, znowu w sali, przeznaczonej na wykłady filozofii. Nacisk słuchaczy, zbiegających się na odczyty młodzieńca tego, obudził zazdrość i gniew profesorów. Później przyjął Brenc święcenie kapłańskie, i miewał odczyty swe w kolegium kononików kapitulnych przy kościele Ducha Świętego. Ogień, wzniecony na ziemi saskiej, gorzał zatem i w mieście Heidelberg. Był to czas zasiewu dla krainy Pfalcu.

Lecz owoce dysputy heidelberskiej nie ograniczyły się jedynie do okolic Pfalcu, owszem mężni ci zwolennicy prawdy stali się za niedługo świecznikami wewnątrz kościoła. Zajmowali oni wysokie stanowiska, i jako takowi brali udział w walkach reformacyi. Strassburg a następnie Anglia zawdzięczały lepszą znajomość prawdy Bożej działalności Bucera; Schnepf wykładał naukę Ewangelii najprzód w Marburgu, potem w Stuttgart, Tübingen i Jenie. Brenc uczył najprzód w Heidelbergu, potem udał się na dłuższy czas do miasta Hall w Szwabii, a ztąd do Tübingen. Wszystkich tych trzech mężów napotkamy znowu jeszcze później.

Przez dysputę tę zrobił Luter pewne postępy; z każdym prawie dniem udoskonalał się on w znajomości prawdy. „Ja należę do liczby tych ludzi,” powiada o sobie Luter, „którzy przez pisanie i nauczanie sami robią postępy, a nie zaś do tych, którzy naraz z niczego stawają się wielkimi i uczonymi doktorami.”

Ogromny udział, jaki kształcąca się młodzież brała w nauczaniu prawdy, napełniał serce Lutra radością i był mu ponieważ pociechą nad tém, że starzy doktorowie okazali się w przyjętych zapatrywaniach swych tak nader skostniałymi. „Wielką mam nadzieję,” powiada Luter, „że jako Chrystus, doznawszy wzgardy od żydów, do pogan się obrócił, tak też i prawdziwa teologia, którą starzy ci i w próżnych i fantastycznych zdaniach pograżeni panowie potępiają, wśród młodszego pokolenia znajdzie przyjęcie“ *).

*) Luth. Epp. I. p. 112.

Po ukończeniu narad kapituły zakonu, zamyslał Luter wybrać się w drogę napowrót do domu. Pfalcgraf wręczył mu list do księcia elektora, wydany na dniu 1. maja. W liście tym znajdowała się uwaga, że Luter odznaczył się wśród dysputy taką nauką i biegłością, jaka jedynie na chlubę wszechnicy wittenberskiej posłużyć może. Nie chciano też zgodzić się na to, aby do domu powracał piechotą. Zakonnicy augustyańscy miasta Nürnberg odprowadzili go do Würzburga, a ztąd udał się w towarzystwie tamtejszych braci klasztornych do Erfurtu. Tu odwiedził dawnego nauczyciela swego imieniem Jodokus. Lecz sędziwy profesor ten taką przejęty był do Lutra goryczą z powodu wstąpienia jego na nowe koleje nauk, iż przed wszystkie zdania Lutra wypisał grecką zgłoskę Theta, którą Grecy oznaczali wyrok potępiający (thanatos = śmierć). Jodokus wynurzył młodemu doktorowi listownie zarzuty swe, na które Luter ustną chciał dać odpowiedź. Lecz gdy staruszek niedopuszczł do siebie Lutra, napisał tenże do niego następujące słowa: „Z wyjątkiem jednego Licenciata podziela cała wszechnica moje przekonania. Co więc; książę biskup i kilku prałatów jednogłośnie oświadczyli, że dotąd Jezusa Chrystusa i Ewangelii jego nie znali, ani takowej nie rozumieli. Ja jestem gotów przyjąć twe nagany; a chociażby i najsurowsze były, to ja nie zrażę się niemi. Wynurz więc bez obawy myśli serca twego, i popuść spokojnie wodze gniewowi swemu. Ja nie mogę i nie chcę gniewać się na ciebie. Bóg i sumienie moje są mi tego świadkami!”

Sędziwy doktor zmiękł nieco w sercu swém wobec takiego usposobienia umysłu dawnego ucznia swego i chciał spróbować, azali owo potępiające Theta może się przecież usunąć nie da. Wdali się więc z sobą w rozmowę, ale bezskutecznie. „Jaśnie mu wykazałem,” powiada Luter, „że wszystkie sentencye równają się do zwierza, który jak mówią, sam siebie pochłania. Lecz cóż pomoże tu przemawiać do głuchego? Doktorowie ci trzymają się mocno drobiazgowych dystynkcyj swych, chociaż, jako sami wyznawają, nie mają na to innych dowodów, oprócz naturalnego światła rozumu swego, które niczém inném jedno tylko ciemnym chaosem jest dla nas, co nie znamy ani innego nie głosimy światła, jako jedynie Jezusa Chrystusa, który jedyną, prawdziwą jest światłością.”

Luter opuścił Erfurt, jadąc powozem klasztoru do Eisleben, a ztąd odwieźli go Augustyanie własnymi swemi końmi i własnym kosztem aż do Wittenbergi, dumni będąc z doktora, który zakonowi ich, jakoteż rodzinnemu miastu swemu, tak wielką jedną sławę. Wszyscy śpieszyli się, składając dowody szacunku

i przyjaźni temu nadzwyczajnemu człowiekowi, którego znaczenie z każdym dniem rosło *).

W sobotę po Wniebowstąpieniu Pańskim dostał się Luter do domu. Podróż to oddziaływała na zdrowie jego korzystnie, i przyjaciele znaleźli go pokrzepionego i silniejszego. Opowiadania jego ucieszyły ich. Luter wypoczywał przez niejaki czas po trudach podróży i dyspucie heidelberskiej, ale odpoczynek ten był tylko zbrojeniem się do nowój i ciężkiej walki.

*) Luth. Epp. I. p. 110. 111.

Czwarta księga.

Luter przed legatem.

Od maja aż do grudnia roku 1518.

I.

Rezolucye. — Pokuta. — Papież Leon X. — List Lutra do biskupa jego. — Luter pisze do papieża. — List Lutra do generalnego wikarego. — List Roverego do księcia elektora. — Jego mowa o kłatwie. — Wpływ i siła Lutra.

Prawda Boża, podniosłszy głowę swą wśród chrześcijaństwa, zwyciężyła z kolei pomniejsze narzędzia papieztwa. Teraz wypadało jój rozpocząć walkę z samą głową rzymskiego kościoła. Takim sposobem występuje zatém Luter przeciwko Rzymowi.

Do kroku tego zdecydował się Luter po powrocie swym z Heidelbergu. Pierwsze zdania jego o odpuszczeniu zostały zupełnie fałszywie pojęte; Luter postanowił określić je dla tego jaśniej. Ślepa nienawiść nieprzyjaciół jego, jaka się na każdym kroku pojawiała, wykazała mu potrzebę pozyskania serc wykształceńszych warstw społeczeństwa dla prawdy Bożej. Postanowił tedy Luter odnieść się do rozsądku ludu, i w tym celu potrzeba było jaśnie i dobitnie rozwinąć zasady nowego przekonania swego. Ponieważ atoli przypuszczać należało, że i Rzym głos swój podniesie, dla tego nie omieszczał Luter przesłać i jemu uwagi swoje, które tym sposobem podał niby jedną ręką, ocenie bezstronnych i światłych wśród narodu mędzów, a drugą znowu złożył takowe u stopni papieżkiego tronu.

Objaśnienia do tez, które Luter nazwał rezolucjami*), nadzwyczajném odznaczały się umiarkowaniem. Ustępy, które tylko niejaki sprawić mogły zgorszenie, usiłował się nieco

*) Luther Opp. Leipz. XVII. p. 29—113.

złagodzić, we wszystkiém prawdziwej skromności dając dowody. Lecz w przekonaniu swém pozostał Luter niezachwiany, odważnie wszystkie broniąc zdania, od których, nie ubliżywszy prawdzie, odstąpić nie mógł. Nie zamilczał o tém i teraz, iż chrześcianin, prawdziwie pokutujący, dostępuje odpuszczenia grzechów swych i bez papieżkiego odpustu; owszem wyraźnie dodał, iż papieżowi, równie jako każdemu i najniższemu duchownemu, przysługuje jedynie prawo ogłoszenia tego, co uczynił już sam Bóg, tudzież jako rzekomy skarb, niby to ze zasług przez Świętych Pańskich dokonanych utworzony, wierutną jest bajką i ludzkim tylko wymysłem, i oraz jako Pismo św. jedyną regułę wiary naszej stanowić powinno. O niektórych z powyższych zasad tych przytaczamy w następującém własne jego słowa.

Luter opisuje najprzód znaczenie i naturę prawdziwej pokuty; następnie wykazuje, jako takowa przez ducha Bożego w sercu człowieka powstaje, i jak odmienną jest od zewnętrznych mechanicznych ceremonij kościoła rzymskiego. „Grecki wyraz „metanoete“ znaczy tyle, co przyjmijcie umysł inny i rozumienie inne; odmieńcie sposób myślenia waszego, abyście odtąd skierowali umysł swój do rzeczy niebieskich, wy, którzyście się dotąd o ziemskie tylko rzeczy troszczyli. Chrystus jest mistrzem ducha a nie litery, słowo jego jest duchem i żywotem; ztąd już wynika, że takięj uczy nas pokuty, która się w duchu i prawdzie odbywa, a nie zaś takięj, którą jako ceremonią zewnętrzną i obłudniczą, jak najwyżej o sobie myślący, wykonać są w stanie. Takięj pokuty, powiadam, konieczne naucza nas Chrystus Pan, którą w każdym powołaniu człowiek pełnić może; takięj wymaga on, którą i król w purpurze swój i książdz w ornacie i książę, piastujący godność swą, nie mniej pełnić jest w stanie, aniżeli mnich wśród ceremonij zakonu lub żebrak w nędzy ubóstwa swego żyjący, równie jako Daniel i towarzysze jego przed obliczem Bożem pokutowali wśród zgiełku życia w mieście Babilonu.“

Daléj znajdujemy tam następujące słowa: „Ja nie dbam o to, czy się co podoba lub nie podoba papieżowi, który także, równie jak inni ludzie, jest człowiekiem. Wielu było papieży, którym nie tylko błędy i występki, ale nawet najdziwniejsze po prostu podobały się rzeczy. Ja słucham papieża tylko jako papieża, to jest o ile takowy przemawia przez ustawy i według ustaw kościoła, lub o ile w połączeniu ze soborem jaką wydawa uchwałę lub rozporządzenie; ale nie słucham go, gdy według własnej mówi głowy, abym razem z niektórymi, co nie namysłali się bluźnić Chrystusowi, nie musiał wyznać i po-

wiedzieć, że straszliwe mordy, których Juliusz II. między chrześcianami dokonał, nie są niczém inném jedno prawdziwemi dobrodziejstwami, które pobożny pasterz owieczkom Chrystusowym wyświadczył.“

„Nad tém nie mało się też dziwię, kto pierwszy dziwaczną naukę tę wymyślić mógł, a mianowicie, że są dwa miecze, jeden duchowny, a drugi świecki czyli żelazny, aby papież, który obydwu posiadać ma, stał się nam nie ojcem łaskawym, lecz księciem i tyranem. Obacz tylko, azali może Bóg w popędliwości swojej nie odebrał nam tego miecza, któregośmy nie chcieli, a nie zostawił, któryśmy mieć chcieli. Albowiem czyż były gdzie w świecie okropniejsze wojny i klęski straszliwsze, niżli wśród chrześciaństwa? Dziwi mię tylko, dla czego owa mądra głowa, która powyższą naukę wymyśliła, i znaczenia dwóch kluczów nie w ten sam tłumaczy sposób, a mianowicie, że jeden klucz otwiera drzwi do bogactw tego świata, a drugi do skarbów nieba.“

„Nie możebną jest, aby człowiek nie mający Chrystusa, miał być chrześcianinem. Jeżeli atoli Chrystusa ma, to ma oraz i wszystko, co jest Chrystusowe. Wtémci zależy wesołość naszego sumienia, że grzechy nasze nie są przez wiarę więcej nasze, lecz Chrystusowe, na którego Bóg wszystkie grzechy nasze włożył, i który je zaniósł na drzewo krzyża. Natomiast wszystka sprawiedliwość Chrystusowa staje się naszą własną sprawiedliwością, albowiem rękę swą kładzie na nas, i okrywa nas i zasłania płaszczem swym on Zbawca nasz, któremu niech będzie chwała na wieki wieków.“

Wobec takiego rozumienia o obfitości i bogactwie zbawienia naszego w Chrystusie Jezusie, jakież miały tu jeszcze mieć znaczenie papieżkie odpusty?

Luter wystąpił przeciwko papieżtwu, ale o osobie Leona X. odzywał się z poszanowaniem. „Obecne czasy nasze,“ powiada on, „tak bardzo pogrążone są w upadku, iż nawet wielcy mężowie nie są w stanie przynieść pomoc kościołowi. W osobie Leona X. mamy teraz bardzo dobrego papieża; jego szczerość i głęboka nauka podoba się wszystkim dobrze myślącym. Lecz cóż może mąż ten, tak miły i uprzejmy, zaradzić tu sam jeden? On zaiste godzien jest, aby w innych lepszych czasach siedział na stolicy papieżkiej. My zaś zasłużyliśmy na to, aby w naszych czasach tylko tacy panowali nam papieże, jakimi byli Juliusz II. i Aleksander VI.“

„Krótko i bez ogródki mówiąc, kościół potrzebuje poprawy, a takowa nie jest rzeczą jednego człowieka, jakim

jest papież, ani też wielkiej liczby kardynałów, jak tego ostatni dowiódł nam sobor, owszem jest rzeczą całego świata, co więcej, ona jest dziełem, które do samego Pana Boga należy. O czasie atoli, w którym reforma taka nastąpić ma, wie tylko sam Bóg, który stworzył czasy. Tama została już na jednym miejscu przerwana, a nie w naszej jest już mocy zagrozić drogę wzmagającej się topieli.“

Takie myśli wypowiadał Luter wobec wykształconych mężów ojczyzny swojej. Zbliżało się święto Zielonych Świątek, i na święto to, w które niegdyś apostołowie pierwsze wydali świadectwo wiary swój w Chrystusa z martwych wzbudzonego, wydał i ogłosił Luter, niby nowy apostoł Jezusa Chrystusa, powyższe, siłą i życiem tchnące dzieło swoje, w którym wyraził tęsknotę serca swego za powstaniem kościoła Chrystusowego od umarłych. Dnia 22. maja 1518, było to w sobotę poprzedzającą dzień Zielonych Świątek, przesłał Luter pismo to na ręce przełożonego sobie biskupa brandenburskiego, następujące dołączając słowa *):

„W Bogu Najprzewielebniejszy Ojcze! Gdy przed niejakim czasem zaczęła kraju w naszym rozszerzać się nowa i niesłychana dotąd nauka o odpustach apostolskich, zdumieli się nad nią uczeni i prostaczkowie, a wielu ludzi, częścią osobiście mi znajomych, częścią też i nieznanym, udało się do mnie z prośbą, abym ustnie lub piśmiennie wydał swoje zdanie o nowatorstwie, nie chcę już powiedzieć o zuchwalstwie, powyższej nauki. Ja milczałem z początku. Lecz nareszcie sprawa ta zaszła tak daleko, iż stała się dla powagi papieża wprost niebezpieczną.“

„Cóż było tu robić? Ja nie chciałem nauki tej ani pochwalić ani potępić, ale otworzyłem dysputę nad ważną tą sprawą, dopóki by jej sam kościół święty nie załatwił.“

„Ponieważ nikt nie wystąpił do walki, do której cały świat wezwałem, ponieważ tezy moje przyjęto nie jako przedmiot dysputy, lecz jako pozytywną i prawdziwą naukę, to czuję się dla tego spowodowanym, wydać do niej niektóre objaśnienia. Niechaj Wasza miłość biskupia zechce przyjąć te niemądre mowy. Aby zasię wszystek świat poznał, że nie jakaś osobista zuchwałość w sprawie tej kroki moje kieruje, dla tego proszę usilnie, aby Przewielebność Wasza zechciała wziąć do ręki atrament i pióro, i wykreślić wszystko, co się Przewielebności Waszej nie podoba, lub nawet wrzucić to w ogień i spalić.

*) Lutheri Epp. I. p. 114.

Ja wiem o tém, że Jezus Chrystus pracy i usługi mojej nie potrzebuje, albowiem i bezemnie jest on w stanie przynieść kościołowi swemu dobre poselstwo. Kłatwy i groźby przeciwników moich także mię nie przestraszają, owszem przeciwnie. Gdyby oni tak zuchwałymi i bezwstydnymi nie byli, to ja w niczém bym się nie odezwał, owszem usunąłbym się gdzieś do kąta i oddał bym się w pokój swoim studyom. Jeżeli sprawa ta nie jest Bożą sprawą, to niechaj nie będzie ani moją ani sprawą żadnego człowieka; słowem, niechaj nie jest niczém. Chwała i cześć niech będzie temu, któremu jedynie się należy!“

Wobec głowy kościoła był Luter jeszcze wtenczas przejęty głębokiém poszanowaniem, miał on bowiem jeszcze mocną wiarę, że Leon X. jest mężem sprawiedliwości, że ma serce kochające prawdę. Z tego też powodu napisał on do niego na dniu Trójcy św. r. 1518 pokorny list, którego tutaj niektóre podajemy ustępy“*).

„Przenajświętszemu Ojcu Leonowi X., naczelnemu biskupowi, zasyła braciszek Marcin Luter, augustyanin, życzenie wiecznego zbawienia!“

„Doszło uszu moich, Przenajświętszy Ojcze, że imię moje źle jest osławione, z czego wnoszę, że niektórzy przyjaciele bardzo mię wobec Świętobliwości Waszjej oczernili, jako mię też kacerzem, odszczepieńcem, krzywoprzysięzcą, i nie wiem, ilu innemi i jakimi imionami nazywają. Oto muszę ja słyszeć i widzieć rzeczy takie, przed którymi trwoży się serce moje. Niechajże Wspaniałość Wasza wysłucha i mnie, który jestem niezręcznym i niedoświadczonym człowiekiem, prawie jako dziecko.“

Luter opowiada o powstaniu całej téj sprawy i pisze dalej tak: „W całym kraju niemieckim gadają ludzie i narzekają prawie już po wszystkich gospodach na łakomstwo księży; a co więcéj, jako powszechnie słyhać, nawet o władzy kluczków i władzy naczelnego biskupa nie mówią dobrych rzeczy. Co do mnie, to ja, prawdę powiedziawszy, ilekroć takowe rzeczy słyszę, lub o nich się dowiem, zawsze zapalałem się nad niemi gniewem, dla chwały Chrystusowej, jako mnie się wydawało; inni może powiedzą, że wzburzała się we mnie młoda i ciepła krew. Wezwałem dla tego kilku prałatów kościoła. Lecz niektórzy drwili sobie ze mnie, inni zaś zatulili uszy swoje. Albowiem postrach imienia Świętobliwości Waszjej przerażał ich. W końcu wydałem od siebie kartkę, na której napisałem kilka zdań o odpuszcie.“

*) Lutheri Epp. I. p. 121.

„Ztąd, Najświętszy Ojcze, powstał tak wielki ogień, który, jako oni krzyczą, cały świat niemal już zapalił!”

„Cóż ja tedy mam uczynić? Odwołać nie mogę i nie chcę, a jednak widzę, że tylko zazdrość i nienawiść wielką przez to obudzilem, wydawszy ową dysputę mą na świat. Do tego wbrew mojej woli muszę ja ten mój zakątek opuścić i wystąpić na widownię. Ciężko mi przypada krok ten uczynić, bom ja nie jest człowiekiem uczonym, nie mam też doświadczenia, ani mię stać na tak wielkie rzeczy, a to prawie w tym złotym wieku, w którymby nawet Cicero, gdyby dziś żył, może w kącie się ukrył. Jedynie ta wielka potrzeba i ucisk zmuszają mię, abym choć jako gęś gęgał pomiędzy łabędziami.”

„Z tego powodu, pragnąc i przeciwników moich zaspokoić, i życzeniom i żądanom wielu innych uczynić zadosyć, wydawam na świat te myśli moje. Wydawam je dla tego, Najświętszy Ojcze, abym pod opieką imienia Świętobliwości Waszój i w cieniu Jój skrzydeł odpoczął bezpiecznie. Z tego oświadczenia mego niech wszyscy poznają, jeśli inaczej tego chcą, z jaką ja czystością i skromnością szukałem i poważałem zwierzchność duchowną, nie wyjmując wysokiej władzy i godności kluczków. Gdyby zachowanie moje, co do powyższej sprawy, nie odpowiadało zasadom sprawiedliwości, azaż Jego książęca Mość elektor saski, książę Fryderyk i pan mój, którego miłość do chrześcijańskiej i apostoelskiej prawdy powszechnie jest znana, byłby do tego dopuścił, aby na wszechnicy jego w Wittenberdze znajdował się człowiek, tak niebezpieczny i tak szkodliwy, za jakiego mię okrzyczeli i opisali?”

„Z tego powodu, Najświętszy Ojcze, upadam do kolan Świętobliwości Waszój, i oddawam się opiece Waszój ze wszystkiem, co mam i czém jestem. Niechaj Świętobliwość Wasza postąpi zemną, jak się Jój podoba; do Waszój Świętobliwości należy sprawę mą pochwalić lub też potępić, przyznać lub odmówić mi słuszności, życie mi darować lub takowe odebrać. Jakikolwiek nastąpi wynik, ja nie przyjmę go inaczej jedno tak, jakby głosem Świętobliwości Waszój przemówił do mnie sam Chrystus, jakby on sam działał i mówił przez Was. Jeżlim na śmierć zasłużył, to nie wzbraniam się umrzeć, albowiem Pańska jest ziemia i cokolwiek na nią jest. Jemu niech będzie chwała na wieki! Amen. On niechaj nad Świętobliwością Waszą czuwa aż na wieki. Amen.

Na dniu Trójcy świętej r. 1518.

„Braciszek Marcin Luter, augustyanin.”

Jakaż prawdą i pokorą tchnie ta obawa, albo lepiej to wyznanie Lutra, który niepokoi się, aby młodociana i gorąca krew jego może przecie zanadto jeszcze prędko nie była się wzburzyła! Tak odzywa się człowiek serca szczerego, który w niczém wysoko o sobie nie rozumie, a nawet tam, gdzie według słowa Bożego postępuje, nie czuje się próżnym obawy, aby może, choćby nieświadomie, nie powodował się namiętnościami własnego serca. To nie jest sposób mówienia wysoko-myślnych żarliwców. Luter życzył sobie zjednać przychylność Leona X. dla sprawy prawdy, i przez to wszelkiemu zapobiedz rozerwaniu w kościele, tudzież życzył sobie widzieć, jako sprawa poprawy kościoła z góry przez naczelników tegóż popieraną zostanie. Jego to zaprawdę nie należy obwiniać o zerwanie jedności kościoła na Zachodzie, nad czém tak często mężowie wszystkich prawie stronnictw i przekonań ubolewają. Luter poświęcił dla ocalenia takowej wszystko, z wyjątkiem prawdy. Nie Luter, lecz przeciwnicy jego rozerwali u stóp krzyża Chrystusowego suknię Pańską, a mianowicie przez to, iż nie chcieli uznać zupełność i doskonałość zbawienia, zjednanego nam przez Jezusa Chrystusa.

Napisawszy list ten wziął się Luter tegóż samego dnia do pisania listu przyjacielowi swemu i naczelnikowi zakonu, jeneralnemu wikaremu Staupitz, za którego pośrednictwem życzył sobie Luter przesłać rezolucye do rąk Leona X. *).

„Proszę Cię,“ pisze do niego Luter, „abyś to dziecinne pismo moje przyjął odemnie i przesłał takowe pobożnemu papieżowi Leonowi X. Nie chcę przez to Wielebność Waszą narażać na równe niebezpieczeństwa, na jakie ja się wystawiam; ja na własną działam rękę. Widzi zaprawdę Chrystus, kogo sprawa ta dotyka, czy mnie albo czy też jego; bez woli jego nie może mówić język żadnego papieża, albowiem On w rękę swém dzierży serca królów.“

„Co się zaś gniewu przyjaciół moich dotyczy, którzy mi się odgrają, to nie wiem, cobym innego odpowiedzieć miał, jako chyba słowo Reuchlina, który mówi, że człowiekowi ubogiemu nie trzeba lękać się niczego, albowiem nie może utracić nic. Ja nie mam ani majątności ani pieniędzy, ani też nie pragnę takowych. Jeżlim miał cześć i imię dobre, to niechaj sobie go bez ustanku wniwecz obraca ten, który to czynić zaczął. Pozostaje mi jedynie moje nędzne ciało, wielą już wycieńczone klęskami. Jeżeli to użyciem podstępny i przemocą wniwecz

*) Luth. Epp. I. p. 118.

obrocą, mniemając, że się przez to Bogu przysłużą, to zaiste okropną wyrządzą mi szkodę, ukróciwszy czas życia mego o jedną godzinę lub dwie. Mnie dosyć na tém, że miły Pan mój Jezus Chrystus najśłodszym jest mi wybawicielem i najwierniejszym moim arcykapłanem. Jego ja chwalić i wielbić będę, póki mi życia staje. Jeżeli zaś kto inny nie chce mu współ zemną dziękować, to cóż mnie do tego?“

Słowa te przedstawiają nam obraz serca Lutrowego.

O tym samym czasie, gdy Luter, pełen będąc zaufania, zwracał oko swoje w stronę Rzymu, knował już Rzym zemstę i zgubę przeciwko niemu. Na dniu 3. kwietnia napisał kardynał Raphael de Rovere imieniem papieża list do księcia elektora Fryderyka, w którym podniósł, że w Rzymie mają powody wątpić o prawowierności jego, i aby wystrzegał się, a nie otaczał opieką swą Lutra. Przy téj sposobności zauważał Luter: „Kardynał Raphael nie małą ma ochotę, wydać mię za pośrednictwem księcia elektora Fryderyka na spalenie“ *). A zatem zaczął już Rzym ostrzyć miecz swój przeciwko Lutrowi, usiłując się pierwszy zadać mu cios odwróceniem od niego łaski obrońcy jego; albowiem jeźliby Fryderyk odmówił Lutrowi opieki, to fraszka byłoby już Rzymowi, dostać go w swe szpony.

Książęta niemieckie zawsze o to się starały, by w oczach świata za dobrych uchodzić chrześcian. Najmniejsze jakie podejrzywanie o skłonności kacerskie wielkim napawało ich niepokojem. Z okoliczności téj umiał skorzystać Rzym, a ponieważ Fryderyk z całego serca wierze przodków swych sprzyjał, dla tego też pismo kardynała nie małe na nim wywarło wrażenie. Mimo to nie dał się Fryderyk ani teraz zachwiać w mądrój zasadzie swój, że co nagle, to po djabie. Wiedział on dobrze, że nie zawsze bywa prawo po stronie siły. Tudzież przejął się wśród rokowań państwa z kuryą rzymską pewném niedowierzaniem Rzymowi, przekonawszy się na każdym kroku o samolubnych dążnościach jego i poznał to Fryderyk, jako można być dobrym chrześcijańskim książęciem nie będąc równocześnie niewolnikiem papieża.

„Fryderyk,“ tak powiada o nim Melanchton, „nie należał do liczby tych nieświętobliwych ludzi, którzy każde podniesienie pragną widzieć stłumione od razu w zarodzie. On poddał się pod wolę Bożą; on starannie czytał wszystkie wychodzące pisma, i nie chciał zezwolić na potępienie tego, co mu się prawdą być wydawało“ **). Miał też i władzę do tego potrzebną.

*) Lutheri Opp. W. XV. p. 339.

**) Melanchthon Vita Lutheri.

Fryderyk był panem w swym kraju, a oprócz tego szczylił się wśród Rzeszy niemieckiej takiem poszanowaniem, które co najmniej równało się powadze samego cesarza.

Zdaje się, że Luter dowiedział się o liście Raphaela zaraz po dniu 7. lipca, jako dniu, na którym elektor takowy odebrał. Grożąca mu prawdopodobnie ekskomunika, jakiej się z listu tego domyslać należało, nakłoniła Lutra do wstąpienia na dniu 15. lipca na kazalnicę i wygłoszenia kazania odnośnej treści, które nie małe wywarło wrażenie. Luter rozróżnia między klątwą wewnętrzną i zewnętrzną; pierwsza wyklucza człowieka ze społeczności Bożej, druga od zewnętrznych ceremonij kościoła. „Żadne stworzenie, w duchownej społeczności z Bogiem żyjące, nie może duszy swój nakierować do społeczności téj, ani też pojednać się z Bogiem na nowo, jeżeli odpadło od niego, ale jedno i drugie czyni sam Bóg. Tak też z innéj strony społeczności téj nie odbierze nam nikt, ani odłączy nas od Boga, chyba że my to sami grzechami i nieprawościami naszymi uczynimy. — Błogosławiony, który umrze w stanie klątwy, którą niesprawiedliwie nań rzucono; albowiem jeżeli dla sprawiedliwości tak ciężką ponosił karę, to otrzyma tam z łaski Bożej koronę wiecznego zbawienia.“

Odważne słowa te różne znalazły przyjęcie; wielu pochwalało takowe, inni znowu unosili się gniewem.

Luter nie był już sam jeden. Wiara jego nie szukała wprawdzie i nie potrzebowała innéj jako boskiej opieki, ale i tak skupiały się już około niego liczne zastępy, gotowe bronić go od nieprzyjaciół jego. Naród niemiecki usłyszał głos reformatora; słowa i pisma jego stały się istnemi błyskawicami, które oświecały i ożywiały dusze; siła wiary jego rozlewała się jakby istne strumienie ognia po oziębłych sercach całego ówczesnego pokolenia; tajemnicza ona siła życia, którą Bóg serce nadzwyczajnego męża tego tak obficie wystroił, udzielała się i płynęła w obumarłe i skostniałe ciało kościoła chrześcijańskiego. Chrześcijaństwo dla prawdy Bożej zobojętniałe, przejęło się nowym zapalem wiary. Z każdym dniem zmniejszało się przywiązanie do zabobonów rzymskich, zmniejszała się liczba kupujących odpusty, a natomiast rosła chwała Lutra. Do niego zwracały się serca, ze wszech stron witano go oznakami miłości i czci jako nieuleknionego obrońcę prawdy i wolności*). O głębokości nauki jego nie każdy miał już wyobrażenie; po-

*) Rarescebant manus largentium; Luthero autem contra augebatur auctoritas, favor, fides, aestimatio, fama, quod tam liber ac erque videretur veritatis assertor. Cochlaeus. 7.

spółstwo wiedziało tylko tyle, że nowy ten doktor wystąpił przeciwko papieżowi, i że potężne słowo jego wstrząsło podwalinami królestwa księży i mnichów. Zamach Lutra równał się do płomieni ognia, wznieconego na wierzchołkach gór, który służył narodom za hasło do oznaczenia chwili powstania, by pokruszyć kajdany swęj niewoli. Trudno pomyślał sobie reformator, że tak wielkie zdziałał już rzeczy, iż najznakomitsi mężowie narodu jego jednomyślnie ustępowali mu pierwszeństwa, uznawając go swoim przywódcą. Dla wielu atoli miała postać Lutra daleko wyższe jeszcze znaczenie. Słowo Boże stawało się w uściech jego mieczem obusiecznym, który przenika wszelkie tajnie duszy człowieka. W niejednym sercu gorące obudziło się pragnienie pewności odpuszczenia grzechów i wiecznego żywota. Od pierwszych wieków swych nie widział kościół Chrystusów takiego łaknienia i pragnienia sprawiedliwości, jakim odznacza się wiek reformacyjny. Jeżeli mowy Piotra pustelnika i świętego Bernarda tyle w średnich wiekach zdziałały, iż za wpływem ich całe narody pochwyciły krzyż zewnętrzny, idąc pod godłem jego na zdobywanie miejsc świętych, to słowo Lutra pobudziło ówczesne pokolenie do przyjęcia prawdziwego krzyża i prawdy zbawiającej. Zewnętrzne urządzenia kościoła wszystko zniszczyły, forma zewnętrzna pozbawiła kościół na wewnątrz życia duchowego; słowa Lutra stały się niby powiewem, który obumarłej roli chrześcijaństwa nowe przywracał życie. Początkowo zachwycali się nad pismami Lutra równie ludzie wiary, jakoteż i niedowiarkowie; ci ostatni dla tego, ponieważ dodatnie nauki prawdy Bożej, które później bliżej określone zostały, nie były w nich jeszcze zupełnie rozwinięte; ci pierwsi znowu dla tego, ponieważ zarody nauk tych upatrywali już w żywej wierze, która się na każdym miejscu w pismach Lutra odbijała. Z tego też powodu nie podobna opisać wpływu, jaki pisma te wywierały; w krótkim czasie pełno ich było w Niemczech, pełno w całym świecie. Odczuwano powszechnie, że tu nie rozcchodzi się o powstanie jakiejś sekty tylko, ale owszem, że zabiera się na przeobrażenie i odrodzenie całego chrześcijaństwa. Wszyscy, którzy wtenczas za wianiem ducha Bożego się odrodzili, stawali po stronie tego meża, przez którego przemawiał głos Boży. Chrześcijaństwo rozdzieliło się na dwa obozy; po jednej stronie stali ci, którzy mieczem ducha walczyli przeciwko formie, po drugiej ci, którzy za pomocą formy walczyli przeciwko duchowi. Po stronie formy znajdował się wprawdzie wszelki pozór potęgi i wielkości, po stronie ducha zaś znajdowała się

słabość tylko i liczebna mniejszość. Lecz forma, pozbawiona ducha, jest pustém, martwém ciałem, które za lada powiewem wiatru się wali, a zewnętrzny pozór potęgi budzi tylko nienawiść do takowej i przyspiesza jój koniec. Proste zaś słowo prawdy otoczyło Lutra istnymi zastępami przyjaciół słowa Bożego.

II.

Sejm w Augsburgu. — Cesarz pisze do papieża. — List elektora do Roverego. — Pozwanie Lutra do Rzymu. — Wewnętrzny pokój Lutra. — Pośrednictwo wszechnicy. — Breve papieżkie. — Oburzenie Lutra. — List papieża do elektora.

Luter potrzebował zaiste takich zastępów, albowiem wielcy świata tego, tudzież państwa i kościół zawarli z sobą sojusz i poczęli skupiać siły swe celem usunięcia tego naprzykrzającego się mnicha. Gdyby na tronie cesarzów był siedział książę, odznaczający się męstwem i siłą, to niezawodnie, korzystając z takowego podniesienia się umysłów, byłby się oparł na słowie Bożem i uczuciach narodu swego, i prastarą walkę z papieżstwem na nowe wprowadził tory. Lecz Maksymilian był staruszką stojącym tuż nad grobem, a oprócz tego gotowym poświęcić wszystko, byle tylko dopiął, co za właściwe zadanie życia swego poczytywał, mianowicie pomnożenia chwały i wielkości domu swego, tudzież i wyboru wnuka swego na tron cesarski. Cesarz Maksymilian odbywał prawie podówczas sejm w Augsburgu; sześciu elektorów było osobiście obecnych, wszystkie państwa niemieckie miały tam swych zastępców, z Francyi, Węgier i Polski przybyli posłowie. Książęta i posłowie z wielkim występowali przepychem. Wojna przeciwko Turkom stała na porządku dziennym toczących się obrad, a legat, przez Leona X. wysłany, gorąco do niej pobudzał umysły. Stany atoli nie zapomniały, jak zły zazwyczaj robiono dotąd użytek z pisiłków przez nie stawianych, dla tego oświadczono za radą księcia elektora Fryderyka, że wezmą sprawę tę pod rozwagę, przyczém nie omieszkano nowe wynurzyć żale przeciwko Rzymowi. Wtenczas pojawiła się broszurka

napisana po łacinie, która zwracała uwagę książąt niemieckich na bliskie ich niebezpieczeństwo. „Wy chcecie wypędzić Turka,” tak stało tam napisano. „Toć zaiste chwalebna jest rzecz, ale co do osoby jego znajdujecie się w obłędzie. Powinniście go bowiem szukać we Włoszech, a nie w Azji“ *).

Inna jeszcze ważna sprawa zajmowała uwagę sejmu. Było życzeniem Maksymiliana, aby wnuk jego Karol, ówczesny król Hiszpanii i Neapolu, został mianowany królem rzymskim i następcą jego na tronie cesarskim. Leon X. zanadto znał swoje własne korzyści, aniżby miał sprzyjać wyniesieniu na tron cesarski człowieka, którego potęgą w ziemi włoskiej mogłaby stać się zgubną dla papieża. Cesarzowi zdawało się, że największą część elektorów i stanów pozyskał już dla swych widoków, gdy tymczasem książę elektor Fryderyk stanowczo wystąpił przeciwko zamysłom cesarza. Nadaremne były tu prośby samego cesarza, nadaremne namowy jego ministrów i najlepszych przyjaciół elektora; ten bowiem niczem nie dał się zachwiać, i udowodnił przy téj sposobności taką stałość charakteru, która od tego, co za dobre i sprawiedliwe uznała, niczem odwieść się nie da. Zamiary cesarza nie ziściły się.

Nuż wziął się monarcha ten do ubiegania się o przychylność papieża, do którego w dowód przywiązania swego napisał dnia 5. sierpnia następujący list: „Przenajświętszy Ojcze! Przed niedawnym czasem dowiedzieliśmy się, że niejaki braciszek augustyański, imieniem Marcin Luter, postanowił różne nauki i zdania, dotyczące się odpustu. Rzecz ta tém bardziej nam się nie podoba, ponieważ braciszek ten wielu znalazł obrońców, a między nimi nawet potężne książęta. Jeżeli Świętobliwość Wasza i Przewielebni ojcowie kościoła wpływu swego nie użyją, aby zarazie téj tak najprędzej położyli koniec, to zgubni doktorowie ci uwiodą nietylko prosty lud, lecz i wielkie porwą z sobą książęta ku upadkowi ich. My będziemy dbać o to, aby wszystko, cokolwiek Świętobliwość Wasza w sprawie téj Bogu na chwałę postanowi, w obrębie państw naszych ściśle zostało wykonane“ **).

Powyższy list został niezawodnie napisany wskutek jakiejś burzliwej rozprawy, która się między cesarzem i Fryderykiem odbyła. Na tym samym dniu napisał elektor, dowiedziawszy się może nieco o liście cesarza do papieża, także list do Raphaela de Rovere, jużto dla tego, aby sparaliżować cios cesarza

*) Schröckh. Kirch.-Gesch. nach der Reform. I. str. 156.

**) Raynald ad a. 1518.

i w bezpośredniej stanąć styczności z Rzymem. Elektor powiedział w liście tym, co następuje:

„Jestto każdego razu moje zdanie i moja wola, okazać się świętemu powszechnemu kościołowi posłusznym, ani ja też nigdy nie poważylem się dotąd, bronić pisma lub kazania Doktora Marcina Lutra. Jako słyszę, oświadczał się Doktor Marcin zawsze gotowym, w razie zapewnienia mu wolnego pochodzenia i bezpieczeństwa, bronić naukę swą w obliczu bezstronnych, uczonych i chrześcijańskich sędziów, a jeżeli tamci z Pisma świętego naukę jego jako błędną wykażą, to on chętnie przyjmie (naukę ich i okaże się posłusznym“ *).

Leon X. nie dbał dotąd wcale o powyższe sprawy, ale na hałas, który zakonnicy i teolodzy podnieśli, musiał się ocucić. Ustanowił tedy w Rzymie duchowny trybunał w sprawie Lutra; Sylvester Prierias, ten zacięty wróg Lutra, był oskarzycielem i oraz sędzią jego. Niezwlekano ze sprawą, owszem od razu wystosowano do Lutra pozew, według którego miał się tenże w przeciągu 60 dni osobiście stawić przed trybunałem w Rzymie. Luter wyczekiwał spokojnie pomyślnych skutków, jakich się po pokornym liście swym do papieża spodziewał, gdy naraz dnia 7. sierpnia, we dwa dni po odesłaniu listów cesarza i elektora, doręczono mu pozew rzymskiego trybunału. „Gdym ja błogosławieństwa wyczekiwał,“ powiada Luter, „to na miejsce jego uderzył piorun. A zatém ja byłem tą owieczką, co wilkowi mąci wodę. Tecel został nietknięty, a ja miałem się dać połknąć!“

W Wittenberdze wywołał pozew ten nie małe przerażenie; albowiem cokolwiek Luter począł, w każdym razie wydawało się niebezpieczeństwo nieuniknioném. Jeźliby do Rzymu się udał, to musiał tam paść ofiarą swych nieprzyjaciół. Jeźliby zaś odstawić się wzbraniał, to przypuszczać należało, iż według zwyczaju zostanie w nieobecności osądzony. Wiedziano o zleceniach papieża do legata swego, który wszystkiego dołożyć miał, aby wszelkim możliwym sposobem pozbawić Lutra łaski cesarza i książąt niemieckich. Przyjaciele jego w niemałym byli kłopotcie. Ażaj miałby ten nauczyciel prawdy Bożej sam ponieść głowę swą do miasta onego, które się upoiło krwią Świętych i męczenników dla wiary Jezusa Chrystusa? Ażaj każda głowa, podnosząca się w łonie kościoła, pod mieczem katowskim upaść miała? Czyż musiał zaiste uleść i ten mąż, który, jako się wydawało, od Boga powołany został do stawienia

*) Lutheri Opp. I. XVII. p. 169.

oporu onęj potędze, której się nie dotąd oprzeć nie zdołało? Nawet sam Luter tego był przekonania, iż tylko książę elektor ocalić go może; wolał atoli umrzeć, aniżeli jego w jakie zaprzętać niebezpieczeństwa. Nareszcie ujedniali się przyjaciele jego co do sposobu postępowania, który elektorowi żadnego nie mógł sprawić niebezpieczeństwa, a mianowicie potrzeba tylko było odmówić Lutrowi bezpiecznego pochodu, a już ta okoliczność usprawiedliwiała go, że nie stawiał się w Rzymie.

Dnia 8. sierpnia napisał Luter do Spalatina, azaliby książę elektor nie zechciał użyć wpływu swego do tego, aby jego na niemieckiej przesłuchano ziemi. Tudzież napisał i do Staupitza następujący list:

„Patrz, jaką na mnie nastawili paść, i jako otoczony jestem cierniem. Lecz Chrystus żyje i króluje, wczoraj i dziś, tenże i na wieki. Sumienie moje dawa mi świadectwo, że prawdy uczyłem, chociażby zgorszenie i o dziesięć kroć większe było dla tego, że jęj uczę. Kościół jest jako żywot Rebekki; dzieci się w nim nawzajem potracają nawet i z niebezpieczeństwem samęj matki. Z resztą módl się za mną do Pana, abym w doświadczeniu tém za nadto wielkiej nie okazywał otuchy. Niechaj im Bóg grzechów ich nie policzy!“

Przyjaciele Lutra nie ograniczali się do narad i żalów. Imieniem księcia napisał Spalatin do sekretarza cesarskiego Rennera: „Doktor Marcin zgadza się, aby którakolwiek wszechnica na ziemi niemieckiej została mianowaną trybunałem w toczącej się sprawie, byle nie erfurcka, lipska i frankfurcka nad rzeką Odrą, które poniekąd żywią pewne uprzedzenia“ *).

Tudzież wszechnica wittenberska udała się do papieża z następującą prośbą: „Słabość Lutra jako też rozliczne niebezpieczeństwa podróży utrudniają mu wykonanie rozkazu Świętobliwości Waszój i czynią takowe zgoła niemożliwym. Cierpienia i prośby jego nakazują nam mieć litość z jego osobą. Przeto jako posłuszni synowie prosimy Świętobliwość Waszą, aby Takowa chciała uważać go za człowieka, który nigdy nie splamił się naukami, sprzeciwiającemi się zasadom rzymskiego kościoła.“

Tego samego dnia wstawiła się wszechnica za Lutrem do szlachcica saskiego, Karola von Miltitz, szambelana papieżkiego, który w nadzwyczajnych znajdował się łaskach u Leona X. Świadectwo, wydane na rzecz Lutra, brzmiało jeszcze korzystniej: „Czcigodny ojciec Marcin Luter, zakonnik augustyański jest najbardziej uczonym i najbardziej poważanym członkiem naszój

*) Luth. Opp. L. XVII. p. 173.

wszechnicy. Od lat kilku znana jest nam jego biegłość, jego nauka i ogromne wiadomości co do nauk ścisłych i sztuk wyzwolonych, tudzież czystość jego obyczajów i chrześcijańskie prowadzenie siebie“ *).

Czynny ten współdziałł wszystkich, którzy w jakichkolwiek stali z Lutrem stosunkach, szczególniejszą sprawia cześć Lutrowi.

Gdy zatem wszyscy z gorączkową ciekawością wyglądali wyniku całej powyższej sprawy, wzięła takowa naraz obrót, nad wszelkie spodziewanie łatwiejszy. Legat papieżki de Vio czuł się przez to niezmiernie upokorzonym, że mu się zamiar wywołania powszechniej wojny przeciwko Turkom nie udał. Pałał tedy żądzą, i stosownej szukał sposobności, uświetnić posłannictwo swoje w Niemczech przeprowadzeniem jakiego innego, ważnego czynu. Stłumienie kacerstwa byłoby mu wspaniałą zjednało wjazd do Rzymu, dla tego odniósł się de Vio do papieża z prośbą, aby mu sprawę tę na miejscu załatwić pozwolono. Od siebie znowu poczuwał się Leon X. do wdzięczności wobec Fryderyka Mądrego z tego powodu, ponieważ tenże zapobiegł wyborowi młodego Karola na tron cesarski, tudzież wydawało się papieżowi, że może i w przyszłości pomoc księcia tego mogłaby stać się pożądania godną. To też nie robiąc nawet wzmianki o pozwie, doręczonym Lutrowi, upoważnił Leon bez dalszych korowodów brevém papieżkiem z dnia 25. sierpnia legata swego, aby śledztwo w Niemczech przeprowadził i tamże całą załatwił sprawę. Papież nie utracił przez to nic, a jeżliby Lutra do odwołania nakłoniono, to mógło jeszcze obejść się i bez zgorszenia i rozgorączkowania umysłów, jakieby niewątpliwie za pojawieniem się Lutra w Rzymie nastąpiło.

„Wydawamy ci rozkaz,“ tak brzmi odnośny ustęp papieżkiego breve, „abyś wspomnionego Lutra, który już przez miłego nam Hieronima, biskupa Askalonu, został ogłoszony kacerzem, do osobistego wezwał stawienia się przed Tobą, tudzież abyś go prześladował i niezwłocznie uwięził. Do tego celu wezwij pomocy w Chrystusie ukochanego syna naszego Maksymiliana i wszystkich książąt niemieckich, jako też wszystkich wszechnie i wszystkich władz świeckich i duchownych. Zachowaj go dobrze, aby koniecznie przed Nas odstawiony został. Jeżeli się nawróci, i wszedłszy w siebie bez wszelkiego wezwania, z własnego popędu o łaskę błagać będzie, to dawamy Ci pełnomocnictwo przyjąć go znowu na macierzyńskie łono świętego kościoła. Jeżeli atoli przy uporze swym pozostanie,

*) Luth. Opp. lat. I. 183, 184.

albo jeżeli nie będzie można uwięzić go, to składamy na ręce Twoje pełnomocnictwo ogłosić go po wszystkich okolicach Niemiec za wyjątego z pod opieki prawa, tudzież wykłać i przekłać go, jako też rzucić na wszystkich zwolenników jego bullę kławy i całemu nakazać chrześcijaństwu, aby od niego stroniło. A celem jak najprędzszego wykorzenienia zarazy téj pozwalamy Ci, abys na wszystkich prałatów, zakony, wszechnice, stowarzyszenia, hrabiów, książęta i potentatów, — wyjąwszy jednego tylko cesarza — rzucił bullę kławy, wrazie gdyby wspomnionego Marcina i zwolenników jego nie przytrzymali, lub związanych do Ciebie nie odesłali. Gdyby, od czego niech Bóg uchwowa, miało się jednak zdarzyć, żeby wspomniane książęta, towarzystwa, wszechnice, potentaci, lub ktokolwiek do liczby takowych należy, Marcina tego i zwolenników jego do siebie przyjęli, jemu publicznie lub potajemnie, pośrednio lub bezpośrednio pomocy lub rady udzielili, to i na te książęta, towarzystwa, wszechnice i potentatów wspólnie z miastami, miasteczkami, wsiami i zamkami ich rzucamy bullę kławy, tudzież i na te miasta, miasteczka, wsie i zamki, w któreby wspomniony Marcin udać się zamyslał, a zwłaszcza na tak długi czas, póki w nich się zatrzyma i jeszcze przez trzy dni po jego odejściu. Co się zaś świeckich dotyczy, to takowi powinni słuchać rozkazów Twych bez ogródki i oporu natychmiast, inaczej bowiem ogłaszamy ich, — jedynego cesarza wyjąwszy — bezecnymi, pozbawionymi prawa do wszelkiej legalnej czynności, tudzież niegodnymi kościelnego pogrzebu, i pozbawiamy ich wszelkiej lenności, bądź im takowa przez stolicę apostolską, bądź przez jakiegokolwiek innego pana nadana została“ *).

Takie kławy wypowiadały usta, które roszczą sobie przywilej zastępywania na ziemi tego, który mówi, że nie posłał Bóg syna swego, aby sądził świat, ale aby świat był zbawiony przezeń. Taki to gotowano Lutrowi los. Monarcha rzymski użył wszystkich środków do zgubienia Lutra, poruszył w tym celu wszystkie potęgi ziemi i nieba, nie szanując nawet grobowego pokoju umarłych. Upadek Lutra był zapieczętowany. Jakże uciec tu w obec takiego sprzysiężenia się wszystkich żywiołów? Ale jednakowoż pomylił się Rzym. Dekrety przezeń wydane nie były w stanie stłumić wzruszenie, które sprawił duch samego Boga.

Nie przestrzegano już w sprawie téj nawet ani pozoru ścisłego i bezstronnego śledztwa. Osądzono Lutra i ogłoszono

*) Breve Leonis X. ad Thomam.

go kacerzem piérwój jeszcze, zanim go przesłuchano, ba nawet przed upływem terminu jego stawienia się w Rzymie. Gdzie namiętności górę biorą — a to nie dzieje się nigdzie więcej, aniżeli w sporach, dotyczących się religii — tam nie dbają ludzie ani o formalności prawa. Wszędzie, gdzie prawdy niema, a to nie tylko w rzymskim kościele, lecz i wśród tych prądów w łonie ewangelickiego świata istniejących, które od prawdy odstąpiły, — tam wszędzie na różne trafiamy pogwałcenie ustaw, albowiem przeciwko Ewangeli i niby to wszystkiego użyć jest wolno. Mężowie, którzy wobec innych wypadków uważaliby to za pokrzywdzenie swego sumienia, gdyby najmniejszą popełnić mieli niesprawiedliwość, ciż sami, gdy o sprawę chrześcijaństwa, tudzież o świadectwo za témże wydane się rozchodzi, własnymi nogami depcą wszystkie ustawy i prawa, przemawiające za takowém.

Luter, dowiedziawszy się później o powyższém breve papieżkiém, odezwał się o niém z oburzeniem; „Najdziwniejszą w całej sprawie jest ta okoliczność,“ powiada Luter, „że breve datowane jest z dnia 23. sierpnia, a pozew mój znowu z dnia 7. sierpnia, tak, iż między wezwaniem i osądzeniem istnieje przedział czasu obejmujący tylko 16 dni. Policzywszy wszystko, przychodzimy do tego wyniku, że Hieronimus, biskup Askalonu, wystąpił przeciwko mnie, wydał wyrok sądowy i ogłosił mię kacerzem nawet piérwój jeszcze, zanim pozew do rąk moich się dostał, albo przynajmniej w 16 dni po jego wysłaniu. Gdzież tedy pozostało tych 60 dni, które mi pozwem zastrzeżono? Termin ten rozpoczął się z dniem 7. sierpnia, a zatém dobiega do końca dopiero 7. października. Aż tak jest sposób kuryi rzymskiej, że na jednym i tym samym dniu pozywa do siebie człowieka, mieszkającego gdzieś daleko, napomina, oskarża, osadza i potępia go, podczas gdy tenże nie wie o tém nic? Cóż tu na to odpowiedzieć? To pewna, że sobie muzgownicy nie oczyścili jarzmionką, zanim takie dzieło kłamstwa wydali od siebie“ *).

Gdy z jednéj strony Rzym taki potejemnie legatowi swemu powierzył piorun, to znowu usiłował się z innéj strony przejmami pochlebstwy odwrócić od Lutra serce tego księcia, którego potęgę najbardziej się lękał. Na tym samym dniu 23. sierpnia 1518 napisał papież list do księcia elektora. W liście tym nie omieszkzał Leon użyć wszelkiej przebiegłości i chytrego podstępu, jakimi się dawniejsza polityka odznaczała,

*) Luth. Opp. L. XVII. p. 176.

szczególniejszą zaś udowodnił zřecznořć w schlebianiu własnćj miłosci księcia.

„Kochany synu,“ pisze papieř, „gdy o szlachetnym i wřławionym rodzie Twoim i o Tobie pomysłimy, który rodu tego jesteř głową i ozdobą, gdy sobie przypomnimy, jakich usiłowañ dołóżyliście i Ty i przodkowie Twoi około utrzymania chrześcijańskićj wiary, tudzieř godnořci i chwały stolicy apostołskićj, to nie jesteřmy w stanie przypuřcić, iżby odszczepieniec jakiř miał się pod opieką Wysokořci Waszćj ukrywać i śmiało na wszystkie strony rozszerzać swą truciznę. A jednak ze wszystkich stron donoszą nam, jako niejaki mnich Marcin Luter, członek augustyańskiego zakonu, to dziecić zgorszenia i bluźnierca Boga, niepomny szaty, którą nosi, i zakonu swego, który na pokorze i posłuszeństwie jest oparty, chlubi się z tego, że nie lęka się ani powagi ani kary żadnego człowieka, poniewař czuje i wić siebie łaski i opieki Twojćj pewnym. Wićmy my dobrze, jak bardzo człowiek ten się myli, ale i tak uważaliśmy za rzecz pożyteczną napisać do Waszćj Wysokořci i upomnieć Was wedłóg woli Bożćj, jako potrzebną jest, aby chwała imienia chrześcijańskiego księcia, jakim istotnie jesteř, od podobnych oszczerstw ocaloną została. Ty jesteř bowiem ozdobą, chwałą i wdzięczną wonnořcią Twego domu, a jako takowy powinienes nie tylko wystrzegać się onego wielkiego występku, który ci zarzucają, lecz nawet i wszelkiego podejrzenia, na jakie cić bezmyślne szaleństwo mnicha tego naraża.“ Równocześnie oznajmił Leon X. elektorowi, że upowařnił kardynała sykstyńskiego do przeprowadzenia śledztwa w tćj sprawie; rozkazał teř oraz elektorowi, wydać legatowi wspomnionego mnicha, ażeby (jako to uzasadnia papieř) pobořni męřowie teraźniejszego i przyszłćgo czasu nie skarżyli się i nie powiadali, że tak wysoki i chwalebny dom wspierał i krzewił najzgubniejsze to kacerstwo, jakie kiedykolwiek kořciół Boży zařmuchało. A zatćm zarządził Rzym, co za najstosowniejsze uważał. Jedną ręką podawał upajające kadzidło chwały, a w drugićj trzymał potajemnie zemstę i przerażenie.

Wszystkie potęgi řwiata, a mianowicie cesarz, papieř, legaci i duchowieństwo zawarły sojusz, i wystąpiły przeciwko pokornemu i skromnemu erfurkiemu mnichowi, który sam, jakořmy widzieli, cięřkimi tylko walkami wewnętrznymi doszedł do poznania Ewangelii. „Schodzą się królowie ziemscy, a ksiąęta radzą społem przeciwko Panu i przeciw pomazańcowi jego“ (Ps. 22.).

III.

Rusznikarz Schwarzerd. — Jego żona. — Filip. — Jego zdolności. — Jego nauki. — Biblia. — Powołanie do Wittenbergi. — Odjazd i podróż Melanchtona. — Lipsk. — Zawiedzione nadzieje. — Radość Lutra. — Porównanie. — Odrodzenie sposobu nauki. — Nauka języka greckiego.

Zanim jeszcze powyższy list i breve papieżkie do Wittenbergi nadeszło, a zatém prawie wtedy, gdy Luter jeszcze obawiał się konieczności stawienia się w Rzymie, nastąpiło zdarzenie, które mocną Lutrowi sprawiło radość. Od dawna czuł on potrzebę przyjaciela, któremuby mianowicie w chwilach ciężkiej próby mógł serce swoje otworzyć, którego miłość byłaby mu wśród czarnych życia godzin pociechą; — a oto, przyjaciela takowego nadesłał mu Bóg w osobie Melanchtona.

Jerzy Schwarzerd był pocziwym rusznikarzem w miasteczku Bretten w ziemi palatynskiej. Dnia 14. lutego 1497 powiła żona jego synka, któremu we chrzcie św. nadano imię Filipa. Taki był wiek dziecinny Melanchtona. Książęta Pfalcu, Bawaryi i Saksonii ceniły rusznikarza dla wybitnej prawości jego charakteru. Nieraz brał on za towar swój niższe ceny, niżli mu podawano, nieraz oddawał nawet ubogim kupującym pieniądze ich napowrót. Zwykle stawał Schwarzerd już o północy; potem uklękawszy modlił się nabożnie. Jeżeli kiedy przed świtaniem uczynić to omieszkął, to przez cały dzień bywał potem ponury. Żona jego Barbara była córką poważnego radcy miejskiego Jana Reuter; była to kobieta czułego serca, przytém rozumna i przezorna, może nieco zabobonna. Wiele dawniejszych niemieckich przypowieści ludowych od niej pochodzi.

W jedynastym roku życia swego utracił Filip ojca, który we dwa dni przed śmiercią zawołałszy małego Filipa do łóża swego, serdecznie napominał go, aby po wszystkie dni swe pamiętał na Pana Boga swego „Straszliwe burze,“ powiedział umierający, „zatrząsą światem; wielkich ja rzeczy dożyłem, ale na większe jeszcze się zanosz. Niech Bóg prowadzi cię, on niech kroki twoje kieruje!“ Otrzymawszy błogosławieństwo ojca musiał młody Filip wybierać się do miasta Speyer, aby przy śmierci ojca nie był obecnym. Ze łzami w oczach pożegnał się tedy z umierającym.

Dziadek chłopca, czcigodny radca Reuter, który także jeszcze miał syna, zastępował wobec Filipa miejsce ojca i przyjął go

razem z bratem jego Jerzym do domu swego. W krótkce potem powołał on dla trzech chłopców tych nauczyciela w osobie zacnego Jana Hungarus, który potem aż do najpóźniejszej sędziwości swój gorliwym był kaznodzieją Ewangelii. Hungarus nie pobłażał uczniowi, owszem i za najmniejsze błędy go karał, ale czynił to z mądrością; „i tym sposobem,“ powiada Melanchton r. 1554, „stałem się grammatykiem. On kochał mię, jakby syna, ja kochałem jego, jakby ojca, i spodziewam się, że w żywocie wiecznym znowu połączymy się z sobą“*).

Młody Filip odznaczał się nadzwyczajnemi zdolnościami ducha, tudzież łatwością pojmowania nauk i biegłością w od dawaniu tego, co pojął. Próżnować, choćby na chwilę tylko, nie był on w stanie; zawsze odszukał on sobie kogoś, z którymby rozmawiał o tém, co na naukach usłyszał**). Przychodzili nieraz do miasteczka Bretten i odwiedzali Reutera uczeni przyjaciele. Z nimi wdawał się młody wnuk w rozmowę i w tak głębokie zapuszczał się badania, iż się nad tém słuchacze zdumiewali. Niepospolite zdolności ducha łączyły się u niego z wielką łagodnością serca, która jednała mu natychmiast łaskę wszystkich ludzi. Filip jąkał się trochę, lecz postąpił sobie równie, jak ów słynny grecki krasomowca, usiłując się zapobiedz ułomności téj, tak iż w późniejszych latach nie już prawie w tym względzie dostrzedz nie było można.

Po śmierci dziadka udał się Filip razem z bratem i młodym wujem swym Janem do szkoły miasta Pforzheim, gdzie w domu pewnej pokrewnej sobie i oraz siostry słynnego Reuchlina mieszkali. Filip odznaczał się nadzwyczajnem pragnieniem wiedzy i niepospolite robił w naukach postępy pod kierownictwem Jerzego Simlera; szczególniejsze zaś miał on zamiłowanie do greckiego języka. Reuchlin częściej przybywał do Pforzheim, poznał w domu swój siostry bliżej chłopaków i zdumiał się nad odpowiedziami Filipa. Wtenczas podarował mu Reuchlin grecką grammatykę i biblią, prawie te dwie książki, koło których przez całe jego życie obracały się wszystkie prace Filipa.

Gdy Reuchlin z drugiego swój do Włoch powrócił podroży, obchodził 12-letni Filip dzień powrotu jego odegraniem łacińskiej komedyi, którą sam był napisał. Pojedyncze role rozdzielono pomiędzy współuczniów. Reuchlin nieopisaną z chłopca tego miał radość; ucałowawszy go włożył mu przez żart na

*) Melanchth. Explic. evang.

**) Camerar. Vit. Mel. p. 7

głowę czerwony kapelusz, który sam jako Doktor nauk wyzwozonych był otrzymał. Wtenczas przemienił także familijne nazwisko Filipa na greckie „Melanchton,” jakoby w greckim tłumaczeniu zamiast Schwarzerd powiedzieć należało, stosując się do ówczesnego zwyczaju, według którego uczeni imiona swe na język łaciński lub grecki przekładali.

Licząc lat dwanaście dostał się Melanchton na wszechnicę heidelberską; tam mógł już zaspokoić swe pragnienie wiedzy; tam też dostąpił już w czternastym roku życia akademicznego stopnia bakałarza. Roku 1512 powołał go Reuchlin do Tübingen, gdzie podówczas wielka znajdowała się liczba znakomitych uczonych. Tam uczęszczał Melanchton na odczyty teologii, medycyny i prawa, wszechstronnego szukając wykształcenia ducha swego, jako w ogóle nie gonił on nigdy zachwałą i poklaskami, lecz pragnął tylko zbożać się w skarby umiejętności i nauki.

Najbardziej zajmowało uwagę jego Pismo święte. Spostrzegli chrześcijanie miasta Tübingen, że Melanchton często w kościele trzymał w ręku książkę i czytał w niej podczas nabożeństwa. Książka ta była większą od książki do modlitwy, i ztąd rozniosła się pogłoska, jakoby Filip podczas nabożeństwa świeckie czytał książki. W krótkce atoli wykazało się, że przedmiotem podejrzania była biblia, nie dawno temu u Jana Frobeniusza w Bazylei wydrukowana. Przez całe życie swoje czytywał on z wielką w niej pilnością; do każdego zabierał ją z sobą, zebrania, do którego udać się mu wypadało *). Melanchton odwrócił się od nauk scholastyki, trzymając się jedynie prostego słowa Ewangelii Chrystusowej. Wtenczas napisał Erazmus do Oekolampadiusza te słowa: „Ja wysokie mam zdanie o Melanchtonie i wielkich po nim spodziewam się rzeczy. Oby wolą Chrystusa było, aby długie przeżył nas lata. Erazma odstawi on zupełnie do cienia **).

Roku 1514, licząc lat 17, został Melanchton Doktorem filozofii i rozpoczął zawód akademicznego nauczyciela. Umiejętny i powabny sposób nauczania jego różnił się korzystnie od niesmacznego wykładu, jakiego trzymali się dotąd nauczyciele, a szczególnie zakonnicy. Tudzież brał Melanchton żywy udział w walce Reuchlina przeciwko ówczesnym obskurantom. Powabny sposób jego rozmowy, jako też łagodne jego i delikatne znalezienie się jednały mu serca wszystkich znajomych; w świecie

*) Camerar Vita Mel. p. 16.

**) Erasm. Epp. I. p. 405.

naukowym zjednał sobie Melanchton niebawem imię i niezachwianą powagę.

O tymże czasie miał książę elektor Fryderyk zamiar powołać na wszechnicę wittenberską jakiego znakomitego uczonego na posadę nauczyciela starożytnych języków. Zasiągnął tedy w sprawie téj zdania Reuchlina, który polecił mu Melanchtona. Poznał to od razu Fryderyk, ile prawie ten młody nauczyciel mógł wszechnicy jego przysporzyć chwały i znaczenia. Reuchlin ucieszył się nad wspaniałem polem pracy, które się młodemu ulubieńcowi jego otwierało i napisał do niego słowo, które niegdyś do Abrahama powiedział Bóg, mówiąc: „Wynijdź z ziemi twój i od rodziny twojej i z domu ojca twego, i uwielbię imię twoje i będziesz błogosławieństwem;“ a od siebie dodawając odezwał się Reuchlin dalej: „tak jest, ja tuszę, że tak ci się powiedzie, Filipie kochany, ty dzieło moje i nadziejo moja!“ *) Melanchton uznał powołanie to za głos Boga, odzywający się do niego; wszechnica, lubo było tam kilku ludzi jemu zazdrosnych i nieżyczliwych, z żalem wypuściła go z grona swych nauczycieli. Melanchton pożegnał ojczyznę, powtarzając w sercu swém: „Niech się dzieje wola Pańska!“ Wtenczas liczył on lat 21.

Najprzód odbywał Melanchton podróż swę konno w towarzystwie kilku kupców, tak jako się na puszczy przyłączają podróżni do większych karawan; nie znał on bowiem, jako Reuchlin donosi, ani dróg ani miejscowości swój podróży. W Augsburgu przedstawił się księciu elektorowi, w Nürnbergu odwiedził zacnego Pirkheimera, z którym już przedtém zabrał znajomość, w Lipsku zawarł przyjaźń z słynnym nauczycielem języka i literatury greckiej, Mosellanem. W Lipsku urządziła akademia na cześć jego ucztę. Liczba potraw była dosyć znaczna, a za każdym nowém daniem powstawał jeden z obecnych profesorów i zwróciwszy się do Melanchtona, łacińską, dobrze naprzód obmyślaną witał go przemową. Melanchton odpowiadał na każdą bez przygotowania, ale nareszcie sprzykrzyło mu się już to ustawiczne odpowiadanie, dla tego odezwał się do zgromadzonych w te słowa: „Przezacni panowie, pozwólcie mi, abym na wszystkie wasze przemowy raz na zawsze odpowiedział: Nie będąc do tego przygotowany nie jestem ja w stanie ułożyć odpowiedzi moje w takim urozmaiceniu, jakiego wasze przemowienia wymagają.“ Odtąd przynoszono już na stół półmiski nie wygłaszając mów **).

*) Corpus reformat. I. str. 33.

**) Camerar. Vita Melanchth. 26.

Siostrzeniec Reuchlina przybył do Wittenbergi dnia 25. sierpnia 1518, prawie we dwa dni po podpisaniu papieżkiego breve, które Leon X. wydał do legata swego Kajetana, tudzież od podpisaniu listu do księcia elektora.

Wittenberscy profesorowie nie podejmowali Melanchtona z równą, co lipscy, uprzejmością. Piérwsze wrażenie nie odpowiadało oczekiwaniom ich. Ujrzeli bowiem młodzieńca szczupłej postawy, który wyglądał jeszcze młodszym, a niżli rzeczywistość był; całe zachowanie jego świadczyło o pewnej jakiejś wątpliwości i nieśmiałości jego usposobienia. A ten skromny młodzieniec miał być onym słynnym nauczycielem, którego najznakomitsi mężowie ówczesni, Reuchlin i Erazmus tak gorliwie polecili! Melanchton zaznajomił się od razu z Lutrem, lecz ani ten, ani koledzy jego nie spodziewali się dużo po onym młodzieńcu, co tak nieśmiały i niepewny siebie być się wydawał.

W cztery dni po przybyciu swém, dnia 29. sierpnia, miał Melanchton mowę inauguracyjną; w uroczystości téj brała udział cała wszechnica. „Chłopiec czyli młodzieniec ten, jeżeli go według wieku oceniamy“*), pisze Luter, „tak doborową przemówił łaciną, tyle okazał nauki i wiedzy, tudzież takiego wykształcenia ducha i tak trafnego o rzeczach sądu dał dowody, iż podziwieniem napełnił wszystkich, co go słyszeli.“

Po ukończeniu przemowy powitano go zewsząd życzeniami, największą zaś radość uczuł Luter. O zachwyceniu jego świadczą listy, pisane do przyjaciół. Na dniu 31. sierpnia napisał Luter do Spalatina te słowa: „W cztery dni po przybyciu swém powiedział Melanchton tak piękną i umiejętną mowę, iż jéj powszechnie z zapalem i zdumieniem słuchano. Odrazu porzuciliśmy przesady nasze o nim, których powodem były lata młode i postać jego. Teraz chwalimy i podziwiamy jego słowa i dziękujemy księciu i tobie za posługę, którąście nam wyświadczyli. Co do mnie, to ja niechciałbym innego nauczyciela greckiego języka od niego. Ale ja lękam się, że słabowite usposobienie jego nie zniesie naszego sposobu życia, do tego szczupła płaca nie na długo przytrzyma go może między nami. W Lipsku mają się już chełpić, że nam go zabiorą. O kochany Spalatynie, nie považaj lekce jego wieku i osoby, albowiem ze wszech miar zasługuje on na cześć i na uznanie“**).

Od razu rozpoczął też Melanchton odczyty o Homerze i o liście apostoła Pawła do Tytusa. Wielką w tém okazywał

*) Luth. Epp. I. p. 141.

**) Luth. Epp. I. p. 135.

on gorliwość, tudzież napisał do Spalatina te słowa: „Wszystkiego dołożyć pragnę, aby wszyscy uczeni i dobrze myślący mężowie stali się dla Wittenbergi życzliwymi“ *). W cztery dni po mowie inauguracyjnej napisał Luter znowu do Spalatina: „Szczególniej polecam ci bardzo uczonego i bardzo uprzejmego greka naszego Filipa. On do tego doprowadzi, iż wszyscy, i najwyżej i najniżej i w środku stojący ludzie uczą się greckiego języka“ **).

Melanchton uczuł wzajemny pociąg do Lutra; poznał on dobroć jego umysłu, tudzież siłę ducha, odwagę i mądrość, jakiej nigdy jeszcze u żadnego nie znalazł człowieka, pokochał więc i uwielbiał Lutra z całego serca. „Jako tylko w ogóle można pokochać człowieka, tak kocham ja Marcina, któremu z całej duszy się oddaję,“ pisze sam Melanchton ***).

Tym sposobem spotkali się z sobą Luter i Melanchton i zostali sobie przyjaciółmi na całe życie. Podziwiać musimy dobrotliwość i mądrość Boga, który dwóch co do usposobienia tak od siebie różnych, a jednak nawzajem tak sobie potrzebnych sprowadził z sobą mężów. Luter więcej miał od Melanchtona ognia, zapału i siły. Melanchton znowu więcej od Lutra przezroczystości w nauce, więcej łagodności i pewnej cichej mądrości. Luter był dla Melanchtona bodźcem, Melanchton dla Lutra wędzidłem. Obydwaj razem byli podobni do dwóch przeciwnych sobie prądów elektrycznej baterii, gdzie dodatni i ujemny prąd nawzajem się wyrównywiają. Nie mając około siebie Melanchtona byłby Luter może nieraz dał się porwać za daleko, Melanchton zaś, pozbawiony Lutra, byłby chwiały się i tam nawet robił ustępstwa, gdzie robić takowe się nie godziło †). Luter niejedną rzecz doprowadził do skutku gwałtem i siłą, Melanchton działał zgoła nie mniej spokojniejszym i powolniejszym sposobem. Obydwaj zasię byli ludźmi prostego, wielkodusznego i otwartego serca, pałając miłością słowa żywota wiecznego, któremu przez całe życie z niezachwianą służyli wiernością i poświęceniem.

Przybycie Melanchtona do Wittenbergi stało się nie tylko tam, lecz w całych Niemczech, ba poniekąd w całym uczonym świecie, powodem pewnego przeobrażenia rzeczy.

*) Corp. Reform. I. 51.

**) Luth. Epp. I. 140.

***) Melanchth. Epp. I. p. 411.

†) Kalwin pisze do Sleidana: „Niech Bóg da mu (Melanchtonowi) więcej siły ducha, aby lekliwość jego późniejszym pokoleniom wielkiej nie wyrządziła szkody.“

Kształcąc się w studyach greckich i łacińskich klasyków, tudzież i filozofii, takiego nabył Melanchton co do układania swych myśli porządku, jasności i dobitności logicznej, że wszystkie przedmioty nauki nabierały w uściech jego nieznaną dotąd jasności i dziwnego jakiegoś powabu. Pewien łagodny duch, z Ewangelii Chrystusowej wionący, przejął serce jego i tym sposobem ożywiał i użyźniał wszystkie wykłady Melanchtona. Najnudniejsze nawet nauki nabierały przezeń pewnego powabu i potrafiły zachwycić serca słuchaczy. Ustał odtąd ów pewien niesmak w nauczaniu, jaki scholastycy w świątynię umiejętności wprowadzili, i nowy z Melanchtonem wchodzi w życie sposób nauczania i uczenia się. „Przezeń,” powiada znakomity historyk Plank, „stała się Wittenberga szkołą narodu.“

Było to rzeczą wielkiej wagi, że odtąd uczył na wszechchnicy greckiego języka nauczyciel, posiadający gruntowną znajomość rzeczy, a szczególnie z tego powodu, iż nowy prąd nauk teologicznych wymagał od nauczycieli i od uczniów, aby źródła wiary chrześcijańskiej poznali i badali w oryginale. Luter wziął się do pracy tej z całą gorliwością duszy jego właściwą. Poznanie prawdziwego znaczenia pojedynczych greckich wyrazów, którego jeszcze dotąd nie miał, stało mu się niby pochodnią, nowe rzucającą światło na jego zapatrywanie teologiczne. Jakaż było mu pociechą i radością, gdy dowiedział np., że grecki wyraz „metanoia,” który kościół rzymski tłumaczy przez wyraz pokuty, wyprowadzając ztąd potrzebę ludzkiego przebłagania Boga i ludzkiego zadosyćuczynienia za grzechy, ustanowionego przez kościół, — że powyższy, powiadam, wyraz oznacza właściwie tyle, co przez odrodzenie, przeobrażenie i nawrócenie serca rozumiemy. Jakby gęsta naraz znikła mgła, tak rozjaśniło się teraz w duszy Lutra. Odmiennie tłumaczenie tego jednego wyrazu nadawa już piętno, każdemu z tych obydwóch kościołów właściwe.

Co do przyjaźni obydwóch tych wielkich mężów, to najwięcej zasługuje na uwagę ta okoliczność, iż sprawa przekładu Pisma świętego na język niemiecki nowy przez Melanchtona odebrała popęd. Już r. 1517 poczynił Luter w tym względzie niektóre próby i nabył sobie wszystkie odnośne greckie i łacińskie książki, jakie tylko były do dostania. Ale za wsparciem ukochanego Filipa podniosła się praca Lutra na nowo. Luter wezwał go do wzięcia udziału w badaniach swych, wobec trudniejszych wyroków. zasięgał jego zdania i tym sposobem postępowało prędkiej i pewniej wspomniane ono dzieło reformatora, które słusznie do liczby największych dzieł jego zaliczyć należy.

Z innéj znowu strony zaznajomił się Melanchton z onym nowym prądem teologii. Piękna ona i głęboka nauka o usprawiedliwieniu z wiary napełniła serce jego zdumieniem i radością. Przyjmując atoli teologiczny systemat Lutra uczynił to Melanchton zupełnie samoistnie, i nadał takowemu według swego logicznego sposobu myślenia postać, duchowi jego właściwą. Melanchton liczył dopiero lat 21, ale należał on do liczby owych wcześniej do dojrzałości umysłu dochodzących geniuszów, którzy już w młodych latach całym ducha swego zasobem rozporządzają, i zaraz w chwili pierwszego wystąpienia swego stoją wobec świata w pełni rozwoju duchowej swéj indywidualności.

Za niedługo przejęli się zapałem, serca nauczycieli ożywiającym, także i uczniowie. Pomyślano o poprawie metody, by uprościć wykład nauk akademicznych, i zniesiono za przyzwoleniem elektora niektóre wykłady, mające tylko formalne znaczenie, a natomiast naukom klasycznym usiłowano się nowy nadać kierunek. Wszechnica wittenberska odrodziła się tym sposobem, i coraz bardziej uwydatniał się kontrast, który między nią i innemi wszechnicami zachodził. Mimo wszystko to pozostawano i nadal w obrębie kościoła, i nikt nie domyślał się, jak wielka niebawem grozi walka przeciwko papieżowi.

IV.

Sposób myślenia Lutra i Staupitza. — Pozwanie. — Obawy i odwaga. — Księżę elektor u legata. — Odjazd do Augsburga. — W mieście Wejmar. — W mieście Nürnberg. — Przybycie do Augsburga.

Przybycie Melanchtona było w tak niebezpiecznym czasie dla Lutra przyjemną rozrywką. Wśród rozkosznych chwil, jakie mu słodycz nowéj sprawiała przyjaźni, tudzież wśród prac dotyczących się biblii, któremi na nowo gorliwie się zajął, zapominał Luter, choćby na chwilę tylko, o Rzymie i Priერიem, o Leonie i duchownym trybunale, przed którym miał stanąć. Lecz chwile takie mijały, a myśli Lutra znowu zajmowały się onym okropnym sądem, przed który nieprzejeđnani wezwali

go nieprzyjaciele. Każda dusza, któraby innych rzeczy, a nie prawdy Bożej szukała, byłaby w podobnej chwili aż drżała ze strachu, ale Luter, poruczając się opiece wiernego i wszechmocnego Boga, prożen był trwogi. On pozostał niezachwiany, gotów będąc stanąć sam jeden naprzeciwko wściekłości swych wrogów, a to gorszych nawet od tych, którzy Husowi śmiertelny zgotowali i zapalili stos.

W kilka dni po przybyciu Melanchtona, zanim jeszcze o przeniesieniu pozwu papieżkiego z Rzymu do Augsburga się dowiedziano, napisał Luter do Spalatina następujące słowa: „Nie życzę sobie, aby książę cokolwiek miał podjąć celem obrony zdań moich; ja chcę sam jeden zostać wydanym w ręce mych wrogów. Niech cała burza ta obróci się przeciwko mnie. Co bronić zacząłem, temu z pomocą Chrystusową upaść nie dozwolę. Człowiek musi wprawdzie ustąpić przemocy, ale prawdy nie powinien poświęcić nigdy“ *).

Męstwo Lutra i na inne oddziaływało umysły; najłagodniejsi nawet i najbardziej lękliwi mężowie zdobyli się w obliczu niebezpieczeństwa, grożącego temu świadkowi prawdy Bożej, na słowa oburzenia i siły. Oględny i spokojny Staupitz napisał dnia 7. września do Spalatina: „Wezwij księcia, twego i mego pana, aby się ryku lwa nie lękał. Niech on tylko broni prawdę, nie biorąc względu ani na Lutra, Staupitza albo i na zakon. Przecież musi być jeszcze gdzieś miejsce, gdzie swobodnie i bez obawy może człowiek wypowiedzieć słowo prawdy. Wiemć ja, że ona babilońska, ledwie żem nie powiedział rzymska, zaraza porywa wszystkich ludzi, którzy odważą się powstać przeciwko tym, co Jezusa Chrystusa sprzedawają. Ja widziałem, jako pewnego kaznodzieję, który prawdę Chrystusową głosił, z kazalnicy nadół zerwano, tudzież widziałem, jako go w sam dzień świąteczny prowadzono do więzienia. Inni ludzie byli świadkami gorszych jeszcze rzeczy. Przeto, mój najdroższy, staraj się o to, aby książę elektor nie zmienił swych myśli“ **).

Nareszcie nadeszło pozwanie do Augsburga, przed sąd kardynała legata papieżkiego. Odtąd miał już Luter do czynienia z księżciem kościoła. Wszyscy przyjaciele nalegali na Lutra, aby nie puszczał się w tę drogę, albowiem obawiali się podstępu i zasadzki, którą już w drodze na życie jego gotowano. Niektórzy nawet szukali dla niego bezpiecznego ukrycia. Między nimi truchlał lękliwy Staupitz na myśl o nie-

*) Lutheri Epp. I. p. 169.

**) Jen. Aug. I. p. 384.

bezpieczeństwach, grożących braciszкови Marcinowi, którego on z ciemności klasztornego wydobył życia i na burzliwej tego świata postawił scenie, gdzie teraz życiu jego groziło niebezpieczeństwo. Ażaj nie byłoby lepiej, gdyby biedny mnich ten na zawsze był w obliczu świata pozostał w ciemności? Lecz na to było już za późno; dla tego pragnął Staupitz dołożyć wszystkiego, aby życie jego ocalić. Na dniu 15. września napisał z klasztoru swego w Salcburgu do Lutra list, wzywając go usilnie do ucieczki i schronienia się w pobliżu siebie. „Mnie wydaje się,” pisze Staupitz, „jakoby cały świat burzył się przeciwko prawdzie i sprzysiągł się przeciwko niej. Tym samym sposobem nienawidziano Chrystusa, aż go ukrzyżowano. Ciebie nie czeka nic innego, jedno prześladowanie. Jeżeli rzeczy tak dalej pójdą, to nikomu już więcej nie będzie wolno badać Pismo św. bez zezwolenia papieżkiego, ani też szukać Jezusa Chrystusa, który przecież sam to czynić nakazuje. Nie wielu masz przyjaciół; oby Bóg dać raczył, aby i ta mała ich garstka nie dała się przez wrogów odstraszyć od oświadczenia się za tobą. Najrozsądniej postąpisz sobie, gdy na chwilę opuścisz Wittenbergę i udasz się do mnie. Potém będziemy z sobą żyć i umierać. I książę tego samego jest zdania“ *).

Z niejednej strony dochodziły Lutra ostrzeżenia, mogące serce człowieka nabawić obawy. Tak kazał mu powiedzieć hrabia Mansfeldu Albrecht, aby nie puszczał się w drogę, albowiem kilku wielkich panów zobowiązało się przysięgą, że porwawszy albo uduszą go albo utopią **). Lecz wszystko to nie było w stanie zachwiać odwagę Lutra, który bynajmniej nie myślał o przyjęciu wniosku jeneralnego wikarego. Luter nie chciał ukrywać się wśród salcburskiego klasztoru, owszem zamiarem jego było wytrwać wiernie na stanowisku, na którym postanowił go Bóg. Królestwo prawdy przyjdzie tylko wtenczas, gdy prawda Boża wbrew wszystkim nieprzyjaciołom głośno przed oblicznością całego świata głoszoną zostanie. A dla czegożby uciekał? Luter nie należał do liczby tych ludzi, którzy cofnawszy się giną moralnie, on należał owszem do liczby tych, którzy dla ocalenia duszy wiarę zachowują. Bez przerwy prawie odzywało się w duszy jego ono słowo Pana, któremu służył i którego nad własne życie swe kochał, a mianowicie to słowo: „Kto by mię wyznał przed ludźmi, wyznam go i Ja też przed ojcem moim, który jest w niebiesiech.“ W osobie

*) Lutheri Epp. I. p. 64.

**) Ut vel stranguler vel baptizer ad mortem. Ibid. p. 129.

Lutra, jako też w ogóle w reformacyi oglądamy wszędzie obraz onego nieustraszonego męstwa, onęj wzniosłej czystości obyczajów, tudzież i miłości nie znającej granic, słowem wszystkie one cnoty, które pierwsze zjawienie się chrześcijaństwa uwypatniło przed obliczem zdumionego świata. Wtenczas napisał Luter te słowa: „Ja jestem jako Jeremiasz, ten mąż niezgody i walki. Ale im więcej oni grózb przeciwko mnie miotają, tém większą jest radość moja. Los żony i dzieci jest zabezpieczony, pola, domy i folwarki znajdują się w porządku *). Cześć i imię moje i tak już wniwecz obrócili. Nic nie pozostawa mi więcej, oprócz tego nędznego ciała; ale i to niechaj sobie zabiorą, niech ukróć życie me o godzin kilka. Duszy mi nie wezmą. Kto słowo Chrystusowe światu przywrócić zamierza, ten każdej chwili musi spodziewać się śmierci, albowiem on oblubieniec duszy naszej jest nam oblubieńcem krwi **).

Książę elektor bawił prawie podówczas w Augsburgu. Zanim jeszcze sejm i miasto opuścił, namyslił się książę oddać wizytę legatowi papieżkiemu. Odwiedziny tak znakomitego księcia połehtały próżność kardynała, który z swęj strony przyrzekł elektorowi, że mnicha, skoro się tylko stawi, po ojcowsku przesłucha i z życzliwością wypuści do domu. Z rozkazu księcia napisał więc Spalatin do przyjaciela swego, że papież zamianował komisją, która go w Niemczech przesłucha, tudzież, iż elektor nie dopuści do tego, aby go do Rzymu wlec miano; ale niechaj Luter sposobi się w drogę do Augsburga. Luter postanowił usłuchać tego rozkazu. Ostrzeżenie hrabiego Mansfeldu spowodowało Lutra udać się do księcia Fryderyka z prośbą o zabezpieczenie mu wolnego pochodu; lecz książę odpowiedział, że takowe nie jest potrzebne i przesłał mu od siebie polecenie do kilku znakomych radców miasta Augsburga. Tudzież kazał wręczyć Lutrowi nieco pieniędzy na drogę. Tak tedy wybrał się reformator kościoła, opieki państwa nie mając, piechotą w drogę do Augsburga, aby sam wydał siebie w ręce swych wrogów.

Jakież uczucia musiały serce jego ogarniać, gdy opuściwszy Wittenbergę kroczył w kierunku Augsburga, gdzie nań czekał legat papieża! Nie była to już podróż taka, jako do Heidelbergu; tam nie czekało nań, jako tutaj, grono ludzi dobrze mu życzących! Owszem, tu trzeba było, bez listu żelaznego stawić się przed wysłańcem Rzymu, a może ocze-

*) Nie miał bowiem z podobnych rzeczy niczego.

**) Lutheri Epp. I. p. 129. 2. Mojż. 4. 25.

kiwała go tam i śmierć męczeńska. Ale wiara Lutra nie była tylko pozorem, ona była rzeczywistością. Serce Lutra było spokojne. W imię Pana zastępów, wszelkiej prożeń będąc trwogi, kroczył on sługa Chrystusowy, sercem wesołym, w stronę Augsburga, by tam wydać świadectwo za Ewangelią.

Dnia 28. września przybył Luter do miasta Wejmar i stanął gospodą w klasztorze księży Franciszkanów. Pewien mnich nie mógł odwrócić oczu swych od niego; był to Mykoniusz. Ten, ujrawszy Lutra po pierwszy raz w życiu, pragnął w sercu swém zbliżyć się do niego i powiedzieć mu, jako jemu zawdzięcza pokój duszy swojej, odzyskany na nowo, i jak bardzo pragnąłby z nim razem pracować; ale stojąc pod ścisłym nadzorem mnichów nie śmiał on zbliżyć się do Lutra *).

Książę elektor znajdował się wtenczas z dworem swym w mieście Wejmar, i ta niezawodnie okoliczność spowodowała księży Franciszkanów do przyjęcia Lutra w gościnę. Następnego dnia przypadało święto św. Michała. Luter czytał mszę, tudzież został wezwany, aby w zamkowej kaplicy powiedział kazanie. Było to dowodem łaski księcia elektora. Luter kazał bez poprzedniego przygotowania przed zgromadzonym dworem na tekst dnia z ewangelii Mateusza 18., 1—11.; mówił dużo i z zapalem przeciwko obłudnikom i pozornym świętoszkom, co się z swęj własnej sprawiedliwości wynoszą, nie mówili atoli nic o aniołach, jakto w dzień ten bywa zwyczajem.

Męstwo tego wittenberskiego nauczyciela, idącego w spokoju pieszo na pozwanie, które tylu już innym wyznawcom zgutowało śmierć, napełniało serca wszystkich ludzi zdumieniem. Współudział, podziwienie i litość odbijały się na każdej prawie twarzy. Jan Kestner, prowizor klasztoru, drzał w sercu swém na myśl o niebezpieczeństwach, które gościowi jego groziły: „Mój bracie,” rzekł Kestner, „w Augsburgu znajdziesz Włochów, mężów wielkiej nauki i nader zręcznych przeciwników, z którymi sprawa nie będzie łatwa. Ja obawiam się, czy ty będziesz w stanie obronić sprawę twą od nich. Oni cię tam w ogień wrzucą i spalą.” Luter odpowiedział na to spokojnie: „Kochany przyjacielu, módl się do Pana Boga naszego w niebiesiach, zmów za mną „Ojcze nasz“ i za Syna jego Jezusa Chrystusa, którego sprawa jest moją, aby mi łaskawym być raczył. Jeżeli on sprawę swą zechce podtrzymać, to i moja jest bezpieczną; jeżeli zaś on tego nie uczyni, to i ja prawdę nie zrobię nic, a hańba spadnie potem na niego **).

*) Melch. Adam, Vita Myconii p. 176.

**) Ibidem.

Idąc dalej piechotą przybył Luter do miasta Nürnberg. Mając przed księciem kościoła stanąć, życzył sobie Luter uczynić to koniecznie w przyzwoitem ubraniu. Suknia jego atoli była stara, wiotcha a do tego jeszcze nie mało podczas podróży ucierpiała. Luter skorzystał tedy z łaski dawnego przyjaciela swego Wacława Link, obecnie kaznodziei w Nürnbergu, i wypożyczył sobie u niego habitu.

Rozumié się, że oprócz tego odwiedził Luter w mieście tém i innych przyjaciół swych, a mianowicie sekretarza miejskiego Scheuerla, tudzież słynnego malarza Albrechta Dürer, któremu w naszych czasach miasto Nürnberg piękny wystawiło pomnik, jako też i innych jeszcze kilku. W towarzystwie zacnych mężów tych pokrzepił się Luter na duchu, gdy tymczasem wielu duchownych i świeckich ludzi spoglądało na podróż jego ze wzrastającą obawą, nalegając na Lutra prośbami i błaganiami, aby dał się nakłonić do powrotu. Lecz przedsięwzięcia jego nic w świecie zachwiać nie było w stanie. Listy, które Luter z miasta Nürnberg pisał, wyobrażają nam usposobienie umysłu jego. „Spotkałem się z ludźmi mało-dusznymi; ci usiłowali się odwrócić mię od téj podróży do Augsburga, ale ja jednak tam pójdę. Niech się dzieje wola Pańska. Jezus Chrystus panuje i w Augsburgu, a nawet w pośrodku swych nieprzyjaciół. Niech żyje Chrystus, a niech umrze Luter, i każdy grzesznik, jako stoi napisano. Pan zbawienia mego siedzi na wysokości! Bywaj mi tedy zdrow, wytrwaj na miejscu i bądź stałym, albowiem człowiek musi dać potępić się albo przez ludzi albo przez Boga; lecz Bóg jest prawdziwy, a ludzie są kłamcami“ *).

Link i pewien Augustyanin, imieniem Leonhard, nie mogli przenieść na sobie, aby Luter sam jeden stanąć miał w obliczu grożącego mu niebezpieczeństwa. Znany był im Lutra charakter; z góry tedy mogli obliczyć, jako Luter pałając męstwem i poświęceniem siebie nie okaże się zawsze dosyć ostróżnym. Dla tego wybrali się razem z nim w drogę, towarzysząc mu. W odległości pięciu godzin drogi od Augsburga dostał Luter, będąc podróżą i wzruszeniami umysłu osłabiony, tak wielkich kurczów żołądka, iż zdawało mu się, że już umrze. Przyjaciele jego, do żywego zaniepokojeni, pośpieszyli wynająć powóz, w którym zawieźli Doktora do Augsburga. Dnia 7. października, było to w piątek wieczór, przybyli do miasta. Luter czuł się trudami

*) Vivat Christus, moriatur Martinus. Weissmann hist. sacr. nov. test. p. 1465. Weissmann czytał list ten woryginalie.

podróżu bardzo spracowanym, w krótkce atoli przyszedł znowu do siebie. Wiara jego, tudzież i duch żywy przywróciły mu niebawem nadwątlone siły cielesne.

V.

De Vio. — Jego charakter. — Serra Longa. — Przedwstępne rozmowy. — Odwiedziny radców. — Powrót od Serra Longi. — Przeor. — Przezorność Lutra. — Luter i Serra Longa. — List żelazny. — List Lutra do Melanchtona.

Luter przybywszy do Augsburga nie omieszkał, nie odwiedzwszy jeszcze nikogo, wyprawić natychmiast towarzysza swego Wacława Link do legata, celem zawiadomienia go o swém przybyciu, a zwłaszcza już dla tego, by przez to okazać przynależną mu cześć! Link uczynił to, oświadczając legatowi pokornie imieniem wittenberskiego Doktora, iż tenże gotów jest stawić się przed nim, skoroby się legatowi zawołać go podobało. De Vio uradował się z tego doniesienia; straszliwy kacierz ten w jego już zatém znajdował się ręku! Kardynał postanowił u siebie nie wypuścić go tak łącno z Augsburga, jako tam przyszedł. Podczas gdy Link poszedł do legata, wybrał się zakonnik Leonhard równocześnie w podróż do Staupitza, by donieść mu o przybyciu Doktora do Augsburga. Jeneralny wikary napisał bowiem przedtém do Lutra, zapewniając go o swém przybyciu do miasta tego, skoroby się tylko o nadejściu Lutra dowiedział. Z tego więc powodu śpieszył Luter donieść mu natychmiast o swém przybyciu *).

Było już po zakończeniu sejmu, cesarz i elektorowie już się byli rozeszli, tylko że cesarz bawił jeszcze na łowach w okolicy Augsburga. Wysłaniec Rzymu znajdował się zatém sam jeden w Augsburgu. Podczas obradowania sejmu byłby Luter znalazł w mieście tém potężnych obrońców; teraz atoli zdawało się, jakoby już wszystko musiało ugiąć się pod wszechmocne jarzmo powagi papieżkiej.

Imię sędziego, przed którym Luter stanąć miał, nie było tego rodzaju, iżby mogło pozbawić go niepokoju. Tomasz de

*) Lutheri Epp. I. p. 144.

Vio urodził się w neapolitańskim miasteczku Gaeta roku 1469; stąd zwano go później powszechnie Kajetanem. W młodości już obudzał Tomasz nadzieje wielkiej przyszłości. W szesnastym roku życia swego wstąpił on wbrew woli swych rodziców do zakonu księży Dominikan. Później został potem generałem tegóż zakonu i kardynałem kurii rzymskiej. Dla Lutra wydawała się najniebezpieczniejszą ta okoliczność, iż uczony ten doktor gorliwym był zwolennikiem teologii scholastycznej, przeciwko której reformator zawsze stanowczo występował. Matce kardynała, gdy jeszcze z dziećciem chodziła w ciąży, miało się raz jednego śnić, że widzi świętego Tomasza w własnej osobie, nauczającego jej dziecię i prowadzącego je do nieba. Stawszy się zakonnikiem zamienił de Vio swe imię Jakóba w Tomasza, i stawał zawsze mężnie w obronie wszystkich przywilejów papieża, tudzież i w obronie teologii Tomasza z Akwinu, którego za najdoskonalszego uważał teologa*). Będąc zwolennikiem przepychu i ceremonjału, zdawało się, iż sprawdzi Kajetan ono twierdzenie kurii rzymskiej, według którego wysłańcy papieża mają stać nawet wyżej królów ziemskich. To też otoczył się Kajetan wspaniałym orszakiem. Dnia 1. sierpnia czytał on w tumie augsburskim uroczystie mszę, włożył potem w obliczu wszystkich książąt Rzeszy niemieckiej na głowę arcybiskupa mogunckiego, klęczącego tuż koło ołtarza, kapelusz kardynalski, tudzież wręczył cesarzowi kapelusz i pałasz, przez samego poświęcony papieża. Przed tymto księciem kościoła stanąć miał Luter w swym wypożyczonym habicie. Nauka legata, jako też charakter jego stanowczy i czystość obyczajów jednały mu w Niemczech powagę i znaczenie, na jakie trudno byłiby się inni dworacy rzymscy zdobyli. Słyszał on poniekąd z świętobliwości, a ta prawie okoliczność zjednała mu bez wątpienia godność wysłańca papieżkiego. Uznano to w Rzymie, jako prawie te Kajetana przymioty mogą stać się dla sprawy papieństwa nader korzystne. Te cnoty jego stawiały Kajetana tém niebezpieczniejszym. Z resztą zadanie jego było bardzo proste, ponieważ Luter został już ogłoszony kacerzem. Jeźliby nie odwołał, to legat miał rozkaz kazać wrzucić go do więzienia, jeźliby mimo to uszedł bezpiecznie, to każdy, ktoby mu dał przytułek, podpadał karze kłatwy. Coś innego więc uczynić, nie polecił Rzym onemu księciu kościoła, przed którego zawezwano Lutra.

*) Divi Thomae summa cum commentariis Thomae de Vio Lugduni 1587.

Odpoczynek nocny korzystnie oddziałł na usposobienie Lutra. Dnia 8. października, było to w sobotę, miał Luter czas zdać sobie sprawę z trudnego położenia swego; poddał się on pokornie pod wolę Bożą i oczekiwał spokojnie, spodziewając się, że w następujących wypadkach uwydatni się rada samego Boga. I zaprawdę, nie długo było na to czekać potrzeba. Jakaś jemu zupełnie obca osoba kazała mu poufnie jakby przez najlepszą życzliwość, powiedzieć, że ma zamiar odwiedzić go, tudzież aby przed odwiedzinami temi nie stawiał się przed legatem. Poselstwo pochodziło od niejakiego włoskiego męża stanu, imieniem Urbana de Serra Longa, który przedtém w charakterze posła margrabiego Montferratu częściej do Niemiec przybywał. Serra Longa znał osobiście księcia elektora saskiego, u którego przedtém jako posłaniec bywał uwierzytelniony. Po śmierci margrabiego wstąpił Serra Longa do orszaku kardynała. Chytróść jako też całe zachowanie się człowieka tego dziwnie odbijały zaiste od szlachetnej otwartości i wielkodusznej prostoty Lutra. Za niedługo przybył Włoch ten, wysłany od kardynała, do augustyańskiego klasztoru celem przekonania się o umysłowém usposobieniu Lutra, tudzież aby przygotować go do odwołania. Mniemał bowiem Serra Longa, że wskutek dłuższego swego pobytu w Niemczech więcej niezawodnie od swych towarzyszy posiada on wpływu na umysły; a co do tego niemieckiego mnicha, to sprawa wydawała mu się nawet zupełnie łatwą. Wstąpił tedy w towarzystwie dwóch sług do pomieszkania, udając od razu, jakoby z własnego był przyszedł popędu odwiedzić Lutra, a to przez przyjaźń do niego, jako ulubieńca księcia elektora saskiego i przez przywiązanie do kościoła. Powiedziawszy kilka nader grzecznych powitań, odezwał się dyplomata ten bardzo uprzejmie do Lutra i rzekł mu: „Ja przychodzę udzielić wam dobrej rady. Pojednajcie się z kościołem. Poddajcie się kardynałowi bez wszelkich zastrzeżeń z waszej strony. Cofnijcie te obrażające wyrazy i nauki. Wspomnijcie sobie na Joachima, opata we Florencyi; on także po kacersku nauczał, a jednak, gdy odwołał, nie osądzono go jako kacerza.“

Luter nadmieniał coś o zamiarze usprawiedliwienia się.

Serra Longa: Nie czyńcie tego, azaż chcecie wysłańca Jego Świętobliwości zaczepiać jakby na turniejach?

Luter: Jeżeli mi dowiodą, że w czémkolwiek przeciwko rzymskiemu uczyłem kościołowi, to sam siebie osądzę i odwołam. Chciałbym jednak wiedzieć, czy legat opiera się więcej na nauce św. Tomasza, aniżeli na to zezwala wiara? W takim bowiem razie nie ustąpię.

Serra Longa: „A więc chcecie z nim kruszyć kopje?—“

Wtém zaczął Włoch wypowiadać zdania, które Luter „straszliwemi nazywa.“ Między innemi rzeczami powiedział, że można tam i fałszywe utrzymywać sobie nauki, byle tylko przez nie dostąpić pieniędzy i napełnić skrzynie, tudzież że wszechnicom nie wolno jest rozprawiać o powadze papieża, owszem że trzeba trzymać się tego zdania, które uczy, iż papież za jedném skinieniem może nawet i artykuły wiary znieść i usunąć i wiele jeszcze tym podobnych uczynić rzeczy*). Lecz zanedługo spostrzegł przebiegły Włoch, że posunął się za daleko; zaczął tedy łagodniejsze potrącać struny, dokładając wszystkiego, aby skłonić Lutra do poddania się legatowi, do odwołania swych nauk, tudzież swych kazań i tez.

Z razu zaczął sobie orator Urban (jako go Luter nazywa) pięknymi wnioskami swymi jednać po części zaufanie Doktora; ale w krótkce przekonał się Luter o próżności takowych, i poznał, że nie jego, lecz legata sprawa leżała mu na sercu. Odtąd stał się Luter milczącym i dodał tylko, że okaże się pokornym i posłusznym, i chętnie podda się wszędzie tam, gdzie się pomylił. Serra Longa, uradowawszy się z tego, zawołał z zapalem: „Teraz śpieszę do legata; wy za niedługo przyjdźcie za mną. Wszystko pójdzie jak najlepij i cała sprawa w krótkce się zakończy.“

Potém odszedł, a mnich saski, będąc od dworaka rzymskiego roztropniejszym, pomyślał u siebie, że „Sinon ten nie zna się tak dobrze na grèckiej przebiegłości“**). W sercu Lutra walczyła nadzieja z obawą, ale nareszcie zwyciężyła nadzieja. Odwiedziny Serra Longi, jakoteż jego szczególniejsze twierdzenia dodały mu otuchy. Później wyraził się Luter o nim, nieudolnym nazywając go rozejmcą.

Radcy miasta jako też i inni obywatele Augsburga, których względem Luter przez elektora polecony został, pośpieszyli natychmiast, by odszukać mnicha, mającego już imię na całej ziemi niemieckiej. Cesarski radca Peutinger, należący do najznakomitszych patrycyuszów miasta, który często zapraszał Lutra do stołu, radca Langemantel, doktor Auerbach z Lipska, dwaj kanonicy kapitulni, a mianowicie dwaj bracia Adelmann, tudzież i inne jeszcze osoby, — ci wszyscy przybyli do augustyńskiego klasztoru, chcąc nadzwyczajnego tego powitać człowieka, który tak daleką odbył podróż jedynie w tym celu, by

*) Lutheri Epp. I. p. 144.

**) Hunc Sinonem, parum consulte instructum arte Pelasga. Luth. Epp. I. p. 144.

wydać siebie w ręce pomocników Rzymu. „Czy masz list żelazny?“ zapytali się Lutra. „Nie,“ odpowiedział nieustraszony mnich. „Toć zaiste nie małą jest odwagę!“ odpowiedzieli zdziwieni — a Luter zauważał później, że „był to grzeczny wyraz dla mego zuchwałego szaleństwa.“ Wszyscy nalegali jednogłośnie nań, prosząc go, aby żadnym sposobem nie odwiedzał piérwój a legata, zanimby nie otrzymał od cesarza zapewnienia bezpiecznego pochodu. Być może, że doszła uszu ich głucha wieść o oném breve papieżkiém, które było w ręku legata.

„A przecież i bez żelaznego listu dostałem się tutaj szczęśliwie,“ odparł Luter.

Na to odpowiedział Langemantel uprzejmie, ale stanowczo: „Ksiązę elektor polecił cię naszej opiece, dla tego słuchaj i czyń, co my ci radzimy.“ Tego samego zdania był Auerbach. „My wiemy,“ rzekł on, „że legat papieżki, chociażby na zewnątrz jaką uprzejmość udawał, w sercu swém jednak okropnie cię nienawidzi. Włochom nigdy zaufać nie można“*). Tudzież i kanonik kapitulny Adelman oświadczył, mówiąc: „Wysłano cię tutaj bez wszelkiej opieki, a zatém zaniedbano opatrzyć cię w tę rzecz, która najbardziej jest potrzebną.“ Przyjaciele wzięli się do uzyskania dlań od cesarza listu żelaznego. Wyjawili mu także, jako wielu znakomitych mężów oświadczyło się za nim, jako nawet i poseł dworu francuzkiego wydał o nim, przed wyjazdem swym z Augsburga, sąd pełen czci i poszanowania**).

Wiadomość ta była Lutrowi niespodzianką, i przypomniała mu się później znowu. Z tego wszystkiego wynikało, że przeważna, a to najwięcej poważana część mieszczaństwa Augsburga, téj królowej w gronie wolnych miast niemieckich, sprzyjała już reformacyi.

Podczas rozmowy téj przybył Serra Longa i rzekł: „Chodźcie, kardynał czeka już na was, ja zaprowadzę was do niego. Oraz chcę wam powiedzieć, jako się wam zachować należy. Gdy na salę wstapicie, w której się kardynał znajduje, to upadnijcie na ziemię, dotykając się twarzą podłogi. Potém, gdy na was zawoła, podnieście się i pozostańcie na kolanach, czekając, aż wam powstać każe. Nie zapominajcie, że przed księciem kościoła jesteście. Co do reszty, to nie lękajcie się niczego, wszystko bowiem odbędzie się prędko i bez trudności.“

Luter obiecał przedtém wobec Włocha, że od razu stawi się na wezwanie przed kardynałem. Teraz znajdował

*) Lutheri Epp. I. 143.

**) Seckendorf p. 114, 130.

się w kłopotliwém położeniu. Lecz nie namyślał się długo oznajmić mu o radzie, jakiej mu augsburscy przyjaciele jego udzielili, i wspomniał o liście żelaznym. „O! tego zaniechajcie,” odrzekł Serra Longa, „tego wam nie potrzeba. Legat nie jest człowiekiem złośliwym, on pragnie zakończyć wszystko w drodze łagodności. Gdybyście o żelazny list prosili, to całą zepsujecie sprawę.”

„Mój miłościwy pan,” odpowiedział Luter, „książę elektor saski, polecił mię opiece kilku zacnych obywateli Augsburga, a ci radzą mi, abym bez zabezpieczenia mojej osoby nie podejmował niczego; ja muszę zastosować się do rady ich, bo gdyby mię co złego spotkało, toby napisali księciu, panu memu, że ich rady usłuchać się wzbraniałem.”

Luter został postanowieniu swemu wiernym; Serra Longa zaś widział się zmuszonym powrócić do pana swego i oświadczyć mu, o jaką posłannictwo jego rozbiło się skałę, a to prawie w tej chwili, kiedy już o odniesioném marzył zwycięstwie. Tak więc zakończyła się dnia tego rozprawa z oratorem Montferratu.

Inne znowu, ale w zupełnie innéj myśli powiedziane, doszło Lutra wezwanie, a mianowicie pochodziło takowe od dawnego przyjaciela jego, Jana Frosch, obecnie przeora Karmelitów. Dwa lata przedtém odbywał tenże jako Licencjat teologii pod kierownictwem Lutra uczoną dysputę. Teraz odwiedzwszy Lutra, usilnie nalegał nań, aby stanął gospodą u niego, poczytując to poniekąd za rzecz honoru, nauczyciela narodu niemieckiego podejmować u siebie. Oto w obliczu samego Rzymu nie lekano się składać hołd Lutrowi; tak już słabszy wyrosł na silniejszego. Luter przyjął powyższe zaproszenie i zajął mieszkanie w klasztorze Karmelitów. Tak minął dzień na poważnych po części spędzony myślach. Natrętność Serra Longi z jednéj i obawy przyjaciół z drugiej strony dały Lutrowi poznać poniekąd trudność położenia, w którym się znajdował. Ale obrońcą jego był Bóg na niebie, a pod Jego opieką można zasnąć bezpiecznie.

Niedziela, jako dzień 9. października, przyniosła mu nieco więcej pokoju, lubo inna znów okoliczność stawała mu się ciężarem. Po całém mieście nie mówiono o niczém inném, jak tylko o Doktorze Lutrze; wszyscy pragnęli, jako Luter sam o tém nadmienienia w liście napisanym do Melanchtona, widzieć „tego nowego Herostrata, który tak wielki zapalił ogień“ *).

*) Luth. Epp. p. 146.

Dokąd się tylko ruszył, wszędzie garnęło się za nim mnóstwo ludu, a powszechna ciekawość ta pobudziła go nieraz nawet do śmiechu. Co więcej, natrętność ta posuwała się jeszcze dalej. Nie tylko widzieć, lecz także i słyszeć pragnęła go publiczność. Nalegano nań prośbami, aby gdziekolwiek powiedział kazanie. Dla Lutra było to zawsze istną rozkoszą głosić słowo Boże, a szczególnie w tak wielkiem mieście, w tak uroczystej chwili. Jakaż przyjemnością byłoby dlań kazać ludowi Jezusa Chrystusa; ale jako na niejednym inném miejscu, tak udowodnił Luter i tutaj pewne delikatne uczucie przyzwoitości i poszanowania dla przełożonych, odmówiwszy prośbom nalegających nań, a to dla tego, aby legat papieżki nie pomyślał u siebie, że Luter w tym kazał celu, aby go zagniewać, okazując mu opór. Ta przezorność i umiarkowanie skutkowały zaiste więcej, aniżeli kazanie.

Służba kardynała nie dała Lutrowi spokoju. Zawsze znowu powracali do niego, oświadczając mu, że kardynał upewnia go ze swęj strony o wszelkiej życzliwości i łasce, tudzież że niczego nie potrzebuje się obawiać. Tysiące różnych wynajdywali powodów, byle go tylko do kroku tego nakłonić. „On jest istnym ojcem, pełnym miłosierdzia,” powiedział jeden z pomiędzy posłańców, a drugi znów poszepnął Lutrowi po cichu do ucha: „Nie wierz temu, on słowa swego nie dotrzyma“*). Luter atoli nie dał się w postanowieniu swém zachwiać.

Dnia 10. października, było to w poniedziałek, przyszedł znowu Serra Longa do niego. Dworak ten, zdaje się, poczytywał to sobie za sprawę honoru, istniejącą rozprawę do pomyślnego doprowadzić końca. „Dla czegoż nie przychodzisz do kardynała?“ odezwał się po łacinie, on czeka na ciebie w cierpliwości. Rozchodzi się tylko o sześć zgłosek: Revoca (odwołaj). Chodźże przecie, nie potrzeba ci się lękać niczego.“

Luter pomyślał sobie po cichu, że prawie tych sześć zgłosek bardzo jest ważnych, lecz nie wdawając się w żadną z nim rozprawę odpowiedział mu krótko, że stawi się od razu, skory tylko list żelazny nadejdzie. Tu Serra Longa zaczął unosić się gniewem, nowe robiąc Lutrowi przedstawienia. Luter atoli pozostał niezachwiany. W tém zerwał się Serra Longa i zawołał: „Ażaj myślisz sobie, że elektor w twojej obronie dobędzie miecza i dla twojej osoby narazi się na utratę ziemi, po przodkach swoich odziedziczonej?“

Luter: Tego niech Bóg uchwali!

*) Lutheri Opp. XVII. p. 205.

Serra Longa: To gdzież pozostaniesz, gdy cię wszyscy opuszczą?

Luter: Pod niebem*).

Na tę nieoczekiwaną i wzniosłą odpowiedź zmieszał się dworzanin i przez chwilę nie odpowiedział nic. Potém, ciągnąc dalej rozmowę, zapytał się: „Gdybyś ty miał legata, papieża i wszystkich kardynałów w ręku swoim tak, jak oni ciebie mają, cóżbyś z nimi zrobił?”

Luter: Ja wyświadczyłbym im wszelką cześć i poszanowanie, ale słowo Boże stoi dla mnie najwyżej.

Serra Longa odpowiedział na to z uśmiechem, przygrazając mu palcem: „Tak, tak! Wszelkie poszanowanie. Tego ja nie wierzę.” Potém wzięwszy się wsiadł na koń i odjechał.

Do Lutra nie powrócił on już więcej; lecz nie zapomniał oporu, jakiego doznał u reformatora, tudzież jakiego doznać miał i pan jego. Później napotkamy go znowu, domagającego się głośno krwi Lutra.

W krótkce po odejściu Serra Longi otrzymał Luter wspomniony list żelazny, wygotowany przez radców cesarza. Ci zasięgli w sprawie téj zdania samego cesarza, bawiącego w pobliżu Augsburga, a jako z późniejszych oświadczeń kardynała wynika, zasięgnięto, nie chcąc obrazić go, i jego w sprawie téj zdania. Może prawie ta okoliczność była powodem owych gorliwych zabiegów Serra Longi, z nakazu kardynała poczynionych, albowiem otwarte oświadczenie się przeciwko wydaniu żelaznego listu byłoby natychmiast ukryte zamysły kardynała zdradziło. Przyjemniejszą byłoby dla kardynała niezawodnie, gdyby Luter sam od powyższego był odstąpił życzenia. Lecz w krótkce przekonano się, że saski ten mnich twardą ma głowę.

Ubiegając się o list żelazny nie pokładał Luter bynajmniej ciała ramieniem swoim, albowiem wiedział on dobrze, jako Husa mimo żelaznego listu cesarskiego spalono. Chciał on w tém tylko obowiązku swego dopełnić, okazując dla przyjaciół pana swego posłuszeństwo. Rozstrzygnięcie sprawy znajdowało się w ręku Boga. Jeżeli Bóg życia jego żąda, to on chętnie poświęci takowe. W chwilach tak poważnych uczuł Luter potrzebę, wynurzyć wobec przyjaciół myśli duszy swojej i napisał do powiernika serca swego, Melanchtona, następujący list:

„Okaż się mężnym, jak to i tak czynisz, i nauczaj ukochaną młodzież naszą tego, co jest sprawiedliwe i podoba się Bogu. Ja idę, abym stał się ofiarą za nią i za was, albowiem

*) Lutheri Opp. in Praef.

wolę zginąć i, co najtrudniej mi przychodzi, od waszłej nade-
wszystko miłej mi społeczności oderwać się na wieki, aniżbym
to odwołać miał, czegom zgodnie z prawdą nauczał, i tym
nieumiejętnym i zawziętym wrogom nauk i sztuk podać spo-
sobność do zgniczenia najszlachetniejszych tych na świecie nauk.“

„Kraj włoski w najgłębszą popadł ciemność egipską. Oni
wszyscy nie wiedzą prawie nic o Chrystusie i rzeczach chrze-
ściańskich, a jednak co do wiary i obyczajności, chcą nam być
nauczycielami i mistrzami. Tak wypełnił się nad nami gniew
Boży, jako powiada prorok: „Książęta ludu mego są dziećmi,
a niewiasty panują nad nim.“ Bywaj mi zdrów, kochany Filipie,
a czystą modlitwą usiłuj się odwrócić od nas gniew Boży“^{*)}).

Legat dowiedziawszy się, że Luter ma zamiar stawić się
przed nim nazajutrz, zwołał do siebie Włochów i Niemców,
do których najwięcej miał zaufania. Naradzano o tém, jakby
z mnichem tym postąpić sobie najlepiej. Wypowiedziano różne
zdania. Jedni mniemali, że trzeba gwałtem zmusić go do od-
wołania, drudzy chcieli go porwać i wrzucić do więzienia, inni
znowu uważali za najlepszą rzecz, uprzątnąć go od razu z tego
świata. Jeden tylko przemawiał za spróbowaniem na razie
środka łagodności i dobroci, a radę tę uważał kardynał jako
na początku za stosowniejszą^{**)}.

VI.

*Piérwsze stawienie się. — Piérwsze słowa. — Warunki Rzymu.
— Wnioski odwołania. — Odpowiedź Lutra. — Luter od-
chodzi. — Obopólne wrażenie. — Nadejście Staupitza. —
Uwiedomienie legata.*

Nadszedł nareszcie dzień 11. października, jako dzień
rozprawy. Był to wtorek. Serce legata pełne było dobrej
nadziei, a to już z tego powodu, ponieważ Luter oświadczył,
jako gotów jest odwołać wszystkie te nauki, o których dowiodą
mu, że się takowe z prawdą słowa Bożego nie zgadzają. Kardy-

^{*)} Luth. Epp. I. p. 146.

^{**)} Luth. Opp. XVII. p. 183.

nał bynajmniej nie wątpił o tém, że mocą stanowiska i nauki swój, uda mu się przywrócić mnicha do posłuszeństwa i uległości kościołowi.

Luter wybrał się w drogę do legata, idąc w towarzystwie przyjaciela swego, przeora Karmelitów, i dwóch zakonników tegóż klasztoru, tudzież w towarzystwie Doktora Link i jeszcze jednego Augustyanina, podobno tego samego, który towarzyszył mu w drodze, począwszy od miasta Nürnberg. Ledwie że stanął w bramie pałacu, to już naprzeciwko niemu wyleciała wszystka zgraja Włochów, znajdujących się w orszaku prałata. Wszyscy chcieli widzieć tego słynnego nauczyciela, i natłok był tak wielki, że Luter ledwie naprzód kroczyć zdołał. W sali spotkał Luter nuncyusza apostolskiego i Serra Longę. Kardynał czekał już nań. Przyjęcie było oziębłe, ale przyzwoite, zupełnie według rzymskiego ceremonjału. Idąc za radą Serra Longi upadł Luter przed kardynałem na ziemię, podniósł się potem na kolana, gdy tenże powstać mu kazał i dopiero na drugie skinienie tegóż powstał na nogi. Kilku Włochów, zajmujących wyższe stanowisko w orszaku legata, wstąpiło na salę, chcąc widzieć spotkanie to i jako się niemiecki mnich przed zastępcą papieża upokorzy.

Kardynał milczał. Nienawidział on Doktora już jako wroga teologicznej przewagi świętego Tomasza, tudzież jako naczelnika nowego, ruchliwego, na nowój, zakwitającej wszechnicy panującego przeciwnego stronnictwa, którego pierwsze zaraz kroki napawały zwolenników św. Tomasza obawą. Było to dlań rozkoszą, widzieć Lutra przed sobą na ziemi, a już zdawało się kardynałowi, jako jeden z półcześników jego opowiada, że Luter zanuci niebawem pokutne „pater peccavi“ (ojcze, zgrzeszyłem). Luter znowu czekał nadaremno na jakie słowo legata. Nareszcie, gdy kardynał nie przerywał milczenia, uważał to Luter za wezwanie do zerwania takowego ze swojej strony i odezwał się następującą przemową:

„Najprzewielebniejszy Ojcze! na wezwanie Jego papieżkiej Świętobliwości i według życzenia najmiłościwszego pana mojego, księcia elektora saskiego, stawiam się przed Wami jako poddany i posłuszny syn świętego chrześcijańskiego kościoła, i wyznając, że ja to one, w rzeczy będące, propozycje i tezy napisałem. Ze wszelkiem posłuszeństwem gotów jestem dowiedzieć się, o co mię obwiniają, tudzież, jeżlim się pomylił, dać się według prawdy pouczyć.“

Kardynał zaczął udawać troskliwego ojca, pełnego litości dla syna marnotrawnego; stał się naraz nader uprzejmym, pochwalił pokorę Lutra, wyrażając swą z niej radość i rzekł:

„Kochany synu, dysputami twemi o odpustach wzburzyłeś całe Niemcy. Jako słyszę, masz ty być doktorem znającym się na Piśmie świętym, i dużo mającym słuchaczów. Dla tego słuchaj słów moich, jeżeli inaczej chcesz być członkiem kościoła i w papieżu łaskawego uznać swego pana.“

Po tym wstępie oznajmił mu legat, czego po nim żąda, a zwłaszcza wszystko od razu; tak mocne było jego zaufanie w posłuszeństwo Lutra. „Oto są trzy artykuły,“ rzekł legat, „które ja z nakazu Najświętszego Ojca, papieża Leona X. tobie przedstawić mam. Po pierwsze, powinienes, wszedłszy w siebie, upamiętać się i odwołać twe błędy. Po wtóre, powinienes uroczystie ślubować, że w przyszłości powyższych błędów wystrzegać się będziesz. Po trzecie, powinienes miarkować się we wszystkim i unikać wszystkiego, coby się do zasmucenia i rozerwania kościoła przyczynić mogło.“

Luter: Proszę, Przewielebny Ojcze, o udzielenie mi wiadomości o papieżkiem breve, mocą którego upoważnieni jesteście do roztrząsania téj sprawy.

Serra Longa i inni Włosi zdumieli się nad takim żądaniem; a gdy niemiecki ten mnich dotąd już jakąś szczególniejszą wydawał się figurą, to dopiero teraz zadziwienie ich nad tak zuchwałą prośbą graniczyło prawie z osłupieniem. Chrześcianie, mający w sercu swém pewne poczucie sprawiedliwości, domagają się także sprawiedliwości w postępowaniu przeciwko sobie i innym ludziom; którzy atoli według własnego tylko urojenia postępować zwykli, ci zdumiewają się, gdy ich o zasady i formy prawa pytamy.

De Vio: Ta prośba, miły synu, nie może zostać uwzględnioną. Twoją powinnością jest wyznać swe błędy, a w przyszłości lepiej się nad słowami twemi zastanowić, i nie żreć tego, coś wyrzygał, abyśmy bez niepokoju i troski żyć mogli. A tedy ja z nakazu i upoważnienie Przenajświętszego Ojca, papieża naszego, sprawę tę załatwię.

Luter: A więc proszę o określenie tego, w czém się pomylić miałem.

Równie i druga ta prośba wielkie wywołała zdumienie w pośród dworaków włoskich, spodziewających się, iż biednego tego niemieckiego mnicha na klęczkach ujrzą błagającego o łaskę. Na tak zuchwałe zapytanie nie byłby się ani jeden z nich odważył odpowiedzieć. De Vio atoli nie chciał zgnieść mnicha od razu całą godności swęj powagą, uważał bowiem krok taki za nieszlachetny; przytém zdawało mu się, że nauką swą nie

trudno odnieść zwycięstwo. Z tego to powodu oznajmił on Lutrowi, o co go obwiniają, i wdał się z nim nawet w rozprawę. Bądźmy sprawiedliwymi względem osoby tego naczelnika zakonu Dominikanów. Więcej znajdujemy u niego uczucia słuszności, więcej także względów na to, co się godzi, tudzież mniej znów pewnego namiętnego ducha, aniżeli zazwyczaj w podobnych działo się wypadkach. Kardynał odezwał się do niego w sposób uprzejmy tak: „Kochany synu; dwa wypowiedziałeś zdania, które cofnąć powinieś; po pierwsze, że zasługa i męka Chrystusowa nie stanowi skarbu dla odpustów; po wtóre, że człowiek idący do pożywania świętego sakramentu musi wierzyć, iż dostąpi łaski, która mu w sakramencie podawana bywa.“

Te dwie nauki Lutra zadały w rzeczy samej rzymskiemu handlowi odpustami śmiertelny cios. Albowiem jeżeli papieżowi nie przysługuje prawo do szafowania zasługą Chrystusową według własnego upodobania, jeżeli przez zakupienie tych listów, przez rzymskich sprzedawanych handlarzy, nie dostępuje człowiek udziału w nieskończonej sprawiedliwości Chrystusowej, to czémże potem są listy te inném, jako nędznymi szmatami papieru bez wszelkiej wartości? Nie inaczej miała się rzecz co do sakramentów św. Odpusty były jeszcze niby jakąś nadzwyczajną gałęzią interesów rzymskich, sakramenta kościoła atoli należały już do regularnych i codziennych. Sprowadzały one nie małe sumy pieniędzy. A tu niechaj wystąpi naraz człowiek i niech powie, że jeżeli dusza nasza jaki wewnętrzny pożytek z takowych odnieść ma, koniecznie wierzącemu musi je przyjmować sercem, — to zaiste tém twierdzeniem swém pozbawił on sakramenta te całego ich w oczach pospółstwa uroku i znaczenia. Albowiem jeżeli wiara jest potrzebna, to przecież papież wiary téj dać nie może. Takowa przechodzi zakres jego panowania, albowiem ona jedynie od Boga pochodzi. Jeżeli zatem wiara jest potrzebna, to przepadła już spekulacya i przepadły fortele Rzymu.

Luter uderzywszy na te dwie nauki, postąpił sobie według przykładu samego Jezusa, który zaraz przy rozpoczęciu zawodu swego poprzewracał stoły tych, co pieniędzmi handlowali i wypędził ich z kościoła, mówiąc: „Nie czynicie domu ojca mego domem kupieckim“ (Jan 2., 16.).

„Celem wykazania błędów nauki téj,“ powiedział dalej Kajetan, „nie chcę już powoływać się na powagę św. Tomasza i innych scholastyków, lecz oprę się jedynie na wyrokach Pisma i postąpię sobie z tobą uprzejmie.“

Ale ledwie, że wziął się Vio do wyłuszczenia swych dowodów, to już od razu zaczął oddalać się od powyższej zasady. Piérwszą bowiem zaraz propozycją Lutra usiłował się obalić pewną ekstrawagantą papieża Klemensa VI. *), drugą znowu cytatami przytoczonymi z dzieł scholastyków. Dysputa toczyła się najprzód co do powyższego ustanowienia papieżkiego na rzecz odpustów. Oburzyło to Lutra, że jakimś tam dekretowi kancelaryi rzymskiej tak wielkie legat przypisuje znaczenie, a dla tego odezwał się tak:

„Podobne ustanowienia nie są w tak ważnych rzeczach dostatecznymi dowodami. One przekraczają myśli Pisma świętego i nie cytują wyroków jego nigdy prawdziwie.“

De Vio: Papież ma władzę i moc nad wszystkiemi rzeczami.

Luter: Ale nie ma jój nad Pismem świętém.

De Vio: Nad Pismém mocy nie ma? Aż ty nie wiesz, iż papież stoi wyżej soborów? Aż nie dawno temu, nie potępił i nie skarcił on soboru, odbytego w Bazylei?

Luter: Wszechnica paryzka założyła przeciwko temu apellacyą!

De Vio: Paryżanie odniosą jeszcze zasłużoną karę.

Potém przeszła rozprawa na przedmiot drugi, a mianowicie na potrzebę wiary przy sprawowaniu sakramentów świętych, bez której takowe są bezskuteczne. Na poparcie nauki téj przytoczył Luter kilka wyroków Pisma świętego, legat atoli uśmiechnąwszy się odpowiedział na to, że takowe mówią tylko o wierze w ogóle. Na taką uwagę odparł Luter stanowczém: „Nie!“

Pewien Włoch, będący mistrzem ceremonjału na dworze papieżkim, czuł się uporem i odpowiedziami Lutra tak zniecierpliwionym, iż sobie już nie mógł dać rady. Za każdym prawie słowem chciał się wmieszać w rozprawę; legat atoli nakazał mu milczenie i dał mu nareszcie tak surową naganę, iż mistrz ceremonjału, zapłoniwszy się od wstydu, opuścił salę. „Jeżeli się co do odpustu myślę,“ odparł Luter, „to gotów jestem dać się w sprawie téj pouczyć. Można być zkądinądobrym cbrześcianinem, nie poruszywszy nawet artykułu tego. Lecz gdybym co do artykułu o wierze ustąpił, to samego zaparłbym się Chrystusa. W punkcie tym nie chcę i mogę ja ustąpić, ani też tego za pomocą Bożą nigdy nie uczynię.“

*) Ekstrawagantami zwano ustanowienia papieża Jana XXII. i kilku jego następców.

De Vio (nieco rozdrażniony): Czy chcesz, albo czy nie chcesz, dziś jeszcze artykuł ten odwołać musisz, inaczej bowiem z powodu tego jednego artykułu potępię i przeklnę wszystką twą naukę.

Luter: Ja nie mam innej woli, jako jedynie wolę Bożą. On niech ze mną postąpi, jako jemu się podoba. A gdybym miał czterysta głów, to wołałbym je wszystkie utracić, aniżbym świadectwo moje, za świętą, chrześcijańską wydane wiarę, odwołać miał.

De Vio: Ja nie przyszedłem tutaj klócić się z tobą. Albo odwołaj, albo gotuj się, abyś zasłużoną odniósł karę.

Poznał to Luter, że ustną rozprawą końca nie dojdą. Przeciwnik jego siedział tuż przed nim, jakby sam był papieżem, pokornego żądając i potulnego przyjęcia wszystkich swych nauk; odpowiedzi zaś Lutra, i takie nawet, które się na wyraźnych wyrokach Pisma świętego opierały, zgóry zbywał tylko wstrząsaniem ramion, ironią lub też szyderstwem. Luter uznał za rzecz stosowniejszą, piśmienną dać mu odpowiedź. Pomyślał sobie, że środek taki pozostawia pogwałconej stronie przynajmniej jedną nadzieję, a mianowicie tę, że inni jeszcze ludzie rzecz osądzą, a potem niechaj zadrzy niesprawiedliwy wróg, który przez krzyki i gwałty stał się panem pobojozwisła.

Luter wyraził życzenie, aby mu ustąpić pozwolono. „Czy chcesz,” zapytał się legat, „mieć zapewnienie bezpiecznego pochodu do Rzymu?”

Bez wątpienia byłoby Kajetanowi przejemną, gdyby wniosek jego został przez Lutra przyjęty; tym bowiem sposobem byłby kardynał wywinął się ze sprawy, której trudność na każdym kroku coraz więcej stawała się widoczną. Do tego byłby Luter z kacerstwem swém w takie dostał się ręce, które podobnym sprawom zaradzić umiały. Reformator atoli, poznawszy niebezpieczeństwo położenia swego już w Augsburgu, nie miał najmniejszej ochoty zgodzić się na wniosek, zmierzający do tego, aby ze związanymi rękoma i nogami wydał siebie na pastwę śmiertelnych swych wrogów. Dla tego odrzucał on takowy, ilekroć go ponowiono. Legat znowu nie dał spostrzedz po sobie, jak bardzo go takie wzbranianie się Lutra obchodzi, owszem okrywając się płaszczem godności swojej, uzbroiwszy się w pewien uśmiech litości, którym wewnętrzne wzburzenie uczuć swych ukryć się usiłował, pozwolił ustąpić Lutrowi, czyniąc to z pewnem ściśłem przestrzeganiem wszelkich form grzeczności jako człowieka, który innym razem więcej dostąpić się spodziewa.

Ledwie że Luter do podwórza pałacu wystąpił, a oto już ów gadatliwy mistrz ceremonjału, który przedtém z sali wyjść musiał, przyczepił się do boku jego, pełen będąc radości, że nareszcie znalazł sposobność wygadać się w nieobecności Kajetana, tudzież że jasnymi dowodzeniami swemi wniwecz obróci upór tego obrzydłego kacerza. Od razu wziął się też do wynurzenia przed nim swych sofismatów. Luter atoli umiał siarczystym sarkazmem, jaki mu był właściwy, pozbyć się natrętnego półgłówka, tak iż biedny mistrz ceremonjału, nie wskazawszy nic, z hańbą do pałacu kardynała powracać musiał.

Luter nie odebrał nader pochlebnego wrażenia co do nauki wroga swego. Jako później napisał do Spalatina, słyszał on z ust jego zdania, sprzeciwiające się wszelkiej teologii, zdania, któreby w uściech każdego innego człowieka były uchodziły za arcykacerskie. Mimo to uważano Kajetana za najbardziej uczonego człowieka w gronie dominikańskiego zakonu, a drugim z kolei miał być Prierio. „Ztąd można sobie wyobrazić,” powiada Luter, „jakimi muszą być ci, co w dziesiątym lub setnym stoją rzędzie“ *). Natomiast było poważne i stanowcze zachowanie się Lutra tak dla kardynała jako też i dla dworu jego istną niespodzianką. Zamiast biednego mnicha, błagającego przebaczenia i litości, znaleźli tuż męża wolnego, stanowczego chrześcianina i uczonego doktora, który na skargi niesprawiedliwe domagał się dowodów i naukę swą umiał bronić zwycięsko. W pałacu kardynała mówiono tylko o dumie, o uporze i bezwstydnosci tego kacerza. Luter i de Vio poznali się nawzajem; obydwaj sposobili się na drugie spotkanie.

Powróciwszy do klasztoru Karmelitów doznał tam Luter miłej dla siebie niespodzianki. Jeneralny wikary augustyańskiego zakonu Staupitz, ten przyjaciel, ten ojciec jego duchowny, przybywszy tymczasem do Augsburga, czekał już tam na niego. Nie mogąc odwieść Lutra od zamiaru udania się do Augsburga, dał mu Staupitz przynajmniej nowy i rozczulający dowód przywiązania swego, iż także tam podążył, aby ile można stać się Lutrowi usłużnym. Zaczny mąż ten dobrze przewidywał, jak ważne z téj rozmowy z legatem wyniknąć mogą następstwa. Obawa i przyjaźń nie dawały mu spokoju. Po ukończeniu tak nieprzyjemnej rozprawy było to istną różkoszą dla Lutra, że tak drogiego sercu swemu mógł teraz uściskać przyjaciela. Luter opowiedział mu, jako żadnej nie mógł znaczniejszej uzyskać odpowiedzi, albowiem domagano się tylko, aby naukę swą

*) Lutheri Epp. I. p. 146.

odwołał, nie zadawszy sobie nawet pracy przekonać go o czém lepszém. „Piśmienna odpowiedź okazuje się niezbędnie potrzebną,” zauważał Staupitz.

Według tego, co o pierwszej usłyszał rozmowie, nie spodziewał się już Staupitz niczego ani po dalszych rozprawach. Ta okoliczność skłoniła go do uczynienia kroku, jaki za konieczny uważał; a mianowicie zwolnił on Lutra od posłuszeństwa zakonu. Krok taki dwojaką obiecywał korzyść. Najprzód, jeźliby Luter w sprawie téj, jako przewidzieć należało, został osądzonym, to hańba ta nie trafiłaby całego już zakonu; jeźliby zaś chciano zmusić Lutra, aby milczał, lub naukę swą odwołał, to Luter, nie będąc już ślubem zakonnym do bezwarunkowego posłuszeństwa obowiązany, mógł się tém wymówić *). Ceremonja odbyła się według przyjętego sposobu. Poznał Luter, co go czekało. Serce jego głęboko było wzruszone na zerwanie więzów, które on niegdyś sam, młodzieńczym pędzony będąc zapałem, dobrowolnie przyjął na siebie. Zakon, niegdyś przezeń obrany, sam go teraz z łona swego wykluczył. Przyrodzeni, że tak powiem, obrońcy jego cofnęli się od niego. Odtąd stał się już obcym braciom swym w łonie zakonu. Aczkolwiek serce jego nad tém żalało, to jednak podniosło się znowu, i nowój nabrało otuchy, przypominawszy sobie obietnicę wiernego Boga, który powiedział: „Nie zaniecham cię, ani cię opuszczę!”

Za pośrednictwem biskupa Trydentu donieśli radcy cesarscy do wiadomości legata, że Luter znajduje się w posiadaniu żelaznego listu i jako nie wolno legatowi wobec niego żadnych nieprzyjaznych podejmować kroków. De Vio, pałając gniewem, dał na to krótką, prawdziwie rzymską odpowiedź, mówiąc: „Niech sobie go ma! ja i tak zrobię, co papież nakazuje **). Co zaś papież nakazał, o tém jużesmy słyszeli.

*) Mathesius, Str. 15.

**) Luth. Opp. XVII. p. 201.

VII.

Druga rozprawa. — Tłumaczenie Lutra. — Odpowiedź legata. — Jego wymowa. — Żądanie Lutra. — Obawa Lutra.

Dnia 12. października, było te we środę, sposobily się obie strony do drugiego, rozstrzygającego spotkania. Przyjaciele Lutra chcieli mu towarzyszyć, stawiając się razem z nim przed legatem, i zebrali się w tym celu w klasztorze Karmelitów. Przybyli tam dziekan trydencki, Doktor Peutinger, kilku radców cesarskich i Staupitz, za niedługo stawili się także ku nie małej radości Lutra dwaj radcy księcia elektora, a mianowicie rycerz Filip von Feilitzsch i Doktor Ruhel, którzy z polecenia elektora mieli wziąć udział w rozprawie, już to celem obrony osobistej wolności Lutra. Obydwaj przybyli już dzień przedtém mając, jako się Mathesius wyraża, stać u boku Lutra, jako rycerz z Chlummy stał w Konstancyi u boku Husa. Doktor dobrał jeszcze do siebie notaryusza i udał się w towarzystwie powyż zych przyjaciół do legata.

Pomny położenia Lutra, tudzież przewidując upadek jego, jeźliby inaczej oka swego nie zwrócił do onego Pana, który lud swój z niebezpieczeństwa wybawia, przybliżył się Staupitz do Doktora i uroczystym głosem te powiedział słowa: „Kochany bracie, nie zapomnijże nigdy, iż sprawę tę rozpocząłeś w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa!“ *) Takim sposobem pokrzepiał i pocieszał Bóg serce pokornego sługi swego.

W pałacu legata znalazł Luter nowego przeciwnika, a mianowicie przeora Dominikan augsburskich, siedzącego tuż u boku przełożonego swego. Luter, postąpiwszy według postanowienia swego, przygotował odpowiedź swą na piśmie. Po odbyciu zwyczajnych grzeczności powitania odczytał on donośnym głosem następujące oświadczenie:

„Oświadczam uroczyście, że święty kościół rzymski szanuję, i nadal szanować będę. W dysputach publicznych szukałem tylko prawdy, i teraz jeszcze uważam wszystko, com powiedział, za prawą i chrześcijańską prawdę. Ale ja jestem człowiekiem i mogę się pomylić. A dla tego oświadczam, że gotów jestem dać się pouczyć i przekonać w tych rzeczach, w których pomylić się mogłem. Tudzież gotów jestem, czy to ustnie czy piśmiennie odpowiedzieć na wszystkie uwagi

*) Seckendorf, p. 137.

i zarzuty, które Przewielebny legat mi poczynić zechce. Oraz mam zamiar przedłożyć tezy moje czterem wszechnicom, a mianowicie wszechnicom Bazylei, Freiburga w ziemi Breisgau, Lowanium i Paryża, i co te za fałszywe uznają, to ja wszystko odwołam. Słowem, ja wszystko uczynię, czego w ogóle od chrześcianina żądać można. Ale uroczyscie protestuję przeciwko sposobowi, jakiego dotąd używano, tudzież i przeciwko temu szczególniejszemu wymaganiu, abym odwołał, mimo to, że mi nie dowiedziono, iż nauka moja jest fałszywą“ *).

Te wnioski Lutra były same w sobie zupełnie sprawiedliwe, ale takiego sędziogo, któremu z góry wyrok sądowy był przepisany, nie małego nabawić musiały kłopotu. Przynajmniej nie był kardynał na taką protestacyą przygotowany, a dla tego usiłował się ukryć zmieszanie swoje pod maską udanej uprzejmości i słodkiego uśmiechu. „Toż przecie takięj protestacyi nie potrzeba,“ odrzekł kardynał z uśmiechem, „ja nie będę z tobą dysputował ani publicznie ani potajemnie; owszem ja chcę sprawę tę w dobroci i po ojcowsku załagodzić!“ Cała polityka kardynała zawisa bowiem od tego, aby z pominięciem surowych formalności prawa, które oskarżonemu pewną zastrzegają opiekę, załatwić całą sprawę niby jako rzecz administracyjną, jako sprawę, toczącą się między przełożonym i podwładnym. — Sposób taki jest zaiste dogodny, przynajmniej nie nakłada on na wolę przełożonego żadnych ograniczeń.

Legat odezwał się jeszcze uprzejmiej. „Kochany przyjacielu, zaniechaj przecież wszelkiej bezskutecznej próby, wnijdź w siebie, poznaj prawdę a ja pojednam cię z kościołem i papieżem. Odwołaj, mój przyjacielu, odwołaj! tego bowiem żąda po tobie papież. Czy ty tego chcesz, albo czy nie chcesz, to jest rzeczą obojętną. Trudno ci będzie przeciwko ościeniowi wierząc!“

Luter, widząc, że obchodzą się z nim jakby z dzieckiem upartem, a zwłaszcza tak, jak gdyby już przez kościół został potępiony, w te odezwał się słowa: „Ja odwołać nie mogę, ale odpowiem piśmiennie. Jużemy się wczoraj pod dostatkiem z sobą spierali“ **).

O wyraz ten uraził się kardynał, albowiem przypomniał mu takowy, jako nie zupełnie ogłędnie sobie był postąpił. Lecz spostrzegłszy się, od razu odpowiedział kardynał z uśmiechem: „Kochany synu, ja się z tobą nie spierałem, ani się

*) Löscher 2, 463. Luth. Opp. XVII. p. 181.

**) Digladiatum est. Luth. Epp. I. p. 181.

też spierał nie będę; ale ze względu na Jego książęcą Mość, elektora Fryderyka, chcę cię po ojcowsku wysłuchać i upomnieć cię uprzejmie.“

Luter nie mógł pojąć, dla czego się kardynał o ten wyraz uraził; myślał bowiem u siebie tak, iż, gdyby niegrzecznego chciał użyć wyrazu, to niebyłby powiedział, żeśmy „się spierali,“ lecz dysputowali lub kłócili się, co rzeczywiście przeszłego dnia się działo.

Czuł to atoli de Vio, że w obecności tak poważnych osób, będących świadkami rozprawy, wypada koniecznie przynajmniej pozór zachować, jakoby Lutra dowodami przekonać się usiłował. Z tego powodu podjął on znowu rozprawę o dwóch powyższych zdaniach Lutra, które przeszłego dnia jako najgłówniejsze określił błędy; ale uczynił to z tym zamiarem, aby, ile można, nie dopuścić Lutra do słowa. Odznaczając się biegłością języka, rodzonym właściwą Włochom, nacierał kardynał na Lutra zarzutami, nie pozwalając mu odpowiedzieć na takowe; uciekał się to do gróźb, to do żartów; to znowu do gwałtownego wzbijając się hałasu umiał kardynał najróżniejsze mieszać z sobą rzeczy; raz przytaczał wyroki św. Tomasza, potem znowu piorunował przeciwko inaczej myślącym i znowu zwracał się do Lutra. Więcej niż dziesięć razy chciał tenże zabrać słowo, ale legat nie dopuścił do tego, albo też od razu przerywał mu groźbami. „Odwołaj! odwołaj! Więcej on nie żądał; piorunował i nawoływał Lutra bez ustanku do posłuszeństwa jedynie tylko, aby sam zawsze mówił*). Nareszcie wystąpił Staupitz z prośbą, aby także Doktorowi Marcinowi wolno było powiedzieć słowo. Lecz legat, nie zważając na to, sam znowu mówił, cytując dalej ekstrawaganty papieży i wyroki św. Tomasza; tak bowiem u siebie postanowił, aby podczas całej rozprawy niedopuścić Lutra do słowa. Dowodami przekonać go nie mógł, gwałtu przeciwko niemu użyć było na razie niebezpieczną, dla tego chciał go przynajmniej ogłuszyć.

Luter i Staupitz przyszli do przekonania, że niepodobną jest w drodze rozmowy, nie tylko porozumieć się z legatem o rzeczy, w toku będącej, lecz że nie można nawet ani wyznania wiary swęj przed nim wypowiedzieć. Z tego powodu powrócił Luter znowu do prośby, którą już raz wynurzył, lubo kardynał takowej zrozumieć nie chciał. Nie mogąc ustnie odpowiedzieć, prosił Luter o pozwolenie wręczenia kardynałowi pi-

*) Decies fere coepi, ut loquerer, toties russus tonabat, et solus regnabat. Luth. Opp. XVII. p. 209.

śmiennęj odpowiedzi. Prośbę tę popierał usilnie Staupitz, tudzież i wielu innych przemawiało za nią, tak iż kardynał czuł się przynęconym zezwolić na to, chociaż zkadinał podobnych piśmiennych rozpraw z głębi duszy nienawidział, gdyż słowo napisane pozostaje. Rozstano się na razie. Nadzieja spokojnego załatwienia sprawy w obecném zebraniu została odroczoną. Znow trzeba było wyczekiwać, co na przyszłym spotkaniu osiągnąć się da.

To pozwolenie jenerała dominikańskiego zakonu, udzielone Lutrowi, aby na wyż wymienione skargi co do nauki o odpuszczeniu i wierze, namyśliwszy się jeszcze najprzód piśmienną potem od siebie dał odpowiedź, jest rzeczą prostą sprawiedliwości; w każdym razie atoli musimy takowe uznać jako dowód umiarkowania i pewnej bezstronności ze strony Kajetana.

Luter opuścił pałac kardynała, pełen będąc radości z uzyskania powyższego pozwolenia. W drodze tam i napowrót był Luter przedmiotem publicznej uwagi. Wszyscy wykształceni ludzie zajmowali się sprawą jego zgoda tak, jakby sami do sądu stawiać się musieli. Czuł to bowiem każdy, że w tej sądowej rozprawie, odbywającej się w Augsburgu, rozchodzi się o sprawę Ewangelii, sprawiedliwości i wolności. Niższe tylko warstwy społeczeństwa stały po stronie Kajetana, dając to nieraz wyraźnie uczuć Lutrowi *).

Legat nie żądał oczywiście od Lutra niczego innego, jak tylko to jedno usłyszeć słówko: „Odwołuję!“ Luter zaś stanowczy powziął zamiar niewypowiedzieć takowego. Jakże miał tedy zakończyć się tak nierówny bój? Jakżeby cała ta ogromna potęga Rzymu, przeciwko jednemu zwracając się człowiekowi, nie miała zgnieść takowego? Wiedział to Luter dobrze, i czuł potęgę tej straszliwej ręki, która na nim ciążyła. Luter nie miał już nadziei, iżby jeszcze do Wittenbergi powrócić i oblicze ukochanego swego Filipa oglądać, tudzież pomiędzy onę szlachetną młodzież wystąpić mógł, do której serce z taką radością nasienie żywota wiecznego rozsiewał. Kłątwa papieża wisiała nad głową jego jako miecz Demoklesa, i każdej chwili mogła uderzyć nań siłą piorunu. Wszystko to smutkiem napełniało serce jego, ale ducha jego złamać nie zdołało **). Ufnosć jego w Boga nie dała się zachwiać. Choćby Bóg i narzędzie woli swojej rozbił, to nigdy jednak nie dopuści on, aby prawda jego upaść miała. Niech przyjdzie, co chce, Luter postanowił stać w obro-

*) Luth. Opp. XVII. 185.

**) Luth. Opp. XVII. p. 185., 186.

nie prawdy aż do śmierci. Wziął się tedy do ułożenia uroczystej protestacyi, którą na ręce legata złożyć zamierzał. Ta praca zajęła mu część dnia 13. października.

VIII.

Trzecie spotkanie. — Skarb odpustów. — Wiara. — Pokorna prośba. — Odpowiedź legata. — Odpowiedź Lutra. — Gniew legata. — Luter się oddał. — Pierwszy krok rozerwania.

Dnia 14. października, było to w piątek, wybrał się Luter w towarzystwie radców elektora do pałacu legata. Włosi otoczyli go i tym razem gromadnie, biorąc liczny udział w spotkaniu się obydwóch. Luter postąpiwszy naprzód wręczył legatowi na piśmie swą odpowiedź, na którą otoczenie kardynała spoglądało ze zdumieniem jakby na jaką niesłychaną zuchwałość. W piśmie tém oświadczył Luter, co następuje:

„Przewielobność Wasza zrobiła mi przedstawienia co do dwóch artykułów. Przytoczyła najprzód ekstrawagantę papieża Klemensa VI., która ma dowodzić, że skarb odpustów stanowią zasługi Pana naszego Jezusa Chrystusa, tudzież i zasługi Świętych Pańskich, czemu ja zaprzeczyłem.“

„Panormitanus, (tém imieniem oznaczył Luter Ivona, autora słynnego zbioru ustaw kościelnych, znanych pod tytułem „Panormia“; Ivon był pod koniec jedenastego wieku biskupem miasta Chartres), powiada w pierwszej księdze dekretów, że w sprawach, dotyczących się wiary, wyżej od papieża stoi nie tylko sobór powszechny, lecz każdy chrześcianin wierzący, jeźli za sobą ma lepsze wyroki, lepsze zdania i dowody, aniżeli papież. Głos miłego Pana naszego Jezusa Chrystusa znaczy daleko więcej od głosu wszystkich innych ludzi, bez względu na to, czém takowi są, lub jak się nazywają.

„To mię niepokoi; najbardziej zaś turbuje mię ta okoliczność, iż częściej już wspomniana ekstrawaganta niektóre zupełnie fałszywe nauki w sobie zawiera. Tak najprzód uczy ona, że zasługi Świętych stanowią skarb, pomimo że całe Pismo św. poświadcza, iż obfitszą od Boga bierzemy zapłatę, aniżemy zasłużyli. Tudzież powiada prorok w Psalmie 143

tak: „Panie! nie wchodź w sąd z sługą twoim; albowiem nie będzie usprawiedliwiony przed obliczem twojem żaden żywiacy.“ Św. Augustyn zaś powiada w 9. księdze swych Wyznań: „Biada życiu człowieka, i najwznioślejszemu i najchwalebniejszemu biada! jeźliby z wykluczeniem miłosierdzia osądzone zostało.“

„A zatem ani Święci nie dostępują zbawienia dla własnych swych zasług, ale jedynie przez zmiłowanie Boże, jako ja wykazałem. Przy tém ja mocno obstawam i nie dam się zachwiać, albowiem powinniśmy daleko więcej słuchać słowa Pisma świętego, które uczy, że zasługi Świętych są za małe i niedostateczne, aniżeli słów ludzkich, które powiadają, że Święci mieli zasług aż zanadto, ba więcej nawet, niżli potrzebowali. Papież bowiem nie stoi ponad słowem Bożem, ale niżej słowa Bożego.“

Luter postąpił jeszcze o krok dalej i wykazał, jako odpusty, jeźli zasługą Świętych Pańskich być nie mogą, ani na Chrystusowej zaśłudze się opierają. Do tego nie przynoszą one żadnego owocu, albowiem uwalniają człowieka tylko od pełnienia dobrych uczynków, jako to dawania jałmużny i modlenia się. „Zasługa Chrystusowa nie jest skarbem odpustów, przez które stawia się wykonywanie tego, co jest dobre, zbytęcném; owszem zasługa Chrystusowa jest skarbem łaski, która serce człowieka przywraca do życia. Zasługa bowiem Chrystusowa udziela się właściwie człowiekowi sama od siebie, bynajmniej nie przez papieża, lecz przez Ducha Świętego, który nie potrzebuje do tego ani środków zewnętrznych ani odpustów ani nawet władzy kluczków. Kto o lepszej wié nauce,“ dodał na końcu Luter, „to niechajże gada, a ja chętnie swoją odwołam.“

Następnie do drugiego przechodząc artykułu oświadczył Luter tak: „Ja powiedziałem, że żaden człowiek nie może przed Bogiem zostać usprawiedliwiony, jako jedynie przez wiarę; a zatem musi człowiek mocno wierzyć w to, że usprawiedliwionym zostaje. Jeźli zaś o tém wątpi, to wzbrania łasce przystępu do siebie. Wiara staje się sprawiedliwością i życiem człowieka usprawiedliwionego.“

Dla udowodnienia prawdy powyższych nauk przytoczył Luter znaczną liczbę wyroków Pisma świętego.

„Niechaj tedy Wasza najprzewielebniejsza ojcowska Miłość zechce wstawić się za mną u Najświętszego Pana papieża naszego, Leona X., aby tak wielkiej i surowej nielaski raczył nie okazywać przeciwko mnie. Dusza moja szuka jedynie światłości prawdy. Ja bynajmniej nie jestem tak zarozu-

miałym ani próżnej chwały chciwym, iżbym się wstydził odwołać to, co może w nauce mojej nie zgadza się z prawdą; owszem z jak największą uczynię to radością, byle tylko prawda zwyciężyła. Lecz niechaj na mnie nie nalegają, abym wbrew przekonaniu sumienia mego niecoś miał uczynić."

Legat, wzięwszy do ręki oświadczenie Lutra, przejrzał je pobieżnie i odparł zimno: „Wszystko, coś tu napisał, to tylko daremna gadanina; wiele słów spisałeś, na te dwa artykuły głupią dałeś odpowiedź, i zabazgrałeś papier swój wielą wyrokami Pisma św., które się do tego nie odnoszą." Potem odrzuciwszy pismo Lutra z pogardą na bok, jakby o takowe nie dbał zupełnie, zaczął znowu kardynał uciekać się do tego samego środka, który przy przeszłym spotkaniu tak okazał się korzystnym, a mianowicie wziął się jak najgłośniej krzyczeć: „Odwołaj!" Luter stał zupełnie niezachwiany. „Bracie!" odezwał się do niego de Vio po włosku, „ostatnim razem byłeś wcale dobrym, a teraz stałeś się zupełnie złym!" Potem znowu długą rozpoczął mowę, uciekając się do nauk świętego Tomasza, tudzież podnosił powyższą ekstrawagantę Klemensa VI. i utrzymywał stanowczo, że na mocy téjże stawają się chrześcianie przez odpusty uczestnikami zasługi Chrystusowej. Koniecznie chciał on zmusić Lutra do milczenia; ten po raz kilka chciał zabrać głos, ale de Vio zaczął znowu krzyczeć i piorunować; zależało mu bowiem na tém, aby koniecznie niedopuszczyć Lutra do słowa.

Po pierwszy raz osiągnął kardynał środkiem tym swój zamiar, ale po raz drugi umiał już temu Luter zapobiedz. Na końcu nie umiał się już Doktor w oburzeniu swém powstrzymać, i wystąpiwszy zdumieniem napełnił serca widzów, którzy go już gadaniami prałata uważali przemożonym. Podniósłszy potężny swój głos uczeplił się Luter naraz onego ulubionego wyroku kardynała i odpłacił mu należycie za zuchwałość wdawania się z nim w dysputę. „Odwołaj, odwołaj," odpowiedział de Vio, wskazując przy tém na powyższą ustawę papieżką. „To niech i tak będzie!" odrzekł Luter. „Jeżeli ta ustawa dowodzi, że zasługi Chrystusowe stanowią skarb dla odpustów, to ja według woli i upodobania Przewielebności Waszój odwołam."

Włosi zdumieli się nad tak niespodziewaną odpowiedzią, nie posiadając się zgoda z radości, że przeciwnik tym sposobem wpadł w ich sieci. Kardynał roześmiał się na głos jakby w gorączce, przy czém atoli zawsze się oburzenie i gniew przebijały, i skoczywszy wyjął książkę, w której się ta szcze-

gólniejsza ustawa znajdowała; odszukał takową i znalazłszy czytał ją, pewien będąc zwycięstwa, głosem chełpliwym i drżącym ze wzruszenia. Na twarzach Włochów malowała się radość, radcy księcia elektora stali pełni niepokoju i obawy, jedyny Luter wyczekiwał spokojnie chwili zamachu. Nareszcie, gdy kardynał prawie ono rozstrzygające czytał zdanie, w którym stoi napisano, że Chrystus Pan przez mękę swą skarb zjednał, to Luter naraz, przerywając mu, te powiedział słowa: „Najprzewielebniejszy Ojczy, niech Przewielebność Wasza zastanowi się nad tym wyrazem „zjednał“ (acquisivit), i niech nad nim pilnie rozważa. Chrystus zasługami swemi zjednał skarb, a zatem nie zasługi jego są tym skarbem; albowiem, używając wyrazu filozofów, co innego jest rzecz jakaś, a co innego skutek téjże rzeczy. Zasługi Chrystusowe udzieliły papieżowi moc, dawać ludowi takie odpusty; ale ręka papieża nie rozdawa zasług Chrystusa jako takowych. A zatem mój wniosek jest prawdziwy, i ustawa, na którą się Przewielebność Wasza tak stanowczo powoływała, wydawa świadectwo za prawdą, wypowiedzianą przezemnie.“

De Vio patrzył, trzymając jeszcze książkę w ręku, na odnośny wyrok i nie wiedział, co powiedzieć. W własnej bowiem swęj złapał się sieci. Luter zaś, mocną ku nieopisanemu zdziwieniu Włochów trzymając go ręką, nie wypuścił go ztąd tak łatwo. Legat szukał sposobu, jakimby trudności te ominął, ale było to prawie rzeczą niepodobną. Porzuciwszy świadectwa Pisma św. i Ojców kościoła uparł się zajadliwie przy téj jedynéj Klemensa VI. nauce, a teraz złapał się w nią jakby w paści. Przy tém atoli był on zanadto chytrym, aniżby kłopotu swego dostrzedz pozwolił. Owszem dla pokrycia hańby swęj przeskończył on od razu na przedmiot inny, ze wszelką uderzającą gwałtownością, na on drugi artykuł Lutra. Luter atoli spostrzegłszy wybieg ten, nie wypuścił kardynała tak łatwo, owszem mocniej jeszcze zamknął go w sieci, tak iż wszelkie wymknięcie stało się niemożliwem. „Niechaj Przewielebność Wasza (zauważał Luter z pewną delikatną i poważną ironią), sobie nie myśli, że my Niemcy nie mamy, albo nie znamy grammatyki. Inna jest rzecz, że skarb w ogóle istnieje, a inna zasieg, że go ktoś nabędzie.“

„Odwołaj,“ odparł de Vio, „odwołaj! Jeżeli tego nie uczynisz, to cię do Rzymu wysłę; tam przed innymi staniesz sądzianym, którzy są powołani wydać wyrok o tobie. Ja zaś rzucę na ciebie i na zwolenników twoich klątwę, i na wszystkich, którzy ci sprzyjają lub też sprzyjać będą; ja wyklę ich ze społeczności

kościola. Święta stolica apostolska upoważniła mię do tego. Albo czy myślisz, iż obrońcy twoi od tego mię powstrzymią?*) Czy myślisz, że papież troszczy się o Niemcy? Papież ma więcej siły w swym małym palcu, aniżeli wszystkie książęta niemieckie razem takowej posiadają**).

„Niech Przewielebność Wasza,“ odpowiedział Luter, „ze-chce mą na piśmie ułożoną odpowiedź i najuniżeńsze prośby moje, przesłać na ręce papieża Leona X.“

Legat był wesoły, iż znowu będzie mógł przyjść nieco do siebie; potem uzbroiwszy się poczuciem wysokiego stanowiska swego, zwrócił się do Lutra pełen dumy i gniewu i rzekł do niego: „Odwołaj, albo mi się więcej na oczy nie pokazuj.“

Słowo to mocne wywarło na Lutra wrażenie. Nie odpowiadawszy już ani słowa więcej uklonił się i odszedł; radcy elektorscy poszli za nim. Kardynał pozostał sam wśród orszaku swych Włochów. Wskutek takiego rozczarowania spoglądano po sobie nawzajem, albowiem nikt się takiego wyniku rozprawy téj nie spodziewał. Taką koleją odepchnął od siebie ten dominikański sposób władzy kościelnej, okryty purpurą rzymskiego przepychu, pokornego przeciwnika swego z pogardą; Luter atoli poznał w sercu swém, że inna jeszcze jest potęga, a mianowicie chrześcijańska nauka i wiara, której żadna, ani duchowna ani świecka władza w kajdany okuć nie zdoła. Wojownik ustępuje z pola walki, ale ustępuje jako zwycięzca.

Był to pierwszy krok do oderwania się kościoła od papieżstwa.

Luter i de Vio nie spotkali się więcej w tém życiu, lecz wrażenie, jakie reformator wywarł na kardynała, wyrło w duszy jego ślady, nie dające się nigdy zatrzeć zupełnie. Co Luter o wierze powiedział, tudzież co de Vio z późniejszych pism Lutra wyczytał, zmieniło w niejednym względzie przekonanie kardynała. W komentarzu jego, napisanym o liście do Rzymian, znaleźli później teolodzy rzymscy takie nauki co do artykułu o usprawiedliwieniu grzesznika, które ich zdumieniem i niepokojem napawały. Reformator ustąpił z miejsca, ale nie odwołał; sędzia atoli, domagający się bez ustanku odwołania, zmienił powoli swe zdanie, i tym sposobem cofnął pośrednio swe błędy. Taka była nagroda niezachwianej wierności reformatora.

*) Luth. Opp. XVII. p. 197.

**) Luth. Opp. XVII. p. 1331.

Luter powrócił do klasztoru, gdzie gościnne znalazł przyjęcie. Nie zachwiał się on w wyznaniu prawdy, owszem wydał świadectwo za takową. Tym sposobem wykonał Luter, co do niego należało, — resztę zaś uczyni Bóg! Serce reformatora pałało radością i pokojem.

IX.

De Vio i Staupitz. — Staupitz i Luter. — List Lutra do Spalatina. — List Lutra do Karlstadta. — Wieczera Pańska. — Link i de Vio. — Odjazd Staupitza i Linka. — List Lutra do Kajetana. — Milczenie kardynała. — Pożegnanie się Lutra. — Jego odjazd. — Appellacya do papieża.

Z resztą dochodziły uszu Lutra złe tylko wiadomości. Po całym mieście gadano o tém, że, jeżeli nie odwoła, zostanie pojmany i do więzienia wrzucony. Nawet i Staupitz miał się o tém wyrazić! Co do przyjaciela swego nie uwierzył Luter tym pogłoskom. Nie! Staupitz nie mógł go zdradzić, ale co do zamiarów kardynała, to o takowych według własnych oświadczeń tegoż wątpić nie było można. Jednakowoż nie chciał Luter uciekać przed grożącym mu niebezpieczeństwem; życie jego, jako i los prawdy w wszechmocnej znajdował się ręce. Stanowczo tedy postanowił on u siebie, nie opuszczać Augsburga.

Legat od razu tego żałował, iż tak dalece dał się unieść gniewem; czuł to bowiem sam, jako zeszedł z toru, i chętnie byłby rolę swą dalej odgrywał. Powyższe spotkanie odbyło się przed południem. Tegoż samego dnia, siedząc jeszcze po obiedzie u stołu, otrzymał Staupitz wezwanie do kardynała i poszedł tam w towarzystwie Linka. U kardynała zastali Serra Longę. De Vio wyszedłszy naprzeciwko Staupitzowi powitał go jak najśłodszymi słowy. „Usiłujcież się przecie,” rzekł on do niego, „nakłonić tego mnicha do odwołania. Co do innych rzeczy, to ja z niego jestem zadowolony, ja najlepszym jestem mu przyjacielem“^{*)}.

Staupitz: Już ja to robiłem i jeszcze będę mu doradzał, aby się pokornie poddał kościołowi.

^{*)} Luth. Opp. XVII. p. 185. 204. 210.

De Vio: Musicie mu wykazać, że dowodzenia jego wyjęte z Pisma, są fałszywe.

Staupitz: Tego ja nie jestem w stanie, albowiem Doktor Marcin przewyższa mię co do zdolności ducha i znajomości Pisma świętego.

Kardynał uśmiechnął się nad otwartością wyznania jeneralnego wikarego, lecz wiedział o tém sam z doświadczenia, jak trudną jest zbić dowody Lutra. Zwróciwszy się znowu do Staupitza i Linka te dalej powiedział słowa:

„Powinniście o tém wiedzieć, że będąc zwolennikami nauki kacerskiej, sami karom kościelnym podpadacie.“

Staupitz: Rozpocznijcież rozprawę z Lutrem na nowo; dysputujcie z nim publicznie o powyższych spornych zasadach.

De Vio: Ja nie chcę już dysputować dłużej z tą bestyą, która ma oczy zapadłe i dziwaczne jakieś myśli w głowie *).

Na końcu wymógł Staupitz od kardynała, iż tenże na piśmie ułożył odwołanie, jakiego od Lutra żądać miano.

Ztąd wybrał się jeneralny wikary wprost do pomieszkania Lutra i usiłował się, według życzeń i przedstawień kardynała, nakłonić Doktora do porozumienia się z nim. „To dowieźcież mi przecie,“ odrzekł Luter, „że powyższe wyroki Pisma świętego inaczej rozumieć należy.“ — „Tego ja dowieść nie jestem w stanie,“ odpowiedział Staupitz. — „A zatem sumienie moje nie pozwala mi odwołać, dopóki mi kto tych wyroków Pisma inaczej nie wytłumaczy. Albo jakże — kardynał chce sprawę tę w taki sposób załatwić, aby takowa dla mnie ani na hańbę ani na niekorzyść nie wyszła? Zaprawdę, to rzymskie są słowa, które po niemiecku tłumaczą się tak, iżby ztąd dla mnie wynikała i hańba przed światem i wieczne potępienie przed Bogiem. Bo czegoż innego może spodziewać się człowiek, który dla bojaźni przed ludźmi własnego sumienia swego i prawdy Bożej się zaparł?“ **)

Staupitz nie napierał się już o to, doniósł jednak Lutrowi, iż kardynał ułoży na piśmie te zdania, których odwołania się domagają. Potém oświadczył, jako się zdaje, Lutrowi, że zamierza wyjechać z Augsburga, nie mogąc być mu w niczem pomocnym. Luter wyjawiał przed nim nowy plan, jakoby się nawzajem pokrzepiać i pocieszać mogli; Staupitz obiecał mu, że za niedługo powróci znowu i tym sposobem rozstali się na krótki czas.

*) Myconius, p. 33.

**) Luth. Opp. XVII. p. 210.

Luter, siedząc w komorze swój samotny, uciekał się w myślach do drogich sercu jego przyjaciół, bawiących w Wittenberdze i Wejmarze. Miał on zamiar donieść o wypadkach spotkania swego z legatem do wiadomości księcia elektora, nie chcąc atoli uchodzić za nieskromnego człowieka, napisał o nich do Spalatina, prosząc go, aby o tém wszystkiém pana swego zawiadomił. Opisał mu wszystkie szczegóły aż do obietnicy legata, iż rdzeń całej spornej sprawy poda w kilku zdaniach na piśmie. List ten zakończył Luter temi słowy: „Oto tak stoi sprawa. Lecz ja nie mam ani nadziei ani zaufania do legata. Nie odwołam też ani jednej głoski. Ja tym samym sposobem do publicznej podam wiadomości moją odpowiedź, którą legatowi wręczyłem, aby w oczach całego chrześcijaństwa było mu wstyd, jeźliby i nadal, jako już zaczął, gwałtu przeciwko mnie użyć zamierzał“ *).

Tudzież i do przyjaciół swych w Witteuberdze pośpieszył Luter napisać kilka słów od siebie. Pokój i błogosławieństwo z wami,“ pisze Luter do Karlstadta. „Przyjmijcie mało za wiele, bo czas i sprawa mię nagła. Po drugi raz więcej napiszę wam i innym ludziom. Przez te trzy dni była sprawa moja na bardzo ciężkie wystawiona próby, tak iż już utraciłem nadzieję, iżbym jeszcze kiedy oglądał was, albowiem z pewnością kłótny papieżkiej wyczekiwałem. Legat bowiem usiłował się ze wszech miar, abym publicznie nie dysputował, ani on też sam na sam ze mną dysputować nie chciał, tylko zawsze się chlubił, że nie chce być mym sędzią, ale że we wszystkich rzeczach po ojcowsku ze mną obchodzić się będzie. Mimo to wszystko nie chciał jednak odemnie niczego słyszeć innego jako te słowa: „Odwołuję, potępiam naukę mą, i wyznawam, że się zbłądził“ — a tych słów ja wypowiedzieć nie chciałem.“

„Sprawa moja znajduje się w niebezpieczeństwie, a to tém większém, iż sędziowie, którym została powierzona, nie tylko są mi nieprzyjaciołmi i gniewają się na mnie, lecz iż nawet sprawy téj ani poznać ani zrozumieć nie umieją. Ale cokolwiek z tego wyniknie, żyje jednak i króluje Pan Bóg, którego opiece poruczam siebie i co mojego jest. Ani też o tém nie wątpię, że dla modlitwy niektórych pobożnych ludzi udzieli mi Bóg pomocy, albowiem tak mi się zgoła wydaje, jakoby się za mną modlono.

Albo przyjdę znowu do was nie doznawszy uszkodzenia, albo też pójdę jako wyklęty wygnaniec w inną gdzieś świata

*) Luth. Epp. I. 149.

stronę, a w takim razie bywajcież mi zdrowi, trzymajcie się mocno Chrystusa, wysławiajcie go z radością i nie rozpaczajcie.“

„Kardynał nazywa mię zawsze swym miłym synem. Ja wiem, on dla tego to czyni, abym mu dał wiarę. I to wiem także, że byłbym mu zaiste najmiłszym i najprzyjemniejszym, gdybym tylko to jedno wyrzekł słówko: revoco (to znaczy odwołuję). Lecz ja nie chcę zostać kacerzem, sprzeciwiając się tej nauce, przez którą chrześcianinem się stałem. Prędzej jestem gotów umrzeć, lub pójść na wygnanie, na spalenie, albo podpaść kłatwie papieża.“

„Bywaj mi zdrów, mój kochany Panie i pokaż list ten naszym teologom, Amsdorfowi, Filipowi, Ottonowi i innym, abyście się za mną, ale też i za siebie modlili, albowiem tutaj rozchodzi się o sprawę wiary w Jezusa Chrystusa i o sprawę łaski Bożej, która równie i was obchodzi“ *).

Jakaż błoga to, pocieszająca i uspakajająca myśl, gdy ludzie, którzy za świadectwo swe o Chrystusie, o bóstwie i o łasce jego wydane, na każdym kroku od świata potępienia, pogardy i prześladowania doznawają, w sercu swém wyznać mogą: Nasza sprawa, to sprawa wiary w Pana. Jakże błogięm musiało być dla reformatora i to przekonanie, w którém powiada: Mnie się wydaje, że się za mną modlą! Reformacja była dziełem pobożności i modlitwy. Walka, odbywająca się między Lutrem i kardynałem, to walka życia religijnego, w nowój pojawiającego się sile, z przymierającymi zabytkami średniowiecznej dialektyki i rozumowania.

Tym sposobem rozmawiał Luter, lubo w oddaleniu się znajdując, z przyjaciółmi swymi. W krótkce nadszedł także Stau-pitz, tudzież i dwaj wyż wymienieni radcy elektorscy, Doktor Ruhel i rycerz von Feilitzsch, którzy tymczasem byli u kardynała na pożegnaniu. Do nich przyłączyło się jeszcze kilku przyjaciół. Luter, widząc tę szlachetną drużynę koło siebie zgromadzoną, i nie widząc, czy jeszcze kiedy w życiu z nimi się zobaczy, postawił im wniosek, aby uroczystą tę chwilę pożegnania uświęcono wspólném pożywaniem Wieczerzy Pańskiej. Przyjaciele zgodzili się na to, i tym sposobem poszła ona gromadka chrześcian wierzących uroczyście do stołu Chrystusowego. Nie jeden z przyjaciół Lutra mógł w sercu swém pomyśleć, ażali nie czyni tego może po raz ostatni w towarzystwie onego nauczyciela Ewangelii, i myśli takie napełniały serca ich wzruszeniem. A znowu jakże radowała się dusza Lutra, takiego od

*) Luth. Epp. I. 159.

Pana doznawając przyjęcia prawie w téj chwili, kiedy go ludzie z pośród siebie wypchnąć zamierzali! Zaprawdę, uroczyste było to pożywanie świętej Wieczerzy Pańskiej, święty był to wieczór*).

Następnego dnia, było to w sobotę, dnia 15. października, czekał Luter na artykuły legata, ale nadaremno. Gdy żadne nie nadchodziło poselstwo, wyprawił Luter przyjaciela swego Wacława Link do legata, który przyjął go nader uprzejmie, zapewniając mu, że tylko jako przyjaciel w sprawie téj postępować zamierza. „Ja nie uważam już,“ rzekł kardynał, „Doktora Marcina za kacerza, ani go też na teraz nie wyklnę ze społeczności kościoła, chyba żeby inne nadeszły mi rozkazy z Rzymu. Właśnie osobną pocztą przesłałem papieżowi jego odpowiedź.“ By większą jeszcze udowodnić dla niego życzliwość, rzekł dalej kardynał te słowa: „Gdyby Doktor Marcin przynajmniej ten jeden chciał odwołać artykuł, który się odpuatów dotyczy, tobyśmy całą tę sprawę załagodzili; ten drugi bowiem artykuł, omawiający potrzebę wiary przy przyjmowaniu sakramentu, jeszcze jakoś inaczej dał by się wytłumaczyć.“ Spalatin, donosząc nam o tych słowach kardynała dodał następującą uszczypliwą, lecz prawdziwą uwagę: „Oczywiście, że Rzym więcej szuka pieniędzy, aniżeli świętej wiary i zbawienie dusz.“

Link powrócił do pomieszkania Lutra, gdzie zastał jeszcze Staupitza i doniósł o skutkach swego poselstwa. Do onego niespodziewanego ustępstwa legata zrobił Staupitz następującą uwagę: „To zaiste warto, żeby Doktor Wacław był miał z sobą świadków i notaryusza, którzyby o tém wyrażeniu się kardynała co do wiary był spisał protokoł; bo nie mała urosłaby ztąd Rzymianom szkoda, gdyby się świat o takim zamiarze ich dowiedział.“

Im łagodniej jednak prałat się odzywał, tém więcej poczęli niedowierzać mu poczciwi Niemcy. Kilku onych poważnych mężów, których opiece Luter polecony został, weszło z sobą w naradę, i wynurzyli sobie nawzajem swoje zdania. „Co się onego kurjera dotyczy, o którym legat nadmienił,“ powiedzieli do Lutra, „to w tém kryje się jakiś zły zamiar; bardzo należy się obawiać, aby was wszystkich razem nie pojmano i nie wrzucono do więzienia.“

Staupitz i Wacław Link postanowili natychmiast opuścić miasto. Pożegnali się więc z Lutrem, który za nic w świecie jeszcze ztąd wyjechać nie chciał, i rozstawszy się z sobą,

*) Luter Opp. XVII. p. 182.

różnemi drogami pośpieszyli do Nürnbergu. Myśli ich zajmowała troska o los onego mężnego świadka prawdy Bożej, którego pozostawili w Augsburgu.

Niedziela minęła dosyć spokojnie, a Luter znowu na próżno wyczekiwał poselstwa od legata, który w zupełne uzbroił się milczenie. Nareszcie postanowił on napisać do niego list. Staupitz i Link nalegali nań przed odjazdem, aby jak największą okazywał legatowi uległość. Nie znał się on jeszcze na praktykach Rzymu i wysłańców jego, pierwszą bowiem dopiero odbywał próbę. Jeźliby i uległość nie pomogła, to potem mógł wiedzieć, jako rzeczy stoją. Dla tego postanowił u siebie Luter spróbować tego środka, a to tém więcej, ponieważ codzień zarzucał sobie i ubolewał nad tém, iż tak prędko dał się porwać do wypowiedzenia słów, które bądź co bądź przechodziły miarę skromności. Dla czegoż nie miałyby wyznać wobec kardynała, co codziennie wyznawał przed Bogiem? Umysł Lutera i tak był wrażliwy, nie domyślający się nic złego. A więc usiadłszy napisał dnia 17. października do kardynała list, pełen pokory i głębokiego szacunku.

„W Bogu Najprzewielebniejszy Ojcze! Przychodzę jeszcze raz, nie już osobiście, lecz w drodze pisma; niechaj Wasza przewielebna ojcowska Dobroć zechce mię łaskawie wysłuchać.“

„Czcigodny i w Chrystusie najukochańszy Ojcze mój! Wikary Doktor Jan Staupitz rozmawiał ze mną, abym się upokorzył, abym moje własne mniemanie porzucił, i poddał zdanie moje pod rozwagę i sąd pobożnych i niepodjezrzanych ludzi. Tudzież słał Staupitz ojcowską miłość Przewielebności Waszej, i wychwalał ją tak bardzo i tak mocno mię o tém przekonywał, iż nabyłem pewnej ufności i wiary w szczerość Waszego serca. Wiadomość ta mocno mię ucieszyła...“

„A tak więc, Najprzewielebniejszy Ojcze, wyznaję to, jako już przed tém wyznałem, że postąpiłem sobie (jak to mówią), bardzo nieskromnie, że byłem porywczym i nie okazałem dla imienia najwyższego biskupa takiego poszanowania, jakie się jemu należy. A chociaż dano mi wielkie do takiego postępowania powody, to jednak ja to uznawam, że już przyzwyczajoność po mnie wymagała, abym sprawę swą z większą pokorą, łagodnością i okazaniem czci był prowadził, i nie odpowiadał głupiemu według głupstwa jego, abym mu się nie stał podobny (Przypow. 26. 4.).“

„Tego ja teraz mocno żałuję i proszę o łaskę; chcę też o tém donieść ludowi tu i ówdzie z kazalnicy, jak już to nieraz uczyniłem. W przyszłości zaś popracuję z pomocą Bożą nad

sobą, abym się stał lepszym i mówił odtąd inaczej. Co więcej, chętnie ja z własnego popędu obiecuję, że tej sprawy o odpustach już ani słowem nie wspomnę, i cofnę się w spokojne zacisze, skoro sprawa ta się ukończy; ale koniecznie żądać muszę, aby i tym, którzy mię do poruszenia sprawy tej zmusili, zostało nakazano, żeby się także w mowach swych miarkowali lub milczeli.“

„Co się zaś prawdy nauki mojej dotyczy, to słowa św. Tomasza i innych nauczycieli nie mają w oczach moich tego znaczenia, iżby w tak ważnych kwestiach rozstrzygały. Ja pragnąłbym, jeźlim tego inaczej godzien, usłyszeć co do tej sprawy głos oblubienicy, to jest kościoła chrześcijańskiego. Albowiem nie ulega wątpliwości, że oblubienica słucha głosu oblubieńca swego, Chrystusa.“

„A dla tego proszę ja Przewielebną ojcowską miłość Waszą ze wszelką pokorą i uniżeniem, ażeby sprawę tę do Najświętszego pana naszego Leona X. przesłać zechciała, i aby takowa przez kościół zbadaną i rozstrzygniętą została. Potem można będzie surowo nakazać, aby bez narażenia się na grzech przeciwko sumieniu takową odwołano, lub też wierzone“ *).

Przytaczając powyższy list, nie możemy pominąć pewnej nasuwającej się uwagi. Luter nie postępował według pewnego z góry obmyślonego planu, lecz kierował się przekonaniem, jakie się powoli w sercu i duszy jego utwierdziły. Nie było tam z góry ustalonego systematu, ani pewnego obrachowania co do stawiania oporu; Luter sam nieraz, nie spostrzegając tego nawet, stawiał z sobą w sprzeczności. W głowie jego panowały jeszcze dawne, od młodości przyjęte zapatrywania, chociaż obok tychże wytwarzały się nowe. W tych dowodach, świadczących o szczerości i prawdzie, upatrywali niektórzy ludzie ujemne strony reformacji i użyli takowych jako broni przeciwko niej. Ponieważ w rozwoju reformacji uwydatnia się ono powszechne prawo stopniowego postępu, które duchowi ludzkiemu powszechnie jest właściwe, dla tego posądzano ją o ciągłe zmiany postaci, i napisano nawet historią takowych. Prawie te rysy, które tylko o szczerości świadczą, a z tego już powodu wysoko cenione być powinny, te zebrał jeden z najznakomitszych geniuszów wśród chrześcijaństwa, mianowicie Bossuet**), przedstawiając je jako dowody, mające świadczyć przeciwko prawdzie reformacji. Zaiste! jest to podziwienią godny obłąd ducha ludzkiego!

*) Luth. Opp. I. p. 182.

**) *Histoire de variations* I. p. 25.

Luter nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Kajetan i ludzie dworu jego, co przedtém taką okazywali ruchliwość, zachowali się naraz jakby byli wymarli. Cóż to miało znaczyć? Czyż było to ucieszenie zapowiadające burzę? Niektórzy podzielają zdanie kardynała Pallaviciniego, że legat wyczekiwał chwili, w której dumny ten i na podobieństwo kowalskich miechów nadęty mnich spuści z tonu i stanie się zupełnie pokornym^{*)}. Inni zaś mniemając, że się na ścieszkach Rzymu lepiej znają, tego byli przekonania, że legat ma zamiar pojmać Lutra i wyczekuje tylko odpowiedzi na poselstwo wysłane do Rzymu, ponieważ go wzgląd na żelazny list cesarza od ostatecznych wstrzymuje kroków. Inni nareszcie utrzymywali, że kardynał żadnym sposobem tak długoby z załatwieniem sprawy nie zwlekał. List bowiem żelazny tak samo nie powstrzyma cesarza Maksymiliana od wydania Lutra w ręce papieża, jako takowy nie powstrzymał cesarza Zygmunta od wydania Husa w ręce ojców kostnickiego soboru. Może być, że legat prawie o tém rokował z cesarzem. Zezwolenia Maksymiliana można było się każdej chwili spodziewać. Albowiem jako przedtém cesarz stał przeciwko papieżowi, tak tym samym sposobem schlebiał mu prawie teraz, ażby korona cesarska zajaśniała na głowie wnuka jego. Tu nie godziło się zmarnować ani chwili. Wszyscy przyjaciele Lutra radzili mu, aby założył appellacyą do papieża i niezwłocznie uchodził z Augsburga.

Czwarty już dzień od ostatniego spotkania się z legatem upływał napróżno. Że Luter i po wyjeździe radców elektora, dla obrony mu nadanych, sam jeden jeszcze pozostawał w Augsburgu, dostateczném jest świadectwem męstwa jego, tudzież jako gotów był dać odpowiedź każdemu, domagającemu się takowej. Na końcu atoli postanowił on postąpić według rady przyjaciół, lecz chciał o tém koniecznie donieść kardynałowi. Napisał więc do niego tego samego jeszcze dnia, było to w dzień przed wyjazdem, list nieco więcej od poprzedniego stanowczy. Wszystkie kroki jego, celem zbliżenia poczynione, nie doprowadziły do niczego. Widząc to i mając oraz poczucie, że sprawiedliwość po jego, a niesprawiedliwość po nieprzyjaciół znajduje się stronie, zaczął Luter znowu głowę swą nieco wyżej podnosić!

List napisany do Kajetana brzmiał tak: „W Bogu Najprzewielebniejszy Ojcze. Widziała Wasza ojcowska Dobroć, tak jest, widziała i poznała moje posłuszeństwo, że w tak daleką

^{*)} Ut follis ille ventosa elatione distentus p. 40.

wybrałem się podróż, na tak wielkie naraziłem się niebezpieczeństwa i przyszedłem tutaj, chociaż na ciele czuję się słabym, a do tego będąc ubogim, nie posiadam środków do takiej podróży. Lecz uczyniłem to, posłuszny będąc rozkazowi Najświętszego pana naszego Leona X. i osobiście się przed Przewielebnością Waszą stawilem. Tudzież wié o tém Wasza Przewielebność, jako się Jego Świętobliwości do kolan rzuciłem, i jako tutaj na to czekam, abym przyjął, co Świętobliwość Jego według zdania kościoła ustanowi, czy sprawę mą zechce potępić, albo czy uzna ją za sprawiedliwą. Mam świadectwo sumienia, że niczego z tych rzeczy nie zaniechałem, które poddany i posłuszny syn kościoła uczynić powinien.

„Dla tego postanowiłem, nie spędzać tutaj napróżno dłużej mojego czasu, czego też i z téj przyczyny uczynić nie mogę, ponieważ nie mam z czego żyć. A z innéj strony sama Wasza ojcowska Miłość rozkazała mi osobistym swym głosem, abym, jeżeli odwołać nie chcę, nigdy więcej na oczy Jéj się nie pokazywał.“

„Z tego powodu wybieram się ztąd w imię Boże i będę się o inne oglądał miejsce, dokądbym pójść i gdziebym pozostać mógł. Niektóre osoby, więcej odemnie znaczące, wezwały mię, abym od Waszój ojcowskiej dobroci, co więcej od samego Najświętszego pana naszego Leona X., któremu o mnie złe doniesiono, odwołał się do tego samego pana papieża, mającego poinformować się lepiej o sprawie. Mam to przekonanie, że taka appellacya przyjemniejszą byłaby naszemu Najjaśniejszemu Panu elektorowi, aniżeli odwołanie; lecz i tak, gdyby to odemnie jedynie zależało, nie byłbym appellował Ja żadnej nie popełniłem winy, a dla tego żadnej nie potrzeba mi lękać się kary.“

Napisawszy list ten, który dopióro po odejździe Lutra wręczono kardynałowi, sposobił się reformator do wyjazdu z Augsburga. Dotąd ochraniał go Bóg, za co Luter z głębi serca swego dziękuje Panu; ale dłużej jeszcze pozostać znaczyłoby tyle, co kusić Pana Boga. Luter serdecznie uściskał przyjaciół swych Peutingera, Langemantla, Adelmanna, Auerbacha i przeora Karmelitów, który tak chrześcijańską wyświadczył mu gościnność. We środę rano wstał jeszcze przed świtaniem; przyjaciele polecili mu jak największą ostrożność, aby zamiaru jego nie odkryto i nie stawiano przeszkód. Luter trzymał się powyższej rady, o ile tylko można było. Przed bramę klasztorną przywiedziono wynędniałą klacz, którą tam Staupitz pozostawił, a Luter pożegnawszy się raz jeszcze z przyjaciółmi wsiadł na nią i ruszył z miejsca,

nie mając ani lejca na konia, ani botów do jazdy, ani ostróg, ani nawet broni. Z nakazu rady miejskiej towarzyszył mu stróż miejski na koniu, który wszystkie znając drogi prowadził Lutraciemnemi, samotnemi, ubocznemi ulicami w kierunku pewnej bramy, znajdującej się w murze, otaczającym miasto. Bramę tę kazał radca Langemantel przygotować otwartą. Jeszcze znajdował się Luter w mocy legata. Ręka Rzymu zawsze jeszcze mogła go dosięgnąć. I w rzeczy samej, gdyby Włosi jakie takie byli mieli przeczucie, że ulubieniec ich zmyka, to byliby niezawodnie podnieśli okrzyk wściekłości. A kto wie, czy ten nieustraszony wróg Rzymu w ostatniej jeszcze chwili nie zostałby pojmany i wrzucony do więzienia? Nareszcie przybyli do onej niewielkiej bramy i znalazłszy ją otworem na otwarte wyjechali pole. Teraz, pozostawiwszy po za sobą miasto, puścili się kłusem.

Przed odjazdem oddał Luter appellacyą swą do papieża przeorowi de Pomesaw. Przyjaciele odradzali mu, aby nie składał takowej na ręce kardynała. W kilka dni po odjeździe Lutra miał ją przeor w obecności notaryusza i kilku świadków przybić na drzwiach katedralnego kościoła. Zadanie to wypełnił przeor sumiennie.

W piśmie tém oświadczył Luter, iż odwołuje się od złe poinformowanego Najświętszego Ojca, papieża, do mającego się lepiej poinformować o sprawie Najświętszego Pana i Ojca w Chrystusie Leona, z łaski Chrystusowej tegoż imienia Dziesiątego*). Appellacya została według przyjętego sposobu i istniejących formalności ułożoną i przez cesarskiego notaryusza, Gall'a von Herbrechtingen, w obecności dwóch mnichów augustyańskich, Bartłomieja Utzmaier i Wacława Steinbeis spisana na dniu 16. października.

Kardynał dowiedziawszy się o odjeździe Lutra zdziwił się niemało, przeląkł się prawie i strwożył cały, jako się sam w pewnym liście, do księcia elektora napisanym, wyraża. I w rzeczy samej było się nad czém gniewać. Z odjazdem Lutra skończyły się wszystkie dalsze rozprawy, tudzież na niczém spełzły wszystkie nadzieje, z któremi duma kardynała tak długo się pieściła. Kajetan pragnął zagoić ranę kościoła, odnowić w Niemczech zachwianą już nieco powagę papieża i przez to okryć imię swoje chwałą; a oto, kacarz wymknął mu się prawie z pod rąk jego, a co gorsza, uszedł swobodnie, nie doznawszy nawet upokorzenia. Spotkanie posłużyło tylko do tego, aby z jednej strony wykazać skromność, prostotę i sta-

*) Melius informandum. Luth. Opp. lat. I. p. 219.

nowczość Lutra, a z drugiej znowu uwydatnić despotyczne i bezrozumne postępowanie papieża i posłańca jego. Rzym przez to już stracił, iż niczego nie uzyskał; powaga jego na nowo przez to ucierpiała, iż nie był w stanie odnowić takową. Cóż na to w Watykanie powiedzą? Z jakimże poselstwem stanąć tu teraz przed papieżem? Nikt z pewnością nie uwierzy tam w trudność sprawy i połączenia, owszem winę niepomysłnego obrotu rzeczy zwałą wszyscy na legata, przypisując takową nieudolność jego. Serra Longa i wszyscy wespół Włosi nie posiadali się z gniewu nad tém, że oni, ci zręczni i przebiegli ludzie, przez niemieckiego mnicha dali się wyprowadzić w pole. De Vio nie był już w stanie gniewu swego zataić! Taka zniewaga wymagała zemsty; to też list, który wtenczas do elektora napisał, tchnął gniewem i pragnieniem zemsty.

X.

Ucieczka Lutra. — Podziwienie. — Życzenie Lutra. — List legata do elektora. — List elektora do legata. — Świetny rozwój wszechnicy.

Z Augsburga uciekał Luter razem z swym towarzyszem. Konia swego popędział on do ucieczki, o ile na to siły biednego bydłęcia pozwalały. W duszy jego stał obraz prawdziwej czy też tylko zmyślonej ucieczki Husa, przypominający mu, jako i jego dogonili prześladowcy. Na podstawie kroku tego mieli wrogowie jego utrzymywać, iż Hus ucieczką swą pozbawił się sam prawa do bezpieczeństwa, a zatem spaleniu jego nic już nie stoi na przeszkodzie *). Lecz takie obawy chwilami tylko zajmowały umysł Lutra. Oto opuścił miasto, w którym przez dziesięć dni znajdował się w mocy onęj groźnej ręki Rzymu, która już tysiące świadków prawdy wniwecz obróciła i krwią tylu męczenników się zboczyła. Teraz, czując się wolnym i czystym oddychając wśród otwartej przyrody powietrzem, teraz gdy jechał przez pola i wioski, gdy sobie wspominał, jak cudownie ręką Pańską został uwolniony, azaż serce jego

*) Weissman hist. eccl. I. p. 1237.

nie miało zanucić pieśni dziękczynnej na chwałę Najwyższego? Wtenczas zaiste miał Luter powód zaśpiewać z psalmistą: „Dusza nasza jako ptaszek uszła z sidła ptaszników, sidło się potargało, a myśmy uszli. Wspomożenie nasze w imieniu Pańskiem, który stworzył niebo i ziemię (Psalm 124, 7 i 8.). Serce Lutra opływało radością i otuchą. Potém wspomniął sobie znowu na legata. „Kardynał,“ pisze później Luter, „pragnął odesłać mię do Rzymu. Z pewnością żał mu tego, że uciekłem. On mniemał, że w Augsburgu ma mię już w klatce, ale uchwycił węgorza za ogon. Aż to nie wstyd dla tych ludzi, że w oczach ich tak wiele jestem wart? Oni nie mało daliby talarów, by mię w ręce swoje dostać, gdy tymczasem Pana naszego Jezusa Chrystusa za 30 tylko srebrników wydano“ *).

Dnia tego jechał Luter przez 14 godzin na koniu. Wieczór przybywszy do gospody, w której przenocować chciał, tak już był zmęczony, — koń jego bowiem, jako pewien dziejopis powiada, ciężkiego miał kłusa, — iż zsiadłszy z konia nie mógł na nogach się utrzymać, i zgoła tylko upadł na słomę. W nocy wypoczął sobie nieco. Następnego dnia przybył do Nürnbergu, gdzie spotkał Staupitza, zwiedzającego tam klasztery swego zakonu. Tam ujrzał Luter po pierwszy raz ono breve papieżkie, przesłane Kajetanowi, i nie mało oburzył się nad niem. Może nie byłby stawił się nawet na rozkaz kardynała, gdyby się przed odjazdem z Wittenbergi o niem był dowiedział. „Prawie uwierzyć nie podobna,“ rzekł Luter, „iż od najwyższego biskupa coś tak potwornego wyniść mogło“ **).

Na każdym miejscu okazywano Lutrowi powszechny współudział z tego powodu, iż nie ustąpił. Takie zwycięstwo przez mnicha nad wysłańcem Rzymu odniesione, ogólne budziło podziwienie. Był to poniekąd pewien odwet Niemiec za pogardę, doznawaną od Włochów. Słowu prawdy Bożej większą okazywano cześć aniżeli słowu papieża. Ona wyniosła potęgą, która od tylu wieków panowała światu, została zachwiana. Podróż Lutra równała się pochodowi zwycięzcy. Podniecano upór Rzymu, ponieważ spodziewano się, że takowy przynagli jego upadek. Gdyby Rzym był one ohydne porzucił zyski, gdyby przez pewną roztropność był przestał okazywać pogardę do Niemców, i niektóre najbardziej krzyczące usunął nadużycia, to według ludzkiego obliczenia wszystko byłoby znowu do

*) Luth. Opp. XVII. p. 202.

**) Luth. Opp. I. p. 166.

onego powróciło letargu, z którego Luter ocucił świat. Ale papieztwo uparło się przy swych błędach; Luter inne jeszcze miał wykryć błędy przed oblicznością świata, a to w miarę postępu swego w odkryciu i poznawaniu prawdy.

Dnia 26. października przybył Luter do miasteczka Gräfenenthal, położonego u podnoża Turyńskiego lasu. Tam spotkał go Alfred, hrabia Mansfeldu, który przedtem tak stanowczo wymawiał mu zamiar podróży do Augsburga. Hrabia uśmieł się serdecznie nad tym szczególniejszym pochodem Lutra, i zaprosił go do siebie, ugościł go jak najlepiej. Luter atoli nie długo tylko zabawiwszy u hrabiego w dalszą śpieszył podróż.

Na dzień 31. października pragnął Luter zdążyć do Wittenbergi, spodziewając się tam na dzień Wszystkich Świętych przybycia elektora, któremu koniecznie chciał donieść ustnie o stanie rzeczy. Brewe papiezkie, które mu się w Nürnbegu do rąk dostało, odkryło mu całą trudność jego położenia. Będąc już w Rzymie ogłoszony kacerzem, nie mógł się Luter spodziewać, iżby wolno było mu pozostać w Wittenberdze, lub ukryć się gdzieś w klasztorze, lub na inném gdzieś miejscu zamieszkać bezpiecznie i zostawać za spokojem. Opieka elektora mogła mu stać się użyteczną, lecz i o takowej nie miał Luter pewności. Tudzież i przyjaciele jego na dworze saskim nie wiele mogli mu dopomódz. Staupitz popadł w niełaskę i wyniósł się ze Saksonii. Spalatin, lubo jeszcze w łaskach u księcia pozostawał, nie wywierał jednak wielkiego wpływu na umysł Fryderyka. A ten znowu nie poznał jeszcze dostatecznie nauki Ewangelii, aniżby się dla niej na oczywiste niebezpieczeństwo narażał miał. Na razie uważał Luter za rzecz najważniejszą, dostać się jak najprędzej do Wittenbergi; tam chciał on wyczekiwać, co wieczny i miłosierny Bóg w radzie swój postanowił raczy. Jeźliby nastąpiło, czego się niektórzy spodziewali, iżby pozwolono mu zostawać za spokojem, to na ten wypadek powziął Luter zamiar, poświęcić się zupełnie studyum i nauczaniu młodzieży *).

Dnia 30. października stanął Luter w Wittenberdze; lecz pośpiech jego był zbyteczny, albowiem ani książę elektor ani Spalatin nie zjechali tam. Przyjaciele Lutra uradowali się nie mało, zobaczywszy go. Tegoż samego jeszcze dnia doniósł Luter listownie Spalatinowi o przybyciu swém, i napisał do niego te słowa: „Za zrządzeniem łaski Bożej powróciłem dziś zdrów do Wittenbergi i nie wiem, jak długo tu zabawię...

*) Luth. Opp. XVII. pag. 183.

Serce moje pełne jest pokoju i radości, tak iż muszę dziwować się, jako tylu i tak wielkich ludzi tę próbę moją za coś wielkiego uważać mogą.“

Niebawem po odjeździe Lutra napisał także de Vio list do elektora, w którym cały swój gniew przed nim wynurzył. List ten tchnął pragnieniem zemsty. Przebieg rozpraw opisał kardynał z chętnością, jemu właściwą, donosząc o nim tak:

„Ponieważ mnich Marcin ani ojcowskimi środkami i sposobami do uznania błędu swego nakłonić się nie da, ani też nauki powszechnego kościoła podzielać nie chce, dla tego upominam Waszą książęcą Mość, aby go albo do Rzymu wysłała, albo z kraju swego wypędziła. Niech Wasza książęcą Mość zechce być przekonany, iż trudna ta, złośliwa i zaraźliwa sprawa tak dłużej pozostać nie śmie. Skoro tylko naszemu Najświętszemu Panu o wszystkiiej chytrłości i złości człowieka tego zdam sprawę, to od razu potem zostanie zaradzono takowej.“ W dopisie, własną ręką dodanym, wezwał jeszcze kardynał elektora, aby przecież dla takiego zuchwałego braciszka nie narażał się na splamienie czci, tak chwalebnych i sławnych swych przodków jako też i swój własnej.

Może nigdy w życiu nie doznał Luter takiego oburzenia umysłu, jako wtenczas, gdy mu z rozkazu elektora list ten w odpisie przedłożono. Serce jego odczuło od razu wszystkie nieprzyjemności, które nań czekały, tudzież oraz i zacność onęj prawdy Bożej, w której obronie wystąpił, ale przejęło się także pogardą co do zachowania się legata rzymskiego. Odpowiedź jego, którą pod wpływem onego wzburzenia umysłu napisał, świadczy o jego męstwie, tudzież o dziwném podniesieniu ducha jego, i potędze wiary, jakie w trudnych szczególnie życia jego chwilach zawsze u niego napotyamy. Luter skreślił w liście tym cały przebieg rozpraw, odbytych w Augsburgu, opisał zachowanie się kardynała i następujące dodał uwagi:

Gdybym ja był na miejscu księcia elektora, to taką dałbym legatowi odpowiedź: „Dowiedź tego; niechaj sprawa, bym się o nią przekonał, zostanie ułożoną na piśmie. Gdy to nastąpi, to ja potem mnicha Marcina wyszlę do Rzymu, ba co więcej, sam każę go pojmać i wymierzę mu karę, na jaką zasłużył. A wtenczas, pomny będąc mego honoru i sumienia, nie dopuszczę ja do tego, aby moje dobre sumienie jaką hańbą okryć się miało. Dopóki atoli ta jakaś tajemnicza sztuka światła unika i na cały głos jedynie gwałtu krzyczy, to ja ciemności zaufać nie mogę.“

„Taką dałbym ja odpowiedź, Najjaśniejszy elektorze!“

„Niechajże Przewielebny pan legat, albo też papież sam, na piśmie zestawí moje błędy; niechaj udowodni, że nauka moja jest błędną, niechajże mię pouczą o prawdzie, jak to uczynić są powinni, gdyż ja niczego więcej nie pragnę ani o nic bardziej nie proszę, niżli o to, aby mię pouczyli. Tego ja się gorąco spodziewam i boleśnie wyczekuję, a próby téj nie odmówiłby mi ani Turek. A jeżeli przekonawszy się, że wyroki przezemnie przytoczone inną w sobie zawierają myśl, aniżeli ja takową zrozumiałem, mimo wszystko to nie odwołam i samego siebie nie potępię, to niechaj Wasza książęca Mość, Najlaskawszy książę elektorze, sama zechce mię jak najgorzej prześladować i z kraju swego wypędzić, tudzież niechajże i panowie wszechnicy postąpią ze mną, jak na to zasłużyłem. Na świadectwo tego, co powiedziałem, wzywam niebo i ziemię; niechaj mię w takim razie odrzuci i potępi miły Pan mój Jezus Chrystus. Co ja mówię, tego nie mówię według jakiegoś urojenia tylko, lecz według pewnej znajomości prawdy. Ja sam wzywam Pana Boga, aby ani On ani żadne stworzenie jego nie zlitowało się nademną, jeźlibym, zostawszy o błędzie nauki mój przekonany, nie usłuchał i nie przyjął prawdy.

Lecz kiedy już mną, jako biednym i nędznym mnichem i żebrakiem dla niskości stanu i osoby mejéj tak bardzo pogardzają, iżem w oczach ich i tego nawet nie jest wart, aby mię pouczyli i drogę prawdy mi wskazali, to niech i tak będzie. Wasza zaś elektorska Mość niechaj sobie w sprawie téj raczy postąpić tak, iż zażąda od Przewielebnego pana legata, aby piśmiennie zechciał wykazać, w czém to ja się mylę. A jeźliby i Waszój książęcej Mości tego odmówili, to niechaj doniosą o tém Jego cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu cesarzowi, lub któremukolwiek biskupowi na ziemi niemieckiej. Cóż mam ja i mogę tu jeszcze więcej lub dalej uczynić?”

„Niechaj Wasza elektorska Mość raczy mieć wzgląd na swoje sumienie i żadnym sposobem nie wysyła mię do Rzymu. Tego bowiem Waszój elektorskiej Mości nikt rozkazać nie może. Niepodobieństwem jest, abym w Rzymie mógł ostać się bezpiecznym, gdzie nawet papieża życie ani na godzinę nie jest bezpieczne. W takim razie posądzanoby Waszą Mość o zdradę, popełnioną na życiu człowieka. Wszakże oni też mają w Rzymie papier, pióro i atrament, tudzież mnóstwo mają notaryuszów; a zatem nie trudną będzie im skreślić i na piśmie wszystko to ułożyć, w czém i dla czego zbłądziłem. Przecież to daleko mniejszy im nawet i koszt wystąpić przeciwko mnie i pouczyć mię w drodze piśmiennéj, aniżeli, czego teraz pró-

buja, za pomocą podstępu i chytrłości pozbawić mię życia.“ „Ja nie wzbraniam się też bardzo, pójść w świat na tułactwo i nędzę, albowiem widzę, jako przeciwnicy moi wszędzie na mnie knowają zasadzki i nigdzie spokojnie i bezpiecznie żyć mi nie pozwolą. Aby Waszój elektorskiej Mości z mojej przyczyny nie stało się nic złego, to ja oto w imię Boże opuszczam ziemię Wasze, i pójdę, dokąd mię wiekuisty i miłosierny poprowadzi Bóg. Niechaj On postąpi ze mną, jak się Jemu podoba!

„Pozdrawiam więc niniejszém Mość Waszą, Najjaśniejszy książę elektorze, pozdrawiam i żegnam oraz ze wszelką uniżonością i pokorą, i z najszczerzego serca poruczam Mość Waszą opiece wiekuistego, miłosiernego Boga. Tudzież ze wszelką pokorą serdecznie dziękuję za wszystkie wyświadczone mi dobrodziejstwa. A gdziekolwiek w przyszłości znajdować się będę, Waszój książęcój Mości na wieki ja nie zapomnę, owszem zawsze, z całego serca i ze wszelką do Waszój Mości wdzięcznością, będę prosić Pana Boga o błogosławieństwo i powodzenie dla Was i całego domu Waszego. Dzięki Bogu, na teraz jest serce moje jeszcze wesołe. Dziękuję Bogu i za to, że miły Syn jego Jezus Chrystus mnie, nędznego grzesznika, za godnego poczytać raczył, abym dla téj wielkiej i świętej sprawy znosił ucisk i prześladowanie. On, Bóg mój, niechaj Waszą elektorską Mość zachować raczy aż na wieki. Amen!“*)

Słowa listu tego, pełne prawdy, głębokie wywarły wrażenie na umyśle elektora. „Wzruszył go list bardzo wymowny,“ powiada Maimbourg. Fryderyk nie byłby nigdy człowieka niewinnego wydał w ręce Rzymu. Może byłby wezwał Lutra, aby przez niejaki czas zachował się gdzieś w ukryciu. Lecz groźbom Rzymu nie chciał on ustąpić ani na pozór. Z tego powodu wydał elektor rozkaz do radcy swego Pfeffingera, bawiącego na dworze cesarza, aby temuż przedstawił stan rzeczy, tudzież aby poprosił cesarza o wystosowanie listu do Rzymu celem przedstawienia papieżowi, żeby sprawy téj albo zupełnie zaniechał, albo do prowadzenia jój na niemieckiej ziemi bezstronnych powołał sędziów**).

W kilka dni później napisał elektor do legata następujący list: „Doktor Marcin stawiał się przed Wami w Augsburgu, a zatém przestańcie na tém. My nie spodziewaliśmy się, że zechcecie zmuszać go do odwołania, nie przekonawszy go poprzednio o błędach nauki jego. W księstwie naszém nie po-

*) Luth. Epp. I. 187.

**) Luth. Opp. XVII. p. 244.

wiedział jeszcze ani jeden uczony, jakoby nauka Marcina bezbożną, niechrześcijańską i kacerską była.“

Daléj oświadczył elektor, że ani do Rzymu nie wyszle Lutra, ani go też z kraju swego nie wypędzi.

Nie mało uradował się Luter, gdy mu o liście tym doniesiono. „Mój dobry Boże!“ pisze Luter do Spalatina, „jakże często zawsze na nowo go czytałem! Tym słowom pełnym siły i skromności może człowiek zaufać. Na znaczeniu takowych, tak mi się zdaje, nie poznają się Rzymianie, lecz przekonają się, że sprawa, którą oni uważają za skończoną, znajduje się dopiero w początkach. Podziękuj księciu panu memu za ten list. Nie można zgoła pojąć, jako człowiek (de Vio), który niedawno temu, takim jak ja był mnichem, naraz bez wszelkiego należnego uszanowania krzyczy, przemawia, grozi i najpotężniejszym rozkazuje książętom, z nieopisaną występując wobec nich dumą. Władza doczesna od Boga jest ustanowiona, a chwały jéj nie powinien żaden człowiek znieważać ani deptać“ *).

Nie ulega wątpliwości, iż do tak stanowczej odpowiedzi Fryderyka, na jaką legat nigdy nie był przygotowany, przyczyniła się nie mało wszechnica wittenberska, a mianowicie przez pismo, podane do elektora. Miała też ona sprawiedliwe powody uroczyście oświadczyć się za Doktorem, albowiem przezeń coraz piękniej rozwijała się i kwitła, przewyższając daleko wszystkie inne wszechnice. Ze wszystkich stron świata garnęli się studenci niemieccy, by tego nadzwyczajnego słuchać nauczyciela, którego nauki nową dla religii i umiejętności stanowić miały epokę. Młodzieńcy ci, z różnych przybywając okolic ziemi, gdy z daleka wieże Wittenbergi ujrzeli, zatrzymywali się ze wzruszenia, i ręce podniosłszy ku niebu wielbili Boga, że jako niegdyś na Syonie, tak teraz w tém mieście zapalił pochodnię prawdy, wysyłającą światło swe i do najodleglejszych kończyn ziemi **). Na wszechnicy zapanowała nieznana dotąd ruchliwość. „W naszych studyach panuje tutaj takie ożywienie, jakby pomiędzy mrówkami,“ tak pisze Luter w pewnym z swych listów ***).

*) Luth. Epp. I. 198.

**) Scultet. Annal. I. p. 17.

***) Luth. Epp. I. p. 193.

XI.

Plany podróży. — Pożegnanie się z kościołem. — Krytyczna chwila. — Uwolnienie. — Odwaga Lutra. — Niezadowolenie Rzymu. — Appellacya założona do soboru.

Przewidując konieczność rychłego opuszczenia Niemiec, zajmował się Luter wypracowaniem opisu rozpraw augsburskich. Akta powyższe miały stać się świadectwem walki jego, odbytej z Rzymem. Luter wyglądał zerwania się burzy, ale nie lękał się jej. Z każdym prawie dniem domyślając się ogłoszenia klątwy Rzymu, przygotował Luter wszystkie swoje rzeczy, by od razu potem mógł wyruszyć w drogę. „Wtedy włożę na siebie odzienie moje i przepaszę biodra moje i pójdę, jako niegdyś Abraham, nie wiedząc dokąd idę, albo lepiej dobrze wiedząc, ponieważ Bóg jest wszędzie.” Z przyjaciółmi swymi chciał się Luter pożegnać pozostawiawszy im list pożegnalny. „Wtenczas bądź odważnym,” pisze Luter do Spalatina, i nie lękaj się, przeczytać list pochodzący od człowieka wyklętego i wypędzonego z ojczyzny.“

Przyjaciele jego w wielkich byli, co do niego, obawach i troskach. Prosimi tedy Lutra, aby siebie jako więźnia oddał w ręce elektora, który go potem na bezpiecznym gdzieś miejscu strażą otoczyć rozkaże.

Nieprzyjaciele Lutra nie mogli pojąć, z kąd jemu taka pochodzi otucha. Pewnego dnia rozmawiano o Lutrze na dworze biskupa Brandenburgu. Ktoś z obecnych podniósł zapytanie, na kogo się Luter właściwie spuszcza? Jedni mniemali, że na Erazma, inni, że na uczonego Kapito, lub też innych uczonych. „Nie,” odparł biskup, „o tych ludzi nie troszczyłby się papież zupełnie. On spuszcza się na wszechnicę wittenberską i na księcia elektora saskiego.” Tak mało wiedzieli ludzie o onym „warownym grodzie,” w którym Luter znajdował schronienie.

Luter zajmował się myślami o potrzebie opuszczenia Wittenbergi, a to nie tyle dla obawy przed niebezpieczeństwem, ile raczej dla tego, ponieważ coraz większe przewidywał trudności, jakie w Niemczech głoszenie Ewangelii napotykało.

„Jeżeli tutaj pozostanę,” powiedział Luter, „to pozbawia mnie zupełnie swobody pisania i mówienia prawdy. Jeżeli atoli się wyniosę, to wszystkie myśli serca mego wynurzę i złożę życie moje Chrystusowi w ofierze.“

Luter spodziewał się, iż we Francyi nie będą stawiać nauce jego żadnych przeszkód. Zazdrościł on zgoła nauczycielom paryżkiej wszechnicy błogię ich swobody. Tudzież zgadzał się z nimi co do niejednej nauki. Cóż byłoby nastąpiło, gdyby Luter z Wittenbergi był przeniósł się do Paryża? Czyż reformacya byłaby tam to same, co w Niemczech, znalazła przyjęcie? Czy byłaby potęgą Rzymu runęła? Azaż Francya, która później została widownią zaciętej walki między hierarchicznymi zasadami Rzymu i ujemnymi naukami filozofii, pozbawionej wiary, byłaby stała się ogniskiem światłości ewangelicznej? Naderemne są wszystkie tego rodzaju domysły. Ale to jedno, zdaje się, nie ulega wątpliwości, iż obecność Lutra w Paryżu byłaby losom Europy i Francyi nieco odmienną nadała postać.

Umysł Lutra mocno był wzruszony. Miewał on często kazania w farnym kościele wittenberskim, zastępując pastora miejscowego, który czasami bywał chory. Imię tegoż było Symon Heyens Pontanus. Luter uważał to poniekąd za pasterski obowiązek swój, pożegnać się ze zborem, któremu tak często głosił słowo o zbawieniu. „Ja nie jestem,“ powiedział Luter pewnego razu z kazalnicy, „bardzo stałym, owszem nawet trochę niepewnym kaznodzieją. Ileż to razy nie wypadało mi wyjechać, nie powiedziawszy nawet słowa pożegnania do was! Jeźliby coś podobnego znowu nastąpić miało, jeźlibym wyjechał i nie powrócił więcej, to już teraz żegnam się z wami.“ Powiedziawszy jeszcze kilka słów zakończył Luter kazanie następującą, pełną umiarkowania i łagodności uwagą: „Niech was to nie trwoży, jeźli kłątwa papieżka wszystką wściekłość swą obróci przeciwko mnie. Nie przypisujcie tego papieżowi, nie poczytajcie tego za złe ani jemu, ani żadnemu innemu człowiekowi, ale porucźcie sprawę tę samemu Bogu“ *).

Nareszcie zdawało się, że nadeszła już ona smutna, przewidywana chwila. Książe kazał donieść Lutrowi, że ustąpienie jego z Wittenbergi byłoby mu pożądanem. Wola elektora była dla Lutra zanadto świętą, aniżby jęj natychmiast nie miał wypełnić. Sposobił się więc do podróży, nie wiedząc jednak, dokąd się miał puścić. Przed odejściem atoli pragnął Luter przynajmniej raz jeszcze zgromadzić koło siebie przyjaciół swych, i zaprosił ich na pożegnalny wieczorek. Siedząc razem z nimi koło stołu, chciał on raz jeszcze ucieszyć się tak miłą mu z nimi pogadanką, i nasycić serce swe czułością i troskliwością ich przyjaźni. Wtém przyniesiono list. Pochodził on od dworu.

*) Luth. Epp. I. 191.

Luter otwarłszy takowy bolejącem przeczytał go sercem. Był to ponowny rozkaz do wyjazdu. Książę stawiał w nim do Lutra zapytanie, dla czego tak długo odejście swe odwłacza? Serce Lutra napełniło się żalością. Ale odrazu znów odzyskawszy wesołość ducha, podniósł Luter głowę swą i spoglądając na swych przyjaciół mocnym i pełnym otuchy odezwał się głosem: „Choć ojciec mój i matka moja opuścili mię, wszakże Pan przyjął mię“ (Ps. 27, 10). Musiał więc wyjeżdżać! Przyjaciele jego boleli nad tém w głębi duszy. Lecz dokądże miał się udać? Któż zechce przyjąć go, gdy życzliwy mu obrońca jego sam go wypędził? Ewangelia, prawda Boża, całe ono wspaniałe dzieło — azaż wszystko to runąć ma z upadkiem tego potężnego świadka prawdy Bożej? Na jednej już tylko nitce zdawał się wisieć los reformacyi, ale czy i ta nie zerwie się z odejściem Lutra z Wittenbergi? Luter stał się milczącym, tudzież i przyjaciele jego. Przerażeni ciosem, którego przyjaciel ich stawał się ofiarą, belesne nad nim wylewali łzy. Lecz w kilka chwil później znowu nadchodzi posłaniec, i znowu przynosi list od dworu. Luter, otwierając go, niczego nie spodziewał się innego, jako ponownego rozkazu do wyjazdu. Ależ oto, jakże cudowna jest ręka Boga wszechmogącego! przynajmniej na razie został reformator ocalony. Wszystko się zmieniło. Luter powinien pozostać na miejscu, taka była treść listu, taka wola księcia, albowiem nowy posłaniec papieżki spodziewa się, że mu się całą sprawą tę uda załatwić w drodze ustnego porozumienia się*). Ważna to była godzina! Cóż byłoby nastąpiło, gdyby Luter za otrzymaniem pierwszego listu, stosując się do woli księcia, od razu był opuścił Wittenbergę? — Położenie Lutra i reformacyi nie było nigdy trudniejsze, niżli w obecnej chwili; zdawało się, jakoby wszystko już było przepadło — a oto! w jednej chwili zmieniło się zupełnie położenie rzeczy. A zatém i najniższe głębie wśród zawodu wittenberskiego Doktora zostały przebyte! Odtąd postępuje on krok za krokiem w górę; znaczenie jego rośnie prawie z każdym dniem. Pan rozkazuje, jako powiada prorok, a słudzy jego zstępują do przepaści i podnoszą się znowu aż do nieba.

Spalatin wezwał Lutra do Lichtenbergu na wspólną naradę, którą tam z rozkazu księcia odbyć mieli. Długo i mocno zastanawiali się wspólnie nad położeniem rzeczy. „Gdy bulla Rzymu nadejdzie,“ rzekł Luter, „to ja opuszczę Wittenbergę.“ „Nie przynaglaj wyjazdu twego do Francyi,“ odpowiedział

*) Luth. Opp. XV. 824.

Spalatin, i prosił Lutra, aby na wszelki wypadek oczekiwał jeszcze dalszej rady. „Polecajcie duszę mą Chrystusowi,” rzekł Luter do swych przyjaciół. „Ja widzę, jako nieprzyjaciele moi koniecznie postanowili u siebie, zgładzić mię ze świata; lecz Chrystus napawa mię równocześnie coraz większą odwagą stawiania im oporu.”

Luter wydał opis rozpraw, odbytych w Augsburgu. Z polecenia księcia prosił go Spalatin, aby kroku tego zaniechał, lecz już było za późno. Po dokonaniu ogłoszenia uznał i książę krok ten za odpowiedni. „Wielki Boże,” powiada Luter w przedmowie, „cóż to za straszna zbrodnia, gdy kto prawdy tylko szukając, domaga się pouczenia o takowej? A to tém więcej w kościele, który ma być królestwem prawdy?” —

„Oto macie moje akta;” pisze Luter do Linka, „może one więcej są stanowcze, aniżeli się legatowi podoba, lecz pióro moje na większe jeszcze gotuje się rzeczy. Ja sam nie wiem, z kąd mi te myśli przychodzą. Według mojego zdania stoimy zaledwie u rozpoczęcia tej sprawy, a książęta Rzymu liczą już na jej ukończenie. Oto przysyłam ci pismo moje; osądź z niego sam, azali tak byłem od prawdy dalekim, gdym powiedział, że przeciwnik, o którym apostoł Paweł pisze, na rzymskim znajduje się dworze. Zdaje mi się, że nie trudno będę w stanie udowodnić, jako postępowanie jego gorsze jest od postępowania Turka.”

Z wszystkich stron smutne Lutra dochodziły wieści. Jeden z pomiędzy przyjaciół jego donosił Lutrowi, iż nowy wysłaniec papieżki ma rozkaz pojmać Lutra i wydać go w ręce papieża. Inny znowu donosił, że spotkał się gdzieś w drodze z jakimś urzędnikiem, będącym w służbie na dworze cesarza, który przy sposobności rozmowy o sprawach, zachodzących w kraju niemieckim, oświadczył przed nim, jako w sercu swém ślubował wydać Lutra w ręce papieża. „Ale im bardziej się wściekają i na drogę gwałtu się udawają, tém mniej ja się ich lękam,” powiada o sobie Luter.

W Rzymie panowało wielkie z Kajaetana niezadowolenie. Niepomysłne skutki w prowadzeniu powyższej sprawy przypisywano z oburzeniem przedewszystkiém jego niedołęstwu. Politycy rzymscy zarzucali mu, że nie był dosyć przezornym i przebiegłym, czém się legat papieżki przedewszystkiém odznaczać powinien, i jako w tak ważnej sprawie nie umiał naginać i naciągać nauk teologii scholastycznej. Całą winę zwałono na niego; jego to pedantyczny sposób miał całej klęski być powodem. Oczywiście, że musiał on groźbami i obrazami

pobudzić Lutra do gniewu, zamiast zmiękczyć umysł jego obietnicą mitry biskupiej lub kardynalskiego kapelusza*). Te przekupne umysły osądzały Lutra zupełnie według siebie. Ale trzeba było jak najprędzej zagoić ranę. Rzym musiał się odezwać, lecz musiało się to stać w sposób nie ubliżający księciu elektorowi, który wobec nadchodzącego wyboru cesarza wielkie mógł Rzymowi wyświadczyć usługi. Duchowni rzymscy, nie znając onego prawdziwego źródła, z którego siła i odwaga Lutra pochodziła, byli tego zdania, iż książę elektor daleko więcej w sprawę jego jest zawikłany, aniżeli rzeczywiście było to prawdą. Z tego powodu postanowił papież zmienić nieco sposób postępowania swego. Przez legata swego kazał Leon X. ogłosić w Niemczech nową bullę, którą, nie wymieniwszy ani elektora ani Lutra, na nowo zatwierdził rzymską naukę o odpustach. Ponieważ reformator zawsze utrzymywał, że chętnie podda się co do rozstrzygnięcia sprawy tej, głosowi kościoła, dla tego myślał sobie papież, iż Luter musi teraz słowa swego dotrzymać, albo publicznie okaże się burzycielem pokoju w łonie kościoła, i bluźniercą przeciwko świętej stolicy apostoelskiej. W jednym i drugim wypadku musiała, jako się spodziewano, zyskać sprawa papieża. Lecz człowiek nigdy na tém nie zyska, jeżeli uporczywie opiera się przeciwko prawdzie. Napróżno groził papież klątwą wszystkim inaczej nauczającym; takie rozkazy nie są w stanie stłumić światłość prawdy. Ze swojej strony byłby papież daleko roztropniej postąpił, gdyby co do sprzedawania odpustów był pewne wydał ograniczenia, jakie okazały się konieczne potrzebne. Wydanie atoli powyższego dekretu wielkim niezaprzeczenie było błędem. Przez zatwierdzenie krzyczących błędów i nadużyć wywołano do ostatka niemałe już wśród wykształconej części narodu oburzenie umysłów, a Lutrowi zagrodzono zupełnie drogę do powrotu. „Sądzono bowiem,” tak wyraża się pewien katolicki historyk i stanowczy wróg reformacyi, a mianowicie jezuita Maimbourg, „że bulla ta niechybnie poprze interesa papieża, tudzież i ludzi sprzedawających odpusty, którzy dla towaru swego coraz mniej znajdowali odbiorców“ **).

Kardynał de Vio ogłosił powyższy dekret papieżki w mieście Linc w Rakusach dnia 3. grudnia 1518; Luter atoli poczynił już naprzed odpowiednie kroki ostrożności. Już dnia 28. października założył on w kaplicy Bożego Ciała w Wittenberdze appel-

*) Sarpi, Sobór trydencki str. 8.

**) Maimbourg str. 38.

lacyą od papieża do powszechnego soboru. Przewidywał on grożącą mu burzę, wiedział także, iż Bóg tylko zażegnać może takową; mimo to jednak nie omieszkął on ze swęj uczynić strony, co uczynić za obowiązek sobie poczytywał. Uważał to już ze względu na księcia elektora za rzecz konieczną opuścić Wittenbergę, skoroby kłątwa Rzymu nadeszła; ale przynajmniej nie chciał uchodzić z Saksonii i Niemiec, nie założywszy poprzednio publicznego protestu przeciwko Rzymowi. Dla tego ułożył już z góry takowy, aby od razu, jako się sam wyraża, za nadejściem wściekłości Rzymu był przygotowany; ale uczynił to Luter z tym wyraźnym rozkazem i zastrzeżeniem, aby księgarz wszystkie odbicia powyższego protestu do jego przesłał pomieszkania. Lecz księgarz, chciwy pieniędzy, rozprzedał potajemnie zgoła wszystkie egzemplarze, podczas gdy Luter oddania takowych wyczekiwał. Na tak samowolny krok księgarza nie mało oburzył się Luter, ale już było za późno. Odważny protest jego wszędzie się rozpowszechnił. Luter oświadczył przezeń ponownie, że bynajmniej nie jest jego zamysłem walczyć przeciwko świętemu kościołowi ani przeciwko powadze stolicy apostolskiej, ani też przeciwko papieżowi, dobrze poinformowanemu o sprawie. „Papież,” powiada Luter dalej, „lubo jest zastępcą Boga na ziemi, może jednakowoż jako każdy inny człowiek pomylić się, grzeszyć i mówić nieprawdę. Ze względu na to okazuje się sobor powszechny jedynym środkiem zaradczym przeciwko takim niesprawiedliwym czynom, którym się oprzeć nie można. A ze względu na to jestem ja zmuszonym użyć wspomnionego środka“ *).

Tym sposobem wstąpiła reformacja w zupełnie nowe stadyum i na nowém stanęła polu. Rozstrzygnięcie sprawy nie miało już odtąd zawnąć od papieża i wyroków jego, lecz rozstrzygać miały uchwały, na powszechnym powzięte soborze. Luter udał się do trybunału całego kościoła; głos, odzywający się w kaplicy Bożego Ciała, miał dojść uszu całej owczarni Chrystusowej. Reformator nie utracił bynajmniej odwagi, jak tego powyższy krok jego dowodzi. Aż miałby opuścić go Bóg? O tém dowiemy się z dalszego przebiegu sprawy reformacyi.

*) Löscher, Reform. Akten.